



ONJEST

Mój

EWELINA MARIA MANTYCKA

EWELINA MARIA MANTYCKA

ON JEST
Mój



Copyright © by *Ewelina Maria Mantycka*, 2021

Copyright © by W_{YD}AWNICTWO W_{AS}P_{OS}, 2022

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: *Kinga Szelest*

Korekta: *Paulina Aleksandra Grubek*

Zdjęcie na okładce: © by *Volodymyr TVERDOKHLIB/Shutterstock*

Projekt okładki: *Adam Buzek*

Skład i łamanie: *Adam Buzek, skladpublikacji@o2.pl*

Ilustracje przy nagłówkach: *Marta Lisowska*

Wydanie I

ISBN 978-83-8290-101-D

Wydawnictwo WasPos

Warszawa

Wydawca: *Agnieszka Przyłucka*

www.waspos.pl

kontakt@waspos.pl

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35

*Stara i nowa gwardia.
Ojcowie i synowie.
Bracia i wrogowie.
To twój klub, twoja krew i rodzina.*

Napis z szyldu *Hell Motorcycle Club*



Rozdział 1

Ron

Byłem wściekły. Nie dość, że musiałem tłuc się swoją ciężarówką w środek Maine, to jeszcze moja młodsza siostra dorwała się do radia. Ava Max wypełniała szoferkę szczeniackim głosem, a Ciara śpiewała z nią. Fałszowała totalnie. Kochałem Ciarę Benedict. Miała już osiemnaście lat, dla mnie jednak na zawsze pozostawała maleńką siostrzyczką, którą za wszelką cenę chciałem chronić. Dzisiaj szła na swój bal maturalny. Na szczęście z rówieśnikiem, Jackiem Cruzem, który nie tknąłby jej palcem. Nie, gdy wiedział, że szybko mógłby go stracić.

Właściwie nazywałem się Aaron Curtis Benedict. Ksywę Iron zyskałem w momencie, gdy zacząłem brać udział w bójkach klubowych i ćwiczyć sztuki walki, chcąc pokazać, że nie byłem tylko synem Matta Benedicta – Kojota. Po latach zostało jedynie Ron, a ja przywykłem do tego przezwiska. Zawsze wiedziałem, że w życiu nic nie będzie łatwe.

Byłem dzieckiem krwi i dostałem swoje miejsce w klubie z chwilą urodzenia. Na szacunek musiałem jednak zapracować sam. „Determinacja” to słowo, które ojciec wpałał mi od maleńkości. „Sznuj swój klub i pokaż, że jesteś kimś” – powtarzał. Dorastałem, obserwując, jak mój tata każdego dnia dowodzi, że ciężko pracując, można zdobyć respekt. Zarządzał klubowymi barami ze striptizem, Second Love oraz Line, i dorabiał w garażach Hell Ride. Nigdy nie narzekałem na brak pieniędzy, klub zapewniał mojej rodzinie godny byt.

Stella, moja matka, nie pozwalała nam na gwiazdorzenie, abyśmy jak popularne dzieciaki nosili ubrania z krzykliwym logo czy byli samolubni. Nigdy się nie skarżyłem, że czegoś w moim domu brakowało, może tylko mleka i Pop-Tarts, bo Stella zapomniała zrobić zakupy. Wówczas sam wsiadałem na motocykl i po nie jechałem, zanim dostałbym od niej po głowie za głupią uwagę. Tata był spokojny, bo wiedział, że jesteśmy szczęśliwi. Mimo że ciężko pracował, zawsze znajdował czas, by cieszyć się swoją rodziną. To w nim podziwiałem. Dzięki mojej matce trzymał się właściwej strony. Mama pracowała w klubowej restauracji, razem z Molly Kazov, żoną Prezydenta Dogs of Hell – MP5.

Stella codziennie żegnała ojca przed jego zmianą w Second Love. Rano to on robił nam śniadanie, z uśmiechem na twarzy podśpiewując Black Sabbath „Paranoid”. Uwielbiałem to. Zawsze się śmiał, pomagając Stelli zagonić nas do śniadania, porywając małą Ciarę w ramiona i obiecując swojej księżniczce, co tylko chciała. Mój ojciec znajdował szczęście w drobiazgach i kochał moją matkę ponad wszystko.

Tak wyglądał mój dom, nie było w nim kłótni, rodzice wyjaśniali swoje sprawy sam na sam, byśmy nie byli tego świadkami. A najczęściej to tata schodził mamie z drogi. Kochali nas, czasem nawet do przesady, ale ciężko pracowali, abyśmy wyszli na ludzi. Chcieli, abyśmy byli szczęśliwi i mieli dobre życie, a my wierzyliśmy, że kiedyś każde z nas stworzy taki dom.

Robiłem, co mogłem, aby mój tata był ze mnie dumny, ale gdy chodziło o klub, słuchałem Prezydenta – MP5, czyli Timothy’ego Kazova, a potem Prezydenta młodszego oddziału – Doga.

Gdy w okresie dorastania wszystko stawało się trudne, uciekałem w gry z moim najlepszym kumplem Lucasem Kazovem, Thimem. Kiedy miałem zły dzień, Thim wiedział, jak sprawić, aby narzekanie zmienić w zabawę. Ten drań podchodził do życia z wielkim luzem, którego mi brakowało. Opowiadał najlepsze historie i zawsze podrywał najładniejsze dziewczyny w szkole. Chciał być jak MP5, ale nie chciał być tylko synem Prezydenta. Starał się to ignorować, pokonywać wszystkie przeszkody, które stały mu drodze, i walczyć o to, co było dla niego najważniejsze – bycie sobą. Zgadzałem się z nim, że była wyłącznie jedna ścieżka, która mogła doprowadzić nas na szczyt w hierarchii klubu. By wieść udane życie, musieliśmy być silni i ufać sobie. Wiedzieliśmy, że jeśli będziemy wystarczająco dobrzy i będziemy przestrzegać zasad klubu, zostaniemy docenieni.

Pójście w ślady ojca przyszło mi naturalnie. Jako zastępca Doga byłem napędzany i zdeterminowany, aby mnie docenił. I tak zrobił, oddając mi swoją naszywkę Prezydenta Dogs of Hell młodszej gwardii. Odłożyłem na dom gdzieś na peryferiach Danville, a ciężarówkę, którą jeździłem, kupiłem za własne pieniądze. Zrobiłem to, czego się spodziewano, i zamieszkałem w klubie nad garażami. Mając dziewiętnaście lat, rozpocząłem swoje dorosłe życie od wyprowadzenia się z domu, który kochałem. Dostałem się do college’u w naszym miasteczku, ale nie byłem zainteresowany pracą za biurkiem, kochałem zapach farby i silników w warsztatach.

Wszystko, czego chciałem, było w zasięgu moich rąk. Adrenalina, która we mnie buzowała, każąc mi ciągle walczyć, ujawniała się właśnie na ringu. Po prostu nie czułem się dobrze, kręcąc się beczynnym po klubie. Próbowałem ignorować to dręczące uczucie, że byłem na ścieżce do samozagłady. Pierwsza bójka, którą wywołałem ze starszym kołesim – bo źle się wyraził o Stelli – była moją klęską. Tata zapisał mnie do szkoły sztuk walki. Uwielbiałem tai-chi z Lee-jin Thomsonem. Byłem również na lekcjach boksu i karate, zacząłem walczyć w klubach, nawet kilka razy w osławionym Podziemiu. Naprawdę lubiłem się bić tylko dla sportu i pozbycia się napięcia. Dopóki nie odkryłem uroku seksu.

Czasem miałem wrażenie, że walczę, by udowodnić innym, że noszę naszywkę klubu dla siebie samego. Wszystko wydawało się takie przyziemne. Chciałem czegoś więcej, zawsze więcej, i może to mnie zgubiło. Czas spędzony w innym oddziale naszego klubu, w Dallas, mi to uświadomił. To był mój klub, ten w Danville – miejsce, do którego należałem.

Papier z college’u zamknąłem w szufladzie, a razem z nim prośby moich rodziców, abym znalazł pracę w dużej firmie. Kiedy siedziałem w klubie z braćmi, słuchając Doga, MP5 i innych, byłem zadowolony. Wiedziałem, że to jest to, czego szukałem. Przebywanie z nimi sprawiało, że czułem przynależność do większej rodziny. Będąc razem z braćmi, mogłem powiedzieć, że żyję.

Do diabła, moja matka wiedziała, że Dogs of Hell było zawsze częścią mnie. Nie winiła za to ojca, prosiła tylko, abym był rozważny i uważał na siebie. Wtedy uświadomiłem sobie, że

odejście z domu nie oznacza, że się z nimi rozstaję, bo oni ciągle należeli do klubu i zasługiwali na szacunek. Pragnąłem objąć prezydenturę. Już sam fakt, że Cal wybrał mnie, był dla mnie dowodem, że się do tego nadawałem. Musiałem być wystarczająco silny, aby wiedzieć, kiedy odpuścić, i tak zrobiłem.

Nie należałem do ludzi, którzy szybko tracili cierpliwość, ale dziś rozpierdalał mnie ból głowy. Dopiero kilka dni temu wróciłem do miasta, po roku użerania się z upałem w Teksasie. A Ciara szła na *homecoming* w tym samym tygodniu.

Lorraine Kazov również wybierała się na ten bal do liceum Lincolna. Najlepsza przyjaciółka Ciary, siostra Thima, była jej rówieśnicą. Molly Kazov, jak sama twierdziła, chciała mieć dziecko w tym samym czasie, co moja matka. Wystarczyło trochę starań i między Ciarą a Lorraine były zaledwie trzy miesiące różnicy.

Obecnie znów byliśmy w stanie wojny z drugim miejscowym klubem, Savage Croupiers, po zaledwie dwunastomiesięcznym zawieszeniu broni. Starsza gwardia nie chciała pogarszać spraw. MP5 prosił Thima, któremu rok temu oddałem naszywkę Prezydenta, aby nie wkraczał i nie wszczywał bójkę z Krupierami do wyjaśnienia sytuacji. Wojna w klubie zaczęła się od naszego rekruta Sitcka. Pierdolonego Sticka, który w barze poderwał żonę jednego z Krupierów i ją wypieprzył. To źle wróżyło tym, którzy nie rozpoznawali naszywek i nie szanowali swoich miejsc. Ja się tego nauczyłem. Wprowadzono środki ostrożności, kiedy Krupierzy coraz częściej zaczęli kręcić się w centrum i mówiło się o zdominowaniu całego Danville. Było gorąco. MP5 szukał sojuszu, ale Thim chciał grać z nimi w te same nieczyste karty, którymi oni rzucali w nas.

Musiałem się skupić. Cholernie skupić.

Ciara włączyła w radiu kolejną popową piosenkę. Skrzywiłem się. Jeszcze nie odezwała się do mnie słowem. Była to kara za to, że poprosiłem ojca, aby jeden z rekrutów poszedł z nimi na bal jako obstawa. Przekroczyłem granice, teraz się boczyła i szczerze mówiąc, miałem to gdzieś. Thim na pewno nie pozwoli Lorraine pójść bez obstawy. Oby Charon był trzeźwy, wtedy i ja byłbym spokojny.

Zatrzymałem się na skrzyżowaniu w centrum Main, spoglądając na siostrę. Była wysoka i piękna jak nasza matka. Złotowłosa, o jasnej karnacji, z niewinną miną dziecka i wielkimi niebieskimi oczami. Na szczęście każdy w tym mieście wiedział, czyją była siostrą i córką, więc żaden kutas się koło niej kręcił. Słodka dziewczyna wychowana przez bikerów. Stella liczyła, że dostanie się do najlepszego college'u w kraju. I chyba ja również miałem taką nadzieję.

Zerknąłem na nią, gdy bawiła się kosmykiem i śpiewała donośnie.

– Oszczędź mi tego – poprosiłem.

Pokazała mi środkowy palec, a ja się zaśmiałem.

– Tak, sis, masz dziś wojowniczy nastrój.

– Jak zobaczę cię koło szkoły o ósmej, to wzywam gliny – warknęła wyzywająco.

– Jakby to coś dało – skwitowałem.

Skręciwszy w Ann Av., manewrowałem między stojącymi po obu stronach uliczki samochodami. Szczęściarzem, kto mógł przyjechać tu na motorze i nie obawiać się o lusterka. Znalazłem miejsce za bordowym mustangiem Charona i zaparkowałem. Podniecona Ciara sięgnęła do klamki, chcąc wyskoczyć z szoferki.

– Poczekaj! – warknąłem. – Najpierw ja wyjdę.

– To się robi chore.

Nie odpowiedziałem, nie musiałem się jej tłumaczyć. Wysiadłem z ciężarówki i sięgnąłem po swoje cięcia. Dopiero włożywszy je, poczułem się pewniej, rozglądając się po zaułku. Main słynęło z kasy i ekskluzywnych restauracji. Ponadto można było wstąpić do fryzjera, księgarni lub makijażystki. Zerknąłem na logo Magic Kingdom nad białymi lustrzanymi drzwiami w złotej oprawie. Świetnie, kurwa, brakowało tylko różowych baloników i kwiatuszków. Jak dałem się w to wrobić?

Ciara była podniecona, z irytacją stuknęła w szybę, chcąc wysiąść z auta. Pokazałem jej, aby dała mi chwilę. Wybrałem numer do Charona, wpatrując się w swoje odbicie w tym kurewskim lustrze, składającym się z maleńkich odłamków tworzących tęczę. Tak zajebiście tu nie pasowałem... zupełnie jak moje cięcia, kolczyki i tatuaże. Buciołem uderzyłem w płytkę chodnikową przy schludnej betonowej donicy z jakimś drzewkiem. Wszystkie w rzędzie były podobne do siebie, wyglądały jak kule na cienkich kijach. Było to nawet zabawne.

– Ron? – wysapał Charon.

– Jesteś w środku?

– Yup. I liczę na to, że kończymy?

Też chciałem mieć taką nadzieję. Rozłączyłem się i wsunąłem telefon do kieszeni szerokich spodni, nim otworzyłem Ciarze drzwi.

– Jak pieprzona księżniczka – sarknęła, stukając obcasami o chodnik. – Daruj. Nikt nie uwierzy w twoje maniery. Wyglądasz jak ponury żniwiarz. Dlaczego się przynajmniej nie ogoliłeś, Ron?

Wszedłem za nią do salonu kosmetycznego i pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to wystrój wnętrza. Pierdolona jaskinia dla księżniczek. Tak, jak przypuszczałem. Brakowało tylko jednorożców. Dywan na porządnym brązowym deskach był różowy i włochaty. Tak jak ramy luster, wazonów oraz kwiatki w jedynym z okien, które pełniło funkcję wystawy dla reklam. Białe bele i ściany, czarne tapety w róże i brokatowe lustra z żarówkami. To wszystko krzyczało, abym szybko się ewakuował, ale z sofy obok drzwi podniósł się Charon. Jeśli byłem tu jak Popeye, to Charon ze swoimi ciemnymi jak noc włosami i ubraniami jak wysłannik z Hadesu.

Usłyszałem pisk i Lorraine rzuciła się na Ciarę. Czarnowłosa siostra Thima w swoim różowym dresiku wyglądała jak bohaterka spóźnionej edycji Moja Superśladka Szesnastka. Nie zazdrościłem MP5 i Kojotowi opieki nad nimi dwoma. Krucze loki Lorraine podskakiwały, a moja siostra gestykulowała żywo. Jazgot, który przy tym robiły, był nie do zniesienia.

Charon uściśnął mi dłoń.

– Bolą mnie już pierdolone oczy. Stary, powodzenia.

Przyda mi się.

Nie powiedziałem tego głośno. Zerknąłem tylko na Ciarę zajęętą komplementowaniem przyjaciółki.

– Ekstra. Lorraine wyglądasz prześlicznie!

– Wiem. Kocham to! To jest zajebiste. – Lorraine dotykała swojej buzi i naprawdę wyglądała na doroślejszą, a to mi się nie podobało. – Ona jest najlepsza. Zobaczysz, zrobi z ciebie księżniczkę. Nie mogę przestać się dotykać.

– Śliczne... To twoje rzęsy?

- Nie. Widziałaś usta? Czerwień, a myślałam, że będę wyglądać zdzirowato. Mówię ci, poddaj się wszystkiemu, co zaproponuje.

- A gdzie ona jest? - pytała Ciara.

- Poszła umyć ręce, zaraz wróci.

- Spadamy, Lorri? - Charon zawsze nazywał Lorraine „ciężarówką”, skracając jej imię, i tylko jemu uchodziło to na sucho.

Każdy w klubie wiedział o zauroczeniu córki Prezydenta Charonem. MP5 oskubałby każdego, kto by jej to wytknął albo sprawił, że jego córeczka byłaby smutna z tego powodu. Charon był świadomy miłości dzieciaka, który pisał do niego listy miłosne i słodkie wierszyki, licząc, że kiedyś z tego wyrośnie. Jak widać, nie wyrosła. To źle wróżyło, ale nikt nie wtrącał się w te sprawy. Teraz Charon został zmuszony przez Molly, aby pójść z Lorraine na *homecoming*, i właśnie tracił cierpliwość. Wahałem się, czy usiąść na brokatowej sofie na rzeźbionych nogach. Bałem się, że nie utrzyma mojego ciężaru.

- Daj mi chwilę, Jared - rzuciła Lorraine do Charona, wyczekującego już z ręką na klamce drzwi. - Chcę zobaczyć, co Lynn dla niej wymyśliła.

- Siedzę tu dwie godziny - warknął Charon.

- Nie przesadzaj.

- Dwie? - jęknęła zaskoczona Ciara.

Ja również miałem ochotę to zrobić.

- Ale warto. - Lorraine ścisnęła jej dłoń.

- Idę zapalić - rzucił zniecierpliwiony Charon.

Spojrzałem za nim, zastanawiając się, czy też mogę wyjść na dymka. Drzwi się zamknęły i zostałem sam w pierdolonej jaskini małych dziewczynek. Lorraine i Ciara obejmowały się i chichotały, tak samo jak wtedy, gdy miały po dwanaście lat. Rozsiadając się na sofie, z lekką obawą wyprostowałem nogi i wyjąłem telefon z kieszeni. Musiałem zadzwonić do Thima. Czułem, że nie będą to spokojne negocjacje. Zmarszczyłem brwi, gdy w głośnikach popłynęło Disturbed „The Sound of Silence”. Przynajmniej muzyka nie będzie działać mi na nerwy. Niewątpliwie moja siostra i Lorraine szeptały coś na mój temat, ale olałem to.

Napisałem do Dragona, jak sytuacja i czy Thim ma już lepszy humor niż wczoraj, gdy upił się w Line i wywołał rozróbę z miejscowymi. Ból głowy mnie rozsadzał. Teraz wiedziałem, dlaczego Thim szalał. Wróciłem. A Penny nadal z nim była. Moja eksdziewczyna w łóżku mojego najlepszego przyjaciela. Z Thimem znałem się całe życie. Całe. Kurwa, nasi ojcowie zawsze trzymali się razem. Mogłem zostać dłużej w Dallas z Freedee na picu i restaurowaniu starych chopperów na Grand Tour Motors.

Disturbed zmieniło się na Bad Wolves i nawet przyjemnie mi się tego słuchało.

- Już idę. - Usłyszałem zza drzwi od łazienki. - Dwie sekundy, dziewczyny!

Przymknąłem powieki, zmęczony. Spałem cztery godziny, a o siódmej byłem już w warsztacie Dragona, chcąc pomóc mu z zamówieniem. Po drugiej w nocy jak kołek ślęczałem ze Stormem nad jego komputerami, szukając człowieka o imieniu i nazwisku Peter Carter. Ten Peter Carter, który winny był klubowi sporą kasę, niewątpliwie ukrywał się gdzieś na obrzeżach miasta. Dałem mu kilka dni, zanim go wytropię. Od tego teraz byłem - od załatwiania spraw klubu po cichu, jako sierżant broni klubu. Egzekwowałem przestrzeganie zasad, tropiłem tych, którzy je naruszali, i wyznaczałem potencjalne kary za przewinienia. W trakcie tego procesu robiłem to, co musiałem, aby zebrać jak najwięcej informacji, odzyskać, co nam zabrano, lub zainkasować długi klubowe.

Właścicielka salonu właśnie w tej chwili wyszła z łazienki, wycierając dłonie w ręcznik papierowy. Nasze oczy natychmiast się spotkały. Była wysoka, w niektórych miejscach krągła, zwłaszcza w tyłku. Przyciągała mój wzrok. Miała na sobie wąską spódniczkę i bardzo wysokie obcasy. Czarny top ciasno opinał jej piersi w koronkowym, prześwitującym staniku. Zero tatuaży, tylko skóra – błyszcząca i jasna. Złoty zegarek i kilka świecidełek mówiły, że była jedną z tych lasek mających fioła na punkcie mody. Podobały mi się jej kosmyki, zaplecione w gruby warkocz, przerzucony na ramię. Włosy w odcieniu czerwieni, mocnej, ognistej czerwieni, jak dobre wino. Tym samym soczystym kolorem pomalowane były jej usta. Oczy podkreślone kredką, a rzęsy tuszem. Cała jej twarz była wyrazista. Szarobrązowe tęczęwki spoczęły na mnie, a ona uśmiechnęła się seksownie i zachęcająco. Gdy podeszła bliżej, czemu towarzyszył stukot jej obcasów o posadzkę, wyciągnęła do mnie dłoń.

– Jestem Lynn Bronsky. Miło mi poznać.

Mówiła z akcentem, całkiem twardym. Zawahałem się, ściskając jej dłoń. Pachniała dobrze, kurewsko drogo, ale dobrze.

– Ron.

– Wiem. – Zachichotała, flirtując, i odwróciła się przez ramię. Lorraine i Ciara stały już obok niej.

– To brat Ciary – wytłumaczyła Lorraine, obejmując ramiona mojej siostry. – Ron ją dziś eskortuje. Ja miałam szczęście, mój brat jest zajęty.

Wiedziałem, czym był zajęty jej brat, a raczej kim. Rozmawiał dziś z Prezydentem Savage Croupiers – Starym Bykiem.

– Ciara – powiedziała makijażystka – zapraszam na fotel. Twój brat może się rozgościć, ale przykro mi, mam tylko czasopisma o modzie.

– Obejdzie się – burknąłem, brzmiąc jak palant.

Utrzymała profesjonalny uśmiech i kiwnęła głową, kierując Ciarę w stronę luster.

– Usiądź, kochanie, i rozluźnij się – zwróciła się do mojej siostry. – Lorraine, nie dotykaj twarzy.

– Nie mogę przestać – ekscytowała się jak mała dziewczynka.

– Rozmażesz wszystko i będą poprawki. – Uśmiechnęła się makijażystka.

Thim zadzwonił akurat w chwili, gdy kurewsko marzyłem, by się stamtąd wyrwać. Wyszedłem przed lokal. Charon siedział w mustangu i palił fajkę. Mnie również by się przydało. Wyciągnął opakowanie przez szybę. Przyjąłem je z wdzięcznością i odpaliłem papierosa.

– Pieprzeni Krupierzy naruszyli nasze terytorium. Chcą Loop – powiedział Thim, gdy odebrałem. Był wściekły. – Kurwa, po moim trupie.

– Co na to *old Prez*?

– Znasz go. Dupy nie chce ruszyć. Martwi się, bo nasze dzieciaki chodzą do tych samych szkół.

– A Dog?

Facet, który zdjął dla mnie naszywkę i przeszedł do starszych. Nadal liczyliśmy się z jego zdaniem.

– Kurwa, to samo. Każe się ułożyć – powiedział Thim. – Pieprzy, że Loop nie jest ważne, bo to sami sztywniaci. Kurwa, sztywniaci czy nie, niedługo zajmą nam Main. Nic z tego.

– Nie są tak głupi.

- Nie są? A wyciągają łapy po Loop, które od zawsze jest neutralne? Dlaczego nie może tak zostać? - pytał wkurzony.

- Chcą zadośćuczynienia.

- Bo ich suka się puściła? - Thim się rozkręcał. - To nie jest powód, by łamać zasady. Niech próbują.

- Poczekaj na to, co zrobią - mruknąłem.

- Ile? Kurwa, żyjemy w strachu, odkąd ich oddział wszedł do Rose Ink. Wiedzą, że nasi się tam kręcą. To był pierwszy krok. Pilnujemy wszystkich, ale nie chcę, aby za chwilę wjechali nam do garaży ze spluwami.

- Nie zrobią tego, Thim.

- Mówimy o Młodym Byku. Zawsze rządził jajami, nie mózgiem. A teraz znów chce walczyć o naszywkę. - Thim splunął.

Młody Byk, czyli Nick Fallon. Postawny facet z wielkimi stopami i po wielu operacjach na piękniejszej twarzy. Jadący na sterydach, noszący przyciasne ciuchy na grzbiecie, jak chodząca reklama Gays & Gays. Jak pierdolony gej. Nick przejął władzę po swoim ojcu. O ile Stary Byk był pokojowo nastawiony i skłonny do negocjacji, o tyle Młody chciał się wykazać. Pragnął zdobyć większe terytorium, podczas gdy nie za bardzo było się czym dzielić.

Od tego zawsze zaczynały się kłopoty.

Zaciągnąłem się papierosem, kręcąc głową. Lorraine wyszła z salonu i wsiadła do mustanga, machając mi na pożegnanie. Kurwa, kiedy ta mała dziewczynka, wołająca na mnie „braciszek Ron”, której zabraniałem jazdy na rowerze dalej niż nasza północna granica, tak dorosła? A Ciara? Niedługo zaczną chodzić na randki. Kurwa.

- Dziś ten pieprzony *homecoming* - dodałem cicho.

Mustang się oddalał, a ja gapiłem się na jego tylne światła.

- Myślisz, że nie wiem? - zapytał Thim. - Ich dzieciaki też tam będą. I ktoś od nich.

- Postaw tam kogoś, kto będzie miał na nich oko.

- Załatwiłem to. Charon, Wrick i Lee.

Trzech. Nie było źle. Tylko Wrick był rekrutem. Lee, nasz mózg i prawnik, był tam gościnnie i znał się na robocie. Był cholernie dobry, jemu mógłbym powierzyć życie swojej siostry. Charon z kolei był padalcem, gdy ktoś nadepnął mu na odcisk. Thim wybrał rozsądnie. Sam bym tak zdecydował. Moi bracia byli zbyt bystrzy, aby dać zamydlić sobie oczy, nie na darmo zostali informatorami. Bardzo często zapuszczali się na terytorium Krupierów, by zasięgnąć języka.

- Musi wystarczyć.

- Musi, bracie. Ustawiłem spotkanie ze starszyzną, z Młodym i Starym Bykiem na dwunastą w Line.

- Dobry wybieg. Striptiz i negocjacje - pochwaliłem.

- Powstrzymaj się od zachwyty, oni wiedzą, że to wybieg. Szkoła Lincolnna jest dwie przecznice dalej.

Zaśmiałem się głośno, kopiąc w koło swojej ciężarówki.

- Potrzebuję cię tu, stary. Storm nakręca się na krwawą jatkę.

Uśmiechnąłem się pod nosem i zdeptałem niedopałek.

- Odstawię młodą do domu i przyjadę - obiecałem, drapiąc się po gęstej brodzie. - Stary, godzina i będę na miejscu.

Rozłączyłem się. To lubiłem w Thimie – był szczery i szybki. Zawsze razem: ja, Storm, Lee i Cash. Dragon dołączył później, ale trzymał z nami. Ostatnio sprawy zrobiły się niepewne. Thim bzykał Penny, moją Penny. Kurwa. Spojrzałem na swoje odbicie w drzwiach salonu makijażu, nadal miałem sińce pod oczami i tatuaże na powiekach. Był to wynik czegoś, co kiedyś, po pijaku, wydawało mi się naprawdę przemyślaną decyzją. Nie dało się tego cofnąć i przez większość czasu słyszałem uwagi, że się malowałem. Dlatego wytatuowałem sobie szyję i sporą powierzchnię ciała. To ucinało komentarze.

Wszedłem do salonu kosmetycznego. Ciara chichotała na białym fotelu, gdy rudzielec się nad nią nachylał, prezentując mi swój apetyczny tyłek. Poprawiłem kutasa w spodniach i usiadłem na dziewczynskiej sofie. Laska się do mnie odwróciła, znów posyłając mi uśmiech. Była chętna na szybki seks, czułem to, ale wypieprzenie jej przy Ciarze byłoby szczytem głupoty.

– Witamy z powrotem – powiedziała słodko ruda.

– Ron nie bywa towarzyski, Lynn – mruknęła siostra w mojej obronie.

– Szkoda – stwierdziła żartobliwie Lynn i sięgnęła po pędzel z toaletki. – Przystojny i małomówny. Już mi się ręce trzęsą.

– Lynn... – Ciara chichotała głośno.

Kurewsko... Chyba się przesłyszałem. Przyjrzałem się jej uważniej. Miała spory tyłek, mogłaby z nią być niezła zabawa. Ale czy miałem teraz na to czas? Nie w tym i nie w następnym tygodniu, jeśli wojna z Krupierami się rozwinie do długich negocjacji. Przyglądałem się lasce rozmawiającej z siostrą i pisałem do Storma, aby sprawdził mi wszystkich Krupierów z Lincolna. One wciąż się śmiały się. Westchnąłem. Ślicznotka kręciła się obok mojej siostry z pędzlami i całym tym kobiecym szajsem. Nachylała się nisko, za każdym razem wyraźnie prosząc, by ktoś wypierdolił ją w ten tyłek.

Kurwa. W głośnikach leciało Like a Storm „Gangster’s Paradise”, lubiłem ten kawałek, porządna przeróbka. Miałem do niej sentyment jeszcze z czasów liceum. Rudzielec to nucił. Niemożliwe, ale tak... podrygiwała do rytmu. Ciekawe.

– Zobaczymy, jak wyjdzie. Proponuję coś lekkiego, ale rzęsy zrobią swoje – mówiła do Ciary.

– Oddaję się całkowicie w twoje ręce. Widziałam Lorraine.

Przymknąłem powieki, puszczając tę rozmowę mimo uszu.

– Z kim idziesz na bal? Bo chyba nie pytałam.

– Z kolegą... Jackiem. Znamy się już kilka lat – odpowiedziała Ciara.

– Twój chłopak?

– Eee... – zawahała się. – Nie. Raczej nie. Jest kapitanem drużyny lacrosse i poprosił mnie, abym z nim poszła.

Jacka maniaka chyba pociągała wizja pójścia na ten pierdolony *homecoming* z córką jednego z Dogs of Hell. Tę uwagę zachowałem jednak dla siebie. Ciara nie musiała o tym wiedzieć.

– Potem jest impreza u Collinów – wyszeptła moja siostra, ale ja miałem cholernie dobry słuch.

Impreza? Nikt mi nie mówił o żadnej imprezie.

Podniosłem powiekę, dostrzegając tylko tyłek w złocie.

– Idziesz? – spytał rudzielec.

– Nie. Raczej nie. Nie jestem... imprezową osobą. Poza tym...

Cisza. Byłem ciekawy, co powie, ale obie odwróciły się w moją stronę. Spojrzałem obojętnie na drzwi, za którymi chciałem się znaleźć.

– Rozumiem cię, Ciara. I powiem ci, że za moich czasów również tak było. Faceci zawsze chcieli zaliczyć laski po *homecomingu*.

Tak? Ja to zrobiłem. Ale Ciara?! Po moim trupie! Poprawiłem się na sofie, a brązowe oczy mnie spiorunowały. Ruda – świadoma, że chcę się wtrącić – pokręciła głową, abym nic nie mówił, i omiotła pędzlem twarz Ciary.

– Ja miałam taką przygodę, skarbie. Facet też myślał, że bal będzie doskonałą okazją na zaliczenie. Szybkie i łatwe. Skończyło się nazwaniem mnie „blood ass”. Złamałam mu nos i wyładowałam w pace za użycie inhalatora chemicznego jako narzędzia stwarzającego zagrożenie życia.

– Żartujesz? – Ciara się zaśmiała.

– Nie. Sala chemiczna odpada. Nadal opowiadam to żartem, ale jeśli facet chce cię zliczyć, zawsze bądź stanowcza. „Nie” znaczy „nie”. A jak coś kombinuje, postraszyć go starszym bratem. Choć ja z chęcią bym wtedy zaryzykowała.

Nie odezwałem się. Powinienem być? Laska śmiała się, skupiając na makijażu Ciary. Próbowałem coś wyczytać z jej oczu. Kurwa, mógłbym ją wziąć w łazience na tyłach albo na tej kanapie. Jej usta były takie kuszące... Oblizła wargi i odchyliła się w stronę toaletki, by wziąć stamtąd kolejny produkt.

– Jack nie naciska, abym poszła na imprezę. – Usłyszałem głos siostry.

– Impreza to co innego. Możesz się dobrze bawić.

– Jack nie jest...

Nie jest? Cholera, przerwała, a mogłem dowiedzieć się czegoś ciekawego.

– Noo... To tylko przyjaciel. Lubimy podobne filmy i tę samą drużynę lacrosse.

– Uf... Kiedy ja byłam tak młoda? Odchyl się do mnie, skarbie, i patrz w lustro – poprosiła miękko Lynn. – Powiem ci, że z facetami tak bywa. Są albo małomówni, co można docenić, gdy oglądasz powtórki sezonów „Gry o tron”, albo nie podoba im się, jakiej muzyki słuchasz. Takich unikaj, nigdy się nie dogadacie.

Ciara chichotała w fotelu jak szalona.

– Dogadasz się z Ronem, on słucha tych samych piosenek.

– Naprawdę? – zapytała zaczepnie Lynn.

Obie popatrzyły na mnie. Kurwa, jak skończony debil tylko posłałem im sceptyczne spojrzenie.

– Tak. Może milczeć. Ładnie by wyglądał na plakacie dla niegrzecznych kobiet – podsumowała Lynn.

– Mama mówi, że powinniśmy go sfotografować i sprzedawać jego zdjęcia jako logo ich klubu.

Miałem dość! Kurewsko dość. Nie zwracałem na nie uwagi, wsłuchując się w brzmienie muzyki. Patrząc, jak tyłek Lynn kołysze się w złotej spódnicy, modliłem się, aby ten cyrk dobiegł końca. Sfrustrowany wypuściłem powietrze. Część mnie nienawidziła tego, że musiałem tu siedzieć. Chciałem wrócić do klubu. Do diabła, nawet nie wiedziałem, dlaczego to ja pojechałem z Ciarą, zamiast wysłać jakiegoś rekruta. To było dziwne.

Wróciłem kilka dni temu. Stella cały czas znajdowała mi coś do roboty, a w klubie miałem pełno zalegających papierów. Jakby wszyscy naraz chcieli zająć mi głowę czymkolwiek, bylebym nie myślał o Penny. Spotkanie ich razem było nieuniknione. Penny

wybrała Thima i teraz wiedziałem, dlaczego cipki tak oddalały facetów. Bijatyka nie pomogła ani mnie, ani Thimowi. To była moja wina, bo zrezygnowałem z naszywki Prezydenta, gdy Dog mi ją wręczył. Zależało mi jedynie na kumplach, klubie i pieniądzach. Jasne, że połechtano mnie to wyróżnienie, ale teraz nie byłem stabilny. Mogłem walczyć i pieprzyć jak każdy facet, ale nie szukałem jeszcze odpowiedzialności. Przyłapałem ich na tyłach klubu. Penny robiła loda mojemu najlepszemu przyjacielowi. Nie uprzedził mnie, że był z nią. To po prostu nie było w jego stylu. Odszedłem, oddając mu klub, dziewczynę i przyjaciół. Teraz Storm był wice, a ja? Żołnierzem.

Większość życia spędziłem w klubie, przy ojcu, z chłopakami i wszystkimi tymi wujkami, którzy nas wychowali. Oddałem się klubowi, takie było motto psów. Urodziłeś się z suki i byłeś szczeniakiem. Gdy zagryziesz na śmierć, stajesz się Psem z Piekła. Wywalczyliśmy nasze drogi z mniejszymi klubami z okolicy. Zostali Krupierzy trzymający się przy Doyle'u i Hotelu Paradise na rzece Dix. Po śmierci Thanaki wojny klubów się zaostrzyły, ale po negocjacjach ze Starym Bykiem nastał pokój. Czasem jeździliśmy do Louisville, do naszych mniejszych siedzib i braci Lacota Devil's, szukając wyładowania energii w bijatykach.

– Lorraine zawsze chodziła do salonu na Coffee Avenue. Ale odkąd Penelopa jej go poleciła, usilnie starała się znaleźć coś innego. – Usłyszałem cichy głos Ciary.

– I tak trafiła do mnie?

– I nie żałuje. – Ciara się zaśmiała.

Penelopa? Lorraine miała zatarg z Penny? Cóż, Thim będzie musiał w końcu utemperować swoją starą, która już zaczęła rozstawiać po kątach kobiety w klubie.

– Cieszę się. Może trochę łaskotać... – uprzedziła Lynn.

– Ładnie pachnie.

– Woda różana. Lorraine nie lubi tej Penelopy?

– Mhm... Spotyka się z jej bratem... teraz.

Czułem, że Ciara zerknęła na mnie ukradkiem, ale nadal trzymałem oczy zamknięte.

– Wcześniej spotykała się z moim.

– Aha. Już wiem. Słyszałam tę opowieść – odparła Lynn.

– Więc wiesz, jak Lorraine to znosi. Penelopa się rządzi i dlatego cokolwiek ona poleci, Lorraine już tam nie zagląda. Właśnie szuka nowego studia tatuażu, bo Penny chodzi do Rose Ink.

– Nie pomogę. Tam, skąd pochodzę, nie wolno było mieć tatuaży. A faceci z nimi byli uważani za wysłanników szatana.

Dźwięczny śmiech Lynn rozbrzmiał mi w uszach.

Zagryzłem wargę, chciało mi się z tego śmiać. Była bliska prawdy. Wytrzymałem półtorej godziny, potem Ciara kazała mi zapłacić i podniecała się swoim makijażem, który dla mnie nie był niczym innym niż twarz mojej siostry. Obie mnie zignorowały, gdy to powiedziałem. Lynn nie wcisnęła mi numeru telefonu, ja również nie rozwinąłem tej znajomości, prosząc o niego czy szybki numer na tyłach jej salonu. Zapłaciwszy rachunek, wyszedłem. I tak zapowiadał się zbyt gówniany dzień, aby myśleć o rudzielcu i seksie.

Wyrzuciłem siostrę pod domem, gdy ojciec po nią wyszedł. Kojot był wielkim skurczybykiem. Ciemne włosy, tęga budowa ciała i tatuaże na całym ciele. Kochałem tego sukinsyna, choć dorastanie z nim nie było łatwe, gdyż byłem uparty jak matka. Nauczył mnie wszystkiego o motorach i życiu w klubie. Skinął mi głową, przejmując opiekę nad

Ciarą. Zostawiłem ciężarówkę na podjeździe i podszedłem do mojego motoru. Nałożyłem kask, uświadamiając sobie, że muszę się spieszyć. Byłem cholernie napalony.

Wsiadłem na choppera i ruszyłem do klubu. Jazda zawsze mnie uspakajała. Przyspieszyłem. Na West Storm znalazł się obok mnie, szczerząc zęby. Miał gęstą, jasną brodę, zaplecioną na końcu w warkocz i spiętą nitami. Chory drań ukradł mi ten patent i teraz nazywano nas bliźniakami. Dobrze było go mieć blisko siebie, był świrem lubiącym noże i Nintendo. Nashville Cava, dla nas Storm, był na tyle inteligentny, aby założyć własną firmę informatyczną IT Cava. Wiedział też, kiedy siedzieć cicho, a kiedy nie. Nie należał do dzieciaków krwi, swoją pozycję zdobył ciężką pracą.

Skręciliśmy do kompleksu, słysząc całą gamę jednostajnych dźwięków: harleye i choppery. Właśnie odbywało się zebranie wszystkich członków klubu w głównej siedzibie kościoła – barze Hell.

Zaparkowałem na swoim miejscu przy Stormie i Dragonie. Ten drugi nie zsiadł z motoru, jedynie przeżuwał swoje gumy miętowe wielkości ziaren pieprzu i wpatrywał się w starszyznę. Mój ojciec powinien niedługo się zjawić. Nie było też MP5, czyli przyjadą razem, ale najpierw upewnią się, że ich córki są bezpieczne.

Westchnąłem. Zdjąłem kask i mocnej związałem włosy nad karkiem.

Śmiech rozbrzmiał mi w uszach. Znałem go. To Penny. Penelopa Jackson wychodziła z Hell w czarnej spódniczce i bluzce z czaszką, której dekolt ukazywał jej piękne piersi. Ten śmiech, chód i gest, którym odgarniała jasne pasma na plecy... Ale to ramię Thima ją obejmowało, nie moje. Była przy nim taka malutka, przy każdym byłaby. Wglądała jak pierdolona lalka – tak nierealna, tak kurewsko piękna. Zakląłem i zacisnąłem zęby. Zanim zastanowiłem się, co robię, nałożyłem kask i zwałem stopki, odpalając silnik. Musiałem się przejechać. Kurewsko musiałem się stąd oddalić, choćby na chwilę.

Mój brat pieprzył moją kobietę, to wymagało zemsty.



Rozdział 2

Lynn

– Alina. – Usłyszałam dziecięcy głos z dolnego łóżka. – Masz koc?

– Tak.

Wyciągnęłam go spod poduszki i rzuciłam Annie. Jako jedyne w sierocińcu Świętego Patryka w Nowym Jorku mówiłyśmy w naszym języku ojczystym, więc umieszczono nas razem, póki nie nauczymy się angielskiego. Oprócz nas w pokoju były dwie Meksykanki, dziesięcioletka z Rumunii i Femke z Holandii, śpiące na takich samych piętrowych łóżkach. Żadna z nas nie mówiła po angielsku. Uwielbiałam spędzać czas z Anną, tylko ona mnie rozumiała, była młodsza ode mnie o dwa lata i sądziłam, że mam tu siostrę. Zakonnice opiekujące się nami ciągle się zmieniały. Lubiłam posiłki, były zawsze na czas i sycące. Wiedziałam, że strach, który we mnie tkwił, sprawiał, że płakałam po nocach, tęskniąc za rodzicami, których twarze rozmywały się w moich wspomnieniach. Miałam już czternaście lat.

Była zimowa noc.

Na zewnątrz trwała zamieć i wiatr uderzał o okna. Przedostając się przez nie, ochładzał powietrze w pokoju. Podczas najgorszych mrozów zamarzały szyby. Zawsze potem chorowaliśmy i izolowano nas od innych.

Słyszałam, jak Anna owija się kocem, starając się nie zbudzić reszty. Było ciemno, a ona bała się ciemności. Ja ze swojego miejsca widziałam okno i śnieg uderzający w szybę. Ułożyłam się wygodnie, odetchnęłam i usłyszałam, jak Anna kaszle cicho, tłumiąc to poduszką. Bała się, że któraś z dziewczynek albo strażnik zauważy jej stan, a wtedy odesłaliby ją do sali chorych.

Zerknęłam poza łóżko, próbując dostrzec jej głowę schowaną pod kocem.

– Ania, dobrze się czujesz? – zapytałam szeptem.

Odchyliła koc, a ja dostrzegłam jej białą skórę i wielkie, ciemne oczy. Wyglądała na zmęczoną i chorą.

– Boli mnie gardło – powiedziała cichutko.

Nastuchiwałam, jak materac jednego z łóżek skrzypi. To Morgan się przekręciła.

– Masz grypę.

– Nie mam – uparła się.

Leżałam nieruchomo i znowu usłyszałam, jak kaszle. Jeszcze chwila i obudziłaby kogoś. Morgan była skarżypyką. Ze wszystkim biegła do siostry zakonnej. Nie lubiłam siostry Mary

Allen, mówiła zbyt głośno i nie rozumiała moich słów, nigdy nie była z nas zadowolona. Ania się jej bała. Nie chcąc, aby znów została ode mnie zabrana i zamknięta z obcymi dziećmi, wyslizgnęłam się cicho z materaca. Zeszłam powolutku po drabince, aby nie zrobić najmniejszego hałasu. Było zimno, moje bose stopy przeniknęły lodowaty chłód drabinki. Wślizgnęłam się pod kołdrę Anny, była gorąca, rozpalona. Przytuliłam ją do siebie.

– A teraz śpij – szepnęłam, nakrywając nas kocem.

Czułam, jak się uśmiecha, a jej małe ciało oblepione potem przytuliło się mocno do mojego. Szukała kontaktu ze mną i wiedziałam, że bała się bardziej niż ja.

– Nie zostawaj mnie – poprosiła dziecięcym głosem.

Choć łzy napływały mi do oczu, bo wiele razy widziałam, jak zabierano dzieci z sierocińca i przenoszono je, rozdzielając rodzeństwa i przyjaciół, pokiwałam głową. Skłamałam, ale nie chciałam, aby się smuciła. Sama czułam strach, że pewnego dnia mnie stąd zabiorą, znów będę sama wśród obcych i nikt nie będzie mnie rozumiał. Rozmawialiśmy z Anną szeptem o najgłupszych rzeczach, a potem zamilkłyśmy, po prostu wsłuchane w burzę dookoła nas. Zimno przeszywało moje plecy, bo koc nie obejmował mojego ciała. Tak usnęłam, gdy Anna chrapała głośno przez nos.

Głośny trzask wyrywał mnie ze spokojnego drzemania. Słyszałam krzyk Ani i gdy otworzyłam oczy, dostrzegłam jej ciało w żółtej piżamie w kaczki. Wyrywała się jednemu ze strażników – Joelowi. Ogarnął mnie nieprzyjemny chłód. Ania piszcziała i przechylała się gwałtownie, gdy mężczyzna przerzucił ją sobie przez ramię jak worek ziemniaków.

– Puść! Puść mnie! – Płakała, uderzając go po ramionach.

– Zostaw ją! – Rzuciłam się w jego stronę.

Wbijając paznokcie w jego udo, próbowałam się czegoś uchwycić, ale ciężkie dłonie uderzyły we mnie, powodując ostry ból głowy. Inne dzieciaki w pokoju siedziały cicho, zatrwożone tym, że strażnik się tu znalazł. W niebieskim uniformie i z maseczką na twarzy. Obawiał się, że zarazi się wirusem od dzieci imigrantów.

– Alina! Nie pozwól mu! – krzyczała Ania.

Rozglądałam się wkoło, szukając jakiejś pomocy, znaku obecności opiekunki, kogokolwiek, jednak nie dostrzegłam nikogo. Joel już szedł do drzwi, nadal trzymając krzyczącą Anię. Biegłam za nimi boso, czując chłód i ból, gdy trafiałam na chropowate kafelki korytarza.

– Ania!

– Come back to the room! Now! – krzyczał na mnie Joel w nieznanym języku, schodząc po drewnianych schodach.

Zaczynałam się przesuwac powoli w dół, trzymałam kurczowo poręcz balustrady i starałam się złapać oddech. Dusiałam się. Nie chciałam stracić krzyku Ani, zgubić jej.

Coś uderzyło w moje ramię.

– Come back! Now!

– Zabrał Anię. Proszę... Zabrał ją – mówiłam nerwowo do siostry Geri stojącej za mną. – Nie wiem dokąd.

Wbijałam paznokcie w mankiet jej fartucha, próbując powstrzymać upadek ze schodów. Odłamki drewna raniły mnie i w końcu poczułam ból w plecach. Siostra Geri szarpała mnie, chcąc skierować do pokoju i mówiąc coś gorączkowo. Zaciskała mi dłoń na wargach, zamierzając powstrzymać w ten sposób mój pisk. Nie mogłam oddychać. Pragnęłam być niewidzialna. Byłam prowadzona do sali. Dostrzegałam dzieci, które zawołano z innych pięter, szły równo, zaniepokojone, i również płakały. Myślałam o tym, że nas zabiorą. Zabiorą

nas wszystkich. Dusila się. Dłoń zakonnicy okradała mnie z każdego oddechu... Robiło mi się ciemno przed oczami. Strasznie ciemno.

Anna. Nie byłam pewna, czy ją jeszcze zobaczę.

Z całych sił próbowałam uwolnić się od ciemności. Strach rozprzestrzeniał się po całym moim ciele. Nie chciałam umierać! Usłyszałam głośniejszy dźwięk, który brzmiał jak krzyki Morgan. Tak, zostałam pchnięta na łóżko Anny. Coś we mnie uderzyło. To koc, który siostra na mnie narzuciła. Była niebezpiecznie blisko.

I cisza. Obezwładniająca cisza nastąpiła w moich wspomnieniach.

Zbudziło mnie oślepiające światło i musiałam zamrużyć kilka razy, zanim oczy przestały mi łzawić. Czułam się zdezorientowana. Gdzie byłam? Staralam się coś powiedzieć, ale moje słowa brzmiały jak zniekształcone jęki. Przesunęłam spojrzenie po całym pokoju, a potem ostry ból zaczął pulsować w moim ciele. Nie mogłam mówić, mój nos był zapchany i drapało mnie w gardle. Dławiąc się kaszlem, zamarłam.

Gdzie byli mama i tata? Co się z nimi stało? Czy ja miałam rodziców?

Drżący szloch wypełniał moją pierś, powodując większy ból. W końcu gorące łzy wydostały się na zewnątrz.

- Alina?

Odwróciłam się w kierunku głosu i dostrzegłam Anię siedzącą na moim łóżku, otuloną grubym kocem w gwiazdki. Uśmiechała się słabo. Jej czarne włosy były potargane, a nos zaczerwieniony.

- Jesteś chora. - Wstała z materaca i podeszła do mnie.

Zimną dłonią dotknęła mojego czoła. To przyjemny chłód. Wydawała mi się tak dorosła. Nie wiem, dlaczego mnie to bawiło. Zawsze lubiła bawić się w lekarza. Westchnęłam ciężko i przetarłam zaspaną twarz.

- Inne dzieci też są chore - mówiła cicho Ania.

- Nie zabrali cię. - Uśmiechnęłam się z trudem.

- Moi rodzice... oni nie żyją. Siostra Geri tak mówi.

Serce boleśnie zaciskało się w mojej klatce piersiowej, a potem ostre ukłucie zaczynało w niej rosnąć. Zassałam bolesny oddech, ale to uczucie rosło, gdy uświadomiłam sobie, że moi również nie żyli. Nie miałyśmy ich. Z następnym oddechem z mojego gardła wydostał się głośny szloch. Ania przytuliła się do mnie. Będziemy tu zawsze mieszkać. W ponurym budynku z czerwonych cegieł, przez wąskie okna widząc złowieszcze ulice i drzewa. Często siadałam na parapecie, wpatrując się w bramę i czekając, aż ktoś wjedzie na posesję i mnie zabierze. Wiedziałam, że dni mijają, moje urodziny... nie znałam ich daty, nikt tu nie obchodził urodzin. Nie znałam również imion rodziców, rodzeństwa.

Nie mogłam odejść.

Zgubiłabym się. Panika przejęła kontrolę nad moim ciałem. Nie mogli być martwi... Moi rodzice. A koleżanki z domu, w którym mieszkałam: Hania, Lena i Grażyna? Gdzie one były? Ból, że już ich więcej nie zobaczę, uderzył we mnie głęboko. Czułam się pusta. Nigdy się tak nie czułam. To było jak fala, która wymywała wszystkie szczęśliwe wspomnienia. Ania również zniknie, gdy się obudzę. Byłam zbyt przerażona, by cokolwiek powiedzieć, ale moje oczy chciały się zamknąć, a ja pragnęłam zasnąć. Ciągle przeskakiwałam wzrokiem do drzwi w nadziei, że siostra Mary za chwilę się tam pojawi.

Była ze mną najdłużej, a ostatnio jej nie widziałam. Bałam się, że odeszła.

– Pielęgniarka będzie się tobą opiekować. Mnie pomogła. Zobaczysz.

Patrzyłam na Anię trzymającą w ramionach pluszowego pieska. Zdezorientowana ścisnęła go nerwowo. Dlaczego miałabym wierzyć, że zostanie tu ze mną, że jej również mi nie zabiorą? Przyjaciółka uniosła narzutę na moim łóżku, co spowodowało ból w kościach, a następnie przytuliła się do mojego ramienia. Drapało mnie gardło, miałam katar i jakąś swędzącą wysypkę na nogach. Ania narzuciła na mnie grubą kołdrę, otulała, jakbym była jej lalką. Pluszowa maskota wcisnęła się w moje ramię.

– Musisz schować ją w bezpiecznym miejscu. Inaczej ci ją zabiorą – ostrzegłam.

Gdy się przebudziłam kolejny raz, Ania spała obok mnie. Mokra. Chciało mi się pić, ale nie mogłam mówić ani wyplątać się z koniczyn mojej siostry z wyboru. Umierałam... umierałam.

– Załatwiono ci ID, byś mogła poruszać się po kraju. W tak krótkim czasie udało mi się zorganizować pobyt stały. Ergo zapłaci. – Usłyszałam głos w słuchawce. – Nie możesz tu zostać długo. Gdy tylko znajdziesz się daleko od tego miejsca, odłącz się od opiekunów. Wyjedź do jakiegoś małego miasteczka i nigdy ponownie nie używaj swojego dotychczasowego imienia i nazwiska. Zapomnij, skąd pochodzisz, albo oni cię znajdą.

Znałam ten głos doskonale. Może minęły lata, ale ten zaśpiew był mi bliski. Shadow, kiedyś Anna, teraz już tylko cień dziecka, którym była.

Oni? Kim oni są? Dlaczego mieliby po mnie przychodzić? Nie rozumiałam nic z tego, co mi mówiła. Dwa dni temu Anna była w sklepie Maud i miała zamówienie. Poznała mnie, ale nie powitała, nie mogłyśmy pokazywać, że się znamy, że kiedyś byłyśmy siostrami. Chciałam krzyczeć, kiedy ogarnęło mnie uczucie bezradności.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Wyjedź z Nowego Jorku. Tak szybko, jak to możliwe. – Słyszałam w jej głosie twardość. – Uciekaj. Będzie nalot na główną siedzibę.

– Kiedy?

Patrzyłam na półki sklepowe i nie mogłam złapać oddechu. Serce miałam wypełnione ostrymi kawałkami pustki. Przez moment potrafiłam tylko mrugać i oddychać, ale rzeczywistość szybko zaczynała ścisnąć moje wnętrze.

– Zmywaj się jak najszybciej. Nie możesz tam być – mówiła Anna.

– Maud... Maud mnie potrzebuje.

– Przeprowadź się do niej. Skłam, że musisz się nią opiekować również w nocy.

– Dobrze.

Zaczynałam płakać. Miałam tylko osiemnaście lat. Nie wiedziałam, co robić.

Pani Aress weszła do sklepu, była pielęgniarką w pobliskim szpitalu i uśmiechała się do mnie ciepło, ale nie odwzajemniałam tego. Musiałam się dostosować. Wiedziałam, że ulga była wyłącznie tymczasowa. Powitałam ją jednak serdecznie, planując już ucieczkę. Znowu będę musiała kłamać i być posłuszna.

Posłuszna. Nienawidziłam tego słowa. Zawsze czułam, jakbym była służącą, a całe życie miało słony posmak mojej porażki. Nie zostałam pokonana. Nie, nie byłam ofiarą. Byłam ocalałą.

Alina, Amilynn, Alynn w końcu Lynn Bronsky. Nie były to moje prawdziwe imię i nazwisko, ukradziono je dla mnie, gdy tylko dotarłam do Stanów z grupą innych emigrantów w jednym z kontenerów Czerwonego Krzyża. Ergo In. tak tworzyło swoje dzieci. Tysiące powtarzających się personaliów i lewych papierów. Pracowałam dla nich od ósmego roku życia, dziś miałam dwadzieścia siedem lat i w końcu się wyrwałam. To był pamiętny dzień, gdy opuszczałam Nowy Jork i mogłam odetchnąć wolnością.

Wiodłam życie bez odprowadzania podatków do Ergo. Z dala od ludzi, z którymi dorastałam, ale przyzwyczaiałam się. Pytania w niczym nie pomagają, nie mogą niczego zmienić. Lepiej po prostu przyjąć, że taka była teraz moja rzeczywistość. Moje nowe imię brzmiało Lynn i już do niego przywykłam. To miły gest ze strony moich przełożonych, że kupili je dla mnie, gdy mój kontrakt się skończył. Mogłam wrócić do kraju, w którym się urodziłam, odnaleźć moich rodziców i zabić ich za to, że sprzedali mnie w wieku ośmiu lat, bądź po prostu się dostosować.

Nie byłam już imigrantem ani maszyną Ergo. Nie wyróżniałam się. Nie, to kłamstwo. Nauczyłam się oszukiwać tych, którzy mnie obserwowali. Rozumiałam chęć walki, ponieważ to jedyna rzecz, która w moim życiu była prawdziwa i stała.

Nie miałam paszportu, miałam dowód osobisty na skradzione dane. Był to ważny element, ale tyle wystarczyło, by znaleźć pierwszą pracę jako sprzedawca na stacji benzynowej. Pierwszą bez metki Ergo. Wiedziałam, co ludzie z tym wiązali, nazywając nas sektą i popaprańcami. Byliśmy nimi. A jakie miały być dzieci skradzione rodzicom i przymuszone do pracy? Ale były również tajemnice, których strzegliśmy. Ja zostałam sprzedana za niewielką kwotę, widocznie moi starzy połamili się na zapewnienie wypłacania im mojej pensji, aż skończę osiemnaście lat.

Gdy zniknęłam już za granicami USA, nie mieli z tego nic. Tu zarabiałam na własne konto. Mieszkając w sierocińcu Świętego Patryka w Nowym Jorku, uczyłam się, jak opanować język, walki wręcz, z bronią i jak zniknąć. Od szesnastego roku życia pracowałam w sklepie Herbsgreen, tylko dlatego, że Maud Ford była już schorowana i zapłaciła za pomoc kogoś z Ergo. Uczyłam się od niej dużo, a jednocześnie byłam poza murami więzienia, w którym się wychowywałam. Na dwudzieste drugie urodziny mogłam odejść lub przyłączyć się do rzeszy oddziałów, które Ergo miało na całym świecie.

To był czas. Czas, by odejść. Zacząć nowe życie. Prawdziwe. Przez wiele lat obserwowałam ludzi. To jedna z moich zdolności – przystosowanie się do otoczenia. Codziennie uczyłam się różnych ról. Pracowałam ciężko nad wizerunkiem i osobowością, które miały ukryć, że byłam dzieckiem wychowanym w piekle. Musiałam być czujna, gdyby ktoś postanowił mnie sprawdzić. Wiedziałam, że przez pierwsze lata będę pod obserwacją. Każdy krok, każdy błąd mogły zdecydować o tym, czy potrafię żyć samodzielnie. I najważniejsze: nikt nigdy nie powinien był stwierdzić, że jeszcze będę im potrzebna. Musiałam być nijaka.

Na stacji benzynowej w Filadelfii złapałam plecak i założyłam go na plecy. Wybrałam inny kurs. Kiedy odchodziłam z Ergo, nie zamierzałam nigdy wracać. Chciałam mieszkać daleko od Nowego Jorku. Nie miałam wielu rzeczy, mogłam wszystko zmieścić do jednej torby, ale potem było o wiele trudniej, niż myślałam. Miałam mało kasy i adres w Atoka w Kentucky.

Nie czułam naprawdę nic. Kłamstwo. Ja zawsze czułam zbyt dużo i to było moją słabością. Uczucia, emocje. To skreślało mnie jako żołnierza Ergo i sojusznika. Żadne

szczęśliwe wspomnienia nie sprawiły, abym się wahała. Ludzie, z którymi dorastałam, odchodzili. Przyjaciele byli tylko na chwilę, bo gdy dostawali rozkaz – znikali. Przez wiele lat Maud była mi najbliższą osobą, opiekowałam się nią do jej śmierci. Spokojnej śmierci we śnie. Jej dom i sklep odziedziczyło Ergo.

Po prostu czułam się pusta, kiedy widziałam, jak składają jej ciało do grobu, a ja musiałam wrócić do zimnych ścian sierocińca. Będąc tam opiekunką przez dwa tygodnie, nie mogłam wytrzymać.

Patrzyłam na ukradzione dzieci. Strach i ból wypełniały moje serce. Mój wzrok padał na okna i poczułam ekscytację. Mogłam przez nie wyskoczyć i skończyć swój los. Nie zrobiłam tego, poprosiłam o przeniesienie. Nadszedł czas, aby odejść. Miejsce, w którym dorastałam, odcisnęło na mnie piętno. Było więzieniem i nie chciałam tam wracać, więc przyjął ich zasady. Wszystkie, które mnie obowiązywały jako ich dziecko.

Znalazłam miejsce, w którym zamieszkałam, dostosowując się do okoliczności. Danville w Kentucky. Nauczyłam się malować, gdy wiele razy zmieniałam wizerunek. Uczono nas tego. Był tam Internet, dzięki czemu mogłam oglądać ulubione programy rozrywkowe. Ciągła chęć pogłębiania wiedzy oraz moja ciekawość sprawiły, że szybko przyswajałam informacje. I potrafiłam ciężko pracować.

Tego dnia po spędzeniu ośmiu godzin w Magic Kingdom trzy kolejne godziny dorobiłam w Blue Horse. Jako kelnerka w niewygodnych szpilkach i mundurku, składającym się z czarnych spodenek i kusej koszulki z logo miejscowej drużyny futbolowej Blue River. Dziś stałam za barem. Erika Waterman się rozchorowała i objęłam jej dyżur na mniejszym barze. Przynajmniej miałam spokój przez kilka godzin.

– Piwo, piękna!

Obejrzałam się na brunetkę, która przysiadła na barowym stołku i uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Lynn, moja ulubiona barmanka!

– Mam naprawdę kiepski dzień, Sugar. – Zaśmiałam się.

– Skarbie, ja to wiem.

Postawiłam na barze ulubione piwo mojej najlepszej przyjaciółki Sugar i uśmiechnęłam się do niej.

Reese Kensington siedziała przy barze, jakby to była czterogwiazdkowa restauracja, i sięgnęła po słomkę do piwa. Kruczoczarne włosy opadały jej na plecy, a twarz miała niczym brazylijskie modelki lub Diane Guerrera. Mogła kiwnąć palcem, a cały ten bar padłby jej do stóp. Czarny top z trupią czaszką i skórzana kurtka pasowały do jej wizerunku kusicielki, ale kolory już nie pozwalały nikomu się zbliżyć. Oblizła czerwone wargi, bawiąc się rurką. Ciemna kreska na oku, opalona skóra i wielkie koła w uszach. Była śliczna.

Wymieniłyśmy się spojrzeniami i sama miałam ochotę się napić. W soboty zawsze było tłoczno i głośno. Moja zmiana kończyła się po pierwszej, a potem po prostu szłam do domu. Dzieliliśmy mieszkanie z Sugar. Jej mieszkanie. Byłam pewna, że bez niej nie dałbym sobie rady, nie wynajęłabym lokum przy Main, aby rozkręcić własny biznes. Sugar nie przyjmowała odmowy i miała smykałkę do podejmowania szybkich decyzji. Poznałam ją w Podziemiu, gdy się tam pojawiła i załapała jako kelnerka na trzy miesiące.

Później przyznała się, że jest córką Thanaki Doyle'a i odziedziczyła niezły majątek, aby trzymać dłużej dupę w Podziemiu. Była chyba pierwszą dziewczyną, którą wpuściłam w swoje pogmatwane życie. Czułam się przy niej wystarczająco swobodnie, by o tym

rozmawiać. Sugar nie znosiła ciszy i trudno było przejść obok niej bez słowa. Przez lata dzieliłam pokój z wieloma dziewczynkami, które chwilowo były w Ergo. Zmieniały się, żadna nie zagrzewała tam miejsca, abym mogła się przywiązać.

Paul Zaucha pomógł mi się dostać do Podziemia. Klubu podziemnych walk w mieście. Po pierwszej walce zwymiotowałam do najbliższego kibla, i to Sugar prosiła mnie, abym nie opierała się o sedes, bo nie wiadomo, kto tam sikał. Przyniosła mi ręcznik i pomogła podnieść się z podłogi. Nie byłam słaba. Nie brzydziłam się krwi. Dzięki Sugar znalazłam nowe lokum, zamiast starej przyczepy w Atoka, i dodatkową pracę. Nawet zrobiłam prawko, bo Sugar nalegała, ale i tak do każdej z trzech prac chodziłam piechotą. Znajdowały się w starej dzielnicy miasta. Miałam do dyspozycji ciężarówkę Sugar, jednak korzystałam z niej tylko wtedy, gdy nagłe wypadki kazały mi jechać po przyjaciółkę do klubów nocnych.

Dziwnie było myśleć, że zawdzięczałam wszystko kobiecie, która wyglądała, jakby nic w życiu nie przychodziło jej z trudem. Niewątpliwie była fantazją wielu facetów, którzy ją obserwowali.

Sama doradziłam jej ten piękny kolor szminki i teraz usta w odcieniu soczystej czerwieni zatrzymały się na słomce. Sugar podniosła głowę, a jej czarne oczy spoczęły na mnie. Mieszanka egzotycznych przodków – jej babka musiała być Meksykanką – sprawiała, że tęczówki dziewczyny wydawały się mistyczne. Była córką założyciela Savage Croupiers i pierwszego kanciarza, który zbudował Hotel Paradise przy rzece Dix na wyspie Dunn, aby prac tam brudne pieniądze w wielkim kasynie. Doyle został zabity. Sugar dowiedziała się o tym rok temu. Nosila jego naszywkę, będąc dziedziczką. To niepokoiło Prezydenta Krupierów, Młodego Byka. On chciał jej skóry i cięć. Dla mnie Nick Fallon był cholernie przerażającym facetem. Choć miał swoją starą, nadal uganiał się za Reese.

Sugar skrzywiła się, gdy zauważyła, że się jej przyglądam.

– Ech. Powiedz mi coś zabawnego – poprosiła.

– Zakochałam się w jednym z Dogs of Hell. – Zaśmiałam się, wycierając bar.

Pokiwała głową, przyjmując to bez zaskoczenia.

– Którym?

– Ronie.

Sugar uśmiechnęła się szeroko, wyciągając papierosa z torebki.

– Sześć stóp i trzy cale. dobrej jakości ciała? Długie włosy, piękne oczy? Nieziemski.

– Tak, to on. Jest mój. – Poklepałam palcami blat baru.

– Zaklepałaś?

– Prawie. – Zachichotałam, nachylając się w jej stronę. – Mogłabym mieć otwarte usta, a on i tak nie byłby zainteresowany.

– Świeża sprawa. Dopiero wrócił. Był Prezydentem po Dogu. Penelopa Jackson znalazła się w łóżku jego przyjaciela. – Reese przerzuciła włosy za ramiona i uśmiechnęła się głupio.

– Tak, teraz jest z Thimem. Jego siostra odwiedza mój salon – wyjaśniłam, skąd wiem.

– Upewnij się, że są bezpieczne. W Main robi się gorąco.

– Słyszałam. – Oparłam się o krzesło, gdy Sugar piła piwo. – Obie miały obstawę.

– Oba kluby są na to gotowe. Wojna wybuchnie w najmniej oczekiwanym momencie.

– Oby nie dzisiaj.

Sugar chichotała, bawiąc się opakowaniem papierosów na barze.

– Dziś wieczorem jest spokojnie, będą chodzić wokół siebie na paluszkach. Młody Byk boi się o swoje jaja – stwierdziła krótko.

- Nic nowego, co?
Sugar mnie zignorowała.
- Fallon wie, że ojciec zapisał na mnie Marq. I chce wiedzieć, co z Paradise.
- Całe jezioro? - Zabrzmiała głośniej niż rozgrywki sezonowe na wielkim ekranie.
- Cicho. Pół jeziora z działkami na północy. Prawdopodobnie ziemię z hotelem, jeśli odnajdzie się testament. Wtedy Młody Byk będzie naprawdę upierdliwy.
- Słodki Jezu. Będziesz bogata - jęknęłam beztrzesko.
- I będziemy mieszkać w apartamencie na samej górze z widokiem na zatokę. Sauna, basen... codziennie margerita.
- Dobra, nie ofiaruj mi marzeń, bo się rozpędzę.
Sugar skinęła głową, uśmiechając się promiennie.
- Mówisz: Ron? Lubię jego tatuaże. Są najlepsze. Jest absolutnie wart tego, by dla niego umierać.
- Nie mam zamiaru dla nikogo umierać - przerwałam, gdy facet w czapeczce drużyny Blue Rivers stanął przy barze.
Nalałam mu szota i przesunęłam go sprawnie po blacie.
- Dzięki, Big Lynn.
Skrzywiłam się. Nie znosiłam tego przezwiska. Big Lynn lub Duży Tyłek Lynn. Zamknęłam oczy i próbowałam wyobrazić sobie faceta, który dzisiaj wkroczył do mojego salonu. Wielkiego faceta w szerokich dżinsowych spodniach, do których miał przyłączone łańcuchy. Z każdym krokiem wydawały metaliczny szcęk, jakby trzymał w kieszeniach te wszystkie błagające go o seks kobiety. Jego mięśnie otulone były czarną kurtką klubową z naszywką *Sg Ar Arms*. Włosy związane miał w kucyk, były ciemne jak jego broda zapleciona w cienki warkocz. To był jego styl. W sposobie, w jaki na mnie patrzył, było coś, co sprawiało, że miałam ochotę błagać, aby wziął mnie do łóżka.
- Zaklepany - potwierdziłam z rozmarzeniem.
- Suko. To Pies. Powinnaś przysiąc, że nie będziesz nigdy pieprzyć Psa, bo oni ujeżdżają swoje suki ostro. - Sugar się skrzywiła.
- A co, jeśli mam ochotę? Nie jestem Krupierem.
- Fakt. Szczęściara. - Opuściła głowę, sącząc piwo.
- Jesteś niedobra. Sama na niego lecis. - Zachichotałam.
- Lubię jeszcze tego blondynka, co nosi czaszki na szyi i ma wytatuowane kostki palców.
- Wskazała na swoje knykcie. - To ciekawa historia, jak laska obciąga mu fiuta, a potem wymiotuje, bo on lubi głębokie gardło, aby w końcu pokazał jej „DIEE”. Widziałam to raz, jak był w Line.
- Storm. - Przypomniałam sobie.
- Tak, to Storm. Chętnie bym się z nim przejechała.
- Sama mówiłaś, że wolą choppery od ścigacza.
Wzruszyła ramionami.
- Mogę przejechać się na jego maszynie.
- Flirciara! - zawołałam.
Sugar uniosła butelkę piwa i uśmiechnęła się, mówiąc:
- Streszczaj się w pracy. Będę chronić twoje tyły, słodziutka.
Uniosłam brew, nie komentując tego. Połowa ludzi w tym klubie przyszła tu dla meczu i piwa. Tutaj byłam bezpieczna, to Podziemie było miejscem, którego powinnam się obawiać.

Tam krew i pochodzenie nie znaczyły nic, gdy złamało się reguły panujące w lokalu. Ja wiedziałam, jak przestrzegać zasad. Byłam dobrą pracownicą, bo nigdy o nic nie pytałam. Brzmiało to cholernie źle, ale większość ludzi nigdy tego nie zrozumie.

Sugar poruszała stopą w rytm melodii z nagłośnienia.

Facet, który podchodził po swoje zamówienie, zapatrzył się na nią.

– Postawić ci piwo? – zaproponował Sugar. – Nie ruszaj się stąd, zawołam kumpli.

Koleś czekał, aż Reese się do niego odezwie. W końcu zerknęła na mnie znudzona.

– Pieprzyłaś się kiedyś z kobietą z jajami? – zapytała mnie.

Potrząsnęłam głową z powodu braku zahamowania ze strony mojej przyjaciółki.

– To nie jest coś, o czym powinniśmy teraz rozmawiać.

– Wiem, że chcesz – powiedziała słodko.

– Nie bądź taka. Jesteś gorąca, *chica* – zaświergotał mężczyzna, zanim sięgnął po swój napój. – Jestem miłym facetem... jeśli tylko mi pozwolisz... będę ostry i polizę cię...

Sugar uniosła dłoń, dając mu do zrozumienia, aby się zatrzymał. Rozejrzałam się po barze, patrząc, czy nie ma nikogo, kto mógłby usłyszeć ich rozmowę.

– Jak już mówiłam, nie potrzebuję kobiety z jajami – powtórzyła ostro Sugar.

– Och, proszę cię. Mam ci pokazać, że nie jestem kobietą? – wypalił wściekle.

– Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Musisz go powstrzymać, zanim zacznie się rozbierać – błagałam, podnosząc palec i pokazując kamery.

Sugar potrząsnęła mu butelką piwa przed twarzą, pokazując, aby spadał. Po prostu kiwała głową, kontynuując:

– Pożegnałam się z jego jajami. Nigdy nie miałabym z nim orgazmu. Kutas takich facetów nie może mi tego dać.

Śmiała się tak głośno, że zwracała na nas uwagę. Miałam dużo zabawy z tego, jak gość się wściekał. Nie obchodziło mnie, kto nas słyszy. Ci ludzie mnie nie znali i prawdopodobnie nigdy nie poznają, więc odrzuciłam głowę do tyłu i też się zaśmiałam. Obserwowałam moją najlepszą przyjaciółkę, gdy mężczyzna położył dłoń na jej ramieniu. Twarz miał wykrzywioną wściekłością.

– Ty suko, przekonasz się, że mogę cię zerznąć!

– Zabieraj od niej swoje łapy! – ostrzegłam go.

– Zapomnij o niej. Musisz się teraz martwić o swój tyłek, bo cię stąd wyleją – powiedział facet, wykręcając jej ramiona do tyłu.

– Zostaw mnie w spokoju, skurwielu!

Sugar się wyplątała i wykręciła mu rękę. Kopiając go w kolano, posłała na podłogę. Pięknie.

– Jeśli chcesz kłopotów, to mogę ci je dać – szepnęła do niego, zanim polizała mu ucho.

Oczywiście śmiała się. Był dupkiem i na pewno nie daruje jej tego. Zanim jej pięść dosięgnęła do jego twarzy, pożegnała go. Facet pozbierał się i uciekł do swojego towarzystwa. Sugar odprowadziła go wzrokiem. Popatrzyła na mnie. Kiedy nasz śmiech się uspokoił, stała się poważna.

– Mówię ci, kochanie, to było do przewidzenia. Nie wiem, jak to będzie dalej beze mnie umilającej ci nudne wieczory – stwierdziła słodko.



Rozdział 3

Ron

Wjechałem z Cashem do klubu przed pierwszą. Na parkingu było kilka samochodów. Tam, gdzie mieliśmy główną siedzibę i złomowisko, było dziś spokojnie. Przy biurze ustawionym na kontenerach i podwyższonej kondygnacji sekretarka klubu – czwarta już – siedziała na rozkładanym fotelu i chroniła się przed słońcem. Na pierwszy rzut oka prezentowała się całkiem niezłe: złotowłosa blondynka w krótkich szortach, o opalonej skórze. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia kilka lat i byłem ciekaw, kto ją zatrudnił do pilnowania klubowych pieniędzy? Dobra... niewątpliwie był to Thim.

Podążyłem za Cashem, gdy parkował pod garażem, i zerknąłem w górę na okna mojego starego lokum. Lubiłem je, duża przestrzeń i blisko klubu.

Dziś nic nie zmusiłoby mnie, abym tam wszedł. To miejsce było przesiąknięte Penny.

Ruszyłem za Cashem do Hell Shopu, mijając kilku facetów, którzy byli zajęci pracą, a każdy z nich zawołał nas, by się przywitać. Zwróciłem im pozdrowienia, ale nie zatrzymałem się. Kiedy już miałem chwycić za klamkę, drzwi otworzył mi wysoki blondyn z długą brodą i o szerokim uśmiechu.

Cal postąpił naprzód i mocno uściskał mi dłoń.

– Pierdolony draniu, już myślałem, że zapomniałeś.

– O tobie, Dog? Jesteś tak wielki, że trudno zapomnieć – rzucił Cash i minął nas, zanim Dog podciąłby mu nogi.

– I wstrzymaj durne uwagi, moja dama tu jest – poprosił Cal.

Cash jednak go odepchnął i wcisnął się do sklepu.

– Hej, Rose Anne?! Piękna, gdzie się ukrywasz? Pokaż mi swoje seksowne cycuszki!

– Zabiję go... I stul pysk, mała śpi. Dobrze cię widzieć, bracie – powiedział do mnie Dog i poklepał mnie po ramieniu.

Cash już stał za konsolą i witał się z żoną Cala, Rose Anne, i ich trzymiesięczną córeczką, którą bujała w nosidełku. Harley Rose Bard.

– Mam nie pytać, jak minęła ci podróż? – spytał Dog.

Skrzywiłem się.

Cal nie był już moim Prezydentem, ale nadal darzyłem go wielkim szacunkiem.

– Nieźle, jeśli lubisz jeździć w pieprzonej burzy piaskowej.

Skinął na mnie, gdy szedłem za nim za konsolę.

Rose Anne Bard była tak śliczna, jak ją zapamiętałem... Piękna blondynka, niewielka przy Calu. Była gorącą dziewczyną, mniej więcej w moim wieku. Miała na sobie krótką, luźną sukienkę i klapki. Długie, jasne włosy falami opadały jej na ramiona i otaczały jej twarz w kształcie serca.

Spojrzała na Cala, jej oczy wędrowały po nim uwodzicielsko. Przytuliła mnie, jakby jej się to należało, a ja zdrętwiałem nieprzyzwyczajony do takiego zachowania ze strony kobiet innych facetów.

- Miło cię widzieć, Ron. Brakowało nam ciebie i... zapraszamy na kolację. Nie możesz odmówić.

- Nie możesz - gruchał Cash znad nosidełka. - Będą steki. Pyszne steki i ziemniaczki, Tak, mała... twoja matka robi najlepsze steki w tym mieście.

- Strzelę ci w kolana, obiecuję - warknął na niego Dog.

Ale Cash i Rose Anne jedynie zachichotali.

- OK. Idę poszukać Dragona, miałem mu pomóc. - Cash zrobił odwrót.

- Powiedz mojemu synowi, aby tu przyszedł - poprosiła Rose Anne. - Wracamy już do domu. Przywiozłam go tylko na chwilę do Dragona. Chciał mu pokazać swój rysunek.

- A myślałem, że płodzicie z Dogiem trzecie dziecko! - krzyknął Cash.

- Zamknij się, Cash - warknęła Rose Anne, a ten uciekł do warsztatu. - Ty będziesz je bawić, jak będę w ciąży. Ostrzegam! - zawołała za nim.

Miałem na twarzy wielki uśmiech, tak samo jak Cal. Kiedy wszyscy usiedliśmy, Dog zapatrzył się na Rose Anne.

- Wygląda na to, że w sklepie wszystko idzie dobrze - stwierdziłem.

- Tak. Rzeczy naprawdę nabrały tempa w ciągu ostatnich kilku miesięcy - odparł.

- Widzę. - Zerknąłem do nosidełka.

Mała w różu i błękiecie spała spokojnie ze zmarszczonym noskiem i wystawioną w górę rączką, nie większą niż moje dwa palce.

- Masz totalnie przechłapane, stary - dodałem.

- Mam - zgodził się Cal, uśmiechając się szeroko.

- Dlaczego? Z dziewczynami zawsze jest mniej kłopotu. To wy, faceci, wszystko komplikujecie.

Zaśmialiśmy się z tyrady Rose Anne. Tak, niektóre rzeczy się nie zmieniały.

- A co z Richem? Wrócił do pracy? - spytałem.

Przypomniałem sobie, że brat złamał nogę na jakimś szalonym spędzie krów, gdy zachciało mu się kupić farmę z prawdziwego zdarzenia.

- Tak, ale po miesiącu sprzedał rancho i kupił coś pod miastem, łamiąc tym serce swoich księżniczek - odparł Cal.

- Bo lubiły te krowy - dodała Rose Anne, przysiadając na kolanie Doga, jego dłoń natychmiast objęła jej brzuch. - Noga sprawia mu wiele kłopotów, więc siedzi w domu i narzeka.

- Tak, właśnie to słyszałem - zauważyłem. - Rich nie potrzebuje nóg do zarabiania pieniędzy, ma od tego mózg.

- Ma. Humor cię nie opuścił, Ron. Z tego, co widzę, dobrze sobie z tym radzisz. Wracasz? Lokum czeka. - Cal zachichotał.

- Nie. Chyba jeszcze nie czas - wyznałem.

Rose Anne wstała, uśmiechając się do mnie.

- Pójdę po Natha, chyba nigdy go stamtąd nie wypuszczą. Miej oko na naszą Harley, skarbie.

Och, to było do Cala. Czekałem, aż kobieta odejdzie, zostawiając nas samych. Dłoń Doga wylądowała na ladzie blisko nosidełka.

- Rozmawiałeś z Thimem? - zapytał.

- Przez telefon. Wróciłem, gdy zrobiło się już gorąco. Ale to nie nasz błąd, rekrut odpadł, tak?

Skinął głową, drapiąc się po brodzie, i zapatrzył się w śpiącą córkę.

- Może tak, ale nie podlega dyskusji, że nosił nasze barwy. Minie sporo czasu, aż to ucichnie, a Krupierzy odpuszczą. Szczególnie z Młodym Bykiem jako ich szefem. Thim potrzebuje, żebyś był w pobliżu, i chcę, byś wspierał go tak bardzo, jak tylko potrafisz. Szczególnie w tym, co się z nim teraz dzieje. To sprawia, że trudno jest wszystko zrównoważyć.

- Co się dzieje? - zapytałem.

Widziałem zmartwienie w oczach Cala.

- Nie powiedział ci? Wyrolował ojca na dwa kawałki, które zainwestował w stare magazyny Rollanda.

- Kurwa - zakląłem.

- Tak. Thim utopił tam forszę, a teraz mamy spięcie.

Spojrzałem na nosidełko. Dziecko zdawało się spać spokojnie, nawet gdy w sklepie grała muzyka, a gdzieś dzwonił telefon.

- Pogadam z nim - obiecałem. - Jak u was? Przepraszam, że nie było mnie na waszym ślubie.

- Wszystko szybko poszło. Małe komplikacje przy porodzie na początku, ale urodziła w dwie godziny. Klęła na czym świat stoi i chyba groziła całemu klubowi podpaleniem, jeśli tylko się do niej zbliżę. Ale jest - oznajmił z dumą, wskazując na nosidełko - Harley Rose Bard. Za kilka miesięcy będzie już dorosła. Ona rośnie jak cholera. Do diabła, nie mogę patrzeć na nią bez uśmiechu. I Nath robi się coraz sprytniejszy i głośniejszy. Jest o wiele mądrzejszy ode mnie, zwłaszcza z tą chęcią zostania wujkiem Dragonem. Nie ma nic, czego ten dzieciak by nie potrafił.

- Cholera. Stary, jesteś szczęściarzem.

- Jestem - zgodził się Cal.

Usłyszeliśmy, jak Rose Anne kłóci się z Nathem o to, aby wracali do domu.

Próbowała przekupić go słodyczami, grami. Groziła nawet, że będzie miał zakaz oglądania bajek, jak się nie zbierze w tej chwili.

- Tak, ale jest dobrym dzieckiem. Sprawia, że jestem z niego dumny każdego cholernego dnia - mruknął Bard.

- Cal!

Dog westchnął, słysząc wzbudzony głos Rose Anne.

- Tak. I pewnie będę musiał odbyć jedną z tych rodzicielskich pogadanek, kto tu jest większym facetem. Rozumiesz? - Puścił mi oczko.

Rozumiałem. Dzięki nim przypomniałem sobie, jak dowiedzieliśmy się, że Rose Anne urodziła dziecko Cala i ukryła to przed klubem. Do czasu, kiedy poprosiła o opiekę krwi dla Natha. Dog był w szoku, oszalały i wkurwiony, ale ich sprawy się wyprostowały. I teraz wydawało się, że wszystko między nimi w porządku.

Zostałem wyrwany z rozmyślań, gdy usłyszałem, jak Rose Anne wraca z synem, który z nią dyskutował, próbując negocjować kolejną godzinę pomagania wujkowi Dragonowi w pracy nad czadową bryką.

– Co tam, kolego? – spytał Cal, zerkając na chłopca, który był jego kopia z tym kpiącym uśmiechem na piegowatej twarzy.

– Mama nie pozwala mi zostać, a jeszcze nie skończyliśmy tego motocykla. Mówiłem, że chcę go skończyć, i wujek mi pozwolił. To będzie najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Mogę zostać, tato? Mogę?

Rose Anne westchnęła, sięgając po swoją torebkę z fotela w rogu.

– Nie. Jedziemy do domu, tata wróci za kilka godzin i będzie głody – zarządziła.

– Już jestem głodny – zauważył Cal, obejmując żonę.

– Mogę wrócić z tatą? – prosił Nath.

– Nie – odparła Rose Anne.

– Ale, mam... Raz tak zostałem i tata zabrał mnie na motocykl. Dlaczego dziś...

– Nie!

– Słyszałeś, Nath. Wracasz z mamą i Harley do domu. Ktoś musi pilnować siostry – oznajmił Cal, podnosząc nosidełko. – Odprowadzę was. Zbieraj się, Nath.

– A tak w ogóle nie przywitałeś się z wujkiem Ronem – upomniała syna Rose Anne.

– Widzieliśmy się – burknąłem. Słyszając surowy ton Rose Anne, sam czułem się dzieciakiem. – Byłem w klubie, gdy Nath kręcił się przy warsztacie z dziadkiem Lucky'em. Przybiegł i mnie uścisnął.

Teraz wyciągnąłem do niego dłoń, a on przybił mi piątkę na powitanie.

– Tak. Widzieliśmy się – zapewnił chłopiec, zabierając swój plecak. – Idziemy, bo mama tak kazała.

– Miejmy nadzieję, że twoja mama będzie miała lepszy humor, gdy wrócisz do domu, i pozwoli ci oglądać bajki – drażnił się z nim Cal.

– Nie obiecuj mu tego – powiedziała Rose Anne, gdy Dog niósł nosidełko, odprowadzając rodzinę do samochodu.

– Cóż, jeśli ich córka będzie wysoka jak jej ojciec, założę się, że będzie piekłem Doga.

Odwróciłem się i ujrzałem Dragona w przejściu. Był starszy ode mnie, dołączył do klubu przed laty, szukając pracy i zaczepienia. Miał długą, kręconą brodę, wygolone boki głowy, a środek postawiony w coś niedbałego. Jego nos, uszy i nie chciałem wiedzieć, co jeszcze, zdobiły kolczyki. Skórę pokrywały liczne tatuaże, które uwielbiał, wystawały nawet spod mankietów koszulki klubowej.

Oczy rozjaśniły mu się, kiedy mnie zobaczył, po czym uścisnął mi dłoń.

– Przyjechałeś – powiedział z uśmiechem.

– Tak. Wiem, że Thima nie ma w klubie, ale to Cal mnie wezwał.

– Miałem nadzieję, że Dog to wyprostuje, ale wiesz, jak jest. Thim chce walczyć. – Jego głos był napięty.

– Wiem. Raz wygramy z Młodym Bykiem.

Dragon pokręcił głową.

– Nie tym razem, Ron.

Zadzwoił telefon na ladzie.

Odebrałem go instynktownie, po czym zapisałem zamówienie. Często tu pracowałem, gdy mieszkałem w klubie.

Cal wrócił, pogadał chwilę z Dragonem, a ja w tym czasie sprawdziłem w systemie, czy mamy części do mazdy, i podałem kosztorys. Dragon poszedł do siebie, obiecałem go później złapać. Dog wrócił na swoje miejsce, przeglądając zamówienie.

- Co jest? - zapytałem szczerze.

- Dobrze by było ponownie użyć moich rąk do walki z Młodym Bykiem. Ale ja tego nie zrobię. Odmówiłem Thimowi - wyjaśnił. - Jeśli Krupierzy znów rzucą wyzwanie, będziemy potrzebowali pomocy.

- Thim da radę.

- Nie bez ciebie.

Cal powiedział mi, że Thim ma kłopoty z dogadaniem się z ojcem, zarówno w klubie, jak i poza nim. Miał przyjaciół i potrafił oddzielić rodzinę od spraw klubowych, ale zawsze był synem MP5, któremu chciał uwodnić, że mógł rządzić sam. Nawet ja słuchałem rad MP5 i Doga. Nie wychylałem się, choć miałem własny rozum. Thim nie potrafił poradzić sobie z tą sytuacją i wyładowywał się. Znałem to. Większość tego nie rozumiała, łącznie z kłótniami Thima z MP5 i ich szaleńczą ochroną Lorraine i Ciary. Po wszystkim, co stało się ze starą Richa, byłem w stanie to pojąć.

- Dobrze, że wróciłeś, Ron.

- Nie na długo. Nadal zastanawiam się nad Dallas.

- A gdzie indziej jest twoje miejsce, jak nie tu? - Cal się uśmiechnął.

Właśnie, gdzie? Kurwa, on miał rację.

- Taki jest plan... jeśli jest dla ciebie w porządku - dodał.

- Bardziej niż w porządku, ale dostałem ofertę z naszego oddziału w Teksasie.

Nie pytał o nic.

- OK. - Spojrzał na mnie, kontynuując: - Możesz zająć mój stary pokój w klubie, wziąć moje łóżko. Rose Anne, jak słyszałeś, jest daleka od spłodzenia trzeciego potomka.

Zaśmiałem się.

- Nie potrzebujesz do tego łóżka?

- Nie. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś narzekał na to łóżko, dopóki nie pojawił się Big Stev. I to tylko dlatego, że jest tak cholernie wysoki, że jego stopy tam się nie mieszczą.

- Dzięki. Pomyślę. Na razie mamusia cieszy się, mając mnie pod swoim dachem - powiedziałem.

- Niewątpliwe. - Zachichotał. - A więc jak sobie radziłeś?

- Zawsze robię wszystko najlepiej, jak potrafię.

- Tak. I właśnie tego tu brakowało. Wiesz, jak Thim może spieprzyć sprawę... Chodzi mu wyłącznie o laski - zażartował. - A nasza nowa sekretarka ma mózg wielkości fistaszka.

- No, bracie, widziałem ją. Wybrał ją z katalogu Miss Lipca?

- Nie, nie... Linda jest cheerleaderką z miejscowego liceum i pewnie dorabia sobie tu w wakacje. - Cal przewrócił oczami i westchnął. - Czy mogę dać ci coś do jedzenia?

- Absolutnie nie. Brock jest za barem, tęskniłem za kuchnią jego i Marthy.

- Masz to - powiedział, odwracając się i kierując do drzwi.

Za rozmowami z Cal'em również tęskniłem.

Godzinę później siedzieliśmy ze Stormem, Lee, Dragonem i Cashem. Było jak dawniej, brakowało tylko Thima. Czasem żałowałem, że sprawy między nami tak się potoczyły. Uważałem go za rodzonego brata. Teraz wściekłość nie wyparowała jeszcze ze mnie dostatecznie.

Wróciłem do domu przed kolacją, okazało się, że nikogo nie ma. Po prysznicu padłem na łóżko w swoim starym pokoju, zastanawiając się, co teraz. Mogłem zostać w Danville i dalej być przydatny dla klubu. Był tylko jeden problem: czy byłem gotów być tu z Thimem i Penny za ścianą?

Otworzyłem oczy. Wstałem i siadłem na fotelu przed telewizorem, po czym odpaliłem grę, podłączając się pod sieć.

W szkole średniej miałem stałe przyjaciółki. Tim wprost uwielbiał poznawać je wszystkie i zabierać do klubu. Ja zaliczyłem parę krótkotrwałych związków, rzadko spotykałem się z kimś dłużej niż kilka miesięcy. Gdy zacząłem umawiać się z Penny, liczyło się to, że była moją dziewczyną. Mądrą, śliczną i sprawiającą, że się uspokajałem.

Czułem, że właśnie zaczęło mi niezłe iść w stare gry na konsoli, o których zapomniałem, nigdy nie mając na nie czasu. Wtedy usłyszałem kroki na schodach, a po chwili drzwi się otworzyły. Tim stał w nich w czarnej kurtce klubowej i bandance na czole. Zawahał się. Oparł się ramieniem o futrynę i zapytał:

– Przejdziemy się?

Jeszcze rok temu zarzuciłbym cięcia i ruszył z nim.

Odwrociłem się do niego i ziewnąłem.

– Nie dzisiaj. Która godzina?

– Stary, czy to ważne? – odparł Tim.

Nie odpowiedziałem. Patrzyłem na ekran, zapaleńczo grając w strzelanki, co musiało go wkurwić. Nie rozmawiałem z nim jak z Prezydentem, ale jak z facetem, który sprzedał moje nintendo za dwa bilety do Vegas. Pomimo tego, że powinienem myśleć o tym, co się teraz dzieje, myślałem o interesach klubu. Tim prowadził swoje negocjacje i wiem, że nie był głupi. Tylko czasem, pragnąc pokazać ojcu, że potrafi rządzić samodzielnie, mógł łatwo się potknąć. Klub sam w sobie dobrze prosperował: złomowisko, sklepy, warsztaty czy restauracje i bary ze striptizem. Był jeszcze olej napędowy, który przemycaliśmy, co było lepsze niż narkotyki czy broń. Transfery nie zawsze przebiegały sprawnie. Nie było lewych faktur, więc nie było do czego się przyczepić. Zarabialiśmy na tym cholernie dużo kasy, co pomagało nam poradzić sobie z kryzysem na rynku. Tim musiał to tylko utrzymać. Konflikt z Krupierami mógł zaostrzyć walki.

Odwracając się, dostrzegłem, że Lucas usiadł w fotelu przy biurku. Zapomniałem, że mój pokój wyglądał tak samo jak wtedy, gdy go opuściłem, by zamieszkać nad garażami w Hell. Tim bawił się figurkami Mario Bros. i nagle jedna pękła mu w palcach.

– Co do kurwy? – rzuciłem wściekły.

– Chciałem cię przeprosić.

– Za co? – warknąłem na niego. – Za Mario czy za to, że pieprzysz moją dupę?

Gapił się na oderwaną głowę figurki i wrzucił ją do szuflady, jakby nic się nie stało.

– Nie wiem. Za oba przewinienia.

Co, kurwa? Nie wiedziałem, co się działo, ale miałem nadzieję, że to nie był jego sposób okazania skruchy. Zdecydowałem się siedzieć cicho i grałem dalej. Odgłosy z gry rozbrzmiewały w pokoju.

– Potrzebuję cię, Ron. I kurwa, doceń, że to powiedziałem. Wiesz, że Beavis nie może być bez Butt-heada. To już inna bajka.

– Teraz powinieneś być w klubie, jest w twoich rękach – odparłem tym samym tonem.

- Kurwa, myślisz, że chciałem tę pierdoloną naszywkę? - warknął. - Dog wybrał ciebie, więc czemu, kurwa, nie zostałeś?

Przeczesałem włosy, zastanawiając się, co mam mu odpowiedzieć. Znałem go za dobrze, złością nadrobi wszystko albo oleje to całkowicie.

Przyglądał się mi uważnie.

- Nie lubię, gdy dziewczyna staje między braćmi - wyznał. - Sądziłem, że jesteśmy ponad to.

- Jesteśmy. Jak widzisz - zaburczałem.

- Co to, do cholery, oznacza? - zapytał, wreszcie rozumiejąc, co właśnie powiedziałem.

- Zostałem nomadem i nadal chcę nim być.

- Cholera - wymamrotał. - Pierdolisz. Tu jest twoje miejsce.

- Sugeruję ci, abyś szybko znalazł się poza nim - obwieściłem głosem zimnym jak lód. - Jesteś moim Prezydentem i mogę wykonać dla ciebie, co chcesz, ale to tyle.

- Tyle? Jeśli nie dogadamy się z Krupierami, poleje się krew. Nie będą z nami współpracować, gdy ten dupek dobrał się do władzy. Znajdą i zniszczą cały nasz klub.

Wiedziałem, że jego słowa były prawdziwe.

- Masz czas, by to naprawić. Nie martw się, otaczają cię dobrzy ludzie.

- Ja się nie martwię, ale ty powinieneś zacząć - odpowiedział, po czym wziął głęboki oddech i sięgnął po drugą figurkę.

Szanowałem Thima, ale zaczynał mi działać na nerwy.

- Musisz wiedzieć, że klub wykonał swoją część i teraz jesteś tu potrzebny. Jeśli znajdzie sposób, aby zatrzymać cię siłą, zrobię to.

- Zrób to, co uważasz za stosowne, bracie - odparłem.

- Cieszę się, że rozumiesz. - Thim patrzył na mnie, obracając ludzika w palcach. Miał ten wstrętny uśmiech, który zwiastował, że zaraz coś spierdoli, całkiem świadomie. Było niewiele rzeczy, które robił nieświadomie. - Musimy chronić naszych ludzi.

Mój umysł cały czas pracował, próbując rozkminić, co się, do cholery, działo. To nie było nic niezwykłego, gdy figurka pękła w dłoniach Thima. Robił to setki razy, biliśmy się o to wielokrotnie, okładaliśmy pięściami i wyzwaliśmy. Na drugi dzień je odkupywał, nie przepraszał.

Nagle mnie olśniło. On przyszedł tu w konkretnym celu.

- Chcesz, abym stanął z Młodym Bykiem do walki o naszywkę? - zapytałem.

Czy to było możliwe?

- Mam kogoś - odpowiedział pokrętnie.

- Czy ty ufasz temu człowiekowi?

Thim zaśmiał się, wrzucając kolejną figurkę do szuflady.

- Czy jakbym mu ufał, to siedziałbym tu teraz? A ty mi ufasz?

- Do diabła, nie - odparłem, myśląc o Penny. - Masz Dragona, Casha i Doga za sobą.

- Jesteś szalonym kutasem, jeśli wierzysz, że pošlę tam Doga, aby Rose Anne zrobiła mi piekło. Dragona potrzebuję w garażu. Cash... cóż... jest na liście rezerwowej. Zaproponowałem walkę jeden na jeden. Ja i Młody Byk - wyjaśnił.

Zerknąłem na niego ukradkiem.

- Nie chce powtórki, jak po przegranej z Dogiem?

- To byłoby czyste. Ale, kurwa, stawia warunek. Nasz zawodnik przeciwko jego zawodnikowi. Nie o naszywkę, a o głowę Sticka - wyjaśnił Thim.

Wkurzała mnie jego obecność, ale nadal był moim bratem. Dorastaliśmy razem i nigdy nie dał mi powodu, aby się wahać czy pytać go o powód jego decyzji. Odkąd zaczęliśmy przynależać do młodej gwardii za Dogiem, nie było żadnego problemu. Aż do chwili, gdy w grę weszła Penny.

– Cóż, będę tu, gdybyś chciał mnie wystawić, ale nie obiecuję, że potem zostanę. Ufam, że sobie z tym poradzisz – wyznałem.

– Nigdy nie przywiózłbym tu dupy, gdybym w ciebie wątpił – powiedział Thim, rozglądając się po pokoju. – Cholera – mamrotał, biorąc głęboki oddech.

– Czego jeszcze chcesz?

Thim odsunął się z krzesłem pod ścianę i uśmiechnął się do mnie, łącząc dłonie.

– Nie było cię tam, bracie. – Potrząsnął głową. – Ona się tylko nudziła, gdy nie wracałeś, a ja byłem. Wiesz, że zawsze chodzi o seks. Gdy jest dobry, wygrywasz. Ty przegrałeś.

– Co masz, do cholery, na myśli, mówiąc, że przegrałem? – warknąłem, wstając.

Moje ciało drżało z gniewu, gdy czekałem na odpowiedź.

– Nie jestem pewien, Ron. Penny twierdzi, że po prostu zmęczyła się twoimi wymaganiami – prowokował mnie Thim. Podszedł do drzwi na taras i rozsunął je, wpuszczając do środka chłodny powiew. – Zostawiałeś ją nagą, czasem przywiązaną do łóżka, a ja musiałem ją rozwiązywać.

– To było, kurwa, raz!

– Ona potrzebowała czegoś innego – odparł spokojnie.

– Ciebie? – Drżąc coraz bardziej, rzuciłem padem, a ten roztrzaskał się na ścianie.

– Robiłem to, co chciała, i słuchałem jej. Była przytłoczona. Klub zawsze był dla ciebie ważniejszy, nawet nie wiedziałeś, że złożyła papiery do MasterChefa.

Popatrzyłem na niego osłupiały.

– Ona nigdy się tym nie interesowała.

Thim zagapił się w dół na wodę w basenie.

– Skoro tak twierdzisz...

Byłem cholernie wściekły. Musiałem to przegapić. Kurwa, chyba przegapiłem wiele rzeczy. I to, że Thim był z nią przez wiele tygodni, było moją winą. Ale wtedy było gorąco w klubie. Dog szukał jakiegokolwiek potwierdzenia, że Thanaka Doyle nie żyje, a Krupierzy to kryją. Starłem się po prostu być na miejscu. Pierdolony Thim znalazł czas, aby wyjąć chuja ze spodni i ją przelecieć. Znałem go. Setki razy widziałam, jak czaruje dziewczyny opowieściami i obietnicami, a potem je po prostu uwodzi i zostawia. Zrobiłem wszystko, co mogłem zrobić, żeby ten klub był silny, a on zrobił wszystko, aby laska kumpla była jego.

Usiadłem z powrotem na fotelu.

– Co mówił Prez? – zapytałem, starając się uspokoić.

Cisza.

Wiem, że tego nie lubił. Słuchać ojca. Ale to jedyny trik, który znałem, aby go wkurwić.

– Zadzwoił do mnie kilka minut temu, powiedział, że z tobą rozmawiał.

– Nie gadałem z nim przez cały dzień. – Popatrzyłem na niego.

– Że rozmawiał z tobą przed wyjazdem – poprawił się Thim, spoglądając na zewnątrz. – A przypadkiem do ciebie nie dzwonił, abyś wrócił?

Potrząsnąłem głową.

– Nie. Dostałem tylko jeden SMS od Stroma i Lee, bo nie mieli z kim wypić.

- Cholerny głupiec. - Thim był zły. - Wszyscy na ciebie czekaliśmy, kurwa. Codziennie myśleliśmy, że zbierzesz swoje gówno i wrócisz. Ale co? Nasrane masz dalej i duma nie pozwala ci przyznać, że to ja dorobiłem ci rogi. Z suką, która jednak nie broniła się przed wejściem mi do łóżka. A, sorry... to było twoje łóżko.

Kilka tygodni temu może szukałbym jego krwi. Teraz wyłączyłem telewizor i wzruszyłem ramionami.

- Będę musiał sobie z tym poradzić - odparłem, nie patrząc za siebie. - Spierdalaj.

- Mój ojciec zazdrości twojemu właśnie tego... opanowania. Stoicyzm Aarona Benedicta. Wiesz, że Wrick jest zainteresowany twoją siostrą, Ron? Chce z nią być blisko, ale ona zerwała z nim kontakt. Dowiedziałem się, że chce ją zatwierdzić jako swoją. Wiem, że wyrzucenie go z klubu może ją zranić.

- Będę musiał z nią porozmawiać - stwierdziłem.

- Nie musisz tego wyciągać. Ciara raczej nic do niego nie czuje. Wrick się jej uczepił. Gadałem z nim - wyznał cicho, drapiąc się po brodzie. - Lorraine już mnie zjechała za wtrącanie się.

- Znasz swoją siostrę. Jeśli jest wkurzona, zacznij wyrzucać z siebie całe gówno.

- To zajmie nam trochę czasu - odpowiedział Thim, wzruszając ramionami. - A nie mamy go zbyt wiele, jeśli wyjedziesz. Ale to wróci do normy. Między nami.

- Mamy dwa tygodnie. Liczę, że tyle nam wystarczy, aby poukładać sprawy z Krupierami, a potem wracam do Dallas - zapewniłem, zakładając ramiona na piersi. - Dzięki, że chronisz Ciarę.

- Jest moją siostrą.

Skinąłem głową. Zawsze byliśmy bardziej jak rodzina niż kumple. Kurwa, byliśmy jak bracia, którzy spędzali ze sobą niemal każdą chwilę. Tata pracował długo i ciężko, by zdobyć zaufanie MP5, i szybko stał się jego prawą ręką. Nic się nie zmieniło, nawet teraz się do nas nie wtrącali. Wierzyli, że poukładamy to sami między sobą. Thim nie mógł zamknąć ust, a ja potrzebowałem dużo czasu, aby przyznać, że należało mi się to, że dziewczyna mnie zdradziła, bo postawiłem klub ponad nią.

Teraz najważniejsze było to, że między Dogs of Hell a Krupierami panowała napięta atmosfera. Dog i MP5 zdołali wypracować rozejm ze Starym Bykiem. Thim rozumiał, że to on opowiadał za wpadkę Sticka, i sam musiał odbudować porozumienie. Po wprowadzeniu kilku zmian powinien być gotowy na ryzyko.

- Stanę za tobą, Thim. Zawsze, póki noszę naszywki. - Uśmiechnąłem się do niego.

Thim też się uśmiechnął i kiwnął głową, spoglądając przed siebie, oparty o ramę drzwi balkonowych.

- Mam to.

- Obmyśliłeś już jakiś plan? - zapytałem, podchodząc bliżej.

Obserwowałem go przez moment, a on wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie, ale zanim coś się urodzi, to będę go miał - odparł.

- Pierdolony marzyciel - warknąłem. - Wyjmij jaja z głowy.

- Nie mogę, są nadal w słodkich ustach Penny.

To przeważało szalę! Chwyciłem go za ramiona, od razu mnie odepchnął, ale po chwili obaj się szarpaliśmy. Nim zdążyłem krzyknąć, przelecieliśmy przez balustradę tarasu wprost do basenu na dole. Gdy wyłoniłem się z wody, dziękowałem sobie, że telefon rzuciłem na stolik, zanim wszedłem do pokoju. Thim nie miał tyle szczęścia.

Jego oczy płonęły gniewem.

- Ty... podpisałeś na siebie wyrok śmierci, skurwysynu - warknął.

Zrobił krok naprzód i uderzył pięścią w moją klatkę piersiową, aż opadłem na dno basenu. Wyciągnąłem zamkniętą pięść i uderzyłem go w szczękę, powodując, że stracił równowagę i upadł na plecy. Podniósł się, próbując strząsnąć wodę, ale nie dałem mu na to szansy. Złapałem go za szyję, ściskając mocno wokół gardła, próbując podtopić. Tak jak robiliśmy w dzieciństwie.

- Thim, chcesz teraz to skończyć?

Kiedy nie odpowiedział, poczułem, jak mnie gryzie i kopie. Po chwili znów tłukliśmy się pod naporem wody. Uderzaliśmy na oślep, chcąc się tylko zranić. Przywaliłem pięścią w jego szczękę, a on wyrzucił kolejne trzy twarde ciosy w brzuch. Na szczęście był w lepszej formie niż wcześniej, więc walczyłem zawzięcie. Woda ciągnęła nas na dno jak tona pieprzonych cegieł. Usłyszeliśmy gwizd i przystanęliśmy, dysząc ciężko, mokrzy i wściekli. Odwróciłem się, aby ujrzeć długie nogi Molly Kazov na brzegu basenu. Matka Thima miała na sobie małe, czarne bikini, okulary przeciwsłoneczne i kolorowy płaszcz kąpielowy. Włosy zaplotła w jakiś fantastyczny warkocz, a do tego założyła duże srebrne kolczyki i srebrne bransolety. Nadal była kurewsko zawstydzająca, gdy tak stała z dwoma kieliszkami do martini w dłoni i butelką toniku w drugiej.

- Przerwa, chłopcy - oznajmiła, odmierzając tonik czujnym okiem. - Musicie spadać z basenu, mamy zaplanowane przyjęcie. Prywatne przyjęcie.

- Co? - bąknąłem.

- Molly! Mam tylko tequilę i *grey goose*! - Usłyszałem swoją matkę z domu.

- Daj tequilę! - odrzyknęła Molly.

Podpłynąłem pod drabinę, a ona uśmiechnęła się do mnie szeroko.

- Ładnie wyglądasz, kochanie. Nowe tatuaże?

Cholera, koszulka mi się rozerwała, a matka Thima gapiała się na mnie z tym czymś w oczach, co mnie kurewsko peszyło.

- Co tu robisz, mamó? - Lucas przepchnął się i wyszedł z basenu, patrząc na nią wściekle.

- Co to za pytanie? Jestem na przyjęciu z przyjaciółką.

Molly puściła do mnie oczko, a ja się roześmiałem. Moja matka w błękitnym stroju kąpielowym i różowym pareo wokół bioder wyszła z domu, niosąc tequilę i wódkę. Uśmiechając się szeroko, zerknęła na nas, a potem na Molly.

- Jak zabraknie, znajdę coś w zapasach Matta - zauważyła, podając Molly tequilę i ignorując nas całkowicie. - Znajdźmy lodówkę, schowamy tam wódkę, jakby nam zabrakło. Nic się nie może zmarnować.

Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. Zerknąłem na Thima, który zdejmował mokre spodnie, i ja również zacząłem się rozbierać.

- Chcesz mi powiedzieć, co, do cholery, robisz?! - ryknęła moja matka.

- Co? - Wzruszyłem ramionami i uniosłem brew.

- To niezły pokaz, chłopcy. - Molly się śmiała. - Ale nadal widzę was w pieluchach, więc jak chcecie sobie coś tu pokazywać, to skończcie na górze. To babskie przyjęcie.

- Kurwa...

Niech to szlag trafi. Kobiety w tym domu zawsze sprawiały, że kulileś ogon i robiłeś, co kazały. Oczy Lucasa rozszerzyły się, kiedy klepnąłem go po ramieniu, dając mu znać, że będą kłopoty, jak zostaniemy tu dłużej. Wynieśliśmy się z Thimem, zanim zaczęły pić i

imprezować w swoim stylu. Postanowiłem, że nie będę już więcej winił przyjaciela za swoje samopoczucie. Sam sobie je spieprzyłem.

– Dlaczego nie załapiesz się na piwo, jak już tu jesteś? – zapytałem go.

– Piwo mamy, sprawdzałam! Tylko zostawcie nam trochę, jakby nam zabrakło alkoholu.

Usłyszałem śmiech mojej matki.

Thim się skrzywił, kiwając mi głową, chcąc tak samo jak ja zniknąć stąd jak najszybciej.

·Nomad – członek klubu motocyklowego. Często jest to koczownik wybierający samotne życie.



Rozdział 4

Reese

To nie było marzenie każdej dziewczyny, aby pracować w klubie ze striptizem. Zwłaszcza że moja matka również w nim pracowała. Właściwie to nauczyłam się tańczyć, aby mogła mi wytknąć, że stać mnie na więcej. Tak, mogłam być, kim chciałam. Ukończyć college i pracować w nudnym dziale biura podróży, wysyłając bogatych biznesmenów na wycieczki ich życia. Znudziło mi się, to była praca, od której musiałam uciec. Miałam wielkie plany. Zamierzałam iść na studia, by zostać kobietą sukcesu. Pragnęłam kariery i rodziny. Nie mogłam wyobrazić sobie nic lepszego niż powrót do domu po pracy, żeby zobaczyć moje dzieci, które na mnie czekają. Wszystko zaplanowałam.

Potem dowiedziałam się, że Phil Kensington nie był moim ojcem. Był nim niejaki Thanaka Doyle. Jego przyjaciel, który nas odwiedzał. Dostałam tę wiadomość zamiast kartki urodzinowej i wtedy zaczęłam się buntować.

Doyle nie był idealnym ojcem, wystawiał mi чеки na pokaźne sumy, a sam pokazywał się może z dwa razy do roku. Mieszkaliśmy w Brownsville w Teksasie na granicy z Meksykiem. Moja mama była rodowitą meksykanką. Pia Kensington, piękna niczym Salma Hayek, urodziła wice Black Devils Killerowi troje dzieci. Tak, miałam rodzeństwo i kochałam moją młodszą siostrę oraz dwóch braci. Kiedy byłam mała, wychowałam się w Black Devils i nigdy nie odczułam odtrącenia. Blisko nas mieściło się Gladys Porter Zoo. Czasem z rodzeństwem mogliśmy tam pomagać przy zwierzętach. Mama pracowała jako pilot wycieczek, a Phil załatwiał sprawy klubu.

Phil nie dał mi odczuć, że byłam córką innego faceta, a to dzięki temu, że kochał moją matkę uparcie. Razem przekazali mi, że byłam córką Doyle. Matka poznała go kilkanaście lat temu w klubie ze striptizem, gdzie pracowała. Wujek Thanaka wiedział o mnie. Byłam jego jedynym dzieckiem, i to on nazywał mnie pieśczośliwe Sugar. On również był Prezydentem Savage Croupiers. Rzadko odwiedzał Brownsville. Dwa kluby na jednym terenie zawsze były kłopotem.

Chodzenie do klubu z Philem było jednym z moich najlepszych wspomnień. Faceci byli miłymi ludźmi, ciężko pracowali i nigdy nie pytałam, czym się zajmowali. Dobrze sobie radzili, ale Gun, Prezydent, musiał znaleźć nowe sposoby na zarobienie większych pieniędzy, legalnie lub nie. Ja nie pytałam, mama również, póki Phil żył i wracał do domu.

Pierwszy motocykl kupił mi jednak Thanaka. To był harley, ale z reguły wolałam szybką jazdę. Każdy prezent, który od niego dostałam, był drogi: samochód, mieszkanie, karty

debetowe, biżuteria. Wszystko, czego zapragnęłam. Ten facet był bogaty. Znałam regułę – nie wolno mi było pisać nikomu, że jestem jego córką. Przez wzgląd na jego interesy i ludzi, z którymi pracował. Zanim zdążyłam do niego przywyknąć, Doyle zmarł. Zdałam sobie sprawę, że nie znałam własnego ojca. Jego historii. Mama mówiła, że Thanaka był dziwakiem, nie dopuszczał do siebie nikogo. Żył w swoim ciele jak we wraku i umierał tak, jak chciał – cicho. Miałam nadzieję, że obejdzie mnie jego śmierć, lubiłam prezenty, ale nie byłam przywiązana do tego człowieka.

Po śmierci Doyle'a skontaktował się ze mną Michael Farr z Farr & Keplan, prawnik z Waszyngtonu.

Ojciec przepisał na mnie ziemię i nieruchomości w Danville w Kentucky. Było coś jeszcze... Dostałam prawo do noszenia naszywki Krupierów. Thanaka zastrzegł sobie to prawo. Wraz z częścią dokumentów, które otrzymałam z firmy prawniczej Farr & Keplan, w ciągu kilku tygodni w mieście zaczęli pojawiać się ludzie szukający syna Doyle'a. Mnie. Chciwość przejęła klub, gdy dowiedzieli się, ile byłam warta, i Phil nie mógł mnie już chronić. Chciałam wiedzieć, dlaczego mnie szukano i dlaczego Michael Farr nagle zwolnił się z pracy, zanim przekazał mi cały testament ojca.

Dlatego wybrałam Danville. Pracowałam w Podziemiu, gdzie poznałam Lynn Bronsky. Miałam pieniądze ojca, aby kupić mieszkanie i dobrze się urządzić. Odnalazłam Petera Lubeckiego, prawnika Doyle'a w Danville, i Krupierów. Przedstawiłam się im i oni już wiedzieli, że były duże szanse, że Hotel Paradise należał do mnie. Wystarczyło tylko znaleźć testament. Chociaż nie pracowałam w klubie ze striptizem, lubiłam tam przychodzić. Oczywiście unikałam Line i Second Love. Młody Byk by się wściekł, gdyby wiedział, że kręcę się przy Dogs of Hell. Uważał ich za wrogów naszej krwi. Unikałam ich, widząc czasem ich cięcia i chłopaków na harleyach. Ja wybrałam kawasaki. Fallon nie chciał mnie zaakceptować i wiedziałam, dlaczego trzymał moje personalia w tajemnicy. Byłam jego brudnym sekretem. Ale chcieliśmy tego samego. Paradise.

Lynn, moja przyjaciółka, sprawiała, że życie tu stało się znośne. Nie zawsze była skłonna mówić o swojej przyszłości, ale zawsze potrafiła mnie rozbawić. Uwielbiałam mieć ją w pobliżu.

Krupierzy, okazując mi jakąś specyficzną formę szacunku, zostawili mnie w spokoju. Młody Byk zaś trzymał mnie blisko siebie. Jako nowy Prezydent i jeden z przyjaciół mojego ojca, powiedział braciom, że nie mam żadnych ograniczeń. Wprowadził w życie ustaloną przez siebie zasadę – byłam ich częścią. Niestety wszyscy sądzili, że jako jego dupa. Nick traktował mnie jak laskę, którą ma zamiar przelecieć i zgarnąć wszystko za jednym zamachem. Nie byłam głupia. Właśnie dlatego, że go nie słuchałam, znalazłam się przygwożdżona do ściany przed Splash Line przez wielkiego zastępcę Młodego Byka – Silka.

Spojrzałam na niego. Cuchnął tanią wodą kolońską, wyglądał jak na sterydach i był całkowicie odpychający. Ten człowiek to arogancki dupek, ale nie dlatego go nienawidziłam. W głębi duszy wiedziałam, że Fallon posługiwał się nim do zastraszenia. Nigdy bym się do tego nie przyznała, ale bałam się Silka. W jego oczach był ten błysk przyjemności, gdy wyczuwał strach ofiary. Młody Byk nie chciał, abym zbliżała się do Splash Line i jego klubu bez niego. Powoli zaczynało mi to działać na nerwy. Miałam być kurewsko grzeczną dziewczynką. Zastraszał mnie, jakby chciał, żebym była gotowa poddać się mu w łóżku i słuchać uważnie rozkazów.

Silk sprawił, że mój żołądek się skręcił, i walczyłam ze sobą, by nie zwymiotować. Co gorsza, musiałam poprosić go, by mnie puścił, i obiecać, że już się tu nie pokażę, tylko wrócę do domu. Kurwa, jeszcze tego brakowało, aby ten mały kutas, Młody Byk, myślał, że ma mnie w kieszeni.

Spojrzałam na zegarek, wsiadając na motocykl. Było przed północą. Lynn wróciła już do mieszkania po swojej zmianie w Blue Horse. Nie byłam lękliwa, wychował mnie Phil, kurwa, Killer Black Devils. Przez Fallona czułam się jak kompletna idiotka. Nie lubiłam tego. Znalazłam się na Main i oddalałam się od tego miejsca. Potrzebowałam się napić i uspokoić, ponieważ Młody Byk mnie dziś wkurwił. Zaparkowałam przed Holle of the dolle. Szyld zapowiadał egzotyczną zabawę. Lubiłam to miejsce i dziewczyny tu pracujące. Lukia, właścicielka, pozwalała mi wchodzić na scenę. Oddawałam jej swoją dolę. Poprzez taniec wyrzucałam z siebie negatywną energię.

Wnętrze było prawie pełne. W piątkową noc wielu facetów szukało rozrywki. Nie było tu cięć, większe tego typu biznesy należały do klubów motocyklowych i przynosiły duże dochody, więc nie interesowaliśmy się czymś tak niepozornym jak lokal Lukii. Ja go lubiłam, miał swój klimat. Duży, łysy mężczyzna z tatuażami otworzył mi drzwi. Pozdrowiłam go. Weszłam do hałaśliwego klubu, który śmierdział dymem, potem i seksem. Moje oczy natychmiast znalazły scenę i uderzyła we mnie pierwsza fala energii. Dobra muzyka, atrakcyjne tancerki. Uwodzicielska Tanya, prawie naga, na scenie zmieniała znaczenia słów *pole dance*, z każdym obrotem skracając się na rurze. Dziewczyny czekające przy stołach miały na sobie szorty, które równie dobrze mogły być majtkami, a ich koszulki kończyły się ledwie pod biustem, wisząc luźno, jakby celowo zostały ścięte. Ich wysokie szpilki sprawiały, że żałowałam, że byłam tu dziś w sneakersach, teraz wyglądały śmiesznie na moich stopach.

- Co o tym sądzisz? - zapytała złotowłosa Kay w srebrzystym kombinezonie, kiedy zmierzałyśmy w kierunku baru, gdyż większość boksów była pełna.

- Powinnam się przebrać. Jezu, muszę zatańczyć - mamrotałam sucho.

Śmiałam się, chociaż wiedziałam, że brzmię na zdesperowaną. Cholera, Kaya pokazała mi drzwi na zaplecze.

- Coś tam znajdziesz dla siebie, ale nie wchodź w drogę innym dziewczynom.

Tak, bo były kłótnie, a ja lubiłam bijatyki. Na zapleczu włożyłam białą, cekinową sukienkę, która nie krępowała moich ruchów i kozaki na wysokiej szpilce. Na głowie umocowałam blond perukę. Znów byłam kimś innym. *Sugar baby*, jak mawiali ludzie, którzy uważali, że byłam słodka, dopóki nie otworzyłam ust. Moje serce przyśpieszyło, gdy zobaczyłam się w lustrze i poczułam się dobrze. Lukia kiwnęłam mi głową na powitanie, jakby wiedziała, co robię. Zwęziłam powieki, zanim zerknęłam na estradę.

Skierowałam się do mniejszej sceny, na której Susanne tańczyła zmysłowo. Usiadłam na brzegu podestu, kiedy dziewczyna się nachyliła, by zebrać swoje napiwki. Czekałam, aż pokaże mi, że idzie na przerwę. Przywykli już do mnie. Lukia również. Teraz zapowiadała na scenie Sugar żyjącą na krawędzi piekła. O tak, tak właśnie żyłam. Zawsze na krawędzi.

Marilyn Manson śpiewał o taniej miłości, a ja myślałam tylko o tym, jak pociągająco wyglądam w tej seksownej sukience. Zaczęłam tańczyć. Faceci mieli swój występ, a ja satysfakcję, kiedy patrzyli. Urodziłam się, by sprawiać, że ludzie zamierali, gdy wchodziłam na scenę. Tańczyłam, zapominając o wszystkich wokół, wyrzucając złość i frustrację. Ruch i skok. Obrót. Metalowa rura uderzyła mnie w plecy, gdy zjechałam głową w dół. Rozległy się

wrzaski zaskoczenia. Szpagat kosztował mnie chwilowy brak oddechu. Po to tu byli, aby mnie podziwiać, gdy wyginałam ciało w nierealnych pozycjach. Dłonie trzymały się pewnie jedyne podparcia – metalu, który się nagrzał. Kochałam to. Gdy wchodziłam na scenę, goście zapominali o drinkach i towarzyszkach. Uwodziłam ich tym, co miałam. Pliki banknotów lądowały na deskach. Nigdy nie zbierałam ich osobiście. Nigdy nie przekraczałam kręgu reflektora. Satysfakcja. Krzyki, gwizdy i głos Marilyna. Mój oddech rwał się, gdy poczułam wszystkie mięśnie w ciele. Palily.

Och... tak, witajcie w piekle!

Nabrałam płytko powietrza do płuc i zakołysałam tyłkiem. Gwizdy były ogłuszające, oddychałam z trudem, wykonując kolejny układ. Moje mięśnie i bólały od wysiłku. Przełknęłam ślinę, szykując się do następnego utworu, nie zwracając uwagi na dolary na scenie. Lukia mogła być zadowolona. Rozłożyłam nogi do szpagatu, nim uniosłam się lekko na stopach, i uśmiechnęłam do siebie.

Pierwszy raz, odkąd to robiłam w tym klubie, spotkałam wzrokiem faceta, który mnie oglądał. Na ogół to olewałam, nie byłam tu, aby patrzeć na sztywne fiuty. Mężczyzna siedział w jednym z boksów i mnie obserwował. Skupiał na mnie całą swoją uwagę. Jego czujne spojrzenie przesuwano się po moim ciele. Nawet z daleka mogłam stwierdzić, że był gorący. Był typem, który nadawał nowe znaczenie określeniu „elegancki latynoski kochanek”. Nie miał szerokich ramion jak motocykliści i tatuaży na każdym skrawku skóry. Był ubrany w czarną koszulę Lacoste z długim rękawem. O tak, ktoś spoza kręgu, którego powinnam unikać. Miał przystojną twarz, ciemne włosy układające się w miękkie fale i jeszcze ciemniejsze tęczęwki. Moje oczy szybko powędrowały na jego dłonie ściskające kieliszek z drinkiem, którym się bawił. Odnalazłam się w rytmie i teraz tańczyłam dla niego. Tak bardzo, jak nie chciałam się angażować, musiałam go zmusić do podejścia.

Znów założyłam się sama ze sobą, że go poderwę i zmuszę, aby był uległy. To moja słabość, wyznaczanie sobie głupich wyzwania.

Tańczyłam. Ciemne spojrzenie było uwodzicielskie, sprawiało, że każdy nerw w moim ciele mrowił. Nigdy nie spotkałam się z taką reakcją na żadnego człowieka i widząc, jak na mnie patrzył, odtwarzałam wszystkie najtrudniejsze ruchy, starając się go uwieść. Pomyślałam o durniach, którzy krzyczeli, abym się rozebrała, pokazała cycki i cipkę. Niestety nie lubiłam tego, ale cóż, pokazałam im środkowy palec i polizałam drążek, a potem zerknęłam na mężczyznę w rogu. Pożądanie w jego spojrzeniu sprawiło, że się uśmiechnęłam. Poczułam niepokój, a co gorsza: pragnienie. Widząc zainteresowanie, jeszcze bardziej pogrążyłam się w tańcu dnia.

Faceci zawsze chcieli mnie dotknąć, ale nie pozwoliłam im wsuwać banknotów za pasek stringów czy spódniczki. Nie byłam dziwką, zaliczyłam osiem poważnych związków i raz nosiłam pierścionek zaręczynowy Kaydena. Wybrał narkotyki i prostytutki, nie mnie. Tańczyłam dla straconego życia i marzeń, chcąc być wolna i zapomnieć, co czekało na mnie, kiedy zejść ze sceny.

– „Nie grzeb mnie. Nie pogrążają mnie. Nie mów, że to koniec. Bo to mogłoby posłać mnie na dno” – nuciłam „Under”.

Każdym skrawkiem ciała czułam, że widowisko było warte wysiłku. Skoki, huśtawki i figury trenowane przez lata opanowałam do perfekcji. Ciemne, pełne pożądania spojrzenie faceta z boksów wbijało się we mnie. Mrugnęłam, zanim odwróciłam się do rury, by ją

przytulić, i rozbijałam się. Słyszałam gwizdy i nawoływania, ale dla mnie liczyła się tylko piosenka.

Po trzech utworach miałam dość. Zeszłam ze sceny. Susanne zebrała pieniądze i wróciła na swoje miejsce. To był dobry występ, może gdyby przystojniak podszedł bliżej, wsunęłabym za stringi napiwek od niego. Wzięłam piwo i udałam się do baru. Lukia tam była, pilnując dziewczyn pracujących na scenie. Lukia Wan, Azjatka w czerwonej, lateksowej kiece, niskiego wzrostu, wytatuowana i egzotyczna, już liczyła kasę, którą jej dostarczono.

Uśmiechnęłam się do niej, wsuwając tyłek na barowy stółek.

– Dobra noc? – Wskazałam na kasę.

– Przyłapałam jedną z dziewczyn, jak tańcząc na kolanach, wyjmowała klientom portfele – syknęła, odsuwając banknoty, i przyjrzała się mi uważnie. – Ktoś pytał o prywatny taniec, ale powiedziałam, że nie robisz takich rzeczy.

Upiłam łyk piwa, zapatrując się w kolorowy bar.

– Zależy kto.

– Siedzi w rogu w niebieskim sektorze. Zaoferował nawet tysiąc dolarów za twój występ – wyjaśniła.

– Co? – Zachichotałam, rozglądając się i szukając tego śmiałka.

Kurwa, facet, który zwrócił moją uwagę, wlepił we mnie wzrok. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się, unosząc swojego drinka.

– On? – sapnęłam.

– Tak. – Lukia liczyła kolejną kupkę pieniędzy, zerkając na mnie. – Co mam mu powiedzieć?

Znów wzięłam łyk, by schłodzić gardło.

– Kurwa... dla niego mogę tańczyć całą noc. Nawet na kolanach.

– Weź szampański pokój, nie ma tam kamer – zauważyła. – Wynajmę ci go gratis, widać, że jesteś wyposzczona.

– Dzięki. Powiedz mu, że nie obciążam i nie oferuję usług *carte blanche*.

Lukia zsunęła się ze stołka i oddała kasę barmanowi.

– I zapytaj, jak ma na imię! – dorzuciłam.

Prywatne pokazy nie były dla mnie normą, ale chciałam być z nim sam na sam. Lukia z nim rozmawiała, więc zabrałam swoje piwo i ruszyłam na górę do prywatnych pokoi. Mijałam półnagich gości i tancerki, które sprawiały, że ten wieczór był dla nich udany. Nie przebrałam się w garderobie, jedynie zdjęłam sukienkę. Zostałam w skórzanym staniku i majtkach do wysokich kozaków.

Otworzyłam pokój kartą. Szampański kolor nie miał w sobie nic upojnego, same lustra i przydymione światło w czerwieni. Włączyłam muzykę. Wiedziałam, że Lukia wyłoży mu zasady, ale miałam ochotę się zabawić.

Drzwi się otworzyły i weszła Lukia, podczas gdy ja przeglądałam listę piosenek w odtwarzaczu.

– Powiedziałam, że ty tu rządzisz. Ma na imię Aaron, jakoś tak – wyjaśniła w pośpiechu.

Nie zapamiętała nazwiska! Cholera.

Ustaliłyśmy tylko zasady bezpieczeństwa i Lukia mnie zostawiła. Klęknęłam na podeście z przygotowanym zawieszeniem dla tancerki. Huśtawka pod sufitem? Mogło być zabawnie.

W pokoju po zamknięciu drzwi włączyło się blokowanie zamka, a światło przygasło do czerwoności.

Oddychałam spokojnie, gdy włosy z peruki przysłaniały mi twarz.

Mężczyzna wszedł do środka, usiadł na kanapie pod ścianą i położył kurtkę obok. Obserwował mnie. Jego obecność była przytłaczająca. Chwiejąc się lekko na szpilkach, spojrzałam na niego.

Włączyłam muzykę.

Zassałam gwałtownie powietrze i zaczęłam tańczyć, wykonując starannie każdy ruch. Wyuczony, powolny i zmysłowy. To mój prywatny taniec za tysiąc dolców. Umiejętnie zaczepliłam rękę wokół słupa. Przy obrocie chwyciłam mocniej, by utrzymać się, podczas odchylenia górnej części ciała. Wolną ręką dotknęłam podłogi, gdy zataczałam kółka. Uwielbiałam te buty, nogę owinęłam wokół rury i odchyliłam się, ponownie sięgając do podłogi. Obserwowałam reakcję mężczyzny, patrząc na niego do góry nogami.

Ciemne spojrzenie miał utkwione w moich piersiach, które ledwo utrzymywały się w czarnym staniku. Użyłam mięśni brzucha, żeby się podnieść. Odwracając się, pokazałam mu tyłek w głębokim skłonie do podłogi. Szybciej i szybciej. Skręciłam biodra i zniżyłam się, aż pośladki spoczęły na moich piętach. Powolnie podniosłam się, wspinając na rurę, i zrobiłam piękny zeskok z ukłonem.

Wstałam z uśmiechem, zadowolona z tego występu.

Gość nie bił brawa, tylko siedział w tej samej pozycji. Jego czarna brew się wygięła.

– Za dodatkowy taniec płacisz ekstra – powiedziałam zachrypniętym głosem.

– Podejź tu – poprosił.

Odwróciłam się do niego ponownie i rzuciłam mu surowe spojrzenie, sięgając po pilota.

– Nie. Nie płacisz mi za to.

Jego oczy zmierzyły mnie od stóp po mój zarozumiały uśmiech. I kurwa, uśmiechnął się tak samo, rozpierając się wygodnie na kanapie.

– Chcesz jeszcze jeden taniec?

– Zatańcz tu, kochanie. Blisko mnie. – Wskazał mi miejsce tuż koło siebie.

– Dobrze.

Trudno mi było zachować pozory niewzruszonej, jeśli chciałam tam zatańczyć. Błyszczące pragnienie, które widziałam w jego oczach, napinało moje ciało do gotowości. Aaron siedział z szeroko rozstawionymi nogami na czerwonej kanapie. Spore wybrzuszenie w jego czarnych dżinsach spowodowało, że o mało nie zaczęłam jęczeć. Postawiłam stopę w szpilce obok jego buta, gdy rozbrzmiało „Black Horse”, i zaczęłam się poruszać pomiędzy jego nogami. Pochyliłam się, pokazując mu piersi zaledwie kilka cali od jego ust. Nie wyciągnął ręki, więc wdzięcznie otarłam się tyłkiem o jego ramię i wyprostowałam, po czym zjechałam do skłonu.

– Lubisz tańczące dziewczyny? – zapytałam słodko, dotykając jego kręconych włosów, i usiadłam mu na kolanach. – Aaron?

Uśmiechnął się pod nosem. Nasze oczy się spotkały, gdy zniżyłam wargi do jego ust, ale nawet ich nie musnęłam.

– Potrafisz tańczyć.

– Potrafię – wyszeptalam. Oblizalam jego ucho, kołyszac się.

Poczułam jego dłonie na swoich pośladkach i je stamtąd zabrałam.

– Zasada pierwsza: nie dotykaj.

Odwróciłam się i usiadłam na jego twardym udzie, obejmując go ramionami za szyję.

- I żadnych rozmów? - spytał zadziornie.

- Nie, możesz mówić - odpowiedziałam, bujając się.

Pocałowałam kącik jego ust, przesunęłam po nich czubkiem języka i wstałam. Prowokacyjnie, potem powoli zjechałam do podłogi, owijając włosy wokół twarzy i wróciłam na jego kolana.

- Zasada numer trzy - wymruczał i poczułam, jak ciągnie mnie za włosy. Zamarłam. - Wolę je naturalne.

Kurwa!

Odrzucił moją perukę na bok i czarne włosy rozsypały się na moich ramionach. Przez chwilę chciałam zapytać, czy mnie zna. Ale nawet jeśli, miałam to gdzieś. Uśmiechnęłam się grzesznym uśmiechem, kiedy zabrzmiała kolejna piosenka, i poruszałam się prowokacyjnie.

- Podoba ci się? - Wcisnęłam mu stanik w twarz.

- Podobałoby mi się bardziej, gdybyś mnie pocałowała.

Czy mogłam złamać zasadę? Chciałam. Zwłaszcza gdy mi się tak przyglądał jak niewinny chłopiec, którym niewątpliwie nie był. Tańczyłam dalej na jego kolanach i powoli zaczęłam się obniżać w dół jego ciała. Twarz Aarona była spokojna, ale obserwował każdy mój ruch. Oblizując dolną wargę, spojrzałam na wybrzuszenie w jego dzinsach. Schylając się z gracją, dotknęłam palcami jego twarzy i podtrzymałam ją blisko swojej. Był zaskoczony, ale poczułam jego język wsuwający się między moje wargi. Smakował piwem i czymś, co wzbudzało we mnie ten instynkt. Podobał się mi. Odchyliłam się, zsuwając się z jego kolan.

- Dobry chłopiec... Lubisz striptizerki? - zanuciłam słodko.

Zmrużył oczy, wpatrując się we mnie, i tylko przytaknął.

Zaczęłam się podnosić i opuszczać, pocierając tyłkiem o jego penisa szybkimi, drażniącymi ruchami. Czułam, że byłam już mokra i napalona jak diabli. Moje ruchy drażniły również mnie. Wypuściłam nierówne westchnienie, zmuszając się, by zapanować nad własnym pożądaniem. Odwróciłam się przodem do niego i usiadłszy na nim, zacisnęłam uda wokół jego ciała. Podniosłam rękę i zerkając na niego, odrzuciłam włosy do tyłu.

Gapił się na moją twarz, nie ciało.

- Jak masz na imię? - zaryzykował.

- Sugar, złotko - prowokowałam go.

Zacisnął usta w cienką linię. Mimo to pozostał nieruchomy.

- Jesteś dobry w te gry, prawda?

Uniósł brew, ale ten uśmiech mówił wszystko.

- Najlepszy, Sugar. Najlepszy w te gry - szepnął tuż przy moim ramieniu.

Kurwa, wiedziałam, że kiedyś stracę głowę i serce. Wziąwszy głęboki oddech, włożyłam rękę między uda mężczyzny. Przesuwając dłonią po naprężeniu, przycisnęłam wargi do jego ust. Miał napiętą szczękę. Składając kolejny pocałunek, zdjęłam stanik i odrzuciłam go.

Włosy zakrywały moje sterczące sutki. Ześlizgnęłam się po jego ciele i opadłam na kolana między nogami. Ostrożnie rozpięłam pasek od spodni i napięty zamek. Milczał, choć wyczuwam, że miał coś do powiedzenia. Rozchyliwszy materiał dzinsów, zsunęłam mu bokserki i przejechałam językiem po główce penisa. Nie ostrzegając go, wciągnęłam kutasa głęboko do ust, gładząc jego uda. Kątem oka widziałam, jak chwycił rękami za boki kanapy.

– Cóż, nie jestem pewien, czy nie jesteś lepsza ode mnie, Sugar. Już wiem, dlaczego tak cię nazywają – wymamrotał i zacisnął szczękę.

Bo kochałam życie i słodkości.

Jego ciemne oczy migotały z głodu, gdy go ssałam. Uniosłam się i wróciłam na kolana. Dałam mu jedynie chwilową przyjemność. Odgarnął mi włosy za ramię i zarostem podrapał moją twarz.

– Nie jestem pewien, czy będę mógł się zatrzymać, kiedy zacznę. – Chropowatym, niskim głosem zaakcentował słowo „zacznę”.

Wahałam się tylko przez moment, zniżając się do pocałunku.

– Może nie chcę, żebyś się zatrzymał.

– W porządku – wyszeptał powoli. – Bez żalu.

Gdy jego usta dotknęły moich... rozchyliłam zapraszająco wargi. Napięcie drgało między nami niebezpiecznie, sprawiając, że całe moje ciało nacierało na niego boleśnie. Zamknęłam dystans między nami, obejmując go ciasno. Ręką chwycił moją szyję i pociągnął mnie do przodu. Jego usta były miękkie i zaborcze. Wiedział, jak całować. Ciepłym, mokrym językiem przebiegł przez moją dolną wargę, po czym złapał ją zębami. Dłonie wbił w moje pośladki. Przyciągnął mnie bliżej siebie. Jego dotyk. Jego zapach. Jego smak. Wiedziałam, że jestem na straconej pozycji, od razu, gdy go zobaczyłam. To było wszystko, o czym mogłam myśleć, ale nigdy bym nie przypuszczała, że tak to się skończy.

Taniec z bonusem.

Straciłam rozum!

Moje palce przetoczyły się przez jego włosy, gdy jęczałam w jego usta. Słowa były tu zbędne. Jak żal. Całował mnie delikatnie... tak słodko. Nie mogłam mu się oprzeć, nawet gdybym chciała. Palce wbił w moje biodra i przyciągnął bliżej, zmuszając do wydania długiego jęku. Jego zarost lekko podrapał mnie na policzkach, kiedy męczyzna przejął kontrolę. Moje ciało bolało, chcąc więcej, potrzebując go. Pozbyłam się jego koszulki i rzuciłam ją gdzieś na podłogę. Miał tatuaże, ale to nie był czas, aby się im przyjrzeć i je zapamiętać. Moje ręce zaczęły wędrować po twardej klatce piersiowej nad wybrzuszonymi mięśniami brzucha. Chciałam dotknąć nagiej skóry, poczuć ciepło ciała. Jego dłonie zsuwały moje majtki.

– Aaron? – wyszeptałam. – Nie pieprzę klientów.

Musiałam to powiedzieć.

– A ja striptizerek... – mruknął rozbawiony. – No, przynajmniej od kilku lat.

Nie mogłam przestać się na niego gapić i nie zaśmiać się z tego żartu. Moje oczy wędrowały wzdłuż mięśni klatki piersiowej, a potem spojrzałam na niego z uśmiechem pełnym uznania. Jego oczy skupiły się na moim nagim ciele i zauważyłam w nich głód. Przejechał dłonią po moim udzie i powoli wsunął we mnie palce. Patrzył na mnie i wbił je mocno, dręcząc mnie ruchem ręki. Jęknęłam, przymykając powieki z pierdolonej ulgi.

– Czy to jest to, czego chcesz, Sugar? – szeptał wprost do mojego ucha.

– Tak. Cholera, tak!

– Dobrze, bo mam zamiar cię pieprzyć.

Jego kciuk krążył wokół mojej spuchniętej łechtaczki, dając mi przyjemność. Wstrzymałam oddech, moje mięśnie drżały w niekontrolowany sposób, gdy poruszałam się

z Aaronem w tym seksownym tańcu. Podniosłam głowę, by zobaczyć, jak na mnie patrzy. O tak... Widziałam, jak wsuwa prezerwatywę na długiego, grubego penisa. Na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia. Nie protestowałam, gdy usadowił mnie na swoich biodrach, i opadłam na niego, otwierając usta, a on wbił się głęboko. Kurewsko dobrze.

Zacisnął szczękę, a ja pogładziłam go palcami po twarzy. Uniósł moje biodra i wsunął się znów, powodując, że oboje sapnęliśmy z przyjemności. Wtedy pozwoliłam, by moje nogi rozchyliły się jeszcze bardziej.

- Jesteś seksowna, Sugar, a ja spłonę za to w piekle - warknął.

- Ze mną... spłoniesz ze mną - wycharczałam.

Kołysałam się na nim, ujeżdżając go i patrząc w dół, na miejsce, w którym nasze ciała się łączyły. Trzymał dłoń na moich plecach, a ja zaparłam się o jego ramiona. Aaron podniósł rękę do mojej piersi i dotknął przekłutego sutka, jego palce delikatnie pieściły małe kółko. Intensywność naszego zbliżenia była tam, w jego oczach, nie mógł tego ukryć. A potem wstał. Kurwa, wstał ze mną owiniętą wokół jego bioder i przycisnął mnie do chłodnej ściany. Odczuwałam, jak uderza we mnie, i jęknęłam z rozkoszy.

Zatraciłam się w potrzebie cielesnego zaspokojenia, które mi dawał. Wtuliłam się w niego, gdy przyśpieszył rytm. Moje mięśnie zacisnęły się wokół jego penisa, gdy poczułam zbliżający się orgazm. Dlaczego tak szybko? Chciałam, aby to trwało.

- O Boże! Nie przestawaj! - warknęłam.

- Nie przestanę. Bądź ze mną.

- Będę - jęczałam.

Tempo wzrosło, jego ciało nadal uderzało w moje. Nigdy nie czułam tak intensywnej mieszanki przyjemności i bólu. To było tak odurzające... Nie mogłam skupić się na tych niesamowitych doznaniach. To zbyt wiele dla mnie. Zdradzieckie ciało, którego nie mogłam powstrzymać, gdy nadszedł orgazm. Zaciskałam się na nim, chcąc zatrzymać każde uderzenie. Wypuściłam zduszony jęk, gdy moje spełnienie przejęło władzę.

Mokre czoło przytuliłam do policzka Aarona. Dzikie i szaleńcze słowa opuściły jego usta, gdy wstrząs mojego uwolnienia doprowadził go do orgazmu. Postawił mnie, a ja ledwo utrzymałam się na drżących nogach, przyciśnięta do lustrzanej ściany i jego ciała. Wdychałam zapach skóry faceta, który pieprzył jak król. Jego ciało pulsowało obok mojego, a mięśnie brzucha stały się naprężone. Czekaliśmy, aż napięcie minie, a razem z nim ta chwila, którą dzieliliśmy.

Spoglądał na mnie z góry, gdy nasze płytkie oddechy się mieszały. Byłam tak blisko niego. Nie chciałam, by to się skończyło. Ale to nie była bajka dla księżniczek. W końcu uspokoiłam oddech i zmusiłam ramiona, aby go puściły. Odeszłam, czując wilgoć między udami. Gdzieś tu były ręczniki dla klientów. Zaczęłam ich szukać. Odwróciłam się przez ramię. Jego oczy przybrały intensywny wyraz, kiedy wsuwał dzinsy. Zauważyłam również, że na nadgarstku miał zegarek z wyższej półki, co znaczyło, że był nadziany. Włożyłam majtki i znalazłam stanik. Nie wiedziałam, co powiedzieć, gdy facet wyjął portfel i tysiąc dolarów znalazło się na stoliku.

- Dziękuję, Sugar. Spotkam cię tu jeszcze? - zapytał.

Zmrużyłam oczy, przyglądając mu się. Może bym się zaśmiała, ale coś przykuło mój wzrok. Aaron sięgnął po czarną kurtkę, którą zostawił na kanapie, i narzucił ją na siebie. Nie, nie była to kurtka motocyklowa, ale kurwa... po prawej stronie miała małą naszywkę Dogs of Hell.

Niemożliwe!

Nagle poczułam się odsłonięta i niepewna, więc sięgnęłam po stanik. Zapinając go, zapytałam:

– Powiedz mi, że to pierdolony żart i nie należysz do Dogs od Hell – wypaliłam.

– Biorąc pod uwagę to, co się właśnie wydarzyło, nie musisz zaprzętać sobie tym głowy.

– Kurwa – warknęłam, kładąc dłonie na biodrach. – Pies? Ze wszystkich stworzeń na ziemi ja trafiam na Psa.

– I nie narzekałaś, skarbie – odparł zuchwale i usiadł na kanapie.

A więc miał czas jeszcze pogadać?

Mój wzrok z zażenowaniem opadł na moje stopy.

– Nie, kurwa. Niemożliwie. Nie mogę być tak głupia. Aaron? To nie jest twoje imię, co? – spytałam podejrzliwie. Przyjrzałam mu się uważniej. Ciemne włosy, zarost, jasna skóra i te rysy to domieszka Europejczyka, nie Latynosa. Do tego ten pierdolony zuchwały uśmiech. – Wiem, jak wygląda Aaron Benedict. Kim ty jesteś?

Zaśmiałam się. I to mu się nie spodobało.

– A więc nas znasz? Rona? – zapytał sucho.

– Tak, i staram się unikać was za wszelką cenę. Jesteś rekrutem?

Szukał papierosów w kieszeniach kurtki, w końcu wyjął całe pudełko z zapalniczką.

Obserwowałam, jak to robił. Poczułam zimno na ramionach i objęłam się. W jego oczach błysnęła irytacja, najwyraźniej się ze mną drażnił.

– Gdzie nauczyłaś się tak dobrze tańczyć? – dociekał, ignorując moje pytanie. – Nie tu. Nie byłaś w Line ani Second Love.

Rzuciłam mu oburzone spojrzenie.

– Sądzisz, że tylko Psy potrafią dobrze wytresować suczki?

– Uwielbiam twój język. – Jego głos nadal był rozbawiony. – I przydałabyś się u nas. Ile tu dostajesz? Pięćdziesiąt procent dla ciebie, bez prywatnych tańców i numerów.

Miałam ochotę go skopać. Starając się uspokoić, podniosłam perukę i przeczesalam palcami blond pasma. Popatrzyłam na niego jeszcze raz, przechylając lekko głowę. Był rozbawiony, paląc jak gdyby nigdy nic. Olśniło mnie! Ciemne włosy i spojrzenie kolesia mającego wszystko w dupie. Boże, czy mogłam to przegapić? Czy mogłam być aż tak głupia? Facet przede mną był Psem. Szybko odtworzyłam w pamięci wszystkich członków Dogs of Hell. Ten lubił się dobrze bawić bez towarzystwa braci. Wpatrywałam się w jego oczy, a jego wzrok spowodował nerwowy skurcz w moim żołądku.

Mój puls przyspieszył na tyle, że słyszałam dudnienie w uszach.

– Thim? Pierdolony Kazov... Nie... powiedz, że to żart – rzuciłam oschle.

– Masz do nas jakiś żal, Sugar?

– Tak! – krzyknęłam ochryple we własnej obronie. Nawet ja słyszałam pogardę w swoim głosie. Nachyliłam się, aby włożyć perukę na głowę. – Musisz coś o mnie wiedzieć... przyrzekłam nienawidzić Psów do końca mojego życia.

– Dlaczego? – zdziwił się. – Tylko nie mów, że tańczysz też dla Krupierów?

– Kurwa, gorzej. O wiele gorzej, Thimie.

Wiedziałam, że nie ma sensu dyskutować z tym irytującym mężczyzną. Byłam gotowa, aby się z nim pożegnać. Wyciągnęłam dłoń i zabrałam pieniądze. Wiedziałam, że zachowywałam się irracjonalnie. Przez to, że się ze mną pieprzył, moje pożądanie w krótkim czasie zmieniło się w chęć strzelenia go pięścią w twarz.

Lucas Kazov. Thim... Obecny Prezydent młodszej gwardii Dogs Of Hell. Jaka ja byłam cholernie głupia! I niewątpliwe za to zapłacę. Jak mogłam go nie poznać?! Młody Byk mnie zabije!



Rozdział 5

Lynn

Lubiłam swoją pracę w Magic Kingdom, sama stworzyłam to miejsce, dbając o jego wystrój i atmosferę. Przez lata to ona utrzymywała mnie z daleka od zimnych murów Ergo. Przeprowadziłam się do Danville. To miasteczko było spokojne i uwielbiałam każdy jego skrawek: od zielonych pól i małych uliczek po stare rustykalne budynki. Moje klientki nie były znane, ale wracały. Dziś miałam tylko trzy zapisy i mogłam spokojnie zacząć sprzątać salon.

Po skończonej pracy udałam się do łazienki, aby wyszorować pędzle i zostawić je do suszenia.

Byłam głodna, ale nie dotarłam ostatnio do sklepu z powodu braku samochodu. Zwykle to Sugar robiła zakupy albo razem wybierałyśmy się do supermarketu. Musiałam uzupełnić zapasy. Było kilka minut po jedenastej, więc zamówienie pizzy było najlepszym pomysłem.

Chwyciwszy mój laptop ze stolika, uruchomiłam go i zaczęłam szukać menu. Dwie pizze za piętnaście dolarów to było doskonałe rozwiązanie. Zastanawiałam się, jakie zamówić, gdy zadzwonił brzęczek nad drzwiami.

Zaskoczona ujrzałam Lorraine Kazov wchodzącą do środka.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Cześć. Byłyśmy umówione, a ja zapomniałam?

– Nie... hej... – Lorraine zawahała się, rozglądając po salonie. – Nie masz klientów?

– Właśnie skończyłam na dzisiaj – wyznałam, wstając i pokazując jej, aby usiadła obok mnie na sofie.

– A ja byłam w pobliżu – przyznała, nadal stojąc niepewnie w drzwiach.

– Wszystko w porządku? – zapytałam ostrożnie.

Skinęła głową.

– Tak... ja... e... wpadłam pogadać... – Jej głos nie brzmiał na tak beztrojski, więc nie przestawałam się uśmiechać.

– Świetnie się składa. Siadaj. Umieram z głodu – powiedziałam. – Jesteś głodna? Właśnie miałam zamówić pizzę.

Ponownie skupiłam się na ekranie laptopa.

– Nie chcę ci przeszkadzać.

- Nie przeszkadzasz. Moje szafki w mieszkaniu są puste, więc nie mam żadnych składników, by coś ugotować. Będzie pizza. - Spojrzałam na nią, gdy usiadła na brzegu sofy, kładąc torbę obok siebie. - Trudny dzień?

- Cholernie. - Zaśmiała się niewesoło. - A myślałam, że te wakacje będą naprawdę udane.

- Wakacje się dopiero zaczęły. Wzruszyła ramionami.

- I tak nie planujemy żadnych wyjazdów - wyjaśniła. - Tata jak zwykle ma gówna w klubie, my z mamą możemy pojechać same, ale nie chcemy, więc zrezygnowaliśmy. Pojedziemy na dwa tygodnie do Karoliny. Do moich szalonych dziadków.

- Pepperoni? - zapytałam. - Masz szalonych dziadków. Fajnie.

- Pepperoni będzie dobra - odpowiedziała, prostując nogi i czując się swobodnie.

- Pepperoni z szynką. Dwie cole. Zamówione. - Ucieszyłam się, klaszcząc do monitora laptopa. - Więc? Jak leci? Poza mało udanymi wakacjami?

- Poprosiłam mamę, aby pozwoliła mi pracować w Hell. - Lorraine dostrzegła moją uniesioną brew, więc wyjaśniła: - To bar klubu, konkretniej dom klubowy. Powiedziała, że to nie miejsce dla mnie, ale uprosiłam Marthę, starą Brocka, aby przynajmniej popołudniami pozwoliła mi pomóc w kuchni.

- Przepraszam, trochę nie nadążam za sprawami klubu.

Skinęła głową, wydając głośne jęknięcie.

- W domu mieszkają niektórzy bracia. Wychowałam się wśród nich i często tam przebywam, mogę przecież pomóc w kuchni, jeśli chcę... - Jej głos się zawahał. - Poprosiłam nawet Ciarę, aby ze mną poszła.

- OK.

Unikała mego wzroku, zapatrując się w stół.

- I wszystko było w porządku. Brock jest małomówny, ale zna mnie od dzieciaka. Sky, stara Dumbbella, jest w ciąży i pomoc mu się przyda. Było fajnie, dopóki ta suka nas nie zauważyła, jak kręcimy się po barze.

- Suka? - zapytałam.

Lorraine podniosła twarz, a jej oczy iskrzyły bólem.

- Penelopa - wyszeptała z obrzydzeniem. - Suka Penny. Wyobraź sobie, że jest starą mego brata, a wcześniej była z Ronem. Więc, jest dziwką i jej miejsce jest w burdelu. Tylko sprytna Penelopa potrafi grać księżniczkę. Uwierz mi, ona weszła do kuchni, ujrzała mnie i Ciarę i zachowała się jak...

- Powoli - poprosiłam, zdając sobie sprawę, jak Lorraine to przeżywa.

- Nie mogę, Lynn. Ona mnie tak wkurza. I jeszcze powiedziała to przy Charonie... rozumiesz... Powiedziała mu, że nie potrzebują tu licealistek, zwłaszcza takich, co będą robić maślane oczy do chłopaków i pisać do nich listy miłosne. - Łzy popłynęły po jej bladym policzku. - Nienawidzę jej! Nienawidzę! I to ona przyprowadziła do klubu Kelly. Dziewczynę, z którą sypia teraz Charon. I mówi mi to za każdym razem, gdy tylko tam jestem. „Idź obudź Charona i powiedz Kelly, aby do mnie zeszła”.

- Bo wie, że lubisz Charona - domyśliłam się.

Lorraine skinęła sztywno głową.

- Wie. Wszyscy wiedzą. Teraz nie będę mogła mu się pokazać na oczy. Nienawidzę jej.

Pochyliła się bliżej i pogłaskała ją po ramieniu.

- Czemu nie powiesz bratu, że ona się tak zachowuje? - dociekałam.

- Bo on ma to gdzieś. Penny jest dla nich... kurwa, aniołem - warknęła, a w jej ustach przekleństwo zabrzmiało nierealnie. - Zobacz, co zrobiła Ronowi. I nadal jest w klubie. Tata mówi, że już dawno powinni wypierzyć jej tyłek z klubu. Aby nie było powtórki, jak z szaloną Vi.

- Kim jest Vi? - zapytałam.

- Była starą Doga, wcześniejszego Prezydenta młodszej gwardii, i porwała Natha, syna Rose Anne, a potem ją.

- OK. Malowałam Rose Anne na jej ślub.

Faktycznie, pamiętałam Penny, słodką blondynkę, która była przyklejona do Thima. Rozkazywała innym, jak mają siedzieć w ogrodzie na przyjęciu weselnym.

- Już sobie coś przypominam.

- I to nie wszystko... - Lorraine odetchnęła ciężko. - Wiesz, że ona nagadała Wrickowi, że Ciara na niego leci? Że byłoby dobrze, jakby miał starą, córkę jednego ze starszych członków, bo to zapewniłoby mu poparcie.

- Powiedziała tak? - Byłam naprawdę zaskoczona.

Lorraine pokręciła głową.

- Niedostownie. Penny jest na to za sprytna. Wrick podbijał do Ciary, a Penny go podjudzała, ale Ciara nie chciała się z nim umówić. Wiesz, jak jej nagadała? Ciara aż się popłakała - mruknęła cicho Lorraine. - W końcu Tim musiał interweniować i dopiero wtedy suka się uspokoiła. I jaka słodka była, nawet przekonywała Stellę, że Wrick na pewno by jej nie skrzywdził, jakby nie chciała z nim być. Na szczęście mama i ciocia Stella ją tylko tolerują.

- Penny zgrywa dobrą dziewczynę?

- Zgrywa? Widziałaś, jak ona wygląda? - parsknęła Lorraine, sięgając po swoją torebkę. - Pstryka palcami i wszyscy faceci się do niej ślinią.

Zachichotałam.

- To wszystko przez jej rozjaśnione włosy - zapewniłam, aby ją rozbawić. - I opalenie natryskowe.

Lorraine wyjęła telefon i przeszukała galerię zdjęć.

- I wiesz, co zrobiła? Przesłała mi zdjęcia moich listów miłosnych, które pisałam do Jareda, mając czternaście lat. Skąd ona je ma? To on... on musiał jej pokazać. Jezu, jestem taka głupia, Lynn. - Wybuchnęła płaczem.

Pocieszałam ją nieporadnie i poprosiłam, aby została. Umiliła mi lunch, opowiadając o Dogs of Hell i byciu dzieckiem krwi. Rozumiałam jej nienawiść do dziewczyny brata, już nieraz tego słuchałam. Powiedziałam, aby zawsze wpadała się wygadać. Gdzie jak nie w salonie makijażu można wyrzucić swoje żale? Zabrałam pizzę dla Sugar. Przekręciwszy zamek w drzwiach, cicho weszłam do salonu. Przyjaciółka spała na kanapie w połowie zsunięta na podłogę, ze zwisającą dłonią. Zdjęła tylko sneakersy, które leżały rozwalone na dywanie, a jej czarne włosy zwisały z poduszki. Świetnie. Uśmiechnęłam się, kładąc pizzę na wyspie kuchennej. Światło słoneczne przedzierało się przez szyby i oświetlało jasne płytki. Uchyliłam okno. Rześkie powietrze, za którym tęskniłam, pieściło moją skórę. Nie mogłam się doczekać, aż wczółgam się do mojego łóżka, zamknę oczy i zatracę się we śnie, który nie ma nic wspólnego z moją obecną rzeczywistością. Musiałam jeszcze iść na swoją zmianę w Blue Horse. Przygotowywałam sobie herbatę, zerkając na Sugar. Mimo że byłam

wyczerpana po długim dniu, miałam poczucie spokoju. Spędzanie czasu z tą dziewczyną zawsze poprawiało mi humor. Była dla mnie jak siostra, zwłaszcza że nie pamiętałam, czy miałam biologiczną siostrę. Nie pamiętałam wielu faktów ze swojego życia poza Ergo. Moją dewizą było czerpać z niego całymi garściami, żyjąc chwilą. Aromat brzoskwiniowej herbaty unosił się w powietrzu i chłonełam go z uśmiechem na ustach, nucąc starą piosnkę BSB.

- Żyjesz? – zapytałam, zerkając w stronę Sugar.

- Mhm – jęknęła.

- Mam pizzę dla ciebie. – Wskazałam na pudełko na wyspie kuchennej.

- Jezu, kawy. – Wyciągnęła się leniwie na kanapie.

- Dla ciebie wszystko, piękna. Kawa i śniadanko.

Staralam się nie patrzeć na przyjaciółkę, by się nie roześmiać, bo tak naprawdę wyglądała jak martwa albo bardzo skacowana. Włączyłam ekspres.

- Halo. Chcesz coś na kaca?

- Nie mam kaca. Oprócz moralnego.

- Dlaczego mówisz szeptem? – zapytałam, szukając dla niej kubka w szafkach.

- Bo gardło też mnie boli. Jakbym obciągała całą noc.

Odchrząknęłam i wzięłam głęboki wdech, zanim parsknęłam śmiechem.

- Znam dobrą mieszankę na gardło, zaraz ci przygotuję.

- Zgubiłam się, a mój motocykl nie ma kompasu. – Słyszałam za plecami jej zachrypnięty głos. – Cholera, chciałam się tylko przejechać. Kto mądry robi to o trzeciej nad ranem?

Zaczęłam przeszukiwać szafki, by znaleźć zioła. Sugar nie pytała, skąd się na tym znam, ale sama ich używała.

- Czyli niczym się to nie różni od twojego zwykłego dnia – zażartowałam.

- Było gorzej. – Wstała i usiadła ostrożnie. Jej włosy były zmierzwiłone, skóra blada, a tusz się rozmazał, czyniąc z niej upiora.

- Tak źle na przejażdżce? – spytałam.

- Na jednej było całkiem miło, druga mnie wykończyła. – Sugar zachichotała, zerkając na mnie. – Nie uwierzysz, jak ci opowiem.

- Uwierzę. Zjadłaś chociaż kolację?

- Nie. Wytrzymałam jednego drinka i przekąskę. Czuję pizzę!

Uśmiechnęłam się na jej krzyk, nalewając jej kawy i podając razem z pudełkiem.

- Kocham cię. Kurwa... pizza pepperoni z rukolą.

- Zjadłyśmy już jedną z Lorraine.

- Lorraine Kazov? – Uniosła brew, zatrzymując ostry koniec pizzy przed wargami. – Kurwa, ja naprawdę mam pecha, albo to pieprzony łut szczęścia.

- Co?

Zalałam zioła w garnku cynowym, zamieszałam i przykryłam kawałkiem gazy, by się zaparzyły.

- Nie mam szalonego pojęcia – przyznała Sugar, przełknąwszy kolejny kęs pizzy. – Mam cholernego pecha.

- Nie masz. Zjedz spokojnie.

Wychyliłam się przez okno, by zobaczyć parking. Po chwili odcedziłam napar i przelałam do kubka.

- Lynn... Lynn... - nuciła, unosząc brwi i przeżuując pizzę. - Popełniłam wczoraj wielki grzech.

- Grzech? - dociekałam, stawiając zioła na podstawce na stoliku. - Poczekaj, aż ostygną.

- Jesteś najlepsza, kurwa - rzuciła, obejmując ostrożnie kubek palcami, gdy szukałam miodu w szafce. - Zapłacę za to. Ale to jego вина... jego.

- Czyja? - spytałam, podając jej butelkę. - Wlej odrobinę.

- Uśmiejesz się z mojego pecha. Posłuchaj...

Klepnęłam ją po palcach, bo wlała do kubka niemal pół butelki.

- Zostaw, będzie słodsze. No... więc... Gorące!

- Mówiłam.

- Byłam w klubie Lukii. Lubię tam przychodzić, pokręcić się, potańczyć na rurze - tłumaczyła Sugar, a ja pokiwałam głową, bo to do niej pasowało. - Więc w dupie mam, kto tam jest, co robi i tak dalej. Po prostu wchodzę na scenę i tańczę.

- Mhm.

- I był tam facet - kontynuowała. Podmuchała napar w kubku, powąchała i skrzywiła się - słodziutki facet z tych... gogusiów, co to kręcą się pod kancelarią prawną czy siłownią na Main. Powiedział, że zapłaci mi tysiąc kawałków, jak zatańczę dla niego w prywatnym pokoju.

- OK - przytaknęłam.

Wróciłam do kuchni, by włożyć naczynia do zmywarki, musiałam czymś zająć dłonie.

- I myślę sobie: a co mi tam. Jest seksowny jak diabli i chcę dla niego zatańczyć - opowiadała Sugar.

- I go przeleciałaś?

- Tak - potwierdziła z dumą, zdejmując koszulkę. - Mówię ci, dobrze nie zaczęłam tańczyć, a on już mnie pieprzył. Jezu, i to jak... kurwa... a potem dał mi tysiąc dolców za najlepszy seks.

- Wziął cię za dziwkę?

- I to nie wszystko - potwierdziła z uśmiechem. - Zapytał, czy mnie jeszcze spotka w klubie.

- Chyba mu się podobało - zasugerowałam.

Zerknęłam na nią, gdy drapała się po głowie.

- Na pewno. A potem, kurwa, sięgnął po swoją kurtkę i myślałam, że po prostu ojciec wyciął mi żart z piekła.

- Co? - Zerknęłam na nią przez ramię.

- Pierdolony Thim Kazov.

- Prez Dogs of Hell?!

- Nie, jego syn - uspokoiła mnie, odstawiając kubek na stolik.

- Pieprzyłaś Prezydenta Dogs of Hell? - nie dowierzałam.

- Mhm. - Zamknęła oczy i przetarła powieki dłońią. - Kurwa, nie widziałam tej naszywki, za bardzo byłam na niego napalona, a potem... wiesz... Bez ubrań nie pomyślałabym, że tak wygląda pieprzony Thim Kazov. Ale gdy w końcu włożył kurtkę, zobaczyłam, że tam była taka mała naszywka. To nie była klubowa kurtka... Jezu... Lynn. Myślałam, że syn Prezydenta wygląda jak jego ojciec.

- I sądziłam, że go widziałas - dodałam, włączając zmywarkę.

- Nie. Bo chyba pomyliłam go z... jak ma na imię ten koleś... co podwoził wtedy Molly Kazov do salonu? - zapytała, po czym upiła łyk naparu.

- Kiedy?

- Wiem... Charon - przypomniała sobie. - I cały czas myślałam, że to jest Thim. Wiesz... Młody Byk zawsze mówił, że Thim powinien przestać się malować i wyglądać jak cipka, wycierając mleko spod nosa. Ale sądziłam, że mówił to z zazdrości.

- Jest młody?

- Nie - warknęła, kręcąc głową. - Po prostu nie wygląda jak motocyklista, a pierdolony goguś do wynajęcia. Zaproponował mi nawet pracę w ich klubie. Kutas.

Wyjęła pieniądze ze stanika i zaczęła się śmiać.

- Zerżnięta przez Psa Piekła. Teraz będzie naprawdę wesoło - zadrwiła Sugar.

- Nie wie, kim jesteś. - Spojrzałam na nią z kuchni.

Pokręciła głową i westchnęła, prostując nogi.

- I obym mogła jeszcze żyć kilka chwil, zanim Młody Byk się o tym dowie.

- Proszę, Sugar, bądź ostrożna. Krupierom się to nie spodoba.

Machnęła tylko ręką, abym się nie przejmowała.

- Po prostu muszę odciąć się od Fallona i tego jego charta, Silka. I dowiedzieć się, co wiedzą o testamencie Doyle'a - zauważyła, mrużąc oczy. - I uciekać od Psów Piekła.



Rozdział 6

Thim

– Pieprzeni Krupierzy naruszyli naszą ziemię – powiedział Car, jeden z braci starej gwardii, któremu ufał mój ojciec.

– Prawie jakby prosili się o wojnę – zgodził się z nim Jack Bard, siedzący po lewej stronie stołu, obok mojego ojca, po prawej nieodzownie Kojot.

Byliśmy na spotkaniu kościoła.

U szczytu MP5 palił spokojnie papierosa, nawet nie mając na sobie cięć, a jednak jego siła zawsze kryła się w tym pierdolonym spojrzeniu, jakby wiecznie był niezadowolony. Był. Ze mnie, i tak się czułem. Moja pięcioletnia siostra spoglądała na mnie z jego tatuażu na dłoni. Na drugiej byłem ja. Kurwa! Wyglądający jak pierdolony szczeniak, mimo to wiedziałem, że mnie kochał, tylko czasem miłość Prezydenta klubu i miłość ojca oddzielone były czymś, czego nie mogliśmy już pokonać.

Za sobą miał załogę: Cara i Bulleta, Curba, Tickę oraz Doga, siedzącego obok swojego wujka Jacka. To jego gwardia, jego siła, przez którą ja się nie przebiję. Przy mnie byli: Dragon, Storm, Lee, Cash, Rich i Charon. Tego ostatniego wybrał Ron, gdy Dog zmienił gwardię. Jedno miejsce nadal należało do mojego brata, którego nie zamierzałem zastępować nikim. Rich już nieraz mówił, że mogłem to zrobić. Dawno przestał wtrącać się w wojny klubowe i nasze interesy. Nie chciałem o tym myśleć. Zmieniać czegokolwiek, co było dobre. Myślałem o Big Stevie, facet był wielki jak jego przydomek i kurewsko nieobliczalny.

Mój wzrok skrzyżował się ze wzrokiem ojca. MP5 przyłapał mnie, że wcale nie słuchałem tego, co mówił Dog. Kurwa. Nadal to miał. Potrafił sprawić, że byłem nastoletnim chłopcem, którego przyłapał na podkradaniu mu papierosów.

– Kurwa, mają mniejsze poparcie – powiedziałem. – Młody Byk nadal jest Prezydentem tylko dlatego, że ojciec miał poważną operację. Liczy, że zastąpił go na stałe. My wręcz przeciwnie. Mają prawo wystawić innego kandydata i on może wybrać kogoś ze swoich przydupasów.

– Nie jest tak głupi – mruknął Kojot.

– Ale będzie chciał obronić miejsce – rzekł Dog. – Być może pragną powtórki sprzed roku, choć sądzę, że Młody Byk nie stanie na ringu. Raz dostał nauczkę.

Chłopcy uśmiechnęli się na jego słowa. Tak, to pierdolony Dog powalił go na łopatki na ringu Podziemia.

- Niech próbują – bąknął Cash. – Stanę z nim w każdej chwili.
- Ojciec popatrzył na mnie, niemo nakazując, bym coś powiedział.
- Załatwiłem to. Ron stanie na macie.

Cisza.

Tak, kurewsko było czuć, że braci to krępowało. Mnie również. I nie mogłem spojrzeć na Kojota, wiedząc, że to przeze mnie jego syna nie ma tu teraz z nami. Czasem miałem ochotę powiedzieć to głośno, gdy naszywka Prezydenta mi ciążyła. Splamiona zdradą.

- Dobrze – stwierdził ojciec, wypuszczając kłąb dymu. – Walka będzie wyrównana.
- Walka jutro – wtrącił się Storm. Był dziś skacowany, a jego wytatuowane dłonie stuknęły bezgłośnie w stół. – Mogą już coś obstawiać, więc postaram się wkraść do systemu ochrony Podziemia.
- Odpuść. Jeszcze tego brakowało, aby syndykat siedział nam na karku – zgrzytnął Kojot. Zgodziłem się z nim, kiwając głową.
- Storm westchnął i rozłożył ręce w geście mówiącym, że chciał dobrze.
- Kusi mnie, aby zażyć trochę zabawy – dodał Cash.
- Spłodź córkę, a zobaczysz, co to znaczy zabawa. – Uwaga Richa padła tak sobie, od niechcenia.

Dog zaśmiał się tubalnie, aż wszystkie kufle, będące pamiątkami z podróży po różnych oddziałach, zatrzęsyły się na szafce za nim. Mój ojciec, Kojot i ich ludzie śmiali się z nim. Może oprócz Bulleta, bo on miał dwóch synów, reszta wiedziała, co Rich chciał im przekazać.

Zaśmiałem się, kręcąc głową.

- Dobra... dobra... obrońcy cipek – warknąłem, bawiąc się telefonem. – Nie ma co obawiać się nieuniknionego. Walka jest ustalona. Wiemy, że Krupierzy będą coś kombinować, jak zawsze zresztą. Komplikacje są wpisane w naszą robotę.

- A jakich się spodziewasz? – zapytał ojciec, wystawiając mnie na kolejną próbę.

Miałem się wykazać, że potrafiłem myśleć.

- Cokolwiek, będziemy gotowi. Zajmijmy się raportami i miejmy z głowy ten dzień.

Wiedziałem, że to go wkurzy, a jednak nadal to robiłem. Podważałem jego słowa, może to wcale nie było dobre, że obaj byliśmy Prezydentami. Kochałem Dogs od Hell. Kochałem moją staruszkę za lata, w których nauczył mnie być facetem, myśleć, strzelać do kaczek, palić i kłąć, ale byłem jak matka. Jego słabością. Ciągłe pyskaty i zbyt uparty, aby zgodzić się z nim we wszystkim.

Po kościele polałem ludziom whisky i napełniłem swoją szklanę. Wieczór się dopiero zaczynał, a klub już pełen był braci, klubowych dziwek i starych dam, które przychodziły tu się rozerwać. Pisałem do Rona, ale mi nie odpisał, więc odpuściłem.

- Zatem za wygraną – powiedziałem, unosząc szkło. Stuknęliśmy się kieliszkami, po czym napiliśmy. – Za nowego Prezydenta Krupierów... Ktokolwiek nim zostanie, niech zdechnie albo liże nam buty.

- Mocne. – Cash stuknął mnie w plecy łokciem.

- Nie chwal dnia przed zachodem słońca, synu.

Tak jakbym mógł to robić pod baczny spojrzeniem ojca. Uśmiechnąłem się tylko, wypłem drinka i popatrzyłem na milczącego Lee. Przynajmniej nie był już w graniaku, a w zwykłych dzinsach i klubowej koszulce. Stał przy barze całkiem zamyślony. Kurwa, nie podobało mi się to, że nie wypił toastu. Wpatrywał się w ekran telewizora podwieszonego

pod sufitem, akurat leciały wiadomości i mówili o napadzie rabunkowym w Danville. Może to była jego sprawa, jako prawnik klubu brał wiele podobnych.

– Co myślisz, Lee? – zapytałem.

– Myślę, że Lubecky sprzedaje informacje Krupierom w konkretnym celu. Chcą układu z Brandem.

Davidem Brandem, głównym managerem i kierownikiem Paradise, który po śmierci Thanaki przejął kontrolę nad hotelem i jego interesami. To martwiło Lee. Nie tylko David Brand trzymał teraz pieczę nad dziedzictwem Doyle'a. Był tam również jego ojciec, Elijah Brand, który niemal stworzył ten hotel od podstaw. Teraz był głównym wsparciem syna w walce z Krupierami, którzy chcieli położyć łapę na żyłe złota Thanaki. Masa prawników się tam obecnie przewijała. Paradise Hotel nadal gwarantował wpływy tym, którzy kiedyś ubijali tu swoje interesy. W czarnej perle Danville na rzece Dix.

– Niech walczą – powiedziałem, oglądając się na Casha. – Powybijają się sami. Nie ma tu dla nas nic do roboty, Cash. Idę poszukać swojej dupy.

– Tylko jednej? Marnotrawstwo. – Big Stev się zaśmiał i jemu mogłem to wybaczyć. Nikt częściej niż on nie kosztował ze wspólnego stołu.

Uśmiechnąłem się z wyższością i oznajmiłem:

– Nikt nigdy nie powie, że nie kocham cipek.

Zaśmialiśmy się, gdy odstawiłem drinka i westchnąłem. Cash wstał, patrząc na blondynkę, która wisała przy stole bilardowym z Wrickiem, Shaftem i rekrutami, wyraźnie prosząc, by ktoś zabrał ją stąd i przeleciał. OK, to Linda ze stacji benzynowej, którą zatrudniłem jako sekretarkę. Kręciła tyłkiem w mini i faceci już ślinili się na jej widok. To było właśnie to, o co chodziło mojemu kumplowi.

– Przepraszam, chłopaki – powiedział. – Mam zarezerwowaną noc.

Ja chyba również, jeśli znajdę Penny. Cash nas zostawił, ojciec i starsi też już się zbierali.

Big Stev pokręcił głową, nim się zaśmiał i zasalutował mi, zabierając Halley i Pie na górę.

– Cholerny przygłup – rzuciłem z nutą zazdrości.

Big Stev zawsze miał wszystko w dupie, a i tak laski za nim szalały. Za nim i jego wielkim fiutem.

Wyszedłem przez kuchnię na ganek klubu i zapaliłem papierosa, wsłuchując się w odgłosy rozmów i muzyki. Ten dźwięk był mi znajomy, odprężał mnie. Oparłem się o ścianę i paląc spokojnie, wpatrywałem się w garaż, w którym było włączone światło. Tug naprawiał swój motocykl. Brat był wielkim, przerażającym człowiekiem, ale jeśli chodziło o kobiety, był absolutnie nieśmiały i zapominał języka w gębie. Nawet wśród dziwek. Jeśli jednak chodziło o zastraszanie lub wyciągnięcie broni, nigdy się nie wahał. To nie miało dla mnie sensu. Nie szukał uciech w klubie, pracował na złomowisku, w warsztacie i zawsze był tak kurewsko milczący. Patrząc na niego, zastanawiałem się, czy był szczęśliwy. Jako zwykły członek klubu miał swoje miejsce, ale nie walczył o nic ponad to.

Mnie zależało jedynie na sobie, moim klubie i poparciu. Jasne, że chciałem aprobaty ojca, ale zawsze pozostawałem pod nim. MP5 po to stworzył młodszą gwardię, aby mieć dwa zespoły. Był sprytny w kwestii stawianie siebie jako autorytetu.

Dopaliłem papierosa i ruszyłem do swojego lokum nad garażami.

Tug podniósł głowę znad motocykla.

– Może rozkręcisz biznes jak Dragon? – zażartowałem. – I zarobisz dla nas kokosy?

– Nie mam do tego głowy – mruknął.

- Tak - jęknąłem. - To tak jak ja. Kartele i Meksykanie na południu rosną w siłę, łącząc się z MC, tylko patrzeć, jak do nas zapukają. Krupierzy sprzedadzą się za kilkaset dolców, a my będziemy w dupie.

Zerknął na mnie i skinął głową ze zrozumieniem.

- Prez to wie.

Tak, mój ojciec to przewidział, a ja nie wiedzieć czemu, bezmyślnie powtórzyłem jego słowa.

Bo nie miałem nic innego do powiedzenia?

Wszedłem po schodach i otworzyłem drzwi. Lokum było ciche i ogromne. Cztery pokoje połączone wielkim salonem, kuchnią i siłownią. Mieszkaliśmy tu ja i Penny, Dragon oraz Tug. Sypialnia Rona nadal była pusta. Lubiłem, gdy ten skurczybyk tu był, rozsiadał się na kanapie z piwem w dłoni i oglądał boks czy rozgrywki ligi NBA. Teraz było cicho. Otworzyłem lodówkę, znalazłem piwo, jakieś jogurty light i trochę warzyw, czyli dieta Penny, która zaśmiecała każdy kąt. Usiadłem na sofie, wpatrując się w ściany jak idiota. Przez większość mojego życia byłem związany z Dogs of Hell. Miałem tu przyjaciół i braci. Byliśmy największym klubem w Danville, w dodatku sami rozkręciliśmy ten interes. Przez długi czas moje życie to była droga do naszywki, dzisiaj ją nosiłem i nie czułem radości. Kurwa, zmierzwiłem włosy, gapiąc się na butelkę corony.

To Ron nim był! Prawdziwym Prezydentem klubu. Spierdoliłem. Rozsadzała mnie złość, ale to była złość na samego siebie.

Odstawiłem butelkę na stolik, ale nie na tę durną podstawkę, którą Penny tu zostawiła. Ruszyłem do swojego pokoju, wiedząc, że moje łóżko nie było puste. Lampka na szafce była zapalona. Penelopa bała się spać w zupełnej ciemności. Księżyc zaśmiały drzewa za garażami. Dziewczyna leżała na brzuchu w białej, satynowej koszulce, otulona prześcieradłem. Obejmowała ciasno poduszkę. Przez chwilę patrzyłem na jej nieruchomą postać, białe niemal włosy okalające jej twarz, a potem usiadłem na materacu i odcisnąłem pocałunek na jej czole.

Kochałem ją. Kochałem ją od momentu, gdy Ron przyprowadził ją na jedną z imprez do klubu. Była piekielnym aniołem w moim życiu, słodka, niewinna i pragnąca mnie. Mimo że należała do Rona, to jednak była tu. Ze mną. Pocałowałem jej ramię. Pachniała jak słodkie ciasto, kusząco.

Penny. Moja stara. Nie chciałem jej budzić, więc ułożyłem się obok niej, wdychając zapach jej włosów, tuląc ją do siebie i obserwując, jak śpi. Czy była dla mnie tylko wygraną? Wiedziałem, że mój ojciec tak twierdził. Chciałem zdobyć coś, co nie należało do mnie, co było poza moim zasięgiem. Widziałem, jak Ron się w niej zakochiwał, jak traktował ją jak księżniczkę, bo nią była. Od nieśmiałej nastolatki, która kryła się za jego ramieniem, do laski, która odpowiadała na moje żarty i zaczepki. A potem zaczęła tu sypiać. Często siadała na parapecie w salonie ze słuchawkami na uszach, obserwując klub. Później były nocne rozmowy, o planach, marzeniach i o nas. Wiedziałem, że tym samym wbijam nóż w plecy najlepszemu przyjacielowi. Zniszczyła moją samokontrolę, bo zawsze dostawałem to, czego chciałem. Taki już byłem. Samolubny drań. Ona miała tego świadomość. Nadal tu była, kurewsko piękna, i walczyła, aby nam się udało.

Kurwa, jak to się stało? Ją również zdradziłem. Penny z całych sił unikała Rona, a ja czyniłem wszystko, aby ją chronić. Wciąż była przestraszona tym, co dla mnie zrobiła. Chciałem mieć ją tylko dla siebie. Gapiłem się bezmyślnie na jej twarz. Odtwarzałem każde

westchnienie, każdy dotyk, smak jej ust, moment, w którym pierwszy raz zabrałem ją do tego łóżka. Wszystko to wypełniło moje serce. Wtedy to uczucie do niej było dla mnie nowe. Byłem zarówno podekscytowany, jak i cholernie przerażony. Ale nie zamierzałem tego stracić.

Miałem tak długi dzień, że głęboki sen dobrze by mi zrobił. Klimatyzator był ustawiony, aby nagrzewać pomieszczenie, więc było gorąco. Nie mogłem tak po prostu spać i zapomnieć o wszystkich tych sprawach, którymi miałem nabitą głowę. Niestety, nie potrafiłem przestać myśleć o tym, co powiedział tata. Będzie walka i musiałem wygrać. Ale co potem? Krupierzy nie odpuszczą. Musiał istnieć sposób, by plan zadziałał, nie narażając nas na niebezpieczeństwo.

Gdzieś w środku poczułem, że już nie zasnę. Nachyliłem się i pocałowałem Penny w szyję. Szczypałem i ssałem ją lekko, sięgając pod prześcieradło, i poczułem koronkę na jej biodrze. Zacząłem pocierać jej cipkę przez materiał. Moje ciało było przyciśnięte do niej, a mój twardy kutas napierał na jej tyłek.

- Thim? - wyszeptała sennie.

- To ja, kochanie. - Uśmiechnąłem się, całując jej wargi.

- Jesteś pijany, Thim. - Zmarszczyła nos.

- Nie jestem.

- Proszę, daj mi spać. Rano idę do pracy. - Odwróciła się na plecy, uciekając od moich rąk.

Kurwa, poczułem się sfrustrowany. Potrzebowałem jej... Pogadać, kochać się, cokolwiek. Westchnąłem.

Wróciłem do klubu, wiedząc, że niektórzy rozeszli się już do domów i zostali tylko stali bywalcy Hell. Oparłem się o blat, a Storm spojrział na mnie zza kontuaru, bawiąc się w barmana.

- Co się z tobą dzieje, Thim? - zapytał, nalewając mi whisky.

Sam dopiero dochodziłem do tej części. Rozejrzałem się. W środku trwała impreza, ale dziś jakoś nie kręciły mnie nagie tyłki, alkohol czy nawet bilard.

- Chciałem pomyśleć.

- Powiedz to komuś innemu, stary.

Usiadłem na stołku i oparłem się o bar.

- Mówię tobie. Chcę wiedzieć, co myślisz, bracie.

Skrzywił się.

- Wyglądasz jak gówno - rzekł.

- Jest w porządku.

Storm wzruszył ramionami, chwycił butelkę piwa i upił łyk.

- Myślisz, że masz za dużo na głowie. Opuść sobie.

Posłałem mu spokojne spojrzenie.

- Nie potrafisz. Słyszałeś mojego ojca. Nie możemy tego spieprzyć.

- A gdyby tak było, to dlaczego sądzisz, że idziemy tam wszyscy? - warknął, gdy bawiłem się szklanką pełną brązowego płynu.

- A co będzie, gdy Ron wygra?

Storm przyjrzał mi się z ukosa. Czasem miałem wrażenie, że on i Lee mieli ten sam szósty zmysł do odgadywania ludzkich obaw.

- A co ma być? Upijemy się i będziemy go, kurwa, błagać, aby został - zażartował.

Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu.

– Może to podziała. To ja spieprzyłem.

Storm milczał, pijąc swoje piwo i przyglądając mi się spokojnie. Wziąłem łyk drinka i spojrzałem przez ramię na klub. Musiałem wyjść i znaleźć kogoś do bójki albo pieprzenia, ale nie było nikogo wartego żadnej z tych rzeczy. Właściwie była to kolejna noc, podczas której zaczynały dopadać mnie wyrzuty sumienia. Nie dopiłem whisky i ruszyłem do motocykla zaparkowanego pod klubem. Musiałem się przejechać, może to mnie wyciszy. Choćby na chwilę.

Moja maszyna zaprowadziła mnie do Holle of the dolle. Wiedziałem, kogo szukałem, ale Sugar tu nie było. Lukia, właścicielka, poinformowała mnie, że dziewczyna nie była ich stałą tancerką, a gościem, który dawał występy. Od czasu do czasu, bez harmonogramu. Chciałem znów ją zobaczyć, znów ją pieprzyć. Zamiast tego stałem oparty o ścianę w zaułku za klubem i paliłem drugiego papierosa, zastanawiając się, co ja właściwie robię. Z Penny na karku. Konfliktem z Ronem. Wściekłą rodziną i braćmi, którzy próbowali tego nie zaostrzać.

Lucas Kazov był znudzony życiem. Moi bracia powinni umieścić to na moim nagrobku. Wyjąłem komórkę, ale nie miałem komu napisać tego żartu o drugiej w nocy.

Wtedy usłyszałem dźwięk silnika sportowej rakiety. Nie byłem fanem ścigaczy, ale ujrzawszy pojedynczy reflektor, wiedziałem, że mam gościa. Diabelsko piękna czerwono-czarna maszyna zaparkowała tuż obok mojego harleya i wtedy ją zobaczyłem. Moje serce ścisnęło się od tego widoku, chcąc zapamiętać każdy szczegół. Gdy zdejmowała kask, kruczoczarne włosy opadły na kombinezon, który opinał każdą krzywiznę jej ciała. Sugar. Miała na sobie to lateksowe wdzianko, które nosiły kobiety z filmów dla dorosłych. Ja już miałem wzwód, sądząc, że oglądam porno na żywo. Zeszła z motoru, ustawiła go na stopkach, zabezpieczyła kask i rozpięła kombinezon tak, że ukazywał rowek między piersiami. Kiedy odwróciła się przez ramię, nasz wzrok się skrzyżował. Sugar uśmiechnęła się.

Poczułem to. Pierwszy raz od dłuższego czasu poczułem, że żyję.

Nie mogłem oderwać oczu od najseksowniejszego mokrego snu, jaki kiedykolwiek miałem. Wyróżniła się, że aż, kurwa, bolało.

Co gorsza, nie wiedziałem, kim dla mnie była. Wygraną. Patrzyłem, jak oglądała mojego harleya, a jej tyłek kołysał się, gdy szła. Muzyka z klubu dudniła zdradziecko, gdy dziewczyna przejechała palcem po siedzeniu mojego motocykla. A potem ten sam neonowy paznokiec wylądował na ramie kierownicy.

– Guerilla – powiedziała z dumą, kucając przy silniku. – Piękny. Fat Bob Twin o pojemności stu trzech cali sześciennych. Schowany w środku silnik. Koła szesnastki, jak zwykle w harleyu, i stajnia Arlens Ness. Wydechy Jekyll & Hyde, skarbie?

Wiedziałem! Po prostu to wiedziałem. Nie mogła być nieidealna, gdy tak wyglądała i znała się na motorach. Pierdolić to, będę ją miał tej nocy. Paliłem spokojnie, nie chcąc okazać, że rusza mnie to, że laska zna się na motorach. A ona już szła do mnie z wielkim uśmiechem na czerwonych ustach, związując włosy niedbale nad karkiem.

– Nie XXL osiemset osiemdziesiąt trzy albo Fat Boy? – zapytała słodko.

– Mam Fat Boy – powiedziałem w obronie.

Zaśmiała się, zatrzymując przy brzegu śmietnika, i przechyliła lekko głowę.

– Jak większość motocyklistów z naszywką na plecach – zauważyła.

Zaciągnąłem się mocno fajką, po czym powoli wydmuchałem dym.

– Mój przyjaciel ma Breakout Friends, choć sam nie jest przyjazny.

– Ron. Wiem, widziałam. I ślad dzieła Dragon's Car na baku. Myślałam, aby oddać swoje cudo w jego ręce.

Wyjęła z plecaka zawieszona na ramieniu paczkę Lucky Strike'ów i złotą zapalniczkę. Patrzyłem, jak odpalała papierosa, po czym opiera się obok mnie o ceglana ścianę.

– Jest coś, na czym się nie znasz?

– Gotowanie? – zapytała samą siebie i zaraz sobie odpowiedziała: – Nie, potrafię przyrządzić wszystko z kuchni meksykańskiej. Więc nie... potrafię wszystko... No może nie gram na giełdzie. Ale nieźle oszukuję w karty i gram na pianinie.

– Na pianinie? – powtórzyłem rozbawiony, a ona wyciągnęła dłoń i zademonstrowała niema sonatę w powietrzu. – Lukia przekazała ci, że cię szukam?

– Mhm. – Wypuściła kłęb dymu. – Piękna noc. Szkoda tylko, że kolejna z tych, podczas których roztacza się przede mną wizja mojej głowy toczącej się po ulicy.

– Przestań oglądać horrory – zasugerowałem, chcąc być zabawny.

– Próbuje. Wierz mi, próbuję – westchnęła, kładąc plecak na schodku. – Lucasie, nie sądziłam, że szukasz rozrywek poza Piekłem?

– Skąd jesteś?

Odwróciła głowę w bok i spojrzała na mnie kątem oka.

– Brownsville – odparła krótko.

Nic mi to nie mówiło.

– W Teksasie – dodała szeptem. – Co robię w Danville? Dobre pytanie. Tańczę za marne pieniądze i szukam duchów.

– Duchów? – nie dowierzałem.

Chichotała całkiem seksownie, zapach tytoniu i jej samej przeniknął moje nozdrza.

– Horrory. Zapomniałeś?

W tej chwili musiałem utrzymać dystans, ponieważ to, jak czułem się po tym niespodziewanym odkryciu, że szukam innej laski niż ta w moim łóżku, było bolesne. I, kurwa, dobre zarazem. To dla mnie zbyt wspaniałe uczucie, by mogło być w porządku. Sugar nic nie mówiła, a ja zastanawiałem się, czy to jej prawdziwe imię. Spojrzała w górę. Gdy podążyłem za jej wzrokiem, dostrzegłem rozgwieżdżone niebo.

– Piękna noc, co? – zapytała, wypuszczając z ust kłęb dymu, dając mi tym samym czas, bym się ogarnął.

– Na pieprzenie? Zajebista – parsknąłem.

– O tym samym pomyślałam – przytaknęła rozbawiona, ale żadne z nas się nie poruszyło.

Zajął mi tylko kilka sekund, aby uzmysłowić sobie, że zachowywałem się jak idiota. Zgasilem papierosa butem i odwróciłem się do niej.

– Nie możesz wykiwać mistrza – powiedziałem moim najpewniejszym tonem i z uśmiechem na twarzy.

Przewróciła oczami i wróciła do palenia, jakbym nie istniał. Chciała się bawić, dobrze.

– Chcę cię pieprzyć. Mogę ci zapłacić. Wiesz, że noszę naszywkę, ale nie zabiorę cię do klubu ani nie zostaniesz nikim więcej niż tym, kim jesteś teraz. Mam starą.

Uniosła brew, a dym z papierosa owiał moją twarz. Zrobiła to specjalnie.

– Sugar... – ostrzegłem.

Odwróciła się w moją stronę. Przesunąłem wzrokiem od czubka jej głowy, przez szyję, po rowek między piersiami.

– Mam więcej kasy niż ty, tańczę dla zabicia czasu. Pieprzę? – zastanowiła się chwilę. – Z tego samego powodu. Nie wiem, czy jestem zainteresowana, Thimie. Teraz, gdy wiem, z kim mam do czynienia, przestało to być ekscytujące.

– Oszukujesz mnie?

– Zawsze. Mam to po tatusiu – odparła natychmiast. – Syndrom kłamczuchy.

Nawet podobało mi się to, że była zadziorna.

Odchyliłem głowę i zaczerpnąłem powietrza, kiedy para delikatnych rąk owinęła się wokół mojego pasa. Poczułem jej miękkie oddechy, gdy rzuciła papierosa na bruk alejki i wyprostowała się, aby na mnie spojrzeć.

– Ale dzisiaj to ja zapłacę tobie tysiąc dolców, jeśli będzie to warte tych pieniędzy – rzuciła mi wyzwanie.

– Znajdźmy jakiś hotel – zaproponowałem.

– Nuda.

Zerknąłem na nią z góry. Na jej wargi i błyszczące oczy.

– Więc czego chcesz, Sugar? Sprzedałem się za tysiąc dolców. – Rozłożyłem dłonie, chcąc pokazać jej, że może robić ze mną, na co tylko ma ochotę.

Sugar miała szeroko otwarte oczy i zasłaniała usta dłońmi, powstrzymując śmiech.

– Bardzo cię przepraszam – wymamrotała. – Za tysiąc dolców możesz mi chociaż obiecać, że przejadę się na twojej maszynie.

– Nie ma problemu. – Poklepałem się po kroczu, szczerząc się do niej niewinnie.

Odwróciła się do mnie z roześmianą buzią. Jej wzrok prześlizgnął się bezwstydnie po moim ciele. Stała między mną a ścianą. Oczy Sugar były głębokie i psotne, kiedy tak mi się przypatrywała. Przesunęła dłońmi, rozchylając kurtkę, aby odsłonić broń. Złapała mnie za twarz i przyciągnęła bliżej siebie, a ja zeszywniałem.

– Ktoś musi mnie chociaż pocałować, jeśli ma to być tylko seks – wymruczała.

Gra się rozpoczęła!

Zamykając szybko przestrzeń pomiędzy nami, wplątałem dłoń w jej długie włosy i zmiażdżyłem jej usta swoimi. Kiedy czułem delikatność jej warg przy swoich, gubiłem zdrowy rozsądek. Ona sprawiała, że uchodziła ze mnie złość.

– Kurwa, Sugar – szepnąłem przy jej ustach. Pociągnąłem ją za włosy i smakowałem jej słodki oddech. – To cię nauczy, aby nie rozpoczynać czegoś, czego nie możesz skończyć.

Delikatnie przejechałem językiem po jej wargach, a ona zamruczała. Kiedy wwiercała się we mnie ciemnymi tęczęwkami, coś się między nami zmieniło. Nie miałem, kurwa, pojęcia, co to było, ale nie mogłem odwrócić spojrzenia, nawet jeśli chciałem. Gdy tak staliśmy, wpatrując się w siebie bez słowa, to znajome poczucie winy ponownie szarpnęło mnie za serce. Ale nie z powodu skrzywdzenia Penny, Rona czy kogokolwiek; to było co innego. Podobało mi się to. Podobało mi się, że ona nie wiedziała, kim naprawdę byłem.

– Pewny siebie, prawda? – W jej ustach zabrzmiało to jak oskarżenie.

Ugryzła mnie w wargę. Flirciara.

Sięgnąłem do suwaka na jej kombinezonie, chcąc go rozpiąć.

– Jasne, że tak, księżniczko – rzuciłem i pocałowałem ją w policzek.

Skrzywiła się, strzelając mnie po rękach.

- Uuu. Nigdy nie mów do mnie „księżniczko”, ogierze. Bez takich, jestem na to za stara. Na bycie *sugar baby* i innymi takimi też.

Zrozumiałem. Wystawiła koniuszek języka i wsunęła mi go do ust, błędząc dłońmi po moich włosach i przyciągając mnie bliżej siebie. Coś wewnątrz mnie mówiło, że trafiłem na laskę, która miała dość udawania. Zupełnie jak ja. Złapałem jej tyłek i uniosłem ją tak, że siedziała okrakiem na moim udzie. Przejechałem dłońmi w górę jej pleców i wokół karku, po czym delikatnie pociągnąłem ją za włosy, by uzyskać dostęp do jej szyi. Całowałem tak samo żarliwie, jak ona mnie. Pochłaniała mnie, nieskrępowana i ostra.

Jęknęła, wciskając we mnie biodra.

- Chcesz dojść? – dyszałem tuż przy jej twarzy.

Miała lekko rozchylone usta, a jej pierś unosiła się i opadała, kiedy dziewczyna patrzyła mi prosto w oczy. Czułem na skórze ciepły oddech, gdy przyglądałem się jej twarzy, i zauważyłem, jak przełyka ślinę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo – powiedziała ledwo słyszalnie i uniosła wyzywająco brew.
- Ale... ty... ty jesteś problemem... To się dla mnie źle skończy.

Miałem to gdzieś.

Zanim zdążyła dodać coś, co by mnie mocniej wkurwiło, zaczęłem palcami o suwak kombinezonu i pociągnąłem w dół. Ujrzałem jej stanik i uśmiechnąłem się. Sugar z trudem łapała powietrze, jakbym ją sprowokował, ale mnie interesował tylko ten wspaniały widok. Całowałem jej wargi i pieściłem piersi, które ledwo mieściły się w koronkowym staniku. Szarpnąłem za rękaw jej wdzianka, które mogło być zarazem seksowne i uciążliwe. Próbowałem wyjąć jej rękę z rękawa, ale jedynie przyciąłem jej włosy suwakiem.

- Czekaj. – Sugar odsunęła się, rozpinając zamek. – Pomogę ci, zanim narobisz mi siniaków, niecierpliwcu.

- Masz mnie.

Odkryła ramiona, a potem uśmiechnęła się dziwnie. Większość dziewczyn, które znałem, powiedziałyby facetowi, aby spieprzał, gdy chciał je rozebrać w jakimś zaułku za śmietnikiem, gdzie w każdej chwili mógł się ktoś pojawić. Nie żeby mnie to przeszkadzało. Sugar zamrugła. Jej długie rzęsy się uniosły, a wargi na sekundę odwróciły moją uwagę. Powoli położyła ręce na swoich piersiach, odpięła stanik i z materiału wyskoczyły brązowe sutki.

To było gorące.

- Jasne, chłopcze, jak zostaniemy przymknięci za uprawianie nierządu publicznie, wszystkiego się wyprę – wyszeptała i przejechała językiem po dolnej wardze.

Zaśmiałem się w głos. Naprawdę mnie bawiła. Znów ją całowałem, jak pierdolony nastolatek, chcąc tylko przysunąć do niej krocze. Ściągałem z niej kombinezon, siłując się z zamkiem przy brzuchu. Dłonią objąłem ją w talii, drugą podciągnąłem w dół ciasny materiał, a majtki zsunąłem jej pod tyłek.

- Oprzyj się o ścianę – poprosiłem.

Oddech jej przyśpieszył i przekłęta pod nosem.

- Weźmiesz mnie od tyłu?

Jej podekscytowanie nie było po prostu nieoczekiwane, było gorące jak diabli. Powoli pokręciła tyłkiem przy moim kroczu. W moich dłoniach był mały i seksowny. Miała tusz, ta kurewska dziewczyna miała tam wytatuowanego węża. Boa dusiciela z wyszczerzonymi

kłami, jakby był gotowy mnie ugryźć. Przyciągnąłem ją za szyję, a ona rozchyliła usta. Nasze języki plątały się namiętnie, a ja na przemian ścisnąłem jej piersi i pośladki.

Trzymanie jej półnagiej kurewsko mnie podniecało.

Przyciskała swoje ciało do mojego, podczas gdy jej język doprowadzał mnie do szaleństwa. Cofnąłem się, dysząc. Oczy miała przymknięte, a policzki zaróżowione. Słyszałem, jak z trudem łapała oddech. Puściłem ją tylko po to, by rozpiąć spodnie i zsunąć je razem z bokserkami. Dobrze, że liczyłem na rozwinięcie się tej przygody. Miałem w kieszeni zabezpieczenie.

– Milczysz... to dziwne... – wyznałem.

– Masz palce na mojej cipce. Czekam na rozwój wypadków – zamruczała.

Przytrzymałem fiuta przy jej tyłku i potarłem nim, nakręcając ją. Wsunąłem palce głębiej. Była przyjemnie mokra i ciasna. Moje usta wędrowały po jej szyi. Westchnęła i odchyliła głowę, dając mi lepszy dostęp, a ja przygryzłem delikatnie jej skórę. Smakowała tak dobrze... Przesuwałem kciukiem wzdłuż jej spuchniętych fałdek. Była gładka jak jedwab, a mój kutas tak twardy, że ledwo mogłem ustać. Przejechałam kilka razy dłonią po fiucie, zanim rozerwałem zębami foliową paczuszkę i rozwinąłem gumkę.

Złapałem ją za biodra i potarłem główką o śliską cipkę, drażniąc się z nią i wywołując jęki. Wszedłem w nią mocnym pchnięciem.

– Ach... kurwa...! – krzyknęła, opierając czoło o ścianę budynku. Jej mięśnie napięły się, ale nie pozwoliłem, żeby mnie to powstrzymało. – Dobry jesteś.

Jej głos był ochrypyły, a uda drżały z napięcia.

– Wart tysiąca kawałków? – zapytałem, uśmiechając się dziko.

– Bez wątpienia. I napiwku.

Ciche i krótkie jęki, które wydawała, były tak cholernie seksowne, że nie byłem pewien, jak długo jeszcze wytrzymam. Sugar była gorąca, mokra i taka ciasna. Chwyciłem jej włosy i owinąłem je sobie wokół pięści. Częściowo po to, by ujrzeć jej twarz, ale głównie dlatego, że chciałem, wiedzieć, jak daleko pozwoli mi się posunąć. Wsunąłem wolną rękę między jej nogi i znalazłem ten wrażliwy punkt. Zadrżała. Wygięła plecy w łuk, przyciskając moją dłoń do swojej cipki.

Przechyliłem jej głowę na bok i muskałem zębami jej kark. Nieustannie wbijałem się w nią, powodując, że przesuwiała się po ścianie.

– Dobrze mi – sapała, a ja zatopiłem dłonie w jej biodrach.

Te słowa spowodowały, że szarpnąłem jej głowę i zassałem jej dolną wargę.

Pieprzyłem ją mocno i szybko; tak kurewsko mocno, że wszystko, co mogłem usłyszeć, to jej krzyki pomieszane z odgłosami uderzeń naszych spoconych ciał. Złapałem ją i uniosłem, a ona zacisnęła się, powodując, że mój kutas rozpychał jej pulsującą cipkę, gdy wbijałem się tak intensywnie, jak tylko jej ciało mi na to pozwalało.

Nasze urwane oddechy mieszały się ze sobą, kiedy dopadłem do jej ust i uciszyłem jej jęki.

– Chodź tutaj, Sugar – zażądałem, uderzając w nią z całych sił.

– Muszę... – szeptała niewyraźnie. – Muszę ci powiedzieć...

– Co? – zapytałem, przerywając jej. – Że ci dobrze? Że lubisz to? Musisz to przyznać. Po prostu mnie pocuj...

To było tak niesamowite, że niemal powaliło mnie na kolana. Przesuwałem rękami po jej miękkim ciele i odgarnąłem jej włosy.

- Jesteś diabolicą, Sugar.

- Gorzej, skarbie - dyszała ciężko, próbując złapać oddech. - Jestem twoim grzechem.

Poprawiając ubranie, opadłem ciężko na schodek i wrzuciłem prezerwatywę do śmietnika. Sugar ubierała się cicho, a ja znów zapaliłem papierosa. Z chwilą, gdy mój umysł się rozjaśnił, wróciła odrobina zdrowego rozsądku. Właśnie uprawiałem seks z dziką kobietą, której nie znałem, i zdradziłem Penny. A tak cholernie dobrze mi szło unikanie pieprzenia przypadkowych lasek. Kurwa, chciałem być monogamiczny i nie wypaliło.

Co ze mną było nie tak? Czekałem, aż dopadnie mnie całkowite zniesmaczenie samym sobą, ale wszystko, co czułem, to szalone życzenie, by móc to powtórzyć. Jej włosy znów opadały falą, gdy rozczesywała je palcami. Przyglądała mi się z przechyloną głową. To było cholernie gorące, ale czy ona cała taka nie była?

- Szybko dopadły cię wyrzuty sumienia - skwitowała.

- Dlaczego sądzisz, że mam wyrzuty sumienia?

- Masz taką minę - oświadczyła i opadła obok mnie, zabierając mi papierosa. Zaciągnęła się mocno, zanim go oddała. - Mamy je teraz razem.

- Tak? Dlaczego ty je masz? - spytałem ciekawym.

Zapatrzyłem się na nasze motocykle, całkiem różne.

- Thimee... Thimee... Thimee... - podśpiewywała wesoło jak wyliczankę dla dzieci. - Między nami jest więcej niedomówień, niż ci się zdaje. Teraz mam to gdzieś. Pieprzysz dobrze. Zapomniałabym... - Wyjęła z plecaka tysiąc dolarów owinięte pomarańczową frotką i wsunęła mi je w dłoń. - Nie wiem, dlaczego to takie podniecające, że ci zapłaciłam. - Zaśmiała się, unosząc włosy, aby zapleść je niedbale.

Mnie również to podniecało.

- Jesteś pierwszą laską, która płaci mi za seks - wyznałem stremowany.

- I wzajemnie. Ale to dobra zabawa, Lucas, i tak to zostawmy.

Równie dobrze mogłem to wykorzystać. Chciałem z nią sypiać, bawiła mnie i nawet nie zapytałem, czy ma faceta. Nie nosiła obrączki, ale któryś z pierścionków na jej palcach mógł być zaręczynowym. To nie byłby pierwszy raz. Zdrada była łatwa, gdy było się znudzonym. Ta błędna myśl wystarczyła, bym wrócił do terażniejszości. Napiąłem się, chociaż starałem się tego nie robić. Było jednak za późno, ponieważ moja reakcja na Sugar... była dla mnie niezrozumiała. Ta dziewczyna pomagała mi zapomnieć o tym, że po powrocie do klubu musiałem ogarnąć całe to gówno i pilnować się, bo ojciec patrzył mi na ręce.

- Przejdziemy się? - zaproponowała nagle.

- Co? - Obejrzałem się na nią, zdając sobie sprawę, że od jakiegoś czasu tylko się mi przyglądała.

- Wyglądasz, jakbyś tego potrzebował. - Sugar wstała z gracją, chwyciła plecak i obejrzała się na mnie. - Znam kilka fajnych miejsc.

Kurwa, ktoś mógł nas zobaczyć.

- Spokojnie, wiem, które drogi o tej godzinie są puste - zapewniła, jakby czytała mi w myślach.

Sięgnęła po kask.

Zgaśliem papierosa i skinąłem głową.

- W sumie mam wielką ochotę na przejażdżkę - wyznałem, wstając z miejsca.

- Nie wątpię. Nadal wyglądasz na wyglodniałego. I może jak zapłacisz mi te tysiąc dolarów, znów będzie przednia zabawa, Tim. - Przerzuciła nogę nad motorem i zwolniła

stopki. – Mama dała mi na imię Reese. Takie typowo amerykańskie imię dla dzieciaka z latynoską krwią. Wiesz... na cześć Reese Witherspoon, jej ulubionej aktorki, choć nie jestem blondynką. Głupią blondynką.

Uniosłem brew.

– Nie rozumiesz? – spytała, wkładając kask, i zerknęła na mnie.

– Nie rozumiem fragmentu o imieniu – wyznałem szczerze.

– Nieważne. Przejedźmy się – zasugerowała, gdy wsiadałem już na motocykl i naprawdę miałem ochotę na przejażdżkę.

·Okolo tysiąca sześciuset dziewięćdziesięciu centymetrów sześciennych.



Rozdział 7

Lynn

Zazwyczaj nie podejmowałam pochopnych decyzji, choć oczywiście znałam smak ryzyka. Widziałam zbyt wielu ludzi, którzy cierpieli. Złamane dusze, serca i ich wola – tak Ergo trenowało swoich żołnierzy. Bunt i nieposłuszeństwo zaśmiecały tylko ścieżki ich kariery i nigdy nie chciałam być kimś, kto zasługiwał na karę. Syndykaty, mafie i kartele – Ergo z nimi współpracowało. Nie wiem, na jakich zasadach, ale ich kluby, restauracje, bary były pełne nas, dzieci, które ciężko pracowały na życie. Stamtąd znałam Podziemie i syndykat McKenna. Siedziałam cicho i wykonywałam pracę, a oni wiedzieli, że potrafiłam poradzić sobie z trudną sytuacją. Dlatego dołączyłam do zespołu Podziemia w Danville. To dobre zarobki i napiwki. Brutalne walki mnie nie przerażały, wychowałam się w takim środowisku. Nie przywiązywałam się do ludzi. Gdyby zaczęli być dla mnie ważni, to bolałoby mnie, jeśli musiałabym odejść i ich zostawić. Sugar była jedyną osobą, z którą zaryzykowałam. I cieszyłam się, że nadal tu byłam.

W piątkowy wieczór w Podziemiu odbywały się turnieje. Klub był przepełniony, każdy manager, sędzia, kelnerka czy nawet dostawcy znali reguły, które tu obowiązywały. Bezwzględny zakaz rozmów z klientami o walkach i zawodnikach, aby pomagać w obstawieniu zakładów. Praca za barem była lepsza niż praca kelnerki, która musiała robić wiele rundek wokół swoich rewirów, wystawiając się na obmacywania i durne uwagi podpitych bywalców. Duży bar to trzy osoby razem ze mną, więc zajmowałam się tylko częścią sali i nie musiałam uwijać się jak w ukropie. Trzeba było przyznać, że nawet Blue Horse nie umywało się do luksusu klubu, który mieścił się w piwnicach starych magazynów.

Reguła tego miejsca głosiła, że nie wchodziło się tu z kolorami. Tego wieczoru widziałam wiele klubowych cięć i skórzanych kurtek Krupierów. Poznałam Młodego Byka i kilku jego towarzyszy, przed którymi ostrzegęła mnie Sugar. Potem wszedł drugi klub i atmosfera zrobiła się gęściejsza. Psy Piekła tu były. Usłyszałam od Beeara, drugiego barmana, że dziś oba kluby mają tu pojedynek. Swoją prywatną rozgrywkę, za którą zapłacili w dobrym rewirze. To wyjątki, kiedy można było nosić tu naszywki i broń.

Less – ich sędzia – był starszym facetem po sześćdziesiątce, jednym z trenerów i właścicielem największej siłowni w Danville. Poszłam po resztę barmanów w zachodnim barze i mężczyzna przedstawił nam sytuację. Był z nim starszy hardcorowy motocyklista w wyblakłych dzinsach z dziurami, czarnych butach motocyklowych, białym podkoszulku i

ciężkiej skórzanej kamizelce, którą zdobiły naszywki głoszące, że był twardzielem i Prezydentem. Miał siwe włosy, obcięte na krótko. Był całkiem przystojny. Skrzyżował ramiona, a jego pokryta zarostem twarz przybrała zacięty wyraz, zastraszający każdego, kto na niego spojrzał. To był MP5. Prezydent starszej gwardii Dogs of Hell, i to on zapewnił nas, że ten wieczór odbędzie się bez problemów i bałaganu.

Gdy odchodził od baru, podenerwowana stanęłam na palcach i śledziłam, w którą stronę się udał. Moje nerwy były w strzępach, bo wiedziałam, kogo szukałam wśród motocyklistów. Ron stał z wielkimi facetami w kamizelkach Dogs of Hell. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziałam. Mimo że nie był to odpowiedni czas, aby myśleć o tym, jaki był seksowny, nie mogłam się powstrzymać. Włosy miał związane ciasno nad karkiem, a brodę zaplecioną i zwieńczoną nitami. Zdejmował cięcia, szykując się do walki. Jego ciało... było ogromne. Pokryte barwnym tuszem, a każda krzywizna świadczyła o tym, że był wojownikiem.

Zamierzałam ponownie spojrzeć na jego twarz, ale poruszył ręką, i to zwróciło moją uwagę. Obserwowałam jego ruchy i wtedy przypomniałam sobie, po co tu był.

By walczyć.

Popatrzyłam na wielką tablicę z danymi zawodników i już wiedziałam, z kim Ron zmierzy się tego wieczoru. Z Mohadem.

Szlag!

Mohad nazywany był też Niedźwiedziem, z oczywistych względów. Był niemal tak samo wielki jak zawodnicy NBA czy NFL. Miał mocne owłosienie na klatce piersiowej i plecach, długą brodę oraz ciemne włosy zaplecione w cienki warkocz, zupełnie jak zawodnicy sumo. Niedźwiedź wyglądał, jakby brał udział w wojnach tatarskich i jeszcze nie zdążył się ogolić ani odnaleźć w dwudziestym pierwszym wieku. Mohad spędził w Świętym Patryku dwa lata, czasami pracował jako sprzątac, ale przez większość czasu był bramkarzem w klubach Ergo. Nie wiedziałam, jak tu trafił i czy przypadkiem się nie ukrywał, a syndykat McKenna mu w tym pomagał. Najważniejsze, że widocznie mnie nie poznał i nie wchodził mi w drogę. Byłam świadoma, że wystawienie go na ringu stanowiło śmiertelne zagrożenie dla przeciwnika. Mohad był długo szkolony przez wojskowe obozy Ergo.

Do baru podeszła grupa facetów w cięciach Dogs of Hell. Po prostu oglądanie takich mężczyzn może być ucztą dla oczu. Motocykliści. Tak bardzo różnorodni. Był wśród nich wysoki Azjata ubrany na czarno. Obok niego Storm, blondyn z zaczesanymi do tyłu pasmami, wytatuowanymi dłońmi i zimnym spojrzeniem błękitnych oczu. Był małomówny. Drapał się właśnie po zaroście, oglądając półki z alkoholami. Był naprawdę przystojny i Lorraine zawsze twierdziła, że gdyby jej serce nie było zajęte, uganiałaby się za nim. Za tą burzą kryjącą się w smukłym, umięśnionym ciele i bystrych oczach, które śledziły bacznie każdy mój ruch.

Za nim stał wielki facet z meksykańską, może indiańską domieszką. Miał na sobie wojskowe spodnie moro, do tego obcisły czarny T-shirt z białym obrazkiem pieprzących się psów. To absolutnie pasowało do wyrazu twarzy mężczyzny, który lubił seks i dobrą zabawę. Lśniące, czarne włosy związane miał z tyłu w koński ogon, a ciemne oczy przysłaniały gęste rzęsy. Dziewczyny musiały marzyć o szybkiej śmierci w jego ramionach. Był też osławiony Dragon. Kilka razy widziałam jego zdjęcia w gazetach. Budową ciała przypominał wrestlera. Był napakowany, nawet przesadnie, bo koszulka wyglądała, jakby

miała pęknąć, a on sam z gracją lekkoatlety śmiał się z czegoś, co powiedział mu niższy towarzysz.

Dragon przesunął po mnie wzrokiem.

Utrzymując swój zwykły uśmiech, spytałam:

– Co wam podać?

Przyjęłam ich zamówienia na drinki i zimne piwa. Szybko otworzyłam butelki i przesunęłam w ich stronę. Moje oczy spotkały się z ciemnowłosym, ostrzyżonym na krótko mężczyzną opowiadającym o laskach w lateksie tańczących na sali dla seniorów. Kiedy tylko dostrzegałam jego twarz, przypominałam sobie, że widziałam go już wcześniej. Nie mogłam jednak przypomnieć sobie gdzie... Zaraz... To Jared! Chłopak, z którym Lorraine była na balu. Spojrzałam na jego naszywkę i dostrzegam imię: Charon. Sierżant Broni.

Nie mogłam powstrzymać się od skinięcia mu głową, gdy mnie rozpoznał.

– Złotko, macie jakiegoś szampana? Będziemy opijać wielką wygraną! – krzyczał blondyn.

Cash. Tak miał na naszywce. To było całkiem pomocne. Był bardzo przystojny, zwłaszcza gdy się uśmiechał i odgarniał blond pasma za uszy. Wskazałam mu całą półkę z szampanami. Popatrzył w dół, a jego oczy zdawały się skupiać na moim ciele, zanim odchrząknął i wrócił do mojej twarzy.

– Umówisz się ze mną po pracy? – zapytał słodko.

Szybki był! Wyjęłam terminal, gdy wysoki Azjata w czarnej koszuli i o ciemnym spojrzeniu wyjął kartę kredytową, by uregulować rachunek.

– Przykro mi... po prostu nie zaiskrzyło – powiedziałam uprzejmie do Casha. Zaczęłam mieszać drinki, po czym postawiłam je na barze. – Szampan?

– Jedną butelkę najlepszego, kochanie – odparł.

Podałam mu alkohol, a koledzy stwierdzili, że wypiją go jeszcze przed walką. Słuchałam ich ukradkiem, przyjmując gotówkę od Casha, i zerknęłam w kierunku jego kumpli oceniających klientów w innych salach. Musiałam przyznać, że była to jedna z tych nocy, kiedy cieszyłam się, że mogę ich obserwować, słuchać, jak żartują i klną i znów sobie żartują. Było widać, że są ze sobą zżyci. Jared obdarzył mnie krzywym uśmiechem, kiedy jako ostatniemu podałam mu drinka.

– Proszę, twój – powiedziałam.

– Dzięki. Lynn? – zapytał niepewnie.

Skinęłam głową i wskazałam na swoją plakietkę z imieniem. Nachyliłam się do niego przez kontuar.

– Kto wybrał zawodników?! – starałam się przekrzyczeć muzykę znad baru.

– Co? – Jared wyglądał na zaskoczonego, a może nie dosłyszał.

– Kto wybrał przeciwnika Rona? – powtórzyłam, zerkając nerwowo na dalszy bar, ale Bear był zajęty swoją klientką.

Wielki facet za Jaredem odwrócił się, a jego oczy rozjaśniło skupienie. Jared zrobił krok w moją stronę. Był tak blisko, że wzięłam płytki oddech.

– Dlaczego cię to interesuje? – W jego tonie brzmiała nuta ostrzeżenia.

Wzdrygnęłam się, gdy korek od szampana wystrzelił. Cash śmiał się, że większość gości wzięła to za wystrzał z broni.

– O, dobrze, że ci jaj nie odstrzelili – warknął ktoś obok niego.

- Daj spokój, Dragon. Są bezpieczne. Za wygraną! - krzyknął uradowany jak dziecko Cash.

Nie miałam szans pogadać z Jaredem, bo oddalił się z nimi. Stojąc w głupiej koszulce z neonowym logo Podziemia i szortach, obserwowałam, jak kierowali się do swojej strefy.

Wypuściłam drżący oddech, który wstrzymywałam.

- Cholera. Wygląda na to, że jestem martwa - mamrotałam do siebie.

Sięgnęłam po tacę spod lady i pognałam za nimi, zanim byłoby za późno. Jeśli już nie było. Dlaczego tego nie przemyślałam?

- Jared! Jared!

Nie reagował na mój krzyk, a ja przepychałam się przez tłum.

- Charon! Spójrz na mnie, ty pierdolony dupku!

Walnęłam Casha, który akurat mnie usłyszał. Uśmiechał się do mnie, zlizując szampana z palców.

- Charon! - ryknął i cała grupa się zatrzymała, odwracając do mnie.

Oddychaj, tylko oddychaj - powtarzałam sobie w głowie, gdy Jared do mnie podszedł.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na jego naszywki, które były na wysokości mojej piersi.

Zastanawiałam się, jak to rozegrać i nie wyjść na idiotkę. Moja bluzka zbyt mocno rzucała się w oczy, bym mogła udawać, że tu nie pracuję. Zamiast patrzeć na mężczyznę przede mną, odwróciłam głowę do faceta, który wyglądał, jakby miał zamiar sprawić, że moje życie zmieni się w piekło. Wielki, ogorzały, z włosami związanymi w kucyk. Big Stev.

Zapanowała cisza. Gong kolejnej rundy rozbrzmiał złowrogo za moimi plecami. Super, wściekłe psy. Teraz miałam posłuch.

- Muszę porozmawiać z Ronem - oznajmiłam, patrząc Jaredowi w twarz.

Uniósł sceptycznie brwi, a kilka osób uśmiechnęło się pod nosem.

- Nie potrzebuje rozluźnienia. Musi być skupiony przed walką - rzucił obojętnie.

- Słuchaj - zachowałam stanowczy ton głosu, robiąc krok naprzód, nie łapiąc z nikim kontaktu wzrokowego. Naparłam na niego, zapominając o tacy, którą uderzyłam w plecy faceta w skórzanej kamizelce z napisem „Dragon”. - Przesuń się.

- On nie potrzebuje cycków - warknął Dragon, a kolczyk w jego wardze przyciągał moją uwagę.

- Ani cipki, mała - dorzucił wulgarnie Big Stev. - Nawet twojej.

- Kurwa.

Zakląłam, bo oni odwrócili się, zamierzając odejść, a ja niechcący walnęłam kogoś tacą w plecy. Och... to chyba Big Stev. Nie chciałam wiedzieć, dlaczego nazywali go wielkim. Gdy facet się uchylił, prześlizgnęłam się obok niego. Dopadłam do Charona, wsuwając tacę pod pachę, po czym złapałam za klapy jego kurtki i stanęłam na palcach.

- A teraz posłuchasz mnie uważnie.

Jego oczy zwiastowały moją śmierć, czułam to.

- Mohad wygrał osiemnaście mistrzostw z rzędu. Jest armeńskim imigrantem z Ergo In.

O, tak, jego oczy zrobiły się wielkie. Puściłam klapy kurtki, czując, jak mężczyźni za mną zacieśniają krąg, chcąc wszystko usłyszeć.

- Młody Byk mu płaci za takie zagrywki. Wrobił was.

- Jest za późno, aby Ron zrezygnował. - Na ustach Jareda pojawił się okrutny uśmiech.

- Ron się nie wycofa - syknął Dragon, potwierdzając moje obawy.

Charon skinął głową.

- Mohad wgniecie go w deski. - Zerknęłam na ring i na telebim z tabelami wyników. - Wygrał wszystkie walki. Zero przegranej. Nie łudź się, że Ronowi się poszczęści, jeśli nie dasz mi z nim porozmawiać.

- Wierzysz tej cipce? - Dupek Big Stev spojrzął na moje cycki, nim odwrócił się do Charona. - Nie mamy na to czasu.

- Stulcie pysk! - warknął Jared na wszystkich, którzy próbowali coś powiedzieć, i nerwowym ruchem przejechał dłonią po włosach, patrząc na mnie uważnie. - Więc jak możesz to zrobić?

- Jak myślisz? - wyplułam zła.

- Idziemy - warknął Dragon, omijając Charona.

- Jedna rzecz i przyślemy go do ciebie po walce, kochanie - uspokoił mnie Cash, wpychając orzeszka do ust, i wzruszył ramionami.

Mój gniew urósł.

- Marzyłam o tej nocy - warknęłam na niego, nim odwróciłam się do Jareda. - Były to najlepsze sny mojego życia na jednej pryczy z kutasem Mohada. Za każdym razem, gdy o nim pomyślę, wiem, że ciągniesz Rona w gówno.

Cash odrzucił głowę i zaśmiał się głębokim, gardłowym śmiechem.

- Dobra, chodź - powiedział Charon, zerkając na braci. - Biorę to na siebie.

Źle. Nie powinnam była tego robić. Dlaczego zawsze pakowałam się w kłopoty, zanim zamknęłam jadaczkę? Ktoś mógł mnie zauważyć, gdy tłum facetów w cięciach Dogs of Hell prowadził mnie przez klub do sekcji dla zawodników. Mohad walczył do rozgrzewki. Kątem oka widziałam krew, która spływała po trybunach w wiwatach kibiców. Kurwa, Młody Byk tam był i go dopingował. Może mnie nie znał, ale Ron był w towarzystwie nie tylko swoich braci, otaczali go również Krupierzy i niektórzy z nich mnie kojarzyli. Zatrzymałam się, czując, jak Charon nachylił się nad moim ramieniem.

- Co jest? - warknął.

- Krupierzy - odpowiedziałam, zasłaniając się tacą.

- Nie czas na to - warknął Big Stev i pchnął mnie do przodu. - Idź.

Wyrwali mi tacę i nie mogłam się zakryć. Krupierzy byli zajęci oglądaniem walki, dość brutalnej i spekulatywnej. Ja nie chciałam tam patrzeć, zbyt dobrze to znałam. Wzdrygnęłam się, słysząc doping i wszystkie te życzenia śmierci. Ron był posiniaczony, nie miał na sobie koszulki, tylko spodnie, nisko opadające na biodrach. Metalowy łańcuch odpiął od kieszeni i podał Thimowi. Jego klatka piersiowa była wytatuowana, broda zapleciona w warkocz. Śledził bacznie ring, zawijając bandaż na dłoniach. Kurwa, nawet teraz był seksowny.

Charon przepchnął się przed swoich braci. Szłam za nim, czując opór wokół. Sama byłam sobie winna, że znalazłam się w tym miejscu.

Dwie sekundy. Tyle dzieliło mnie od katastrofy, gdy Charon pociągnął mnie za ramię i stanął naprzeciw Lucasa Kazova, Prezydenta Psów. Rozmawiali cicho, a ja gapiłam się na czarną kurtkę Big Steva, który szczyrzył się do mnie. Thim zerknął na mnie, uniósł czarną brew i ten sam uśmiech, który miała Lorraine Kazov, zakwitł na jego twarzy.

- Ta dziewczyna przyszła do Rona - oznajmił tubalnie Big Stev.

- Raczej nie będzie miał na to czasu. Może po walce, złotko - zasugerował Thim.

Ron spojrzął na mnie przez sekundę, może dwie, nim znów odwrócił twarz w stronę ringu. Dupek. Totalny dupek.

– Ona chce pogadać! – wydzierał się Cash.

Nie mógł być bardziej głośny i irytujący. Krupierzy mogli to usłyszeć. Cóż, nie zawsze byłam grzeczna i siostry w Ergo miały ze mną kłopoty. Grzeszna, tak, byłam grzeszna, mając pragnienia i będąc najsłabszą. Odgłos wygranej rozległ się wokół. Ostatni gong i ryk Mohada. Znałam go zbyt dobrze. Niewiele myśląc, rzuciłam się na Rona i zanim zrobił krok w stronę ringu, czyli swojej śmierci, zaplotłam ręce na jego ramionach, gdy ten zatrzymał się zaskoczony. Był ciepły, pachniał potem i czymś mocnym. Jego pierś otarła się o moje sutki, gdy poczułam jego zdecydowany uścisk.

Walnęłam brodą w jego policzek, gdy próbowałam dostać się do jego ucha, a on odchylić.

– Kurwa... – warknął Ron. – Puść mnie!

– Uchyła się w lewo, to jego słabsza strona. Zawsze w lewo – dyszałam, a on znieruchomiał. – Lewe ucho... Ma wrażliwe lewe ucho. I bok pod żebrami, wsadzali mu tam klucz...

– Puść!

– Idziesz?! Czy będziesz teraz pieprzył?! – ryczało kilka głosów.

– Cipki potem.

Odsunął mnie i nawet nie spojrzał. Bałam się, że nie słyszał. Gdy chciałam za nim pobiec, ciężka dłoń opadła na moje ramię i ujrzałam Charona.

– Więcej nic nie możesz zrobić. – Pokręcił głową.

Tak. Jeśli Mohad go zabije, to ja nic nie będę mogła zrobić. Zdradziłam siebie. Z szybko bijącym sercem i ciężko oddychając, przysuwałam palce do warg, jakbym chciała obgryźć paznokcie. Kiedy Ron stanął na macie naprzeciw olbrzymu, spięłam się. Obserwowałam go. Podskakiwał, a więc walczył, wiedział, co robił, gdy okrążał ring. Mohad prowokował go, stojąc w miejscu i chcąc przerazić spokojem. Znałam to. Zastanawiałam się, co czuł w związku z tym, co właśnie robił w Podziemiu. Sprzedał się. Kiedy Ron uderzył, zadając pierwszy cios, dostrzegłam, że olbrzymowi się to podobało. Wywinął się i posłał Rona na liny. O tak... Widziałam to w twarzy Rona, został oszukany. Mohad był doskonałym zawodnikiem. Nie byłam pewna, jak się z tym czułam. Więcej nie mogłam zrobić.

Wróciłam więc do baru, chcąc obserwować to z daleka. Z bezpiecznego miejsca.

Piątkowa noc w Podziemiu była szczególnie pracowita. Kiedy wychodziłam o pierwszej, byłam wykończona. Usłyszałam śmiechy na tyłach i wiedziałam, że było tam pełno klientów. Spięłam się, zapinając bluzę, i narzuciłam kaptur na głowę. Zaciśnęłam palce na torebce, w której miałam swoją dniówkę i napiwki. Modliłam się, abym nie została obrabowana. Mogłam poczekać na Sugar w środku, jednak chciałam zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Otworzyłam wielkie drzwi i od razu spostrzegłam mężczyzn w klubowych kamizelkach, stali oparci o barierki w świetle lamp. Świetnie, po prostu świetnie. Starając się nie panikować, wspierałam się po schodach i wyszłam na parking z tyłu budynku. Widziałam coraz więcej osób. Były tu harleye i ich właściciele z obu klubów. Starłam się nie rozglądać, chcąc jak najszybciej dotrzeć do bramy. Śmiech, dużo śmiechu i butelek uderzających o asfalt. Dźwięki rozbrzmiewały w przestrzeni, a ja ruszyłam w stronę wyjścia, chowając dłonie w kieszeniach bluzy.

Kiedy czyjaś ręka uderzyła mnie w ramię, byłam tak zszokowana, że wydawało mi się, że przez chwilę czas stoi w miejscu. Zatrzymałam się sparaliżowana.

- Poczekaj... - warknął mężczyzna głębokim, nieznanym mi głosem. Przyciągnął mnie do siebie i zsunął mi kaptur z głowy. Czerwony warkocz opadł mi na plecy. - Cholera, to ty! Wiedziałem, że znam twoją twarz.

Odwróciłam się. To był Młody Byk. On i jego wykrzywiona wściekłością buźka. Był bez koszulki, tylko w dżinsach spiętych paskiem z klamrą zwieńczoną wyłupiastą czaszką. Na piersi miał tatuaż Krupierów. Nigdy nie widziałam go z bliska, teraz wydawał mi się tak szalony, jak opowiadała Sugar.

- Sprzedałaś nas - syknął, miażdżąc moje ramiona i przywołując gestem swoich kumpli. Odsunęłam się od niego. Moje serce dudniło.

- Nie wiem, o czym mówisz - wydusiłam, gdy na chwilę zdjął rękę.

Obrócił mnie.

- Jesteś ich dziwką? - zapytał.

- Kogo? - Pokręciłam stanowczo głową.

- Jesteś. - Spojrzał na mnie gniewnie. Zanim dał mi szansę, bym odpowiedziała i się broniła, kontynuował: - To twoja wina, suko! Ustawiałaś ich!

Pociemniało mi w oczach, gdy pięść Młodego Byka wylądowała na mojej twarzy. Kurwa, to bolało. Zachwiałam się i upadłam do tyłu, poślizgnąwszy się. Byłam całkowicie nieprzygotowana na taki rozwój wypadków. Fallon krzyczał nade mną, gdy uderzyłam tyłkiem w asfalt. Pierwszy kop jego motocyklowego buta trafił mnie w żebra, drugi niemal w głowę. Nie wiem, kto kopał, ale próbowałam się zasłonić. Przez nieokreślony czas leżałam, wpatrując się w nogi tych, którzy mnie otaczali.

Silk chciał na mnie nasikać. Słyszałam, jak rozpina rozporek. Końcem buta przytrzymał mój warkocz. Nagle ktoś wpadł między Krupierów. Ron uderzył Silka pięścią i ten upadł na asfalt nieopodal mnie. Zaroilo się od Psów, w ruch poszły pięści, kastety i wyzwicka. Świetnie, po prostu świetnie! Moja cudowna noc. Silk wypluł krew, nim wydał wściekły krzyk. Wkurwiony Thim napierał na Młodego Byka, trafił go za pierwszym razem. Nick wpadł na niego, a jego ciężar zmusił Kazova do cofnięcia się o krok.

- Suka wam pomogła! - krzyczał Fallon rozdierająco, szarpiąc Lucasa za koszulkę.

- A w czym mogła nam pomóc? - zagrzmiał Kazov, rzucając Młodego Byka na siatkę przy ogrodzeniu.

- Pracuje tu. - Nick nie ustępował. - Rozmawiała przed walką z waszym zawodnikiem.

- Ale nie weszła na ring zamiast Rona - bronił mnie Thim.

Dotknęłam twarzy, a smużka krwi została na moich palcach. Przyglądałam się jej w bładym świetle lampy.

- Pomóc ci?

Ujrzałam za sobą blondyna z kozią bródką, nachylającego się w moją stronę. To był Storm.

- Dzięki - mruknęłam mimo bólu gardła, gdy chłopak podniósł mnie z asfaltu. Przyłożyłam palce do policzka.

Krupierzy nadal szarpali się z Psami. Drzwi klubu trzaskały i robiło się coraz gwarniej. Ujrzałam Rona przyszpilającego Silka do ziemi. Ron nie prezentował się najlepiej. No może ciut lepiej niż ja. Jego twarz wyglądała jak jedna wielka rana. Miał trzy plastry i kilka siniaków. Nasze spojrzenia spotkały się na sekundę. Kusiło mnie, żeby zobaczyć, z kim walczy reszta, ale nie mogłam oderwać oczu od Rona szarpiącego się z Silkiem. Na

szczęście nie musiałam wybierać, którą bitwę obserwować, bo rekrut Psów podbiegł do motocykli Krupierów i potężnym kopem przewalił jeden, a reszta poleciała jak domino.

Rozbrzmiał ryk. Thim, trzymający z Dragonem Młodego Byka, nie przerywał walki pomiędzy innymi. Sprawdził tylko, czy ktoś potrzebował pomocy. Nie potrzebował. Lucas złapał Fallona w niedźwiedzi uścisk i obrócił się tak, że to Nick znalazł się na asfalcie. Wtedy Prez Krupierów – wierząc, że Dragon nie pomoże Thimowi – podciął mu nogi. Big Stev znalazł się zaraz za Młodym Bykiem i założył mu nelsona na szyję, odrywając go od ziemi.

– Dureń – prychnął Storm.

– Nie sądzę, żebym była tu potrzebna – powiedziałam, przygryzając mocniej wargę.

– Nie zabije go... – Storm ucichł na widok wyrazu twarzy Big Steva. – Przynajmniej nie sądzę, żeby to zrobił.

Big Stev puścił go dopiero, gdy Thim mu to rozkazał.

– Jaki masz problem? – zapytał Młodego Byka Kazov. – Wygraliśmy, więc ty znikasz, taki był układ. Naszywka nie jest już twoja.

– Ona maczała w tym palce. – Fallon splunął krwią w moim kierunku.

– Wrogie kluby to nie są moje sprawy – powiedziałam niepewnie, unikając kontaktu wzrokowego z kimkolwiek.

Nawet przyglądanie się, jak Ron chwyta Silka za włosy, żeby przyciągnąć go bliżej i uderzyć jego głową o asfalt, nie poprawiło mi samopoczucia. Nie zrobił tego również Wayatt, który upadł na kolana, wyjąc z bólu po zderzeniu z pięściami Azjaty.

Dostrzegłam Calvina Barda. Pamiętałam go z jego ślubu.

– Powiedziałem ci, że to nie dotyczy nikogo z zewnątrz, więc daj spokój. Nasz chłopak wygrał. Ty ustalałeś zasady. Spierdalaj z Loop i nasze sprawy są wyprostowane. – Thim wydawał się wkurwiony na Młodego Byka, a Psy Piekła chroniły go, ustawiając się za nim.

– Oszukiwaliście. Kurwa, nie mogliście wygrać – warknęła Nick.

– Bo to was nazywają kanciarzami – splunął Charon.

Poszturchiwania się nasiliły. Stałam za Stormem, który chronił mnie własnym ciałem. Błysk noży, które nagle znalazły się w rękach Krupierów, mnie przestraszył. Zaczynało się robić niebezpiecznie. Usłyszałam ten dźwięk, który przyśpieszył mój puls. Za siatką błysnęły światła i motor Sugar wjechał w zaułek.

Zdażyła kopnąć Silka, który wstawał spod pięści Rona i znalazł się jej na drodze. Wyhamowała z piskiem tuż przed leżącymi na ścieżce walczącymi. Cała Sugar. Jej kurtka Krupierów opinała ją ciasno. Zdejmując kask, wywołała małe poruszenie. Potrząsnęła głową, jej włosy rozsypały się na plecy i oceniła sytuację jednym spojrzeniem. Wszyscy się na nią gapili.

Thim Kazov właśnie dowiedział się o jej małym oszustwie i widziałam, jak jego ramiona się napięły, gdy puścił Młodego Byka.

Reese upewniała się, że nic mi nie było, i rozejrzała po bałaganie wokół.

– Duża impreza? Beze mnie? – zapytała słodko.

– Spierdalaj, Sugar! To nie twoja sprawa! – wrzeszczał Fallon. – Teraz. Odjedź stąd!

– To rozkaz? A ja widzę, że moja sprawa. Jest tu moja laska. – Poklepała miejsce za sobą, a ja ruszyłam w jej stronę, omijając oszołomionego Storma. – Mówiłam ci, że jeśli ją dotkniesz, odetnę ci pierdolone jaja. Nie zrozumiałeś?

Glock 19 znalazł się w jej dłoni, a ona wycelowwała w krocze Młodego Byka, a potem Silka. Stałam obok motocykla, sięgając po swój kask.

- Wracajmy do domu – prosiłam zmęczonym głosem.

- Za chwilę, skarbie – odparła z szerokim uśmiechem. – Najpierw wyjaśniamy sobie kilka spraw. Póki mamy dwa kolory na jednym terenie. I ich Prezydentów.

- Zamknij się, Sugar, i spierdalaj stąd! – Nick ruszył w jej stronę, ale Big Stev odrzucił go na siatkę jak szmacianą lalkę.

- Och, nie mogę. – Uśmiechnęła się, wskazując lufą na Lucasa. – Ten facet obok ciebie, Thim, mnie pieprzy i jest mój. Już go zaklepałam, prawda?

- Co?! – warknął Młody Byk.

- Nigdy nie rozstawiłabyś nóg dla Psa. – Silk splunął na ziemię.

- O tak... Nawet mi za to zapłacił. – Zaśmiała się, kierując lufę na Silka. – Powiedz mu, skarbie, że jestem twoją suką – zwróciła się do Kazova.

Lucas z nienawiścią spojrzał na jej kurtkę klubową.

- Suką jesteś na pewno.

- Thim... – zamruczała, gdy wsunęłam się na siedzenie motoru i objęłam ją w pasie. – To jedynie niedomówienia. Musisz wiedzieć, że ja bawiłam się wspaniale. A co do ciebie, Młody Byku, straciłeś dziś nie tylko naszywkę Prezydenta Krupierów. Bo jeśli Paradise należy do mnie, to w tej chwili sprzedałam go za dobre rżnięcie.

- Kurwa, ty suko! – ryknął Fallon.

- Cała ja. Miłej nocy, chłopcy.

Tak, to cała Sugar. Zanim zdążyłam nabrać powietrza w płuca, silnik zawył, a ja musiałam mocno trzymać się przyjaciółki, by nie spaść. Tak, chciałam znaleźć się jak najdalej od wojen klubowych.



Rozdział 8

Lynn

Wróciłyśmy do mieszkania w milczeniu. Czułam się zmęczona, a policzek piekł mnie niesamowicie. Gdy usiadłam na kanapie w salonie, poleciały mi łzy. Sugar podała mi opakowanie mrożonej fasolki. Przyłożyłam je do twarzy, przymykając powieki.

– Jak się trzymasz, skarbie? – spytała zmartwiona.

– Jak wyglądam?

Przyjaciółka przyjrzała się mojemu policzkowi z bliska.

– Nie jest źle.

– Kłamiesz – zajęczałam. – Nie jest fajnie zarobić pięścią od wielkiego faceta.

– Gdzieś był wtedy Ron?

Nie odpowiedziałam. Nie było go.

Sugar nerwowo przemierzała mieszkanie, otwierając po kolei wszystkie szafki, i klęła po hiszpańsku. Zobaczyłam, jak sztywnieje i przygląda mi się uważnie. Wtedy musiała zobaczyć, jak bardzo się bałam. Nim się spostrzegłam, podeszła i położyła glocka na stoliku.

– Schowaj go pod poduszką, słyszysz motory – poprosiła.

Krupierzy wrócili? Tak, Sugar tak obstawiała. Dzierżąc broń w dłoni, skradła się do okna w kuchni, skąd mogła zobaczyć parking, a potem na palcach do wyjścia. Chciałam wstać, ale moje żebra protestowały przy każdym ruchu. Nie minęły dwie minuty, gdy rozległo się łomotanie do drzwi. Niepewnie sięgnęłam pod poduszkę i zacisnęłam palce na zimnym metalu.

Słyszałam hałas w holu i odgłos ciężkich kroków. Chciałam zachować zimną krew, ale trzęsły mi się dłonie.

– Nie spodziewałam się was – zagrzmiała Sugar, nie mogąc już stłumić drżenia głosu.

– To po co ci broń? – zapytał jakiś mężczyzna wściekłym głosem.

– To niebezpieczna okolica.

– Nie żartuj, Sugar. Do kurwy nędzy! Dokąd idziesz? Chcę z tobą...

W salonie pojawiała się Reese chowająca pistolet za pasek spodni. Za nią Tim i Ron. Mój Ron z poobijaną twarzą w skórzanym kurtce. Jego wzrok na moment spotkał się z moim. Tak, był wkurzony i naprawdę onieśmiałający. Puściłam broń i zasłoniłam się paczką mrożonek.

– Jak widzisz, nie potrzebujemy towarzystwa – zauważyła zimno przyjaciółka.

- Co to, do kurwy, miało znaczyć? Dlaczego mi nie powiedziałaś, że należysz do Krupierów?! - wrzeszczał na całe gardło Thim.

- Och, Thim. Powiedziała ci. Jak zrozumiałeś, że oszukuję po ojcu?

- Thanaka był twoim ojcem? - nie dowierzał. - Miał syna. Podobno.

Poczułam, jak na kanapie siada druga osoba, dość blisko... Zrobiło się nerwowo.

- Jak ona się czuje? - zapytał Ron.

Skrzywiłam się nieco na tę uwagę, gdy trzy pary gniewnych oczu zwróciły się w moją stronę.

- A jak myślisz? Dostała za was - odgryzła się Sugar, kiedy na mnie popatrzyła.

Chciałam wymyślić jakiś mądry żart, żeby poprawić nastrój, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

- Cholera, Sugar - zaklął Thim.

- To nic takiego - wymamrotałam.

- Chcesz lodów, skarbie? - zaproponowała pojednawczo moja przyjaciółka.

- Byle były zimne.

Oddałabym wszystko za lody. Z jakiegoś powodu sądziłam, że jeśli chodzi o Sugar i Thima, rozmowa nie była dobrym pomysłem. Wiedziałam, że ich kłótnia przebierze na sile, gdy zobaczyłam, że stoją na dwóch końcach wyspy kuchennej i wrzeszczą na siebie.

- Młody Byk będzie cię szukał. Co ty sobie, kurwa, myślałaś?!

- Potrafię sobie z nim poradzić!

- Naprawdę?! Chyba jednak nie, Sugar?!

- Czy ja powiedziałam, że potrzebuję twojej pomocy?! Nie! Nie potrzebuję pomocy żadnego pierdolonego Psa!

- Bądź cicho, Sugar! Byk ci tego nie daruje. On chce tylko hotelu. Nic więcej się dla niego nie liczy.

- Gówno prawda! Co ty tam wiesz? On chce też mojej dupy, wyruchać mnie i załatwić wszystko za jednym zamachem. Kutas! Dobrze sobie to zaplanował... Weźmie Sugar i starą na kark, nikt się nie dowie, gdy cichaczem pozbędzie się swojej żony. To ja wychujałam was obu w tym wypadku.

Nadal krążyła po małej przestrzeni, wyglądając, jakby była gotowa rzucić przez pokój tym, co akurat miała pod ręką. Thim wpatrywał się w sufit i wiedziałam, że próbował się zebrać, by całkowicie nie stracić panowania nad sobą.

- Hm, czy moglibyście spróbować zmniejszyć nieco agresję? - zapytałam. - Wiem, że to wszystko jest trudne do zaakceptowania, ale prawie mnie znokautowano. I chcę lodów. Bardzo.

- W porządku, lody, skarbie. - Sugar podała mi całe opakowanie i zerknęła na Rona. - Ty też nie wygadasz najlepiej. Dlaczego nie pojechaliście na izbę przyjęć?

- Chcieliśmy się upewnić, że u was w porządku - powiedział cicho Thim, jego głos był niski i napięty.

- W porządku - mruknęła Sugar. - Już wiecie. Wyjdźcie.

Drgnęłam, czując, jak ciepłe palce odsuwają mój nadgarstek od twarzy, a zimne opakowanie mrożonki odkleja się od moich ust. Ron przyglądał mi się uważnie. Starłam się uśmiechnąć, gdy dotknął kciukiem rozciętej wargi. Sam nie wyglądał lepiej. Broda maskowała jego rany, z rozwalonego nosa nadal sączyła się krew, a rozcięty łuk brwiowy miał sklejonny plastrem bokserkim. Biorąc głęboki oddech, byłam pewna, że wyglądałam

jak idiotka. Przerażało mnie to, jak bardzo podoba mi się ten mężczyzna. Nigdy wcześniej nie reagowałam w ten sposób na drugiego człowieka.

– Mogę się podzielić – zauważyłam nieśmiało, przysuwając mrożonkę do jego policzka, ale jej nie przyjął. – Dlaczego nie pojechałeś, aby ktoś to zobaczył?

– Zagoi się.

– Pewnie. – Rzuciłam paczkę na stół.

Zerknęłam na Sugar, która podawała Thimowi czystą łyżkę z szuflady, a następnie postawiła opakowanie lodów wiśniowych między nimi. Sięgnęłam po swoje pudełeczko i otworzyłam.

– To gest pojednania? – burknął łagodniej Lucas. Widać było, że między tą dwójką jest chemia. – Wiesz, że musimy pogadać.

– Niby o czym?

– Sprowadziłaś kłopoty. Na nas i siebie – odparł, patrząc, jak dziewczyna je lody.

Zaśmiałam się. Sugar nigdy nie przyznałaby się do tego, że sprawiała kłopoty. Nabrałam porcję na łyżkę i odwróciłam się do Rona.

– Chcesz trochę? – zapytałam.

– Nie częstuj go – warknęła Sugar. – Uratowałaś mu tyłek, a on ci nawet nie podziękował. Wychodzę z założenia, że Psy nie potrafią odpowiednio dziękować i przeproszać... ech...

Obejrzałam się na przyjaciółkę i kątem oka zauważyłam ruch. Za późno. Pisnęłam, gdy zostałam poderwana z kanapy. Ron podniósł mnie, a ja zdążyłam tylko przytrzymać pudełko. Zaskoczona, objęłam go nogami, gdy zacisnęłam wargi na łyżce. Mężczyzna szedł w stronę korytarza.

– Która to twoja sypialnia? – zapytał.

– Na prawo – wymruczałam.

Kopnął w drzwi, aby je otworzyć, a ja westchnęłam. Ze zmęczenia opadły mi ramiona. To był piekielny dzień i dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Ron wniósł mnie do pokoju i postawił na środku, rozglądając się po wnętrzu. Odsunęłam od siebie pudełko, które pozostawiło mokrą plamę na mojej bluzce. Nabrałam odrobinę lodów i włożyłam łyżkę do ust, przyglądając mu się uważnie.

– Co teraz, wielkoludzie? Podziękujesz mi, jak należy?



Rozdział 9

Ron

Taki miałem zamiar. I jeśli do tej pory nie byłem w nastroju, to teraz mogłem się uspokoić. Musiałem przyznać, że uratowała mnie na tym ringu. Mohad był bezwzględny sukinsynem i jej wskazówki pomogły mi zdobyć przewagę. Wygrać. Kurewskie szczęście. Gapiła się na mnie, kusząco oblizując łyżkę, i wiedziałem, że będę ją pieprzył tej nocy. Miałem dość gadania. Wyrwałem z jej rąk pudełko lodów i postawiłem na komodzie obok drzwi. Czerwone włosy Lynn nabrały głębszego odcienia w przytłumionym świetle lamp ulicznych, wpadającym przez okno. Pociągnąłem za jej bluzkę i zdjąłem ją przez głowę, uwalniając koronkowy stanik zaciśnięty na piersiach. Zsunąłem jedną miseczkę, wystawiając pełną pierś na widok mojego głodnego spojrzenia. Nie zasłoniła się, przyglądała mi się z zaciekawieniem. Malutkie piersi z różowymi brodawkami bujały się, gdy wyjęła łyżkę spomiędzy warg i rzuciła na łóżko. Pochyliłem się i zassałem sutek. Jęknęła, obejmując moje ramiona.

Wciągnąłem go bezlitośnie, ssąc i przygryzając.

– Powoli... Jezus... – sapnęła. – Ron, zdejmij kurtkę, zanim wybije mi oko.

Puściłem Lynn, by pomogła mi zsunąć kurtkę na podłogę. Następnie chwyciłem dziewczynę w talii, podniosłem i położyłem na łóżku. Jej piersi były właśnie tam, gdzie chciałem – pod moimi wargami. Objęła mnie nogami w pasie i nachyliłem się, aby dopaść do jej sutków. To ona była dziś ważna, jej chciałem odwdziżyć się za to, co dla mnie zrobiła. Oderwałem usta tylko po to, by zająć się drugą piersią. Głowa Lynn miotła się po pościeli.

– Ron... cholera.

Podobało mi się to.

Spojrzałem w górę, by zobaczyć, jak przyglądała się mi wnikliwie błyszczącym wzrokiem. Otworzyła usta, a ja miałem ochotę włożyć tam kutasa. Powstrzymałem się. To jej noc. Zębami drażniłem jej pierś. Wyrwał jej się słodki jęk. Napięła się, pociągnęła mnie za włosy i zmusiła do pocałunku. Smakowała lodami. Moje usta wpiły się w jej wargi i po chwili oboje oblizaliśmy się ze słodczy.

– Powinien cię ktoś opatrzeć. – Nie ustępowała.

Uśmiechnąłem się.

– Będziesz mogła to zrobić po wszystkim.

– Dobrze.

Zadowolony z tych słów, zacząłem rozpinać jej dzinsy i zdejmowałem je, gdy mi się przyglądała.

- Rozpuść włosy - warknąłem.

- Lubisz to?

Nie odpowiedziałem, ale spełniła moją prośbę. Fala jej kosmyków rozsypała się na poduszce. Zdjąwszy buty i koszulkę, odrzuciłem je na podłogę. Następnie zacząłem rozbierać ją z koronkowych majtek. Leżała, obserwując, jak ściągam z niej ubrania, a uśmiech na jej twarzy świadczył o tym, że również tego chciała. Śpieszyłem się, ale nie miałem wyjścia. Musiałem poczuć, jak uchodzi ze mnie adrenalina. Lynn była naga. Wstałem, by przyjrzeć jej się z góry. Wyglądała kurewsko dobrze.

- Dotknij się - poprosiłem nieco szorstko.

Otworzyła szeroko oczy.

- Gdzie?

- Tam, gdzie za chwilę znajdą się moje usta.

- Och - sapnęła cicho.

Jej dłonie skierowały się w dół, by przejechać po sutkach, ale wiedziała, że nie o to mi chodziło. W tym czasie zdjąłem swoją bieliznę i pogłaskałem się po wzwodzie. Śledziła wzrokiem ruch mojej dłoni i jej wargi znów rozchyliły się zapraszająco. Palcami sunęła po brzuchu wprost na ogoloną cipkę. Dotknęła się delikatnie, a ja zacząłem się masturbować. Nie było mowy, żebym tak doszedł, ale kurewsko mnie podniecała, patrząc na mojego kutasa. Wyraz jej twarzy był pełen podziwu i rozpalony. Oblizwała usta samym koniuszkiem języka. Potem mój wzrok wbił się w jej cipkę oraz palce, które się w niej zagłębiały.

O cholera. Podobało mi się to. Uklęknąłem na materacu i odsunąłem jej dłonie, znajdując się między jej udami. Pocałowałem jej sutek. Lynn sunęła dłonią po brzuchu, a mój język podążył wyznaczonym przez nią szlakiem. Sapnęła, chwytając się za żebra. Starąłem się być delikatniejszy, przypomniałszy sobie, że dziś dostała. Lizałem jej wnętrze, delektując się tą czynnością. Podskoczyła, gdy dotarłem do łechtaczki. Zasługiwała na tę przyjemność. To, co dziś zrobiła dla mnie i moich braci, było aktem odwagi.

Lizałem, ssałem i szczypałem jej łechtaczkę z zapamiętaniem, gdy wiła się, wbijając palce w moją głowę. Widocznie lubiła seks oralny, bo ciche jęki docierały do moich uszu. Mogłem sobie tylko wyobrazić, co ona potrafiła zrobić swoim językiem.

- Ron, dojdę - uprzedziła.

- Nic z tego - mruknąłem, odrywając się od jej cipki, i otarłem brodę.

Spojrzała na mnie.

- Mogę cię polizać? - spytała.

- Później - obiecałem i wspiąłem się na nią.

Znajdując się między jej udami, zaparłem się dłonią i przypomniałem sobie o prezerwatywie. Kurwa, zawsze mi się to przydarzało. Wstałem, gdy warknęła, i przeszukałem swoje spodnie. Dziewczyna leżała, bawiąc się złotym krzyżykiem zawieszonym na szyi. Dziwaczna ozdoba jak na kogoś, kto pracował w Podziemiu. Przyglądała mi się, jak wkładałem gumkę na kutasa, i nie przestawała się uśmiechać. Nie sądziłem, że spotkam kobietę, która nie będzie się przede mną zasłaniała, a tym bardziej będzie potrafiła mówić mi szczerze, na co ma ochotę.

Zacząłem wsuwać się ostrożnie w jej wilgotną, ciasną cipkę. Kurewsko przyjemnie. Jej ciało poruszało się pode mną, a ja nie mogłem oderwać wzroku od jej twarzy.

Rozpromienionej i będącej w ekstazie. Trzeszczenie łożka mieszało się z jej pojękiwaniem. Była naprawdę głośna, ale czy mnie to przeszkadzało? Nie. Jej szparka rozszerzyła się na tyle, że mogłem wjechać w nią naprawdę głęboko. Jej cycuszki podskakiwały, a usta otwierały się i zamykały. Nie mogłem nasycić się tym erotycznym obrazem.

– Mocniej, skarbie – wysyczała.

Chciała zabawy. W porządku. Wysunąłem się z niej, a ona zajęczała w proteście.

– Przekręć się – rozkazałem i pomogłem jej przełożyć nogę za mnie.

Zbliżyłem kutasa do jej wejścia. Drżały jej kolana, a dłonie rozwalały poduszki. Podsunąłem ją wyżej, aż uklękła, dając mi do siebie lepszy dostęp. Uwielbiałem tę pozycję. Mogłem chwycić ją za pośladki, patrząc na linię jej pleców i rozsypane włosy. Zacząłem ją ścisnąć, wjeżdżając w nią ostro. Jej krzyki przybrały na sile, gdy próbowała utrzymać się w jednej pozycji. Nie miałem dość. Byłem już nakręcony jękami, które wydawała, i widokiem mojego ciała uderzającego o jej tyłeczek. Mój penis rozpychał ją natarczywie.

– Ron... cholera... Ron...

Tak... Lubiłem to. Seks i ryzyko. Trzymałem jej biodra mocno, bojąc się, że rano znajdzie tam ślady moich palców. Zakłęta i zaczęła stękać, a to mnie podniecało. Nie chciałem sprawić jej bólu, ale to ona narzuciła mi szybsze tempo. Nie protestowałem. Suczka była nienasycona i krzyczała.

Obawiałem się, że Tim i chłopaki już ją usłyszeli. Cóż, będzie całkiem zabawnie. Mój oddech i ruchy stawały się coraz napastliwsze, czułem przyjemność. Rozchyliłem jej tyłek i zastanowiłem się, czy to lubi. Wydawała się otwarta na ostry seks, ale nie każda to lubiła. Zapragnąłem to sprawdzić. Jeśli chciała waniliowego chłopaka, nie powinna była podrywać faceta z klubu. Pośliniłem palec, a gdy wsunąłem czubek w jej ciasną dziurkę, pisnęła, ale nie protestowała.

Dobry znak. Nie miałem lubrykantu, więc mogło ją to trochę boleć. Postanowiłem nie narzucać się od razu. Palec wszedł wolno, a jej ciało drgnęło. Wepchnąłem go głęboko w jej tyłek, pieprząc już powoli.

– Ron... – Brzmiała, jakby była pełna potrzeby.

– W porządku? – zapytałem.

– Tak. Tylko mnie już przeleć, proszę – błagała cicho pode mną.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Taka dziewczyna zasługiwała na dobre traktowanie.

Poruszyłem powoli palcem i dodałem drugi. Drgnęła, jęcząc kurewsko boleśnie. Jej twarz zatonała w poduszce, gdy zaciskała dłonie na pościeli. Miałem nadzieję, że powie mi, gdy będzie dla niej za wiele. Wsuwałem i wysuwałem palce, a jej mięśnie rozszerzały się i zaciskały. Niemal czułem swojego kutasa przez cienką ściankę między cipką a tyłkiem. Ciało Lynn zdrząło, a ja nie mogłem już przestać.

– Zbyt intensywnie?

– Ron. Cholera... jeśli za chwilę się nie ruszysz, zabiję cię.

Wyciągnąłem penisa z jej cipki. Dziewczyna jęknęła w proteście. Wycofałem palce z tylnej dziurki, rozszerzyłem pośladki i przyłożyłem tam czubek kutasa. Gdy nacisnąłem delikatnie, jej ciało uciekło lekko do przodu.

– Lubisz w tyłek?

– Ja... nie wiem...

OK. Pierwszy raz. To kurewsko dobrze. Będzie ciasna i mocno ujeżdżana. Przejechałem penisem po jej wilgoci, rozmasowałem na drugiej dziurce i delikatnie wsunąłem samą końcówkę, ale nie chciała przejść przez obręcz mięśni.

Lynn sapnęła ciężko, niemal sprawiając, że doszedłem.

– Spokojnie.

– Ron... boli.

– Wytrzymasz? – Zerknąłem na jej twarz w półmroku.

– Pośpiesz się, chcę już dojść. – Skinęła głową, zagryzając wargi.

Nie trzeba było mi tego dwa razy powtarzać. Czując zadowolenie, że mi pozwoliła, postanowiłem być delikatniejszy. Ustawiłem się za nią i przytrzymałem ją blisko siebie. Położyłem dłoń na jej biodrze i wcisnąłem kutasa w jej tyłek.

– Spodoba ci się – obiecałem.

– Na razie boli – wyjęczała, gdy samym czubkiem lekko napierałem na jej zwieracz, chcąc go przygotować.

– Weź głęboki oddech – wydałem polecenie, czekając, aż je wykona, zanim zacząłem przesuwać się dalej.

Było cholernie ciasno. Jęczała z bólu, więc lekko pogłaskałem jej pośladek, aby ją uspokoić. Główna przeszła, teraz będzie łatwiej. Lynn wstrzymała oddech, gdy delikatnie pchałem, nie zatrzymując się.

– Oddychaj powoli – nalegałem, wchodząc prawie do samego końca.

Krzyknęła, próbując zdusić to poduszką, zaciskając palce na narzucie.

– W porządku? – zapytałem.

Nie zrozumiałem, co odpowiedziała.

– Jeszcze kawałek – oznajmiłem, aż głos mi zachrypnął.

Czułem się dobrze. Jej ciasne mięśnie zaciskały się, a ja byłem w niej zakopany prawie do końca. Jęczała, gdy jajami uderzyłem w jej pośladki, teraz mogłem położyć na nich dłonie.

– Trzymaj się, to będzie niezła jazda.

Zacząłem pchać w nią ostro, jej jęki podpowiadały mi, że ona również tego chciała. Zdumiewająca suka, wychodziła mi naprzeciw. Jej dziurka rozszerzyła się dla mnie i mój kutas mógł się w niej zagłębiać. Widok jej tyłka, który zamykał się na moim fiucie, był podniecający.

Łóżko trzęsło się, a stłumione krzyki dziewczyny wzrastały. To mnie jarało. Za chwilę mogłem dojść, czując, jak jej dziurka mnie wciąga. Usłyszałem jej gorącą prośbę.

– Mocniej.

O, tak... Mocnej.

– Ja pierdolę – wysyczałem, nie mogąc się dłużej powstrzymać, i zacząłem ujeżdżać ją szybciej.

Czułem, że zbliżała się do krawędzi. Lynn drżała, a jej jęki stawały się krótkie i przerywane. Sięgnąłem między jej nogi i odnalazłem łechtaczkę. Palcami potarłem wrażliwie miejsce. Krzyknęła w odpowiedzi, a jej mięśnie zacisnęły się na moim kutasie, kiedy wstrząsnął ją niesamowity orgazm.

Pchałem mocniej, słysząc jej postękiwania. Gdy jej ciało szarpało się pod moim, nie potrafiłem się już dłużej powstrzymać. Wybuchnąłem, a sperma wypełniła prezerwatywę w jej słodkim tyłku.

Już wiedziałem, że to powtórzę.

Wyczerpany wysunąłem się z jej dziurki. Lynn opadła na łóżko, a ja ułożyłem się obok niej. Żadne z nas nie przybliżyło się do drugiego, ale czułem jej ciepły oddech na swoim uchu. W pokoju było gorąco. Dziewczyna miała zamknięte oczy i oddychała z trudem.

– To było niesamowite – mruknęła cicho.

– Było – zgodziłem się.

Przymknąłem powieki, zdejmując prezerwatywę. Zawiązałem ją w supeł i położyłem na szafce nocnej, nie przejmując się, czy ona chce ją tam mieć, czy nie. Pragnąłem zasnąć, bo teraz kurewsko czułem, jaki byłem poobijany. Sen to było to, czego potrzebowałem. Bracia niewątpliwie zostaną na straży, więc mogłem odpłynąć.

Obudził mnie szelest i dotyk zimnych palców na skórze. W pierwszej chwili miałem ochotę odtrącić intruza, ale usłyszałem miękki szept nad uchem.

– Spokojnie... to ja.

Otworzyłem oczy. Lynn w szerokiej koszulce koszykarskiej siedziała po turecku na łóżku. Jej twarz jaśniała w blasku lampki. Na kolanach trzymała miseczkę, w której moczyła bandaż.

– Co, do kurwy, robisz? – warknąłem.

– Obiecałeś, że będę mogła cię opatryć.

– Obejdzie się.

Skrzywiła się i bandaż dotknął mojego nosa.

– Znam się na tym, więc się nie przejmuj.

Jej dłonie pachniały ziołami. Miałem ochotę kazać jej spieprzać, ale to był jej pokój i to ja zajmowałem jej łóżko. Nie chciało mi się nawet ruszyć. Widocznie wsunęliśmy się pod narzutę, bo było mi ciepło. Zimny okład dotknął moich żeber. Syknąłem, ale pozwoliłem jej mnie opatryć, nim sięgnęła po knykcie.

– Posmaruję ci je maścią, ale przez kilka dni nie możesz zdejmować bandaży.

Nie odpowiedziałem.

Dłonie były mi potrzebne, choćby po to, by zawalić sobie konia albo ją nimi pieprzyć.

– Widzę ten uśmiech i nie wiem, czy chcę usłyszeć, co pomyślałeś.

– Nie chcesz – zapewniłem.

– Och, Ron... jesteś taki uroczy. Gdyby nie to, że jesteś naprawdę przystojny, wykopałabym cię stąd.

– I kto pieprzyłby twój tyłek?

– Drań.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Tak, mogłem spokojnie zapaść w sen, gdy ona miała zapędy samarytańskie i chciała mnie opatryć. Może była w tym lepsza niż Sky czy Dumbbell.



Rozdział 10

Lynn

Obudziłam się kilka godzin później. Sama. Bez Rona obok siebie. Jedynie z jego zapachem na pościeli. Niewątpliwie zwiął. Spojrzałam na zegarek na szafce nocnej. Było po dziewiątej. Za dwie godziny miałam pierwszego klienta w salonie. Pomału wracałam do rzeczywistości. To była szalona noc. Bardzo szalona.

Poszłam się wykąpać. Potrzebowałam chwili relaksu. Obejrzałam twarz w lustrze, siniak nie schodził, ale mogłam sobie z tym poradzić kilkoma warstwami dobrego podkładu i korektora. Rozciętą wargę trudniej ukryć.

Wypieprzył mój tyłek, zaliczając to do niesamowitego seksu, i zwiął. Drań. Wszyscy chłopcy z MC byli tacy sami. Sugar miała rację. Westchnęłam i zaczęłam myć włosy, przynajmniej je lubił, ale to nie znaczyło, że zostanę jego starą. Irytacja trwała krótko, ponieważ wiedziałam, że nie powinnam była nawet na to liczyć. Biorąc pod uwagę moją przeszłość, moje życie nie układało się w obraz pełni szczęścia.

Włożyłam czarne spodnie ze złotymi guzikami i rozcięciami, elegancką bluzkę w odcieniu soczystej zieleni. Wykonałam staranny makijaż. Około dziesięciu minut zajęło mi układanie włosów oraz założenie kolczyków i reszty biżuterii. Poczułam satysfakcję, jednak moje samopoczucie w jakimś stopniu było zasługą Rona. Chciałam być piękna. Jeśli Sugar zakręci się koło Thima, będę mogła go częściej widywać.

Poczułam coś zabawnego w sercu i weszłam do kuchni, spodziewając się, że zastanę tam przyjaciółkę. Jedyne, co znalazłam, to puste opakowanie lodów na blacie i kartka. Sugar informowała mnie, że musi zniknąć na kilka dni, i prosiła, żebym się nie martwiła, bo jej tyłek był bezpieczny. Na litość boską, nie potrafiła być dyskretna.

Wyjęłam sobie kilka produktów na jajecznicę, zastanawiając się, czy sytuacja z Krupierami się zaostrzyła, skoro Reese postanowiła się zmyć. Zjadłam śniadanie, wypiliśmy kawę, wyszorowałam zęby i nałożyłam błyszczący w soczystym odcieniu. Samochód Sugar stał na miejscu parkingowym, więc musiała wziąć motor. Przeszłam się do pracy, pozdrawiając po drodze znajomych sklepikarzy. W lokalnej piekarni kupiłam kilka muffinek i ciasteczek dla gości, rozkoszując się porankiem.

Nie mogłam szybko wrócić do Podziemia, nie po ostatniej nocy. Krupierzy się tam kręcili, a ja zdradziłam ich zasady. Poza tym nie chciałabym spotkać Mohada.

Otworzyłam salon piękności i włączyłam radio. Zaczęłam sprzątać, przygotowując się na przyjęcie pierwszej klientki. Gdzieś z tyłu głowy myślałam o Ronie i minionej nocy. To nic nie znaczyło. Nic. Faceci z klubów mieli gdzieś laski, które zapraszały ich do łóżka.

Dziesięć minut później biały maybach zaparkował na miejscu przed studio i wiedziałam, że pani O'Neill będzie wymagała ode mnie pełnego skupienia się na niej. Lubiłam tę pracę i byłam dumna z tego, co osiągnęłam. Miałam sporo klientek i nie narzekałam na zarobki. O czternastej wyszłam na lunch do Hub – miejscowego lokalu serwującego znośne dania kuchni włoskiej. Zamknęłam salon i wsunąwszy klucze do torebki, zarzuciłam ją na ramię. Przeszłam na drugą stronę ulicy. Uwielbiałam to stare miasteczko i jego atmosferę. Uśmiechnęłam się do swoich myśli, wychodząc za róg, a moje obcasy stuknęły miarowo o chodnik.

Wiedziałam, dokąd udała się Sugar. Nietrudno było się domyślić, gdzie moja przyjaciółka mogła się ukryć. Zastanawiałam się tylko, czy zabrała tam ze sobą niegrzecznego motocyklistę. Mogła to zrobić.

Zatrzymałam się zaraz za rogiem piekarni Mood, dostrzegając zaparkowane tam motocykle. Konkretnie sześć motocykli. Na pięciu z nich siedzieli ich właściciele w skórach Krupierów. Młody Byk tam był. Kurwa. Silk również. Poobijani i wyglądający tak, jakby nadal nie zeszło z nich wczorajsze napięcie.

Szlag.

Zawahałam się, bo wszystkie twarze odwróciły się w moim kierunku. Latynosi. Kurwa. Wczoraj Latynosów było niewiele w klubie, a w mieście wszyscy się ich bali. Teraz Fallon był nimi otoczony. Zadrżałam, czując, że z trudem robię kolejny krok do przodu. Czekali na mnie, a ich ponure miny to potwierdziły.

To wyglądało naprawdę źle. Szłam ostrożnie, gdy coś otarło się o moje plecy. Pisnęłam i aż podskoczyłam, chcąc sięgnąć do torebki po telefon, by zadzwonić na policję.

– Spokojnie. Wygadasz jak wystraszony kurczak, ruda.

Ujrzałam Charona i jego szeroki uśmiech na twarzy.

– Dzięki – wysapałam.

Charon mnie minął i zobaczyłam, jak siada przy stoliku w piekarni. Och, wcześniej tego nie zauważyłam, ale siedzący tam motocyklista z wyprostowanymi nogami w leniwiej pozycji i przeżuwiający coś, nie był Krupierem. To Big Stev. Zwolniłam, czując, że byłam teraz w oku cyklonu. Zerknęłam na Młodego Byka. Miał twarz zasłoniętą szarą chustą z wizerunkiem kościotrupa, a jego kask wisiał na rączce motoru. Reszta jego kolegów wyglądała podobnie, więc na pierwszy rzut nie można było rozróżnić, kto był kim. Ja nie musiałam ich rozpoznawać, żeby wiedzieć, że wpakowałam się w kłopoty.

– Cześć, skarbie. Gdzie jest twoja przyjaciółka? – zapytał Nick.

Był miły? Mówiąc do mnie?

Zerknęłam na Charona zjadającego się ciastkami, jakby był tu zaledwie towarzyszko, a jego kolega tylko mi się przyglądał. Byli tu przypadkiem? Nie sądziłam.

– Nie wiem.

– Daj spokój. Powiedz mi coś więcej. – Młody Byk nie żartował, zaplatając wielkie ramiona na piersi. – Przecież wy, lesbijki, zawsze trzymacie się razem.

Sukinsyn!

– Grzecznie do pani – poprosił Charon ze swojego miejsca.

– Nie wiem, gdzie jest Sugar – skłamałam. – Nie zwierza się mi.

- Chcę z nią porozmawiać. - Nie ustępował. - Tylko porozmawiać.
- To do niej zadzwoń.
- Wiesz, że nie odbiera moich telefonów. - W jego głosie brzmiała skrucha. - Nasze nieporozumienia muszą zostać wyprostowane.
- Wiesz, co sobie wyprostuj... rogi. - Charon warknął za mnie, a ja bojaźliwe zacisnęłam dłonie na torebce.
- Przepraszam cię, ale sprawy Reese nie są moimi. Chcesz z nią porozmawiać, to ją znajdź.
Ruszyłam dziarsko przed siebie. A przynajmniej miałam nadzieję, że tak to wyglądało. W środku trzęsłam się jak osika. Dziękowałam Bogu, że doszłam do Hub i mogłam się tam schronić przed zgrają motocyklistów. A więc miałam ochronę. Cudownie, wprost cudownie. Ciekawe, od kiedy. I gdzie był Ron? Złożyłam zamówienie, zerkając na drzwi, ale żaden z nich nie wślizgnął się za mną do środka. Mogłam odsapnąć.
Wyjęłam telefon i zadzwoniłam do Sugar. Odezwała się poczta głosowa, więc zostawiałam wiadomość.
- Skarbie, lepiej nie wracaj... Młody Byk cię szuka. I chyba Dogs of Hell również. Nie wiem, co zrobiłaś, ale lepiej to przeczekać.
Może ja również powinnam, ale teraz trudniej było mi się wycofać. Cholera! Ten dzień nie należał do moich ulubionych, ale musiałam go jakoś przeżyć.



Rozdział 11

Ron

Byłem wkurwiony. Thim zostawił wszystko na moich barkach, moich i Storma. Krupierzy już kręcili się wokół klubu i szukali Lucasa, chcąc wyjaśnić z nim sprawę małej Sugar, córki Doyle'a. MP5 też szukał syna. Wszystko się sypało, gdy tylko wypłynęło na światło dzienne, że młody Kazov pieprzył dziecko Thanaki. Nieźle. Storm miał to samo zdanie co ja, gdy sprawdzał Sugar w necie. Miała niezłą kartotekę, ale zawsze trzymała się na powierzchni. Problem był z Lynn. System pokazywał, że „Lynn Bronsky” to błędne dane. Było kilka osób o tym imieniu i nazwisku, ale żadne zdjęcie nie pasowało do tej Lynn, którą znałem. I to mnie zastanawiało. Nie chciałem, abyśmy wpakowali się na minę.

Znała Ergo, wiedziała o Mohadzie i była w Podziemiu. Powinienem być zapytać, skąd znała słabości Mohada, zanim zaciągnąłem ją do łóżka i wypierzyłem. Kurwa.

– Nie zamierzałem dociekać, ale dlaczego Savoc wpłaca pieniądze na nasze konto? – zacząłem, obserwując, jak spojrzenie Storma ląduje na mnie.

Zignorowałem jego złotą radę, by nie pytać o nic. Odkąd Storm zajmował się systemami zabezpieczeń i kontami bankowymi klubu, nie miałem zastrzeżeń. Chciałem tylko wiedzieć, dlaczego prezes koncernu branży porno z wybrzeża regularnie robił nam przelewy. Storm nie wydawał się zdziwiony. Trudno go było zaskoczyć. Skończył dobrą szkołę, tak jak Lee. Ale nie wciskał się w garnitur jak jego kumpel, gdy musiał reprezentować nas w sądzie.

– Nie wiem. Lubi nasz klub? – odpowiedział pytaniem na pytanie Storm.

– Nie pieprz. Co Thim mu obiecał?

– Skąd wiesz, że Thim? – dociekał.

– Prez podzieliłby się tym z moim staruszkiem.

Storm ryknął śmiechem, kiwając głową.

– Tylko siedź cicho. Starsi nie wiedzą.

– Że Thim ma układy z facetem od porno? Nieźle. Ale widzi w tym jakiś interes dla nas poza darmowym pieprzeniem? – drążyłem temat, gapiąc się na monitoring.

– On sam nas szukał. Thim wynajął mu te magazyny Rollanda.

Westchnąłem. Nie podobało mi się to. Thim coraz częściej prosił się o kłopoty, podejmując decyzje bez konsultacji z klubem. Do tego chciał, byśmy utrzymali w tajemnicy jego zniknięcie na kilka dni. Miałem zamiar to zrobić. Problem pojawił się, gdy do klubowego pokoju Storma, w którym urządził sobie biuro, wkroczyła Penny. Zapłakana i prosząca, aby powiedział jej, gdzie ukrywa się Thim.

Kurwa.

– Penny – poprosiłem, wstając z miejsca, gdy ta stała w drzwiach, a jej dolna warga drżała. – To sprawy klubu.

– Wiedziałaś, że mnie zostawi? Słyszałam, że pieprzył jakąś sukę. Urwę jej łeb.

Och, zapomniałem, że mogła być urocza, ale miała również niewyparzony język. To zdecydowanie kłóciło się z jej urodą.

– Thim wróci za kilka dni – zapewniłem.

– Nie odbiera moich pierdolonych telefonów.

– Przykro mi.

Wskazałem Stormowi, aby szukał dalej. Mieliśmy kilka zleceń i chciałem to skończyć do wieczora.

– Nie zbywaj mnie, Ron. Wiem, że mnie unika. Zawsze ma wiele do powiedzenia, a potem się zwija. Gdybym wiedziała...

To co? – chciałem zapytać, ale ugryzłem się w język. Nadal byłaby moją dziewczyną?

– Wyjdźmy na zewnątrz – prosiłem.

Z klubu dochodziła ostra muzyka, chłopcy chcieli się rozerwać po pracy i zabawić w barze.

Kilka klubowych dziwek dawało już swoje popisy taneczne na dole, gdy przedzierałem się do drzwi wyjściowych. Spędziłem tu większość swoich młodzieńczych lat z Thimem, Lee czy Stormem. Dog był najstarszy i trzymał nad nami pieczę, gdy byliśmy rekrutami. Znałem wszystkie strony swoich braci, również te ciemniejsze, które ukrywali. Ja sam sporo ukrywałem.

– Gdzie on jest, Ron? – spytała Penny, gdy oparłem się o balustradę i wyjąłem papierosa.

– To sprawy klubu.

– Jasne. Telefonu też nie może odebrać?

Wzruszyłem ramionami, patrząc na budynek sklepu i wiszący tam szyld, który migał. Faktycznie trzeba było go wymienić, jak wspominał Cal.

Penny kopnęła stopą w wysokim sandałku w balustradę. Kiedy odwróciłem się, by spojrzeć na nią, stała z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Proszę, powiedz mi, że mnie nie okłamujesz, a ja nie pieprzę sobie życia. Wiedziałam... wiedziałam, że w którymś momencie to się na mnie zemści.

Od niechcienia oparła się plecami o barierkę, oceniając moją spokojną postawę, gdy paliłem. Ku mojemu zaskoczeniu jej zachowanie wyraźnie złagodniało, gdy spotkała moje spojrzenie.

– Aaron – zawahała się.

Przygotowałem się do kłótni, obserwując ją ze znużeniem.

– Nie mogę tak po prostu przeprosić. Mogłabym zniknąć z powierzchni ziemi, ale to nie zmieni tego, co już się stało.

– Zawsze kręciły cię wyprawy w kosmos – wymamrotałem.

Zachichotała, a jej włosy otarły się o moje ramię, wywołując dreszcze wzdłuż kręgosłupa.

– Jeśli muszę coś wyjaśnić, robię to źle, a potem żałuję każdego słowa, Ron. Przepraszam.

– Ale mieliśmy się nie sprzeczać – przypomniałem jej.

– To prawda – odezwała się ponownie. – Ale potem zdałam sobie sprawę, że Thim... nigdy nie jestem pewna, czy wróci. Ty zawsze wracałeś, poobijany, zamknięty w sobie, ale wracałeś.

Porównywała nas? Cholernie mi się to nie podobało.

– Och. – Odetchnęła. – Przepraszam. Ustaliliśmy naszą sytuację w klubie. Będę tego przestrzegać, Ron.

Dwa harleye z rykiem wjechały w bramę i zatrzymały się na swoich miejscach. To Charon i Big Stev.

Już miałem ich opieprzyć, że opuścili posterunek, kiedy pojawiła się za nimi czarna ciężarówka. Szukała miejsca do zaparkowania.

Big Stev zsunął się z motoru i ruszył w naszą stronę. Charon został na placu. Drzwi trzasnęły i ujrzałem czerwone włosy, które niemal płonęły w zachodzącym słońcu. Kurwa, stanął mi na sam jej widok. Jej uśmiechu, długich nóg i tego, jak się poruszała w tych seksownych szpilkach.

– Kto to?

Zapomniałem o stojącej obok Penny.

– Nikt – odparłem wymijająco.

Big Stev mi zasalutował.

– Idę spać – burknął. – I na drugi raz nie każ mi jej pilnować, jak możesz robić to sam.

Skinąłem głową.

– Kim ona jest, Ron? – Penny nie ustępowała.

Napiąłem się.

Lynn śmiała się z czegoś, co powiedział jej Charon. Żył tylko dlatego, że jej nie dotykał, a jedynie szedł obok niej. Dziewczyna zatrzymała się przed werandą i zadziornie podniosła głowę, patrząc na Penny, a następnie na mnie.

– Chcę z tobą porozmawiać, Aaron – oznajmiła twardo.

Świetnie, kurewsko świetnie.

– O czym? – zapytałem, zamierzając ją zirytować.

– Nie chcę mieć ochrony. Nie mogę mieć ich na karku.

– To nie podlega dyskusji.

– To ja się zmywam, dzieciaki. – Charon ruszył do baru, a ona zrobiła krok na schodek.

– Posłuchaj mnie... dziękuję ci za obstawę, ale mam swoje życie. Przeszkadzacie mi w nim – powiedziała uprzejmie z ciężkim akcentem.

Uśmiechnąłem się. Uwielbiałem ten jej kusicielski wzrok. Tak, byłem napalony i chciałem, aby wiedziała, że będę ją dziś pieprzył.

– Powinnaś robić to, co klub ci każe. Czyjakolwiek jesteś dupą, doceń, że chłopcy cię niańczą. Inni słono za to płacą. – Usłyszeliśmy wyniosły głos Penny.

Błąd. Mój cholerny błąd, bo pozwoliłem, by Penelopa otworzyła usta. Zanim się spostrzegłem, ten morderczy błysk pojawił się w ciemnych oczach. Lynn w dwie sekundy była na górze z twarzą Penny przyciśniętą do szyby obok drzwi. Moja eksdziewczyna wrzeszczała, a ruda szarpała ją za włosy i brutalnie uderzała jej głową o okno.

– Posłuchaj, suko! – warknęła, gdy złapałem ją za ramię, chcąc odciągnąć.

– Puść ją, Lynn! – krzyknąłem wkurwiony.

– Zostaw! – ryknęła.

Obawiałem się, że mnie ugryzie.

– Mała cipka mnie posłucha... jak jeszcze raz odezwiesz się do mnie tym tonem, poderżnę ci gardło. I obyś to dobrze zrozumiała.

– Lynn!

Oderwałem ją od Penny, gdy ta wybuchnęła płaczem. Na szczęście Lee nadszedł w samą porę, aby pomóc mi je rozdzielić. Ruda szarpała się w moim uścisku.

Wniosłem ją do baru, nie zważając na to, że chłopcy powstawali z miejsc, przyglądając się nam z ciekawością. Postawiłem ją, mając dość tych pieprzonych pokazów.

– Uspokój się, kurwa! – warknąłem.

Zrozumiałem swój drugi błąd, gdy szarpała się w moich ramionach, a tył jej głowy zderzył się z moją szczęką. Wyraźnie postrzegła mnie jako zagrożenie. Puściłem ją, a ona odwróciła się na pięcie. W kolejnych sekundach poczułem, jak jej obcas trafia mnie w pizszel, a następnie wyżej. Prosto w jaja. Z rykiem upadłem na kolana i zasłoniłem klejnoty dłońmi. Słyszałem głosy za mną, ale nie odważyłem się odwrócić. Ona śledziła ich czujnie, zaciskając pięści, gotowa do obrony. Wyciągnąłem rękę, aby zakazać komukolwiek się do nas zbliżać. Przekłęta baba zatrzymała się przede mną i oparła dłonie na biodrach, piorunując mnie spojrzeniem.

– Teraz chcesz porozmawiać, cwaniaczkę? – zapytała z krzywym uśmiechem.

Wstałem, odprowadzając wzrokiem Penny, która schowała się za Charonem i Lee, czekającymi na mój werdykt.

– Ergo cię tego nauczyło? – warknąłem i od razu się skrzywiłem, kiedy usłyszałem szyderczy ton swojego głosu.

Zmrużyła oczy.

– Nie. Nauczyli mnie wyrywać jaja, ale masz szczęście, bo mam dzisiaj dobry humor.

Kurwa!

Spojrzenie miała cały czas skupione na mnie, a jej pierś unosiła się i opadała. Dziewczyna wyglądała na coraz bardziej sfrustrowaną.

– Dobra. Chodź ze mną. Porozmawiamy.

Minąłem ją i ruszyłem na górę. Ulżyło mi, gdy usłyszałem stukot jej obcasów za sobą. Podążyła za mną bez sprzeciwu. Wszedłem do pierwszego pomieszczenia, czyli do gabinetu Thima. A raczej do tej zasranej klitki, w której lubiła się rządzić Molly. Miała tam komputer i biurko, które wymagało wymiany. Czasem też jakaś stara przyjeżdżała tu, by pobawić się w księgową klub. Lynn prawie udało się odebrać mi resztki spokoju. Od jakiegoś czasu wiedziałem, że to może się spierdolić. Tim coś planował, tylko zapomniał nas o tym uprzedzić. I ona. Seks był z nią dobry, ale teraz po zobaczeniu tej akcji z Penny trudno mi było utrzymać nerwy na wodzy.

Zamknęła cicho drzwi. Oparłem się biodrem o biurko i splotłem dłonie na piersi, przyglądając się uważnie dziewczynie.

– Przekręć zamek – rozkazałem.

Zawahała się, ale zrobiła o to.

– Nie sądzisz, że mamy o czym porozmawiać? – zapytała cicho.

– Na przykład?

Rozejrzała się, ale nie usiadła na jedynym krześle, które stało pod zagraconymi szafkami.

– Ty i twoi chłopcy mnie pilnujący?

– Rozkaz.

– Ja nie należę do Psów ani Krupierów.

– Twoja suka kazała cię pilnować – warknąłem.

– Reese? – zapytała zaskoczona.

Wzruszyłem ramionami, opierając pięści na biurku, które nie wydawało się solidne.

– Może i Reese.

Jęknęła cicho i podskoczyła w miejscu, po czym zaczęła chodzić po pomieszczeniu, wymachując dłońmi. Zmrużyła oczy, a na jej ustach pojawił się uśmiech. Wiedziałem, że te wargi mogą sprawić, że przestanę nad sobą panować.

– W co ona się wpakowała tym razem? I to z wami... Szlag. Nie dość, że Krupierzy, to jeszcze Psy... Miała się nie wychylać... tak? Przecież sama mówiła, że Krupierzy chcą ją wykorzystać do swoich interesów. A teraz wplątała się w drugi klub. Ta dziewczyna jest kłopotem – warknęła.

Na jej twarzy widziałem gniew i musiałem przyznać, że nigdy wcześniej nie wyglądała tak pięknie. Jej oczy płonęły, nie mogłem się doczekać chwili, kiedy będzie leżała pode mną.

Uśmiechnąłem się, słuchając jej nerwowej paplaniny. W końcu się zatrzymała i spoglądając na mnie, rzuciła:

– Tim z nią jest?

Nie odpowiedziałem.

– Dobrze. Przynajmniej tyle – westchnęła.

– Kiedy zamierzałaś mnie poinformować, że jesteś z Ergo? – zapytałem bezpośrednio.

– Nie zamierzałam. – Wycofała się instynktownie pod drzwi. – To nie jest twoja sprawa.

– Nie jest? Wychowałaś się z Mohadem?

– Nie. – Zbladła. – Nie dosłownie... byłam tam, gdy go przywieźli.

– Kto?

Ściągnęła usta w wąską linię, a jej palce zaciskające się na torebce zbieleły. Przymknęła powieki.

– Ergo nie jest czymś, o czym chcę opowiadać. I nie zaspokoję twojej ciekawości, Ron.

Mimo zadziornego wyrazu twarzy sposób, w jaki się irytowała, był seksowny. Stała pod drzwiami przez długi czas, a ja oparty o biurko z rękami skrzyżowanymi na piersi. Czekałem, aż uniesie wzrok. Nie zrobiła tego. Prawdopodobnie wciąż była wkurzona z powodu Penny, mojego pytania i tego, że zniknąłem rano. Ta dziewczyna była niespodzianką, chociaż nie chciała się do tego przyznać, przeszła szkołę życia. Jeśli wychowały ją mury Ergo, jednej z największych sekt w kraju, jej niewinność była udawana. Po prostu pragnąłem jej to uświadomić.

– Wiem, co myślisz – wyszeptała cicho, niepewnie.

– Powiedz mi. Co myślę? – zripostowałem.

– Byłam tam tylko kilka lat, nie urodziłam się w Ergo. Oni przyjęli mnie jako dziecko imigrantów. Pracowałam w jednym z ich sklepów – tłumaczyła nieskładnie.

– I co sprzedawałaś? Broń, narkotyki czy dziwki? – zadałem pytanie, które przez cały dzień chodziło mi po głowie.

– Zioła! Sprzedawałam zioła – warknęła.

Zachichotałem.

– Mam ci uwierzyć?

Patrzyła na mnie w milczeniu. W tak małym pokoju cisza była ogłuszająca.

– Masz zamiar mi odpowiedzieć?

– Tak. Cokolwiek sobie myślisz, niektórzy trafiają do systemu, który wdraża nas w wasze społeczeństwo normalnym torem.

– Dając fałszywą tożsamość?

– Tak. To wymóg. Tracisz swoje personalia w chwili dotarcia do Ameryki.

- Jak się naprawdę nazywasz?

- Nie wiem.

- Kłamiesz.

- Nie - odparła cicho, ale widziałem, jak walczy ze sobą. - Wolałabym kłamać w tej kwestii.

Podszedłem do niej, oderwawszy się od biurka. Odwróciła twarz w przeciwną stronę. Chwyciłem dłonią jej brodę, zmuszając ją, by zwróciła się w moim kierunku. Zadrżała. Uśmiechnąłem się, widząc, jak bardzo na nią działałem. Otworzyła czerwone usta, by coś powiedzieć, ale nie dałem jej na to szansy, bo moje wargi opadły na jej. Smakowała słodko. Złapała mnie za nadgarstki, próbując uwolnić się z uścisku, ale nie dałem jej tej satysfakcji. Warknęła, lecz moje usta nadal miażdżyły jej. Zrobiłem krok, przypierając ją do drzwi, o które uderzyła. Zassałem jej wargę, po czym przygryzłem ją zębami. Uchyliła usta, więc mogłem pocałować ją brutalniej. Kiedy jęknęła, skorzystałem z okazji, aby wejść głębiej. Przejechałem językiem po jej wargach, co wystarczyło, by ponownie jęknęła. Objęła mnie w pasie, wsuwając palce pod moją koszulkę. Odwzajemniła pocałunek. Już nie próbowała mnie odepchnąć.

- Zostaniesz tu... - rozkazałem.

- Nie.

- Kurwa - warknąłem. - Mam mieć cię na oku, Lynn.

- Nie mogę. Mam swoją pracę. Do południa w salonie, potem w klubach.

Kiedy się odsunąłem, w oczach Lynn płonęło pożądanie. Dyszała.

- Ktoś z rekrutów będzie cię tam zawoził i przywoził - oznajmiłem, kiedy dotknąłem dłonią jej tyłka.

- Nie.

- Dlaczego sądzisz, że to podlega dyskusji?

Mój kutas drgnął w dżinsach, gdy patrzyłem na jej uparty wyraz twarzy. Kurwa, znów ją pocałowałem, mając ochotę pieprzyć.

- Ron. - Próbowała jeszcze walczyć. - Porozmawiajmy spokojnie, proszę.

- Dlaczego sądzisz, że nie rozmawiamy? - mruknąłem w jej usta.

Przysunąłem ją do siebie i pociągnąłem w stronę biurka. Gdy szła, jej szpilki zapadały się w dywanie. Uniosłem ją i posadziłem na blacie, odsunawszy segregatory na bok. Obserwowała mnie. Rozwiązałem pasek jej płaszcza i odrzuciłem na krzesło, mając nadzieję, że trafiłem.

- Poczekaj...

Na co, kurwa?

Śliska tkanina otulała jej piersi. Wsunąwszy pod nią palce, poczułem chrapliwy materiał stanika. Lynn uderzyła o krawędź biurka i złapała się rękoma, by utrzymać równowagę. Sięgnąłem po jej bluzkę i próbowałem ją zdjąć.

- Ron... co robisz? Cholera - zasyczała. - Mogą nas przyłapać.

- Jesteśmy tutaj sami, a poza tym zamknęłaś drzwi - szepnąłem jej do ucha. - I cieszę się, że przyszłaś.

Odrzuciłem bluzkę na bok. Dziewczyna jęknęła, a mój kutas otarł się o jej krągłości, które tak mnie podniecały. Pozwoliłem, by jej dłonie przesuwwały się po moich bokach, aż dotknąłem jej pleców. Pocałowałem ją w dekol, zsuwając miseczki, i zassałem różowy sutek. Zacisnąłem dłoń na jej cipce, ale spodnie nie pozwalały mi na zbyt wiele. Ręce

wsunąłem pod jej tyłek, zmuszając, by objęła mnie nogami. Odchyliłem ją i dobrałem się do rozporoka.

– Ron, nie zrobimy tego tutaj.

– Zrobimy – zapewniłem, rozsuwając zamek i próbując ściągnąć z niej dzinsy. – To ty przyszedłaś do mnie.

– Nie po to.

Uśmiechnąłem się złośliwie.

– Po to, skarbie. Zdejmuj je.

Sapnęła i zsunęła się z biurka, patrząc na mnie, i próbując złapać oddech. Wyjąłem prezerwatywę z portfela i otworzyłem ją zębami. Nagle policzki Lynn przybrały czerwony odcień, a w oczach błysnęło pożądanie. Nie udało jej się mnie oszukać. Była podniecona. Rozpiąłem spodnie i spuściłem je razem z bokserkami, po czym rozwinąłem lateks na kutasie. Wodziła za mną wzrokiem.

– Odwróć się i oprzyj ręce na biurku – zażądałem, chcąc jej przypomnieć, jak dobrze nam było wczorajszej nocy. Zawsze, gdy widziałem ten upór na jej na twarzy, czułem, że tracę kontrolę nad sobą. – No, dalej, nie mam całego dnia – ponagliłem.

– Nie bądź fiutem, Ron – wysyczała.

– Taak, zdecydowanie nim jestem. – Zachichotałem, odsuwając się, by zobaczyć, jak gromi mnie wzrokiem. To było nawet słodkie, więc pocałowałam ją w bark, przesuwając tam palcami w pieszczocie. – Będzie fajnie.

– Fajnie... Dupek. Tylko o tym myślisz?

Szarpnąłem ją do siebie, kiedy próbowała mnie kopnąć. Zaśmiałem się, złapałem ją za ramię i odwróciłem plecami do siebie.

– Połóż dłonie na tym cholernym biurku – warknąłem przez zaciśnięte zęby.

Wiedziałem, że Lynn toczy wewnętrzną walkę. Nie poddawała się. Ale nie zaskoczyła mnie tym. Była bardziej uparta niż ja. Nie przegapiłem dreszczu, który ją przeszył. Ścisnąłem jej piersi w dłoniach, kiedy mój kutas ocierał się o jej tyłeczek w tych przeklętych dzinsach. Podniecało mnie to. Zsunąłem palce na jej brzuch, a potem niżej do rozpiętych spodni. Udało mi się je zsunąć, gdy całowała mnie wściekle, gryząc wargę. Kurwa. Tak, lubiłem to. Nie zamierzałem jej ulegać, jeśli do tego zmierzała. Podkręcając mnie, warknęła. Gdy przesunąłem dłonią po jej majtkach, ścisnęła uda. Zaśmiałem się ochryple. Przez koronkę czułem, jak bardzo była gorąca. Nakazałem swojemu ciału, aby rozegrało to powoli, zanim zerwę z niej ten kawałek materiału i wbiję się w nią mocno.

– Złap się biurka – poprosiłem, trzymając palce na jej cipce.

Lynn pochyliła się i oparła dłonie na blacie.

– Czy ty spełniasz właśnie jakieś swoje pieprzone fantazje? – zapytała zła. – Ależ jesteś uciążliwy.

Wsunąłem dłoń w jej cipkę, a ona sapnęła.

– Taa. A ty uwielbiasz mnie takiego. – Potarłem ją sprawiając, że pisnęła.

Wstrzymała oddech, kiedy napierałem na nią całym ciałem, a mój twardy kutas mówił jej, jak mnie podnieca.

– Nie zmieniaj tematu, Ron.

– No dobra, w porządku. Chcę cię pieprzyć, porozmawiamy potem – wymruczałem do jej ucha.

Odsunąłem się, by przesunąć palcem po szczelinie między jej pośladkami. Miała przymknięte powieki, a jej ciało wyginało się uległe w moim kierunku.

- Delikatnie mówiąc... odwlekasz to - wyszeptała.

Zacząłem głaskać jej łechtaczkę, doprowadzając ją do wrzenia.

- Ron... - zajęczała, gdy spychałem ją na krawędź.

Wsunąłem w nią palec. Była mokra i gotowa. Kiedy przyśpieszyłem ruchy, szarpnęła biodrami. Mogła ze mną walczyć, ale kiedy przychodziło co do czego, ona kurewsko mi ulegała. Pochyliła głowę i ścisnęła brzegi biurka. Jej włosy płonęły, rozsypując się na plecach.

Zajęczała, a ja wiedziałem, że mogę się w nią wsunąć. Wygrać cipkę, która sama mnie zapraszała.

- Nie walcz ze mną, Lynn. I tak wygram.

Przyciągnąłem jej twarz do siebie, pragnąc dostać się do tych ust. Oczy miała rozpalone namiętnością, sprawiały, że kutas jeszcze bardziej mi twardniał. Prosiły, żebym nie był dupkiem i się w nią wbił. Chwyciłem ją i zacząłem naprawdę na nią napierać. Tak jak tego chciałem. Uderzałem w nią mocno, biurko protestowało, ale ona jęczała z rozkoszy. Była już blisko orgazmu. Jej pośladki napięły się pod moimi palcami. Słodkie ruchy jej bioder doprowadzały mnie na krawędź spełnienia. Moja ręka odnalazła łechtaczkę. Zaciśnąłem na niej palce, próbując zmusić Lynn, by dotarła do tego samego punktu co ja.

- Ron... Daj mi się skupić - wydyszała.

- Tu nie ma się nad czym zastanawiać.

Zamknąłem oczy i posuwałem ją intensywnie, nie przestając poruszać palcami. Musiała dojść razem ze mną. Moja dłoń pocierała ją mocno, a ja wiedziałem, że dziewczyna była cholernie blisko. Znałem te słodkie dźwięki.

- Pieprz mnie... Proszę - dyszała.

Otworzyłem oczy. Jej plecy były piękne i czyste, bez żadnych tatuaży. Jezu, jak białe płótno. I te czerwone włosy, które się na nich wiły. Jęknąłem, gdy poczułem zbliżający się orgazm, i wytrysnąłem w prezerwatywę. Lynn nie przestała ujeżdżać mojego penisa, dopóki nie napłynęło jej spełnienie. Oboje zadrżeliśmy. Dziewczyna wydawała z siebie te cholerne jęki. Orgazm był mniej intensywny niż ten poprzedniej nocy, ale tak samo kurewsko dobry. Nigdy wcześniej nie szczytowałem tak szybko. Słodka fala przyjemności cały czas we mnie buzowała, ale odsunąłem się, zdejmując gumkę. Nogi Lynn nadal się trzęsły, a ona oddychała ciężko.

Ktoś załomotał do drzwi. Odwróciłem się zaskoczony, a kobieta podskoczyła, w pośpiechu wkładając bieliznę i spodnie.

- Ron! Prez przyjechał i chce cię zobaczyć! - krzyknął Cash.

- Idę - ryknąłem, zapinając dzinsy.

- Jest i twój stary.

- OK!

- Super - mruknęła Lynn, szukając swojego płaszcza. - Posłuchaj, Ron, Sugar da sobie radę, wiem to. I nie chcę, aby ktoś od was kręcił się koło mnie.

- Jedź do domu, któryś z rekrutów z tobą pojedzie.

- Powiedziałam, że nie potrzebuję ochrony.

Otworzyłem drzwi, nie spoglądając na nią.

- Przyjadę wieczorem i skończymy tę rozmowę.

- Kurwa, Ron!

Uśmiechnąłem się pod nosem, zbiegając po schodach.

Bracia na mnie patrzyli. Zgromadzili się starsi, a więc coś było na rzeczy. Każdy to wyczuwał.

Storm stał obok mnie, chroniąc moje plecy. Skurwiel wiedział, że go potrzebowałem. Big Stev sprawiał wrażenie piekielnie znudzonego. Lee zajął miejsce obok baru, gdzie stara gwardia piła piwo i czekała. I jeszcze Penny. Kurwa, zapomniałem o niej. Nadal płakała, a MP5 ją pocieszał.

Usłyszałem kroki za sobą. Obejrzałem się. Lynn zbiegła po schodach i minęła mnie, wyglądając jak chmura gradowa. Pokazała mi środkowy palec.

- Obejdzie się! - warknęła, zatrzymując się w barze pełnym moich braci. - Moja dupa nie należy do żadnego bika, który myśli, że może mną rządzić. Spierdalaj, Ron.

Westchnąłem, drapiąc się po brodzie, a wszyscy zarechotali.

Nagle rozległ się pisk Lorraine i dziewczyna wystartowała do zaskoczonej Lynn, po czym zawisła na jej szyi.

- Lynn! Sky mi powiedziała, że tu jesteś - ucieszyła się siostra Thima.

Skierowałem się do MP5, by uścisnąć mu dłoń. Tata posłał mi pytające spojrzenie, ścierając piwo z wąsów.

- Mam powiedzieć Stelli, że będzie nas więcej na kolacji? - Zerknął na Lynn.

- Nie - odparłem. - Niech rekruci za nią jadą - zwróciłem się do Charona.

Skinął głową. Dog stał obok MP5 i obaj wyglądali jak zawodowi bokserzy. Wściekli. To miało sens, że byli u szczytu.

- Co jest grane? - spytał Prez, zerkając na oddalające się Lynn i Lorraine. - Gdzie jest Tim? I w jakie gówno wdepnął?

- Tim ma kłopoty?! - zapiszczała Penny.

Popatrzyłem na nią i pokazałem Lee, aby ją zabrał.

- Ale ja chcę wiedzieć, jeśli Tim ma kłopoty - prosiła płaczkliwie. - Powiedzcie mi, błagam.

Laski nie powinny być wciągane w sprawy klubu. Prez zrozumiał, bo wskazał na kościół i dał znać, że zaraz odbędzie się spotkanie. Świetnie, będę bronił klejnotów Thima, nawet nie wiedząc, z jakiego powodu. Szedłem powoli za MP5, gdy ujrzałem Penny. Nawet teraz dało się dostrzec, że jej niebieskie oczy przepełnione są dobrocią. Jasne, kręcone i niesforne włosy miała upięte w potargany kok. Mogłem ją kochać, ale po zdradzie nie potrafiłem już spojrzeć na nią z takim ciepłem.

- Przepraszam - mruknęła, gdy ją mijałem.

Była Thima i tak powinienem ją traktować.

Nie musiałem wysłuchiwać, jak płakała i jęczała. Nie lubiłem problemów. Penny nim była. Ruda też. Ruda z Ergo. Będę musiał się z tego spowiadać. Mój telefon dzwonił przez kilka minut, zanim zdążyłem wejść do kościoła. MP5 zajął miejsce centralne, ale poklepał krzesło obok siebie. To, na którym zazwyczaj siedział Tim. Kiedy spojrzałem na ekran i zobaczyłem, że dzwoni Shaft, od razu poczułem niepokój. Nie dzwoniłby, gdyby to nie było coś ważnego, i choć w kościele nie odbierało się połączeń, wiedziałem, że muszę.

- Mów szybko, mamy spotkanie - mruknąłem.

- Kłopot. Krupierzy są w Loop w Line. - Shaft brzmiał na wstrząśniętego i wcale nie żartował. - Młody Byk chciał od nich haracz.

- Kurwa.
- Co jest? – pytał MP5, zerkając na mnie.
- Krupierzy zajęli Line.
- Usiądź, Ron – rozkazał Prez napiętym głosem. – Teraz.

Miałem kłopoty. Wywnioskowałem to z tonu mojego Prezydenta. Rozłączyłem się bez słowa i posadziłem dupę na stołku. Spojrzałem pytająco na Storma, szukając odpowiedzi. Zastanawiałem się, co mogło się stać. Jego twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu, gdy patrzył na ścianę przed sobą. Dog za to był wściekły. Tak, zdecydowanie coś było nie w porządku. Mój wzrok powędrował do ojca. Na twarzy miał wymalowane zwyczajne oponowanie, jak zawsze gdy chciał zachować powagę. Za to MP5 był wkurwiony. Żyły na jego szyi aż pulsowały. Czułem jego wściekłość wiszącą w powietrzu już w chwili, w której usiadłem na krześle i zacisnąłem pięści. MP5 był Prezydentem nas wszystkich. To stary oddział miał tu władzę i nikt z tych żołnierzy nie był mężczyzną, z którym chciało się zadzierać. MP5 nie bez powodu miał taką ksywkę. Nigdy nie cofał się przed niczym.

Spojrzałem na niego, czekając, aż się odezwie.

- Czy mój syn pieprzy dupę Krupierów? – zapytał prosto z mostu.
- Kto tak mówi? – Pokręciłem głową.
- Nie kręć mi tu! – ryknął. – Nie ulega wątpliwości, że próbują nam coś udowodnić. Młody Byk wydał oświadczenie, że mój syn pieprzy jego dupę w ramach rewanzu za błąd rekruta?
- Nie robi tego – zapewniłem.

- Ona nie jest dupą... Fallona – dodał Storm w mojej obronie.

- Ale jest Krupierów – kontynuował Lee ze swojego miejsca przy Stormie i Dragonie.

W oczach MP5 pojawił się gniew, kiedy Lee zaczął wyjaśniać wszystko, co się wydarzyło.

- Córka Thanaki Doyle'a? Oszalałeś?! – nie dowierzał MP5. – Młody Byk nigdy nie wypuściłby jej z rąk. Słyszałem, że zapłodnił sukę i wszystko należy teraz do jego krwi. Ale mówiło się o synu.

- Jak myślisz, dlaczego Paradise nie został przez nich zajęty i do tej pory jest cisza? Nic nie jest Krupierów, a to ich wielki blef. Wiedzą o córce Doyle'a. Sugar twierdzi, że nic nie należy do nich, ma już pół Marq. Paradise jest poza jej zasięgiem tylko dlatego, że testament zaginął zaraz po śmierci ojca. To Krupierzy utrzymują tę bajeczkę. Jak myślisz dlaczego? – spytałem, wciąż próbując zrozumieć wszystko, co powiedział mi Thim. – Nie zabijaliby się teraz, aby do nas dotrzeć. Chcą odzyskać dziewczynę.

- Gdzie ona jest? – zapytał MP5.

Wzruszyłem ramionami, patrząc na Storma.

- No kurwa, oczywiście. Dlatego mojego syna tu nie ma. Bezczęści nasz klub.

Nikt się nie odezwał. Nie śmiał. W głosie Prezydenta było ostrzeżenie.

- Opłaca się chociaż?

- Thim sądzi, że Marq może być nasze – odpowiedziałem.

- Po co nam pierdolone jezioro? – MP5 skrzywił się, patrząc na mnie.

- Do Paradise już niedaleko – burknął Car.

- Więc będziemy mieć wojnę z Krupierami o wodę? – zastanawiał się, drapiąc po gęstej brodzie. – To coś nowego. Czy o dupę Byka, która puściła go w trąbę z Thimem?

- Nie należy do Młodego Byka. Jego żona jest kelnerką w Splash Line – sprostował Storm.

- Sugar przyjechała tu osiem miesięcy temu i od tamtej pory Fallon próbuje ją przeciągnąć na swoją stronę – wyjaśniłem. – Jej przynależność do klubu jest dziedziczna. To

zastrzegł sobie Thanaka. Nawet jeśli jest laską, nosi ich barwy. Jest Krupierem, z tym że nie na ich krwi wychowana.

Zapadła cisza. Czekaliśmy na werdykt MP5.

– Wiecie, że Thim potrafi być pojebańcem i w gorącej wodzie kąpany. Udowodnił jednak, że jest nieoceniony dla klubu. Potrafi być, jak ma humor – powiedział z dumą jego ojciec. – Dajmy mu się wykazać. Ile czasu zajmie mu przeciągnięcie dziewczyny na naszą stronę?

Wszyscy zaczęli się zakładać, obstawiając dni, tygodnie lub miesiące, gestykulując przy tym rubasznie. Zanim zdążyłem ich uspokoić, pokój wypełnił się śmiechem i żartami.

– Dobra. Co robimy z Krupierami? – zapytał Dog.

– Odpłacamy! – zabrzmiało donośnie z wielu stron.

Podrapałem się po czuprynie.

– Dzisiaj w nocy w Splash Line. Jak uderzyć, to w serce! – MP5 patrzył na mnie, czekając na potwierdzenie.

Nie zostało mi nic innego, jak przytaknąć.

Młotek walnął w stół i czułem, że dziś poleci wiele głów.



Rozdział 12

Reese

Weszłam z Lucasem Kazovem na pokład samolotu do Las Vegas. Czekają mnie pięć godzin lotu w jego towarzystwie. Była szósta pięć, a my startowaliśmy z Louisville. Ledwo się uspokoiłam, kiedy Thim opadł obok mnie. Rozejrzałam się po wnętrzu, zastanawiając, dlaczego to robię. Dlaczego mu zaufałam. Po tej całej kłótni, po tym całym zaszranym tłumaczeniu się. Nagle odkryłam, że on dużo wie. Dużo więcej niż Młody Byk wciskał mi od kilku miesięcy. Psy Piekła bacznie śledziły sytuację Paradise i mojego ojca, mając swoje przypuszczenia. Doyle został zamordowany, jego ciało wyłowiono z Dix. Krupierzy ukrywali to przez wiele tygodni. Ich interesy się skomplikowały. Lubecky głównie wiedział, więc mogłam sobie odpuścić kolejne przepytywanie go i próby rozmów z szefostwem Paradise, skoro nie miałam testamentu, w którym Thanaka Doyle czarno na białym zapisał hotel na mnie.

Farr & Keplan było odpowiedzią. Thim dzwonił tej nocy w kilka miejsc i znalazł Michaela Farra, który bawił się w Las Vegas. Odszedł z kancelarii prawniczej i nawet ja musiałam przyznać, że to był dziwny przypadek. Thim postawił sprawę jasno, chciał całkowicie wykluczyć Młodego Byka z Paradise. Właśnie teraz, gdy Nick miał kłopoty z utrzymaniem prawa we własnym klubie, a Latynosi buntowali się przy przejściu na handel narkotykami i przeciwko groźbie wkroczenia na tereny karteli. David Brand, CEO Paradise, odciął ich od źródła bezpiecznego zarobku, a tym samym większość Krupierów stawiała się niepewna, chcąc zdjąć naszywki. Młody Byk trzymał ich tylko na obietnicach, i pewnie to ja byłam jego kartą przetargową. Thim nie ukrywał tego, że mną zagra, jeśli hotel okaże się mój.

Znalazł Farra, kupił bilety do Las Vegas i kazał mi się spakować. Pierwszy raz siedziałam w jego samochodzie, którym okazał się charger. Podobało mi się, że pytał mnie o zdanie. Układał szybki plan. Musiałam zniknąć, a w tym czasie mogliśmy znaleźć prawnika ojca.

Wyrzałam przez okno i wpatrywałam się w poranek nad miastem, próbując udawać, że nie rusza mnie to, że człowiek, który pieprzył mnie przez wiele godzin, będzie siedział tuż obok. To nie był strach, ale gniew, który odczuwałam, kiedy na niego patrzyłam. Wiedziałam, że to nie jego wina, że moje emocje są rozchwiane. On po prostu wykonywał swoją pracę, ale to nie zmieniało faktu, że mnie skrzywdzi, gdy dostanie to, czego chce.

Thim położył głowę na oparciu i przymknął oczy. Mnie również ogarnęła senność. Chciałam zapomnieć o tym, co się między nami wydarzyło, ale za każdym razem, gdy na

niego patrzyłam, wracały wspomnienia. Jego wargi na moich w klubie Lukii, dłonie, które przyciskały mnie do elewacji, i jego smak.

Staralam się pozostać silna, myśląc, że dobrze robiłam, znikając z nim, by znaleźć Farra. A co, jeśli nie było żadnego testamentu? Mama twierdziła, że Doyle zawsze myślał tylko o sobie. Stary egoista, zadufany w sobie i samotny do końca. Poświęcił wszystko temu hotelowi. Pamiętałam, że Thim mówił coś podobnego. Thanaka z jakiegoś powodu był sprawcą swojej śmierci, grając z podejrzanymi typkami. Usłyszawszy prawdę o nim prosto z ust kogoś, kto znał mojego ojca, poczułam dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Sama wiedziałam, czego mogę się dowiedzieć o Doyle'u, i nie miałam wątpliwości, że Farra ktoś przekupił, aby zniknął. Nie miałam pojęcia, co przyniosą następne dwa dni, ale poczułam ulgę, że Thim był po mojej stronie.

Gdy zapytałam, skąd ma pewność, że Farr był w Vegas, uśmiechnął się i stwierdził, że jest po prostu prawdziwym czarodziejem. Poza łóżkiem również. Właściwie nic więcej nie powiedział przez pierwsze trzydzieści minut lotu. Napięcie właśnie ze mnie spadło, przez co trudno mi było orzec, co powinnam robić lub mówić. Uznałam, że był to jeden z tych momentów, kiedy musiałam siedzieć z zamkniętymi ustami i go słuchać. Kilka razy zauważyłam, że patrzy w moją stronę, ale nie odezwał się ani słowem. Chciałam coś powiedzieć. Byle co. Nadal miałam wiele wątpliwości, ale nie mogłam zdobyć się na odwagę, by go spytać. Zasnęłam z tymi obawami w głowie.

Obudziło mnie poszturchiwanie w bok. Otworzyłam oczy i ujrzałam twarz Thima nachyloną nade mną.

– Lądujemy za pięć minut – zauważył.

– Muszę iść do łazienki i może dostaniemy coś do jedzenia?

– To długi lot. Nie mamy czasu na przystanki, już zameldowałem nas w hotelu, wytrzymasz?

– Mówisz o pięciu minutach, Thim. Sikam w trzy. Zrobię to szybko. Obiecuję – błagałam.

Uniósł brew, ale przepuścił mnie i wymamrotał coś pod nosem. Po drodze minęłam stewardesę proszącą wszystkich o cierpliwość. W końcu dopadłam do małej łazienki, chcąc ulżyć mojemu pęcherzowi. Kusiło mnie, żeby się nie śpieszyć, ale bałam się, że wyląduję w Vegas, siedząc na sedesie. Załatwiłam się i wróciłam na miejsce. Spoglądałam przez okno. Nigdy tu nie byłam, ale wiedziałam, że ta metropolia słynęła z luksusu.

Włączył się znak zapięcia pasów. Podniecenie przepłynęło przeze mnie, gdy zdałam sobie sprawę, że zbliżamy się do miasta, w którym Elvis Presley śpiewał swoje najlepsze utwory.

Viva Las Vegas!

Było tak wiele marzeń, których nie spełniłam, ale to... Patrzyłam przez szybę na zapierający dech w piersiach widok. Zachwycające.

– Podoba ci się? – wyszeptał Thim, a jego wargi musnęły moje ucho.

– Tak. Byłeś kiedyś w Las Vegas?

– Nie. Nigdy.

Uśmiechnęłam się, nie odrywając wzroku od okna.

– Zafundowałam ci wspaniałą wycieczkę – wymruczałam.

– Po prostu wykonuję swoją pracę.

Przewróciłam oczami, nie chcąc powiedzieć czegoś uszczypliwego.

Samolot wylądował, a my wysiedliśmy.

Thim wynajął samochód. Włożyliśmy nasze torby do bagażnika i Lucas zajął miejsce kierowcy. Ja usiadłam obok niego i wsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne.

- *Viva Las Vegas, baby* - zanuciłam cicho, podziwiając krajobraz.

Zatrzymaliśmy się przed hotelem i otworzyłam usta. To był Treasure Island Hotel. Budynek wyglądał jak z filmu.

- Zostaniemy tutaj? - nie dowierzałam.

- Wolałbyś Caesars Palace?

- Tak - odparłam, robiąc mu na złość. - Ale to jest równie piękne.

- Musimy odpocząć, a potem idziesz za mną. Oczekuję, że obędzie się bez żadnych wyskoków.

- Co to za ostrzeżenie? Do diabła, jestem z tobą, tak? - prychnęłam. - Największy pieprzony żart stulecia.

Thim zmarszczył brwi, a jego usta się wykrzywiły.

- Potrzebuję być skupiony i ty również.

- Oczywiście, Thimie. Żadnego seksu w mieście grzechu.

Czekałam z uśmiechem, ale nie odpowiedział.

Wysiedliśmy z samochodu, a boy wziął nasze bagaże i kluczyki od auta. Ruszyliśmy do windy, po czym wjechaliśmy na piąte piętro. Thim umieścił kartę w czytniku i drzwi się otworzyły. Weszłam za nim do środka, a chłopak wniósł nasze torby. Pokój był całkiem spory, miał łazienkę, szafę i stolik z dwoma czerwonymi fotelami przy oknie. Lucas wcisnął napiwek pracownikowi, prosząc o danie nam spokoju na kilka godzin. Zaczęłam przechadzać się po wnętrzu, przesuwając czubkami palców po meblach. Mój wzrok padł na jedno łóżko w sypialni.

- Jesteś gotowa na rozpakowanie się? - Usłyszałam jego głos za sobą, gdy zamykał drzwi.

- Pewnie.

- Zamówiłem budzenie za cztery godziny. Powinniśmy odpocząć. - Wsunął nasze walizki do szafy. Nim zrobił kilka kroków, spojrzął przez szybę. - Cóż, widok basenu kusi.

Stanęłam obok niego i popatrzyłam w dół przez niewielkie okno. Ludzie kręcili się przy basenie. Sama o tym marzyłam. Widok ulic, palm i hoteli pod bezchmurnym niebem. Thim spuścił pasiastą zasłonkę i zerknął na mnie.

- Zamówić śniadanie? Jesteś głodna?

Pokręciłam głową.

- Chcę spać.

Zdjęłam koszulkę, nieskrępowana, że paraduję w staniku. Znalazłam swój T-shirt Nirvany w torbie i ściągnęłam spodnie.

- Tak. O wiele lepiej - wymruczałam.

Już miałam wsunąć się do łóżka, gdy poczułam rękę Thima na moim ramieniu i nagle zostałam do niego przyciągnięta. Jego oczy spoczęły na mnie z gwałtownością, która wymagała mojej uwagi.

- Tak, o wiele lepiej. - Obdarzył mnie gorącym spojrzeniem. - Żebyś wiedziała. Idę pod prysznic, chyba że chcesz skorzystać pierwsza?

- Potem. Spać - jęknęłam.

Uśmiechnął się ze zrozumieniem i skinął głową.

Wiedziała, że była między nami jakaś chemia. Poczułam to. Zanim zdążyłam zareagować, puścił moją rękę i poszedł do łazienki, pozostawiając mnie stojącą w

kompletnym oszołomieniu. Cholerny drań. Nie miałam pojęcia, czy cieszyłam się, że nie inicjował seksu. Kiedy zamknął drzwi do łazienki, wsunęłam się do łóżka. Przymknęłam powieki, wewnątrz mnie kotłowało się wiele emocji, sprawiając, że po prostu chciałam zwinąć się w kłębek i odpłynąć w niebyt.

Nie miałam pojęcia, jak długo spałam. Gdy się przebudziłam, Lucas obejmował mnie przez sen. Ciepło jego skóry było zbyt dobre, a ja byłam zbyt wyczerpana, by zaprotestować. Oparłam więc głowę na jego ramieniu i pozwoliłam, by mnie przytulał. Powoli się podniosłam, starając się go nie obudzić, i ostrożnie opuściłam stopy na podłogę. Siedziałam na skraju łóżka, nie potrafiąc powstrzymać się przed wędrowaniem wzrokiem po jego klatce piersiowej. Podziwiałam piękną grafikę, która znaczyła jego skórę. Pragnęłam wyciągnąć dłoń i obrysować palcami wzory tuszu. Flaga, dwie czaszki i maski ukazujące wściekłość i smutek. Dwie twarze to zrozumiałe przesłanie. Miał również imiona wytatuowane gotycką czcionką na lufie karabinu MP5: Lorraine i Melody. Melody? Jego mama chyba miała na imię Molly.

Uciekłam do łazienki, aby wziąć prysznic. Moi faceci zawsze albo byli motocyklistami, albo przynajmniej nikt nie nazwałby ich słabymi. I to kończyło się dla mnie źle, gdy chcieli pokazać mi, kto tu rządził. Po tym, jak przyłapałam Kaydena na zdradzie z klubową dziwką, całkowicie zrezygnowałam z tych niegrzecznych chłopców, którym takie numery uchodziły na sucho. Do tej pory tęskniłam za tą iskrą, pragnieniem przebywania z kimś, dla kogo byłabym wystarczająca. Thim nie był takim mężczyzną, nie był monogamiczny.

Umalowałam się, włożyłam koronkową bieliznę i cienką, czarną tunikę, jedną z tych wyglądających jak koszula nocna dla seksownych zdzir. Podsuszyłam i wyprostowałam włosy, po czym wróciłam do pokoju. Thim nadal spał. Starając się jak najlepiej wykorzystać ten czas, zaczęłam przeglądać mapę Vegas. Nie mogłam jednak użyć telefonu, gdyż Thim zastrzegł, że łatwo byłoby mnie w ten sposób namierzyć. Dostałam zastępczy. Mogłam sprawdzić pocztę, wysłać kilka SMS-ów do mamy i Gene, mojej młodszej siostry, oraz zakończyć zakupy online. Od czasu do czasu patrzyłam na Thima, mając nadzieję, że się obudzi, bo robiłam się już głodna. Cóż, czekanie mi się znudziło. Zamówiłam w końcu obiad dla naszej dwójki.

Lucasa obudziło dopiero pukanie do drzwi, gdy przywieziono nasz posiłek. Wjechałam wózkami do pokoju. Thim przecierał właśnie oczy, ziewając. Błysnęłam uśmiechem, wskazując na jedzenie.

- Zamówiłam coś z menu. Wybrałam kilka dań, bo nie wiedziałam, co lubisz. Tosty i hamburgery...

- Kawę.

Pstryknęłam palcami.

- Jest i kawa.

Usiadł potargany i całkiem rozkoszny.

- Muszę wziąć prysznic.

- Znowu? - jęknęłam, rozstawiając talerze na stoliku.

Nie usłyszałam odpowiedzi, jedynie trzask drzwi od łazienki. Dobra, mogłam to przetrwać. Nic z tego, że ten facet mnie kusił i wyglądał dobrze... Miał starą, był wrogiem i... co ja tu z nim właściwie robiłam? Usiadłam w fotelu, nalałam sobie filiżankę kawy i

słuchałam szumu spod prysznic. Najważniejszy był plan i znalezienie Michaela Farra. Testament! Miałam obawy. Tim mógł nie być tu tylko po to, aby upewnić się, że Paradise było w moich rękach. Mógł chcieć więcej, ale czy ja byłam gotowa to oddać?

Jego telefon rozdzwonił się na szafce nocnej. Nie zerknęłam, bo nie interesowało mnie, kto się do niego dobija. Zająłam się hamburgerami. Tim wrócił w samym ręczniku przewiązanym na biodrach. Biała bawełna spoczywała nisko, drwiąc ze mnie i błagając, abym za nią pociągnęła. Jadłam spokojnie, starając się nie zdradzić z rozpalającym mnie pożądaniem, gdy usiadł na łóżku i zaczął odpisywać na wiadomości.

- Hamburgery? Myślałam, że skusisz się na coś oryginalnego.

- Co jest nie tak z hamburgerami? - warknęłam, zlizując majonez z warg.

- Nic - zerknął na mnie, drapiąc się po ciemnym zarostcie na policzkach. - Farr jest w barze sushi. Dorwiemy go na neutralnym gruncie, aby nam nie zwiął.

- W porządku. Myślisz, że coś wie?

- Przekonamy się.

Moje oczy powoli przejechały wzdłuż jego mięśni klatki piersiowej i zatrzymały się, gdy dotarłam do przystojnej twarzy.

- Masz zamiar tak się we mnie wpatrywać? Czy skorzystamy z tego, że jeszcze się nie ubrałem? - zapytał, ledwo mrużąc oczy, i poklepał materac obok siebie.

- Cóż, zrujnowałeś to. Konkretnie wczoraj, gdy ostrzegłeś mnie, że nie będziemy ze sobą spali.

- Kiedy?

- Powiedziałeś, że to twoja praca. A w pracy się nie pieprzysz.

Zaśmiał się ochryple przez minutę, to rzeczywiście wyglądało słodko.

- Nigdy nie twierdziłem, że nie pieprzę się w pracy. Nigdy - zapewnił.

- Jesteś słodki, ale jesteśmy tu w określonym celu. Jedz, proszę.

- Nic we mnie nie jest słodkie, Sugar. - Uśmiechnął się. - Ale miło, że tak twierdzisz.

- Dlaczego nie zrzucisz ręcznika i nie pozwolisz mi cieszyć się widokiem słodkiego chłopca z Danville chwilę dłużej? - drażniłam się, jakby był w nastroju.

- Nie prowokuj, Reese. Która jest godzina? - zapytał.

Spojrzałam na zegarek.

- Czwarta trzydzieści.

Zamknął oczy i skinął głową.

- Dobrze. Zgłodniałem. Należesz mi kawy?

Przez sekundę myślałam, że będzie robił tak, aby mnie zdenerwować, ale nie, usiadł naprzeciw mnie i zabrał się do jedzenia. Oparł łokcie na kolanach i opuścił głowę na swoje dłonie, wypuszczając głośno powietrze.

- Nadal jestem śpiący, a ty jak spałaś?

- Znośnie. Ależ uprzejmości przy posiłku - zauważyłam, smarując tosta dżemem. - Jak rodzinka, Timie? Powiedz szczerze. Nie marzy ci się gromadka ciemnowłosych dzieciaków biegających wokół ciebie?

Zauważyłam, że na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu, zanim ukradł mi kolejnego tosta z dłoni. Cholera, uwielbiam ten uśmiech... To będzie koniec dla mnie.

- Marzy mi się. Ale to nie jest dobry czas.

- Kim jest Melody? - Wskazałam na tatuaż. - Lorraine to twoja siostra. Karabin również rozumiem, ale twoja mama ma na imię Molly. Jeśli to już ma być słodka rodzinka.

Pił kawę, zerkając na mnie znad filiżanki.

– A więc ciekawska? Ponieważ fundujesz mi lunch, odpowiem. Molly to jej ksywka. Mama naprawdę nazywa się Melody Kazov, ale bardzo wstydzi się swojego słodkiego imienia.

– Aha.

– A ty? Mówiłaś o mamie, a reszta rodziny? – zapytał, czekając, aż podam mu jego hamburgera na talerzyku.

– Mam rodzeństwo. Młodszą siostrę Gene, jest jeszcze w college’u, i dwóch braci. Obaj są już żonaci i mam bratanków. Mama wyszła za porządnego faceta, któremu nie przeszkadzało, że wychowuje córkę kanciarza. A Phil jest moim jedynym ojcem, o którym warto wspominać.

– Doyle nie?

– On był gościem w naszym domu. Niby przyjaciel taty, ale jakoś trudno im było się dogadać – wyznałam. – Sadzę, że nie do końca pasowało mu, że ma tylko jedną córkę. Z tego, co wspominała mama, przez jakiś głupi wypadek na rodeo stracił możliwości i marzenie o synach rozpierzchno się bezpowrotnie. Wtedy się zmienił, sprzedał rancho w Maryland i kupił ten stary hotel w Danville. Była jeszcze plotka o jego domniemanym synu i nawet znalazł kobietę, która twierdziła, że była z nim w ciąży. Gdy Doyle powiedział, że nie da nawet centa na dzieciaka, usunęła ciążę. I tak była wyłącznie jego *sugar baby*, czyli ja. – Zliziałam dżem z palców.

– *Sugar baby*? – Zerknął na mnie znad nadgryzionego do połowy hamburgera.

– Tak na mnie mówił. Mama miała taki pseudonim sceniczny.

– Tańczyła?

– Tak, ja również – przyznałam z dumą. – Tak poznała Doyle’a, ale nawet, gdy zaszła w ciążę, on nigdy jej niczego nie obiecał. Była tylko jego dziwką do momentu, gdy uciekła. Wróciła w rodzinne strony i tam zaczęły się jej kłopoty z ojcem. Jej ojcem, który nie chciał przyjąć pod dach córki z maleńkim dzieckiem. Zamieszkała z babcią Jude, która pomogła jej mnie wychować. A potem poznała Phila.

– Jak romantycznie – mruknął, wycierając majonez z warg chusteczką.

– Nie bardzo. Phil był małomównym facetem, który ją straszyl, gdy pracowała jako tancerka w barze, w którym on był wykidajło. Odeszła dzięki niemu. Twierdzi, że to najlepsza decyzja, do której ją zmusił, bo zatrudniła się w Gladys Porter Zoo. – Zachichotałam, wspominając opowieści matki, i dokończyłam kawę. – A później Phil przyjechał wręczyć jej zaległe napiwki i to ja, mając cztery lata, otworzyłam mu drzwi. Podobno miłość uderzyła w niego jak grom z jasnego nieba.

Po tym, jak zjedliśmy i odesłaliśmy wózek, Thim ubrał się w czarne dżinsy i zwykły podkoszulek. Jego jedynym zastrzeżeniem było, abym włożyła coś do tuniki, bo wyglądało na to, że moja bielizna mogła wywołać bójkę w miejscach, do których się udamy. Nie kłóciłam się i sięgnęłam po białe szorty. Byłoby inaczej, gdyby Lucas mi rozkazał, a on tylko grzecznie zasugerował. To jego nienaganne zachowanie powoli działało mi na nerwy. Chciałam wiedzieć, co się dzieje w jego głowie, ale bałam się, że kiedy w końcu zdobędę się na odwagę, on odpłaci mi się jakimś głupim żartem.

Znaleźliśmy się w Café Bellagio i od razu rzuciłam, że dobrze, że włożyłam majtki do tak wykwintnego lokalu. Do tych dywanów, wyszukanych marmurów, mebli i ciężkich zasłon w oknach należało ubrać się w *haute couture*, a ja w walizce miałam tylko czerwoną sukienkę od D&G. W tej kiece mogłabym zrobić wrażenie na tych sztywniakach, którzy pili

tu swoje sojowe espresso. Thim zajął nam miejsce niedaleko wejścia i zamówił kolejną czarną kawę. Ja skusiłam się na *café fantasia* ze względu na bitą śmietaną, karmel i płatki migdałów oraz plasterki pomarańczy. Wyglądało apetycznie, a ja pilnie potrzebowałam słodczy.

Thim położył telefon na stoliku i dopiero skupiłam na nim wzrok, przestając się wiercić i rozglądać. Posłał mi szeroki uśmiech i musiałam przyznać, że wyglądał zabójczo.

– Skąd wzięła się wojna z Krupierami? – zapytałam, gdy czekaliśmy na kawę.

– Wojna? – Pokręcił głową. – To nie jest wojna.

– A co?

– Młody Byk – wyjaśnił sucho, bawiąc się telefonem.

– W porządku... – Nie ustępowałam. – Ale dlaczego chcecie przejąć Hotel Paradise? Sami dobrze prosperujecie.

– Są zbyt pewni siebie, a jedynym gwarantem ich istnienia jest Paradise. Młody Byk to wie. Odcięcie od źródła trochę go utemperuje – powiedział, patrząc w moją stronę. – Nie, nie potrzebujemy hotelu, ale chcemy mieć spokój na dłużej. Myślisz, że Fallon nie sięgnie znów po naszywkę? Po ciebie? Teraz będzie mógł. Jeśli naprawdę Paradise jest twój, to on zagarnie wszystko siłą. Na razie ma bunt wśród swoich, ty jesteś jego pieprzonym zapewnieniem, że utrzyma się na szczycie.

– Ale ty do tego nie dopuścisz.

– Nie.

Kelner przyniósł nam kawę i odszedł.

– Zawsze stawałeś w obronie słabszych? – zapytałam.

– Nie staję w twojej obronie, Sugar.

Patrzyłam, jak rozrywa opakowanie cukru i wysypuje do filiżanki.

– Tu miałem cholerne szczęście poznania cię. Zawsze bronię tego, w co wierzę, nawet jeśli łatwiej byłoby po prostu odejść.

– Myślę, że ci pasuje. A co, jeśli Paradise nie jest mój?

– Jesteś córką Thanaki, Młody Byk i tak będzie cię chciał – zapewnił, spokojnie mieszając kawę.

Cholera, był naprawdę wkurzający.

– Ale ty mu mnie nie oddasz?

– Nie.

Brzmiał, jakby był przekonany, więc pomyślałam, że posunę się nieco dalej.

– Powiesz mi dlaczego? Przecież oboje wiemy, że to się wypali, jak tylko wrócimy do Danville. Twoje życie to Dogs of Hell, a ja będę starała się zrobić wszystko, aby klub mojego ojca jednak powrócił na dobrą drogę.

– Dobrą drogę? – parsknął, patrząc na mnie. – Dziewczyno, to nie szkoła. A Krupierzy nie powinni być twoim zmartwieniem. Wierz mi, mają wiele na sumieniu.

I tyle? To wszystko, co miał mi do powiedzenia? Upił łyk kawy. Ja nadal gapiłam się na swoją *café fantasia* wyglądającą na dzieło mistrza cukiernictwa i bałam się je zepsuć.

– Czyli będziesz mnie od tego odwodził, kiedy dostanę dokumenty własności hotelu.

– Prawdopodobnie.

– Czy to prawda, że twój tata ma wspaniałą osobowość? – drażniłam się, poruszając temat, który był już znany w Danville.

– Oczywiście, jestem jego wierną kopią. – Spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Naprawdę?

Ten uśmiech! Zrobiłabym prawie wszystko, żeby zachować go na dłużej na jego twarzy.

- Tak. Molly zawsze twierdzi, że ojciec się mnie nie wyprze, bo kłamię jak on, klnę i bajeruję w ten sam sposób. A wszystkie kłótnie biorą się stąd, że każdy z nas jest nauczony stawiać na swoim. Ja może bardziej, bo zwykle dostawałem to, czego chciałem. Nawet od niego. I teraz potrafię to wykorzystać.

- Dobrze wiedzieć. A co z innymi? - zapytałam, zbierając łyżeczką pianę z powierzchni kawy. - Czy klub akceptuje cię jako Prezydenta?

- Są różne opinie - zauważył, rozglądając się po restauracji.

- Jakie? - naciskałam.

- Po prostu jestem synem Kazova. To było do przewidzenia, że przejmę naszywkę.

- Nawet jeśli Dog oddał ją Ronowi?

- Tak - odparł, patrząc na mnie uważnie, gdy oblizałam łyżeczkę i odłożyłam ją na bok, po czym zdjęłam pomarańczę z wierzchu. - To jedyna wkurzająca rzecz, której jeszcze nie przetrwałem.

- Biedny Ron. Zabierasz mu dziewczynę i naszywkę, a on nadal nadstawia za ciebie karku. To jest dopiero lojalność. Albo głupota.

Sprovokowałam go i podtrzymując włosy z dala od bitej śmietany, otworzyłam usta i wessałam ją.

- Będę udawał, że nie starasz się mnie wkurzyć, bo naprawdę ładnie prezentujesz się z pianą na wargach. Nie... nie zlizuj jej.

Zlizałam całą, otarłam buzię serwetką i dopiero upiłam łyk kawy. Była przesłodka. Niebo w gębie.

Thim przyglądał mi się w pełni świadomy, że sobie z nim pogrywam.

- Zakładam, że wasz klub również nie zaczynał całkiem leganie w latach dziewięćdziesiątych, więc nie wybielaj Dogs of Hell, bo ich sława sięga naprawdę daleko, a twój ojciec nie na darmo przyjął ksywkę od nazwy karabinu.

- Brawo za cios, Sugar. Każdy klub jakoś zaczyna.

- Masz na myśli, że zajmują się nielegalnymi działaniami, bo muszą sobie radzić? Krupierzy zostali stworzeni przez mojego ojca, aby chronić jego interesy.

- Które są tak samo nielegalne.

- Zawsze masz ostatnie zdanie? - warknęłam.

- Wkurzam cię?

- Nie - odparłam, zajmując się kawą, aby nie próbować już kontynuować rozmowy.

Siedział teraz swobodnie, obserwując mnie uważnie, z lekkim grymasem rozbawienia, mieszając łyżeczką w swojej do połowy opróżnionej filiżance.

- Mój tata to twardy facet. Stał się taki, gdy bronił klubu i jego interesów. My zaczynaliśmy bez żadnej pożyczki i złotego chłopca, który wyłożyłby nam kilka kafli, aby to jakoś działało. Każdy dawał, co miał - opowiadał, a ja słuchałam z uwagą. - Kojot mówi, że mieli wiele szczęścia, zaczynając z ludźmi po złych stronach, a udało im się wyjść z pieniędzmi i możliwością zainwestowania w złomowisko. Na początku mieli tylko tyle. I pomysły takie jak warsztat, siłownia czy klub ze striptizem. Powoli wszystko samo się kręciło. Imali się również ochrony i zleceń. Porwali dla okupu Spencera Higginsa, syna znanego biznesmena. I zanim doszło do wymiany... ja... Ron i chyba Dumbbell, tak, on... zeszedliśmy do piwnicy klubu, nie wiedząc, że czternastolatek tam jest. Upiliśmy się i

Dumbbell wyłamał zamek w drzwiach, bo wsadzili szczeniaka akurat do pomieszczenia, w którym Car trzymał beczki z piwem.

- Uciekł?

Thim zaśmiał się głośno.

- Sukinsyn, chudy jak patyk i w nowiuśkich martensach, oznajmił, że zapłaci nam, jak go wypuścimy.

- I wypuściliście?

Pokręcił głową.

- Słabo to pamiętam... ale chyba Dumbbell został wtedy z nim, bo nie chciał darować tego piwa. I jak starsi go znaleźli, strasznie się wściekli. Dzieciaka i tak musieli oddać, zanim federalni najechaliby na klub. Zresztą mniejsza z tym... Rich, nazwaliśmy go tak, gdy w wieku szesnastu lat chciał zostać *hangaround* i nas znalazł, kontaktował się cały czas z Dumbbellem, bo jak mówi, połączyła ich miłość do gier i piwa. Przyjechał z niezłą forszą, którą jego stary chciał wynagrodzić mu wiele przewinień, i z paskudną szramą na policzku, będącą znakiem, że nie tylko my spróbowaliśmy tego numeru z porwaniem. Został.

- To dobra historia, opowiedz mi te brutalne.

- Innym razem, Farr tu jest - rzekł, odciągając mnie od moich myśli.

Obróciłam się przez ramię, dostrzegając faceta przy ladzie. Nie był to Michael Farr, który zjawił się u mnie w Brownsville. Był dwa razy starszy. Nosił płócienną koszulę Armaniego w niebieskie prążki, szarą marynarkę, którą nieudolnie próbował zakryć opasy bruch, a do tego tweedowe spodnie. Środek jego głowy zdobiła łysina, twarz była pomarszczona i ogorzała, pod oczami worki od nieprzespanych nocy. Widocznie pogoda dawała mu się w znaki, bo wycierał twarz chusteczką. Przedemną stała wierna kopia Johna M. Dowda po przegranej w rosyjskiej ingerencji Trumpa.

Złapałam Thima za rękę, zanim mnie minął.

- To nie jest Farr - wyszeptalam, gdy nachylił się w moją stronę.

Jego spojrzenie poszybowało do nieznanego, nim skupił je na mojej twarzy, a następnie na telefonie.

- To jest on.

- Inny facet był u mnie w domu. Młodszy - zająknęłam się oszołomiona tą niespodziewaną pomyłką.

Thim wzruszył ramionami.

- Prawdopodobnie spotkałaś jego syna. Michaela Thomsona Drugiego Farra. Nie sądzę, aby sam fatygował się, by dostarczyć dokumenty. Nadgorliwość mu nie służy. Chodź...

- Poczekaj.

Nie byłam gotowa na to spotkanie. Inaczej zapamiętałam prawnika, który zjawił się w Brownsville. Tamten był młodszy, w garniturze od Toma Forda, w mercedesie i z twarzą Scotta Discka.

Wstałam pośpiesznie, zabierając torebkę, i podążyłam za Thimem do stolika z kanapami, przy którym zajął miejsce Farr. Wyjął „Daily News” i zaczął czytać, czekając na swoje zamówienie. Thim wyciągnął do niego dłoń na przywitanie.

- Dzień dobry, Lucas Kazov i moja przyjaciółka, Reese Kensington, możemy się dosiąść?

- Proszę... - Obłeśnym wzrokiem spojrzął na moje piersi.

Czułam, jak wywraca mi się żołądek, musiałam się bardzo starać, żeby nie skrzywić się z obrzydzenia. Wcisnęłam się obok Thima i poczułam jego dłoń na nagim udzie. Byłam mu wdzięczna. Jasno zarysował, że nie jestem do wynajęcia.

– Może poznaje pan nazwisko Kensington? Pana kancelaria prawnicza prowadziła sprawę spadku jej ojca, Thanaki Doyle’a? – zaczął od razu w temat.

Farr pokręcił głową, składając gazetę, i odłożył ją na stołku pod oknem.

– Jestem już poza prawniczym splendorem, a to sprawy kancelarii Farr & Keplan.

– Tak. W porządku. Jednakże w kancelarii jasno dano nam do zrozumienia, że to mecenas zajmował się całą dokumentacją ostatniej woli Doyle’a – wtrącił się Tim.

Adwokat dostał swoje zamówienie.

Gapiałam się na gigantyczny kawałek ciasta czekoladowego i cappuccino z lodami. Odczekał, aż kelner się oddali, i dopiero odpowiedział:

– Pani Kensington otrzymała wszystkie dokumenty, które mieliśmy do przekazania w tej sprawie.

Farr rzucił mi spojrzenie: „Czego z nich nie rozumiałaś?”. Miałam ochotę zakląć, ale Tim odezwał się pierwszy, całkiem uprzejmie.

– Oboje wiemy, że czegoś brakuje w tym testamencie.

Michael popatrzył na mnie z tym głupawym uśmiechem.

– Otrzymała pani ziemię w Kentucky, udziały w nieruchomościach ojca jako jego jedyny spadkobierca. Czego zatem brakuje? – pytał, sięgając po widelczyk od deseru.

– Wiesz, czego szukamy – oznajmił Tim.

Prawnik skinął głową, wkładając kawałek ciasta do ust, a ja miałam ochotę zwymiotować.

– Tego, co wszyscy. Nie byliśmy jedynymi współpracującymi z panem Doyle’em. Nam przekazał to, co dotyczyło panny Kensington, i ostatnia wola została wykonana – tłumaczył spokojnie, ocierając wargi z kawałków czekolady.

– Pan Lubecky, również prawnik ojca, wręczył mi dokumenty. Chodziło o udziały w klubie motocyklowym i restauracji w Louisville, której ojciec był współwłaścicielem. To utwierdza mnie w przypuszczeniu, że nie był pan jego jedynym prawnikiem.

– Jak wspominałem – wtrącił nonszalancko.

Tim zacisnął dłoń na moim udzie, dając mi znać, abym panowała nad sobą.

– Tak. Jest szansa, że sprawy Hotelu Paradise przekazał innej kancelarii prawniczej?

– Tego nie wiem, panno Kensington – oznajmił. – My wykonaliśmy swoją pracę.

Szczęka mi opadła.

Niech to szlag.

– Ale coś pan wie? – wyjąkałam.

– Niekoniecznie. Po prostu wiele osób pojawiło się w tej sprawie, aczkolwiek my nie dysponujemy wiadomościami o tej nieruchomości pana Doyle’a. – Starał się być profesjonalny, ale kawałki czekolady na ustach rujnowały jego wizerunek.

– Reese jest jego jedynym dzieckiem, czy nie powinna odziedziczyć wszystkiego? – spytał Tim.

– Może starać się o sprawę spadkową, co się przeciągnie. Prywatnie powiem, że hotel ma wielu inwestorów i oni również są w jakimś stopniu przekonani o tym, iż pan Doyle pośmiertnie ureguluje ich zaangażowanie. Tak to ujmę. Nawet tu znajdzie pani jego... przyjaciół.

Pokiwałam głową, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej.

– Rozumiem, dlaczego chce pani walczyć o resztę majątku. Niestety, bez dokumentów potwierdzających wolę pani ojca sprawa będzie długa i trudno będzie udowodnić, że pan Doyle zapisał wszystko na panią. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wpływowych kontrahentów i zastrzeżenia Davida Branda.

Cholera! Nawet ten gogusiowaty manager hotelu stał na mojej drodze do przejęcia Paradise. Byłam jedynym dzieckiem Thanaki, a on i tak sprzedał hotel komuś innemu? Czyż nie był samolubnym draniem? Nie wiedziałam, co mam jeszcze powiedzieć.

Thim poruszył się, spoglądając na Farra, i wymruczał:

– Jakie są jej szanse na odzyskanie hotelu?

– Odzyskanie? – Michael pokręcił głową, podnosząc filiżankę do ust. – Nie można odzyskać czegoś, co nie było nasze. Można... wprawdzie tak założyć... Czysto teoretycznie. Ale pani Kensington musi znaleźć sobie naprawdę dobrego prawnika, jeśli chce mieć szansę na jakiegokolwiek udziału w hotelu.

Poczułam przypływ nadziei i szybko zdecydowałam, że mogę coś jeszcze wskórać w tej sprawie.

Farr nie zareagował. Popatrzył na mnie, a potem spytał:

– Jesteś pewna, że nie kontaktowała się z tobą inna kancelaria prawna?

– Nie. Moi rodzice i przyjaciele by mi o tym wspomnieli – odparłam zupełnie serio.

Uśmiechnął się. Uznał chyba, że próbowałam być zabawna. Jego uśmiech był tak obleśny, że poczułam dreszcze.

– Istnieje minimalna szansa, że jest pani właścicielem tego hotelu, jeśli do tej pory nie skontaktowano się z panią w tej sprawie.

– Może ktoś liczy na przedawnienie? Że testament Doyle'a nie trafi do rąk Reese? – pytał Thim.

– Nie sądzę. Jak pan widzi, Thanaka Doyle powierzył sprawę trzem kancelariom, chcąc mieć pewność się, że każda zajmie się inną gałęzią jego majątku.

– Trzem? – zdziwiłam się.

– Trzecia zajmuje się mniejszymi udziałami, ekwiwalentami pieniężnymi dla jego przyjaciół i dalszej rodziny – wyjaśnił. – I tak już dość państwu powiedziałem, biorąc pod uwagę fakt, jestem poza kancelarią Farr & Keplan. Otwieram własną praktykę. Uznajmy tę rozmowę za nieoficjalną.

– Rozumiem. – Thim znów był szarmancki, kładąc obie dłonie na stoliku przed prawnikiem. – Co pana zdaniem powinna zrobić Reese, jeśli chce mieć udziały w hotelu? Założyć sprawę spadkową?

Michael wzruszył ramionami, wracając do ciasta.

– Nie wygra. – Pokręcił głową. – Nie z takimi ludźmi, z którymi przyjdzie jej się zmierzyć.

– Czy pana kancelaria zajęłaby się moją sprawą? – zapytałam, chcąc zaryzykować.

Miałam pieniądze. W końcu Doyle dobrze mnie zabezpieczył i mogłam pójść na wojnę, jeśli musiałam.

– W tym przypadku prowadzimy już sprawy roszczeniowe. Nie mogę zdradzić personaliów naszych klientów przez wzgląd na dobro sprawy – podjął spokojnie z tym głupim uśmiechem. – Pani właśnie przekonała mnie, że nie ma asa w rękawie. A moi klienci mają takie same szanse na wygraną jak pani.

– Kutas – sapnęłam.

Farr westchnął, przygnębiony głupotą swojej uwagi. Thim złapał moje dłonie, zanim dotarły do tego imbecyla.

– Uspokój się – warknął na mnie. – Dziękujemy, możliwe, że spotkamy się w sądzie.

Michael skinął głową.

– Ten kutas wiedział, że nie mamy szans, ale nas zwodził.

– Wychodzimy, Sugar.

– Miło było cię poznać – rzucił łagodnie Farr, gdy Thim wyprowadzał mnie z kawiarni, obejmując jedną ręką.

Spojrzałam na niego przez ramię i rzuciłam:

– Jeszcze się spotkamy, palancie.

Nie to, że mnie ciągnął do wyjścia, jedynie uprzejmie prowadził za ramię, a gdy wyszliśmy do holu, puścił. Nadal byłam wściekła i dyszałam, chcąc tam wrócić i wsadzić twarz tego spaślaka w jego ciasto. Thim stał obok mnie, trzymając rękę na moim barku i czekając, aż emocje ze mnie zejdą. Panowała niezręczna cisza. Odezwałam się, by przerwać milczenie.

– Sądysz, że to Młody Byk go wynajął?

– Nie. Nie z jego stawką – odparł krótko, nadal pogrążony w myślach. – To ktoś z ludzi, których on sam nazywał morderczymi inwestorami. Oni boją się, że przejmiesz hotel w całości, a im nie zostanie nic oprócz dostosowania się do ciebie.

Zastanowiłam się nad tą uwagą. Brzmiała jak prawdziwy komplement, ale nie odpowiedziałam. Zamiast tego spoglądałam na niego w milczeniu.

Zdobyłam się na maleńki uśmiech.

– Co teraz? – zapytałam go.

– To Vegas. Zagrajmy i upijmy się – zaproponował, wyciągając do mnie ramię, więc skorzystałam.

– Dżentelmen w każdym calu, Thimie. Hyatt? Mam ochotę potańczyć i napić się wódki z żurawiną.

·Hangaround – osoba kręcąca się przy klubach motocyklowych, zanim awansuje do stopnia rekruta.



Rozdział 13

Lynn

Nie mogłam zmieniać życia dla faceta, który rujnował je w kilka chwil i jeszcze traktował mnie jak kurwę ze swojego klubu. Mój błąd, że pozwoliłam się pieprzyć na jego terenie. Byłam zła na siebie. Ron popychał mnie w ciemność, w której ja nie chciałam już być. Wyszłam z niej bez większego szwanku. Gdy zamykałam powieki, nie słyszałam płaczu i krzyków. Już nie.

Po wyjściu z klubu wróciłam do pracy na nocnej zmianie w Blue Horse. Docierały tu pierwsze pogłoski o ataku na lokal ze striptizem należący do Psów. Powinnam była zapytać o to Prospekta, który siedział przy barze i mnie pilnował, ale postanowiłam po prostu robić swoje i się nie wtrącać.

– Duży tyłek, masz to?!

Spojrzałam na zawodnika, który opierał się o koniec baru i walił o niego pustym kuflem. Pokazałam mu środkowy palec i nalałam piwo.

– Mam. A teraz wypierdalaj – odpowiedziałam.

Byłam wkurzona. Na Rona i Reese. Jak, do diabła, się w to wplątałam i utknęłam z tymi motocyklistami?

Blue Horse było dziś wyjątkowo spokojne. Większość już wiedziała o zadymie pomiędzy dwoma wrogimi klubami w mieście i unikała centrum. Prospekt Break siedział przy trzeciej butelce i z kimś SMS-ował. Kiedy tak stałam za barem i obserwowałam go, uświadomiłam sobie, że był przystojny. Jeśli ktoś lubił wysokich ponuraków w typie Rona. Miał wygoloną lewą stronę czaszki i wytatuowany tam znak przynależności do Psów, reszta ciemnych włosów opadła mu na lewą stronę. Musiał być młody i prowadzić zdrowy tryb życia, bo jego koszulka opinała się na mięśniach. Co jakiś czas podnosił na mnie wzrok, jakby upewniał się, że nie związałam. Miałam na to ochotę.

Sarah Logan zmieniła mnie dopiero koło północy. Mogłam zjeść kanapkę i odetchnąć świeżym powietrzem na tyłach. Siadłam na starej skrzynce po piwie, gdy Break oparł się o ścianę nieopodal. Wieczór był chłodny, a ja zapomniałam zabrać kurtkę z baru, mimo to nie kusił mnie powrót do środka. Kanapka z szynką była dość sucha i smakowała jak wata.

Co takiego było w tych oczach Rona, że tak bardzo go pożądałam? Seks z nim był fantastyczny, ale facet był gburem. To po prostu nie miało sensu. Absurdem było, że pozwoliłam mu się w to wciągnąć. Oczywiście już wtedy w salonie, gdy przyjechał z Ciarą, dostrzegłam, że był absurdalnie przystojny. Lorraine miała rację. Idealne włosy, broda i

ciało – to wszystko składało się na wielkiego mężczyznę. Podziwiałam, jak walczył. Zawsze widziałam w nim coś więcej, a może chciałam zobaczyć. Tylko obiecałam sobie, że będę rozważna. Znałam ten typ aż za dobrze. Demony, które czasem mnie prześladowały, ukrywały się szczelnie.

Zwiesiłam głowę i zapomniałam o kanapce w dłoni. Oddychałam świeżym powietrzem.

– Jesteś zmęczona? – zapytał Break.

To było całkiem miłe.

– Nie, dziękuję. Jest dobrze.

– Możesz się urwać. Ruch jest kiepski.

– Nie mogę. Moja zmiana kończy się o drugiej.

Nie odpowiedział, a ja nie odwróciłam głowy. Potrzebowałam tej pracy przynajmniej trzy razy w tygodniu i dwa razy w Podziemiu po cztery godziny dziennie. Póki dawałam radę, mogłam spokojnie żyć. Co innego, że byłam wyczerpana i czasem chciałam wczłochać się do łóżka, by zapomnieć o całym świecie.

Przełknęłam ślinę, zawijając resztę kanapki w folię spożywczą.

– Z twoimi kumplami w porządku?

– Jeśli pytasz o Rona, to nic mu nie jest – powiedział z uprzejmym uśmiechem. – Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

– Taki masz rozkaz?

Przytaknęłam z durnym uśmiechem. Zakłęłam, zaciskając dłonie na kanapce.

– Nie musisz się o mnie martwić – zapewniłam go. – Potrafię o siebie zadbać.

– Każda laska tak mówi. A potem jest płacz i zgrzytanie zębów. To nasza praca, Lynn. Sprawić, by nic ci się nie stało – odparł.

– OK. Ale nie potrzebuję opieki.

– Skoro tak mówisz.

Bez sensu było dyskusowanie z nim. Pragnęłam tylko, aby ta zmiana się skończyła i bym mogła wrócić do domu. Po drugiej, gdy zamykaliśmy klub, Break pożegnał mnie i zostawił na parkingu. Byłam nawet zaskoczona. Ujrzałam postać opartą o białego pick-upa, rozmawiającą przez telefon. Break podszedł do Rona i zaczęli coś szeptać.

Pożegnałam wszystkich, którzy dojeżdżali tu samochodami, po czym ruszyłam do bramy. Będę miała nikłe szanse, umknąć Ronowi, a taki był mój plan. On chyba nawet to przewidział, bo gdy tylko włożyłam rękę do kieszeni kurtki, idąc prosto, czujnie powiódł za mną wzrokiem.

Uchylił drzwi od ciężarówki i czekał. Break pomachał mi, wsiadając na swojego choppera, a silnik motocykla rozbrzmiał głucho. Uznałam, że nie było powodu być upartą dla zasady. Skierowałam się w stronę samochodu. Ron zobaczywszy to, obszedł maskę i wszedł. Nie powiedział ani słowa, właściwie to nawet, gdy wsiałam do szoferki, się nie odezwał, więc i ja zachowałam grobową ciszę. Z radia leciała dobra muzyka. Wyprostowałam nogi, przymykając powieki. Podróż nie była długa, więc napięcie nie spadało, gdy parkował. Nie zamierzałam zapraszać go na górę. Cokolwiek zrobił dziś, to nie był dobry dzień na kłótnie. Nie miałam na to siły.

Otworzyłam drzwi budynku i pomaszerowałam do windy. To Ron wcisnął numer piętra, a ja wyjęłam komórkę, aby sprawdzić, czy nie mam jakichś wiadomości. Uznałam, że to moment, w którym powinnam zapytać go choćby o klub, ale może lepiej było siedzieć cicho.

Weszłam do mieszkania, zdjęłam buty i cieszyłam się tym domowym zapachem oraz miękkością dywanu pod stopami.

Niewiele trzeba człowiekowi do szczęścia. Pomaszerowałam do lodówki, rzucając klucze oraz torebkę na wyspę, i zajrzałam do środka. Sok pomarańczowy kusił.

Gdy ugasiłam pragnienie, odkryłam, że Ron zniknął. Musiał pewnie sprawdzać wszystkie kąty w domu, czy Krupierzy się tam nie zakradli.

Wrzuciłam do blendera banana, kawałki jabłka, selera, plastry ogórków i wsypałam trochę ziół. Miałam ich całą kolekcję i dobrze pamiętałam ich właściwości, których mnie nauczono. Przycisnęłam guzik, gdy Ron wychodził akurat z korytarza z telefonem przy uchu i skrzywił się na ten hałas. Uśmiechnęłam się krzywo, mając ochotę pokazać mu środkowy palec, ale tego nie zrobiłam. Zatrzymałam urządzenie, po czym przelałam koktajl do swojego kubka. Ron włączył telewizor i zajął kanapę. W porządku, ja wzięłam miksturę i udałam się do łazienki. Potrzebowałam prysznic i łóżka, w dowolnej kolejności. Było szybko.

Jak zwykle skończyło się to tym, że pijąc koktajl, siedziałam na łóżku, a gdy tylko przymknęłam powieki, już spałam. Nie miałam pojęcia, jak długo. Nagle poczułam, że ktoś próbuje mi zdjąć bluzkę przez głowę.

- Gdzie masz koszulkę do spania? - zapytał Ron.

- Pod poduszką - wymruczałam i opadłam na materac.

Byłam zbyt wyczerpana, aby zaprotestować. Śliska satyna opadła na moje ciało, a Ron zmagął się ze spodenkami. Westchnęłam i odgoniłam jego dłonie, po czym sama rozpięłam zamek i próbowałam zsunąć szorty. Znalazłam się pod kołdrą, tuląc głowę do poduszki. Myślałam tylko o tym, że powinnam jeszcze zmyć makijaż. Niewiele rzeczy było w stanie mnie do tego zmusić, ale mimo to otworzyłam oczy. Ron rozbierał się, pokazując mi pięknie wytatuowany tors i ramiona. Przyjemny widok, może nawet uśmiechnęłam się z dumą. Nie mogłam jednak tu tkwić. Wysunęłam się spod kołdry, a Ron odwrócił się do mnie, trzymając dłonie na pasku.

- Muszę zmyć makijaż - mruknęłam, znikając w łazience.

Szybko oczyściłam buzię i wklepałam krem, po czym wróciłam do sypialni.

Ron już spał i mogłam się tylko na niego gapić. Zatrzymałam się na skraju materaca, nie mogąc powstrzymać oczu przed wędrowaniem po jego klatce piersiowej. Lubiłam go takiego, zwłaszcza jego tatuaże i usta. Chciałam go dotknąć. Stłumiłam to, wsuwając się do łóżka z drugiej strony. Westchnęłam cicho, czując przyjemny zapach, który już kołysał mnie do snu.

- Zabiłeś dziś kogoś, Ron?

- Nie.

Przymknęłam powieki zadowolona.

- Ta wojna nie ma sensu.

- Zobaczymy.

Słyszałam, jak porusza się po swojej stornie materaca, ale uporczywie odmawiałam odwrócenia się do niego.

- Opowiedz mi o Ergo - poprosił cicho.

Zacisnęłam usta, czując, jak łyzy szczypią mnie w oczy. Zamknęłam powieki.

- Tylko to cię obchodzi?

Nie odpowiedział, nawet się tego nie spodziewałam.

– Nie dowiesz się tego ode mnie – odparłam, uparcie nie chcąc o tym mówić.

Byłam rozczarowana, że odpuścił. Usnęłam niedługo potem. Naprawdę byłam zmęczona i miałam dość jego milczenia. Obudziło mnie ciepło. Ron objął mnie ciasno i przyciągnął bliżej siebie. Pozostało mi tylko przyjąć powitanie jego warg, które opadły na moje. Jego język otarł się o mój, a ja poczułam uderzenie przyjemności i nie mogłam tego opanować. Pieścił moje usta namiętnie.

– Która godzina? – zapytałam.

– Dwie minuty po ósmej.

Za godzinę powinnam być już na nogach. Cholera, nie mogłam się skupić, gdy całował mnie tak natarczywie. Moje ręce owijały się wokół jego szyi, a palce przeczesywały gęste włosy. Pogłębiłam pocałunek. Wiedziałam wtedy, że wszystko się zmieniło.

– O dziesiątej muszę być w pracy – jęknęłam.

Ściągnął mi koszulkę przez głowę, a potem powoli zaczął ssać sutek i przesunął wargami wzdłuż mojej szyi. Próbowałam wyplątać dłonie z jego kosmyków. Ciepłe palce wkradały się w moje majtki i próbowały zsunąć je po udach. Śmiałam się, gdy napotkał opór. Uniósł się nade mną. Gorąc bijący od jego ciała podsycił moją potrzebę jego obecności. Widziałam, że lubił grę wstępną, ale niezbyt długą. Pomogłam mu zdjąć moją bieliznę. Odkryłam, że on już był nagi i miał gumkę włożoną na kutasa. Schyliłam się, delikatnie biorąc jego fiuta w rękę. Rozszerzywszy nogi, poprowadziłam go do środka. Niski jęk wibrował w jego klatce piersiowej, kiedy pchnął głęboko, wypełniając mnie całkowicie, aż krzyknęłam z rozkoszy.

Oparł biodra o moje i cieszyłam się uczuciem wypełnienia. Wbiłam paznokcie w jego plecy, zmuszając, aby się poruszał.

– Nie lubię leniwego seksu z rana – wyznałam.

– A jaki lubisz?

– Szybki – odparłam.

Wycofał się trochę, a potem wbijał do środka raz za razem. Mocniej przy każdym pchnięciu.

– Polubisz wolno – zapewnił.

Sapałam niecierpliwie za każdym razem, gdy się wysuwał. Dźwięki naszych zderzających się ciał wypełniły pokój, gdy przyśpieszył.

– Nie mam czasu. OK, Ron? – syknęłam, gdy jego rytm rozpałił we mnie pragnienie.

Podniosłam tyłek, a mięśnie w moim brzuchu zaczęły się zaciskać. Mój orgazm budował się powoli, sprawiając, że moje ciało drżało pod nim.

Opuścił twarz do mojej i szepnął:

– Pokochasz to.

Ustami odnalazł moją szyję, zassał skórę i lekko przygryzł. Wygięłam plecy, czując niewielkie ukłucie bólu, i przyjełam go w siebie głębiej. Pisnęłam, gdy rozciągnął moją cipkę, wywołując pożądanie, którego nigdy wcześniej tak intensywnie nie odczuwałam. Przestałam się kontrolować i sama zaczęłam na niego napierać, szukając swojego uwolnienia.

– Chcesz dojść? – Zaśmiał się, spoglądając w moją twarz.

– Tak.

Przycisnął mocniej dłoń do mojej łechtaczki, cały czas pieprząc mnie intensywnie. Był w tym mistrzem. Wbijałam palce w jego biodra, gdy moje spełnienie przejęło kontrolę, uniemożliwiając mi poruszanie się. Ron z zarozumiałym uśmiechem na twarzy zatrzymał

się nade mną. Dochodziłam do siebie po orgazmie, zaciskając się jeszcze na nim. Jego ciepłe dłonie przesuwały się po moich ramionach, uspokajając mnie, gdy próbowałam złapać oddech.

Z trudem przełknęłam ślinę, gdy wysunął się ze mnie i zdjął prezerwatywę, po czym rzucił ją na szafkę nocną. Odetchnęłam głęboko, a on uklęknął na materacu, chwycił moją twarz w dłonie i przysunął do swojego przyrodzenia.

– Ssij mnie.

Może bym odmówiła, ale wykorzystał to, że byłam już zaspokojona i grzeczna. Otworzyłam usta i dałam mu to, czego tak bardzo chciał, chociaż wcześniej tego nie robiłam. Ron na pewno to poznał, ale nie mogłam zaprotestować, gdy wsunął się we mnie ostro. Powoli pokazał mi, jak lubi, kierując ruchami mojej głowy. Wiedziałam, że nie był łatwym kochankiem. Był wymagający i zawsze dość szybko łamał mój opór. Wsunęłam jego fiuta głęboko, a on ścisnął mój sutek, powodując, że zajęczałam.

– Ścisnij.

Zrobiłam tak, jak prosił, słysząc, jak jego oddech przyśpiesza. Użyłam języka i ssałam, choć nie wiedziałam, czy tak powinnam to robić. Widocznie mu się podobało, bo jego kutas coraz ostrzej wjeżdżał między moje wargi, a palce zaciskały się na moich włosach.

– Właśnie tak. Mmm, mocniej.

Mogłam się udusić, ale chciałam go zadowolić. Ciągnął mnie za włosy, poruszając biodrami. Wydał z siebie jęk i zrobił się jeszcze twardszy. W końcu osiągnął swój upragniony orgazm. Poczułam jego smak wypełniający moje usta i jedyne, co mogłam zrobić, to przełknąć spermę, aby się nie zadławić. Ron położył się obok mnie na materacu, gdy oblizałam wargi. Przymykając powieki, czułam zmęczenie. Jego smak był... słony. Naprawdę bałam się, że Ron wywróci moje życie do góry nogami, wchodząc w nie tak brutalnie, jak mnie pieprzył.



Rozdział 14

Thim

Nie lubiłem smaku porażki. Obudziwszy się rano na kacu, z nagim ciałem obok siebie i długimi czarnymi włosami wplątanymi w moje palce, wiedziałem, że spieprzyłem. Spieprzyłem nie tylko swoje życie, ale i... Penny. Teraz czułem żal. Reese nie miała hotelu i nie odzyska go, a ja z góry założyłem, że mam asa w rękawie. Blefowałem. Teraz poczułem wyrzuty sumienia. Penny znów dzwoniła. Pierdolony dwudziesty szósty raz, odkąd opuściłem Danville.

Musiałem skontaktować się z Ronem, ojcem i... Nie, nie zadzwonię jeszcze do Penny, lepiej nie kusić losu. Zabukuję bilety na popołudniowy lot. Nie było sensu, abyśmy oboje tu siedzieli. Wszystko wzięłoby w łeb, a mój ojciec podsumowałby to krótkim: „Zdarza się, synu” albo „Wyprostuj to gówno”. Oba jego powiedzonka mnie wkurzały.

Przewróciłem się na drugi bok i zmarszczyłem brwi, kiedy zobaczyłem Sugar, a właściwie Reese. Jej długie, czarne włosy leżały na wszystkich poduszkach i nie mogłem powiedzieć, że nie była piękna, bo była. Chciałem ją obudzić i znów ją posiąść. Wczorajsza noc była pijackim seksem po wielu drinkach, ale dobrze się z nią bawiłem. Mogłem ją obudzić i domagać się powtórki, ale prawda była taka, że to nie ona powinna być w moim łóżku. Była tylko odskocznia.

Piekielnie ładną odskocznia. I podobała mi się jej bezpośredniość. Mówiła, co myślała, śmiała się, tańczyła, jakby została do tego stworzona. Ja niekoniecznie byłem jej do tego potrzebny. Miałem to szczęście, że wpuściła mnie do swojego łóżka. Była naprawdę silna, od razu można było poznać, że z większością spraw daje sobie radę sama. Mówiła z miękkim akcentem, doskonale władała hiszpańskim i czasem po wypiciu zbyt wielu drinków klęła w tym języku całkiem seksownie. Kiedy dochodziła, mruczała coś szeptem, również po hiszpańsku, i na samą myśl o tym zrobiłem się znów twardy. Pragnąłem jej, ale pragnąłem również Penny. Mojego anioła.

Przez moment zastanawiałem się, czy wrócić do baru na dole i zamówić alkohol, ale nie chciałem wracać do domu pijany. Już raz przez to przechodziłem. Oszołomienie. Mogłem być nią chwilowo zafascynowany. To minie. Musiałem to tylko przeczekać. Dzisiaj zobaczę się z Penny i wszystko naprawię. Poświęcę jej całą uwagę, ona mi zaufa, a ja udowodnię, że była jedyna w moim życiu. I wtedy będę mógł być kutasem, który jej powie, że ją zdradził. Zanim poszedłem pod prysznic, wysłałem do niej SMS z pytaniem, gdzie chciałaby zjeść kolację. Kiedy skończyłem się myć, jeszcze nie było odpowiedzi. Cóż, jej foch będzie mnie

teraz prześladować. Zaśmiałem się i napisałem, że może na mnie czekać. Odpisała jedno słowo. „Kutas”. OK, byłem nim. Ale dlaczego się tym tak przejmowałem? Nie byłem pewien. Musiałem to naprawić.

Ubrałem się i zszedłem do Starbucksa. Kupiłem muffina i bułeczki, do tego kawę paloną i mogłem zaczynać późne śniadanie. Rozmyślałem nad swoją sytuacją i układałem plan, jak odzyskać zaufanie Penny.

Zamówiłem jej róże w kwiaciarni w Danville. Widziałem, że spodoba jej się ten gest. Zadzwoiłem do Rona i streściłem mu sytuację. Następnie do Lee – chciałem wiedzieć, co on o tym myśli, ale zgadzał się z Farrem. Bez jasnej woli Doyle’a, że Sugar odziedziczyła hotel, to mogła być żmudna i bezsensowna bitwa. Lee zadeklarował, że się jej podejmie. Zdecydowałem, że tak zrobimy. Będziemy walczyć.

Kiedy otworzyły się drzwi, Sugar zawałała się. Spodziewałem się tego. Szykowałem się na awanturę. Nie zostawiłem jej nawet kartki z informacją, dokąd poszedłem, a jednak mnie znalazła. Po tym, jak pozwoliłem jej kochać się ze sobą, musiała być na mnie wściekła, że uległa. Widziałem to w jej postawie i sposobie, w jaki podeszła do lady, aby złożyć zamówienie.

Wystarczyło jedno spojrzenie i wszystko stało się dla mnie jasne. Nawet jeśli zasłoniła się okularami przeciwsłonecznymi, nie była w stanie ukryć emocji. Nie spodziewała się, że tu będę, po prostu chciała zjeść śniadanie. Gdy stanęła nade mną, moja twarz odbiła się w jej okularach.

– Mogę?

– Jasne – odpowiedziałem, automatycznie wskazując na krzesło.

Postawiła swoją tacę na stoliku, rzuciła torebkę na krzesło obok i zaczęła od zdjęcia pokrywki z papierowego kubka i powąchania kawy. Uwielbiałem to, jak marszczyła mały nosek i napawała się słodkim aromatem. Dopiero gdy upiła łyk, wzięła jagodową muffinkę i zaczęła ją łamać w palcach.

– Kiedy wracamy?

– Zarezerwowałem bilety na szóstą – wyjaśniłem.

– W porządku.

Miała tak skupiony wyraz twarzy, że zachciało mi się śmiać. Tęskniłem za tą złością. Tęskniłem za nią całą i to była moja wina, że nagle milczała. Potrafiła mnie rozbawić swoim gadulstwem, nawet kiedy była potwornie wredna, szczerą i wrażliwą.

– Prawnik klubu ci pomoże. Staniemy przeciw Farrowi, by odzyskać Paradise.

– Słyszałeś? Nie możesz odzyskać czegoś, co nie należało do mnie – powiedziała, spoglądając w okno.

– Lee już zaczął zbierać dokumenty. Po powrocie podwożę cię do niego i ustalicie plan, jak dorwać się do tych sukinsynów.

Przewróciła oczami, jakby była dzieckiem, które ojciec skarcił za niegrzeczne zachowanie, i wsunęła muffinkę do ust.

– To koniec, Tim. Paradise nie należy do mnie, niewiele zdziałamy. Tu kończy się ta historia – powiedziała twardo. – Było miło, ale wracamy do siebie. Ja włożę kamizelkę Krupierów, bo jednak chcę odzyskać cokolwiek z części dziedzictwa, które Doyle mi przekazał.

– Młody Byk będzie chciał cię wciągnąć w swoje interesy...

Uniosła rękę, by mnie zatrzymać.

- Gówno mnie obchodzi, czego będzie chciał Nick. Potrafię sobie z tym poradzić, a jak nie... znam ludzi, którzy mu o tym przypomną.

- Ostro - zauważyłem. - Poszczujesz go mafią?

- Nie. Nie znam nikogo z mafii. Tak myślę - dodała. - Nie chcę twoich przeprosin. Nie chcę cię widzieć na swojej drodze, ale jednak wracam do Danville. Więc uznajmy to za kompromis dla nas obojga.

- Przyjaźń? - nie dowierzałem.

Aua. Nie byłem przygotowany na to, co usłyszałem.

- Nie. Powiedzmy, że członkowie dwóch różnych klubów okazujący sobie szacunek.

- To nierealne.

Znowu podniosła rękę, żeby mi przerwać, a ja zaśmiałem się gorzko.

- Proszę cię, daj sobie spokój. To nie przejdzie.

- Nie będziesz przychodził do klubu Lukii i wszystko będzie grać.

- Ron sypia z twoją przyjaciółką - rzuciłem.

Usłyszałem to od Storma.

- To ich sprawa. Nie wtrącajmy się w to. Będziemy po prostu unikać siebie. Dałeś mi to wyraźnie do zrozumienia. A ja nie chcę kolidować z twoimi interesami i twoją dziewczyną.

- Zrobiła pauzę. - Tak, wiem o Penny od samego początku. Myślisz, że to między nami jest fascynujące. Ale teraz, gdy okazało się, że Paradise nie należy do mnie, stałam się laską, którą pieprzyłeś z nudów. Traktowałeś mnie jak jedną z wielu, bo chciałam być tak traktowana. Byłam dla ciebie rozrywką, a ty byłeś dla mnie. Jesteśmy kwita.

Poczułem ulgę i uśmiechnąłem się. To było takie łatwe. Na jej twarzy nie było widać żadnych emocji. Odgarnęła niedbale czarne pasma, a błysk w jej oczach, który zawsze widziałem, kiedy się spotykaliśmy, ustąpił determinacji.

- Jesteś bardzo mądrą kobietą, Sugar.

- Tatuś mi też tak mówi.

Zrozumiałem, że ojczym, nie Doyle.

- Nie chcę, abyś kręciła się przy Fallonie, gdy jest wkurwiony o to, co stało się w Podziemiu.

- Opanuję to.

- A jak nie?

Złamała kolejną muffinkę i zlizwała dżem z palców.

- To już nie twoja sprawa, Tim.

- Dobrze. Co masz ochotę robić? Chcesz w coś zagrać? Zawieźć cię dokądś?

- Zamówię taksówkę.

- Daj spokój, nadal jestem dżentelmenem.

Zaśmiała się. Stara Sugar wracała. Wysunęła w moją stronę swój telefon i wskazała na wyświetlacz.

- Znalazłam kasyno Joker w Stamp Hotel Paradise - wyjaśniła, nachylając się w moim kierunku. - I zobacz... Poker Doyle'a.

Zerknąłem. Faktycznie taka gra znajdowała się w rozpisce.

- Sądź, że to nie przypadek? - zapytałem.

- Nie wiem, ale jeśli tego nie sprawdzę, będę żałować. Wątpię, aby Vegas stało się moim ulubionym miejscem do zwiedzania.

- Pojadę z tobą, dokończ posiłek.

- Nie musisz...
- Jesteśmy w tym razem – uciałem, a ona wróciła do muffinek.

Wysłałem Stormowi wiadomości z adresem hotelu i kasyna, aby sprawdził mi, kto był właścicielem tego miejsca i czy ma ono jakieś powiązania z Doyle'em.

Mój urok podziałał na recepcjonistkę w Stamp Hotel Paradise, przypominającym kadry z „Mrocznego Rycerza”. Niewątpliwie Krupierzy czuliby się tu jak w domu. Sugar chciała zobaczyć lokal i zagrać w Pokera Doyle'a. Było to jedno z tych kasyn, które organizowały swoje gry, i naprawdę panowała wśród nich różnorodność. Kobieta poinformowała mnie o obecności Saxtona Millera w hotelu. Był on prawowitym właścicielem tego miejsca. Zapowiedziałem Reese Kensington na spotkanie. Niestety recepcjonistka nie chciała powiedzieć, na którym piętrze znajdowało się biuro Saxtona. Tylko tyle mogła dla mnie zrobić. Przynajmniej wiedziałem, że tu był i że mogliśmy z nim porozmawiać, jeśli znajdzie dla nas chwilę.

Będąc w barze przy kasynie, szukałem wzrokiem Sugar. Grała sama przy stoliku, więc nie musiałem się martwić o zaczepki. Jej rozdającym była kobieta. Dla mnie oznaczało to mniej więcej tyle, że siedziałem, popijałem piwo bezalkoholowe i czekałem, aż Saxton do nas zejdzie. Ruda barmanka w kusym topie zakrywającym piersi, które na pewno nie były dziełem Matki Natury, prezentowała się apetycznie. Nie przestawała posyłać mi zachęcających uśmiezków. I chociaż była bardzo kusząca, nie miałem ochoty jeszcze bardziej komplikować sobie życia. Skupienie się na jednej kobiecie, która była obecnie przy mnie, i drugiej, która była w domu, było wystarczająco wymagające. Lubiłem mieć wybór, chociaż z drugiej strony nie chciałem być w odwrotnej sytuacji. O czym to świadczyło? Że byłem draniem? Byłem.

Podniosłem wzrok i mrugnąłem do barmanki.

- Orzeszka i precla? – zapytała z uśmiechem pełnym nadziei.
- Dziękuję.

Dziewczyna po chwili zniknęła na zapleczu, a ja zająłem się swoim piwem i odczytałem SMS-y.

Penny: Kwiaty nie zapłacą za twoje przewinienia. Lista rośnie. Porozmawiamy wieczorem.

Zawahałem się przez moment, bo pomyślałem, że odpisanie spowoduje lawinę wyrzutów. Penelopa mogła szukać sposobów na to, żeby mnie nimi zasypać. Zdecydowałem, że załatwię to na miejscu. Kiedy się dowie, że ją zdradziłem, będą łzy i złość. Usiadłem wygodnie i zacząłem chrupać przekąski, obserwując drzwi windy.

Wtedy znów telefon zawibrował mi w dłoni.

Penny: Zostawiłeś mnie. Ron jest w klubie. Jak mam się czuć? Jest miły, ale i tak mam wyrzuty sumienia.

Przeczytałem ten SMS dwa razy, zanim przyjąłem do wiadomości fakt, że będzie kurewsko zła. Ona lubiła sprawiać, że żałowałem każdej pieprzonej myśli, którą wystosowałem przeciw niej. Słowa Rona rozbrzmiały mi echem w głowie i zrobiło mi się niedobrze. Z trudem zwalczyłem chęć ciśnięcia cholernym telefonem o podłogę kasyna.

Ja: Tak. Przykro mi.

Nie mogłem uwierzyć, że się kajam. Chrzanić to!

Penny: Zawsze ci przykro po fakcie.

Poczułem ukłucie w klatce piersiowej, więc chwyciłem piwo i dopiłem je jednym haustem. Wiedziałem, że Penelopa była wkurzona, ale gorsze było to, że podpuszczała mnie, bym był zazdrosny. Mogłem się tego po niej spodziewać.

Odwróciłem się do stołów i zakląłem. Przy Sugar siedział obcy facet.

– Dzięki, skarbie – odpowiedziałem, rzucając napiwek na bar, i ruszyłem do stolika.

Sugar właśnie wybuchnęła dźwięcznym śmiechem mieszającym się z głosem Adele.

Zakląłem w myślach, że przegapiłem tego gościa.

Był typem, którego nie lubiłem. Nonszalancka poza i pasemka na zaczesanych do tyłu blond włosach. Wyglądał na trzydzieści kilka lat. Ubrany był w jasne spodnie i koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci. Ale to nie on przyciągał mój wzrok. To Sugar. Oboje wyglądali jak zakłęci, gdy wpatrywali się w siebie i śmiali z tego, co wypływało z ich ust. Nieoczekiwany wstrząs zazdrości przeszył mnie, gdy zobaczyłem, jak ten facet się na nią gapił. Nie podobało mi się to uczucie. Była tu ze mną. Chcąc zignorować tę iskrę zaborczości, spojrzałem na Sugar i wtedy mnie dostrzegła. Obdarzyła kokieteryjnym uśmiechem, wskazując na mężczyznę.

– Thim... poznaj, to Miller... Właściwie Saxton.

– Saxton Miller – przedstawił się i zsunął z krzesła przy stoliku.

Uścisnąłem jego dłoń krótkim zdecydowanym ruchem.

– Saxton znał moją tatę i, jak się okazuje, również mnie – wyjaśniła Sugar.

Miller uśmiechnął się, a ja opadłem na krzesło obok nich.

– Tak, tylko ze zdjęć. I dziś bym cię nie poznał.

– Gdy miałam pięć lat i jeździłam na kucyku Bluur, wyglądałam inaczej.

– I z każdych twoich wakacji w Maryland – dodał Saxton.

– Tata zarzucał go zdjęciami, chcąc zaaranżować nasze małżeństwo. Oczywiście pod warunkiem, że w końcu odważyłby się mi to zasugerować.

– Ale się nie odważył – wyjaśnił Saxton, gapiąc się na nią. – Jak mój starszek mi to powiedział, od razu jednak zastrzegł, że gdy o tym rozmawiali, byli bardzo pijani. To uratowało jego tyłek, choć niewątpliwie teraz żałuję.

– Dzięki.

Kurwa, on z nią flirtował.

– Jesteście przejazdem w Vegas? – zapytał mnie Saxton.

– Nie, szukaliśmy prawnika Doyle’a – odparłem.

– Słyszałem... Sugar mi powiedziała, że Farr nie był skłonny wyjawić wam nic na temat hotelu Thanaki.

– Mówiłam, że to nie przypadek? Joker to tata Saxtona. On i Doyle byli partnerami.

– Razem prowadzili ranczo w Maryland i dorobili się na nielegalnych wyścigach – dodał Saxton, obejmując jej twarz łagodnym spojrzeniem... – Tata zawsze wspomina Thanakę z sentymentem. To on rozkręcił ten biznes. – Wskazał na kasyno.

– Dlatego nazywa się Stamp Hotel Paradise, Paradise jak ten w Danville? – spytała Reese z podnieceniem w głosie.

– Tak sędzę. – Saxton skinął głową. – Usiądźmy w jakimś cichszym miejscu. Proponuję drinka.

Sugar spojrzała na mnie z uniesioną brwią.

– Co o tym myślisz?

- Jak już tu jesteśmy, skorzystajmy.

Zwróciłem na nią wzrok, dając jej znać, aby przestała mnie wkurzać flirtowaniem z tym facetem. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałem, było robienie jej pieprzonych wymówek, że nie lubię być ignorowany.

Szedłem za nimi do restauracji hotelowej i słuchałem, jak Saxton Miller ją podrywa.

Opowiadał, jak Thanaka i jego ojciec chcieli połączyć dwie rodziny ich ślubem. Na szczęście podniosła rękę i puściła go, zanim naprawdę się wkurwiłem. Skierowała uwagę z powrotem na hotel i jego wystrój. Kiedy wkroczyliśmy do środka, dostaliśmy stolik w osobliwym miejscu, z dala od gwaru i z widokiem na front budynku.

Słuchałem opowieści o tym, jak Thanaka trafił z Jokerem do Maryland. Jak dorabiali się na hodowli bydła, zawodach w ujeżdżaniu byków, pędzeniu bimbru i hazardzie. Nic nie miało sensu. Joker i Doyle po prostu założyli się, kto rozkręci większy biznes. Thanaka z Paradise na zadupiu, ale z kasynem i swoimi możliwościami, czy Joker w mieście hazardu, ale bez władzy. I jak widać, zainteresowanie gości kasynem w Vegas było niewielkie, to w Danville natomiast prosperowało świetnie. Joker był włączony w politykę, podczas gdy Doyle był bankierem własnych inwestycji. Obaj byli zaangażowani w granie z dużymi graczami, przemysł na dużą skalę, ale każdy miał własny pomysł na prowadzenie hotelu, dlatego nie mogli stworzyć jednego. Coś się wydarzyło, powodując, że stali się odpowiedzialni za swoje interesy. Zazdrość i przeciwne fronty trochę ich poróżniły. Ich rozwiązanie było bezpośrednio związane z Reese i Saxtonem. Joker jednak odszedł z interesu, przekazując wszystko synowi, a Doyle nie zasugerował nigdy Reese zaaranżowanego małżeństwa. Saxton twierdził, że Thanaka obawiał się jej matki. Patrząc na Sugar, mogłem w to uwierzyć.

- Czy Doyle kiedykolwiek wspominał o testamencie? O tym, komu odda Paradise? - spytała Sugar, grzebiąc widelcem w łososiu.

- Nie sądzę. - Saxton się zamyślił. - Mój ojciec na pewno tego nie wie. Niedługo po śmierci Thanaki rozmawialiśmy o tym. On nadal jest przekonany, że ty dostałaś wszystko. Doyle nie miał innych dzieci.

- Tak - westchnęła. - Ale w testamencie nie ma słowa o hotelu.

- Rozmawiałaś o tym z jego prawnikiem?

- Którym? - zapytała z jękiem, odkładając widelec. - Farr zapewnił mnie, że jeśli byłaby w to zaangażowana inna kancelaria, już by się odezwali. Lubecky to płotka, nie ma pojęcia o większości realnego majątku Doyle'a. Regulował jego zobowiązania na miejscu. Liczyłam, że Farr wie coś więcej, ale zostałam wykiwana. Nie miałam pojęcia, co tu znajdziemy, ale jeszcze nie tracę nadziei.

Odwróciłem się, by spojrzeć na jej w twarz.

- Klubowy prawnik już się tym zajął - powiedziałem, mając na myśli Lee. - Zdobędziemy potrzebne informacje i postaramy się to rozegrać. Daj nam czas, Sugar.

- Wiem. Nie musisz mi mówić. Po prostu nie chcę, żebyś ty również miał złudną nadzieję.

Popatrzyła na mnie z determinacją w oczach.

- Trzymamy się razem - zażartowałem.

Wszystko w niej - od zapachu włosów po maleńkie pieprzyki rozsiane na dłoniach - doprowadzało mnie do krawędzi. Musiałem się skupić, ale niezaprzeczalny pociąg, który odczuwałem, uniemożliwiał mi koncentrację. I ten pieprzony Saxton przyglądający się nam

z uwagą. Facet był ciekaw, czy ją zatwierdziłem. Nie mogłem tego powiedzieć głośno, ale przysunąłem się do niej.

– Co masz zamiar teraz zrobić? – zapytał Saxton.

Chwyciłem jej dłoń.

– Pójdziemy do sądu po Paradise – zapewniłem.

Sugar wyjęła rękę spod mojej i zwróciła się do Saxtona.

– Jak myślisz, kto wynajął Farra?

Saxton nachylił się w stronę Sugar.

– Thanaka Doyle miał paru groźnych znajomych. Byli to ludzie z kasyna, którzy w Paradise nie tylko pili przy stole do ruletki, ale również załatwiali interesy. Doyle nie był ich kumplem, był zapewnieniem, że federalni nie wkroczą do hotelu.

– Jak? – nie dowierzała Sugar.

– Nie wiem.

– Pewnie ich kupił – rzuciłem, bawiąc się szklanką.

– Tak, to prawdopodobne – ciągnął Saxton, popijając spokojnie brandy. – W końcu skończyła się jego dobra passa, nowi przyjaciele nagle okazali się podstępni, chcąc jego układów, albo i samego kasyna. Wszyscy lichwiarze w kraju wiedzieli, że lepiej na razie na niego nie naciskać.

– To norma. Miał MC, który bronił jego interesów na miejscu, potężnych znajomych, ale i wrogów.

Każdy to przecież wiedział, nie musiałem mówić tego głośno.

Saxton spojrzał na mnie z potwierdzeniem w oczach. On myślał o tym samym.

– Krolik, Zotta i MacCoy, te trzy nazwiska powinnaś zapamiętać, Sugar – dorzucił uważnie. – Mafia, mafia i sprzedawczyk. Krolik jak każdy w tym biznesie, zdawał sobie sprawę, że jeśli umrze twój ojciec, to jego interesy i tak są bezpieczne. To nie jest jedyne miejsce, które stanowi jego lokum do negocjacji biznesowych.

Sugar spojrzała na mnie bezradnie, wzruszyłem ramionami, dopijając drinka.

– Zotta uwielbia hazard i piękne kobiety, odziedziczył miliony dolarów po swojej rodzinie – tłumaczył dalej Saxton. – Gdyby Paradise przyniosło mu stratę, wycofałby się. Z Donnym MacCoyem zawsze jest zabawnie. Zainwestował sporą sumę w Paradise, może tam sprzedać i kupić wiele akcji, a dodatkowo wygrać w blackjacksa. Dlatego jego ludzie nieustannie śledzili rynek. Tego wkładu kapitałowego nie zamierzał spuszczać z oka nawet na moment.

– Nie na rękę było mu również to, że Doyle zniknął – zasugerowałem.

– Tak, masz rację, więc stawiam, że Donny chce przejąć całkowitą władzę nad hotelem.

Znałem nazwiska półświatka i zamierzałem przekazać je Stormowi, aby wrzucił w komputer i sprawdził.

– Mam się go obawiać? – Sugar spojrzała na niego wyczekująco.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że to sprzedawczyk, handluje wszystkim, co ma? – zapytał. – Sankcjami, obietnicami, nawet własną żonę sprzedał do Hollywood. Kupił od federalnych magazyn pełen narkotyków po akcji nalotu na kartel. Magazyn należał do jakiegoś mniejszego laboratorium chemicznego, bawiącego się dragami pod Los Angeles. Donny miał problem z ustaleniem danych innych kupców. Przekopał się przez stos papierów i w końcu się tego dowiedział. Zgadnij, kto miał największe znajomości?

– Kto? Thanaka? – zapytała.

- Nie. Irow Krolik.

Absolutnie nie spodziewałem się, że usłyszę właśnie to imię i nazwisko.

Od razu pomyślałem, że rosyjska mafia w Danville to jakaś pomyłka.

- Irow? - powtórzyłem cicho. - Jesteś pewien? To niemożliwe.

- Irow. Uważasz, że Doyle to płotka, ale on znał dobrze Irowa. Te same pasje, czyli ryby i hazard, sprowadziły go do Danville - zapewnił z uśmiechem.

- Kim jest Irow? - spytała mnie zdezorientowana Sugar.

- Graczem - odparłem. - Wielkim pierdolonym graczem.

- Tak, który ma sześć takich hoteli jak te największe tutaj. - Saxton wskazał za okno. - Jest szansa, że Paradise nie jest mu już do niczego potrzebne. Wątpię, aby miał sentymenty. Zwłaszcza gdy Doyle'a już nie ma.

- Dobrze. - Sugar uniosła dłonie, powstrzymując Saxtona i mnie przed kolejnym pytaniem. - Mafia i ten Donny prawdopodobnie chcą Paradise, ale nadal nie ma żadnych roszczeń oprócz tego, co zasugerował nam Farr. Wszyscy szukają, jak ja... Czy Irow mógł coś zyskać, mając Paradise?

- Nie, nikt już nie uważałby Paradise za bezpieczny.

- Bezpieczny - parsknąłem. - To żmijowisko.

- Bez agentów federalnych, kręcących się wokół, bo oni niczego tam nie znajdują. Możesz się zdziwić. Każdy ma jakieś sekrety, a Doyle mógłby mieć ich całkiem sporo, ale nigdy nie trzymał ich w hotelu - ciągnął Saxton.

Byłem zaskoczony, jak dużo wiedział.

Sugar wciąż nie przyjmowała tego do wiadomości.

- Muszę to wszystko przemyśleć.

- Podrzucę ci jeszcze coś do przemyślenia, Reese. Irow Krolik...

- Tak?

- Zmarł w tym samym czasie, co Doyle. Może nawet w tym samym miejscu. Nikt tylko nie wie, czy przewieziono go z Kentucky do Bostonu tamtej nocy - powiedział Saxton.

Kurwa, podejrzewałem, że brały w tym udział osoby trzecie.

- Zaraz - warknąłem wściekły. - Kłamiesz. Irow doskonale sobie radzi.

- Tak? - Saxton upił brandy, spoglądając na mnie uważnie. - Jego syn poinformował nas, że Landirow zostawił mu szczegółowe instrukcje odnośnie do tego, jak ma poinformować krewnych o jego śmierci. Nic się nie zmieniło.

- W takim razie dlaczego... rządzi? - dociekałem.

- Irow Krolik na szczycie piramidy Wall Street to jego syn.

Opadłem na krzesło.

- Kurwa.

- Syn? - zapytała Sugar. - Nie rozumiem.

- Teraz syn przejął interesy ojca i nie zdziwiłbym się, gdyby to on sprzątnął i staruszka, i Doyle'a, jeśli byli razem. Pozbył się świadka.

Sugar wierciła się na krześle, odstawiając filiżankę herbaty.

- Dobrze. Może to Irow junior.

Uśmiechnąłem się, słysząc jej zaczepny ton.

- Ale co ja mam teraz zrobić? Walczyć z mafią i tymi facetami? Mają niezłych prawników, prawda? Kto kupił Farra? Irow? Donny?

- Wiem, że to trudne, ale powiem ci tak, jak mawia mój tata... - zwrócił się do Sugar Saxton. - Prawnicy zawsze cię orzną. W hazardzie myślą, że pozjadali wszystkie rozumy, a w większości blefują, dlatego łatwo ich przejrzeć. Jeśli twój ojciec... jeśli Thanaka miałby coś cennego, oddałby to do banku. Kto inny lepiej zaopiekowałby się twoim majątkiem, jeśli nie sam bank? Każde kasyno ma konta powiązane z bankami i lokaty długoterminowe.

- Myślisz? - Oczywiście Sugar rozbłąsły. - Ale... jaki bank? Danville?

- Mogę to sprawdzić - wtrącił się - ale sądzę, że już to zrobiliśmy.

Reese wpatrywała się w Saxtona, a ten wydawał się zamyślony.

- My inwestujemy w U.S. Bank Branch.

- Możemy to sami sprawdzić - zauważyła ostrożnie, czekając na moją decyzję.

- Możesz popytać we wszystkich większych bankach, czy jest na ciebie założona jakaś lokata bądź cokolwiek: depozyt, skrytka. W Vegas nie jest ich tak dużo - podsunął Saxton.

- Dobra - westchnąłem, odkładając sztucę i odsuwając krzesło. - Zaczynajmy. Jeśli już mamy jeździć od banku do banku, to teraz.

Miałem zamiar być w samolocie odlatującym do Louisville o szóstej.



Rozdział 15

Thim

Bank America znajdował się w wysokim wieżowcu. Mieścił się w rankingu zaufanych banków Nevada St. Mimo że w mieście hazardu roilo się od tego typu instytucji, wieżowiec robił wrażenie. W środku poinformowano nas, że dział depozytów znajdował się na szóstym piętrze. Ja, Sugar i Saxton, zmęczeni po odwiedzeniu czterech placówek, weszliśmy do windy. Na piętrze powitała nas uśmiechnięta kobieta, siedząca za mahoniowym biurkiem.

Sugar czekała przy Saxtonie, który rozmawiał z pracownicą. Teraz Reese musiała się przedstawiać i okazać ID. Wykonano kilka telefonów, po czym młoda kobieta od razu poprowadziła nas w głąb biurowca. Czekał tam na nas młodzieńcyk w garniturze.

– Dzień dobry, panno Kensington. Jestem Paul Hendrikson. Jest mi niezmiernie miło panią poznać. Pan Bloomer zaraz do państwa zejdzie. On zajmuje się depozytami. Nie może się już doczekać, aż panią pozna – powiedział grzecznie i wyciągnął do niej rękę.

Sugar ją uścisnęła.

– Naprawdę? – nie dowierzała, a głos jej lekko zadrżał. – To znaczy, że jest tu depozyt na moje nazwisko?

Bankier uścisnął dłoń moją i Saxtona, po czym obaj wymienili uprzejmości. Kurwa, zakląłem, chcąc to skomentować, ale ruszyłem za nimi korytarzem.

– Oczywiście, spodziewaliśmy się pani już dawno temu.

– Mogli państwo poinformować wcześniej, że pani Kensington ma tu depozyt – uciałem.

– Nie wolno nam tego czynić – wyjaśnił, idąc sztywno korytarzem. – To jedno z zastrzeżeń założyciela depozytu. Przez siedem lat byliśmy zaufanymi ludźmi pana Doyle’a i panny Kensington.

– Cholera. – Przystanąła, spoglądając na faceta, a potem na mnie, i się zarumieniła. – Fundusz powierniczy... mam go w tym banku.

– Tak, w naszym banku – potwierdził mężczyzna. – Dlatego liczyliśmy, że będzie pani chciała wypłacić pieniądze zaraz po śmierci pana Doyle’a. Gdyby pani to uczyniła, moglibyśmy wówczas wspomnieć o dodatkowym depozycie na pani nazwisko. Pani jednak nie naruszyła funduszu.

– Nie potrzebuję go – bąknęła cicho, zmieszana.

– Wierzę, że będzie pani zadowolona z naszej współpracy tak samo, jak pani ojciec, panno Kensington. To był wyjątkowy człowiek.

- Czy znał pan mojego ojca? – spytała Sugar.

- Tak, panno Kensington, choć mój dział zajmował się jego sprawami od niedawna. To pan Bloomer jest jego prawnikiem i przedstawicielem w naszym banku.

- Proszę mówić do mnie Reese.

Uśmiechnął się do niej promiennie.

- Miło mi, Reese. To ładne imię. Proszę zwracać się do mnie Paul. Zapraszam do królestwa pani ojca – rzekł, otwierając przed nimi podwójne drewniane drzwi.

Wkroczyliśmy do pomieszczenia, które przypominało kasyno. Zaskoczony rozejrzałem się po czerwonych kanapach i boazerii. Były tu stoły i biurka, przypominające te w kasynach, wyłożone zielonym sukniem, a także barek z alkoholami.

- Kasyno? – zapytała Sugar, zaszokowana.

Bankier wskazał jej jedno z biurek.

- Nie. To odwzorowanie banku Nevada St. z tysiąc dziewięćset osiemnastego roku.

- Dobry pomysł – pochwalił Saxton. – Chyba również przeniosę tu swoje aktywa.

- Serdecznie zapraszamy. Proszę za mną, panno Kensington, panowie.

Zostaliśmy zaproszeni do ogromnego biura.

Pracowały tu trzy inne osoby w boksach dających namiastkę prywatności. Sugar usiadła przy biurku. My tuż obok niej. Bankier zaproponował kawę i zimne napoje, więc skorzystaliśmy.

Czekaliśmy na Bloomera, kimkolwiek był. Teraz mieliśmy chwilę na rozmowę.

Sugar odwróciła się do nas zażenowana.

- Cholera, gdybym wyciągnęła kasę z funduszu, już dawno wiedziałbym o depozycie.

- Nie masz pojęcia, co w nim jest – uspokoił ją Saxton. – Może to tylko papiery wartościowe albo jakieś udziały.

- Udziały w Hotelu Paradise – podsunąłem z uśmiechem, chcąc ją rozbawić.

- Sugar, postaraj się myśleć pozytywnie i zrób coś z tą przerażoną miną. Wszystko będzie dobrze. – Saxton poklepał ją po dłoni.

Ja to powinienem był powiedzieć, jednak się powstrzymałem.

- Paul nie byłby taki miły i zachwycony, że ją poznał, gdyby nie była to większa sprawa – rzuciłem.

- Albo jestem winna im jakieś pieniądze – zasugerowała cicho, bardzo zdenerwowana.

- Ile masz tego funduszu powierniczego? – zapytałem, składając dłonie na kolanach, i nachyliłem się do niej.

- Hm... – Postukała palcem po wargach, rozglądając się po pomieszczeniu z uśmiechem. – Masz rację, to nie długi.

- Chwila, to nie jest pozytywne myślenie – mruknął do mnie Saxton. – Daj jej trochę odetchnąć.

Sugar się zaśmiała i wyprostowała ramiona.

- No dobrze, nastawiłam się optymistycznie, więc teraz pora zrobić następny krok.

- Mogłem zażądać więcej niż tysiąc kawałków – szepnąłem, ale tak, by mnie usłyszała.

- Mogłeś. Za późno, Thimie. Ależ mnie to podnieciło. – Uradowana zatarła dłonie. – Thanaka był naprawdę spryciarzem. Nigdy bym się nie domyśliła, że dla bezpieczeństwa mógł ulokować coś w banku.

- Zaczyna się – mruknąłem, gdy otworzyły się drzwi.

Wszedł Paul razem z kobietą niosącą tacę z naszymi napojami.

Dołączył również Bloomer. Carl Bloomer. Wysoki, po sześćdziesiątce i z surowym spojrzeniem faceta nie lubiącego odstępstw i kanciarzy. W skupieniu słuchałem, co mówił do Sugar. Nie chciałem im przerywać, więc cierpliwie czekałem. Dopiero po chwili zrozumiałem.

Znajdował się tu depozyt na Reese Kensington, pseudonim Sugar. Ale zabezpieczało go hasło, bez którego dziewczyna nie mogła dostać się do skrytki. Kurwa, wiedziałem, że ten szalony skurczybyk coś takiego wywinie. Sugar próbowała wymyślić różne słowa skojarzone z Thanaką, ale żadne nie było trafne. Irytowała się, zaczynając drapać się po dłoniach. Czy powinienem ją ostrzec? A może lepiej pozwolić jej uspokoić się, nie wspominając o Doyle'u i jego zamiłowaniu do dziwactw?

Bloomer postanowił delikatnie ją uprzedzić.

– Obawiam się, że to niekonwencjonalna metoda, ale nie mogę pani więcej podpowiedzieć, panno Kensington.

– O której zamykają bank? – zażartowałem.

Carl jednak spoglądał łagodnie na Reese.

– Spokojnie, jesteśmy tu do pani dyspozycji tyle, ile będzie trzeba.

– Tata nie zostawił mi żadnej wskazówki? – wymamrotała. – Podałam wszystkie daty, imiona... Nie wiem, co jeszcze... Może zadzwonię do mamy i ona mi coś podpowie.

Obaj patrzyli na nią z połowicznymi uśmiechami, ale żaden tego nie skomentował. Sugar sięgnęła po torebkę, aby wyjąć telefon.

– Pomyśl – prosiłem.

– Myślę. To nie data moich urodzin, bo nawet jej nie znał. On w ogóle...

– Spokojnie – rzekł Saxton. – Co Thanaka mógł wymyślić, abyś mogła to sobie łatwo przypomnieć? Co ci mówił, gdy się spotykaliście?

– Że jestem jak matka. Mam jej niewyparzony język i ciężką rękę do facetów.

Mężczyźni za biurkiem uśmiechnęli się dyskretnie.

– I? Dalej? – Chrząknąłem.

– Może to jakiś tajny szyfr? Nie wiem... Jeździłam z nim na ryby, ale nie jest to zajęcie, które lubiłam. Byłam tylko miła i podawałam mu robaki na przynętę. Uczył mnie jeździć na kucyku Bluur, ale to nie pasuje. Nic nie pasuje... – powiedziała, z uporem trzymając się pozytywnego myślenia.

– Jestem pewien, że na coś wpadniesz. – Uśmiechnąłem się.

– Tak? To mi coś podpowiedz.

– Założył depozyt na ciebie. Był, jaki był. Dziwaczny, pokręcony i lubił swoje pieniądze, jednak wiedział, że miał tylko ciebie.

– Owoc jego przespania się ze striptizerką – parsknęła.

– Ale cię poznał i jakoś pokochał.

Założyła dłonie na piersi.

– Jasne.

Zerknąłem na Saxtona, prosząc, aby mi pomógł.

– Wiedział, że łatwo to odgadniesz, jeśli już się tu znajdziesz – podpowiedział jej. – Był hazardzistą, ryzykuj.

– Słuszna uwaga – dodał Bloomer.

Wszyscy na niego spojrzeliśmy.

– Poker Doyle'a? – zapytała z nadzieją Sugar.

– W jakim znaczeniu? – Zamrugał.

– Czy hasłem jest Poker Doyle'a? Nie może być... nie grałam z nim w Pokera Doyle'a. Nie mógł tego wiedzieć... – Urwała.

Wypracowany entuzjazm powoli się ulatniał. Dziewczyna zaczęła masować skronie. Zauważyłem w jej oczach oznaki zniechęcenia i uświadomiłem sobie, że nie powinienem jej dołować, jeśli chciałem, aby się skupiła.

– Bądź twarda – szepnąłem. – Jego ulubiony koń? Potrawa? Co gotowaliście razem? Może coś z kuchni meksykańskiej? Mówiłaś, że dobrze gotujesz.

– Nie jestem pewna.

– A ja sugeruję wrócić do wcześniejszego tropu – podsunął cicho Bloomer.

– Co? – jęknęła.

Sugar zamarła w bezruchu i spojrzała na bankiera, który tylko wzruszył ramionami.

– Hazard? Chodzi o hazard? Grę w pokera? – dopytywała go.

Cisza.

– Źle zadaje pani pytanie – odparł Bloomer, bawiąc się piórem. – Może potrzebuje pani jakiegoś atrybutu?

– Jasne! – Podniosła się i ujrzałem jej mały tyłek na wysokości oczu. – Karty? Zostawił mi karty do gry?

Oczy Carla rozbłysły, gdy skinął głową.

– Tak. Proszę tu chwileczkę zaczekać. Są specjalne, przyniosę je.

– Szybko poszło, panno Kensington. – Drugi bankier uśmiechnął się szeroko.

– Jezu... pamiętam, jak uczył mnie grać.

– Reese... – Saxton dotknął jej ramienia.

Zatrzymała się i spojrzała na niego. Zdziwiłem się, widząc ciepły uśmiech na jej twarzy.

– Doyle wymyślił dwadzieścia trzy gry karciane. Nieopatentowane. – Zniżył głos tak, żeby jedynie ona usłyszała.

– Wiem, Saxton.

– O ile się założysz, że Doyle oznaczył ci karty?

– Rany, tylko ojciec mógł wymyślić coś takiego – powiedziała i uśmiechnęła się do Bloomera wracającego do pomieszczenia. – Już wiem.

Wyprostowałem się na krześle.

Carl podał dziewczynie talię kart leżącą w skrzynce wyłożonej czarnym sukmem.

– Proszę podpisać odbiór atrybutu, panno Kensington. – Paul podsunął jej dokumenty.

– Tak, pamiętam, jak Doyle wspominał, że przegrał czterysta tysięcy, ale i tak była to jego jedyna miłość. – Sięgnęła po talię i ją odpieczętowała. – Graliśmy w to dla zabicia czasu, on mnie tego nauczył. Sugar Time. – Zaczęła tasować karty pod czujnym okiem obu bankierów.

Napiąłem się, czując już adrenalinę w żyłach. Ten dźwięk kart w jej dłoni był cichszy niż oddech. Przetasowała i wyjąwszy kartę z góry, odwróciła ją.

– Dama pik. I dziesiątka trefl. Teraz trzeba ułożyć karty tak, aby te dwie ostatnie z dołu odpowiadały tym dwóm. Tak zwana zgodność par.

– Nie jest to dość precyzyjne – zauważył zamyślony nad kartami Saxton.

– To gra dla dzieci. – Sugar zaczęła układać karty. – Byłam za mała, aby zrozumieć pokera czy blackjacka, ale nie to.

Bloomer skinął jej głową, nie spuszczając wzroku z kart.

- Nic dziwnego, że na to nie wpadłam. Dawno tego nie robiłam.

- Doskonale pani idzie - zapewnił Bloomer.

- Oby to było warte tego stresu. Rozumiem, że nie może mi pan powiedzieć, co jest w depozycie?

- Nie.

- W taki czy inny sposób, i tak się dowiesz - podsumowałem, patrząc, jak przekłada karty.

- Czyżbyś się denerwował, Thimie?

- Nie - szepnąłem. - Tylko jestem ciekaw.

- A ja chcę sprzątnąć ten uśmiezek z twarzy Michaela Farra i usłyszeć głos skruszonego Branda. Zwłaszcza Davida Branda.

- Nigdy go nie spotkałem, ale dużo o nim słyszałem - odezwał się Saxton.

Sugar nie przerwała układania kart, nie chcąc się rozproszyć.

- Federalni od dawna szukali na niego haka. Jest czysty jak łąza.

W dłoni Reese zostały dwie karty. Spojrzała na Bloomera.

- Proszę, to ostatni etap - rzucił cicho.

- A jak nie będą pasować?

- Zobaczmy.

Wstrzymałem oddech. Odsłoniła damę karo i położyła na talii. Pasowała! Tak jak dziesiątka pik.

- I co teraz? - zapytała z uśmiechem Sugar.

- Kontynuujemy procedury. Karty są dla pani, to prezent. Proszę złożyć podpis odebrania depozytu. Potem pójdzie pani ze mną i Paulem do skrytki bankowej. Panowie muszą zostać - oznajmił Carl, gdy podniosłem się z krzesła. - Tylko pani Kensington, przykro mi.

- Chcę, aby zobaczyli, co tam jest - wyszeptwała.

- Spokojnie - mruknąłem. - Chciałaś wielkiej przygody w Vegas. Może to jakaś kolejna gra, w którą Doyle cię wciągnął.

Skinęła głową i nie protestowała, idąc za Paulem i Bloomerem do drzwi. Wytarłem dłonie o spodnie i wyjąłem komórkę, by napisać do Rona.

Ja: Jesteśmy blisko, bracie. Skrytka bankowa na nią, poszła ją sprawdzić.

- Jak długo im to zajmie? - zapytał Saxton.

- To zależy, co tam jest.

- Wiesz, że jeśli to akt własności Hotelu Paradise, będzie w niebezpieczeństwie?

Skinąłem głową, nie patrząc na niego.

- Mój klub się tym zajmie.

Ron: *Młody Byk śledzi Lynn i obserwuje jej miejsce. Już wie, że ty również zniknąłeś.*

Ja: Powiązał zniknięcie Sugar i moje.

Ron: Dog dowiedział się od Gonzaleza, że jest niespokojnie. Oni chcą odejść od władzy Młodego Byka, bo układa się z Los Pedros.

Kurwa, kartel. Świetnie!

Ja: Nie dopuścimy do tego. Sugar zależy na Krupierach i jeśli Paradise jest jej, pozbedziemy się Fallona.

Napisałem do Penny, że plany na wieczór mogą ulec zmianie. Nie spodziewałem się odpowiedzi. Do MP5 wysłałem wiadomość, że córka Thanaki Doyle'a za chwilę odczyta

ostatnią wolę ojca. Chciałem się pochwalić, ale nie wiedziałem, czy nie wyskoczyłem z tym za szybko. Byliśmy tak blisko... Bardzo blisko. Saxton niecierpliwił się, miętosząc w palcach opakowanie papierosów, ale obaj wiedzieliśmy o zakazie palenia. Gdy już myślałem, że to nerwowe oczekiwanie się nie skończy, drzwi się otworzyły i ujrzałem powracających Bloomera i Paula, pogrążonych w wesołej rozmowie. Za nimi weszła Sugar, a jej oczy błyszczały radością.

Sugar tłumiła uśmiech, przyciskając do piersi plik dokumentów, nim skinęła mi głową. Paradise było jej! Moje oczy wędrowały po jej ciele, od obojczyka, przez szyję, wargi i zaczerwienione policzki, aż po zwężone brązowe oczy.

- Jest niezwykłą kobietą.

Była. Wiedziałem to.

Ale tylko Saxton miał odwagę powiedzieć to głośno.

Kiedy podeszła do mnie, nieśmiało spojrzała mi w oczy. Prowokowała mnie na każdym kroku, ale teraz wyglądała nieśmiało, a rumieniec na policzkach nadawał jej niewinności.

- Jestem jedynym właścicielem Paradise - powiedziała przez zaciśnięte gardło ze wzruszenia. - Potwierdzenie w czterech kopiach. Dla mnie, Branda i prawnika. Tylko jedno zostawiam tu.

- Tak. Wszystko zostało już ustalone, panno Kensington. Jest nam niezmiernie miło, że zaufała pani naszemu bankowi. Liczymy na współpracę - odezwał się Carl.

- Na pewno - rzuciła, ściskając Bloomera. - To wielka niespodzianka.

- Ta umowa zostanie sfinalizowana zaraz po pani wyjściu.

- Tak, teraz mamy co świętować. Panowie... sprawiliście, że ten dzień jest najszcześniejszym w moim życiu.



Rozdział 16

Reese

– Będzie lepiej, jeśli rozdzielimy się tutaj – powiedziałam, wyjmując z szafy moją walizkę.

Thim był milczący, odkąd wróciliśmy z banku, ale wiedziałam, że w jego głowie pracuje mała maszyna, analizując teraz każdą możliwą ewentualność. Zdobył to, czego chciał. Hotel. Mało się nie popłakałam ze szczęścia, widząc moje nazwisko na akcie własności. Doyle nie zostawił mi nic ponad karty i hotel, który był jego asem w rękawie. Żałowałam, że nasze relacje były tak ograniczone, wiedziałam, że był moim ojcem, jednak nie miałam szans się do niego zbliżyć. Mama twierdziła, że Thanaka nikomu nie pozwalał się kochać i nie miałam czego żałować.

Kluczyki od wynajętego samochodu upadły na komodę pod telewizorem, a ja aż podskoczyłam. Uśmiechnęłam się do Thima, odwróciwszy się przez ramię, ale on nie odwzajemnił uśmiechu. Nawet z daleka widziałam, że jego ciemne spojrzenie było wzburzone.

– Nie mogę uwierzyć, że byłam tak blisko przez cały ten czas – zaczęłam ostrożnie – i nie mogłam tego odgadnąć. Nawet nie pomyślałabym, że zostawi mi depozyt w banku, w którym zapisał na mnie fundusz powierniczy. Powinnam była zadzwonić do nich zaraz po jego śmierci.

Lucas usiadł na fotelu w milczeniu. Jeśli chciał ze mną grać i sprawić, abym była zdenerwowana – nic z tego. Zdjęłam sukienkę, nieskrępowana, że mam pod spodem koronkową bieliznę.

– Hmm... – mruknęłam, patrząc na piersi, jakbym dopiero uświadomiła sobie ich rozmiar.

Zobaczyłam, że Thim rzuca im zamyślane spojrzenie.

– Masz lot za godzinę, odwozę cię na lotnisko – zadeklarowałam.

– Masz zamiar przeprowadzić się do hotelu Saxtona? – zapytał.

Tak. Zaprosił mnie na kilka dni zwiedzania Vegas. Nie chciałam odmówić. Lubiłam Millera. Wydawało się, że byliśmy starymi przyjaciółmi, znającymi się od dziecka.

– Zostanę tu kilka dni – wyjaśniłam, wkładając szorty i zapinając je. – Gdy wrócę... Krupierzy i Psy Piekła będą rozmawiać o pokoju. Obiecuję ci, że teraz wszystko się zmieni.

– Zmieniło się. Nie krępuj się, włóż koszulkę. – Wziął ją z łóżka i podał mi, nie odrywając wzroku od moich piersi. – Tak czy siak Saxton będzie ją zdejmował, próżny trud.

– Wiesz co? – wyszczałam, wrywając bluzkę z jego rąk. – Pierdol się.

Następnie wciągnęłam ubranie przez głowę i Venom uśmiechał się złośliwie do sukinsyna.

– Sugar...

Odwróciłam się, by odejść, ale dłoń Thima złapała mnie w pasie, a usta musnęły szyję. Nie miałam możliwości mu się wyrwać.

– Zostańmy tu razem – poprosił cicho.

Ciepło jego języka ogrzewało moją skórę.

– Chciałeś wrócić. Być gdzie indziej – warknęłam, wracając do pierwotnego planu uniesienia się dumą. Zebrałam włosy nad karkiem i zwinęłam je niedbale. – Nic się nie zmienia, Thimie. Wiem, że teraz stałam się dla ciebie bardziej atrakcyjna.

– Nie.

Jego gwałtowny głos sprawił, że się zatrzymałam.

– Nie? – powtórzyłam jak papuga, pewna, że musiałam się przestyszeć. – Nie możesz mnie okłamywać, Tim. Wiem, co chcesz zrobić, ale to przepadło w chwili, gdy tu dotarliśmy. Pamiętasz? Masz starą, a ja jestem odskoczną, i tak zostanie. Będziemy prowadzić razem interesy.

– Wrócisz ze mną. Stawimy się razem w Paradise przed CEO Brandem.

– Co sprawia, że myślisz, że masz prawo mówić mi, co mam robić?

W chwili, w której to powiedziałam, Lucas pociągnął mnie za nadgarstek, a potem złapał po bokach. Podniósł mnie z łatwością, aż znalazłam się na palcach z jego wargami przy swoich.

– Nie jestem już tym zainteresowana, Thimie – wypaliłam, chcąc chronić swoje uczucia.

– Tak? Bo nagle zyskałaś władzę?

– Zawsze ją miałam. To ty sądzisz, że uda ci się mnie wykorzystać.

– Wykorzystamy się oboje.

Spojrzałam w górę, aby się z nim nie spierać. Ale zapomniałam o tym, że on był upartym draniem i załatwiał wszystko tym łobuzerskim uśmiechem. Gdy się odsunęłam, spoważniał. Jego oczy pociemniały. Nagle poczułam się tak, jakbym nie mogła się ruszyć.

– Nie będziemy dzisiaj decydować, Sugar – rzekł Tim. W jego brązowych oczach widać było determinację. – Nie po tym, co ci się wydarzyło. Jesteś jeszcze pod wpływem adrenaliny. Obmyślmy plan, jak ukierunkować siłę, którą teraz masz.

– Nie mam pięciu lat. Poradzę sobie – mruknęłam.

Mój głos stał się łagodniejszy, nie chciałam się z nim kłócić.

– Nie obchodzi mnie to, co myślisz ani co uroiłaś w głowie. Jak powiedziałem, jesteśmy w tym razem. – Tim chwycił mnie za kark.

Jego złość była wyczuwalna, dlatego chciałam go uspokoić. Teraz jedna zapalka wystarczyła do odpalenia lontu. Przechyliłam głowę, by ponownie spojrzeć mu w oczy.

– Paradise to nie wszystko. Krupierzy to nie chłopcy, z którymi będziesz mogła pogrywać, jak ci się podoba – rzucił.

– Bo to zabawa dla chłopców – zadrwiłam.

– Będiesz teraz głównym celem ataków, będę cię chronić. Ja i mój klub. – Otarł się krocem o mój tyłek, a ja się nie poruszyłam. – Nie pozwolę ci samej się z tym mierzyć.

Nacisk, który usłyszałam w jego głosie, wzmógł moją czujność, ale próbowałam to ukryć. Spojrzałam w jego oczy i poczułam ciepło dłoni na mojej skórze. Sunął do mojego brzucha, a usta muskały szyję. Był kobieciarzem. Odwrócił mnie w swoich ramionach, wyciągając

rękę. Przejechał nią wzdłuż mojego obojczyka, aż w końcu wsunął pod długie włosy. Jego palce natrafiły na gumkę. Zdjął ją, rozpuszczając kosmyki. Ciało Thima napięło się, ale trwało to tylko chwilę, zanim opuścił dłoń i odsunął się.

- Co jest, Sugar? Co to za mina?

- Jaka? - warknęłam.

- Jakbym cię skrzywdził.

- Robisz to. - Przesunęłam się, aby znaleźć się poza zasięgiem jego rąk. - Bawiąc się mną. Ile? Ile to będzie trwało, Thimie? Dobrze wiemy, że po powrocie do Danville, każde z nas wróci do swojego życia. Niczego mi nie obiecałeś i ja tego nie potrzebuję.

Usiadłam na materacu, składając dłonie na kolonach. Thim stał przy stoliku, spoglądając na mnie z góry.

- Doceniam, że włożyłeś w to tyle wysiłku. Nie mam żadnych problemów, aby to dopracować, Thim. Twój klub i mój - kontynuowałam, chcąc brzmieć na poważną. - Jesteś Prezydentem swojego klubu i wiem, że dbasz o niego, ciężko pracując. Zapewniam cię, że dotrzymam umowy z Krupierami. Wahasz się, ale ja nie łamię słowa. Nigdy go nie złamałam. Mam trochę czasu, żeby to wszystko spokojnie przeanalizować i wymyślić kilka rozwiązań. Ale nie zamierzam pieprzyć się z tobą, Thimie. Bo teraz będę tylko suką, którą będziesz ruchał dla jednej korzyści. Nie taka jest prawda?

- Jakoś sobie z tym poradzę - powiedział sztywno. - Jest jeszcze wiele spraw do omówienia, ale mamy czas. Dużo czasu.

- Co się z tobą dzieje?! I nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Chcesz mnie pieprzyć za udział w Paradise.

Zaśmiał się, a po sekundzie spoważniał, palcami przebiegając po szczęce. Teraz widziałam, że gdy zechciał, potrafił być groźny.

- Chcę cię pieprzyć i bez tego, Sugar.

- I co poza tym...? - wyjąkałam, czując to nieprzyjemne miażdżenie w klatce piersiowej. - Pieprzyć jak sukę klubową? Tym się stanę? Nie, dzięki, przerabiałam już jazdę klubową.

- Dlaczego?

- Dlaczego co?! - warknęłam.

- Ze mną walczysz?

- Bo doprowadzasz mnie do szału - rzuciłam rozgoryczona, zasłaniając twarz dłońmi.

- Sugar...

Czułam, że się zbliżał. Klęknął obok mnie, a jego ciepłe i szorstkie dłonie dotykały moich kolan.

- Nie gadaj głupstw. Czym doprowadzam cię do szału?

- Tym - wyszeptalam. - Nagle jesteś miły. A nie powinienes. W Danville... otoczysz się klubem, a ja? Jakkolwiek uda mi się odzyskać szacunek Krupierów, jestem tylko laską.

Podniósł brew.

- Nie nadażam.

- Wiem, dlatego zostawmy to tak. - Próbowałam wstać i go obejść, ale przyparł mnie do materaca.

Oczywiste było, że nie puści mnie, dopóki nie wyjaśnię, co miałam na myśli.

- Masz warunki? Dobrze, stawiaj je.

- Nie mam - powiedziałam. - Cały czas kusiłam cię z rozmysłem. Nie powinnam była, a jednak to zrobiłam.

Odgarnął włosy z mojej twarzy, nadal będąc na kolanach, i spojrzałam mu w oczy. Był tak blisko, że czułam jego ciepło. Ni stąd, ni zowąd ogarnęła mnie szalona ochota na to, by cierpiał, by... zaryzykował jak ja.

- Nie będziemy nic tłumaczyć. Nikomu. To jest tylko między nami.

- Świetnie.

Uspokój się – powtarzałam sobie w duchu.

- Postaraj się mnie zrozumieć. Nagle mam hotel, o który walczy wiele stron. Będę musiała sobie z tym poradzić. Mam klub, który coś znaczył dla mojego ojca, i nie chcę go... stracić. I jesteś ty... mała niespodzianka na mojej drodze.

- Mała? - Próbował się uśmiechnąć.

- Wiesz, o co mi chodziło.

Przestał się uśmiechać.

- Nie, nie wiem. Powiedz to, Reese.

- Daj mi spokój.

Pokręcił głową, złączając nasze dłonie. Odwróciłam twarz, bojąc się, że mogę się rozpłakać.

- Nie, nie o to ci chodzi, Reese. Boisz się, że teraz każdy będzie chciał cię wykorzystać.

- A tak nie będzie? Już jest.

Wyraz jego twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że nie był zachwycony tym, co ode mnie usłyszał.

Trudno – pomyślałam.

Przynajmniej byłam z nim szczerą.

- Popełniliśmy błąd – mówiłam dalej, ignorując jego minę. - Nie powinniśmy byli spać ze sobą.

- Choć było nam ze sobą dobrze?

- Tak. A co z Penny? Wrócisz do niej i nagle stanę się twoim brudnym sekretem. Będziesz przyjeżdżał, chcąc seksu, za który mi zapłacisz. Nawet dobry stanie się moim piekłem.

- I moim – powiedział, kładąc głowę na naszych dłoniach.

Zdziwiłam się, kiedy to zrobił.

- Już jest... kurwa...

Próbowałam go lekko odepchnąć, ale Thim ani drgnął. Łzy formowały się w moich oczach i bałam się, że gdy Lucas się podniesie, odkryje, jakim byłam mięczakiem.

- Reese...

Byłam jak zahipnotyzowana, gdy to uczynił. Patrzył mi w twarz, a po chwili jego usta zatrzymały się przed moimi. Obserwowałam, jak powoli zbiera językiem wilgoć z dolnej wargi. Bez słowa pochylił głowę i oparł czoło na moim. Wyciągnęłam rękę, a moje palce musnęły palce Thima, gdy zamknęłam oczy. Ostry zapach jego perfum sprawił, że moje serce zaczęło bić szybciej. Przycisnęłam wargi do jego ust. Wciąż miały ten unikalny smak i były ciepłe. Bez słowa pozwalał mi się całować. Ogień uderzył w moje wnętrza. To było pożegnanie, czułam to. Ostatni raz, kiedy będziemy tylko dziewczyną z klubu i nieznajomym. Nie puścił mnie, a łzy lecące z moich oczu mieszały się w naszych pocałunkach.

W którymś momencie Thim przetoczył nas na bok. Ułożył mnie w swoich ramionach, z brodą opartą na czubku mojej głowy.

- Lucas? - wyszeptałam.

- Taak? - mruknął.

Zmęczenie w jego głosie było wyraźnie słyszalne.

- Odejdź teraz, zanim będzie to za trudne dla nas obojga. Pomyśl o dziewczynie, którą tam zostawiłeś, i nie żałuj. Zdobyłeś Paradise, ja nie zniknę.

- Jak ty to robisz? Myślisz zawsze o innych? Ja tego nie potrafię.

- Potrafisz.

Thim milczał przez chwilę. Gdybym nie była na granicy błagania, aby został ze mną do rana, może odepchnęłabym go, kiedy głąskał mnie po włosach. Ale on chyba wiedział, co konkretnie mam na myśli, i zmęczonym głosem powiedział:

- Chcesz uciec, rozumiem to. Nie wiem, jak to się potoczy, gdy oboje wrócimy do Danville. Będzie gorąco, kurewsko się martwię o ciebie. Ale bardziej martwi mnie to, że jednak nie ufam Młodemu Bykowi. Nie ufam sobie...

- Żałujesz?

- Nie. Planuję.

- Spróbuj mnie zrozumieć. Nie powinnam była się do ciebie zbliżać. Wiesz, jak bywa między klubami. - Zaryzykowałam spojrzenie na niego. - Nie chcę czuć się niezręcznie, gdy gdzieś na siebie wpadniemy. Więc jak to sobie zaplanowałeś?

- Myślałem, że po prostu wrócimy do domu i...

- Udamy, że nic się nie stało.

- Tak - westchnął.

Uśmiechnęłam się, widząc, że wreszcie do niego dotarło.

- Mówiłam ci, że jesteście tacy sami, Thim. Boimy się zaufać.

- Nie. Kiepsko mi idzie przekonanie cię do siebie. Nie ułatwiam ci tego, jak sądzę. Z drugiej strony ty pewnie nawet nie chcesz budować niczego trwałego.

- Powiedział facet, który nie pamięta, z iloma kobietami się przespał. Dlatego pomyślałeś, że nie chcę niczego trwałego? - zezłościłam się. - Pragnę tego samego, co setki kobiet. Tak, związku, dzieci i bezpieczeństwa. No, wiesz... to sedno mojego życia. Ale wybrałam ciebie. I pakiet: żadnych obietnic, żadnych żalów.

- I tobie to odpowiada? - warknął.

- Teraz tak.

- A jutro? - zapytał szeptem.

Nie mogłam skłamać.

- Nie. Rozczarowałam cię?

- Nie, wcale nie.

- Kłamiesz. Idź, Lucas, proszę.

- Wiesz... widzę ciebie... jak wychodzisz stąd, po czym układasz sobie życie z Saxtonem. - Usłyszałam nad głową. - Miniemy się czasem w Danville i może choć raz pozwolisz mi... znów spojrzeć na swój taniec. I będę błagał o niego jak pierdolony pies, którym jestem.

Łza poleciała po moim policzku. Otworzyłam oczy i zrozumiałam, że Thim cały czas przyglądał się mojej twarzy. Jego ciepłe palce starły delikatnie słońną kroplę.

- Wyjdź za mnie, Reese. Dzisiaj. Teraz. To jedyny najlepszy plan, jaki mam.

Co? Wciąż nie mogłam otrząsnąć się z szoku. Gapiłam się na niego i miałam nadzieję, że się nie rumienię. Choć jego twarz była dziwnie poważna, to nie mogłam uwierzyć, że on sam był poważny. Ale dlaczego miałabym czuć się zaskoczona? Ślub rozwiąże jego

problemy. Ożeni się z Hotelem Paradise i zapewni swojemu klubowi stabilność. A gorący, namiętny seks z nim... codziennie... Hm...

Kurwa, to Lucas Kazov, jeśli mnie poślubi... straci szacunek braci, bo ja nie zrezygnuję z Krupierów. Tak, hotel to chyba dobry powód, aby mnie chciał. Dobry Boże, wyglądałam na oszołomioną. Dosyć tego. Był głupi, jeśli myślał, że się na to nabiorę. Przygoda na jedną noc już się skończyła. Miałam to za sobą. Im szybciej to poukładamy i się rozejdziemy, tym lepiej.

W końcu otrząsnęłam się z otępienia.

– Świetny plan, Romeo. Po to przyjechałeś? Szybki ślub w Vegas?

Kiedy na mnie spojrzał, od razu pożałowałam swoich słów. Uśmiech znikł z jego twarzy. Nie potrafiłam precyzyjnie określić jego miny, ale zauważyłam, że było to coś między rezerwą a wściekłością. Usiadł na materacu, przyglądając mi się z góry.

– Będziemy mogli to powtórzyć w Danville. Poślubię cię z honorami, weselem i zespołem country, jeśli tak chcesz. Ale dzisiaj... dzisiaj weźmiemy ślub w Vegas. Odrobinę szaleństwa. Sugar, gdzie twoja chęć przygód?

– Zaskoczyłeś mnie, to wszystko.

– Czym?

Uniosłam brew, przyglądając się mu.

– Ślub?

– Czemu nie? – spytał, jakby to było takie proste.

– Dlaczego?

– Myślałaś, że wspólna noc i namiętny seks nie będą mieć dla mnie znaczenia?

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale Tim nie pozwolił mi nic powiedzieć.

– Może by nie miały, ale wtedy bym nie wrócił.

– Czyli wykorzystałeś mnie, a teraz chcesz, żebym... za ciebie wyszła? Romantycznie.

Odsunął się ode mnie, uśmiechnął, a potem zaczął się głośno śmiać.

– Z czego się tak cieszysz? – spytałam.

– Sugar, jesteś jedyną pierdoloną kobietą, którą poprosiłem o rękę. I naprawdę nie sądziłem, że to kiedyś nastąpi. Wstawaj, jedźmy wybrać pierścienek.

– Timie, jak słodko. Potrafisz sprawić, że sen każdej dziewczyny się ziści.



Rozdział 17

Reese

Kaplica weselna, którą wybraliśmy, oferowała cały pakiet i wyglądała jak prawdziwy kościół. All-inclusive. Była tylko nasza dwójka, pastor i świadek oraz urzędniczka kaplicy. Zrobiliśmy kilka zdjęć, podpisaliśmy dokumenty i przekazaliśmy je do depozytu w banku. Zasadniczo wszystko, co musieliśmy zrobić, to pokazać się z licencją małżeńską. Oni zadbali o resztę – suknię dla panny młodej i smoking dla pana młodego. Początkowo zakładałam, że będziemy mieli szybki ślub i tylko będziemy udawać. Thim nie udawał, sprawił, że historia była bardziej wiarygodna. Czułam, jak panika we mnie narasta, nim nacisnęłam kławkę drzwi, za którymi moje życie miało się zmienić. Lucas czekał na mnie, stojąc przy ołtarzu. W smokingu. Wyglądał gorąco, nieprzyzwoicie gorąco. Uśmiechał się, gdy szłam nawet z bukietem margerytek w dłoni i wpatrywałam się w swoje przeznaczenie.

Potem stałam przed nim, spoglądając w jego ciemne oczy. Zafascynowała mnie sama jego obecność, a także spokój na jego obliczu. Ani na chwilę nie spuściłam wzroku, a później Lucas wsunął obrączkę przed ten wielki pierścionek na moim palcu. Moje ręce zdrząły, gdy miałam zrobić to samo. Od tamtego momentu byłam Reese Kazov. Intercyza również znalazła się w skrytce depozytowej. Najpierw zadzwoniłam do Davida Branda, tylko poinformowałam, że tym razem przesyłałam mu kopię dokumentów, które miał otrzymać od Bloomera. Obiecałam, że za kilka dni zaczniemy rozmowy. Najpierw musiałam zobaczyć się z rodzicami.

Wybraliśmy poranny lot do Brownsville. Pięć godzin na pokładzie samolotu po łózkowym maratonie. Teraz prawie zasypiałam w wynajętym samochodzie, wpatrując się z rozmarzeniem w ogromny, zapierający dech w piersiach pierścionek zaręczynowy i diamentową obrączkę. Spojrzałam na palec Thima na kierownicy i z powrotem na swój, uśmiechając się.

Tata go zabije. A mama... cholera, jej córka wyszła za mąż.

Reese Kazov. Reese pierdolona Kazov, stara Prezydenta Dogs od Hell. Wraz z chwilą, w której Thim włożył pierścionek na mój palec, przestał być Psem Piekła. To mi obiecał. Odzyskać dla mnie Krupierów. To było to poświęcenie, w które zamierzałam uwierzyć.

Byłam żoną.

- Uśmiechasz się – zauważył, nie spoglądając w moją stronę.
- Jestem szczęśliwa.
- Dobrze, tak powinna wyglądać panna młoda.

Ziewnęłam, przymykając powieki.

– Potrzebuję snu.

Thim błysnął zębami.

– Mecząca noc, żono.

– Proszę, w twoich ustach to brzmi... komicznie.

– Wiem, przywykniesz.

W chwili, gdy włożył obrączkę na mój palec i uniósł tę dłoń, aby ją pocałować, wiedziałam, że straciłam dla niego głowę. Chciałam spełnienia marzeń i on mi to dał. Nigdy nie myślałam o wyjściu za mąż, a już na pewno nie za faceta, którego znałam zaledwie od kilku tygodni. Zawsze jednak mnie to fascynowało. Thim pragnął mojego imienia na swojej skórze. Pomysł oglądania na sobie wytatuowanego imienia Lucasa, mówiącego każdemu, że byłam jego, również mnie podniecał. Zrobimy to w Danville.

– Nie musiałeś ze mną jechać. Mogłeś wrócić do domu i łagodnie przedstawić to rodzicom oraz klubowi.

– Chcesz tego – przerwał mi Thim.

Spojrzałam z powrotem na jego uśmiech i spróbowałam się skrzywić.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Uśmiech Lucasa się powiększył. Mężczyzna przesunął dłonią po mojej dłoni i pogłaskał po knykciach.

– Wstydzisz się mnie?

– Nie. No... na szczęście nie masz cięć, bo mogłoby być ciekawie. Jak bracia to przyjmą, że odchodzisz?

– Zajmę się tym, jak tylko wrócimy.

– A do tego czasu? – zapytałam, wachlując się kolorową sukienką, którą włożyłam.

– Nie wiem. – Uśmiechnął się. – Może pójdziemy tam razem i się przekonamy?

– Obiecujesz?

Jego uśmiech znikł, a oczy rozgorzały na dobre. Przesunął rękę w górę mojego uda i wsunął pod koronkę. Potarł moje fałdki, a ja zajęczałam.

– Dostaniemy chociaż jedno łóżko? – zapytał w końcu.

Trzepnęłam go po łapach, a on tylko się zaśmiał, kiedy skręcaliśmy już w ulicę, na której się wychowałam. Z rozczuleniem dotknęłam szyby.

– Tu jest plac zbaw, na który przychodziłam z babcią. Aż któregoś dnia zabrał ją nowotwór. Miałam szesnaście lat. Gene była malutka. Hank, Liam i ja chodziliśmy do szpitala.

Minęliśmy budynek szpitala. Widziałam okno pokoju, w którym leżała babcia. Oglądała tam swoje seriale do ostatniego dnia życia.

Oczami wyobraźni zobaczyłam moją matkę płaczącą w objęciach Phila, gdy pielęgniarka powiedziała nam, że babcia odeszła we śnie. Teraz wiedziałam, jak to jest kogoś kochać.

– Mam dużo dobrych wspomnień związanych z tym miastem, Thim.

– Cieszę się, będziemy tu przylatywać zawsze, gdy zatęsknisz – obiecał.

– Tak. To jest dobra myśl. Stać mnie na to.

– Tak, stać, żono.

Dziękowałam Bogu, że o dziesiątej nad ranem dom był pusty. Mama była w pracy, a tata w klubie. Zaparkowaliśmy przed garażem. Thim wysiadł, wyjął nasze bagaże i gwizdnął.

– Twoja mama lubi rośliny, co? – zapytał, wskazując na doniczki przy tarasie.

- Żartujesz? Kocha je, nie widziałeś jeszcze tylnego ogródka. - Zaśmiałam się. - Dom właśnie z tym mi się kojarzy. Jej krzewy i kwiaty w donicach. Te gliniane zrobiła sama któregoś lata.

Znalazłam klucz w torebce. Zawsze miałam go przy sobie, by móc wrócić tu w każdej chwili. Ten zapach, skrzypienie podłóg i szumienie klimatyzatora. W domu były trzy sypialnie. Mój pokój, znajdujący się na końcu długiego korytarza, był tak duży, że swobodnie mieścił ogromne łóżko, które kupiliśmy z Philem. Były tam moje wspomnienia, pieczołowicie układane i upychane na półkach. Zapiszczałam z radości, witając pana Rogera, pluszowego królika leżącego na szafce.

- Mama dba, abyśmy czuły się tu, jak wtedy, gdy miałyśmy pięć lat.

- Znam to. To ty? - Wskazał na zdjęcia na ścianach i szafkach.

- Tak, ja z braćmi i przyjaciółmi. To Gene.

- Gorąca. Zawsze byłaś diabolicą.

Zerknęłam przez ramię i zachichotałam. Byliśmy z Liamem na imprezie halloweenowej w szkole, on przebrany za pirata, ja diabła.

- Nie zaprzeczam, rola diablicy mi pasowała.

Naprzeciw był pokój Gene, bo rodzice nie chcieli słuchać, jak się tłuczemy nocami i chichoczymy, opowiadając o chłopkach i zakupach.

Gene była ode mnie młodsza dziesięć lat. Dogadywałyśmy się mimo tej różnicy. Liam i Hank, bliźniacy, byli sześć lat młodszy. Na wszystkich ścianach wisiały nasze zdjęcia, a regały z półkami uginały się pod ciężarem książek o kwiatach. W salonie znajdowały się trzy kanapy, aby pomieścić nas wszystkich, i drewniane krzeselko dla wnuków. Parkiet był jasny, a na nim wyblakłe już dywany. W dużych oknach wisiały ciężkie firanki, które wyszły spod ręki ciotki Mariel, a na ścianie wielki telewizor, ponieważ Phil oglądał futbol i wszystkie te epickie filmy z Melem Gibsonem. Na kanapie z brązowej skóry leżała rudawa poduszka. Uśmiechnęłam się, podnosząc Roję i całując jej pyszczek. Kocica mojej siostry, stara i kapryśna, uniosła na mnie znudzone ślepie.

- Część, piękna... tęskniłaś?

- Z kim rozmawiasz?

Odwróciłam się do Thima, pokazując mu Roję.

- Przywitaj się, skarbie, to Lágrima Roja. Czerwona łezka mojej siostry.

Zagryzł wargi, aby się nie roześmiać.

- Chodź, Tim, zrobię ci kawy i może znajdziemy coś pysznego w lodówce. Mama na pewno ma zapas jedzenia dla całej rodziny. Hank i Liam często tu wpadają - zauważyłam, zabierając ze sobą kocicę.

Jedynym pomieszczeniem, w którym panował bałagan, była kuchnia. Moja mama gotowała z tym samym zapałem, co pielęła ogród. Żyła na meksykańskich daniach i własnym chlebie wypiekany w piecyku. Zauważyłam, że na parapecie leżało kilka ulotek z pizzerii i katalogów z meblami, co znaczyło, że mama już chciała remontować sypialnię, jak obiecała sobie w wakacje. O ile Phil to zniesie.

- Rodzinnie.

- Prawda. - Zaśmiałam się, widząc, że Lucas przygląda się zdjęciom na lodówce. Dwóm moim bratankom i tym wszystkim rysunkom, które wyszły spod ich dziecięcej ręki. - Jakby czas się tu zatrzymał.

- Tak. Ale to ma swój urok. Co jemy?

- Znajdę coś na pewno...

Odstawiłam Roję na podłogę i otworzyłam lodówkę. Była pełna piwa, owoców i warzyw, zapasów salsy w pojemnikach, *chilli tomato* i *tamales*. Pełna wszystkiego, co powinno być w domu, aby na szybko wykarmić wielu mężczyzn, którzy przebywali tu za dnia i wieczorami.

- Piwo? *Indio viejo* i salsa. Thim... salsa mamy jest najlepsza zaraz po *pozole*.

- Wierzę ci na słowo. Co to jest *pozole*?

- Pyszna zupa.

Wyjęłam garczek z *pozole* i postawiłam na gazie. Dłonie Thima objęły mnie w pasie, a brodą oparł się o moje ramię.

- Gotujesz tak samo dobrze?

- Przekonasz się - zapewniłam, kołyszając biodrami - jeśli nie otruję cię przy pierwszej okazji.

Usłyszeliśmy dźwięk motocykla na podejździe.

Softail. Ja wiedziałam, co to oznacza.

Thim zdrętwiał, nasłuchując uważnie, i jego twarz wykrzywiła się w głębokim grymasie.

Silnik się zbliżał, a ja wiedziałam, że Lamb, nasz sąsiad, zadzwonił do taty, by poinformować go o gościach. Nie czekałam, moje nogi już niosły mnie do drzwi. Zignorowałam dłoń Thima, która próbowała mnie złapać. Otworzyłam, pozwalając ciepłemu popołudniowemu powietrzu uderzyć w moją skórę. Duży podjazd otoczony był zielenią. Weszłam na betonową ścieżkę prowadzącą dookoła budynku, widząc, jak Phil parkuje motocykl za samochodem, który wynajęliśmy.

Ciepła dłoń dotknęła mojego ramienia.

- Wejdz do domu - poprosił cicho Thim. - To miejscowi. Pogadam z nimi.

Nie zaśmiałam się. Oczywiście, że poznał naszycia na kamizelce Phila, który w końcu mnie dostrzegł, zsiadając z motocykla. Kiedy się zbliżał, podniósł głowę i spojrzał najpierw na mnie, później na mężczyznę, który wysunął się przede mnie. Szczęki taty zacisnęły się, a ramiona opadały z każdym krokiem. Ogromny facet w cięciach, jak tamtego dnia, gdy pierwszy raz go zobaczyłam, z kucykiem na ramieniu i siwą brodą.

- Jesteśmy tu gościnnie - odezwał się twardo Thim. - Nie chcemy sprawiać kłopotów.

- Ona jest kłopotem - burknął Phil.

Uśmiechnęłam się i zagryzłam wargę, po czym minęłam oszołomionego Lucasa. Po sekundzie wisiłam już na tacie, piszcząc jak dziewczynka, która codziennie czekała w tych drzwiach, aż usłyszy dźwięk motocykla na ulicy. Trzymałam go, wdychając jego zapach. Skóry, którą nosił, dymu cygara i oleju silnikowego. Moje palce wsunęły się w jego brodę i ciągnęły mocno.

- Sugar... przestań... Diablico!

- Dzień dobry, *papá*. - Ucałowałam jego policzki z czułością, a łzy w jego oczach były dowodem na to, jak bardzo cieszył się na mój widok. - Tęskniłam za tobą... i za mamą.

Chrząknął, chcąc odzyskać głos.

- Nie powiedziałaś... że przyjeżdżasz.

- Chciałam wam zrobić niespodziankę... - mruknęłam, odsuwając się. - Nie wzruszaj się, staruszku. Miałam wam upiec *churros* przed powrotem.

Trzymałam go przez chwilę dłużej, niż powinnam była, zanim objął mnie w pasie i ruszyliśmy do osłupiałego Thima.

- Thim, to Phil, mój tata. - Zaśmiałam się. - Zapomniałam ci powiedzieć.

- Że twój ojciec to wice Black Devils?

- Mhm - wymruczałam słodko. - Tato, to mój mąż, Lucas Kazov.

Nastąpiła długa pauza. Kiedy tata przemówił ponownie, jego głos był zauważalnie cichszy.

- Twoja mama mnie za to zabije.

- Wiem. - Zaśmiałam się w głos. - Zrobię nam *churros*!

Uciekłam do domu, zostawiając ich osłupiałych na schodach.



Rozdział 18

Thim

Facet był wielki i, kurwa, należał do Black Devils. Pierdolonych Killerów z Meksyku. Jej mama okazała się rdzenną Meksykanką, kobietą o sile charakteru. Była niższa od Sugar o kilka cali, miała kruczoczarny warkocz i latynoskie ciało. Przepęłniał ją wdzięk. Weszła do domu i jednym spojrzeniem ogarnęła mnie, Sugar, jej pierścionek na palcu, Roję na kolonach Phila i zapach *churros*. Kot musiał zejść, a moja żona pomóc jej rozładować zakupy. Ja zaś byłem onieśmielony. Ona tu rządziła, a Sugar jej dokuczała, śmiejąc się, że mamy tylko jedno zdjęcie ze ślubu i nie wie, czy chce, aby znalazło się na ścianie tego domu. Musiałem obiecać Philowi, że prześlę mu kopię, zanim obie zaczną kłąć po hiszpańsku nad przygotowaniem posiłku dla wojska.

Okazało się, że to większe spotkanie rodzinne. Zignorowałem radę Sugar, aby się wyluzować. Z tego, co zauważyłem, jej mama wcale nie była zaskoczona tym, że córka wzięła ślub w Vegas, nie informując o tym rodziny. Spędziła wszystkie te lata, modląc się, by Reese w ogóle wyszła za mąż.

Siedziałem na ławce pod płotem za domem, wciśnięty między jej wielkich braci bliźniaków, którzy wypytywali mnie, jak się poznaliśmy. I o mój klub. Rozejrzałem się po chłopakach Black Devils i widziałem, jak ciekawość maluje się na ich twarzach. Nie miałem cięć, a bez nich czułem się nagi, ale to ona była moją kamizelką, gdy mnie obejmowała i całowała publicznie. Powinienem się do tego przyzwyczaić, od teraz to będzie codzienność. Większość dziewczyn była w klubie na takich samych warunkach jak u nas. Stare i dzieci biegające wokoło, nastolatki w swoich grupkach, zapatrzeni w telefony, zapach grilla i muzyka. Tak bardzo kochałem klubowe imprezy. Nie znałem ludzi, którzy się tu bawili, ale moja żona do nich należała. Dziewczyna lawirowała między gośćmi w tej obłądnej sukience, śmiejąc się, a ja miałem ochotę przetrzepać jej skórę. Czy będzie tak samo swobodna z moimi braćmi? Nie sądziłem.

- W porządku. Zróbcie tak. Pamiętajcie jednak, chłopcy, lojalność jest tym, co chroni klub.
- Usłyszałem Guna stojącego obok Phila.

Prezydent Black Devils przypominał mi ojca: ciemnowłosy, Latynos z tą zaciętą miną faceta znającego cenę bycia szefem. Spojrzał na mnie, unosząc butelkę corony extra do ust.

- Znam historie opowiedane o twoim ojcu – dorzucił.

Uniosłem brew, upijając łyk piwa.

- Każdy je zna – zażartowałem. – I nadal nie mogę mu dorównać.

- Ale jesteś Prezydentem - dodał.

- Bycie szefem pod kimś, kto zawsze ma rację, bywa wkurzająco defensywne. Bo jeśli chcesz być Prezydentem klubu i chronić swych braci... to twój ojciec jest bratem, a on chroni mnie - mruknąłem.

- Taka rola ojca - wtrącił Hank, spoglądając na dwuletniego syna Aidana. - Ale to utrzymuje nas przy życiu.

- I szacunek - dodał Gun, uderzając pięściami w Liama, gdy obaj obdarzyli mnie uśmiechem.

- Najgorsi są zarozumiali gówniarze - mruknąłem.

Gun i Phil wymienili między sobą uśmieški, a ja popatrzyłem na grupkę młodych przy harleyach.

- Sądzą, że to dobra zabawa - kontynuowałem. - Dołączyć do klubu, poderwać kilka dziewczyn i grać. A gdy przyjdzie pierwszy problem, rozkładają się.

Przeniosłem wzrok na Guna, zastanawiając się, czy ma coś do dodania. Z rozbawionego uśmiešku, który miał na ustach, wywnioskowałem, co myślał.

- Wszedłem do klubu jako dzieciak. Pierwszy motocykl dostałem w wieku czternastu lat, a mój przyjaciel trzynastu. Pozwolono nam tam być jako dzieci krwi, ale nie pozwolono rządzić. Podążałem wszędzie za swoim ojcem. Zawsze chyba będzie dla mnie tym, który nauczył mnie wszystkiego. Zacząłem od pracy na złomowisku, a to kształtuje wytrwałość i szacunek do pracy.

Phil złapał moje spojrzenie i jego uśmiech się poszerzył.

Zaledwie sekundę później rozległo się wołanie Pii, aby nakładać jedzenie, zanim się przypali, i Phil pierwszy wstał z krzesła. Liam rzucił do niego coś w stylu „*diablo mamita*”, a gdy Hank klepnął go w tył głowy, ten pokazał mu środkowy palec. Potem obaj popatrzeni w stronę grilla i ich matka wycelowała w nich wielką łopatką do mięsa. Zająknęli się i zaczęli szukać swoich dzieciaków w tłumie biegającym za piłką.

Zostałem z Gunem na tej ławce.

Wyprostował się i obrócił głowę, a jego ciemne oczy uderzyły w moje.

- Sugar to dobra dziewczyna - rzucił twardo.

- Dzięki. Słyszałam to od jej braci. Wszystkich. - Zerknąłem na Beavera przy stole z sałatkami w otoczeniu innych Black Devils.

Przypomniałem sobie, jak ten chudy koleś ze szparą między jedynekami i spojrzeniem szalonego wujka obiecał mi śmierć w smole, jeśli skrzywdzę jego dziewczynkę.

- Ona doskonale dba o siebie. Nauczyliscie ją tego. Podnoszenia głowy wysoko i pięści, jeśli to potrzebne. Zaciągnięcie jej przed ołtarz nie obyło się bez szarpaniny, w której tylko ja oberwałem.

- Tak. Jest naszą dziewczynką - dodał z dumą Gun.

Rozejrzałem się po podwórzu i oczywiście była tam Sugar biegnąca za bratankami. Zerknąłem na jej tyłek przeskakujący nad piłką. Reese odwróciła się, widząc mnie z Gunem. Musiała odczytać coś w mojej twarzy, bo otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale od razu je zamknęła i ruszyła w naszym kierunku.

- Kłopoty - mruknął Gun.

- Szybko się złości - zauważyłem, kręcąc głową, aby odpuściła.

Zacisnęła wargi. Na szczęście żona Liama zawołała ją do kobiet przy ponchu z markuj i białego wina.

- Nie zamierzam jej, kurwa, skrzywdzić. Ożeniłem się z nią i wyłożyłem karty na stół. - Skrzyżowałem ręce na piersi.

- Połączyłeś kluby - powiedział Gun, jego głos był głęboki i chropowaty.

- Nie. Mój klub to Psy Piekła, ale wkładając jej obrączkę na palec, wyrzekłem się go.

- Prosiła cię o to? - Zmrużył oczy, najwyraźniej wkurzony na mój brak szacunku, zanim potrząsnął głową i emocje znikły. - Nie, nie zrobiła tego.

- Pomyślałem, że tym przewycięzę jej wahanie. Oddam naszywkę i pomogę jej ustabilizować Krupierów. Bez naszywki i braci za plecami. Będziemy w tym razem - wyjaśniłem, przyglądając się jego kamizelce.

- W czym? - zapytał.

Zauważyłem Phila, stojącego z boku grupy. Zamiast obserwować braci, obserwował mnie.

- W naszej i mojej rodzinie - odpowiedziałem.

Kątem oka zauważyłem, że Sugar prostuje się i napina, więc szybko rzuciłem jej uspakajające spojrzenie. Widziałem w niej wolę walki, ale ona tylko sapnęła, krzyżując ręce na piersi i odwracając wzrok.

- Teraz jesteśmy rodziną i ona jest najważniejsza - zwróciłem się do Guna.

Pokiwał głową na zgodę.

- Bracia i ja pozostajemy zjednoczonym frontem. Obserwowaliśmy, jak wychowują się nasze dzieci i odchodzą. Niektórzy wracają, niektórzy nie. Ona zawsze może tu wrócić... Ty, jeśli cię ze sobą zabierze.

Zrozumiałem. Poczułem ulgę. Pozwoliłem sobie się zaśmiać, widząc, jak Hank ucieka od łopatki matki, gdy zaczął szarpać się z Liamem przy sałatce ziemniaczanej. Niektóre dzieciaki zaczęły im kibicować, a inne pobiegły do swoich rodziców.

Sugar dołączyła do mnie, gdy Gun wrócił do swojej starej. Pochyliła się i chwyciła mnie pod brodą, zmuszając, bym zwrócił się w jej stronę. Chciałem coś powiedzieć, ale nie miałem szansy, bo jej usta opadły na moje. Jej dłonie owiły się wokół mojej szyi i posadziłem ją sobie na kolanach. Zassałem jej wargę i przygryzłem zębami, ale ona tylko mocniej zacisnęła szczękę. Przesunąłem językiem po jej ustach, co wystarczyło, by ponownie jęknęła i pogłębiła pocałunek. Kiedy się odsunąłem, oczy Sugar błyszczały pożądaniem. Wiedziałem, że wszyscy tu obecni na nas patrzą, pomimo ich najlepszych starań, aby tego nie robić.

- Bądź gotowy na noc poślubną - mruknęła.

- A nie była wczoraj? - Uśmiechnąłem się.

- A możemy mieć drugą noc poślubną? - zapytała słodko.

- Drugą... trzecią... ile tylko chcesz - wyszeptąłem, uśmiechając się.

Zanim wstała z moich kolan, przytrzymałem jej dłonie w swoich. Mój kutas drgnął w dżinsach, gdy widziałem, jak Sugar na mnie patrzy i oblizuje wargi. Kurwa, byłem taki spragniony.

- Chcesz się zmyć? - wyszeptąłem.

- Żartujesz? Ukamienują mnie na tym podejździe i wyślą moje jaja ojcu w prezencie.

Zaśmiała się głośno i radośnie, odrzucając głowę do tyłu.

- Thimie, twoje jaja dostaną ja, twój tata tylko serce jako nadzienie w *tamales*.

Spojrzałem w górę i rozejrzałem się po wszystkich braciach, którzy teraz patrzyli na mnie naburmuszeni. Jakby to była moja wina, że o tym rozmawiamy.

Sugar odwróciła się i wskazała palcem na Guna.

– Wiesz, że jesteś chorym sukinsynem, robiąc zakłady dotyczące mnie i Thima, prawda?

Jego odpowiedzią był uśmiezek pod wąsem.

– Odmówił. Będę skromną dziewicą, jeszcze przez godzinę, a potem znikamy! Choćby się paliło, Prez.



Rozdział 19

Lynn

W Blue Horse pilnowali mnie Break i Wrick, czasem zamiast Wricka był Shaft. Ten koleś mnie fascynował. Olbrzymi uśmiech, maska figlarności i całkowitego braku skruchy, jeśli chodzi o podrywanie dziewczyn. Jego ciało pokryte było różnego rodzaju tatuażami od szyi w dół. Ale to jego oczy mnie fascynowały, były... okaleczone. Jego brat wbił mu ostrze przy jakiejś zabawie w Indian. Shaft nosił szkła, a to upodabniało go do synów piekła, na których laski w Blue Horse wydawały się lecieć.

Wrick jęknął, leżąc na ladzie baru, gdy Shaft zagadywał kolejną zdobycz. Wrick wyglądał na bardziej sponiewieranego niż kumpel. Rzuciła go dziewczyna, a noc zerwania spędził na picciu bimbrow w klubie. Nie wszyscy mogli pić bimber z zasobu Cara i żyć, jak obwieścił mi Shaft. Potem próbował namówić kumpla na poderwanie laski w klubie. Lubiłam ich słuchać, jak żartowali ze sobą, nie szczędząc sobie obleśnych form wyrażania swojej lojalności.

Ron był w mojej głowie. Był wytrwały, co działało na jego korzyść, a ja to doceniałam. Każdy jego docinek niszczył moją determinację, aby utrzymać dystans między nami. Musiałam wyjechać. Napięcie było zbyt duże, a ja byłam zła na siebie, że przestałam być czujna.

Po północy rozgorzała walka pomiędzy dwoma mężczyznami o mecz w telewizji w mojej sekcji. Tutaj to była codzienność. Nie wiem, o co poszło, ale szybko zrobiło się źle. Obaj pijani, wymierzali niezgrabne ciosy, trafiając w kolesia z mojego rewiru, a potem inny został zaatakowany przez kolegę tamtego. Wrick i Shaft tylko obserwowali, zostając na swoich miejscach. Pięści latały wszędzie, po chwil wbiegła ochrona, a za nimi manager klubu.

Pozostali goście szybko opuścili klub i zobaczyłam, jak manager rozstawia ochronę, a jego spojrzenie szukało mnie. Pokazał mi, abym zamknęła bar. Butelka poszybowała w powietrzu i uderzyła w ścianę tuż nad moją głową, rozbijając kilka trunków z półki. Warknęłam wściekła. Kazałam odwalić się mężczyznom przy barze, którzy próbowali się na niego wspiać.

Shaft wstał ze stołka barowego i ruszył do boju. Ta zwyczajna poza i pozbawiona wyrazu twarz była teraz wykrzywiona wściekłością, gdy walczył, odpychając facetów od baru. Słyszałam, jak przez rozchylone wargi wydaje dzikie warknięcie, a jego oczy płonęły furiją.

Złapał za koszulę jednego z biorących udział w bijatyce, odciągnął go i dosłownie odrzucił z łatwością.

Wrick znalazł się na barze, oparł się na nim dłońmi i krzyknął:

- Zabieraj torebkę, Lynn! Spadamy!
- Nie skończyłam zmiany! - odkrzyknęłam wkurzona.
- Zmywamy się! Teraz! - ponaglał.

Wrick prowadził auto, a Shaft opatrywał swoje poobijane knykcie, siedząc na miejscu pasażera. Dowiedziałam się, że Ron zadzwonił do managera klubu i kazał mu zwolnić mnie ze zmiany. Nie chciałam być zła, prawdę mówiąc, z trudem próbowałam to ogarnąć.

Tej nocy Ron nie pojawił się w moim mieszkaniu. Shaft spał w salonie na straży, a ja zastanawiałam się, czy spotkam Rona kolejnego dnia. To było prawie tak, jakby facet, który rozkochiwał mnie w sobie, chciał udowodnić, że już nie ma między nami miejsca na grę, którą rozpoczął.

Potrafiłam to przyjąć z pokorą.

Rano pieczę nade mną przejął inny Prospekt. Break przynajmniej był przyjaźniejszy od tej dwójki, która miała w głowie tylko laski i cięcia. Opowiadał mi trochę o Dogs of Hell. Klub toczył wojnę z Krupierami od zarania dziejów. Thanaka Doyle przymykał na to oko, rodziny były chronione, a każdy prowadził swoje interesy, i nie były to narkotyki. Wszystko spieprzyło się po śmierci Doyle'a i dojściu do władzy Młodego Byka. Break był Prospektem od kilku miesięcy. Został wciągnięty w szeregi przez swojego starszego brata Brocka.

Następnej nocy na zmianie w Podziemiu wróciłam myślami do wyzwania Rona. „Jeśli chcesz, aby coś było prawdziwe, tworzysz to takim, a nie udajesz, że takie jest, Lynn. Ty tylko udajesz”. Rozwścieczał mnie, sprawiając, że myślałam o rzeczach, o których nie powinnam była myśleć. O uczuciach i ich lokowaniu na dłuższy czas. Biorąc pod uwagę moje położenie, mogło to być zabójcze. Po całonocnym przewracaniu się na łóżku z boku na bok pragnęłam realności. Dzisiejszego ranka obudziłam się sama, przysięgając, że nie będę już o nim myślała i nie pozwolę mu rządzić się w moim życiu. Taa... Żałośnie mi to wychodziło. Nie kłamałam, mówiąc, że miłość była słabością.

Zamyślona rozglądałam się po Podziemiu. Tej nocy byli ze mną Break, Big Stev i Cash. Aparycja Big Steva sprawiała, że omijałam go szerokim łukiem. On ciągle monotonnym głosem mamrotał jakieś pogroźki po hiszpańsku. Musiałam przyznać, że wyglądał przerażająco. Śledził mnie spojrzeniem jak wariat, który chce wrócić do czubków moim kosztem. Rebeka, druga barmanka, ciągle na niego zerkiała. Prosiłam ją - mając nadzieję, że ten przerażający, wytatuowany facet jej nie słyszał - aby odpuściła. Za późno. Widoczny na jego twarzy grymas jeszcze bardziej się pogłębił.

Siedzieli w kącie baru, który obsługiwałam, i oglądali walki na arenach. Mohad nie pojawił się w Podziemiu od tamtej rozgrywki, a zarazem jego przegranej. Ron nie chciał mi za wiele powiedzieć, jedynie, że powinnam na siebie uważać. Jakbym nigdy tego nie robiła.

Cash nie był w moim typie, ale wyglądał całkiem niezłe. Poza tym wszystko było z nim w porządku: rozgadany, miły i panował nad sytuacją. Jednocześnie nie rozkazywał mi ani nie wypytywał o dorastanie w Ergo In. Sam opowiadał o sobie i młodości w Danville jako Prospekt i chłopak szalonej Rachel McKenna.

Zrobiłam sobie przerwę dopiero po jedenastej, chcąc choć na chwilę odpocząć od muzyki i gęstego dymu w klubie. Wyszłam na tyły, usiadłam na starej skrzynce po piwie przy górze skrzynek opierających się o siatkę ogrodzenia. Cash palił papierosa, a Break podawał nam

hamburgery, które zamówił. To było miłe, dawno nie jadłam czegoś naprawdę dobrego. Słuchałam ich żartów i przekomarzań. Break częstko kłął, Cash za to śmiał się ze swoich żartów i lubił podjudzać młodszych. Zakładali się również, ile lasek tej nocy Big Stev zaliczy w damskim kiblu. Stanęło na siódemce.

– Teraz wiem, dokąd tak często znikał – zauważyłam, dojadając hamburgera. – Oby Rebeka miała więcej ubawu niż ja.

– Powinnaś była wyjść z nami na imprezę do klubu wczoraj. – Cash roześmiał się, wstając i rozciągając się. – To dopiero dobra zabawa. Big Stev uwielbia towarzystwo.

Skrzywiłam się.

– „Dobra zabawa” to nie słowa, których bym użyła – zadrwiłam, wciąż wpatrując się w Breaka.

– Tylko Big Stev nazywa to dobrą zabawą. Pieprzy nawet emerytki, gdy stoi w kolejce po zasiłek dla weteranów – zauważył Break, odwijając hamburgera. – Musi mnie tego nauczyć.

– To sztuka podstępu i nikt nie jest w stanie opanować jej do perfekcji. Nie, żebym pamiętał pieprzoną rzecz, której mnie nauczył – westchnął Cash. Zdjął torbę z logo sieci fast food i zajrzał do środka. – Nie mogliśmy zamówić czegoś na miejscu?

– Dwa dolary różnicy, człowieku – wyjęczał Break.

– Jezu – warknął Cash, wyjmując hamburgera. – Break, czy ty przypadkiem nie jesteś spokrewniony z Richem?

– Nie wiem, do czego pijesz... Szkoda tracić forsy, jak można oszczędzić – powiedział Break i spojrzał na mnie, puszczając mi oczko. – Prawda, Lynn?

– Tak. Ja oszczędzam nieźle – wyznałam pomimo tego, że wiedziałam, jak czarującym i przekonującym draniem potrafił być Break. – Każdy ma jakiś talent. Big Stev do randkowania.

– To nie randkowanie – mruknął Cash, ale wzruszyłam ramionami, zlizując majonez z palców.

– Talent do zagadywania dziewczyn – poprawiłam się.

Break ocierał usta wierzchem dłoni, śmiejąc się przy tym rubasznie.

– Break do oszczędzania, a ty, Cash? – zapytałam.

– Proszę...

Mogłam zobaczyć w jego oczach, że nawet nie ukrywa rozbawienia.

– Jestem czarujący.

– Przepraszam. Zapomniałam. Czarujący Cash.

Break zaśmiał się przerażająco, kiedy kończyłam hamburgera. Złożyłam równo papierowe opakowanie. Patrzyłam, jak Cash wzdycha, podając mi swoją pepsi. Otworzyłam ją i wypiliśmy resztę. Rzuciłam butelkę do otwartego kontenera na śmieci. I nie trafiłam. Butelka poszybowała po asfalcie.

Nawet Break wzdrygnął się na ten dźwięk.

– Nie był to mistrzowski rzut. – Zarumieniałam się.

– Grałaś w koszykówkę? – zapytał mnie Cash.

– Dawno temu – powiedziałam, przypominając sobie lata grania w kosza w sierocińcu. – I też byłam w tym kiepska.

Wstałam i wyrzuciłam butelkę do kontenera na śmieci. Nie zauważyłam zagrożenia, byłam za daleko od Casha i Breaka rozmawiających o sporcie. Zza zaparkowanego przy kontenerze samochodu pochwycił mnie mężczyzna. Olbrzymi. Jego dłoń wyskoczyła w

moim kierunku i złapała brutalnie za szyję. Próbowałam uwolnić się, ciągnąc tak mocno do tyłu, jak tylko mogłam. Wisiałam nad asfaltem, czując, jak się duszę, a oczy zachodziły mi mgłą. Spodziewałam się, że on mnie zabije. Mohad miał ten mord w oczach, gdy ścisnął moją krtani, chcąc ją zmiążyć. Sekundy później moje plecy uderzyły w chodnik. Cash i Break rzucili się w moim kierunku, odrywając mnie od olbrzyma.

Upadłam boleśnie, charczałam, próbując złapać powietrze w płuca.

Mohad walczył z nimi. Widziałam kątem oka, jak Break leciał na zaparkowany najbliżej samochód. Cash próbował wyciągnąć broń spod kurtki, ale wiedziałam, że to na nic. Mohad był dobrze wyszkolony, wyłamał rękę Cashowi. Broń opadła gdzieś za niego. Wrzasnęłam rozziewając. Break rzucił się na plecy Mohada z nożem. Ten jednak podniósł go i, wykorzystując nieuwagę chłopaka oraz swój wzrost, wrzucił do śmietnika. Zatrzasnął klapę z hukiem. Musiał połamać mu kilka kości.

Sięgnął po mnie. Słyszałam, jak Cash krzyczał do telefonu, że potrzebujemy wsparcia.

– Chodź, suko – wypluł Mohad, podnosząc mnie z asfaltu.

– Ja do ciebie przyjdę, kutasie! – krzyknął na niego Cash.

Chciał rzucić się w stronę olbrzyma, ale ten uderzył go łańcuchem, który miał zaplątany wokół pasa.

Wrzasnęłam rozziewając, chcąc ostrzec Casha. Mohad uderzył go łańcuchem po głowie. Widok krwi sprawił, że zrobiło mi się słabo. Rzuciłam się na olbrzyma, chciałam odciągnąć go od Casha, który padł owinięty w łańcuch, jęcząc cicho.

Moje buty szarpały głośno o chodnik, gdy szarpnął mnie za włosy. Zbyt dobrze to znałam. Nie ułatwiłam mu tego. Kopnęłam go w kolano, wykorzystując fakt, że byłam niższa. Próbowałam wyrwać się z jego rąk, ale on był silniejszy, ciągnąc mnie po asfalcie.

– Zostaw mnie, sukiny! – krzyczałam rozziewając.

Pisnęłam. Nagle mnie puścił, a ja odwróciłam się w chwili, gdy Big Stev próbował mi pomóc. Uderzył Mohada w kark, aby go powalić. Olbrzym wiedział, kim byłam. Nie mogłam uciec. Nie spanikowałam. Miałam świadomość, że mój czas się skończył. Złamałam zasady Ergo. Znów opadłam na beton, zsuwając się z pleców Mohada. Big Stev wymierzał potężne ciosy, bijąc się z nim, gdy Break wylazł z kontenera. Utykał, wsuwając komórkę do spodni.

To ja miałam umrzeć.

– Przyszedłeś po mnie? – rzuciłam, stając za plecami Big Steva i oblizując wargi z krwi. – Więc, chodź. *Ergo ego mortem*, skurwysynu!

Zamarł, usłyszawszy moje słowa. Zналиśmy je doskonale, każde dziecko wychowane w Ergo je znało.

Oberwałam, jak Russel Adams w poświęceniu jasnego światła słonecznego wychodził z szatni na salę gimnastyczną sierocińca. Pierwsze, co miałam zamiar zrobić, kiedy zobaczyłam jego zaciętą twarz, to uciekać. Jedyne podkuliłam palce stóp i schowałam się za plecami innych dzieciaków zgromadzonych w okręgu na sali. Od dwóch tygodni trwały treningi grupowe. Od czasu, gdy zaatakowano jedną z naszych jednostek w Vancouver, kazano nam opanować sztukę samoobrony. Miałam czternaście lat i strach towarzyszył mi dość często. Pracowałam w kuchni, moje palce były poparzone od pary i pokaleczone od obierania ziemniaków oraz warzyw na posiłki dla pięćdziesięciu ośmiu osób.

Adams zatrzymał się naprzeciw nas. Wysoki, zimny z siwą brodą i zaciętą twarzą przypominający mi srogiego nauczyciela. Białe kimono zwisało na jego ciele, gdy chował dłonie za siebie i przemawiał. Dla niektórych był tu Bogiem. Wiedziałam, że to przedsmak, tego, co nam zgotuje, ale słuchałam, jak przemawiał wojskowym tonem. Mnie on przerażał, sprawiał, że chciałam uciec do kuchni. Byłam tam bezpieczna.

Czułam dłoń Anny zaciśniętą na mojej, to jedyny powód, dla którego tu stałam. Adams ustawił chłopców w jednej linii, a potem odwracał się, by spojrzeć na pozostałych. I kazał nam ich powalić. Jakimikolwiek sposobem. Musiałyśmy to zrobić, aby dostać kolację, każdy musiał powalić tych wielkich chłopców na matę, jeśli chciał jeść.

Nie poruszyłam się.

– Musimy się śpieszyć i pokonać kogoś – wyszeptła Anna. – Nie pozwolą nam stąd wyjść.

– Chodźmy do kuchni – odpowiedziałam, po czym sapnęłam, kiedy chwyciła mnie od tyłu, a jej szczupłe palce wbiły się w moje ramię.

– Nie dadzą nam przejść.

Ostatniej nocy udało nam się uciec do kuchni i zaszyć tam do końca treningu.

– Chodź szybko – warknęłam, ciągnąc ją za sobą.

Nie miałyśmy czasu, żeby się uchylić. Dzieci na nas nacierały i znów mogłyśmy wymknąć się niepostrzeżenie. Anna bała się, że nas złapią, ale bardziej bała się, że będzie musiała walczyć z tymi wielkimi chłopcami, którzy krzyczeli co noc. Nie tylko oni byli okrutni, wszyscy tu w jakiś sposób sprawiali, że Russel miał posłuch. Jedno jego spojrzenie mogło przeniknąć nasze myśli. W to wierzyłyśmy. Szłyśmy przy ścianie, odgłos pisków i walki rozlegał się za nami. Staralam się tam nie patrzeć, czułam jedynie małą dłoń Anny.

– Zatrzymać się!

Anna wzdrygnęła się i uderzyła we mnie.

Siostra Geri będzie krzyczała na mnie pięprzony miesiąc za bycie tak głupią. Potrząsnęłam głową, próbując dotrzeć do drzwi.

– Wy dwie... nie uciekać! – zagrzmał Russel za moimi plecami.

Pojawił się przede mną i chwycił mnie za włosy. Mocno pociągał do siebie, ale zanim oderwał mnie od Anny, usłyszałam jej rozdzierający krzyk. To starszy chłopak o ogorzałej skórze, czerwony na twarzy i wielki. Miał tak dużo włosów na głowie, czarnych i kręconych, że przypominał yeti. Szarpał mnie za włosy, gdy Anna go kopała, każąc mnie puścić.

Moja przyjaciółka ugryzła go w rękę, którą mnie trzymał. Dzieci nazywały go „Niedźwiedź”, bo był owłosiony na całym ciele, dłoniach i twarzy. Odepchnął mnie boleśnie na ścianę. Ania zapiszczała. Próbowałam się podnieść, mając nadzieję, że uderzę go w gardło, ale nie miałam takiego szczęścia. Zamiast tego mój łokieć trafił w ścianę.

Jezus, jak to bolało!

Głos Russela wydający rozkaz do ataku wywołał dreszcze na mojej skórze.

Oderwałam się od ściany, kosztowało mnie to piekielnie dużo włosów. Uniknęłam ciosu. Mogłam go uderzyć, ale pozwoliłam najpierw uciec Annie do drzwi. Ciężka pięść padła na moje żebra. Ja nie miałam treningu, o czym świadczył fakt, że waliłam na oślep, chcąc, aby Niedźwiedź puścił moje włosy. Słyszałam, co mówi Adams do zebranych dzieci.

Kazał wykorzystać słabość przeciwnika na swoją korzyść, więc ugryzłam Niedźwiedzia w dłoń, tak jak wcześniej zrobiła to Ania. Następnie złapałam przyjaciółkę za ramię i mocno pchnęłam do drzwi.

– Uciekaj! – poleciłam.

– Nie. Zamknąć drzwi! – krzyknął Russel. – Naroo, przyprowadź je do mnie. Nasze uciekiniarki kryją się po kątach.

Odskoczyłam, ale mogłam powiedzieć, że to mój błąd. Wielka łapa Niedźwiedzia ponownie mnie złapała, tym razem za koszulę. Pociągnął i pękała mu w palcach z trzaskiem. Krzyczałam, kopiąc i wierzgając.

– Puść mnie! Puść...

– Mam dziewczynę! – wrzeszczał Niedźwiedź niewyraźnie i rzucił mnie pod kolana Russella.

– I druga... Brawo – pochwalił zadowolony Adams. – Nie przypominam sobie, abyście byli wczoraj na treningu.

Dyszałam ciężko, nie odzywając się. Anna siedziała obok mnie i płakała cicho. Jej twarz zalana łzami zastaniały potargane włosy.

– Co macie mi do powiedzenia... Słucham was – oznajmił, klękając obok mnie, chcąc, aby nasz wzrok znalazł się na jednym poziomie.

Przeszywająco jasne oczy miały w sobie siłę, która zmuszała mnie do drżenia w środku.

– Uciekłyście z zajęć, prawda. – Nie zapytał, tylko stwierdził zamyślony. – Jak się nazywasz?

Nie odpowiedziałam. Wiedziałam, że mu się to nie spodobało, nie dlatego, że nie mogłam wydobyć z siebie głosu, ale dlatego że się zbuntowałam. To był strach. Oddychałam ciężko, a po policzku leciały mi łzy.

– Jesteś starsza i chcesz chronić młodszą... koleżankę. To nawet godne pochwały. Ale jeśli chcesz ją chronić, musisz walczyć. Obronić siebie i ją – zaważył Russel, wyciągając do mnie dłoń. – Wstań.

Gapiałam się na sygnet na jego palcu. Złoty z czarnym kamieniem pośrodku, wycelowany prosto w moją twarz. Byłam tak oszołomiona, że prawie pozwoliłam, by pomógł mi wstać z kolan. W ostatniej chwili uchyliłam się i uniknęłam dotknięcia go.

Podniosłam się sama.

– Brawo. Samodzielne myślenie. Ustawiłeś się, Naroo? Czemu? To tylko dwie dziewczynki – powiedział nad naszymi głowami. – Pozwolę wam odejść i nie przychodzi tu przez tydzień, jak powalicie kolegę na matę.

Anna stała za mną, gdy wpatrywałam się w wielkiego chłopaka, który przyglądał się nam wściekle.

– Jeśli przegra, będzie odpracowywał za was tydzień w kuchni. Jeśli nie... będzie z wami trenować codziennie. – Usłyszałam nad sobą złowieszczą groźbę.

Nie mogłam go znieść. Anna się go bała, a chłopak sapał i zaciskał wielkie dłonie w pięści. Był zły. Potrzebowałam sposobu, żeby zaopiekować się Anną. Ona... ona sprawiała, że nie byłam samotna. Sprawiała, że życie tu stawało się dla mnie znośniejsze. Musiałam tylko pokonać starszego chłopaka i Russela.

– Zaczynajcie – poprosił Adams, odsuwając się. – Wy dwie i dwa razy większy przeciwnik. Bądźcie sprytnie. A będziecie mogły odejść.

Wbiłam wzrok w Russela. Wierzyłam mu. Może był okrutny, ale nie oszukiwał nas. Nie w tej chwili. Popchnęłam Annę za siebie, gdy chciała stanąć obok mnie. Usłyszałam jej płacz, a moje serce pękło. Ona była przerażona. Boże, musiałam się śpieszyć. Rzuciłam się na Niedźwiedzia z wściekłym okrzykiem. Znów chwycił moje włosy, ponieważ to jedyny ruch, jaki znał w walce z dziewczynkami. Zrobiłam to samo, choć mnie to obrzydzało. Mogłam tylko usłyszeć Russela, który przekazywał mi teraz, jak żałośnie walczyłam. Jak mała dziewczynka. Mimo wszystko

moja złość wzrastała, gdy gryzłam Niedźwiedzia po rękach. Krzyczał, jakby ktoś go zabijał, więc zdawało się, że to działa.

– To mała dziewczynka... Walcz – zachęcał Adams, obojętny na naszą szarpaninę. – A ty możesz pomóc koleżance. Nie stać i czekać, aż on ją zabije. Walcz.

Nie, nie chciałam, aby Anna tu była. To sprawiło, że krzyczałam i płakałam z bólu. Wielkie ręce uderzały mnie po twarzy i głowie. Wyglądało na to, że byłam w fatalnym stanie.

– Nie krzyczcie! – rozkazywał Russel. – Myślcie! Traciecie w ten sposób energię.

Niedźwiedź uderzał mnie lewą ręką, a prawą trzymał za włosy. Wrzeszczał, a ja dostrzegałam małą głowę Anny na jego boku. Gryzła go i kopła z całych sił. Płacz był mój, nie Anny. Narastał, a ciężka dłoń ciągnęła mnie do podłogi. Nie mogłam wstać, kopnęłam go, próbując się wyrwać. Niedźwiedź okręcił się, chcąc odepchnąć Annę. Zrobiłam jedyną rzecz, jaką mogłam: odsunęłam głowę i zamachnęłam się, by uderzyć go czołem w nos. Z całych sił. Bolało. Aż rozsłochałam się na dobre. Puścił moje włosy i uderzyłam w ziemię kolanami.

Anna go kopła małymi stopami po głowie, gdy leżał na plecach.

– Bez klasy, moje panie, ale to sprawia, że czuję, że będziecie miały szansę być moimi uczennicami – obwieścił zadowolony Adams.

Popatrzyłam w górę, gdy Russel odsuwał dzieci, aby do nas nie podchodziły. Dyszałam. Zanim zdołam wytrzeć krew z twarzy, Anna stanęła obok mnie. Jej dłoń zacisnęła się na mojej. Domyśliłam się, że jej ostatni cios był całkiem niezły, bo Niedźwiedź trzymał się za krocze.

– To, co tu zrobiliście, było interesujące – przemówił Adams, z namysłem drapiąc się po brodzie. – I dotrzymam swojej obietnicy. W poniedziałek wróćcie tu obie i będziecie trenować dalej. Dziś możecie wracać do kuchni, pokonałyście pierwszego przeciwnika.

Nie poruszyłam się. Anna spojrzała na mnie i choć bardzo chciałam wyjść, nie mogłam zrobić kroku.

– A... – usłyszałam jej czknięcie – lina...

Russell kazał dzieciom wracać do treningu, nim odwrócił się do mnie.

– Marnujesz czas. Czas, którego nie mamy. Zostańcie i uczcie się, jak przetrwać, bądź wyjdźcie.

– Ja zostanę. Anna może wrócić do pokoju ogólnego.

Zaśmiał się. Przyglądał się Ani uważnie, drapiąc się po brodzie.

– Negocjacje. Nie, przykro mi. Ona również ma w sobie wolę walki i chce przeżyć. Tylko tak przetrwacie w Ergo – oznajmił, wybierając za nas. Klasnął i nastąpiła cisza. Russel spojrzał po wszystkich twarzach, czekając na posłuch. – Zapamiętajcie moje słowa... od dziś będziecie zasypiać z nimi na ustach i wchodzić z nimi na tę salę. Ergo sum vita. Ergo ergo mortem.



Rozdział 20

Lynn

„Jestem żywym. Dlatego umieram”. Credo Ergo tkwiło w mojej głowie. Czekać na śmierć, z chłodnym zainteresowaniem przyglądałam się swoim emocjom. Czułam się, jakbym patrzyła na twarz obcej osoby, mechanicznie odnotowując wspomnienia.

Mohad uśmiechał się i ponownie wracał do mnie wzrokiem. Znowu mocno ścisnął mnie za szyję i przed oczami widziałam ciemne plamy. Z braku tlenu moje serce i płuca pracowały wolniej. Desperacko próbowałam złapać choć odrobinę powietrza, ale mi się nie udało. Zaciskałam palce na jego dłoni. Starłam się poluzować jego śmiertelny uścisk. Wierzgałam pod nim. Przecinałam mu paznokciami skórę, nie mogłam krzyknąć. Kopałam, wykorzystując do tego energię, która mi pozostała.

Break zaatakował go od tyłu i to uratowało mnie przed uduszeniem. Chłopak zamachnął się nożem, ale Mohad wyrwał go z dłoni motocyklisty, po czym sięgnąwszy po Breaka, z hukiem odrzucił go na maskę najbliższego samochodu. Zakrwawiony Big Stev natarł na niego, ale został odepchnięty. Wystrzeliła broń, a ja krzyczałam, bo Mohad wycelowował do Big Steva. Mężczyzna zatoczył się na kontener i upadł. Olbrzym wybuchnął diabelskim śmiechem, kiedy ciągnął po asfalcie zaplątanego w łańcuch Casha i dorzucił go do skulonego ciała Big Steva. Ciemność, która powoli zaczynała otaczać mój umysł, zniknęła.

On wracał po mnie, leżącą na tym asfalcie. Nie wiedziałam, czy zabił Big Steva, ale coś wewnątrz mnie krzychało, żebym nie przestawała walczyć, żebym się nie poddała. Przepływała przeze mnie fala adrenaliny, dając mi siłę. To wola przetrwania.

Nachylił się nade mną i wyciągnąwszy dłonie, zacisnął je na moim gardle. Ponownie orając jego rękę paznokciami, próbowałam uciec od jego uścisku. Odchyliłam kolano, a potem zdecydowanym ruchem wypychałam je do przodu. Kopnęłam go w krocze. Nie mocno, ale nie spodziewał się tego. Jego uścisk na mojej szyi rozluźnił się na tyle, abym mogła złapać głęboki oddech. Przeturlałam się na lewo. Otoczenie migało mi przed oczami, kiedy wykręciłam się z jego uścisku i uskokczyłam poza jego zasięg.

Był za szybki, ale również za wielki. Moja nieporadność była moją bronią. Zrobił krok w moim kierunku i pociągnął mnie za włosy. W całym ciele czułam to ostre szarpnięcie. Prawą stopą kopnęłam go w kostkę i jednocześnie mój łokieć spotkał się z jego nosem. Myśl o śmierci zastąpiła mój strach i zostawiała mnie z pochłaniającą wszystko wściekłością. Czułam pulsującą krew w skroniach. Moje oczy były zamazane przez łzy, gdy olbrzym mocniej zacisnął palce na mojej klatce piersiowej.

- *Ergo ego mortem... Ergo ego mortem...* Zginiesz - warknął jak obłąkańcza maszyna. Nie mogłam wciągnąć do płuc wystarczającej ilości powietrza, żeby wydać dźwięk... Nie zapłaczę... nawet nie zaskomlę - obiecywałam sobie w duchu.

Wiedziałam, że muszę coś zrobić. Spróbować uciec przed nim, zanim było za późno, używając wszystkiego, co miałam. Wybuchła we mnie złość i przeniosła mnie tam, gdzie się wychowałam. Taki gniew nie brał się z niczego. Pochodził z głębokiej nienawiści do osoby, która próbowała mi coś odebrać. Obróciłam się i złapałam rękami za jego ciemne włosy, a udami objęłam podbrzusze. Ciepło jego oddechu uderzyło mnie w szyję i facet z głośnym pomrukiem rozluźnił swój uścisk. Złapałam za jego lewe ucho. Zaciskałam na nim palce i z całej siły ciągnęłam. Już tak wiele mi odebrał, a teraz sięgnął po jeszcze więcej.

- Ty dziwko, puść! - wypluł i wyciągnął przed siebie dłonie, by odzyskać przewagę.

Krzyki rozchodziły się echem, ale nie mogłam się wystarczająco szybko obrócić, żeby zobaczyć, co się działo. Mohad krzyczał. Oplotłam go jak małpka, nie chcąc puścić, moje zęby dotarły do jego ucha. Ugryzłam z całych sił. Krew. Jej obrzydliwy smak. Zachłysnęłam się nią, próbując wypluć.

- Zabiję cię! - warknął Mohad z twarzą wykrzywioną w gniewie, gdy się ze mną okręcał.

Adrenalina buzowała mi w żyłach. Odsunęłam rękę uczeptioną w jego włosach. Wyplułam krew z kawałkiem jego ucha. Wepchnęłam mu kciuk oko. Zaryczał. Odepchnęła mnie bolesna siła. Mohad upadał ze mną, trzymając pod sobą. Zabolało. Jego kolano wylądowało na moim brzuchu. Siła tego uderzenia sprawiała, że straciłam oddech. Wylądowałam na twardym asfalcie. Trzask sprawiał, że każdy wdech był bolesny. Moje ciało krzyczało, abym przestała to robić. W ustach czułam krew i dławienie, ból był zbyt duży. Walczyłam jeszcze, gryząc na oślep, jak mnie nauczono. Trzymałam jego przygniatające mnie ciało. Z jego gardła wydobywało się rżenie, wierzgał jeszcze przez chwilę, a potem nic.

Żadnego ruchu.

- Lynn! - Usłyszałam głos Breaka w ciemności zalewającej moje oczy.

- Puść go, Lynn! - krzyczał Big Stev.

Łzy spływały mi po twarzy, gdy dławiałam się tym obrzydlistwem. Krew trysnęła, a ja wiedziałam, gdzie uderzyć, aby zabić. Kaszłałam, próbując napędnąć płuca powietrzem. Nie ruszał się. Zabiłam go. Nie musiałam się zastanawiać, żeby wiedzieć, co zrobiłam. Nigdy nie zapominałam tego dźwięku, który wydawał, gdy się dławiał. Plułam krwią w tej ciemności. Wiedziałam, że to nadchodziło... Moja śmierć. Słyszałam odgłos stóp szurających w moją stronę, ale nic nie mogłam z tym zrobić. Czułam się zawieszona w czasie, wszystko stało się rozmyte. Ciało nade mną zostało poderwane, ktoś ciągnął mnie za ramiona, chcąc spod niego wydostać.

- Kurwa, Lynn! - krzyknął Cash. - Jest martwa?

Silne dłonie dotykały mojego pulsu na szyi.

- Oddycha - stwierdził z ulgą Big Stev. - Lepiej niż ten skurwiel. Lynn, oddychaj, skarbie. Powoli... tak... wypluj to.

Z rękami miotającymi w powietrzu upadłam z powrotem na czworaka, a moja głowa zderzyła się z asfaltem i zwymiotowałam. Całą krew i część ucha Mohada, które nadal miałam w przetyku. Torsje wstrząsały moim ciałem. To pozwoliło mi wyrzucić wszystko z żołądka. Słyszałam, jak obaj rozmawiali podenerwowani. Big Stev podtrzymywał moje włosy lepiące się od krwi.

- Ron pyta o karetkę. - Break brzmiał na wystraszonego.

– Nie, daj tu klatkę. Teraz! – krzyczał Big Stev nad moją głową.

Mój umysł był tak zasnuty mgłą, że wydawało mi się, że to jakiś przyjemny głos. Big Stev głąskał mnie po włosach i kazał pluć, ale nie mogłam go zobaczyć. Nie mogłam... Opanowałam torsje targające moimi wnętrznościami. Plułam śliną i krwią na asfalt. Wszystko było po prostu czerwone i straszne. Powstrzymałam krzyk, kiedy uderzyła we mnie świadomość. Metaliczny posmak wypełnił moje kubki smakowe.

Cash pochylił się z drugiej strony. Tym samym zmniejszył dystans między nami. Smród krwi cały czas wypełniał moje nozdrza i znajome czarne plamy zaczynały mi migać przed oczami. Skuliłam się, próbując odgonić ciemność.

– Cash... schowajmy ciało... Lynn, siedź tu. Nie ruszaj się – rozkazał Big Stev, ale nieświadomie trzymałam mocno jego dłoń przy sobie. – Już... uspokój się. On nie żyje. Ty tak.

Plunęłam na asfalt, nie mogłam pozbyć się tego posmaku z ust. Słyszałam silnik zbliżającego się samochodu. Usiadłam z trudem. Cash i Big Stev ciągnęli ciało Mohada za samochody. Plama krwi rysowała się za nim na asfalcie i znów dostałam torsji. Czułam, że podnoszą mnie czyjeś silne dłonie, a na wysokości moich oczu pojawiły się czarna kozia bródka i białe zęby.

– Ale się zapaskudziłaś, ślicznotko – rzekł czule Big Stev i zdjął ze mnie koszulkę Podziemia. Delikatnie ocierał moje wargi i twarz kawałkiem miękkiego materiału. – No już... Nie płacz.

– Lynn – zwrócił się do mnie Cash zmartwionym głosem.

– Już w porządku. Cash, musimy spakować go do klatki – powiedział cicho Big Stev. Zdjął swoją koszulkę i włożył mi. – Break, zabierz ją do środka. Niech się umyje. I miej z łaski swojej na nią oko.

Break złapał mnie za rękę i pociągnął do klubu. Muzyka znów we mnie uderzyła, do tego ultrafiolety i dym. Weszliśmy do łazienki. Słyszałam, jak Break wygonił wszystkich ze środka. Otworzył jakieś drzwi i znaleźliśmy się w pustym pomieszczeniu. Zaprowadził mnie pod lustro, ale nie mogłam na siebie patrzeć. Odkręcił wodę w kranie.

– Zdejmuj koszulkę – rozkazał. – Przepłucz ją.

Ściągnął mi koszulkę Big Steva, a ja stałam jak wryta i gapiłam się na niego bezsilnie.

– Nie chcesz chyba, żeby ktoś zobaczył cię zakrwawioną. Musimy cię jakoś wyczyścić.

Wyciągnął ręczniki papierowe z pojemnika, zmoczył je i otarł moją twarz, a następnie szyję i dekolt. Włożył mi z powrotem koszulkę, po czym znalazł kosz na śmieci i wepchnął tam zakrwawione ręczniki. Nachyliłam się i zaczęłam płukać gardło zimną wodą z kranu. Break znowu zmoczył kawałek papieru i wrócił do mnie.

– Cholera, całe włosy masz we krwi – mruknął.

Był skupiony na tym, co robił. Miał kamienny wyraz twarzy, a ja nie wstydziłam się, że mnie wycierał. Moje dłonie, łokcie i nawet palce. Nadal miałam krew na palcach, na szyi i na dżinsach.

– Spokojnie, Lynn... – powiedział cicho, gdy zadzwonił jego telefon. – To pewnie Ron.

Na to imię zaszklity mi się oczy.

– Poczekaj na mnie za drzwiami – poprosiłam łamiącym się głosem.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Proszę... potrzebuję... chwili.

Skinął głową.

- Chryste Panie... - wyszeptał, ale doskonale go słyszałam. - Pogadam z Ronem, będę za drzwiami. Zwołaj, jakbyś mnie potrzebowała.

- Zawołam - powiedziałam słabo.

Popatrzył na mnie niepewnie, ale wyszedł. Zatopiłam twarz pod kranem, zmywając z siebie wszystko i szorując ją papierowym ręcznikiem razem z włosami.

Woda była ohydna, ten posmak krwi.

Niech to diabli - pomyślałam.

Big Stev miał rację, nie mogłam się załamywać. Nadal powinnam walczyć. Mohad nie był jedyny, nie mogłam pozwolić sobie na takie luksusy. Musiałam... musiałam wyjść.

Byłam na liście i Ergo mnie wykreśliło.

- *Ego sum vita* - wykrztusiłam do swojego odbicia.

Mój głos był zachrypnięty od uścisku w piersi. Nie wiedziałam, co pierwsze mnie zabije. Oślepiająca wściekłość wypełniająca moje serce czy paraliżujący strach. Strach, który się we mnie budował, nie uspokoił się za szybko. Nie lubiłam dopuszczać do tego, aby moja przeszłość mnie definiowała albo sprawiała, że stawałam się świadoma błędów. Dziesięć procent mojego umysłu było przesiąknięte Ergo. Choć i tak miałam dość silną wolę i nie pozwalałam, żeby cokolwiek mnie ograniczało. Ciężko pracowałam na to, żeby zwalczyć wszystkie swoje lęki i brak pewności siebie. Już dawno temu podjęłam decyzję o pogodzeniu się ze śladami przeszłości.

Otworzyły się drzwi i ujrzałam dwie dziewczyny zajęte chichotaniem. Obejrzały się na mnie, a więc Break odszedł ze straży. Mogłam się mu wymknąć. I faktycznie Break stał bliżej wyjścia na korytarz na tyły klubu. Ruszyłam przed dziewczynami wychodzącymi z łazienki, wtapiając się w tłum. W szatni znalazłam swoją kurtkę i włożyłam ją na obolałe ciało. Zasłoniłam opuchniętą twarz. Rozpuściłam włosy, chcąc szybko wydostać się z klubu. Biegłam do domu, słysząc ryki silników motorów Dogs of Hell na głównej ulicy. Skręciłam za róg, aby mnie minęły. Ciężarówka Sugar stała na miejscu parkingowym, a ja miałam klucze w kieszeni kurtki.

Znałam adres. Kurewsko dobrze znałam adres miejsca, do którego musiałam się udać.

Wjechałam na ulicę z rykiem silnika. Moje wyjście z klubu nie pozostanie niezauważone. Ron nie będzie zadowolony z faktu, że tak po prostu sobie spierdoliłam. Nie tylko udało mi się przechytryć Breaka, ale też przemknąć do auta Sugar. Uciekłam od ludzi, którzy mieli mnie chronić, i teraz znów byłam w niebezpieczeństwie.

Musiałam się z tym uporać, zanim Ron dowie się, że zniknęłam. Przejechałam obok granicy Atoki. Dom Ellie i Paula. Czułam, jak pociły mi się dłonie i nachodziła mnie fala mdłości. Nie było żadnych oznak zagrożenia, które zniszczyło mój nowy świat, ale ja wiedziałam, że szkód już się nie cofnie. Pamiętałam doskonale, jak to było. Ujawnić swoją tożsamość i stracić wszystko z dnia na dzień. Wspomnienia płomieni i smrodu zwęglonych szczątków na zawsze we mnie pozostały.

Otoczała mnie ciemność, a światła reflektorów ciężarówki oświetlały mi drogę. Ocierałam łzy, starając się nie rozpłakać. Jeszcze nie. Włączyłam radio, ale muzyka nie pomagała mi się uspokoić.

Dotarłam na miejsce po czterdziestu pięciu minutach. Na pole biwakowe Creek. Mogłam odróżnić słabe linie małej zaniedbanej przyczepy. Zahamowałam przed wjazdem i

zapatrzyłam się na małe pustkowie wokół. Zmrużyłam czujnie oczy. Musiałam zobaczyć to miejsce z bliska. Miejsce, w którym ukrywali się inni świadkowie z Ergo. Miejsce, w którym został stworzony mój nowy rysopis. Wsiadłszy z samochodu, szybko przemierzyłam krótką ścieżkę. Na jej końcu było słabe światło, które wychodziło przez małe okienko największej przyczepy, tej w samym środku. Nie mogłam oderwać od niej wzroku. Wyobrażałam sobie Paula wybiegającego tymi zardzewiałymi drzwiami, próbującego chronić Ellie przed gośćmi. Ta wizja niemal wywołała mój płacz. Kobieta była zmuszona do ukrywania się latami przed Ergo. Po raz pierwszy zrozumiałam, ile musiało ich kosztować dotarcie do tego miejsca, w którym teraz byłam. Myślałam też o tym, co próbowała powiedzieć mi Ellie, gdy ich opuściłam. Nasza tożsamość była określana przez różne sytuacje. Sytuacje, które czasami uszkadzały nas po drodze.

Przyczepa była pusta. Nie było tam nic oprócz mebli i śmierdzącego linoleum. Opustoszała sypialnia, w szafie nie było ubrań, jakby nikt tu nie mieszkał. Wycofałam się ostrożnie, usłyszawszy silny wiatr potrząsający gałęziami świerków przy lesie. Zatrzymałam się przy samochodzie Sugar. Za późno. Drgnąłam, dostrzegając postać stojącą obok mnie. Cień, który opierał się o drzwi. Ciemne, długie włosy miała związane w warkocz. Wygląda zupełnie inaczej niż Shadow, którą znałam, którą widziałam po raz ostatni, mając szesnaście lat. Jej ubranie było ciemne jak noc. Ten drogi garnitur pasował idealnie do jej kruchej sylwetki, jak druga skóra.

Zmrużyłam oczy, patrząc w przyczepę, a dziewczyna stała tuż obok mnie.

– Wygrałaś? – zapyta szeptem, który wydawał mi się tylko echem wiatru.

– Odebrał mi coś i zostawił mnie złamaną. – Skinęłam głową.

– Nigdy nie złamaną, siostrze. Śpij dobrze... Na wieki. *Ego sum vita*.

– *Ego sum vita* – powtórzyłam.

„Jestem życiem”.

Widziałam, jak odchodzi, ale nie ruszyłam za nią. Anna była cieniem, żołnierzem Ergo na misji. Kiedy ostatni raz ją widziałam, była podopieczną Russela. Jedną z najlepszych, które szkolił. Jej zachowanie na kilka tygodni przed tym, jak ją ode mnie zabrano z sierocińca... było całkowicie niezgodne z jej złkniętym charakterem. Złamali ją. Pracowała dla Ergo w ich szeregach. Dzisiaj była egzekutorem.

Patrzyłam, jak rzuca zapalniczkę, i ogień zajął przyczepę. Trawił dowody istnienia Ergo, ich świadków na tej ziemi. Mnie. Ostatniej, która tu została. Kłóciłam się z rozsądkiem, ignorując jego żądanie, aby uciekać. Kurwa. A potem widziałam, jak płonęło wspomnienie. Huk sprawił, że się złękłam, ale nie odjechałam z miejsca. Cień Shadow pilnował, aby znikł każdy ślad... po nich. Nie mogłam się poruszyć, wiedząc, że Ergo wysłało ją i po mnie. Ale był pewien dziecięcy pakt, który trzymał nas razem... Byłam życiem. Swoim życiem i ja wybiorę swoją śmierć.

Światła i ryk rozdzierały ciszę nocy, gdy obawiałam się, że ogień zajmie pobliskie drzewa.

Motory... ich dźwięk był bliski. Shadow tu była. Jej widok nadal rozdzierał coś wewnątrz mnie.

– Anna... – wyrywało mi się.

Motocykle wjechały z rykiem na ścieżkę do Creek. Ron zaparkował na drodze. Widziałam, jak zdejmuje kask i zbliża się pośpiesznie, wołając mnie. Ton jego głosu zmienił się w niski i ostry, ale to sposób, w jaki krzyczał moje imię, wprowadzał mnie w stan

gotowości. Szarpnął moim lewym ramieniem, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę. To był całkowicie nowy poziom gniewu. Spoglądałam na niego trochę ze strachem, ale nie wiedziałam, czy bałam się o swoje bezpieczeństwo, czy o niego. Nie, Shadow nie skrzywdziła go do tej pory. Przesunęłam się na bok, a potem za niego. Zauważyłam, jak Storm i Dragon zatrzymali się za Ronem, patrząc na pożar.

– Wezwano straż pożarną. Musimy się związać! – krzyczał Charon z motocykla.

– To ty to podpaliłaś? – Ron stał nieruchomo, ale w jego oczach czaiło się coś, czego się obawiałam.

Za chłopaków wyszli dwaj ubrani na czarno mężczyźni, również w kamizelkach klubu, i przysunęli się do Storma i Dragona.

– Nie – odparłam drętwą, otwierając drzwi szoferki, gdy Ron zablokował mnie, przyciskając do nich.

– Lynn, co tu się, kurwa, dzieje?

Jego wzrok był utkwiony we mnie.

– Odpuść... – zaczęłam słaba i zmęczona.

Wyszarpałam się z jego uścisku.

– Lynn, wsiadaj na motocykl. Teraz! – wrzeszczał, aż cofnęłam się, słysząc jego szorstki ton. – Storm, zabierz ją! – rozkazał, nadal na mnie nie patrząc.

Storm złapał mnie za rękę, ale uwolniłam się w dwie sekundy. Pchnęłam go do tyłu, uciekając od Rona, który również próbował mnie pochwycić.

– Nie rób tego – ostrzegałam, wycofując się do auta. – Po prostu mnie zostawcie.

Spoglądając na Rona, znieruchomiałam. Ten drań uśmiechnął się od ucha do ucha, najwyraźniej bawiło go to przedstawienie.

– Chcę cię widzieć w klubie! Lynn... i wierz mi, znajdę cię, jeśli mi uciekniesz. Storm, jedź za nią i upewnij się, że skręci do Hell. A ty... – Nachylił się do mnie, gdy usłyszeliśmy wycie syren strażackich. – Nie prowokuj mnie. Nie, kurwa, dzisiaj, gdy dałaś ten popis. Wracasz do klubu. Storm!



Rozdział 21

Ron

Dojechawszy do centrum miasta, zaparkowałem przed Second Love i wyłączyłem silnik. Czekałem na resztę chłopaków. Motocykle ustawione były w idealnie prostej linii pod ścianą. Hell działał od wielu lat, tak jak ten klub ze striptizem. Początkowo był domem klubowym, dopóki MP5 nie wykupił ziemi koło złomowiska. Mój staruszek często opowiadał mi, jak to dorastał w tym miejscu, marząc o posiadaniu własnego lokum, które mógłby nazywać domem. I tak znalazł moją matkę, która sprzedała mu na tym złomowisku kradziony samochód. Skradziony z garażu dziadka Thomasa. A mój dziadek, zgryźliwy skurczybyk, nie podzielał jej zdania co do ucieczki z domu w wieku dwudziestu jeden lat, porzucenia studiów prawniczych i wpływowego narzeczonego na rzecz demonstrowania z Greenpeace pod pałacem prezydenckim. Ta historia zawsze mnie bawiła. Stella twierdziła, że ten podstępny Kojot nie chciał po prostu kupić jej toyoty, bo była zielona jak puszka groszku konserwowego. A potem zadzwonił po szeryfa.

Historia miłości mojego ojca do rudej lisicy, która chciała zwiać z jego forszą za auto, którego on nie chciał kupić. I przypłacił to kopniakiem w jaja, który zarobił, gdy próbował ją złapać.

Z biegiem lat zasady klubu ulegały zmianie, ale nie prawo Kojota i MP5. Pieniądze inwestowane z głową odcięły nas od ciemnych interesów. Siłą napędową były talenty tych, którzy je dla nas rozmnażali. Storm, Rich czy Dragon. Chciwość nie sprawiła, że wróciliśmy na złą stronę. Czasami zdarzało się, że musieliśmy rozwiązać czyjeś kłopoty, posprzątać czyjś bałagan, na co dzień jednak wszystkie nasze działania były legalne. To była jedna z pierwszych rzeczy, którą obiecywałem MP5, zostając Prezydentem – że będę chronił rodziny, nie wsadzę braci do pierdła ani nie dam powodu federalnym, ATF i DEA, aby kręcili się w pobliżu.

Liczyliśmy się z tym, że będą ofiary wojny z Krupierami, ale musieliśmy zredukować ich liczbę do minimum. Potrzebowaliśmy rozłamu w Savage Croupiers, a Latynosi już powoli zaczęli przeciwstawiać się władzy. Stary Byk znów przejął naszywkę, wiedzieliśmy, że to potrwa może z miesiąc, zanim jego chciwy syn znów wyciągnie po nią łapy.

Obok mnie na parkingu zatrzymali się Storm, Tug i Car. Dzisiaj mieliśmy tu do pogadania z Krupierami. Imprezę zorganizowali Dog i Rick Gonzales. Wchodząc do naszego klubu ze striptizem, zapomniałem, że mój ojciec był managerem tych miejsc. Jezu, niemal wychowałem się tutaj, słuchając ostrzeżeń matki, że jeśli ja albo ojciec dotkniemy którejś z

tancerek, to ona sprzeda nas na organy. Dog zarezerwował prywatną salę. Widziałem już chłopaków: Charona, Dragona, Shafta z Wrickiem, byli również Rich i Dumbbell. Ten ostatni wstał z miejsca i popatrzył na nas ze zniecierpliwieniem.

Charon miał na kolanach ładną blondynkę, która wykonywała dla niego prywatny taniec. Nie było wątpliwości, że będzie miał ją dzisiaj w swoim łóżku. Oprócz Ricka Gonzalesa byli tu jego bracia Theodor i Draper. Licząc, że nas w klubie było ponad trzydziestu, to Latynosów była piętnastka. I tylko przypadek sprawił, że dzieciaki Doga i Gonzalesa stały się najlepszymi przyjaciółmi, aby ich ojcowie starali się dogadać, nosząc dwie różne naszywki. Usiadłem w kącie za Dragonem. Dog kiwnął mi głową na powitanie, a reszta przyglądała mi się czujnie. Wiedzieli, kim byłem, więc nie chciałem wejść w ich teren.

Przyjąłem neutralną pozycję, mając obok siebie Storma i Tuga. Zmówiłem piwo i patrzyłem na laski wykonujące swój taniec.

Czerwone włosy jednej z dziewczyn mignęły mi na mniejszej scenie. Lynn. Samo myślenie o niej sprawiło, że krew spłynęła mi prosto do krocza. Te inteligentne oczy; pyskate usteczka; sposób, w jaki mi się przeciwstawiała; zasady, którymi się kierowała. Pragnąłem usłyszeć moje imię z tym akcentem, który zawsze pojawiał się, gdy zapominała, że powinna się pilnować, by go nie zdradzać. Ukrywała o wiele więcej.

Dog kiwnął mi głową i próbował umówić spotkanie z Thimem jako Prezydentem naszego oddziału; o ile ten skurczybyk pojawi się jeszcze w tym mieście. Odwróciwszy się, obserwowałem klub, i zacząłem czuć niepokój. Musiałem się ogarnąć. Piłem piwo, słuchałem, jak Dog zapewnia Gonzalesa, że Krupierzy będą częścią Paradise, ale muszą poczekać i przetrzymać Młodego Byka poza boiskiem. Ten drań w ciągu ostatnich kilku miesięcy coraz bardziej zbliżał się do dołu, który mu wykopie. Transport i dystrybucja metamfetaminy dla karteli, wbijanie się na rynek będzie bolesne dla każdego w tym mieście. Może i nie byliśmy zaangażowani w jakieś nielegalne interesy, ale kiedy drugi klub to zacznie, mogliśmy zostać wyeliminowani przez ich sojuszników. Musieliśmy tego unikać.

Dzięki MP5 i Kojotowi zdobyliśmy tutaj ważną pozycję, a razem z nią szacunek. Krupierzy nie mieli stabilności ani kogoś, kto pchnąłby ich siłą w odpowiednią stronę. Młody Byk nie był na tyle silny, aby to podźwignąć.

Rick też był wielkim draniem. Jego ramiona pokrywały tatuaże, co nadawało mu groźnego wyglądu. Jego brat i kuzyn byli jak ochroniarze, od zawsze trzymali się razem. Uciekli z L.A., będąc tam ścigani za kilka napadów rabunkowych. Draper miał bliznę biegnącą od jego górnej wargi do ucha. Sprawiał, że większość ludzi unikała kontaktu z tym skurczybykiem. Była szansa, że gdyby Fallon wystawił ich na ring, miałby szansę wygrać. Latynosi trzymali się razem, tylko młodzi popierali Młodego Byka. Gonzales i reszta pragnęli kasy i spokoju. Jeśli na horyzoncie nie było gangów narkotykowych, byli spokojni. Znali mechanizmy kartelu i przemytu, mieli wypalone logo ich gangów przykryte tatuażami Krupierów. Tu przyjechali, aby zacząć od nowa. Kolejna wpadka będzie kosztować ich odsiadkę. Storm znalazł ich kartoteki.

Odebrałem telefon. Słyszając krzyk Casha, zerwałem się na równe nogi. Moi bracia zrobili to samo. Kazałem im wsiadać na motory. Do Podziemia. Kurwa! Lynn! Zostawiłem ją z rekrutem Cashem i Big Stevem. Sądziłem, że Młody Byk nie zasadzi się, widząc nasze naszywki, które ją chroniły. Byłem w błędzie. Dyszałem, zwiększając moc silnika i bojąc się, że nie dotrę na czas. Storm już gdzieś dzwonił, nie wiedziałem, z kim rozmawia, ale oby to

nie był ktoś ze szpitala. Wydawało mi się, że minęła cała wieczność, zanim usłyszałem głos Breaka w słuchawce. Niewyraźny, ale zapewniał, że nic im nie było. Big Stev dostał w głowę. Lynn była w szoku i mieli ciało do sprzątnięcia.

Mohad wrócił.

Dotarłszy na miejsce, ogarnąłem bałagan jednym spojrzeniem, gdy Cash i Big Stev próbowali zasypać ziemią plamy krwi na asfalcie. Obaj wyglądali, jakby przeszli porządną rundę. Big Stev miał zaschnięte plamy krwi na lewej stronie twarzy. Cash nie wyglądał lepiej. Zdjąłem kask, startując do nich.

- Skurwiel? - Rozejrzałem się.

- Klatka - odpowiedział Big Stev, kręcąc głową.

Kurwa, mógłbym przysiąc, że nie zrobił tego publicznie. Zajrzałem przez okno samochodu, dojrzałem tylko ciemną plamę z tyłu.

- Gdzie Lynn? - zapytałem ich.

- Break z nią jest - wyjaśnił Cash, oddając łopatę Dragonowi. - Dzwoniliśmy do właściciela. Zapewnił nam nagrania i dyskrecję. Od kilku minut nikt tędy nie przechodził.

Zakląłem, kiwając głową. Szarpałem się za włosy, spoglądając na plamy krwi. Było jej kurewsko dużo, chłopaki rzuciły się, by ją zmyć. Spojrzałem na zakrwawionego Big Steva.

- Zrobiliście niezły bajzel.

Charon zachichotał. Zaczął nosić wodę z Prospektami z pobliskiego kranu przy elewacji klubu.

- To nie my - burknął Big Stev, ocierając ze skroni krew, która już ciekła na jego nagą klatkę piersiową.

Zerknąłem na Casha, ale on gapił się na Big Steva.

- Kto? - zapytał cicho Dragon, a ja pokazałem Charonowi i Prospektom, aby zabrali stąd samochód z ciałem.

- Lynn. Kurwa... bracie - wyrzucił Big Stev. - Nigdy nie widziałem czegoś takiego... Rozszarpała mu gardło... kurwa... zębami.

- Najpierw odgryzła mu ucho - dodał dumny Cash, przyjmując od chłopków jakieś ręczniki.

- A potem gardło - powtórzył Big Stev. - Uwiesiła się na nim i go powaliła.

Obejrzałem się przez ramię na dźwięk trzaśnięcia drzwi. Break wychodził z Podziemia.

- Gdzie ona jest? - zapytałem.

- No i teraz nie żyje, szefie - wyjęczał blady i kontynuował. - Zniknęła. Raczej... wyszła z klubu... Ominęła mnie i po prostu wyszła.

- Kurwa!

- Znajdę ją - zameldował Storm, a ja wybrałem numer jej komórki.

Był sygnał.

Patrzyłem, jak klatka z ciałem się oddala, a Break wyjmując telefon z torebki Lynn. Zakląłem. Wskazałem Tugowi i Dumbellowi, aby jechali za samochodem.

- Rich, zabierz ich do Sky albo do klubu. Niech to ktoś opatrzy.

Powstrzymanie się przed wybuchem wymagało wielkiej siły woli. Moi bracia zostali zaatakowani. Mój brat został ranny. Big Stev poklepał mnie po ramieniu.

- Jeśli jej nie zatwierdzisz... jest moja - ostrzegł całkiem poważnie.

- Spierdalaj - warknąłem. - Zgubiliście ją!

Odszedłem za Cashem i Richem, po czym wsiadłem na motocykl. Byłem już na krawędzi, dlatego wściekle oddychałem, mrużąc oczy. Musiałem zadzwonić do MP5, ale postanowiłem zrobić to z drogi.

– Break! – krzyknąłem, gdy chłopak oderwał się od szorowania plamy na asfalcie. – Jedź i zobacz, czy auto Sugar stoi na parkingu przed jej mieszkaniem.

– Czekaj... namierzę je – obwieścił Storm ze wzrokiem utkwionym w telefonie.

Czekałem cierpliwe, aż odpowie.

– Stary, jest w ruchu. Jedzie na północ – poinformował.

– Postarajmy się unikać lokalnej policji – wymamrotałem, wkładając kask.

Nawet nie zwracałem sobie głowy określeniem szkód wyrządzonych na terenie syndykatu. Przyślą rachunek. Ale mieliśmy znów dług wdzięczności za krycie naszych tyłków. Wydałem pozwolenie, aby to Storm prowadził nas w pogoń za Lynn. Nie zamierzałem jej odpuścić. Nie mogłem obiecać, że dotrzymam jej słowa, zostawiając jej przeszłość w spokoju. Nie byłem na to gotowy. Gdy to wszystko analizowałem, doszedłem do wniosku, że ta mądra kobieta mogłaby uciec. Miałem nadzieję, że tego nie zrobi, ale to z zupełnie innego powodu. Tym miałem zamiar zająć się później. Teraz musiałem ją znaleźć.

Wyjeżdżaliśmy do Atoki. Storm poinformował mnie, że zatrzymała się zaraz za lasem przy drodze. Chciałem sprawdzić, czy nic jej nie było. Czy nie została ranna. Zaciśnąłem szczękę i pięści, czując, jak powoli tracę kontrolę.

Bomby. Zaczęły eksplodować, kiedy byliśmy w drodze. Nad lasem pojawiła się łuna ognia. Ziemia się zatrzęsała i zmusiła mnie, bym zahamował i zobaczył, co się kurwa, działo. W górze pojawił się rozbłysk, jakby szczyty drzew pokrywały się ogniem. Byłem wkurwiony i poczułem ucisk w żołądku.

Ona tam była. Jechaliśmy szosą, łamiąc przepisy. Już gdy byliśmy za lasem, widziałem, że jesteśmy coraz bliżej. Znalazłem zjazd do bramy otaczającej prywatną posesję.

Dziesięć sekund później zobaczyłem czerwonego forda na poboczu. Początkowo myślałem, że to jakiś nastolatek, ale czarna kurtka zakrywała Lynn. Nasze światła rozjaśniły długie, czerwone włosy, gdy gapiała się na pożar trawiący coś, co przypominało przyczepę. Tak, przyczepę kempingową. Dym już osiadał na dachu. Z westchnieniem zatrzymałem motocykl, zsiadłem i ruszyłem w jej stronę.

– Lynn! – zawołałem ją.

Wzdrygnęła się słysząc mój głos, ale nie spojrzała na mnie, jedynie w otępieniu wpatrywała się w ogień. Widziałem zaschnięte plamy na jej włosach. Krew. Rozmazany tusz i ciemne smugi pod oczami. Aż zagotowałem się z wściekłości, widząc jej stan. Słyszałem Charona. Wezwano straż pożarną. Ktoś dostrzegł ogień.

– To ty to podpaliłaś? – zapytałem.

– Nie.

Nie wiedziałem, czy jej wierzyć.

– Lynn, co tu się, kurwa, dzieje?

– Opuść...

Brzmiała na zmęczoną i otarła czoło brudnym rękawem kurtki. Jej głos był cichy. Wiedziałem, że się bała. Byłem tak blisko, a jednak czułem, że już się ode mnie odsuwała.

– Lynn, wsiadaj na motocykl. Teraz! – wrzeszczałem, ale ona się nie poruszyła.

Jej milczenie było ogłuszające, a potem usłyszałem dźwięk zamka w samochodzie. Lynn się odwróciła, chcąc wsiąść, ale zablokowałem jej drzwi.

– Storm, zabierz ją – zażądałem.

Nie odwróciła się do mnie, jednak czułem, że drżała. Stała przede mną. Ciemne włosy miała przerzucone przez ramię. Odsunąłem się, aby Storm mógł zabrać ją do klubu. Jej ciało zeszywniało, kiedy jej dotknął. Kurwa, mogłem sam ją zabrać. Poruszyła się gwałtownie, a potem szybko wysunęła z moich objęć i uciekła od rąk Storma. Odskokczyła od nas. Kolor jej twarzy sprawiał, że stałem się niespokojny. Strach i gniew były zmieszane z przerażeniem, a to mi nie pasowało.

– Nie rób tego – nakazała.

To nie jej rozkaz mnie zatrzymał. To ton jej głosu. Cofnąłem się, kiedy usłyszałem bijący z niego chłód. Ona była silniejsza niż ja.

Uśmiechnąłem się, pragnąc jej dotknąć, pocieszyć. Czy wtedy by ze mną walczyła?

– Chcę widzieć cię w klubie! Lynn... Wierz mi, znajdę cię, jeśli mi uciekniesz. Storm, jedź za nią i upewnij się, że skręci do Hell. A ty... – Dotknąłem jej szyi w piieszczocie, ale nie była tego świadoma. Wzdrygnąłem się, słysząc syreny straży pożarnej gdzieś w oddali, lecz patrzyłem w jej oczy. Widoczny tam gniew mówił mi, że chodziło o coś złego. – Nie prowokuj mnie. Nie, kurwa, dzisiaj, gdy dałaś ten popis. Wracasz do klubu. Storm!

·ATF – właśc. Bureau of Alcohol, Tobacco, Firearms and Explosive, agencja federalna Stanów Zjednoczonych, zajmująca się przestępstwami i ich zapobieganiem (przyp. red.).

·DEA – właśc. Drug Enforcement Administration, amerykańska agencja rządowa do walki z narkotykami, prowadząca sprawy narkotykowe związane z USA odbywające się poza granicami kraju (przyp. red.).



Rozdział 22

Ron

Jechaliśmy za nią drogą przez las do starej farmy Perkinsa. Storm wybrał trasę tak, aby ominąć straż pożarną i ewentualne patrole policji. Rozdzieliliśmy się. Storm kierował ją do klubu, a ja miałem zamiar znaleźć ją tam po wszystkich i wyprostować nasze niedomówienia. Lynn Bronsky miała mi wiele do powiedzenia o swojej przeszłości. Miałem złe przeczucia i nie chodziło o to, że Lynn będzie na mnie wściekła. Musieliśmy zakopać ciało i usunąć ślady.

Kiedy zatrzymaliśmy się przy drodze Lehmana, stały tam motory w cieniach drzew i znajomy SUV. O tej godzinie nikt się tu nie zapuszczał. Stara łąka dziadka Curba była naszym składowiskiem. Big Stev siedział na masce bagażnika i palił fajkę, gdy Dumbbell kucnął przed nim i zerkał w naszą stronę. Podszedłem do nich, z wdzięcznością przyjmując do wiadomości fakt, że ktoś się nim zajął. Opatrunek na głowie Big Steva wystawał spod jego włosów.

– Kończą już – pocieszył mnie Dumbbell. – Niedługo to pole zaczną nazywać toksyczną wylęgarnią Lehmana.

Skinąłem głową, wyjmując paczkę papierosów i zapatrując się na drzewa niewielkiego sadu pogrążonego w ciemności.

– Rozpuszczalnik? – zapytałem.

– Azotan – mruknął Big Stev. – Śmierdziało jak cholera.

– Zechcesz mi powiedzieć, dlaczego, do diabła, mamy ciało? I czemu Prez zarządził zebranie w kościele? – Od razu przeszedłem do sedna, nie mając czasu na pogawędki.

Po tym jak klub był w terenie, Prez powiadomił nas SMS-em o zebraniu w kościele. Czyli już wiedział o niespodziankach.

Big Stev spojrzął po chłopakach, żaden jednak nie pomógł mu się wytłumaczyć.

– O zebraniu nie wiem. A bałagan sam się napatoczył. – Wzruszył ramionami. – Nie było mnie tam... gdy to się zaczęło. Cash mówił, że byli na zapleczu i było spokojnie. Mieli już wracać, a Mohad musiał zasadzić się na nią za samochodami. Czekał, aż się od nich oddali na choćby kilka kroków.

– Zechcesz mi powiedzieć, dlaczego ciebie tam nie było? – zapytałem, starając się utrzymać spokojny ton głosu.

– Kurwa, byłem się odlać.

Sukinsyn. Chłopaki zaczynały się przekomarzać. Sprawdziłem ich robotę i czekali tylko, aż ciało się trochę rozłoży i zabezpieczą perymetr. Zerknąłem na Charona bawiącego się telefonem.

– Streść mi rozmowę Doga z Gonzalesem – poprosiłem.

– Wiedzą, że prościej byłoby odejść od Krupierów. Nienawidzą tego dupka i mają dość jego pomysłów. Rozejm był zależny tylko od tego, czy Fallon zapewni im gotówkę z Paradise, bo tak im obiecał. Ale skoro mamy dojścia do Paradise, Ron, to mamy pieprzony problem z Młodym Bykiem. Nie z nimi. Bardziej im zależało na tym źródle dochodu niż dostawie dragów. I nie przyjmują lekko faktu, że Fallon wchodzi w układy za ich plecami – oświadczył Charon.

Czułem, jak powoli rośnie mi ciśnienie.

– Gonzales i jego chłopcy nie lubią układów z Młodym Bykiem – kontynuował. – Z prostego powodu: nasz klub działa inaczej niż ich. Tam, gdzie my staramy się pozostać czysti, oni są przygotowani na to, by pobrudzić się tak bardzo, jak tylko to możliwe. Muszą jednak uważać, bo są obserwowani przez federalnych. Jedna wpadka i pójdą siedzieć. Dlatego trzymają Fallona na dystans. A on naciska na nich w ostatnich dniach. Chce wojny z nami. I to jak najszybciej.

– Bo wie, że mamy asa w rękawie – mruknąłem, wyciągając telefon z kieszeni.

– I grunt pali mu się pod nogami – zgodził się Dragon.

– Możliwe, że to on nasłał Mohada. Chciał przestraszyć córkę Doyle'a.

– Taa, stary – przytaknął Big Stev. – Tylko że dziewczyna była szybsza. Wiesz, że masz killera Ergo? Ich historia mówi sama za siebie. Nie zamykaj oczu, gdy używa zębów na twoim kutasie.

– Gdybym chciał ci o tym opowiedzieć, z pewnością bym to zrobił.

Uniosłem brew, słysząc jego ryk śmiechu na moją ripostę.

Charon i reszta się zaśmiali. Chłopcy już wracali z sadu, usłyszałem silnik samochodu i reflektory pojawiły się na drodze od strony miasta. Zakląłem. Kurwa, nie spodziewaliśmy się niespodzianek. Zjeżyłem się, ale było za późno na chowanie się wśród drzew. Dopiero ujrzawszy znajomego chargera, odetchnąłem z ulgą. Wreszcie.

– Dzwonił. Nie mógł się z tobą skontaktować, to streściłem mu szajs. – Tug uśmiechnął się krzywo.

– Dzięki – mruknąłem, czekając na najlepsze.

Charger zwolnił zaraz za moim zderzakiem, ale zanim Thim wysiadł, drzwi pasażera otworzyły się i zatrzasnęły z hukiem. Wysoka, zabójcza brunetka pędziła w naszym kierunku, a chłopaki od razu wyprostowały się jak struny, widząc ślicznotkę.

– Hej, słodziutka, ostrożnie, bo się przewrócisz! – zawołał Big Stev.

Spiorunowałem go wzrokiem, który mógłby zabijać. Ja pierdolę, ten sukinsyn nazwał córkę Doyle'a „słodziutką”? Zanim jednak cokolwiek powiedziałem, ona była już obok mnie, a jej dłonie szarpały moją kamizelkę.

– Gdzie jest Lynn, skurwysynu?! – wrzasnęła mi w twarz.

– Co jest? – warknął Big Stev, prostując się.

Wiedziałem, na co spoglądał. Laska miała na sobie kurtkę Krupierów. Popatrzyłem jej w oczy i odsunąłem natrętne dłonie. Zrywając nasze połączenie, zrobiła krok w tył.

– Sugar! – krzyknął Thim, który wspinał się do nas po trawie. – Zostaw go.

– Gdzie jest moja dziewczyna? – zapytała ostro.

- W klubie – odparłem zły.
- Twoim czy moim? – wysapała, ale nawet nie czekała na odpowiedź.
Lucas złapał ją za szyję i przyciągnął do siebie, a potem uściśnął mi dłoń.
- Puść mnie! – warknęła Sugar. – Chcę zobaczyć Lynn!
- I zobaczysz – potwierdził Thim, nachylając się, by przywitać się z Charonem. – Storm mówi, że nic jej nie jest. Uspokój się, przecież tam jedziemy.
- Nie wierzę tym sukinsynom.
- Przystopuj, piękna.
Przeniosłem wzrok na Lucasa szepczącego jej coś do ucha, ale twarz laski się nie zmieniła. Zerknąłem na Dumbbella, który wskazał mi jej kurtkę. Przyszpiliłem go, niemo przekazując mu: „Nie zadzieraj z nią”, i kręcąc lekko głową.
- Słyszałem, że mieliście bałagan. – Thim odwrócił się do mnie z uśmiechem.
- Chwilowy – odpowiedziałem.
- Krupierzy zostawili nam prezent – dorzucił Big Stev.
Sugar zmroziła go spojrzeniem. Drań tylko na to czekał.
- Mam w dupie waszą historię i szacunek. Obchodzi mnie wyłącznie Lynn – wycedziła, patrząc na Thima. – Załatw to szybko. Chcę zobaczyć moją przyjaciółkę.
- Od kiedy słuchasz laski? – Big Stev zaśmiał się tubalnie i splunął na ziemię. – I to z wrogimi naszymi?
- Od kiedy jest moją żoną – odparł Lucas z durnym uśmiechem.
Gapiliśmy się na niego, nie wiedząc, czy żartował. Sugar również wydawała się rozbawiona, tłumiąc uśmiech.
- Mówiłem, że nie uwierzą – rzucił Kazov.
- Bracie, szacunek. – Dumbbell podał mu dłoń.
Faktycznie, Thim skurwiel „nigdy się nie ożenię” miał obrączkę na palcu, ale jeszcze nie mogłem tego wrzucić do sytemu.
- Dobra, potem to opijemy. – Odwrócił się do Sugar. – Daj nam chwilę, kotku.
- Nic z tego! Idę do auta. Chcę jechać po Lynn, więc się streszczaj albo zostawię cię tu z tymi cipkami.
Kurwa.
Po prostu gapiliśmy się, jak odchodziła, kołyszac tyłkiem i pokazując środkowy palec w naszą stronę.
- Chyba masz nam coś do wytłumaczenia, bracie – bąknął Dragon ze swojego motocykla.
- Człowieku... Kim ona jest?
- Córnica Thanaki Doyle’a. Panowie, Reese Sugar pierdolona Kazov – oznajmił z dumą.
- Mam ci gratulować? – rzuciłem zdębiały.
- Później. Nie mam pojęcia, o co tutaj, kurwa, chodzi, ale macie złe informacje. Fallon nie dogadał się z Los Pedros, tylko z Curtea de Loco. Pieprzonymi rumuńskimi finansistami z wybrzeża. Są na drodze negocjacji i szykują się na wymianę. Będą tu pod koniec tygodnia.
- Skąd wiesz? – zapytałem zaskoczony.
- O ustawce?
Kiwnąłem głową.
- Ojciec Sugar ma dobre układy... Drugi ojciec – poprawił się, wskazując na swój samochód. – Black Devils ją wychowało. Pracują dla innego oddziału, ale wiedzą, gdzie Curtea de Loco trzymają jeszcze łapy.

– Nie mamy z tym nic wspólnego. W tym przypadku masz do czynienia z głupotą Młodego Byka i jego ekipą. Nasze dłonie są czyste i dobrze o tym wiesz – poinformowałem go. – I nie zapominaj, że mogą nas za to pociągnąć do odpowiedzialności.

– Spokojnie, mam to opanowane. Pogadamy w klubie. – Wytrzymał moje ostre spojrzenie, szukając w nim czegoś, co powie mu, że pieprzę głupoty. – Uporządkuję sprawy z Fallonem. Nie martw się, ten skurwiel i ja znamy się od dawna. I tym razem nie będzie odwrotu.

– Wie, że pieprzysz jego dupę? – zapytał Big Stev.

Thim pokazał mu środkowy palec.

– To nie jego dupa, a moja stara. Nosi moje nazwisko, panowie. Szacunek dla mojej damy. – Usłyszałem ostrzeżenie w jego głosie.

Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowaliśmy, było wzajemne wkurwanie się, zwłaszcza z węszącymi wokół nas Krupierami.

– Pogadamy w klubie – dodał.

Thim odjechał. Dragon i Charon nie mogli przestać żartować z zaobrączkowania Thima i tego, jak zareaguje MP5, poznając synową. Albo co powie Molly. Po dziesięciu minutach wracaliśmy do klubu. Byłem niecierpliwy, bo chciałem już wracać i zobaczyć się z Lynn. Zostawiliśmy motory i weszliśmy do baru. Thim tu był i rozmawiał z ojcem oraz Kojotem. Hell było pełne. Kurwa, nawet o tej godzinie bracia byli zwarci i gotowi na wojnę.

– Ron! – zawołał Break na mój widok, pokazując na tył budynku. – Jest w piwnicy.

Miałem nadzieję, że nie było więcej gówna, z którym będę musiał sobie poradzić. Pokazałem MP5, że wracam za chwilę. Musiałem ją zobaczyć.

W piwnicy mieliśmy swoją siłownię i miejsce do oglądania meczów w większym gronie. Parę gratów, kilka zamkniętych pomieszczeń, w których trzymaliśmy broń i alkohol. Cichy głos Sugar dochodził z mojej lewej strony. Ona i Lynn siedziały na skórzanej kanapie i coś szeptały. Jack Bard siedział na stoliku i zbierał opatrunki z zestawu pierwszej pomocy. Jego wzrok skrzyżował się z moim. Skóra Lynn była kilka odcieni bledsza, oczy miała opuchnięte, a ręce nieznacznie zaczerwienione. Sugar ją przytulała.

– Nic jej nie jest – obwieścił Jack, wstając. Wyciągnął do mnie dłoń na powitanie. – Trochę poturbowana. Kilka siniaków.

– Dzięki.

Stałem nad nimi. Lynn milczała, nawet na mnie nie patrząc, za to Sugar wydawała się wściekła.

– Zabieram ją do domu.

– Możesz nas zostawić samych... proszę? – zwróciłem się do żony Thima.

O kurwa, pierścionek na jej palcu był majestatyczny. Skurwiel wiedział, jak zaimponować kobiecie.

– Mam nadzieję, że nie jestem jedyną idiotką, która leci na twoje sprośne słowa. Bo w innym wypadku będę musiała poważnie zastanowić się nad ulokowaniem swojego zaufania – obwieściła ostro Sugar.

Westchnąłem ciężko i zapewniłem:

– Tylko chwilę.

– Uważaj, Ron... Twoje czarujące teksty może i sprawiają, że niektóre dziewczyny mają mokro między nogami, ale nie pozwolę ci zranić mojej przyjaciółki. Rozumiesz? – odgrażała się Sugar, wstając z kanapy i robiąc krok w stronę Lynn. – Zabieram cię w bezpieczne

miejsce. – Wyciągnęła do niej dłoń. – Najlepszy apartament w Paradise i szampan do pokoju. Chodź ze mną, skarbie.

Czy ja naprawdę rozważam powiedzenie jej, aby spierdalała? – zapytałem się w myślach.

– Sugar?

Thim stał na schodach, zerkając na nas, jakby był całkiem świadomy, że Reese mi się postawiła.

– Co znowu? – warknęła.

Już mu współczułem.

– Na górę. Teraz.

– Po cholere?

– Na górę. Tata chce cię poznać i lepiej, żebyś zdjęła szycie Krupierów, jak będziesz z nim gadać – obwieścił na pozór obojętnie.

– Śni ci się, Kazov! – ruszyła w kierunku schodów, ale zatrzymała się i wskazała na mnie palcem. – Wrócę po nią. Jak będzie płakać, twoje jaja jeszcze dziś będą wysłane do mojej matki.

Co, do cholery? To miał być żart? Chyba tylko Thim go zrozumiał, bo zarechotał, czekając, aż Sugar do niego dołączy, i pocałował ją. Całkiem gorąco. Ciągnął ją na górę, a ona protestowała, klnąc po hiszpańsku. Usiadłem na stole, zajmując miejsce Jacka, i zapatrzyłem się w Lynn.

– Co było w tej przyczepie, Lynn? – zapytałem powoli.

Zamknęła powieki i westchnęła cicho.

– Lynn? Czy ty... jesteś w coś zamieszana? Klub ma się czymś zająć...? Powinniśmy o czymś wiedzieć?

– Ze mną w porządku – powiedziała łagodnie, gdy jej oczy odnalazły moje. – Nic mi nie jest. Odpuść.

– Nie pogrywaj, kurwa, ze mną. Mam martwego faceta, w dodatku członka Ergo, i może za kilka dni ktoś zapuka zapytać, czy nie wiem czegoś o jego zniknięciu. Chcę być gotowy.

Przemilczała to.

– Pomóż mi to zrozumieć – poprosiłem, nie odrywając od niej oczu.

– Nie, kurwa, nie zrozumiesz. Nie zadawaj pytań, na które ja nie mogę ci odpowiedzieć. Zabiłam dziś człowieka. Myślisz, że to pierwszy raz? Nie. Wyszłam z piekła i jak widać, weszłam do drugiego. To jest moje życie. O to chodzi?

Kolor jej twarzy sprawił, że stałem się niespokojny. Strach i gniew zmieszały się ze złością, a to jej nie pasowało.

– Chcesz alibi dla klubu? Nie musisz go mieć, nikt po mnie nie przyjdzie, Ron! Nikt nie zapyta.

Wstała z kanapy i nachyliła się, aby sięgnąć po swoją torebkę. Gniew widoczny w jej oczach mówił mi, że chodzi o coś złego. Mój dzień spieprzył się jeszcze bardziej.

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki sobie tego nie wyjaśnimy – oznajmiłem twardo.

Pokręciła głową, nie chcąc zaakceptować tego, co jej powiedziałem.

– Naprawdę? – zakpiła. – Nie sądzę, że możesz mnie tu zatrzymać.

– Proszę cię, byś została – odparłem szybko.

Wyczuwałem, że sprawy wymykają mi się spod kontroli. To nie było, kurwa, w porządku z jej strony, ale musiałem jej wyjaśnić, jak bardzo niebezpieczne było teraz to, by wróciła do siebie. Nie miałem wątpliwości, że Młody Był jej groził. W taki sposób działał.

- Rano to ogarniemy – zadeklarowałem. – Break zaprowadzi cię do pokoju na górze, po kościele przyjdę do ciebie.

- Nie jestem twoim zmartwieniem. Nie przejmuj się, rano zniknę – obwieściła, kierując się do schodów, utykając na lewą nogę.

Nie słuchała tego, co mówiłem, a ja nie miałem pojęcia, jak do niej dotrzeć. Zbываła moje obawy, co mnie wkurzało. Wstałem i zanim spierdoliła, złapałem ją za szyję i przyciągnąłem do siebie. Widocznie się napięła i wiedziałem, że rozważa powalenie mnie.

- Cóż, ja mam ci sporo do powiedzenia. Bądź wkurzona, Lynn. To, co się stało, było gówniane, ale, kurwa, broniłaś siebie i moich braci. Kazałem ci zostać w klubie. Nie mam, kurwa, czasu, żeby gonić za twoim tyłkiem, bo nagle podjęłaś jakąś decyzję i spierdalasz stąd.

Czułem, że stawałem się coraz bardziej wkurzony, i widziałem, że i jej złość rosła.

- Ron... nie chcę się już z tobą spotykać – rzuciła.

Nie chciałem jej zostawiać, ale, kurwa, nie chciałem też grać w jakieś gierki.

- Kto mówi o spotykaniu, skarbie? Chcę cię pieprzyć i będę – obiecałem, gryząc płatek jej ucha.

Szarpała się, a mój kutas naciskał na jej tyłek, ocierając się o nią. Jej zapach mnie odurzał. Krew i ona...

- Tak, walcz ze mną, skarbie – zachęcałem.

- Chory skurwiel z ciebie! Puść.

- Tak. Chory.

Zdecydowawszy się na pocałunek, odchyliłem jej głowę i zwiększyłem nacisk na jej szyję. Zawładnąłem jej ustami. Walczyła, próbując mnie odepchnąć. Nacisnąłem na nią mocniej, chcąc ją uspokoić. Po prostu pragnąłem, by zobaczyła, że nie byłem tym, za kogo mnie teraz uważała.

Dłonią objąłem jej kark i jeszcze bardziej przysunąłem do siebie. Jej miękkie usta lekko się rozchyliły i przez sekundę myślałem, że mi odpowie, ale ona po prostu wykorzystała moją nieuwagę. Chwyciła mnie za palce i w kilka sekund, nawet nie wiedziałem kiedy, miałem ramiona zaciągnięte do tyłu, a jej kolano wbijało się w moje plecy.

- Mam dość walki, Ron. Pozwól mi odejść – poprosiła, gdy dyszałem.

- Kurwa, Lynn, jak to zrobiłaś? – zapytałem, gdy mnie puściła.

Podniosła torebkę, która jej spadła. Wtedy dostrzegłem łzy w jej oczach. Kurwa. Podszedłem do niej i zdałem sobie sprawę, że wszystko spieprzyłem. Ta zabawna, bezczelna kobieta, którą poznawałem przez ostatnie tygodnie, zniknęła. W tym momencie chciała się tylko bronić. To ja ją do tego zmusiłem. Nie miałem jak do niej dotrzeć. Jej zdolność do obojętności mnie nie zadziwiała. Ta dziewczyna była taka, odkąd ją poznałem. Ale łzy... to znak, że teraz była otwarta, i musiałem to wykorzystać. Objąłem ją. Sztynną i wkurzoną. Wtuliłem nos w jej ucho. Zapach skóry i mydła...

- Wiem, przez co przechodzisz. Jeśli tylko byś się, kurwa, uspokoiła, zobaczyłabyś, że nie akceptuję tego gówna i sam jestem zły. Chciałem cię ochronić i zawiodłem.

Zanim ukryła emocje, na jej twarzy pojawiło się zrozumienie. Oboje staliśmy w ciszy, a ona pozwalała mi, bym ją trzymał.

- Zdaję sobie sprawę, że spieprzyłem i jesteś na mnie zła. Pozwól nam się uspokoić i porozmawiać, dobra?

Nadal się nie odzywała. Pochyliłem się, żeby pocałować jej usta, ale dotarłem tylko do policzka. Pocałowałem ją tam i zostawiłem. Ja pierdolę. Będę musiał to rozegrać dyplomatycznie. Ruszyłem w kierunku schodów. Zatrzymałem się na górze, przywołując do siebie Shafta, Wricka i Break.

– Macie nie pozwolić jej wyjść z klubu – oznajmiłem twardo. – Break, postaraj się, aby zajęła jeden z wolnych pokoiów na górze i odpoczęła.

Thim zagwizdał, pokazując wszystkim drzwi. Tak, pora na zebranie. Uśmiechnąłem się do Cala, a ten rozłożył bezradnie ręce, pokazując mi, że nie tak planował ten wieczór.



Rozdział 23

Sugar

Ten diabeł uśmiechał się, jakby ponownie chciał usłyszeć, że go zamorduję.

Próbowałam uwolnić rękę, ale zwiększył uścisk i przyciągnął mnie bliżej siebie. Kciukiem pogładził po wnętrzu mojej ręki. Ten intymny gest na mnie zadziałał. Wiedział, że nie chciałam tu przyjeżdżać, poznawać jego klubu. Pochylił się. Jego ciepły oddech owiał mój policzek, a on puścił moją dłoń. Kiedy straciłam jego dotyk, musiałam nagle złapać równowagę, gdy znów znajdowaliśmy się na górze głównego baru Hell. Był pewny siebie, prowadząc mnie przez tłum tych wkurwionych facetów do podwójnych drzwi frontowych. Przy wyjściu stali dwaj starsi mężczyźni palący papierosy. Spoglądali na mnie oceniająco, ale kiedy obok nich przechodziliśmy, pokiwali głowami do Thima i przepuścili nas bez słowa. Lucas wprowadził mnie do słabo oświetlonego pomieszczenia.

Na środku stał wielki owalny stół z krzesłami, pod ścianami metalowe szafki wyglądające jak regały na tajne dokumenty. Mój nos wypełnił zapach tytoniu i rozejrzałam się wokół siebie. Na tylnej ścianie wisały zdjęcia motocykli i obraz krajobrazu Danville. Za stołem siedział ojciec Thima, MP5. Palił papierosa, przyglądając nam się uważnie. Podskoczyłam, gdy drzwi zamknęły się z hukiem. Na ścianie za plecami Prezydenta wisiał bak wielkiego motocykla dzieła J.K. Shiversa z logo klubu. „Psy Piekła, wchodzisz na własne ryzyko” – głosił napis wiszący na tabliczce powyżej.

– Całkiem zabawne. – Wskazałam na ozdobę psa.

– Zawsze jest taka pyskata? – zdziwił się MP5.

– Nie. Impreza została przeniesiona w inne miejsce? – Patrzyłam bezczelnie na staruszka, który mnie oceniał.

Usiadłam na brzegu stołu, gdy Thim stał za mną, wysuwając mi krzesło.

– Jaka impreza? – zapytał jego ojciec.

– Ta, na której nas nie ma? – rzuciłam. – Miałam mieć przyjęcie weselne. Gdzie tort?

– Sugar...

– Co? – mruknęłam do Thima.

Zajmował miejsce nieopodal, jego dłoń opadła na moje kolano, ale nie złączyłam z nim palców.

– Jestem grzeczna – stwierdziłam.

– Tak – skinął głową – i nie wiem, co za to chcesz. Tata chciał cię tylko powitać.

- Naprawdę? - Uniosłam brew i obejrzałam się na drzwi za sobą. Wypchnęłam językiem prawy policzek. - Dzień dobry, Timothy.

- Przyjęcie zostaw Molly. Na pewno będzie uradowana, mogąc je przygotować - oznajmił szorstko MP5, nadal obserwując mnie czujnie. - Pośpieszyliście się, ale jakoś to ogarniemy. Chcemy tego samego, Sugar? Mogę się tak do ciebie zwracać? - Strzepnął niedopałek do popielniczki.

Skinęłam głową, ponieważ czekał na odpowiedź.

- Nie mamy na pieńku z Krupierami, tylko z Fallonem. I chcemy wyeliminować wyłącznie jego, reszta nam nie zagraża. Jesteś naszym zapewnieniem pokoju.

- Kurwa - warknęłam, wcelowując palec w Thima. - Nie mówiłeś, że jesteś aż tak do niego podobny.

Skinął głową z uśmiechem.

- Mama jest zadowolona - pochwalił się z dumą.

- Skurwiel.

MP5 chrząknął oniemiały.

- Dobra, dziękuję, zostawmy to na później. Witaj w rodzinie, Sugar. Mam nadzieję, że widzimy się na śniadaniu?

- Nie prowokuj go - poprosił mnie Tim.

Zamknął mi usta dłonią, gdy wstał. Cholera, właśnie taki miałam zamiar. Parsknęłam śmiechem.

- Nic nie mówię. Jezu... Thimie, jestem grzeczna, wrzuc na luz.

Kiedy Lucas otworzył podwójne drzwi i zagwizdał, weszli pozostali. Nawet nie wstałam ze stołu, obserwując ich. Tak wyglądało piekło. Cóż, dla mnie to było niebo, do którego trafiłam, widząc tylu przystojniaków na raz. Ron zatrzymał się na progu. Tim pokazał mi krzesło, na którym miał usiąść. Siedziałam na stole i podziwiałam Lucasa, jak z nimi żartował. Oni pokleпали go po ramieniu, jakby mu gratulowali. Od Rona czuć było władczość, jego charakter był elektryzujący. Moją uwagę przyciągał Lee. Nigdy nie miałam okazji zobaczyć go osobiście. Azjata, wysoki i postawny, nawet teraz miał na sobie modne dzinsy, koszulę z mankietami i kamizelkę klubu. Śledził mnie bacznie, więc puściłam mu oczko. Tim zamknął drzwi, a ja nachyliłam się w stronę Casha. Miał poobijaną twarz i nie wyglądał na szczęśliwego, że tu jest.

- Moja dziewczyna cię tak załatwiła? - zapytałam cicho z ciekawości.

- Kurwa, ona sprawiła, że żyję - mruknął w odpowiedzi.

- Prez! - zawołał Kojot, pokazując Thimowi miejsce obok Rona.

Thim popatrzył na mnie i zobaczyłam to w jego spojrzeniu. Wahanie, kurewskie wahanie. Zeskoczyłam ze stołu i zdjawszy kurtkę Krupierów, podałam ją Thimowi. Staliśmy teraz obok siebie, a on zaciskał palce na czarnej skórze.

- Od dzisiaj nie jestem członkiem Dogs of Hell - obwieścił głośno.

Siedzący przy stole mężczyźni obrócili się w naszą stronę i skupili na nas swoją uwagę. Cisza była złowieszcza. Mord w ich oczach był mi znany.

- To nie moja wina. - Uniosłam ręce na znak protestu. - Mnie to bez różnicy, który klub wybierze.

- Źle to ująłem. Urodziłem się w tym klubie i zawsze w nim będę. Moi bracia tu są i mój ojciec. - Skinął głową w kierunku szczytu stołu. - Ale nie jestem już Prezydentem Dogs of Hell. Ron nim jest.

– Kurwa, żartujesz? – warknął Ron.

– Nie, przepraszam, bracie... Przez chwilę podjarałem się naszywką, ale tak naprawdę nie zasłużyłem na nią, jeśli chciałem tylko, aby ładnie błyszczała.

Położyłam dłoń na jego plecach i pogłaskałam go, dając mu znać, że jestem z nim. Thim zerknął na mnie z uśmiechem i zachichotałam.

– Pieprzyłem się z tym. Dog oddał ją tobie, a ja zazdrościłem ci tego statutu. Tak, skłamałem... Chciałem być moim ojcem.

MP5 skończył palić i zmiażdżył papierosa w popielniczce, czekając na ciąg dalszy.

– Nie jestem nim. Pieprząc się z moją żoną, która nosi barwy Krupierów, zrozumiałem, że to lepsze rżnięcie.

– Sprzedałeś się, sukinsynu! – Big Stev splunął.

Odwróciłam się z pazurami w jego stronę, nawet udało mi się przechylić, ale Thim złapał mnie w pól i przesunął.

– Wydrapię ci jaja... sukinsynu z wychodka piekła!

– Taa. Zrobiłem to – odparł Thim, przytykając mi buzię dłonią, gdy ja nadal rzucałam przekleństwami.

– I co, włożysz teraz kamizelkę Krupierów? – zapytał z nutą pogardy Kojot.

– Nie sądzę, aby mnie do siebie dopuścili. – Thim wzruszył ramionami, uwalniając moje usta. – I nie wiem, czy tego chcę.

– Ale ja trzymam w garści ich kasę i kutasy – oznajmiłam, nie wiedząc, czy mogę się wtrącać w męskie zebrania. – I jak będą chcieli ją dostać i położyć łapy na udziałach w Paradise, to mój mąż będzie nosił cięcia. Mój ojciec... Doyle w testamencie zawarł taki warunek. Ja mogę wejść do klubu, nosząc naszywkę, ale nie mogę być Prezydentem. Może nim zostać ten, któremu zaufam w sprawach swojego bezpieczeństwa. Ja mogę zaproponować kandydaturę. Wybrałam Thima.

Cal Bard puścił mi oczko, a Lee zmrużył powieki. Dragon w ogóle na nas nie patrzył, trzymał głowę opuszczoną. Storm wstrzymywał śmiech, ale po chwili wybuchnął, zupełnie jak reszta. Czując się trochę obnażona, zastanawiałam się, czy dobrym pomysłem było wyłożenie kart na stół. Thim przesunął wzrokiem po moim ciele i uśmiechnął się. Pochyliwszy głowę, przycisnął usta do moich. To był szybki pocałunek, niewymagający, ale mimo to czułam, że się zarumieniłam.

– Przepraszam, kochanie. Musisz nas zostawić – wyszeptał mi wprost do ucha. – Sprawy klubowe. Obiecuję ci imprezę powitalną, co ty na to?

Ta koncepcja nie był zła, więc wzruszyłam ramionami.

– Nie zlinczują cię? – upewniłam się.

– Boisz się o mnie?

– Thimie... mogą cię obić, ale niech zamrożą twojego fiuta. – Poklepałam go po policzku, a jego śmiech towarzyszył mi do drzwi. – Nie chcę być młodą wdową. A Black Devils nie straci zięcia, którego chcą jeszcze ukatrupić.

Powinłam była coś jeszcze powiedzieć? Wyjaśnić? Sądziłam, że nadejdzie na to czas. Thim wygrał. Miał rację. Po prostu nie zadawałam sobie sprawy, że i on czuł tak dużo. Owszem, był wytrwały, ale sądziłam, że to raczej wynikało z faktu, że nasza poprzednia noc była taka niesamowita. Czy to mądre posunięcie? Nie miałam pojęcia. Nie wzięłam kurtki Krupierów, ale co tam... Czy to pierwszy raz, gdy wchodziłam do obcego baru i wszyscy się na mnie gapili? Kurwa, miałam na sobie kozaki na obcasie, za które zapłaciłam krocie,

skórzane spodnie i koszulkę w odcieniu zgniłej zieleni. Te sukki mogły wyglądać jak zdziury. Ja wchodziłam na ich teren.

Podeszłam pewnie do baru, za nim stał koleś z bandanką obowiązaną wokół czoła. Miał blond włosy, uroczą kozią bródką i naprawdę słodki uśmiech. Był tam na wzgórzu z innymi z Dogs of Hell. Pokazałam mu tequilę za jego plecami i stuknęłam dwa razy w kontuar.

- Na rachunek Thima, złotko - mruknęłam.

Nie wiedziałam, czy to dostanę, ale zaryzykowałam. Pięć minut później miałam tequilę, limonki i sól. Facet za barem to Dumbbell. Pierwszy raz śmiałam się z mężczyzną, który nazywał swoją żonę *Worcestershire*. Po tym, gdy zamknął ją w pokoju, zamarynowała mięso tym sosem, włożyła mu do spodni i poszczuła go psami, chcąc się pozbyć. Śmiałam się, słuchając tego i opowiadając o najlepszym seksie mojego życia w klubie ze striptizem. Nie miałam pojęcia, dlaczego sądziłam, że nie dogadam się z nimi. Potem byli Shaft, Wrick i inni, których starałam się zapamiętać. Byli zabawni.

Drzwi od kuchni się otworzyły i weszła dziewczyna w bluzie z nadrukiem Harvard University i obcisłych džinsach. Włosy miała tak jasne, że wydawały mi się białe, związane w kok na czubku głowy. Dumbbell odwrócił się twarzą do niej. Jej smukłe ciało dziwnie wyglądało w wielkiej bluzie. Stała w niewinnej pozie, przygryzając paznokcie. Zaszczyciła mnie królewskim spojrzeniem.

- Thimie jest? Widziałam jego samochód na parkingu.

Zdrobnienie, którego używała, sprawiło, że poczułam się trochę nieswojo. Na pewno już nigdy tak do niego nie powiem.

- Jest, Penny - odparł Dumbbell, będąc miłym. - Wracaj do siebie, jak będzie chciał, to cię znajdzie.

- Poczekam tu na niego.

Nagle poczułam, że nie powinnam uczestniczyć w tej rozmowie. Dumbbell posłał mi spojrzenie, a ja bawiłam się skórką od limonki, słuchając Shafta i Wricka. Niezręczność? Nie. Spoglądałam na Penny, widząc, jak zmienia się jej mimika, i było mi jej trochę żal. Jeśli mój mąż, jej były, zrobiłby mi ten sam kawał, to pewnie również byłabym podenerwowana. Stała przy końcu baru i wyczułam, że atmosfera robi się napięta. Większość zgromadzonych wiedziała coś, co ona dopiero miała odkryć. Uśmiechałam się, gdy stukała coś na swojej komórce szponami wielkości Kansas, starając się mnie olać.

- Cześć - powiedziałam z uśmiechem i pokazałam butelkę tequili na barze. - Nie przedstawiłam się... jestem...

Dumbbell zasłonił mi ją na chwilę, nachylając się do mojego ucha.

- Proszę, bez scen.

- Sugar - dokończyłam pokazując, żeby się uspokoił. - Napijesz się ze mną?

Księżniczka nie odpowiedziała, stukając zacięcie w ekran, jakby ta wiadomość wysłana o trzeciej nad ranem była niezmiernie ważna. Uśmiechnęłam się szeroko do Dumbbella. Był rozgniewany - co oczywiste - ale również zmartwiony. Ignorowanie mnie nie stanowiło dla Penny problemu, jednak w ten sposób tylko pogarszała całą sytuację. Ta kobieta najwyraźniej miała to wszystko w dupie. Ja nie. Gdybym była na jej miejscu, zrobiłabym wszystko, żeby się dowiedzieć, co się dzieje.

- Jestem starą, więc nie musisz mnie olewać - stwierdziłam rozbawiona, chcąc, aby na mnie spojrziała.

Teraz, kiedy Penny to zrobiła, poczułam coś w rodzaju ostrzeżenia. Kiwnęła głową, a potem wróciła do telefonu.

Dumbbell wypuścił powolny oddech, pochylił się nad barem i próbował mnie uspokoić. Wskazywał, abym trzymała zasznurowane usta. Zachichotałam. Gratulowałam sobie, że przetrwałam nasze pierwsze spotkanie. Mogłam się jej przyglądać. Cóż, była śliczna. Nienaturalnie śliczna. Te usta... nie były dziełem natury. Piersi może tak, nie sposób było orzec, gdy była w tej bluzie. Zgrywała niewinność. To prawda, Thim byłby wkurzony, gdybym powiedziała jej, że została skreślona z listy jego lasek. Lucas sam chciał z nią porozmawiać. Miałam tylko nadzieję, że uda nam się to rozwiązać, zanim jej zachowanie jeszcze bardziej mnie wkurwi. Cieszyłam się, że milczała. Modliłam się, bym przy kolejnym kieliszku nie sprowokowała bójki.

OK, mogłam być miła, cholernie miła. Spoglądałam na pierścionek i obrączkę na swoim palcu, nucąc starą rockową balladę z nagłośnienia.

– Więc, Dumbbell... – zagadnęłam przyjaźnie, unosząc kieliszek tequili. – Wracasz do żony po pracy? I pościel nadal jest nagrzana?

– Gorąca – zapewnił, podając mi limonkę.

– Jakaś rada dla młodej mężatki? – Zachichotałam.

– Dużo, zawsze i co rano do ust.

Kurwa! Uwielbiałam go. Śmiałam się głośno, aż tequila rozchlapała się po moich palcach. Zlizałam wszystko.

– Każdy to lubi, co? A wy, chłopaki? – zapytałam towarzystwo obok siebie.

– Zawsze – zaryczał Shaft, a Wirick go poparł.

– Szczęściarzu... – Kiwnęłam na Penny. – A ty, koleżanko? Dużo, zawsze i co rano do ust?

– To nie twoja sprawa... – zaczęła, ale uniosłam dłoń i jej przerywałam.

Nie miałam czasu na jej pieprzone unoszenie się.

– A ja tak. Dużo, zawsze... i, kurwa, do ust. – Oblizyłam brzeg kieliszka. – Tequila... zawsze wchodzi łatwo.

– Czyją ona jest żoną? – wyszeptała do Dumbbella.

Ciekawość wygrała.

– Mamy gości z innych oddziałów? – dopytywała się.

Zaśmiałam się, a Dumbbell pokręcił do mnie głową, abym milczała.

– Co? – jęknęła Penny.

Ponownie ją uciszyłam, unosząc dłoń, i nachyliłam się do niej. Natychmiast zamilkła. Nie mogłam ukryć uśmiešku, widząc, jak zareagowała na moje ruchy. Zmrużyła oczy, dostrzegając moje zadowolenie, ale nie dałam jej szansy na pyskowanie.

– Pięciokaratowe złoto. Cartier – oznajmiłam, pokazując jej pierścionek.

– Co mnie to, kurwa, obchodzi? – Wzruszyła ramionami, schowała telefon i dłonie do kieszeni bluzy.

– Sugar... – poprosił cicho Dumbbell.

– Ale co? – Zlizałam tequilę z dolnej wargi, nie odrywając spojrzenia od dziewczyny. – Lubię się chwalić. Był na kolanach, gdy prosił mnie o rękę. Dostałam nazwisko, pierścionek i dobry seks za dwa obciążania. Mój mąż to uwielbia. Ach... ale... piękna, spójrz na niego, a wydrapię ci oczy.

– Odpierdol się.

Zsunęłam się ze stołka i oparłam plecami o bar, odwracając do Penny. Pokazałam Shaftowi, aby siedział na miejscu. Przekrzywiłam głowę, aby dobrze mnie widziała.

– Słoneczko – powiedziałam, gdy coś tam mamrotała pod nosem. Staralam się rozważnie dobrać słowa. – Żebyś później nie mówiła, że nie ostrzegałam.

Otworzyły się drzwi od kościoła i po chwili wszyscy wyszli. Sądząc po ich twarzach i uśmiechach, był rozejm. Mogłam być spokojna. Nie ruszyłam jednak w ich stronę. Nie, gdy suka Penny już wyminęła bar i popędziła do nich. OK, mogłam skończyć następny kieliszek tequili. Widziałam, jak Thim śmiał się, klepiąc Rona po barku, a potem Doga, tłumacząc im coś. Przewróciłam oczami. Serio? Ten facet był cholernie zadufany w sobie. Uniósł wzrok i... dostrzegł ją. Penny po prostu szła w jego kierunku i zarzuciła mu ręce na szyję.

Kurewsko dobrze!

Uniosłam brew, czując gorzki posmak limonki na języku. To dobre przedstawienie.

Thim się nie uśmiechał, odsunął tylko jej dłonie od siebie, gdy ona mówiła coś namiętnie. Nawet dotykała jego policzków. Rozejrzałam się po osobach w barze i zdałam sobie sprawę, że mamy wielką publiczność. Kiedy wzrok Thima padł na mnie, uśmiechnęłam się szeroko i widziałam, że był zaskoczony. Może zmieszany.

Ruszyłam w jego stronę, zabrawszy ze sobą butelkę tequili.

– Porozmawiamy, obiecuję... Penny, idź do mieszkania... i poczekaj na mnie. – Słyszałam jego słodziutki głos. Chciał się jej pozbyć.

– Ale Thimie... Proszę. Tak tęskniłam.

– Teraz, Penny... Idź.

– Och, skarbie – westchnęłam, wsuwając limonkę do ust, z premedytacją unosząc butelkę tequili.

Jego ojciec i połowa chłopaków dobrze się bawili. Może oprócz Rona, on pobiegł od razu na górę do mojej przyjaciółki.

– Chciałam ci jedynie przypomnieć, że w intercyzie zastrzegłam, że jeśli jakaś suka położy na tobie łapy, wyłowisz ją z Dix.

– Nie teraz, Sugar. Pozwól mi z nią porozmawiać.

– Ależ proszę, chciałam się tylko napić z teściem! – Odwróciłam się do MP5, wskazując mu na butelkę tequili. – Lufka za moje zdrowie, tato?

Wycie, które nagle rozległo się z ust Penny, przypomniało mi wyjącego kojota. Wymierzyła policzek mojemu mężowi, a potem zrobiła odwrót na pięcie i z płaczem wybiegała z baru.

Thim nie wydawał się zadowolony.

– Nie mogłaś, kurwa, poczekać pięciu minut? – warknął, chcąc, abym na niego spojrzała.

Teraz, kiedy na mnie patrzył, czułam coś w rodzaju satysfakcji.

– Przepraszam, kochanie. Ależ chciałam – skłamałam z szerokim uśmiechem. – Ale... pięć minut już minęło.

– Do kurwy nędzy, Sugar! Zostań tu, zaraz wrócę.

Pokręcił głową zły, a potem nie oglądając się za siebie, poszedł za Penny i zostawił mnie samą.

Wypuszczając drżący oddech, próbowałam uspokoić swoje kołaczące serce.

– Skarbie! – krzyknęłam. – Pamiętaj o dotykaniu dzdir! I ciałach w Dix!

Cóż. Wzruszyłam ramionami, spoglądając na tequilę w dłoni i na członków Dogs of Hell wokół siebie.

- Panowie? - Uniosłam butelkę. - Toast?

Poczułam dłoń na ramieniu i odwróciłam się zaskoczona.

- Kurwa, wierzę, że los jest sprawiedliwy dla gówniarza. - MP5 uśmiechał się szeroko. -

Trzymaj go za jaja mocno, Sugar.

- Napijesz się ze mną? - zapytałam słodko.

- Zawsze. Za kieliszki, bracia! - zwrócił się do tych, którzy jeszcze pozostali w środku. -

Powitajcie moją synową! Sugar!

- Sugar Kazov, skurwysyny! - zawołałam uradowana i rozbawiona, słysząc, jak wykrzykują moje imię.

Dobra, mogłam tu przetrwać. Gratulowałam sobie, że przeżyłam nasze pierwsze spotkanie na ich terenie. To prawda, że Tim był wkurzony z racji tego, że nie porozmawiał z Penny przed zebraniem klubu, ale zdecydowanie mi to odpowiadało. Suki musiały znać swoje miejsce.



Rozdział 24

Lynn

Break zaprowadził mnie na piętro do wolnej sypialni z łazienką, obiecując załatwić ubrania na zmianę. Pokój był czysty, widocznie rzadko używany. Żaluzje zasłonięte, w kącie jakaś szafa, pośrodku jedno łóżko z dwoma szafkami nocnymi, powyżej barwne obrazy, na przeciwległej ścianie telewizor. Gdy Break przyniósł mi dres i swoją koszulkę, zamknęłam się w łazience i zaczęłam rozbierać, chcąc tylko wejść pod prysznic i zmyć z siebie krew i brud.

Wyszorowałam się, używając żelu pod prysznic i szamponu. To były męskie kosmetyki, ale miałam to gdzieś. Włożyłam ubrania i wysuszyłam włosy.

Zaczęłam chodzić po pokoju w poszukiwaniu broni. Ulżyło mi, gdy znalazłam nóż w stoliku nocnym. Wzięłam go i schowałam pod poduszką. Nie znałam tego miejsca, musiałam się jakoś zabezpieczyć. Włączyłam tv i ściszyłam dźwięk. Break był za drzwiami. Zapowiedział mi, że nie opuści straży, a ja nie wywinę mu numeru jak w Podziemiu. Położyłam się do łóżka, lecz nie mogąc zasnąć, kręciłam się z boku na bok. Klimatyzator wywoływał szum, ale w pokoju było przyjemnie chłodno i pachniało... starością. Pod policzkiem czułam miękka w dotyku pościel. Dopiero gdy uspokoiliam ciało, do mojej głowy zaczęły napływać myśli z minionego wieczoru.

Nie zgrywałam bohaterki, ale na pewno nie zamierzałam poddać się bez walki. Byłam wystarczającym tchórzem w normalnym życiu. Miałam pewność, że nie mogłabym nikogo skrzywdzić, ale jednak Ergo nauczyło mnie przetrwać za wszelką cenę. Człowiek nigdy nie wie, do czego jest zdolny, dopóki nie znajdzie się w sytuacji krytycznej.

Kiedy drzwi się otworzyły, byłam równie zaskoczona, co dumna, gdy moja ręka znalazła się pod poduszką. Kiedy rozbłysło światło z korytarza, zobaczyłam Breaka.

– Przepraszam... chciałem zapytać, czy coś zjesz – wyszeptał.

– Nie, dziękuję.

– Obudziłem cię? Kur... nie powinienem był...

– W porządku, jeszcze nie spałam. Nie wiem, czy będę mogła zasnąć – pocieszyłam go. – Dziękuję, Break.

– Jestem za drzwiami – zapewnił, wycofując się.

Skinęłam głową. To było miłe, że obcy facet się o mnie martwił. Wiedziałam, że taki miał rozkaz, ale i tak byłam mu wdzięczna. Za wszystko. W tv leciały powtórki „Prison Break” i byłam ciekawa, czy Break i jego pseudonim miały z tym coś wspólnego.

Zasnęłam.

Przebudzenie było podobne do wynurzenia się z koszmaru. Mój sen był niespokojny, więc obudził mnie hałas. Usiadłam na łóżku z nożem zaciśniętym w dłoni. Usłyszałam szum wody pod prysznicem. Spod drzwi łazienki sączyło się światło. Męskie spodnie i koszulka leżały na brzegu łóżka. Zdałam sobie sprawę, że nie byłam sama. W tv leciał akurat jakiś program motoryzacyjny. Położyłam się i na wpół przytomna spoglądałam na drzwi od łazienki.

Wtedy mój umysł naświetlił mi moją sytuację. Znajdowałam się w nieznanym mi miejscu, w klubie motocyklowym, pełnym mężczyźni, broni i alkoholu. To było niebezpieczeństwo. Moje życie nagle się skomplikowało. Shadow mnie zostawiła – i to było najgorsze. Nadzieja na to, że ona okaże się moim sojusznikiem, uleciała. Gdy otworzyły się drzwi od łazienki, moja ręka zacisnęła się na nożu, kiedy zobaczyłam przed sobą jego. Ręcznik wisiał mu nisko na biodrach, a strużka wody płynęła po jego klatce piersiowej. Naprawdę był przystojny.

Przekonałam się o tym już wcześniej. Motocyklista z długimi włosami, męską twarzą i niebieskimi oczami był tym, do którego mnie ciągnęło. Stojąc w drzwiach łazienki, jedną dłonią wycierając włosy niczym mroczny anioł zemsty, wyglądał lepiej niż kiedykolwiek. Wszystko w nim wydawało się napięte i groźne, a błękitne tęczęwki skierowane były teraz na mnie.

– Obudziłem cię? – zapytał.

Pokręciłam głową.

– W porządku, Lynn?

– Ja... ach, nic mi nie będzie – skłamałam.

Nie chciałam robić problemu.

Odrzucił ręcznik na łóżko i zaczął przeszukiwać kieszenie swoich spodni.

– Dlatego przyciskasz nóż do piersi?

– Co? – Zerknęłam na swoje palce na nożu. Wzdrygnęłam się, odkładając go na szafkę nocną. – Nic mi nie jest.

– Nie jest to przekonujące.

Moje ciało było napięte, a oczy szeroko otwarte. Strach i dezorientowanie uczyniły mnie ostrożniejszą. Ron wyciągnął komórkę i portfel z kieszeni spodni, po czym odłożył je na szafkę nocną. Odchylił kołdrę, rozwiązał ręcznik i wsunął się pod nakrycie. Nagi. Przypatrywałam mu się kątem oka, gdy układał się wygodnie na łóżku. Uniósł ręce i położył je za głową. Próbowałam zignorować sposób, w jaki jego masywna sylwetka zdawała się rozszerzać, kiedy to robił, i jak jego ramiona napięły się podczas tego ruchu. Starłam się też nie zauważać jego cudownego zapachu.

Zasłoniłam twarz dłońmi, chcąc chwilę pomyśleć. Shadow sprzątała. Nie musiałam uciekać. Jeśli ona tu była, to znaczyło, że to mnie miała usunąć z drogi, pozbyć się moich akt. A więc Lynn Bronsky już nie było. Miałam dwa wyjścia: albo znaleźć nową tożsamość i nowe miejsce, albo zostać tu i grać dalej. Przytknęłam palce do ust i wpatrywałam się tępo w telewizor.

– Lynn – odezwał się Ron niskim głosem.

Odwróciłam się w jego kierunku.

– Co?

– Od pięciu minut patrzysz w czarny ekran – stwierdził. – Chcesz o tym porozmawiać?

Potrząsnęłam głową.

– Chcesz coś na sen? – zapytał.

– Nie. Muszę tylko pomyśleć.

Widziałam, jak na mnie patrzył.

– O czym?

Spojrzałam na jego usta, a potem na zarost. Następnie wróciłam do jego oczu i poczułam ich siłę.

– Ucieczce... życiu...

– To dużo przemyśleń, połóż się i odpocznij. Rano wszystko wyda ci się łatwiejsze.

Miał rację, ale jednocześnie się mylił. Wiedziałam, że nie mogę tego odkładać. Byłam świadoma, że to zachowanie odbiega od mojej normy i prawdopodobnie było reakcją na te szalone wydarzenia. Wiedziałam, że za każdym razem, gdy przypomnę sobie tę sytuację, będzie mi trudno, będę musiała żyć z kolejnym grzechem. Ale dziś nie miało to znaczenia.

Położyłam głowę na poduszce. Ron był na tyle blisko, że zajmował moją przestrzeń, ale na tyle daleko, że nie mógł mnie dotknąć. Miałam wrażenie, że wszystko, co robił, było świadome i zamierzone. Szukał pilota w pościeli i ujrzałam barwne tatuaże na jego umięśnionych plecach. Było w tym ukryte znaczenie. Ron był szefem i był mądrzejszy ode mnie. Nie byłam na tyle głupia i naiwna, by tego nie zauważyć.

– Opowiedz mi coś o sobie, Lynn – poprosił. – Czy ktoś będzie szukał tu Mohada? Ciebie?

– Nie. – Przymknęłam powieki.

– Lynn.

To nie był nacisk, tylko prośba.

Szczerze mówiąc, myślałam, że będzie dużo gorzej. Ten ból był niczym, siniaki się zagoją. Ważne, że nadal żyłam. Kiedy powoli otworzyłam powieki, Ron wpatrywał się we mnie uważnie. Próbowałam odetchnąć z ulgą, ale ból przeszył moje żebra i wtedy przypominałam sobie, że nawet, jeśli moja twarz nie była w najgorszym stanie, miałam inne problemy. Skrzywiłam się.

– Poszukam ci jakichś tabletek przeciwbólowych – zaproponował automatycznie.

– Nie. To niepotrzebne, Ron.

– Tak, dasz radę, rozumiem.

Nie wiem, czy był sfrustrowany moją odpowiedzią. Położył się prosto i gapił w sufit.

– Myślę, że po tym, jak dorastałaś w społeczeństwie obsesyjnie związanym z oszustwami i tajemnicą, nie byłoby teraz nic bardziej oczyszczającego niż otwartość.

– Jesteś po prostu ciekaw Ergo.

– Tak – odparł szczerze. – Musisz przestać na mnie patrzeć w ten sposób, kochanie – rzekł, nawet nie podnosząc głowy.

– Jak?

– Wiesz jak – rzekł głosem przepelnionym pożądaniem.

– Nie, nie wiem – wyznałam. – Nigdy nie byłam taką dziewczyną. Nie flirtowałam. Nie chodziłam na randki ani nie planowałam mieć chłopaka. Nie wolno nam się wiązać, nie wolno być w jednym miejscu zbyt długo.

– Lynn...

– Wiem. – Skinęłam głową. – To brzmi nierealnie, ale tak jest.

– Nie jesteś już z nimi.

- Nie wiesz, co mówisz - dodałam. - To nigdy nie znika, nie usuniesz tego jak tatuażu czy znamienia.

- A twoi rodzice? - zapytał.

Zamarłam. Wzięłam głęboki oddech w nadziei, że uspokoję swoje szybko bijące serce.

- Co moi rodzice?

Chrząknęłam, licząc, że mój głos nie zdradzał, jak bardzo mnie to dotknęło.

- Miałaś jakichś, prawda?



Rozdział 25

Ron

Odpychała mnie.

Za każdym razem intensywniej. Nie mogłem jednak pozbyć się wrażenia, że jutro już od rana będzie gotowa stawić wszystkiemu czoła. Nie miałem pojęcia, o co chodzi z tym całym szajsem, który miała za sobą. Chciałem tylko wiedzieć, co było między nami. Przez ostatnie tygodnie czułem się bardziej komfortowo niż kiedykolwiek wcześniej. Kobieta w moim łóżku, rozmowa o życiu klubowym... To nie było u mnie na porządku dziennym. Nagle zapragnąłem, aby wiedziała, w co może się ze mną wpakować. Po tym jak ostatniej nocy spławiła mnie udawaniem kogoś, kim nie była, wróciłem do domu i śniłem o niej. Kurwa, o jej gorących ustach. W momencie gdy zobaczyłem ją w łóżku, skuloną i pogrążoną w śnie, wiedziałem, że ta chwila mogła się już nie powtórzyć. Uświadomiłem sobie, że jeśli rozegram to odpowiednio, mogę ją zdobyć. Chciałem.

Powoli obróciła się w moim kierunku, a ja obserwowałem jej twarz. Wiedziałem, że na swój sposób była piękna, ale to, co mnie pociągało, było w jej oczach. Kurwa. Jej delikatna, porcelanowa skóra lśniła, a długie ciemnoczerwone włosy otaczały jej policzki. Było w niej coś niewinnego, ale jednocześnie byłem pewien, że to tylko chwila i znów wzniesie swoje mury.

– Tak. Miałam rodziców – odpowiedziała po namyśle. – Moim szczęściem było urodzić się z matki i ojca, którzy oddali mnie na wychowanie organizacji. Ergo obiecało wypłacać im kasę, którą ich córka będzie zarabiać w dolarach w USA.

– Co kurwa?! – wystrześliłem.

– Zaskoczony? Miałam osiem lat, gdy trafiłam do ośrodka opiekuńczego pod Warszawą – powiedziała bez emocji. – Byłam tam z innymi dziećmi. Z samego początku mam mało wspomnień. Jakieś inne dzieciaki i ja... coś jak... szkoła. Potem już pamiętam, jak byłam tu, w Stanach. W pokoju, w którym spało dwadzieścioro osób, a każdy mówił w innym języku.

– Co robiliście?

– Uczyliśmy się angielskiego, chodziliśmy do szkoły, sprzątaliśmy, zarabialiśmy na siebie i swoje utrzymanie.

– Co?

Uniosła dłonie, aby zakryć usta, ale ją powstrzymałem. Chciałem, żeby opowiedziała mi każdy kurewski szczegół. Wiedziałem jednak, że wyznając mi to, nie będzie czuła się komfortowo. Wyraz jej twarzy mówił mi, że to sfera, do której nikogo nie wpuszczała.

- Lynn?

- Jałmużna - wyszeptała. - Oddawaliśmy jałmużnę na cele Ergo In.

- Przecież Ergo dysponuje ogromnymi pieniędzmi.

- Na czymś zarobiło. Na naszej krwi. - Jej oczy pociemniały. Wzdrygnęła się, gdy uniosłem dłoń i odgarnąłem pasmo jej włosów za ucho. - Każde dziecko ma jakąś rolę. Jeśli jesteś silny, stajesz się żołnierzem. Jeśli jesteś mądry, stajesz się ich prawnikiem bądź zarządzasz ich pieniędzmi w wielkich korporacjach. Uczą nas jednego: mamy być przydatni.

- A ty? - zapytałem.

Westchnęła cicho, przelękając ciężko ślinę, ale nie unikała mojego spojrzenia.

- Byłam nikiem.

- Nie sędzę.

- Jest grupa osób, która niczym się nie wyróżnia i staje się takim elementem przesuwowym. Dostawałam prace polegające na układaniu towarów na półkach, roznoszeniu jedzenia, sprzątaniu w domach, stałam nawet na zmywaku. Robiłam wszystkie te rzeczy, nim trafiłam do sklepu. - Jej głos ochrypl. - Stara właścicielka była schorowana, miała powykręcane nadgarstki. Ergo zapewniło jej pomoc. Ja zajmowałam się sklepem, a moja... przyjaciółka opiekowała się tą kobietą.

- Co to był za sklep?

Spojrzała na mnie, jakby wahając się jeszcze, czy może mi zaufać.

- Sklep z ziołami.

- Legalny?

- Ergo robi wszystko, aby być legalnym - parsknęła.

- I za to płacą?

Nie odpowiedziała, ale nie zamierzałam przestać wypytywać, gdy już się otworzyła.

- Długo tam pracowałaś?

- Od piętnastego roku życia. I to mnie uratowało. Przetrwałam do chwili, w której się tu znalazłam.

- A inni? - Nie ustępowałam.

- Jesteśmy bezimienni. I lepiej, aby żadne z nas nigdy nie kontaktowało się z drugą osobą.

Teraz rozumiałem więcej, przede wszystkim to, dlaczego nie dopuszczała do siebie zbyt wielu osób. Oparłem się na łokciu i pochyliwszy się, pocałowałem jej miękkie usta, a tym samym dałem jej znać, że nie musiała mi już niczego tłumaczyć. Była sztywna. Nadal było między nami napięcie, ale czułem, że ona ulegnie. Przez chwilę oboje milczeliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie. Przysunąłem dłoń do jej twarzy i wplotłem palce w jej włosy. Byłem niecierpliwy, chcąc kontynuować to, co zaczęliśmy. Pocałowałem ją mocniej. Przyjęła mnie, rozchylając ufnie wargi. Odsunąłem kołdrę i odkryłem, że spała w męskim dresie. Nie przeszkadzało mi to, wsunąłem dłoń pod gumkę spodni. Wyczułem znajomą koronkę i przesunąłem palcem po jej wygolonej cipce. Przekonałem się, że była mokra i gorąca.

Zamknęła oczy. Przyglądałem się jej twarzy, gdy zatracala się w tym uczuciu. Kiedy otworzyła powieki, jej obawy zastąpiło pożądanie. Pozwoliłem sobie na więcej, wsunąłem w nią jeden palec i zatraciłem się w jej przytulnym cieple. Powoli dodałem drugi.

- Ron... - wyjęczała cicho do mojego ucha.

- Co, dziecinko? Rozluźnij się - poprosiłem.

Wyciągnąłem z niej palce i odsunąłem się, by jej nie przygnieść. Odrzuciłem kołdrę i zdjąłem z niej spodnie od dresu, koronkowe majtki i koszulkę Guinness, która musiała należeć do kogoś z klubu. Lynn opadła na plecy, gdy odrzuciłem jej koszulkę na podłogę. Podziwiałem ją naga. Przyglądała mi się spod półprzymkniętych powiek. Chwyciłem ją za kolana i rozszerzyłem jej nogi. Wodziłem dłońmi w dół jej ciała. Przytłaczająca chęć posmakowania jej sprawiła, że natychmiast wsunąłem głowę między jej nogi. Uspokoilem ją, kładąc dłoń na jej brzuchu, gdy napięła wszystkie mięśnie. Delikatnie błądziłem palcami wokół jej pępka. Kiedy wdychałem jej słodki zapach, spoglądała na mnie. Miała zaczerwienione z pożądania policzki. Lekko dmuchnąłem w nią ciepłym powietrzem.

- Łaskoczesz - wydyszała.

Zignorowałem ją, chociaż dźwięk jej seksownego głosu trafił prosto do mojego fiuta. Zamiast tego wsunąłem w nią język, drażniłem ją i delektowałem się jej smakiem.

Czułem jej dłonie, które próbowały mnie odepchnąć.

- Nie rób tego - poprosiła. - Nie musisz.

- Zamknij się, Lynn. Ręce za głowę - poleciłem.

Chociaż z wielką chęcią przewróciłbym ją na brzuch i wziął, wbijając się w nią mocno. Nie byłem pewien, czy w tym momencie bym to wytrzymał. Musiałem przyznać, że zaczynałem lubić każdą stronę tej kobiety.

- Lynn, nie będę się powtarzał, połóż ręce za głowę. Posłuchaj mnie. - Ponownie dmuchnąłem ciepłym powietrzem na jej cipkę.

Odetchnęła głęboko. Powtórzyłem czynność, dostrzegając, jak podniosła dłonie do zagłówek. Tylko się uśmiechnąłem, gdy dostrzegłem jej frustrację.

- Uwielbiasz, kiedy mówię do ciebie sprośne rzeczy? - zapytałem z premedytacją.

- Nie lubię.

- Ale z ciebie kłamczucha, Lynn.

Zaśmiałem się i mocniej nacisnąłem językiem na jej cipkę. Dziewczyna próbowała stłumić swoje odgłosy. Jej dłoń ponownie przesunęła się na dół i sięgnęła po poduszkę.

Jęczała cicho, a jej ciało zaczynało się powoli unosić.

- Ręce na zagłówek, Lynn - ostrzegłem.

Ona natychmiast zrobiła się posłuszna. Uśmiechając się do niej, wsunąłem w nią palce i nagrodziłem jej cipkę jeszcze większym naciskiem.

- Jesteś taki zarozumiały, Aaronie.

Ten głęboki gardłowy akcent tylko mnie nakręcał. Słyszałem go wyłącznie wtedy, gdy była zdenerwowana albo naprawdę podniecona. Bez kontroli. Jej biodra odpowiadały na moje ruchy. Wpychałem palce do granic możliwości, kiedy przesuwałem po niej językiem. Wzdrygnęła się, próbując się wyrwać. Pociągnęła za zagłówek, co sprawiło, że zassałem ją jeszcze mocniej. Jej ciężki oddech wypełnił pokój, a ona podniosła biodra. Szukała tarcia, którego tak bardzo potrzebowała.

- Kurwa, spokojnie. Nie szarp się.

- Ron, proszę, pozwól mi dojść.

Jej głos stał się ochryply, kiedy zbliżała się do orgazmu. Ruszałem intensywnie językiem, jednocześnie wsuwając w nią palec i zginałem go, szukając jej słabego punktu. Nogi jej zadrzały. Trafiłem. Znalazłem odpowiednie miejsce. Czułem, jak się spięła. Jej szczytowanie się zbliżało. Zwolniłem ruchy i wyjąłem palec.

- Dojdiesz, obiecuję – zapewniłem, całując jej brzuch.

- Teraz... – dyszała błagalnie, zirytowana faktem, że przerwałem zabawę. – Nie przestawaj, Ron. Nie teraz.

Kiedy wstałem, żeby wyciągnąć prezerwatywę z portfela, podniosła powieki, bacznie przyglądając mi się, gdy zębami otwierałem opakowanie.

- Chcę być w tobie, gdy dojdiesz.

Przełknęła ślinę, nim skinęła głową.

Opuściła dłonie na poduszki, choć jej na to nie pozwoliłem. Wziąłem kutasa w dłoń i potarłem się kilka razy, ale i bez tego byłem gotowy być już w niej. Jej oczy ciemniały, kiedy obserwowała moje ruchy. Patrzyłem w jej oczy. Ułożyłem się między jej udami. Pochyliwszy się, potarłem leniwie penisem o jej cipkę. Kiedy się z nią drażniłem, Lynn była milcząca. To znaczyło, że próbowała uspokoić wzburzone myśli. Chciałem to powiedzieć, ale nie mogłem zepsuć tej chwili. Cholernie mnie nakręcała. Na języku miałem jej smak, teraz szukałem jej ust, aby poczuła siebie. Widok, który miałem przed sobą, sprawiał, że ledwo się trzymałem. Zahaczyła o mnie nogę, zachłannie zmuszała, abym ją wypełnił.

- Spokojnie – warknąłem, kiedy w nią wchodziłem.

Jezu, czułem, jak się na mnie zaciskała. Próbowałem włączyć rozum i nie stracić kontroli. Pragnąłem wejść w nią głęboko, nadałem więc odpowiednie tempo. Za każdym razem, gdy to robiłem, jej dłonie zaciskały się na moich plecach. Uniosła kolana, żeby się do mnie dostosować.

- Mocniej – błagała.

Miała nierówny oddech i wpatrywała się we mnie czujnie. Zwiększyłem tempo, chcąc sprostać jej wymaganiom. Czekałem, by doszła. Po chwili moja powściągliwość zaczęła powoli znikać. Lynn otwierała usta, z których wydobywały się słodkie odgłosy. Kurewsko za tym tęskniłem. W tym jednym nie oszukiwałem. Unosiła się, aby napotkać każde moje pchnięcie. Słysząc było dźwięk naszych ciał uderzających o siebie i jej ciche jęki. To wszystko popychało mnie na przód. Moje ciało odpowiadało na jej żądania, moje ruchy stały się ostre. Brałem ją tak mocno, jak potrafiłem.

- Jezu... Ron... – dyszała.

Odnalazłem dłonią łechtaczkę i ścisnąłem palcami. Wbijałem się w nią szaleńczo. Jej ciało zareagowało na moje ruchy, tak jak chciałem.

- Widzisz, pasujemy do siebie. Ja wiem, co lubisz. – Nakręcałem ją słowami, kiedy wyginała się, aby napotkać każde moje pchnięcie.

Sapała, kiedy jeszcze silniej w nią uderzałem. Byłem na granicy. Kurwa, tak, ona mi to dawała. To adrenalina skumulowana we mnie pragnęła ją odwrócić, a potem wbić się w jej tyłek. Byłem zbyt nakręcony. Jej ciche okrzyki przyjemności stawały się coraz głośniejsze, dawały mi znać, że była blisko. Próbowałem myśleć o czymś innym niż jej ciasne ciało.

- Kurwa, nie mogę dłużej – warknąłem w jej ucho. – Dojdz.

Jej głębokie jęknięcie było wszystkim, czego potrzebowałem.

Mój wzrok podążył za jej oczami. Dłońmi chwyciła poduszki. Jej sutki ocierały się o moją klatkę piersiową, rzucała się pode mną i krzyczała, dochodząc głośno. Perfekcyjnie. Orgazm szarpał jej ciało. Ten widok sprawił, że po kilku minutach sam doszedłem w niej. Czułem, jak zaciska się na mnie raz za razem. To było niesamowite uczucie. Fala przyjemności przepłynęła przez mojego fiuta, kiedy się spuszczałem. Normowałem oddech, próbując coś powiedzieć, poruszyć się, ale nie byłem do tego zdolny.

Spoglądałem w dół, opierając czoło na jej czole. Lynn leżała spokojnie, obserwowała mnie. Cisza była komfortowa. Wysunąłem się z niej i zdjąłem prezerwatywę. Związałem jej koniec i wyrzuciłem za brzeg szafki nocnej. Wróciłem do Lynn. Przytuliłem się do jej boku, nakrywając nas kołdrą. Nie sądziłem, że oglądanie jej, jak się rozpala, może być czymś tak pięknym. Ale się myliłem. Ona, leżąc obok mnie, oddychająca z trudem... To było coś niesamowitego. Przesuwałem palcem po jej piersi i sterczącym sutku.

Odwróciła się i spojrzała na mnie. Wykorzystałem to, aby się pochylić, i zagarnąłem zachłannie jej usta. Pocałunek był delikatny, ale wciąż przepelniony pożądaniem. Wiedziałem, że tak będzie... W końcu jakaś kobieta ścisnęła moje jaja tak mocno, że nie mogłem jej się wymknąć.



Rozdział 26

Thim

Przebudziłem się, słysząc, jak Reese męczyła się w łazience w domu moich rodziców. Gdy zmieszało się za dużo tequili, szampana, drinków o nazwie *black rose* i *espresso martini*, taka niespodzianka czekała rankiem. Sugar widocznie nie była świadoma skutków imprezowania z moją matką do czwartej nad ranem.

Po nieprzyjemnym spotkaniu z Penny wróciłem do klubu, aby zobaczyć, jak moja żona śpiewa z braćmi stare przeboje do butelki tequili. Mój ojciec ją dopingował. Od razu do niej dołączyłem. Reese przekonała się, że nie byłem leniwym dupkiem, który zarabia pieniądze jedynie dzięki klubowi. A MP5 wiedział, że ścieżka, którą obrał on, była całkowicie inna od tej, którą ja teraz podążałem. Żyłem tak jak zawsze mówiłem, że chcę żyć. Stałem się mężczyzną, którym obiecałem sobie, że będę. Podejmowałem własne decyzje. Klub był szczęśliwy, wolny od wszelkiego niebezpieczeństwa i nie pragnąłem niczego więcej. Może poza seksowną dziewczyną, która zagrzałaby mi łóżko. Akurat moja stara niewiele pamiętała z chwili, gdy wróciliśmy z ojcem do domu, a on obudził matkę, aby poznała synową.

Stary drań wiedział, co czekało Sugar, gdy Molly Kazov wkroczy na arenę.

Rozmowa między nimi podczas imprezy powitalnej toczyła się bardzo gładko. Oczywiście nie zabrakło wzajemnych docinków oraz dokuczania mi przez matkę, Reese i ojca. Nie rozmawialiśmy o Penny i cieszyłem się z tego. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałem, była rozmowa z kobietą o mojej byłej. Teraz pozostawała poza limitem i pozwoliłem jej zostać w klubie. Reese i tak się dowie. Co miałem, kurwa, zrobić, gdy Penelopa nie miała dokąd pójść? Ja nie zamierzałem wracać do mieszkania nad garażami, więc mogła tam zostać. Uniknęliśmy również rozmowy o zaufaniu. Reese wyraźnie miała z tym problem. Nawet gdy byliśmy małżeństwem, nie wierzyła w moją wierność. Kurwa, zgodziłem się na ten durny punkt, że gdy ją zdradzę, stracę udziały w Paradise. Czyli odcinała mi jaja. Dosłownie.

Nie wiedziałem, o co chodziło z tym całym zaufaniem, które było między nami.

Zwlokłem dupę z łóżka i zszedłem na dół do kuchni. Molly szykowała śniadanie. Ten zapach aromatu waniliowego unosił się w całym domu. Patrzyłem, jak krząta się po kuchni, ubrana w króciutkie spodenki i kolorową koszulkę. Ostatnimi czasy zaczęła się ubierać bardziej jak nastolatka, niemal wymieniała się ubraniami z Lorraine. Coś tam sobie

podśpiewywała pod nosem. Nadal wyglądała młodo i widocznie zawsze była tak samo radosna z rana. MP5 siedział przy wyspie kuchennej, zmarnowany i skacowany jak Reese.

Podszedłem do szafki w poszukiwaniu czegoś na kaca.

– Witaj, słonko. Jak Sugar?

Zerknąłem na matkę, która odwracała naleśnika na patelni.

– Tylko ty znasz tajemnice, jak pić, aby rano wstać trzeźwa.

– Nalej jej szklankę mleka. Zimnego. – Zaśmiała się, wskazując na lodówkę.

– Nie czuje się dobrze na mleko – wyznałem, gdy ojciec jęknął.

– Ja również. Nalej jej szota.

– Trzeba było ją powstrzymać, gdy widziałeś, że się rozkręca – warknąłem, zabierając opakowanie tabletek na kaca.

– Żartujesz? Nigdy bym tego nie przegapił, synu – odparł z dumą. – Sam spróbuj wydrzeć swojej matce butelkę tequili, gdy ma swoją babską noc.

Westchnąłem, kierując się do schodów i ucinając to spotkanie.

– Powiedz jej, że naleśniki gotowe! – krzyczała za mną Molly.

– Wątpię, aby je przelknęła – wymamrotałem.

Wróciwszy do pokoju, dostrzegłem Sugar zwiniętą w kłębek z dłonią przyciśniętą do brzucha.

Usiadłem na łóżku i dotknąłem jej stopy, tej wytatuowanej.

– Jak tam? Trudny poranek? – zapytałem, starając się nie roześmiać.

– Po prostu mnie zostaw, Thim. Będę dziś pokutować za swoją głupotę.

– Usiądź. Mam coś na kaca. – Zaśmiałem się i otworzyłem opakowanie.

– Nemiroffa?

– Bez alkoholu – rzuciłem, pomagając jej się podnieść.

Była blada, a w niektórych miejscach na twarzy nawet zielona. Związałem jej włosy nad karkiem, gdy rozsypywały się na ramionach. Podałem tabletki.

– Weź obie i popij mlekiem – poprosiłem.

– Nie... znów wyląduję w łazience. Podaj mi wodę, proszę – jęczała, głową wskazując na butelkę stojącą na szafce nocnej.

Postawiłem ją obok niej, sięgnąłem ręką po jej prawą stopę i położyłem ją sobie na kolanach. Obróciła się i pozwoliła mi ją masować.

Uśmiechnąłem się krzywo, kiedy zobaczyłem, jak bierze proszki i popija wodą.

W jej oczach na chwilę pojawiła się ulga. Sugar położyła się na materacu i przytknęła butelkę do czoła.

– Nigdy... nigdy nie pozwól mi pić z twoją matką – wyjęczała cicho i boleśnie.

– Ostrzegalem.

– Mało skutecznie – wysapała, a w jej brzuchu zabulgotało w odpowiedzi. – Wszystko mnie boli. Wszystko.

Zrelaksowała się i ułożyła w wygodnej pozycji. Mocniej pogłaskałem jej stopę, a Sugar westchnęła ciężko. Dźwięk ten trafił prosto do mojego kutasa. Musiałem zdusić pragnienie, bo wiedziałem, że jedyne, o czym teraz myślała, to żołądek i jej fatalny stan.

– Poleż trochę, zanim tabletki zaczną działać. Na pierwszą musimy się ogarnąć – powiedziałem cicho do jej stopy. – Na spotkanie z Bradem. Dzwoniłem już po Lee.

– Po co nam Lee? – wyjęczała, zasłaniając oczy dłonią.

– Potrzebujemy prawnika. A jemu ufam.

- Ja nie - wymruczała.

- Zaufasz.

- Nie rozkazuj mi... auuu... - miauknęła, gdy uszczypnąłem ją w kostkę. - Po prostu mnie dobij, Kazov. I zakop w ogródku Molly.

Pochyliłem się i przycisnąłem usta do jej ramienia. Jej dłonie zsunęły się z twarzy. Przyglądała się mi, gdy miękkie wargi rozchyliły się zapraszająco.

- Dziękuję za masaż.

- Napij się mleka - doradziłem, odkładając jej stopę na materac. - Idę wziąć prysznic. Twoje rzeczy są w szafie, przyniosłem je z samochodu.

Nie odpowiedziała. Zostawiłem ją samą. Po powrocie spod prysznica przebierałem się, zerkając na kobietę na łóżku. Nie poruszyła się, tylko oddychała powolnie. Zszedłem na dół i dostrzegłem Lorraine nad basenem. Próbowła nakłonić naszego szczeniaka Botha, aby wskoczył za nią do wody. MP5 siedział w salonie przed telewizorem, oglądając „Wojny magazynowe”. Molly rozmawiała przez komórkę. Byłem pewny, że puszczała w obieg informację o swojej synowej. Zerknęła na mnie, zasłaniając głośnik.

- Jak Sugar? - zapytała zmartwiona.

- Lepiej - skłamałem, zerkając do własnego telefonu.

- Zrobię jej tosty, coś lekkiego - zaoferowała Molly.

- Przypominam ci, że znasz ją jeden dzień, nie musisz jej dogadzać.

- Żartujesz? Myślałam, że nigdy się nie ożenisz. Ta blondynka działała mi już na nerwy, jedząc kielki i ciastka bezglutenowe. Widziałeś, jak Sugar jadła wczoraj tego kurczaka palcami? Ta kobieta ma w sobie... to coś - zachwycała się z uśmiechem.

- Słabość do kalorii? - mruknąłem i usiadłem na kanapie obok ojca. Położyłem głowę na oparciu.

- To jest żona motocyklisty! - zawołała Molly z kuchni. - Nie ma w niej żadnego kłamstwa.

- Mam wiadomość od Lee, tato. Jest w drodze.

- Jak to rozegrasz? - zapytał.

- Sugar nie chce, abym z nią jechał. Ale obawiam się, że Brand ją w coś wmiesza albo wykiwa - wyjaśniłem.

- Nie sądzę, aby się do tego posunął. - MP5 ściszył telewizor. - Daliście mu dowód, że Paradise jest jej. On na to czekał, teraz się do was dostosuje. Ważne, aby Sugar nie mieszała w strukturach hotelu, jedynie wślizgnęła się w nie odpowiednio.

- Jezu, dzięki, tato.

Zerknął na mnie poważnie.

- Nie chciałem się wtrącać.

- Wiem - przyznałem skruszony. - Muszę coś załatwić w klubie. Zaraz przyjedzie Lee, popilnujesz jej?

- A zamierza od ciebie nawiać?

Zachichotałem, wstając z kanapy, a wtedy drzwi od tarasu rozsunęły się i do środka wbiegła Lorraine. W błękitnym bikini i z mokrymi włosami uwiesiła się na mojej szyi, opryskując mnie kroplami wody.

- Uważaj, to moja ulubiona koszulka - żartowałem.

- Jasne, braciszku. - Uśmiechnęła się szeroko. Znów mnie ścisnęła, a ja żałowałem, że nie ma prawa zaklania siostr magicznym zaklęciem. Tak, by zawsze były małe, a ich ciała nie

zaokrąglają się, wyglądając tak, że każdy facet chciałby je pieprzyć. – To prawda, co mówi mama?

– Zależy, co mówi. – Zerknąłem na Molly, ale machnęła mi ręką, chyba ustalała szczegóły jakiegoś przyjęcia.

– Ożeniłeś się z Sugar, przyjaciółką Lynn? – zapytała uradowana Lorraine.

– Znasz ją?

Skinęła głową.

– Tak. Jak przychodziłam do studia Lynn na Main, Sugar czasem wpadła do salonu. Była zawsze... zabawna. – Lorraine zarumieniła się. – Nosiła strój motocyklowy i takie ekstrabuty. Kładła się na tej małej sofie i zasypiała w okamgnieniu. Lynn często nie mogła jej dobudzić, więc wszyscy zachowywaliśmy się cicho, aby się wyspała.

– Tak, to chyba ta sama kobieta – dodałem, pisząc do Rona, że chcę się z nim spotkać i będę za kwadrans w klubie. – Jest na górze, ale daj jej chwilę... Musi odpocząć, a potem możecie się zaprzyjaźnić.

– Żartujesz? – Lorraine zachichotała. – Kiedyś powiedziała mi, że należę do Psów Piekła, a ona nie przyjaźni się z wrogami... ale może się ze mną napić.

– Tak, to na pewno była Sugar.

Molly zaśmiała się w głos, gdy powiedziałem to bez rozbawienia.

Zostawiłem ich. Wierzyłem, że Sugar była w dobrych rękach.

Wjechawszy na plac przed klubem Dogs of Hell, wyłączyłem silnik motocykla. Obserwowałem, jak Cash razem z Pee wychodzi z budynku. Jak zwykle w piątki chłopcy imprezowali do późna i widocznie Cash dopiero wstał. Sklep był zamknięty, warsztaty również. Tu w soboty pracowało się od jedenastej, a więc dopiero za piętnaście minut wszystko ruszy pełną parą.

Cash odprowadził Pee do auta, a ona ruszała do Line na swoją zmianę. Mężczyzna pochylił się, by ją pocałować, i klepnął w tyłek. Spoglądając na mnie, pokazał mi środkowy palec na powitanie, odwzięczyłem się mu tym samym. Cash czekał na mnie na schodach, przejechał dłonią po potarganych włosach. Ten facet pieprzył kobiety i je zostawiał. Kurwa, czy ja również taki nie byłem?

– Gdzie Ron? – zapytałem.

– Nie wiem, nie widziałem go.

Wszedłem do klubu i kiwnąłem głową do chłopaków stojących obok stołów bilardowych oraz baru. Za barem rządził Brock. Nie zatrzymałem się, tylko od razu ruszyłem w kierunku schodów. Załomotałem do drzwi na piętrze. Zero odpowiedzi, ale i tak je otworzyłem. Chyba jeszcze nigdy nie przytapałem Storma z laską w jego łóżku. Wiedziałem, że facet miał gówno za sobą i nieprzyjemną przeszłość, w której stracił kogoś, kogo kochał. Ale nie lubiłem tej jego załoby. Teraz siedział przed tym swoim centrum dowodzenia, wcinając cheerios z pudełka. Okno było zasłonięte roletą, te wszystkie ultrafioletowe światła LED znad biurka rzucały na niego poświatę. Miał dobry system monitoringu całego klubu, nawet naszych klubów ze striptizem i lokali. Grał w strzelanki. Sądząc po odgłosach i tym, że miał zestaw słuchawkowy na uszach – rozgrywał je online. Cały ten sprzęt i gówno, które tu miał, były warte tysiące i on sam za nie zapłacił. Kurwa, Storm był bogaty jak krezus, a mieszkał w klubie z innymi chłopakami.

Nadal tego nie rozumiałem.

- Daj mi skończyć rundę - warknął, chyba do mnie, bo od razu wrócił do komend, jak komandor w szturmie na froncie.

W porządku. Storm był mózgiem, mogłem dać mu chwilę. Stałem w przejściu, opierając się plecami o drzwi. Rozejrzałem się po jego jaskini. Oprócz centrum dowodzenia pod oknem stały fotel i stół pełen butelek po piwie oraz jakichś niedojedzonych hamburgerów. Dwa laptopy leżały na podłodze, a obok nich mieściło się kosmicznie wyglądające stereo. Drzwi od łazienki były uchylone, a na nich wisiała jego kurtka klubowa. Wnęka prowadząca do sypialni ogrodzona była górą prania, którą zapomniał się zająć. Dziwki zajmowały się praniem, jeśli tu mieszkaly, ale widocznie Storm nie dopuszczał ich do swojego królestwa. Klub był czysty, ale czasami było tutaj dziko i można było trafić na różne szaleństwo.

Storm zdjął słuchawki i zerknął na mnie.

- Co jest, stary? - zapytał.

- Ron?

- Był... - Zamyślił się, spoglądając na monitoring. - A, dobra... był w pokoju Doga, ale trzydzieści minut temu... Wyszedł razem z Lynn. Ona wzięła toyotę Sugar, a on pojechał motorem na południe.

- Kurwa!

Wyjąłem komórkę z kieszeni, chcąc do niego zadzwonić.

- W porządku, wraca - oznajmił Storm, pokazując mi któryś z monitorów, ale nawet nie zerknąłem. - Jest już na parkingu.

- Dzięki. Kurwa, stary, i zrób pranie - wymruczałem, wskazując na jego ubrania.

- Spierdalaj.

Zaśmiałem się i zbiegłem na dół.

Pokazałem środkowy palec Big Stevowi, który wyrzucał za poręcz schodów rzeczy jakiejś blondynki, która prosiła go, aby pozwolił jej zostać na dłużej. Skurwiel, ten to zawsze odstawiał takie numery.

Prześciąwszy bar, minąłem się w drzwiach z Tugiem. Dragon wychodził z mieszkania nad garażami do swojego warsztatu. Cał parkował ciężarówkę przy sklepie, a Nath machał mi, siedząc na kolanach ojca i kierując pod jego okiem. Zwyczajny dzień w klubie. Ruszyłem do swojego motocykla. Ron zaparkował tuż obok niego i zdjął kask.

- Hej, stary, właśnie cię szukałem - powiedziałem, gdy odpalił papierosa.

- Jestem.

Zerknąłem na jego kamizelkę. Nadal nie miał na niej naszywki Prezydenta.

- Możemy mieć problem - oznajmiłem, spoglądając na mojego brata i najlepszego przyjaciela w jednej osobie. Widziałem, że był zaniepokojony. - Jesteś nim, Ron, Prezydentem Dogs of Hell.

- Co jest? - zapytał zły i splunął na ziemię. - Nagle mam nim zostać, bo tobie się znudziło?

- Jak Lynn? - zmieniłem temat.

Jego oczy zmrużyły się czujnie.

- Dobrze. Odwiozłem ją do pracy.

- Ktoś ma na nią oko?

- Tak, Shaft.

Skinąłem głową, wsiadając na motocykl, Ron się nie poruszył. Patrzyliśmy, jak sklep, warsztat i złomowisko się otwierają. Zerknąłem na biuro, ale nadal było zamknięte.

- Jak ma na imię nasza nowa sekretarka?

- Nie wiem, ty ją zatrudniłeś - mruknął Ron, paląc spokojnie.

- Znowu się spóźnia? - domyśliłem się. - Chyba poleciałem bardziej na jej oczy niż IQ.

- W tym się zgadzamy. - Zarechotał, wypuszczając dym ustami.

- Nie będzie żadnych problemów, Ron. Teraz ty tu rządzisz. Po naszym spotkaniu z Brandem sytuacja zrobi się trochę napięta. I zaczynam się obawiać, że ojciec ma rację... Musimy uciąć jaja Młodego Byka, bo inaczej każdy z nas będzie oglądał się za siebie. Teraz jest wypełniony gniewem. Bez względu na to, co zrobimy, co ustalimy, nie uda nam się do niego dotrzeć. Musimy go usadzić.

- Bullet napotkał wczoraj problemy, kiedy zamykał Second Love.

Bullet razem z Kojotem zajmował się klubami ze striptizem. Z całego naszego grona był najprecyzyjniejszym i najbardziej racjonalnym skurwysynem, więc bary były bezpieczne, jeśli nimi rządził. Jego ojciec, tak jak mój, był członkiem klubu i jednym z założycieli.

- Co się stało? - zapytałem, zastanawiając się, jakie problemy przyniesie mi wczorajszy wieczór.

- Widocznie Młody Byk jakoś dowiedział się o ustawce Doga i Gonzalesa w Second Love.

- Kurwa - zakląłem.

- Spokojnie. - Ron jakby się tym się nie przejmował. - Doga i Gonzalesa nie było już w klubie. Gdy wkroczył Fallon, niby obejrzeć nasze dziewczynki, Bulletowi nie spodobało się to, jak się zachowywał, i poprosił go o opuszczenie lokalu.

- Co? - Zerknąłem na niego, ale Ron z trudem zachował powagę. - Kurwa... ten to zawsze coś wywinie. Co tym razem?

- Wyrzucił go. A Młody Byk wpadł w szal.

- I?

Wiedziałem, że czegoś mi nie mówił.

- Siedzi w pace. Zamknęli go na dwadzieścia cztery.

- Kurewsko... zajebicie. - Zaśmiałem się zadowolony. - Tego potrzebuję, stary, aby zamknąć mu jadaczkę. Sam lepiej bym tego nie wymyślił. Bulletowi należy się whisky.

- Tak. On również tak twierdzi. Mam ci o tym przypomnieć.

Potrząsnąłem głową, czułem gorąc i pot spływający mi po plecach. Zerknąłem na budynek sekretariatu i zwolniłem stopki motocykla.

- Cóż, zostawiamy cię z tym burdelem, Ron. Znajdź sobie sekretarkę. I przeczytaj jej podanie o pracę.

- Żartujesz, kurwa?! - ryknął za mną.

- Nie. - Odpaliłem silnik, sięgając po kask. - Przyjechałem ci powiedzieć, że dziś będę walczył o naszywkę Krupierów, bracie. Potrzebuję cię za plecami.

- Śniesz, Kazov... Nigdy nie ochronię kutasa Krupiera.

- Nie mów jak moja stara, dupku. - Splunąłem nakładając kask.



Rozdział 27

Reese

Od naszego porannego spotkania nie widziałam go ani nie słyszałam. To nie tak, że chciałam go jeszcze ujrzeć, gdy miałam kaca i po tym, jak widział, jak wymiotowałam. Miło by jednak było, jeśli kręciłby się gdzieś poblizu. Ślub z nim był błędem. Seks, kiedy pieprzył mnie mocno, cóż... to było coś innego. To tak, jakbym nie mogła kontrolować tego, jak na mnie działał. Zostawił mnie w domu swoich rodziców.

Gdy już się pozbierałam, wykąpałam i ubrałam, zeszłam na dół. Tam czekały na mnie Molly i Lorraine. MP5 siedział przed telewizorem z Lee-jin Thomsonem. Gniew ze mnie wyparował, gdy dostałam solidne śniadanie. Zdałam sobie sprawę, że Thim sobie ze mną pogrywał.

Podziwiałam piękny dom – jasny i słoneczny z widokiem na taras, z basenem, gustownie umeblowany. Molly miała smykałkę do urządzania wnętrz. Niesamowita otwarta kuchnia, która była wyposażona w niezbędne sprzęty, a z jej okna roztaczał się cudowny widok na ogród. Lorraine uśmiechała szeroko, zagadując mnie przy naleśnikach.

– Kawa i będziesz jak nowo narodzona. – Molly skierowała się prosto do ekspresu.

– Wierz mi, czuję się jak niemowlak – mruzczałam, polewając naleśniki syropem klonowym. – Odbija mi się tak samo.

– Jezu... – Molly ocierała łzy ze śmiechu. – Nie rozśmieszaj mnie.

– To prawda, że jesteś moją szwagierką? – nie dowierzała Lorraine.

Pokazałam jej obrączkę i pierścionek zaręczynowy na palcu.

– To wyeliminowało Penny z twojego życia – oznajmiłam.

Molly postawiła filiżankę kawy i podziękowała cicho.

– Wiesz... Sugar – Głos Lorraine był ledwo słyszalny, a jej twarz zarumieniona. –

Wykombinowałyśmy to z Ciarą.

– Co zrobiłyście? – parsknęła głośno jej matka.

– Ale mamo, to było tylko głupie... – broniła się.

– Co wykombinowałyście? – zapytałam ją.

– Wiesz... Lynn i Ron słuchali tej samej muzyki – tłumaczyła nieskładnie. – Podsunęłam Ciarze pomysł, że powinniśmy ich zapoznać.

– Szatański plan, ale się udał. – Uniosłam brew, wydłubując odrobinę dżemu winogronowego ze słoika.

– Moja córka jako swatka, nieźle, skarbie. Thim nie uwierzy – rzuciła roześmiana Molly.

- I tak sądziliśmy, że to nie wypali – wyznała Lorraine zmieszana. Unikała mojego wzroku. – Ale ty i Thim... nie miałyśmy tego w planie.

- Nie? Sama jeszcze zastanawiam się, czy nie obudziłam się w jakimś koszmarze. Tak się czuję – stwierdziłam, kiedy Molly dołała mi mleka do kawy.

- Zabawne. – Matka Thima pokręciła głową zadowolona. – Wczoraj mówiłaś, że to wszystko dlatego, że jest dobry w łóżku.

- I poza nim. Mmmm – mruknęłam.

Odwróciłam się twarzą do niej i spojrzałam na nią znad brzegu kubka. Wiedziałam, co zamierza za chwilę powiedzieć... Molly Kazov robiła taką minę jak jej syn.

- Ma to po ojcu.

- Mamo! – Lorraine opluła się kawą i obie śmiałyśmy się w głos.

- Nie tylko to ma po nim – stwierdziłam.

- Nie? – dopytywała się Molly, opierając się o wyspę. Zmarszczki w kącikach jej oczu pogłębiły się od ciągłego śmiania się. Była piękną kobietą, niewątpliwie miała w sobie coś, co przyciągało ludzi. – Wow, nie sądziłam, że to nadejdzie.

- Co takiego? – parsknęłam, po czym upiłam łyk słodkiej kawy.

- Ktoś sprawi, że jednak moje marzenia o wnukach będą w zasięgu ręki.

- Może nie tak szybko. – Zachłysnęłam się. – Znamy się dopiero kilka tygodni. Ślub w Vegas nie był dobrym pomysłem, ale bezpiecznym. Wiem, czego Thim chce najbardziej. Hotelu.

- Nie skarbie, mój syn może być puszczalską dziwką, ale nie sprzedał się – zaprzeczyła Molly, przyglądając mi się uważnie.

Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

- Mamo – wyjąkała Lorraine. – Nie mów tak o Thimie.

Przewróciła oczami.

- Wiesz, że to nie jest moja rzecz.

- Twoja, w końcu jesteśmy rodziną – powiedziałam.

- Jak załatwicie swoje sprawy, zorganizujemy sobie zakupy, kilka drinków i znajdziemy wam jakieś gniazdko – snuła. – Potem możemy wrócić do domu i resztę nocy spędzimy z chłopakami przy grillu.

Nie wiedziałam, dlaczego zgodziłam się z Molly, gdy zaczynała planować resztę tygodnia. Chociaż sama myśl o spędzeniu czasu na poszukiwaniu nowych ubrań mnie nie pocieszała, nie miałam pojęcia, czy przywyknę do nowej roli.

Lee był małomówny, ale miał mi do przedstawienia kilka informacji o Paradise. I to, jak hotel działał pod kierownictwem Branda. Słuchałam tego z uwagą, ale o większości rzeczy już wiedziałam. Potrzebowałam stroju na spotkanie z CEO Davidem Brandem i jego ojcem. Nie miałam czasu na zakupy. Zadzwoiłam do Lynn, prosząc, aby przywiozła mi coś z mieszkania i zrobiła mnie na bóstwo. Reese Kazov wkraczała do akcji po dziedzictwo Doyle'a.

Pewność siebie opuściła mnie w chwili, gdy ujrzałam fasadę hotelu. Widziałam go kiedyś z daleka, z brzegu rzeki. Czasem jeździłam tą trasą do Louisville, aby tylko między drzewami uchwycić widok białych murów. Wszystko zmieniało się, gdy wjeżdżało się na most na Dix. Paradise wyglądał niczym wyjęty z filmu. Wojny o niego były teraz dla mnie

uzasadnione. Cholera! Miał dziesięć pięter. Na każdym poziomie musiało być z dwadzieścia parę wielkich okien. Cały budynek przypominał rozciągnięte „C”. Połacie zieleni, drzew i rzeka stanowiły piękny widok z pokojów. Do tego spory basen, a w nim błyszcząca woda. Mogłam ujrzeć kilka osób korzystających ze słońca i leżaków.

Lee zapytał, czy zjechać na parking, widocznie znał to miejsce. Thim chciał zrobić mocne wejście. Odstawiłam się w biały garnitur i srebrne szpilki Louboutina. Wsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i zamknęłam usta, które ciągle otwierały się z zachwytu.

Lee skręcił pod front Hotelu Paradise. Powitały nas cień i marmury białych ścian. Gdy tylko ślinik zgasł, pojawił się boy hotelowy i otworzył mi drzwi samochodu. Przyjęłam jego dłoń, wysuwając stopy w tych niewygodnych butach i czując pierwsze promienie słońca na skórze.

Mój ojciec... Thanaka Doyle zbudował tu coś niebywałego, luksus pośrodku niczego. Thim podał mi rękę, a ja chwyciłam ją z wdzięcznością. Ruszyliśmy do przeszklonego wyjścia, po czym przeszliśmy szerokim, bogato zdobionym lobby. Szpilki stuknęły o marmur, nim orientalny dywan stłumił ten odgłos. Lobby pełne było kwiatów, przypominało ogród egzotyczny. Pośrodku mieścił się staw z kolorowymi rybkami, który przyciągał uwagę dzieci.

Thim skierował nas do recepcji, gdzie obsługa w szarości i czerni witała gości z uśmiechem. Lee załatwiał wszystko. Czułam, że drzę, i wytarłam dłoń w spodnie. Czy na taką okazję nie powinnam była włożyć sukienki?

– Rozluźnij się – mruknął Lucas, obejmując mnie w pasie.

– Tu jest co najmniej trzysta osób.

Błysnęła zębami i skinął mi głową. Niska blondynka, Larrisa Mills, bo tak widniało na jej identyfikatorze, ukłoniła się nam profesjonalnie, wskazując w kierunku wind.

– Proszę za mną, CEO Brand czeka na państwa – oznajmiła, przystając obok nas. – Czy życzą sobie państwo najpierw odwiedzić naszą restaurację, bar bądź spa? Polecamy otwarty bufet lub jedną z sześciu restauracji tematycznych.

– Dziękujemy, chcemy porozmawiać z CEO Brandem. – Lee uśmiechnął się do niej.

– Tak, oczywiście. Spotkanie umówione jest w sali konferencyjnej – poinformowała serdecznie. – Proszę za mną.

– Obejrzałaś już wszystko? – spytał Thim, gdy ja nadal rozglądałam się jak urzeczona.

– Jeszcze nie. Organizujecie wycieczki z przewodnikiem?

Larrisa widocznie była przygotowana na każdą ewentualność, bo skinęła głową.

– Tak. Proszę dać mi znać. Z wielką przyjemnością oprowadzę panią po Hotelu Paradise.

Kobieta przywołała windę, a ja oddychałam spokojnie, starając się patrzeć tylko na nasze odbicia w złotawej tarczy. Staliśmy z Thimem wystarczająco blisko siebie, bym czuła ciepło jego ciała, co przypominało mi, jak dobrze było mi w jego ramionach. Zachowywał się, jakby to wszystko nie robiło na nim wrażenia. Wsiadliśmy do windy i Larrisa wybrała trzecie piętro.

– Miło tu – rzekłam, czując, że muszę coś powiedzieć.

– Dziękuję w imieniu załogi hotelu, pani Kazov. Nasze szefostwo docenia ciepłą kolorystykę i przytulność wnętrza. Mamy swój prestiż i staramy się go utrzymać – odparła profesjonalnie.

Jazda trwała dość krótko, drzwi rozsunęły się i wyszłam jako pierwsza. Zielony marmur pod stopami i szklane ściany. Pośrodku stolik z wielką kombinacją storczyków i ten zapach.

Larrisa prowadziła nas korytarzem, tylko moje szpilki stukwały o podłogę. Przy oknie, przez które wpadało dużo światła, stało dwóch mężczyzn. W pierwszej chwili ich nie poznałam, ale to oni. David Brand, którego wygooglowałam, niemal dorównywał wzrostem ojcu, stojącemu obok niego, lecz na tym podobieństwo między nimi się kończyło.

David miał jasną cerę, błękitne oczy i ciemne, modnie ułożone włosy. Nawet w kosztownym, szarym garniturze z kamizelką i stalowym krawatem sprawiał wrażenie groźnego. Wyglądał na człowieka sukcesu.

Ciesz się, póki możesz – pomyślałam, posyłając mu oficjalne spojrzenie, i przeniosłam wzrok na jego towarzysza.

Elijah Brand, jego starsza wersja, witał nas z szerszym uśmiechem. Był opalony i wydawał się bardziej dostępny. Wyciągnął dłoń na powitanie w kierunku mężczyzn. Bruzdy pojawiały się na jego szczupłej twarzy o wydatnych kościach policzkowych. Wyrazisty uśmiech, który wypłynął na wargi Elijaha, wydał się mi tak znajomy, że zamrugałam.

– Musisz być Reese Kazov, córka mojego przyjaciela Thanaki. Miło cię poznać, Reese.

– Jeszcze do niedawna nie dopuszczaliście do siebie myśli, że Doyle miał córkę – parsknął Tim.

– Nie powiemy, że nie jest to dla nas zaskoczeniem. – Elijah obejrzał się na kobietę, która nas tu przyprowadziła. – Larriso, dziękujemy. Powiadomimy cię, jeśli będziemy czegoś potrzebować.

Brand senior był graczem i pogrywał tak, jak muzyka akurat grała – skwitowałam w duchu z leciutkim rozbawieniem.

To David był teraz rozgrywającym.

– Dziękuję, przejdźmy do rzeczy – poprosiłam, zdejmując z nosa okulary przeciwsłoneczne. – Rozumiem, że panowie dostali papiery od mojego prawnika i z banku?

– Pomyślałem, że to oszustwo – powiedział bez ogródek David. Jego głęboki, mocny głos zabrzmiał ostro, nieubłaganie.

Zaśmiałam się z tej szczerości.

– Oczywiście, że pomyślałeś, Davidzie. Ja do końca nie miałam pewności, czy Thanaka chciał, abym trzymała łapę na jego oczku w głowie. – Ułożyłam wargi w beztróski uśmiech i zwróciłam się do Thima. – Ale jestem tu.

– I to jest zabawne, kochanie – potwierdził.

– Oczywiście – odparłam, powstrzymując się przed westchnięciem.

Jeśli David Brand mówił poważnie o oszustwie, oznaczało to, że będę musiała udowodnić, że jednak miałam prawa do hotelu.

– Przejdźmy do sali konferencyjnej – zaproponował Elijah, wskazując na podwójne drzwi z jasnego drewna.

Sam je otworzył, zapraszając nas do środka. Uderzyła we mnie powaga tej sytuacji. To miejsce emanowało... bogactwem i siłą Branda. Elijah zaproponował kawę i wodę, która stała przy każdym miejscu owalnego stołu. Beż i brąz dominowały w tym wnętrzu, a wysokie okna zasłonięte były roletami. Pomieszczenie spowijało miękkie światło z żyrandoli. Były tu barek, kilka reprodukcji i telewizor na ścianie. Sala konferencyjna podsuwała myśl, że zajmowano się tu poważnymi interesami. Poproszono, abyśmy usiedli, i zaproszono drugiego mężczyznę. Przedstawił się jako Jonathan Khan – prawnik Brandów i hotelu.

Odłożyłam torebkę na kolana, przetykając nerwowo ślinę. Ciepła dłoń Thima dotknęła mojego uda i zerknęłam na niego.

- Głowa do góry. Zbladłaś.
- Chciałabym mieć to z głowy – wyznałam.
- Więc postaraj się słuchać tylko Lee.

Prawnicy zaczęli rozmawiać między sobą, rzucać komendami i liczbami. Brandowie śledzili to, siedząc naprzeciw. Lee był ostry, każdy atak ze strony Khana spotykał się z jego zdecydowaną odpowiedzią. Po dwudziestu minutach David Brand przerwał to, unosząc dłoń.

- Pani Kazov, jakie są pani warunki ugody? – zapytał. – Wszystko wskazuje na to, że popracujemy ze sobą dłużej i poznamy się bliżej w bardziej profesjonalnych sytuacjach. Chciałbym wiedzieć, czego pani ode mnie wymaga. Ma pani prawo ubiegać się o zmiany, mając pakiet akcji udziałowych Hotelu Paradise.

Teraz to ja uniosłam dłoń, gdy Lee zaczął mówić o możliwych zmianach kadrowych.

- Nie. Żadnych zmian. – Podsunęłam krzesło bliżej stołu, złożyłam dłonie na blacie i popatrzyłam na mężczyznę na wprost. – Jak do tej pory hotel działał doskonale, Davidzie. I zdaję sobie sprawę, że masz największą wiedzę o tym, jak utrzymać go w tej postaci. Zrobiłeś to po stracie mojego ojca. Chcę zająć jego miejsce.

- Pani ojciec był bezkompromisowym szefem – dodał Elijah. – Znał klientów, zapraszał ich, ale nie wtrącał się w sfery finansowe i biznesowe hotelu.

Jego propozycja wydawała się logiczna i racjonalna.

- W takim razie dobrze. Proszę, opracujmy granice tej współpracy – poprosiłam.
- Doskonale. – Elijah się uśmiechnął.

Niby nie miało to znaczenia.

Mężczyźni często się uśmiechali. W jego twarzy i spojrzeniu było jednak coś, co kazało mi się obawiać.

- Chciałabym ustalić to z Davidem. – Zerknęłam na niego. – Rozumiem, że on jest teraz głównym CEO?

Elijah przytknął.

- Bez prawników? – zapytał Brand junior.

Skinęłam mu głową, uśmiechając się, i David wskazał dłonią, aby Khan wyszedł. Czekałam, wpatrując się w Lee.

- Lee jest bardziej przyjacielem rodziny – dodał Thim. – Będzie tylko słuchał. Twoja propozycja kawy jest nadal aktualna, Elijah?

- Naturalnie. Jaką lubisz?
- Czarną. Kochanie? – Lucas zerknął na mnie.
- Woda wystarczy – wymamrotałam.

Elijah podszedł do ekspresu na jednej z klasycznych komód pod ścianą.

- Thanaka Doyle był już na emeryturze. Hotel był dla niego inwestycją, zapewniającą mu stały dochód – tłumaczył Brand senior. – Wolał łowić ryby, polować, czasem pokręcić się po kasynie i pojeździć z miejscowymi.

- Savage Croupeirs? – zapytałam.
- Tak. Miejscowy klub wykonywał dla nas czasem drobne zlecenia.
- I to się nie zmieni – zapewniłam.
- Zmieni się tylko ich struktura w kadrach – dodał Thim.

Skinęłam głową.

– Oczywiście. Davidzie, potraktowałbyś mnie poważnie, gdybym poprosiła o zostawienie interesów Krupierów wyłącznie mnie?

– Proszę bardzo, Reese. Inne życzenia? – Brand junior jakby się licytował.

– Chcemy tu z mężem zamieszkać – rzuciłam bez zastanowienia.

– Apartament twojego ojca jest już przygotowany.

– No tak, masz rację. – Roześmiałam się szczerze zadowolona. – Nie będę mieszać ci w papierach i zgrywać księżniczki. Przynajmniej się postaram, Davidzie.

– Ułatwiłoby to pracę – potwierdził.

– Mogę zostać twoją sekretarką – wyszeptalam słodko.

Byłam wdzięczna, że Thim był gdzieś za mną. Czułam wbijający się we mnie morderczy wzrok, ale mina Davida mnie bawiła.

– Mam asystentkę, ale dziękuję za propozycję. Nie potrzebuję kolejnej.

Zapatrzyłam się na niego, przez co trochę się zmieszałam. Thim wrócił z kawą do stołu. Siadając, przycisnął się torsem do mojego ramienia. Zalała mnie fala gorąca, kiedy pochylił głowę ku mojej twarzy. Gdybym się nieznacznie poruszyła, nasze usta by się spotkały. Chciałam go pocałować.

– Nie zapominaj o mnie, kochanie – wymruczał zmysłowo Lucas.

– Ty zajmiesz się Krupierami – zapewniłam, wracając do Davida. – Opowiedz mi o waszych przedsięwzięciach. Chcę się w to wszystko wdrożyć.

David zaczął opowiadać o planie biznesowym hotelu, polu golfowym, jachtach i łódkach, które wynajmowali rybakom, restauracjach, salach kinowych, bilardowych, barach i kasynie na drugim piętrze. Staralam się notować, nie mogłam jednak skupić uwagi na tym, co mówił. Thim mnie rozpraszał.

– Mamy trzy firmy przewozowe, dwa helikoptery pod wynajem i lądowisko dla każdego z gości – opowiadał David. – Dla niektórych lądowisko i prywatne części hotelu to standard. Dyskrecja. Inwestujemy w ochronę i zatrzymujemy główną część udziałów z kasyna. Naszym celem jest zapewnienie wszystkiego, czego klienci sobie życzą.

– Zakładam, że masz dobre kontakty z miejscowymi, jeśli potrzebujesz czegoś ponad to, co oferuje hotel. – Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się.

Na przykład dziwek, ale nie powiedziałam tego.

– Oczywiście. Zwracam się również do ludzi z Louisville, jeśli czegoś potrzebujemy. To godzina jazdy stąd. Większe miasto. Korzystamy z zaufanych źródeł, już sprawdzonych.

– Brzmi rozsądnie. – Pokiwałam głową.

– Na początek jednak muszę zapytać o zaliczkę... Thanaka miał swój udział w hotelu, wypłacany w cotygodniowych ratach.

– Bez zmian – zdecydowałam. – Na konto moje i męża.

– Rozłożone na dwie osoby?

– Tak.

– Reese – warknął Thim.

Poklepałam go po dłoni.

– W tym przypadku postanowiłam zażądać tej samej kwoty. Tylko w podziale na nas oboje. Mam już lokaty ojca i całkiem spory fundusz powierniczy, więc hotel jest dla mnie takim samym zapewnieniem spokojnej starości, jak był dla niego – wytłumaczyłam, chcąc go uspokoić.

- Nagromadziły się procenty i zaległości wpływające na konto twojego ojca – zapewnił David.

- Dobrze. Ureguluję jego zobowiązania wobec Krupierów i Dogs of Hell.

- Nadal mi nie ufasz – stwierdził Lucas.

Spojrzałam na niego z uśmiechem.

- Daję ci szansę, co nie znaczy, że będę postępować nierozważnie. Masz zapewnienie, że zarówno Krupierzy, jak i Dogs of Hell będą usatysfakcjonowani. Nie chcę wojen. Hotel należy teraz do mnie i do ciebie, ale to David będzie jego prezesem. My się do tego nie nadajemy – zwróciłam się do Thima.

- Uczciwie postawiona sprawa. – Brand junior utkwił spojrzenie jasnych oczu w mojej twarzy. – Wychowywałem się i dorastałem razem z twoim ojcem. Jesteś do niego podobna.

- Miłe. Pod jakim względem? – Zachichotałam.

- Wybieracie wygodę.

- Zgadza się. David, uważam, że dojdziemy jednak do porozumienia.

Po spotkaniu zaproszono nas do jednej z restauracji na posiłek. David i Elijah oprowadzili nas po hotelu, przedstawiając personelowi. Nasz apartament znajdował się na dziesiątym piętrze, w jednej z prywatnych części. Biały hol w stylu *glamour*, obszerny salon z oknami wychodzącymi na rzekę Dix oraz pola golfowe, do tego wielki telewizor i kilka antyków. Spokojnie pomieszczą się tu wszyscy bracia z klubu Lucasa. Trzy sypialnie z oddzielnymi łazienkami i kuchnia z małym balkonem, gdzie można było napić się kawy i podziwiać luksus otoczenia. Mój ojciec stworzył coś, co mogłam nazwać jego domem.

Jak tylko wybraliśmy wspólną sypialnię, opadłam miękko na materac. Przymknęłam powieki, chłonąc ten zapach i miękkość pod plecami.

- Jesteśmy bogaci, Tim – wymruczałam.

- Tak, skarbie. Ty jesteś. Teraz zawsze wokół ciebie będą kręcić się nadęci faceci, którzy będą zabiegać o twoje względy. Nie będą zainteresowani tobą, lecz pieniędzmi.

- Nie wierzę, że to powiedziałaś. – Podniosłam powieki. Lucas stał oparty o framugę drzwi od łazienki. – Każda kobieta, z którą się spotykałaś, widziała w tobie tylko twoje konto bankowe?

- Naszywkę Dogs of Hell.

- Biedy Thimie. – Zachichotałam, klepiąc dłonią miejsce obok siebie. – Masz szczęście, że bogato się ożeniłeś.

Zadrżały mu kąciki warg, jakbym powiedziała coś zabawnego. Usiadł na łóżku i dotknął mojego uda opuszkami palców.

- Ciekawe, jakie jeszcze niespodzianki mi zgotujesz? – spytał spokojnym tonem.

- Małżeństwo jest przeżytkiem dla nas obojga. Spotkamy się razem z Krupierami.

- Nie chcę abyś tam była, Reese. Zabieram ze sobą Dogs of Hell – rzekł twardo.

Pokręciłam głową.

- Nie martw się o Fallona. Mężatek nie będzie nagabywał.

- Nie zostawię tak tego – oświadczył, wpatrując się w moje oczy. – Cokolwiek powiesz, cokolwiek zrobisz, będę w pobliżu. To moje sprawy. Nie będziesz na nic narażona.

- Przemawia przez ciebie prawdziwy mężczyzna, Kazov.

Pochylił się i pocałował mnie, mocno, władczo i zachłannie. Lubiłam takie pocałunki. Miałam ochotę go objąć i wypróbować nasze nowe łóżko w sypialni, ale musieliśmy

również zaplanować spotkanie z Krupierami. Na to będziemy mieli jeszcze czas... Dużo czasu.



Rozdział 28

Ron

Silk niemal upadł na tyłek, gdy zobaczył nasze motory przed Red River. Crow, który palił z nim przed ich barem, prawie potknął się o własne stopy, gdy zobaczył mnie i innych oficerów Dogs of Hell. Ze starszyny był z nami Cal, ale on załatwiał tu również swoje sprawy.

Zaparkowałem. Żaden z braci nie zsiadł z motoru. Zaplotłem dłonie na piersi i czekałem. Zupełnie jakbym wybrał się na wycieczkę za miasto w piękny dzień.

– Skąd się, kurwa, tu wzięliście? – Silk stanął nam na drodze, gdy z baru wychodzili Krupierzy.

– Jesteśmy umówieni – odparłem.

– Z kim? To nie wasz rewir. Spierdalajcie.

Zaśmiałem się, przyjmując papierosa od Cala, a on odpalił mi go spokojnie, bez pośpiechu. Zamierzałem ich dzisiaj wystawić na wielką próbę.

– Chcecie krwi? Zsiądźcie z motorów i będziemy prowadzić rozmowy – warknął Silk.

– Z kim? Fallon w pace, a Stary Byk nie chce się już w to mieszać – odparł Cal.

– Rozmawiamy tylko z Prezydentem. A ja nie widzę nikogo, kto nosi tę naszywkę – wyjaśniłem.

– Wypierdalajcie! Nie potrzebujemy nikogo, żeby wam nakopać – odezwał się Rock.

– Psy... wracajcie na swoje śmieci – szarżował Balls.

Usłyszałem warczenie za swoimi plecami. Znałem ten głos. To Big Stev. Uniosłem dłoń i nastąpiła wymowna cisza.

– Myślałem, że to powinno działać i u was – powiedziałem powoli. – Jest klub i jest osoba, która ma na tyle wielkie jaja, aby udźwignąć ten ciężar.

– Niby twoje są tak ciężkie? – Silk się zaśmiał.

– Dlatego moje nie mieszczą się w spodniach. – Cal chrząknął, oparty ramionami o przednie widły.

Kilka osób z naszych zarechotało. Pozwoliłem im na rozładowanie napięcia żartami.

Silk wciąż wyglądał na wkurwionego.

– Więc powiedz, co masz, przekażę to Młodemu Bykowi.

– Jest zbyt głupi, aby zrozumieć, co chcę mu przekazać – dodałem. – Albo zbyt zarozumiały, albo jedno i drugie. Nie jest Prezydentem tego klubu, nie wygrał naszywki. Chyba to ustaliliśmy w Podziemiu.

– Sytuacja się zmieniała. Nie musimy głosować, aby wybrać Prezydenta.

Zerknąłem na Cala. Jego szczęki się zacisnęły, ale nie powiedział ani słowa. Kiedy usłyszałem sportową raketę, obejrzelśmy się na drogę. Błyskawica jechała z zawrotną prędkością, unosząc kurz. Za motorem podążał harley, którego dobrze znałem. Ścigacz zwolnił i skręcił w uliczkę do Red River, po czym zatrzymał się pomiędzy nami a Krupierami. Wiedziałem, że to Sugar. Kurtka Krupierów z kościotrupem rozdającym karty opinała jej ciało, gdy dziewczyna zdejmowała kask, a następnie czarne jak noc włosy rozsypały się na ramionach. Żona Thima rozpięła kurtkę i zerknęła na mnie z uśmiechem. Nim się obejrzała, Lucas zaparkował nieopodal nas.

– Sugar! – krzyknął wściekle. – Do tyłu!

– Pozwoliłeś mi – warknęła na niego i westchnęła. – Miałam stąd lepszy widok.

Włożyła kask i okrążyła nas. Ta kobieta sprawiała, że każdy facet w promieniu mili ślinił się na jej widok. Odprowadziłem ją wzrokiem, gdy parkowała przy moim bracie.

Między Krupierami zaczęły się pytania, dzwonili po wsparcie. Silk na nią patrzył, bo znał prawdę, ale to my uśmiechaliśmy się szeroko. Thim zsiadł z harleya i podszedł do nas z Sugar, trzymając ją za dłoń. Bez kolorów w zwykłym czarnym podkoszulku.

– Nigdy nie myślałem, że nadejdzie dzień, w którym będę szczęśliwy, widząc twój brzydki pysk – przeciągnął słodko Cal.

– Moja stara miała ochotę na przejażdżkę – zauważył, witając się z resztą.

– Czemu ta suka nosi nasze kolory? – warknął facet naprzeciw nas.

– Za to poleje się krew! – zawołał inny.

– Suka psów. – Ktoś splunął. – Za to idzie się do piachu!

Sugar bezceremonialnie przyciągnęła do siebie Thima i zatopiła wargi w jego ustach, demonstrując swoją postawę.

– Ale mogę się potem zabawić? – Miała czelność klepnąć go po plecach.

– Masz trzymać się tej linii. – Wskazał Thim między mną a Stormem.

Sugar jęknęła, ale przytaknęła.

– Masz pojęcie, co się stało z Fallonem? Sądziłem, że tu będzie.

Storm wzruszył ramionami i powoli pokręcił głową.

– Jest na dołku! – wyjaśnił Lee, przekrzykując Krupierów. – Jego żona złożyła na niego doniesienie o znęcanie się nad nią i synem. Posiedzi dłużej.

– Idealnie – warknął Thim. – A zapowiadało się ciekawej.

Wtedy zaczęła się impreza. Odgłosy motocykli wypełniły ciszę. Dziesiątki osób jechało drogą od strony Danville. Krupierzy wiwatowali na ich widok. Mieliśmy oczy utkwione w zbliżającej się odsieczy. Thim wsunął Sugar za siebie, prosząc, aby trzymała się z tyłu. Kurz uniósł się, gdy wjeżdżali pojedynczo, a następnie zaparkowali przy kubie. Latynosi w swoich bandanach, z przerażającymi tatużami i w skórzanych kamizelkach. Chłopcy rozstąpili się, robili miejsce zawodnikom, którzy załatwiali dla nich brudne interesy.

Nie minęło dużo czasu, a naprzeciw nas stanęli Rick Gonzales i jego bracia z resztą Latynosów noszących naszywki Krupierów. Rick podniósł rękę, gdy Silk kazał mu stanąć między nimi, aby zebrali się na pokaz sił. Ja nie rozkazałem podnieść się z motocykli. Rick pojawił się przede mną. Thim ostrożnie ruszył do przodu, upewniając się, że jego ręce są widoczne, gdy opuszczał je na boki. Uważnie przyglądałem się twarzom mężczyzn grożących atakiem w każdej sekundzie i trzymałem Sugar blisko siebie, nie pozwalając jej się ruszyć. Tylko ludzie stojący za Silkiem mnie niepokoiли. Cal również miał ich na oku.

- Thim? - Rick brzmiał na wkurzonego. - Od kiedy pojawiaasz się na naszej ziemi bez cięć?

Być może nie było to mądre posunięcie, aby go wyzwać, ale Lucas stał prosto, jedynie się uśmiechając.

- Nie noszę już szyć żadnego klubu - powiedział.

Silk splunął mu pod nogi, ten wielki mężczyzna łatwo doprowadzał mnie do gniewu. Błyszczące ostrze, które trzymał w dłoni, zapewniało go, że był tu mocny. Zanim zareagowałem, chcąc ostrzec Thima, usłyszałem przeładowanie komory glocka. Wszyscy patrzyli na Sugar wcelowującą w Silka.

- Dotknij go, Silk, jednym pierdolonym palcem, a odpierdolę ci łeb - zagroziła.

Z trudem powstrzymałem uśmiech.

- Kochanie - poprosił Thim, nie odwracając się do niej. - Pozwól mężczyznom rozmawiać.

- I cipce - warknął Silk. - Co ty tu, kurwa, robisz, Sugar?

- Pomyślałam, że wpadnę z wizytą i się przedstawię. Mam dość bycia waszym brudnym sekretem.

- Poczekaj z tym na Młodego Byka.

- Aby obciąć mu jaja? - zażartowała.

- Sugar - rzekł z naciskiem Thim.

Ona ucichła, ale broń w jej dłoni ani drgnęła.

Rick spojrzał na nią, potem na nas, a w końcu zatopił wzrok w Silku.

- Kim ona jest?

- Suką Fallona. - Silk splunął.

- Kłamstwo. Jest moją starą - powiedział w tym samym czasie Thim i zaśmiał się z miny Silka. - Uprzedziłem was, co, skurwysyny? Sugar, odłóż broń, dyskutujemy. To ty chciałaś pokojowych rozmów.

Kobieta opuściła dłoń, wzruszając ramionami.

- Silk nie powiedział wam, że to córka Thanaki Doyle'a, co? Ona odziedziczyła miejsce w waszych szeregach i Paradise.

Rick gapił się na niego. Silk zaklął, szacując, czy może się do niej zbliżyć.

- Robię ci solidną przysługę, przyjeżdżając tutaj. Moja żona mnie o to prosiła, abyśmy się dogadali.

- Naprawdę? - zapytał Rick.

- O czym niby chcesz gadać? Suka się nie liczy, jak się sprzedała - prychnął pogardliwe Silk, mając za sobą kolejnych braci. - Nie mamy o czym rozmawiać. Idziemy...

Rick nie ruszył się, gdy Silk odchodził. Latynosi zostali na miejscu.

- Co chcesz nam powiedzieć, Kazov? - Rick przyjrzał mu się uważnie.

- Jej ojciec cenił Savage Croupiers i ona ma prawo wybrać jego następcę - tłumaczył, unosząc dłonie, aby pokazać, że był bez broni. - Możecie to pierdolić, ale to ona ustali, czy potrzebuje Krupierów do zarządzania waszymi wspólnymi interesami w Paradise.

- Dostyc pogawędki. - Silk wyjął berettę zza pleców.

Zanim postawił krok w kierunku Thima, Sugar strzeliła w powietrze. Draper się nie cackał. Pokazując, kto przejął stery, wycelował lufę w Silka. Krupierzy patrzyli po sobie, niczego nie rozumiejąc.

- Bracie - warknął Silk, oddając mu berettę. - Nie sprzedajcie się Psom.

Thim zerknął na Silka, po czym wrócił do Ricka.

– Chcesz, żeby twój facet czy mój facet czynił honory? – zapytał.

– Silk jest nieważny. To przydupas Fallona, nie mój. Co masz do zaoferowania?

– Przekazuję ci słowa nowego właściciela Paradise. – Wskazał na Sugar. – Klub utrzyma rolę, którą spełniał dla Doyle’a, z tym że teraz będzie robił to dla niej.

– I ty zostaniesz Prezydentem Krupierów?

– Ech, nie raczej nie. Sugar wybrała już osobę, która będzie ją reprezentować.

Rick zerknął na nią niepewnie, ale skinął głową. Puściłem ją, aby mogła podejść do Thima. Kobieta wyciągnęła dłoń do Ricka, górując nad nim. Była w kilkucalowych szpilkach i nawet on wyglądał na onieśmiałego.

– Reese Kazov – przedstawiła się. – Moja matka urodziła się w Matamoros w Meksyku.

– Meksykanka? – Mężczyzna uściśnął jej dłoń.

– Tak. Ona i Doyle mieli krótki romans. Jeśli chcesz potwierdzenia mojego urodzenia i kopii testamentu, otrzymasz je. Jestem jedynym dzieckiem Thanaki Doyle’a. I Fallon, i Silk o tym wiedzieli, trzymając mnie z daleka, ale to od nich dostałam tę kurtkę. Należała do mojego ojca.

Pogrzebała w kieszeni i podała Rickowi mały przedmiot.

– Zabrali mi naszywkę. Tę znalazłam w rzeczach ojca w jego apartamencie. Była w sejfie. Jest stara. Chcę ofiarować ją tobie.

Cisza była złowieszcza. Rick patrzył na naszywkę w dłoni.

– Chcesz, abym został Prezydentem klubu? – zapytał zaskoczony.

– Dla mojego ojca ten klub wiele znaczył. On go stworzył. To on narysował wasze logo. Krupierzy są częścią kasyna w Paradise, a ono jest związane krwią z jego dziedzictwem. Znalazłam wasze dane w jego papierach – ciągnęła, przytulając się do boku Thima. – Wypłacał wam pensję i marżę od zleceń. Zleciłam wypłacić wam zaległe marże i gwarantuję powrót do stałych dochodów z Paradise.

Wielu z nich nie wierzyło, nazywając ją kłamliwą suką, ale Sugar nie zareagowała. Rick się nie ruszał, zerkając na Thima.

– Do diabła, to dobra wiadomość, ale musiałaś akurat związać się z Psem?

Może mu to nie przeszkadzało, ale jego ludziom tak. Widziałem, że w klubie panowało głośnie nieporozumienie.

– Już nim nie jestem i obiecałem jej zapracować na kamizelkę Krupierów – odparł Thim.

– Chyba śnisz, Kazov. – Rick zarechotał, a Sugar razem z nim.

– Tak mu powiedziałam, Rick – zapewniła. – Cóż, wasza sprawa, jak to rozstrzygniecie. Ja jestem tu jako wasza nowa szefowa. Jutro wracacie do Paradise, a ja napiję się piwa. Postarajcie się tylko, aby mój mąż był w nocy sprawny w łóżku.

Zarechotałem, niemal ocierając łzy. Thim nie pozwolił jej się ruszyć.

– Chcę do baru. Mówiłam ci, że robię ci solidną przysługę – kłóciła się. – Zamierzam iść się napić z klubem mojego ojca.

– Masz moje słowo, że nikt cię nie dotknie, Sugar. – Rick skinął głową. – Theo, upewnij się, że Silk pozna konsekwencje, jeśli nie posłucha rozkazu.

Sam odwróciłem się i pokazałem Big Stevowi i Dragonowi, aby za nią poszli.

– Jej teść kazał jej strzec – wyjaśniłem Rickowi, widząc jego ostrzeżenie, gdy nasi ruszyli do Krupierów. – Odpowiadamy za to głową.

Rick pozwolił ich przepuścić, nim wrócił do rozmowy z Thimem.

- Bracie, wszedłeś tu bez naszywek i chcesz zapracować na cięcia Krupierów. Twoja dupa jest teraz naszym szefem – oznajmił rozbawiony. – Mądre posunięcie, ale na razie musimy ogarnąć ten syf.

- Mogę wam w tym pomóc, jestem synem swego ojca – zapowiedział, zdejmując koszulkę i ukazując tatuaże.

- Słyszałeś swoją starą, nie możemy cię zadrapać. – Rick splunął.

- Wybierz zawodnika, zmierzę się z nim, a ty zadecydujesz, czy ci się przydam, czy nie.

Rick odwrócił się do swoich ludzi, mając co nieco do przedyskutowania z nimi. Wstałem z motocykla i podszedłem do mojego przyjaciela, by odebrać od niego koszulkę i pasek od spodni, który zdejmował.

- Jesteś pewny, że wiesz, co robisz? – zapytałem. – Nie chcę przekazać twojemu ojcu smutnych wieści.

- Nie obchodzi mnie, co myślą. Chcę ich cięć. Być nikim i zaczynać od dołu hierarchii, bo mam pierdolone Paradise w swoim łóżku.

Zaśmiałem się, kręcąc głową, gdy Rick kłócił się z Silkiem, który chciał stanąć przeciwko Thimowi. Odwrócił się i podszedł do nas.

- W porządku. – Rick wskazał na Lucasa. – Jeśli chcesz do nas należeć, dam ci szansę, ale sugeruję, żebyś odpuścił.

Kazov pokręcił głową.

- Wybieraj.

- Salah – powiedział.

Z tłumu wysunął się młody chłopak w szyciach Krupierów. Prospekt. Wytatuowany i ciemnowłosy, uradowany z możliwości wykazania się.

- On walczy o naszywkę, ty o jego szycia – wyjaśnił Rick, każąc utworzyć krąg. – Twoi bracia nie mogą wyjść poza krąg.

Thim spojrzał na mnie. Skinąłem mu głową.

- On jest mój po ich walce. – Wskazałem na Silka. – Spotkamy się na ziemi, skurwysynu. Będziesz mógł bronić jaj swojego przydupasa Fallona.

Moi bracia zawyli za mną, gwiżdżąc uradowani. Uniosłem dłoń i zamilkli, to był pokaz mojej siły. Zabrałem rzeczy Thima i wróciłem do chłopaków na motocykl. Cal zadowolony skinął mi głową.

- Sugar jest pod ochroną również Dogs of Hell – oznajmił głośno Cal. – Jej teść kazał przekazać, że ma być tu traktowana z szacunkiem.

Rick skinął głową.

- Jest tu bezpieczna – zapewnił. – Masz moje słowo, Dog.

Odpowiedziałem tym samym, gdy Thim ustawił się na wprost swojego przeciwnika. Walczyłem z nim tak długo, że wiedziałem, co teraz będzie się działo. Czasem nie było innego wyjścia, jak pokazać, że potrafiło się być oficerem dla krwi. Rick wpatrywał się w niego, mając wątpliwości. Ja częściowo znałem prawdę, chroniąc jednocześnie tajemnicę Lucasa. On był pierdolonym szaleńcem, gdy coś mu nie pasowało. I ten jego uśmiech, który właśnie wypływał na jego usta. Był gotowy ocalić swoją buźkę, którą tak ceniał.

Późnym wieczorem znaleźliśmy się w Paradise w jednej z prywatnych restauracji, gdzie czekały na nas piwo, przyjemny chłód i kanapy przed wielkim telewizorem, w którym

akurat leciał mecz. Niemal zachłysnąłem się na widok tego bogactwa i wystroju prywatnej sali, zasłoniętej kotarami przed ciekawskimi oczami. MP5, Kojot i kilku ze starszyny już tu byli, pijąc dobre piwo i częstując się z suto zastawionego bufetu. Jak na cholernym przyjęciu dla motocyklistów, chłopaki od razu rzuciły się do stołu i baru. Niemal warczałem, że sprzedaliśmy się za dobre jedzenie. Thim nie wyglądał najlepiej, ale dopiął swego. Gówniarz walczył dobrze i był narwany, to jednak Lucas wychował się na bijatykach w klubach.

Sugar zabrała go do lekarza w hotelu. Mnie pozostało przekazanie MP5, co ustaliliśmy z Rickiem, nowym Prezydentem Krupierów. To były sprawy klubu. Sugar dołączyła do nas kilkanaście minut później, gdy chłopcy piali na cześć jej i przyjęcia, które im zorganizowała.

MP5 był z niej dumny, gdy obwieściła mu, że posłała jego syna na górę do łóżka, aby odpoczął. Teraz po prostu siedziała z nami przy stołach w kurtce Krupierów. Była naszym zapewnieniem pokoju. Kurewsko podobało mi się, gdy mówiła o Dogs of Hell i Krupierach. Widziałem wpływ, jaki miał na nią Thim. Mój brat prawie wbił jej swoje wizje do głowy, jak prowadzić oba kluby. Nie przerywała rozmów, pomimo bycia tu z nami przytakiwała MP5 i mnie, zgadzając się z naszymi propozycjami. Rick był kurewsko dobrym wyborem. To Dog podsunął to Lucasowi. To nie był pierwszy raz, kiedy ta kobieta mnie zaskoczyła. Mając tyle doświadczenia, byłem w stanie rozpoznać, że ona dobrze to przemyślała.

– Pani Kazov.

Odwróciliśmy się do chudego mężczyzny stojącego w drzwiach, z przerażaniem patrzącego na nasze kamizelki klubowe.

– Przepraszam najmocniej...

– Lenny, słucham? – zapytała Sugar.

– CEO Brand prosi. Konferencja z inwestorami nowego basenu.

– Dziękuję, Lenny. Już idę. Praca – odezwała się cicho i wstała. Przystanęła przy mnie. Poczułem jej dłoń na plecach. – Ron?

– Tak?

– Dziękuję, że pozwoliłeś mi to zrobić. Jest narwany, a bałam się, że zostanę młodą wdową.

– On sam wie, czego potrzebuje.

Zacisnęła wargi i zgodziła się ze mną, odchodząc powoli.

Zderzyłem się spojrzeniem z MP5.

– Nie sądziłem, że jego jaja wygrają tę wojnę – podsumował, po czym upił łyk drogiego piwa.

– Lucas lubi mieć je głęboko zagrzebane w pieniądzach – podsumował Cash. – Widzicie ten pierdolony luksus? Sprzedał się za to, skurwiel.

– Za Thima. – Uniosłem butelkę.

Bracia również je unieśli, śmiejąc się. Piliśmy za wygraną, żartując w kółko.

Gdy spotkanie się skończyło, udaliśmy się do klubu. Storm, Lee i ja wsiedliśmy w ciężarówkę. Ja pojechałem do domu rodziców, by zabrać swoje graty, które tam trzymałem. Powiedziałem Molly, że wracam do klubu. Nie płakała, była uradowana, że będzie miała mnie blisko siebie. Przez lata przyzwyczaiła się do naszego życia w klubie, ale to nie znaczyło, że była z tego powodu mniej wkurzająca, martwiąc się o mój tyłek.

Wróciłem do mieszkania nad garażem. Nadal było puste i takie, jak je zapamiętałem. Lubiałem jego klimat i przestrzeń. Surowe mury, okna wychodzące na drogę i drzewa za

kompleksem. Łóżko rozwalone, jakbym dopiero wstał, ale wiedziałem, że Lorraine sprzątała tu po mojej nieobecności. Rzuciłem torbę pod szafę i poszedłem pod prysznic. Przez otwarte okna słyszałem dobiegającą z klubu muzykę. Kiedy wyszedłem, mając zamiar zejść na dół, ujrzałem Penny. Siedziała na kanapie i trzymała w dłoni filiżankę kawy, oglądając tv. Zamarłem. Zapomniałem, że ona tu mieszkała. Kurwa. Patrzyła, jak szedłem do kuchni i nalewałem sobie filiżankę kawy z ekspresu.

Dołączyłem do niej.

- Wróciłeś? - zapytała szeptem.

- Tak, wróciłem.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała po jakimś czasie. - Bez was... bez ciebie i Thima to miejsce jest ciche.

- Wiesz, że Thim mieszka z Sugar w Paradise?

Skinęła głową, patrząc w okno wychodzące na neonowy napis na dachu klubu.

- Nie sądziłam, że wrócisz. Lucas pozwolił mi tu zostać tak długo, jak zechcę. Ale mogę się wyprowadzić w każdej chwili. Mam egzaminy za tydzień i chciałam... lubię ciszę tego miejsca.

Co chciała usłyszeć? Że jej tu chcę? Nie mogłem tego powiedzieć. Gapiłem się milcząco w telewizor. Leciał film o napadzie na bank.

- Przepraszam, jutro się spakuję, Ron.

- Zostań. To mieszkanie i tak należy do Thima. Dał je tobie. Luz.

- Nie chcę być kłopotem. Teraz nim jestem. Zawsze byliście dla mnie jak rodzina. - Jej głos się załamał.

Patrzyłem, jak podwinęła stopy pod siebie. To była jej pozycja obronna.

- Penny...

- Jest w porządku, Ron.

Skinąłem głową.

- Jest - odparłem, po czym napiłem się kawy i zagapiłem w telewizor.

W wyrazie jej twarzy było coś, co mnie rozczulało. Tak jak jej myśli, teraz oddalone o wiele milionów mil. Nie mogłem powstrzymać zachwytu. Kurewski anioł. Zastanawiałem się, czy siedziała tam i myślała o mnie? Nie, myślała o Thimie, o tym, że role się odwróciły i to on ją zostawił. Patrzyła przed siebie, kołysząc się w przód i w tył, nie zdając sobie sprawy, że się jej przyglądałem. Bycie tak blisko niej było agonią. Chciałem podejść do niej, trzymać ją w ramionach i czuć jej ciało obok mojego, ale wiedziałem, że nie mogę.

- Cieszę się, że znów jesteś Prezydentem, Ron. Zawsze do tego dążyłeś.

- Dążyłem tylko do ochrony mojego klubu - wysapałem.

- Ponad wszystko - szepnęła, obejmując mocno kubek dłońmi.

- Trzymaj się z dala od Sugar - poprosiłem.

- Tego nie da się już naprawić, prawda? To ja wyszłam na sukę.

Nie zrozumiałem.

- To Thim podjął decyzję. I to są sprawy między wami, nie chcę tylko niepotrzebnych awantur i innego gówna.

- Mówiłam o nas.

Tego się właśnie, kurwa, obawiałem.

- Byłem z tobą naprawdę, kiedy cię tu zaprosiłem. To ty byłaś tą, która nie chciała przyznać, że coś się działo.

- Na przykład co? - Jej głos ponownie się załamał.
- Nie wiem. Że mnie potrzebowałaś. Że nie chcesz być tu sama. Cokolwiek.
- Jeśli kiedykolwiek wyjmiesz głowę z tyłka i przestaniesz się dąsać, zrozumiesz, że kocham was obu. To ty sprowadziłeś tu Thima, wciskając mnie między was. Jeśli ciebie nie było, prosiłeś jego, aby się mną zajął. Był, gdy płakałam. Gdy bolał mnie brzuch, on jechał do apteki... Gdy, kurwa, zgubiłam ten pierdolony samochód na parkingu Marx, on przyjechał i go znalazł! - wykrzyczała.

W świetle ekranu telewizora ujrzałem jej łzy na policzku.

- Nie chcę wiedzieć.
- Dlaczego nie? Czyż nie jestem wystarczająco żałosna, aby ci to powiedzieć, Ron? Teraz gdy masz starą? A ja jestem w gównie, bo skłóciłam najlepszych przyjaciół? Myślisz, że nie wiem, jak patrzę na mnie twój klub i twoja rodzina? Gdybym tylko miała dokąd stąd odejść, tobym to zrobiła.

Otarła łzy dłonią.

- Jeśli potrzebujesz pieniędzy, to mów.
- Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia! Może nie jestem bogata, ale pracuję i oszczędzam na studia i mieszkanie. Niczego od was nie potrzebuję. Wyprowadzę się rano - zapewniała.

- Nie musisz.

- Ty masz czyste sumienie? - Gapiła się na mnie, gdy wzruszyłem ramionami.

- Nie zdradziłem cię, kurwa.

- Zrobiłeś to... wybrałeś klub - wyszeptwała cicho.

Czułem, jak rośnie we mnie ciśnienie, ale opanowałem to. Mogłem pójść do klubu i upić się z braćmi. Oblać pokój z Krupierami. Cokolwiek, byle tylko się stąd ulotnić. Wiedziałem, że nawet nie oglądam tego filmu, ale przypomniałem sobie, że to jeden z moich ulubionych. To była jedna z rzeczy, które najbardziej w niej lubiłem. Zawsze wiedziała, jak sprawić, że się uśmiechnę. Milczałem tak długo, że film automatycznie mnie wciągnął. To była doskonała odskocznia.

Spojrzałem na Penny. Zasnęła w rogu kanapy owinięta kocem, z kubkiem w dłoni. Jej stłumione chrapanie brzmiało nawet uroczo, nie miałem nic przeciwko temu. Pomimo mojego wcześniejszego podejścia nie przeszkadzała mi tu. Kiedy film się skończył, miałem ochotę złapać telefon i zadzwonić do Storma albo Dragona. Postanowiłem poczekać z tym do rana, więc sięgnąłem po pilota i zacząłem szukać czegoś do obejrzenia. Zmieniałem kanały przez kilka minut, zamiast się uspokoić lub zdrzemnąć. Mogłem powiedzieć Penny, że Lynn nie była moją starą, a także to, że dla niej również nie ma miejsca w moim życiu, ale zostawiłem to na jutro.



Rozdział 29

Reese

Kilka samochodów stało zaparkowanych przed kompleksem Hell, ale na szczęście miejsce przed garażami wciąż było puste. Zaparkowałam chargerem Thima. Powoli otworzyłam drzwi od auta, szukając jeszcze czegoś, co mogłoby mnie uchronić przed ciekawskimi spojrzeniami. W schowku znalazłam okulary przeciwsłoneczne Lucasa, wsunęłam je na nos i zabrałam swoją torebkę. Przed sklepem i warsztatami było mnóstwo pojazdów, również motocykli. Ludzie kręcili się tu jak w lunaparku.

Zerknęłam na zegarek, było po trzeciej.

Penny musiała już wrócić. Suka. Weszłam po schodach do mieszkań nad garażami. Podążałam w stronę źródła donośnej muzyki. Naprawdę nie byłam pewna, na co powinnam zwrócić szczególną uwagę, ale starałam się być czujna. Muzyka klasyczna. No nieźle. Zdjęłam okulary i dostrzegłam mały salonik w stylu loftowym. Wieża stereo grała donośnie. Jeden z utworów Bacha.

Usiadłam na brzegu fotela, oglądając to urocze gniazdko. Z okien widać było kompleks, postarano się o całkiem męski wygląd wnętrza i dobrze zaopatrzony aneks kuchenny. Usłyszałam kroki. Uniosłam głowę w chwili, gdy Penny wyszła z sypialni z książką. Boso, w kusych szortach i topie opinającym piersi. Momentalnie zbladła na mój widok.

– Proszę, usiądź. – Wskazałam jej kanapę.

Nie poruszyła się. Zmierzyła mnie od stóp do głów, a następnie zignorowała.

– Nie widziałam się z Thimem od tamtego dnia – zapewniła, robiąc krok w tył.

– Wiem, kochanie. Nie jestem tu w tej sprawie. Usiądź – poprosiłam.

Jej twarz wyrażała przerażenie, ale opanowała się i zajęła miejsce na kanapie, sięgając po swój telefon ze stolika.

– Nie sądzę, byś musiała dzwonić po pomoc – oznajmiłam, bawiąc się okularami. –

Przyszłam zaproponować ci... Pracę? Pieniądze? Czego potrzebujesz w tej chwili?

Odwrociła się do mnie gwałtownie i spojrzała chłodno.

– Abyś wyszła.

– Nie polecam tej strategii, ani bycia niemiłą dla mnie. Nie zaproponowałaś mi również nic do picia.

Zmrużyła oczy.

– Jeśli chcesz pić, idź do baru na dole.

I dlatego nie lubiłam suk.

– Pójdę, gdy upewnię się, że stąd znikniesz. – Uśmiechnęłam się do niej promiennie. – Widzisz... ja chronię swoją rodzinę, a ty stanowisz ten mały problem, który chcę usunąć.

– Nie wtrącam się do twojej rodziny! – krzyknęła, podskakując na kanapie. – To ty zabrałaś mi faceta i teraz śmiesz się tu pokazywać?

– Karma jest suką, co? – Zaśmiałam się z jej miny. – Chodzi mi o Rona.

Była winna, widziałam to na jej twarzy.

– Ron... nie ma starej.

– Nie obchodzi mnie to – ucięłam. – Chcę, abyś wypierdalała.

Jej wzrok ściemniał i w jednej sekundzie zamilkła. Suka była sprytna i wiedziała, jak trzymać się z dala od kłopotów. Oglądałam uważnie każdy kąt, chromowane części siłowni błyszczały elegancją. Światło słoneczne odbijało się od podłogi, rzucając pomarańczową poświatę na meble i sprawiając, że człowiek czuł się tu bardziej jak w domu niż w mieszkaniu nad garażami.

Gdyby Thim dowiedział się o tym, że tu byłam, dostałby szału. Uważał mnie za trudny przypadek od czasu, gdy się poznailiśmy. Nigdy nie twierdziłam, że byłam łatwa we współżyciu. Od małego tłukłam się z dziećmi na placu zabaw. Czasem sama prowokowałam te bójkę. Zawsze walczyłam i nie lubiłam przegrywać.

– Lorraine. Siostra mojego męża cię nie lubi, a ja nie chcę cię tu wiedzieć. Spełniam jej prośbę. Bywa czasem dziecinna, nie zna się na modzie i kieruje uczucia w niewłaściwą stronę – ciągnęłam, jakby to było sedno mojego pojawienia się tu – cóż, jej sprawa. Ale jeśli dowiem się, że mieszasz się w jej sprawy i przez ciebie jest jej przykro, to stracisz te tlenione kudły.

Penny patrzyła mi prosto w oczy, magnetyzm jej spojrzenia miał mnie chyba skruszyć.

– Straszysz mnie?

– Ja? Nie. Proponuję ci dziesięć tysięcy dolarów, skarbie. – Wyjęłam z torebki czek in blanco i położyłam go na stoliku. – Zrealizujesz go w każdym banku w hrabstwie.

SMS-owała i bałam się, że za chwilę Psy Piekła wkroczą do akcji. Była sprytniejsza, niż sądziłam, ale nie pozwoliłam jej się przechytryć.

– Jeśli skończyłaś, wyjdź.

– Czekam, aż zaczniesz się pakować.

– To miejsce należy do wszystkich braci, nie tylko do Thima.

– Kochanie, to miejsce należy do klubu, a ty już nie – warknęłam, nie słuchając jej wkurzającego tonu. – Chyba że jako suka, którą będziesz, jeśli zostaniesz tu dłużej. Wiesz, jak mówią o suce pieprzącej się z dwoma facetami w jednym cięciu? Staram się ci to wynagrodzić. I zapłacę, abyś odeszła stąd dobrowolnie.

Penny wycofała się do kuchni. Śledziłam ją wzrokiem, gdy przystanęła przy szafce za lodówką. Sięgnęła po nóż kuchenny i zacisnęła na nim palce. Odwróciła w pełni gotowa, żeby kogoś zabić. Mnie. Tylko na to czekałam.

– Wynoś się stąd, ty i twoje pieniądze – warknęła.

Uśmiechnęłam się, zanim ona poczuła się bardziej bezpieczna. Wyjęłam z torebki glocka i strzeliłam. Konkretnie w lodówkę. Penny zaczęła krzyczeć przerażona hukiem wystrzału, zatykając uszy.

– Odłóż nóż, skarbie. Zamknęłam drzwi na dole. Wiesz, że są ze stali i przypominają te w sejfie bankowym. Będzie trudno komukolwiek się tu dostać, aby cię uratować.

Otrząsnęła się i zaczęła biec w stronę wyjścia.

Zerwałam się z kanapy i podążyłam jej śladem. Dopadłam ją, zanim tam dotarła. Chwyciłam Penny za nadgarstek, wykręciłam jej rękę i obróciłam tyłem do siebie, a potem złapałam ją za włosy. Pociągnęłam za nie, by odsłonić jej gardło i zacisnąć tam dłonie. Szarpnęła się, a ja poślizgnęłam się w szpilkach Prady. Obie wylądowałyśmy na podłodze. Poczułam, że ciągnie mnie za kosmyki. Wyrwałam jej dłoń, a ona złapała mnie za bluzkę. Szarpnęłam jej rękę i znów przycisnęłam kolanem do jej klatki piersiowej, nie pozwalając się zrzucić. Z przeraźliwym wrzaskiem krzyczała, abym zostawiała ją w spokoju.

– Ty blond dziwko, pieprzona, kłamliwa zdiro, podaj mi jeden dobry powód, żeby nie zabijać cię na miejscu. Możesz tu zostać, tylko ssąc czyjegoś kutasa, jeśli masz takie umiejętności, ale nie Thima i Rona. – Uderzyłam jej głową o podłogę, a pięść z pierścionkiem zaręczynowym przycisnęłam do jej twarzy. Szarpała się. Żałowałam, że włożyłam sandały od Prady.

– Puść mnie!

– Przeprós – warknęłam, choć nie wiedziałam, za co niby miała przepraszać.

– Prze... przepraszam... – wyjąkała.

Nie trwało to długo, bo zostałam poniesiona z podłogi. Storm złapał mnie w talii.

– Puść mnie! Puść, sukinsynu.

Mignął mi Big Stev, wchodzący przez okno w korytarzu na końcu drugiej części budynku.

– Ona nie może mnie straszyć! Strzeliła do mnie – wyła Penny, próbując usiąść.

– Mogę o wiele więcej, suko! – pochwaliłam się dumnie, wierzgając nogami, gdy Storm niósł mnie do salonu. – Popamiętasz mnie, kłamczucho!

– Ona chciała mi zapłacić... Zapłacić, abym zniknęła – szlochała Penny.

– I dała ci dobrą radę – skomentował Big Stev, kucając obok niej, gdy ja się uspokoiliłam.

– Prawda? – Zaśmiałam się i poprawiłam swoją bluzkę. – Zabierz ją, zanim wepchnę do gardła tej suki coś więcej niż kutas.

Wróciłam po torebkę, słysząc kroki na schodach, gdy Storm otworzył drzwi na dole. Big Stev zabrał Penny do jej sypialni. Znalazłam paczkę papierosów w torebce i wyjęłam jednego, po czym odpaliłam nieśpiesznie. Nie był to na szczęście Storm, tylko Kojot i Cal. Zaciągnęłam się powoli, przyglądając się im.

– Przecież mogę odwiedzać stare śmieci mojego męża – rzuciłam, chowając glocka.

Kojot westchnął, kręcąc głową, a Cal pokazał mi klatkę schodową.

– Na dół.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Poczekam, aż suka się spakuje.

– Zejdź na dół, Sugar – poprosił ostro Dog. – Thim już tu jedzie.

– A tak cię lubiłam – warknęłam, zaciągając się. Zabrałam czek, wrzuciłam go do torebki i wskazałam w stronę kuchni. – Zapłacę za lodówkę.

– Masz siostrę?

Odwrociłam się, słysząc pytanie Big Steva, i zaśmiałam się w głos.

– Mam, skurwielu. Ale jak ją dotkniesz, połamię ci fiuta, a słyszałam, że jest duży.

– Sugar! – ponaglał z dołu Cal.

– Idę... idę... – Minęłam Storma na schodach, uśmiechając się do niego szeroko. – Zamów jej taksówkę, bo nie chcę jej widzieć w pobliżu.

– To rozkaz?

– Słodziak jesteś – wymruczałam.

Wyszłam, mijając zbiegowisko przy garażu, i wrzuciłam niedopałek, po czym zmiażdżyłam go sandałkiem. Wsunęłam okulary na nos i uśmiechnęłam się szeroko do publiczności, unosząc obie dłonie.

– Klótnia z byłą. Zdarza się, kochani.



Rozdział 30

Lynn

Wychodząc z kina z Lorraine i Ciarą, słuchałam ich śmiechu, gdy opowiadały o filmie. Lubiłam z nimi przebywać, były młode i pełen zapału. Sugar nie dołączyła do nas. Klęła na kłótnie małżeńskie i pracę, którą teraz wykonywała w hotelu. Zeszliśmy na parking, gdzie Lorraine zaparkowała swój samochód.

– Szybciej, Lorraine. Wiesz, że muszę się streszczać! – wołała Ciara.

Śpieszyła się do domu na wieczorny seans jej ulubionego programu o kobietach w wielkich organizacjach pokojowych. Zaraziła ją tym Stella Benedict. Już na zakupach po kinie dzwoniła do mamy z centrum handlowego, prosząc, aby na nią czekała. Według Lorraine najlepsze na odstresowanie się po pracy były zakupy. Dałam się zaciągnąć, bo potrzebowałam kilku rzeczy. Ta wycieczka trwała niemal cztery godziny i kosztowała mnie prawie pięćset dolców. Nawet nie potrzebowałam niczego z galerii, ale kto mógł się oprzeć trzydziestoprocentowym obniżkom. Lorraine kochała promocje i zakupy. Jej nowe kozaczki wyglądały niezmiernie. Ciara po drodze do domu jęczała, że tata zabije ją za nową kurtkę od Armaniego. Chciała przechować ją u Lorraine. Dziewczyny kłóciły się o to na podjeździe, nim Lorri podrzuciła mnie do mieszkania. Wysiadłam, aby pomóc jej wyjąć z bagażnika torby z zakupami.

– Nie wiem, czemu ona bała się powiedzieć Kojotowi o zakupach, skoro on sam kupiłby jej wszystko, czego zapagnie. Na szesnaste urodziny dostała mustanga. Wiśniowego z jej imieniem na tablicy rejestracyjnej. Ona jest jego księżniczką.

Zerknęłam na Lorraine sięgającą po moje zakupy ze sklepu spożywczego.

– Pomogę ci je wnieść – zaproponowała. – Nienawidzę, kiedy tak robi. Narzeka... narzeka, ale jak kupiła tę bransoletkę, to była wniebowzięta. Nie wiem, dlaczego tak się śpieszy ze wszystkim. Zawsze spowiada się z tego, ile kasy wydaje, ale ma własny fundusz powierniczy. Dla kruszynki.

Weszliśmy na piętro. Wrzuciłam zakupy na blat wyspy kuchennej.

– Jej rodzice są jedynymi osobami, które ją tak nazywają. – Lorraine rozejrzała się z zaciekawieniem po mieszkaniu. – Ciara lubi, jak oni ją rozpieszczają. Wiesz, jaki jej ojciec jest nadpobudliwy.

– A twój nie? – parsknęłam.

- Ale powstrzymuje się - rzuciła Lorraine, wzruszając ramionami. - My musimy się tylko uśmiechać. Nasi ojcowie dadzą nam wszystko, czego zapagniemy. Ale nie chcemy być ciągle tymi, które zachowują się jak księżniczki, bo nasi ojcowie to twardzi motocykliści.

Zrozumiałam, co chciała mi przekazać.

Zaprosiłam ją na pizzę i jeszcze mogłyśmy się pośmiać, oglądając powtórki „Przyjaciół”. Lorraine i ja byłyśmy ze sobą blisko. Polubiłyśmy się w dniu, w którym odwiedziła mój salon. Naśmiewałam się z niej, bo opowiadała, jak Ciara nosiła okulary, a Lorraine je kradła, gdyż sądziła, że będzie wyglądać na starszą i mądrzejszą. Słuchanie jej pomagało mi się rozluźnić, być częścią rodziny, której ja nie miałam.

Po jedenastej odprowadziłam ją do samochodu. Na parkingu były włączone latarnie, a para starsuszków wyprowadzała psa na spacer. Lorraine podniecała się swoimi nowymi butami. Była diabelnie zabawna, tańcząc w nich na parkingu. W szpilkach. Przyznała, że uwielbiała je nosić od szóstego roku życia. Kradła je matce i wychodziła na randki ze swoimi wymyślonymi chłopakami do domku na drzewie.

- Wielu miałas tych chłopaków? - zapytałam.

Wzruszyła ramionami. Uśmiechnęła się pod nosem i odpowiedziała:

- Nie, ale właściwie to rozważam powrót do randkowania w wyobraźni. Zawsze jest bezpieczniej.

- Pójdźmy na podwójną randkę. - Zaśmiałam się. - Również wolę wymyślonych facetów. Mniej boli rozstanie.

- Zastanawiam, się jak powiedzieć tacie o tym, że wydałam kasę na jedną parę butów. Ale najpierw pokażę je mamie, a ona już mu powie, że wydałam kieszonkowe.

- Hmm... - mruknęłam. - Możesz mu powiedzieć, że to są buty na nową drogę w college'u. Że jak będziesz je nosić na egzaminach, to przyniosą ci szczęście i masz gwarantowaną dobrą ocenę.

- Nie uwierzy. - Zaśmiała się, opierając o swój samochód. - Mówiłam tak już z poprzednimi dwiema parami.

Parsknęłam śmiechem.

- Wykorzystałam już wszystkie wymówki. - Zapatrzyła się na budynek, w którym mieszkałam. - Rodzice boją się spuścić nas z oczu. Ja już nie mogę się doczekać wyjazdu z Danville.

- Chcesz poznać trochę świata?

- Trochę.

Usłyszałam hałas. Odwróciwszy się przez ramię, ujrzałam szarą furgonetkę z logo firmy przeprowadzkowej wjeżdżającą na parking. Lorraine uśmiechnęła się do mnie, wyjmując kluczyki z torebki.

- Pora się zbierać. Pamiętaj... w piątek mamy babski wieczór w Paradise.

Skinęłam głową, nie zapominając o zaproszeniu Sugar.

Auto zatrzymało się tuż obok nas. Pomyślałam, że ktoś wprowadza się do mojego budynku. Gdy drzwi się otworzyły, dwóch potężnych facetów wyskoczyło z samochodu. Zanim udało mi się krzyknąć i odepchnąć Lorraine, jeden z nich do mnie strzelił. W brzuch. Poczułam ciepło. Lorry krzyknęła. Uścisk na moim ramieniu się zacieśniał. Ból promieniował od mojego brzucha do reszty ciała. Zapanowała ciemność. Ciemność była karą za to, że starałam się żyć normalnie.

Ergo mnie znalazło.

Byłam tak obolała... Sądziłam, że tak właśnie wygląda śmierć. Miała nieprzyjemny smak i powodowała uczucie odrętwienia. Było ciemno, bardzo ciemno... Nie, świeciło drgało gdzieś na krańcu podświadomości. Próbowałam uwolnić się z więzów, ciągnąc tak mocno, jak tylko mogłam. Leżałam na materacu, a wszystko dookoła śmierdziało stęchlizną. Słyszałam rozmowę i odgłos kroków w drugim pomieszczeniu.

- Lorraine... Lorraine - wyszeptałam przerażona, wierząc się.

Sekundy później moje palce dotknęły miękkich włosów. Przesunęłam się i niemal zapłakałam z ulgi. Lorry była ze mną.

- Lorraine?

Uśpili nas. To tłumaczyło moje otumanienie. Poczułam, że materac cuchnie potem i papierosami, gdy starałam się odwrócić głowę, by nabrać pewności, że to Lorry. W pokoju obok dwóch mężczyzn kłóciło się podniesionymi głosami. Ich buty stuknęły donośnie o drewniane, skrzypiące deski. Jednemu z nich ewidentnie nie podobało się porwanie córki MP5.

To nie mogli być ludzie Ergo. Wówczas już dawno byłybyśmy martwe. I nie byłoby świadków ani ciał.

Próbowałam uwolnić dłonie unieruchomione cienkim plastikiem, którego użyto zamiast kajdanek. Wiedziałam, jak się wyswobodzić. Wystarczyło, bym sięgnęła po ostrze wszyte pod skórą. Musiałam rozdrapać ranę, aby się do niego dostać. Pomacałam plecy, chcąc dosięgnąć blizny pod materiałem majtek. Rozdrapałam ją paznokciami.

Usiadłam. Pomieszczenie musiało być niewielkie. Światło księżycy wpadało przez wąskie okno. To chata rybacka. Wdziałam tylko materac i stary stół pod ścianą oraz połamane krzesło. Lorraine jęknęła cicho. Chyba się budziła.

- Cicho, Lorry. Staraj się nic nie mówić - poprosiłam ją, podnosząc się na kolana.

Ostrze wyskoczyło z syntetycznej skóry i chwyciłam je mocno palcami. Ramiona miałam wykręcone, a dłonie przyciśnięte do pleców. Nie mogłam swobodnie oddychać. Próbowałam nie panikować, walcząc z więzami. Odwróciłam się do Lorraine, ale zobaczyłam, że leżała zwinięta w kłębek na materacu.

- Nie śpisz?

- Nie - odparła schrypniętym szeptem. - Porwali nas.

- Mhm.

Miałam już poranione palce, ale nie przestawałam piłować plastikowej obręczy. Czułam pulsującą krew w skroniach. Łzy zniekształcały mi obraz, ale mocniej zacisnęłam palce na ostrzu i w końcu się wyswobodziłam.

Przyklęknęłam na materacu i przecięłam więzy Lorraine.

- Wstań cicho i sprawdź okno - prosiłam szeptem.

Podeszłam na palcach do drzwi, ale bałam się nacisnąć na klamkę. Schyliłam się, by zajrzeć przez dziurkę od klucza. Wysoki facet z siwiejącą brodą siedział za stołem z butelką wódki i kłął. Drugi stał oparty o szafki, był wysoki i muskularny, miał na sobie czarny podkoszulek i modne džinsy. Cisza między nimi była chwilowa.

- Musisz je stąd wywieźć - powiedział młodszy. - Zaserwuj im drugą dawkę i za pół godziny Andy zabierze was do Charlotte.

- Kurwa, myślisz, że damy radę wywieźć je stąd niepostrzeżenie?

- Zrobisz to. Zostawię ci pieniądze.

Odwrociłam się do Lorraine i pokazałam jej, by zostawiła okno. Kroki były blisko, ten ktoś musiał wyjść na zewnątrz. Usłyszałam dźwięk motocykla. Wyrzałam przez szybę i dostrzegłam tylne światła oddalającego się pojazdu.

- Połóż się na materacu tak jak wcześniej - zażądałam, skradając się do okna.

Po mniej więcej minucie starszy facet nacisnął na klamkę. Pozwoliłam mu wejść do środka, w ciemności nie mogłam dostrzec braku jednej zakładniczki. Wszedł w łunę światła sączącego się z drugiego pomieszczenia. Rzuciłam się na niego z zaskoczenia. Próbowałam uciec przed jego ciosem, zanim było za późno, więc używając wszystkiego, co miałam, wykręciłam mu łokieć do tyłu i uderzyłam go w podbrzusze. Mruczał chrapliwie, a ciepło jego oddechu drażniło mój policzek. Wymacałam jego broń i strzeliłam bez zastanowienia. Facet rozluźnił uścisk. Jęknęłam i zakaszlałam, starając się stać prosto.

Lorraine szlochała, a łzy spływały jej po twarzy. Dziewczyna spojrzała na ciało u moich stóp.

- Nie żyje?

- Uspiałam go tylko, tą samą bronią, którą oni uspili nas - wyjaśniłam.

Sprawdziłam, czy stary ma w kieszeniach inną broń. Nie miał. Ani telefonu. Zakląłam, szukając czegokolwiek. Kluczy od samochodu. Noża... Cholera!

- Chodź. - Wskazałam Lorraine drzwi do drugiego pomieszczenia, wyglądającego jak kuchnia w domku w lesie. - Szukaj broni albo kluczyków od samochodu. Czegokolwiek.

- Musimy uciekać, Lynn. Ten drugi tu wróci... Słyszałam motocykl.

Zaczęłam zaglądać do szafek i szuflad.

- Samochodem byłoby łatwiej - zażartowałam słabo.

- I w butach za trzysta dolarów.

Odwrociłam się do niej.

Stała na środku śmierdzącej kuchni w tych odjazdowych szpilkach i cała się trzęsła. Czarne potargane włosy zwisały, zasłaniając jej sylwetkę.

Patrzyłam na nią i mój żołądek związał się w supeł, a serce ścisnęło. Przytuliłam ją do siebie. Dziewczyna już dużo przeszła, a właśnie załamywała się na moich oczach.

- W porządku, Lorri. Damy radę, uwierz mi - zapewniłam.

- Wierzę. - Pociągnęła nosem. - Widziałam, jak załatwiłaś tego sukinsyna.

- Córka swojego taty. Zdejmij buty, są niewygodne, znajdź jakieś kalosze. - Wskazałam pod drzwi wyjściowe i stojące tam buty. - To chyba domek wędkarza. Bierzmy płaszcz przeciwdeszczowy i chodźmy.

- Trafimy do miasta?

- Miejmy nadzieję - pocieszyłam ją, wkładając okrycie.

Zabrałam ze stołu dwie butelki piwa, nie było tu nawet niczego do jedzenia. Wsunęłam je do kieszeni wraz z nożem kuchennym. Lorraine włożyła kalosze, były za duże, ale i tak wygodniejsze niż szpilki.

Gdy otworzyłam drzwi, wyrzałam, czy nikt tam na nas nie czekał. Niepokój wzrastał. Musiałyśmy się wynosić, bo jeśli ktoś miał tu przyjechać, to na pewno uzbrojony. Zgasiłam wszystkie światła i zamknęłam cicho drzwi. Otuliła nas bryza świeżego powietrza, a ja spojrzełam w ciemny las. Nie było innych zabudowań oprócz chaty, dość obskurnej i zaniedbanej.

Księżyc dawał tyle światła, że można było dostrzec, co działo się wokół domku. Budynek był otoczony przez ciemny las, ale w najbliższej okolicy został wycięty, więc widoczność była dobra.

– Ominiemy główną drogę prowadzącą do chaty. Będziemy szły między drzewami, zobaczymy, czy ktoś się zbliża.

– Znasz się na tym?

Chwyciłam jej dłoń, aby poczuła się raźniej.

– Powiedzmy – ucięłam temat. – To Krupierzy.

– Skąd wiesz? – nie dowierzała, rozglądając się.

– Ten drugi miał Krupiera na ręce. Tatuaż.

Trzymałyśmy się cienia. Ścisnęłam jej dłoń, prowadząc ją po w miarę pewnym gruncie. Nie zapytałam, po co taszczyła ze sobą te buty, ale widocznie były dla niej ważne. Słyszemy kawałek w milczeniu. Duma nie pozwalała jej płakać. Nie spodziewałam się po niej takiego hartu ducha. Kazałam jej mówić wyłącznie szeptem. Rozejrzałam się po lesie, księżyc świecił wysoko nad konarami drzew. To mógł być długi spacer. Lorraine zapewniała samą siebie, że tata, Thim i Ron nas znajdą. Porywacze zabrali nam torebki, w których miałyśmy telefony. Pewnie po to, by nikt nie mógł nas namierzyć. Lekki odgłos przyciągnął moją uwagę. Obróciłam głowę i zobaczyłam jasną smugę światła przebijającą się przez drzewa.

– Na dół – rozkazałam Lorraine i pociągnęłam ją za drzewa.

Jej dłoń zacisnęła się na mojej. Miałam nadzieję, że nasze postaci nie były widoczne wśród drzew. Chyba niedługo ktoś będzie nas szukał.

Strach sprawił, że serce waliło mi jak szalone, martwiłam się tylko o Lorraine. Włosami zahaczyłam o gałęzie, poczułam szarpnięcie i niemal upadłam. Zarzuciłam dziewczynie kaptur na głowę, by jej się to nie przydarzyło. Odzyskałam równowagę i szłam dalej. Dźwięk mocnych sapań unosił się między nami, a liście chrzęściły pod stopami.

– Wiesz, gdzie jesteśmy, Lynn?

– Nie, ale daleko od napastników – zauważyłam, słysząc jej nierówny chrapliwy oddech.

Zmusiłam się do maszerowania. Lorraine już nie trzymała mnie za rękę, ale dzielnie dotrzymywała mi kroku. Słyszemy długo, obawiałam się, że kręcimy się w kółko. Podłam jej piwo.

– Lepsze to niż nic. – Oparła się od drzewo. – Proszę, dwie minuty przerwy.

Rozejrzałam się, nasłuchując. Dźwięk silnika samochodu ucichł zupełnie. Gdzieś po naszej lewej stronie głośno trzasnęła gałąź i odruchowo ścisnęłam palce na nożu. Nikogo jednak nie było.

– Muśmy iść.

Wiedziałam, że napastnik mógł się zbliżyć.

Lorraine ruszyła, trzymając mocno swoją butelkę i szpilki. Wycie wypełniło otaczający nas las.

– Boję się dzikich zwierząt – wyszeptała zatrważająco Lorraine, rozglądając się po okolicy.

– Lorri. – Zerknęłam na nią dla pewności. Wyglądała jak postać z koszmarów w tym płaszczu ze spiczastym kapturem. – Zwierzęta to nasz najmniejszy problem. Odstraszysz ich, jak rzucisz w nich obcasem.

– Pradą? Nigdy.

Zachichotała i wiedziałam, że mój żart podziałał. Uniknęliśmy zderzenia z kolejnym drzewem. Podłoże zrobiło się spadziste, musiałyśmy ześlizgnąć się po wąwozie. Potknęłam się i upadłam. Wylądowałam boleśnie na kolanach.

- Lynn!

- W porządku, Lorri. - Wstałam, otrzepując się z liści. - Powoli. Jest cholernie ślisko.

- Mów za siebie, mam ze sobą buty z minionej kolekcji. - Zjechała na tyłku.

Wyhamowała, zanim uderzyłaby twarzą o ziemię. Suche liście wgniotły się w jej dłonie. Próbowałam pomóc jej się podnieść, ale trzęsła się z wycieńczenia. Liście zaszeleściły, a ja wolno obróciłam głowę w kierunku tego dźwięku. Tym razem spodziewałam się ujrzeć napastnika, ale to nie było to.

- Idziemy.

- Oddałabym wszystko za łóżko w swoim pokoju i czystą pościel... - wymamrotała z rozmarzeniem Lorraine. - Zgubiłam butelkę.

- I tak była pusta, mam drugą. Chodź, niedługo zacznie się robić jasno.

Sapnęłam, spoglądając na najbliższe drzewo. Miałam nadzieję, że gałąź była na tyle nisko, by ułatwić nam wydostanie się z wąwozu. Podsadziłam Lorraine, a ona się wspięła. Szum był znajomy. Ledwo wydostałyśmy się na górę. Coś włochatego omiotło moją twarz i miałam nadzieję, że to tylko pajęczyny i paprocie. Instynkt samozachowawczy oraz strach motywowały nas, aby iść w ciszy i nie oglądać się za siebie.

Ujrzałam jasną przestrzeń. Dobiegłam do tego punktu między drzewami i po sekundzie niemal wpakowałam się do jeziora o bezkresnie długim brzegu w dole skarpy.

- To Marq - ucieszyła się Lorraine. - Wujek Jack ma tu dom.

Wiatr kołysał konarami drzew. Niezdrowe uczucie zawiązało się w moim żołądku, podczas gdy zastanawiałam się, w którą stronę ruszyć.

- Dobrze. Chodźmy wzdłuż brzegu, ale trzymajmy się linii drzew. - Wskazałam kierunek.

Wszystko ucichło, słychać było tylko moje walące serce. Patrzyłam pod nogi, przeskakując kłodę i pomagając przejść Lorraine w dół. Kolejna fala strachu przelała się przeze mnie, gdy rozległ się strzał. Byłam pewna, że to był strzał.

Lorraine odwróciła się przez ramię.

- Kłusownicy? - wyszeptała.

- Tak.

- Skłamałaś?

- Nie wiem - odparłam jej cicho. - Chodzimy. Ważne, że to nie my.

Jakiś ruch przyciągnął moją uwagę i obserwowałam ten kształt, zatrzymując Lorraine.

Dwie łodzie stały na nabrzeżu jeziora, przymocowane liną do kłody. Niemal zawyłam z radości.

- Chodź, dostaniemy się na jezioro - ucieszyłam się.

- Po co? Nie powinniśmy iść w stronę ludzi? Znaleźć zabudowania?

- Na jeziorze trudno będzie nas znaleźć. - Pobiegłam do łódek. - Odwiąż drugą, puścimy ją, aby nikt nas nie śledził.

- James Bond - wymamrotała Lorraine, pomagając mi zepchnąć łódź na wodę. - Jestem córką Prezydenta klubu, nie mogę być słaba... Mam pojebanego brata, moimi wujami są kryminaliści... Jestem rockową laską.

- Lorraine - jęknęłam, gdy uniosła hardo brudną twarz. - Potem.

- OK, potem. - Skinęła głową ze słabym uśmiechem.

Ramiona mnie już piekły, więc zarządziłam przerwę. Łódka dryfowała po jeziorze, a ja wpatrywałam się w nisko zawieszony księżyc.

Niedługo będzie jaśniej i mniej strasznie – pocieszałam się.

Lorraine prawie przysypiała, owinięta tym paskudnym płaszczem przeciwdeszczowym. Przynajmniej nie musiałyśmy już maszerować przez las. Bała się na dobre przymknąć powieki, choć prosiłam, by to zrobiła.

– Ukradliśmy łódkę jakimś wędkarzom – wyszeptała.

– Pewnie tak – odpowiedziałam.

– OK, zapłacimy im później.

Zaśmiałam się, wyciągając drugą butelkę piwa.

– Spragniona?

– Nie pozwól mi teraz wypić jej całej. Wiesz, dokąd płyniemy?

– Nie, przed siebie... Ale płynęłam kiedyś z Sugar łodzią z jej domku. Zapamiętałam niektóre punkty, niedługo zacnie świtać, więc będę mogła się bardziej zorientować w naszym położeniu.

Lorraine piła powoli i z trudem oddychała. Opuszczały ją strach i adrenalina. Znalazłam jej łokieć i położyłam tam dłoń.

– Hej – szepnęłam. – Uspokój się, Lorri. Wszystko będzie dobrze.

Jej usta otworzyły się, ale nie zdołała się odezwać. Zastanawiałam się, czy przerażenie już ją opuściło. Nie chciałam, aby teraz panikowała.

– Lorraine? Gdzie córka Prezydenta klubu? Szalonego Kazova, który dostał przydomek na cześć karabinu maszynowego?

Pociągnęła nosem.

– Oni chcieli mnie porwać, prawda?

– Albo mnie. Pod moim domem nas dopadli.

– Tata ich znajdzie. Storm... on jest dobry w szukaniu ludzi – wyszeptała. – Storm stracił dziewczynę dawno temu. Kochał ją. Mieli po szesnaście lat, a ona była z nim w ciąży. Nie udało jej się urodzić, zmarła w szpitalu. Stracił syna i dziewczynę.

– Skąd wiesz? – zapytałam zaciekawiona.

– Słyszałam, jak Stella opowiadała mamie.

– Znasz ich wszystkich?

– Wychowałam się z nimi – dodała z dumą. – Cal i Big Stev nosili mnie na rękach, gdy byłam mała. Wiesz, że oni chodzili do jednej szkoły i się nienawidzili, a potem obaj tu trafili? Od tego zaczęły bijatyki i walki o to, kto będzie królem złomowiska.

– Naprawdę?

Lorraine zdjęła kaptur, ukazując brudne policzki.

– Tak. Tata zawsze wracał do domu i mówił, że obu ich zastrzeli – tłumaczyła zmęczonym głosem. – Ale wyrosli, a potem zaczęli rywalizować o Vi.

– Już mi o niej mówiłaś.

– Vi nie żyje – dodała cicho. – Zasłużyła na to, co ją spotkało... W trzeciej klasie popchnął mnie chłopak na sali gimnastycznej i się rozpłakałam. Jego koledzy ostrzegli go, że Dogs of Hell przyjdą po niego i go zabiją. Trzymał się ode mnie z daleka aż do szkolnej potańcówki. Zasadził się na mnie w korytarzu szkolnym, gdy szłam do łazienki.

- Zrobił ci coś? – zaniepokoiłam się, spoglądając na jezioro.

- Nie. To Shaft, teraz jest Prospektem. Nie mogę sobie przypomnieć, jak się to zaczęło, ale wystraszyłam się go w łazience. Był straszny, a ja ostrzegłam, że zacznę krzyczeć. Bałam się i uciekłam. Potem zżerał mnie strach, więc wymyśliłam coś, aby nie pójść do szkoły. Wtedy uważałam Charona za swojego bohatera. Poszłam do klubu, do jego pokoju... I znalazłam go...

- Z kobietą? – domyśliłam się.

- Nie... śpiącego w łóżku. Samego. – Uśmiechnęła się dumnie. – Więc położyłam się obok niego. Nawet na mnie nie nakrzyczał. Nic. Uniósł powieki i zapytał: „Co tu robisz, dzieciaku?” – prychnęła, ocierając policzki palcami. – „Co tu robisz, dzieciaku?” – powtórzyła z niedowierzaniem. Ależ romantyczny, nie? Zawsze tak do mnie mówił. Wtedy się rozpłakałam i mu powiedziałam. Charon pojechał do szkoły, wyciągnął Shafta z klasy i pobił się z nim za to, że mnie nastraszył. Potem kazał mu przyjść i mnie przeprosić. Wstawiłam się u taty, aby przyjął Shafta do klubu.

- Masz dobre serce, Lorraine.

- Trafił pod opiekę Charona. – Przewróciła oczami. – Więc nie był aż tak wdzięczny, ale od tamtej pory mieszka w klubie. Poznał Wricka i są jak dwa m&m'sy. Zawsze gdy mnie widzi... mówi „Hello, Lorri”, tak jak ty.

- Lubisz go?

- Tak, jako przyjaciela. I wie, że podoba mi się Charon. – Uśmiechnęła się i zaczęła szaleńczo się śmiać. – Wszyscy o tym wiedzą. Jezu, pisałam mu walentynki i podrzucałam do pokoju, a wszyscy bracia widzieli, jak je tam niosłam. – Spuściła wzrok speszona. – Moje nastoletnie lata były koszmarem, gdy dopadło mnie dojrzewanie. Teraz go unikam... ale wiesz... on nadal... sprawia, że wierzę, że jest tym jedynym.

- Wierzysz w to?

- Tak. Chyba muszę z tego wyrosnąć.

- Nikt cię do niczego nie zmusza – zapewniłam, drżąc z zimna. – Ja nigdy nie kochałam nikogo prawdziwie. Nie wolno nam było, bałam się zaangażować. Zawsz będziesz chroniona. Możesz kochać, kogo chcesz, Lorraine. Charon był z tobą na balu... Jak było?

- Och, wiesz, mama go do tego zmusiła. Było niebezpiecznie, więc wyznałam jej, że bardzo pragnę z nim pójść. Wybłagałam ją o to tak właściwie. Nawet zapłaciłam koledze, aby mnie zaprosił, a potem trzy dni przed balem powiedział, że okazało się, że musi jechać do dziadków, którzy mieszkają w Ohio. Mama żałując mnie, poprosiła Charona... a starej szefa się nie odmawia.

Zerknęła na mnie, szukając potępienia.

- Lorraine... niezły plan.

- Wiem. – Uśmiechnęła się blade. – Tylko Ciara o tym wie. Nie wydaj mnie.

- Nigdy. I jak było na balu?

- Byli tam inni bracia, z którymi ciągle gadał, narzekał na garnitur, na gówniarzy i ogólnie na wszystko. Ale gdy ze mną tańczył, czułam się... jak księżniczka. Ten jeden raz był mój. Nie mam telefonu, a pokazałbym ci filmiki, które nagrałam.

- Dobrze, pokażesz mi, jak go znajdziemy.

- Nie zgrałam ich – zaczęła panikować.

- Ale Storm może je odzyskać.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się słabo, ukazując dołeczki w policzkach i teraz przypominała swoją matkę. – Uwielbiam je oglądać. Trzymał mnie za rękę, gdy chciałam się oddalić. Zawsze łapał mnie za rękę i mówił... „Lorri, siad na tyłek albo go przetrzepię”. Mało romantyzmu w nim. Ale jest wszystkim... wszystkim, o czym marzę. Chyba się przejaśnia. – Wskazała na niebo. – Myślisz, że Charon się martwi?

– Jeśli klub już wie... a zdaje się, że jak twój ojciec się dowie, to poruszy niebo i ziemię, aby cię znaleźć. Charon też pewnie jest na nogach.

Przymknęła powieki, rozmarzając się.

– Uratuje mnie. A ciebie Ron.

– OK. Ja nie mam takich życzeń, ale dobra. Zdrzemnij się.

– Dziękuję, Lynn.

Łódka kołysała nas do snu, ale ja nie mogłam zmrużyć oka.

Lorraine już przysypiała, gdy tak dryfowałyśmy. Niebo rozmywało się, a ja mogłam rozpoznać punkty orientacyjne na jeziorze. Marq było spore, ale część południowa należała do Sugar. Znałam ten ustęp. Moja przyjaciółka twierdziła, że tu można było dobrze połowić, ale ona chciała tylko wypróbować motorówkę Thanaki.

– Lorri! Obudź się. – Szarpnęłam ją za ramię.

– Co jest? – ziewnęła.

– Łap za wiosło. Wiem, gdzie jesteście. Domek Sugar jest niedaleko.

– Ona tam będzie?

Chwyciłyśmy za wiosła, wykrzesując z siebie resztkę sił.

– Nie, ale może być telefon i ciepła woda.

Ta myśl dodała nam otuchy i pomogła wiosłować. Ujrzałam biały pomost, z którego wypłynęłyśmy kiedyś z Sugar. Nie było motorówki, ale spomiędzy drzew wyłaniały się dom i ogromna stodoła, w której były łodzie. Lorraine zaczęła wiosłować mocniej, niebo już rozjaśniało się na wschodzie. Ku mojemu zaskoczeniu dobiłyśmy do brzegu. Pomogłam dziewczynie wejść na pomost. Ona zacumowała naszą małą łódź, a ja wyskoczyłam, rzucając jej buty na deski.

– Sądysz, że ktoś jest w domu? – zapytała, przyglądając się ogromnej budowli z bali.

– Nie ma żadnego samochodu – zauważyłam. – Sugar tu czasem przyjeżdża, aby się schronić.

– Przed moim bratem?

– Tylko jej nie wydaj.

Weszłyśmy po schodach prowadzących do wejścia. Cieszyłam się, że znalazłyśmy ten azyl. Drzwi były zamknięte, ale Sugar trzymała zapasowy klucz za futryną. Otworzyłam zamek i zaprosiłam Lorraine. Dziewczyna była mile zaskoczona. Zamknęłam drzwi na klucz, ale nie były one solidne, w razie gdyby ktoś chciał dostać się tu siłą. Musiałam przyznać, że jestem pod wrażeniem tego miejsca. Był to domek w każdym tego słowa znaczeniu: osobliwy i uroczy. Lorraine zdejmowała kalosze i płaszcz przeciwdeszczowy, zachwycając się wnętrzem.

– Jak tu pięknie.

– Thanaka uwił sobie gniazdko. Na pewno jest coś do jedzenia w spizarni. Zaraz włączę transformator.

– Kąpiel. Marzę o kąpeli.

– A ja o winie.

- Znajdę! - Klasnęła.

Lodówka była wyłączona, ale Lorri zajrzała do spiżarni, a po chwili zawołała, że znalazła żarcie.

Znałam dobrze ten domek. Sugar mnie po nim oprowadzała. Taras był ogromny i ciągnął się naokoło chaty na palach. W środku mieściły się cztery sypialnie. Wnętrza wypełniały stare i nowe meble. Drewno i skóry. Na górze wielki, otwarty salon i jadalnia, a w nich stół bilardowy i bar, w rogu mała kuchnia. Za nią spiżarnia i zejście do piwnicy. Właśnie tam kierowałam swoje kroki.

Drzwi zaskrzypiały, gdy je otworzyłam. Usłyszałam Lorraine biegnącą za mną.

- Dokąd idziesz? - zapytała wystraszona.

Przystanąłam.

- Transformator jest na dole. Włączę go, będziemy mieć ciepłą wodę i prąd.

- Idę z tobą.

- Boso?

- Będę stała na schodach - obiecała gorliwie.

- Dobrze - zgodziłam się.

Wiedziałam, że bała się zostać sama.

- Ile pokoi jest w tym domku?

Rozejrzała się po szerokiej piwnicy, w której Thanaka trzymał sprzęt do wędkowania, zapas wina, jakieś stare graty, narzędzia... i harleya rozłożonego na części.

- Cztery.

- Cztery? - wysapała Lorraine. - Tata pokocha to miejsca. Może nawet wybiorą się tu na randkę z mamą. Nasz domek ma tylko dwie sypialnie.

Odwróciłam się do niej, poszukując w szafkach broni bądź czegoś przydatnego. Sugar ukryła tu gdzieś zapasy. W razie gdyby musiała zniknąć. Ona albo ja.

- Jestem zszokowana, że tu trafiłyśmy. - Usłyszałam głos Lorraine.

- Nie schodź na beton.

Drewniane schody skrzypiały, gdy poruszała się niespokojnie. Nagle zauważyłam, że jedna z cegieł w kominie była obluzowana.

- Wybierz pokój, potrzebujesz drzemki. Jesteśmy tu bezpieczne.

- Poczekam na ciebie.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam cegłę. Stałam na palcach. W środku znajdowały się poźółkłe fotografie, jakieś papiery, glock i telefon.

Cudownie. Sugar była genialna. Znalazłam jeszcze strzelbę myśliwską na szafce i naboje. Wróciłam do Lorraine, podałam jej pistolet i komórkę.

- Może uda ci się ją włączyć.

- Znam numer do Charona na pamięć - pochwaliła się nieśmiało.

- Dobrze. Idziemy na górę.

- Odblokowałam go! - ucieszyła się. - Wybieram numer do Charona. Co mam mu powiedzieć?

- Gdzie jesteśmy.

Zamknęłam drzwi od piwnicy i poszłyśmy do kuchni. Lorraine kręciła smutno głową, trzymając komórkę przy uchu. Wsunęła się na siedzisko przy stoliku.

- Nie odbiera.

- Dzwon - prosiłam, siadając przy stole obok niej.

Przeładowałam strzelbę i sprawdziłam glocka.

Lorraine bacznie śledziła mnie wzrokiem, mając niewesołą minę.

– Jared? Jared... to ja... Lorraine. – Nagle wybuchnęła płaczem.

Przypatrywałam się jej, gdy ocierała łzy.

– Mhm... Nie... Nie... Z Lynn. Porwali nas sprzed jej bloku... Mhm... Nie, nic mi nie jest, Jared. Lynn mnie zabrała. Uciekłyśmy... Mhm... Wiem, Jared. Wiem... Nie, naprawdę, nawet nie jestem ranna. Podaję telefon Lynn, ona wie, gdzie jesteśmy.

Wzięłam od niej słuchawkę.

– Jared?

– Gdzie jesteście?! – krzyknął.

Słyszałam ryk motocykli.

– W domku Sugar, nad Marq. Ona będzie wiedziała.

– Kurwa! Są nad Marq.

– Szukacie nas?

– Od wczoraj – zapewnił. – Wszyscy bracia i Krupierzy są na nogach.

– Krupierzy – wyjąkałam. – Słuchaj, Jared, porwano nas. Jeden facet miał gdzieś chatę nad jeziorem. Zostawiłam go tam, drugi nas szukał.

– Storm już dzwoni, tego telefonu nie da się namierzyć.

Usłyszałam szum.

– Sugar wam powie, gdzie to. Przekaż im, aby się nie martwili. Lorraine nic nie jest.

Później wybrała sobie sypialnię i wykąpała się. Na szczęście Sugar miała tu swoje ubrania, więc obie mogłyśmy skorzystać. Łóżko mnie kusiło, ale musiałam być przytomna. Ułożyłam się na materacu obok Lorraine, pokazując jej, jak ma trzymać glocka blisko siebie. Czekałyśmy na ocalenie. Ja czuwałam, a jej pozwoliłam się przespać.



Rozdział 31

Ron

Wjechaliśmy w leśną drogę, prowadzeni przez GPS. Ze mną jechali moi bracia i Krupierzy, których zebrał Thim. Podążałem za MP5, będąc już u kresu wściekłości, i cieszyłem się, że Kojot był tu z nami. Niebo jaśniało, zapowiadając kolejny piękny dzień. Jezioro Marq prześwitywało między drzewami. Storm prowadził, ponieważ to on miał nawigację. Mieliśmy szczęście, udało nam się znaleźć pierwszy zjazd. Lorraine była bezpieczna z Lynn. Chciałem ją zobaczyć. Je obie.

Znaleźliśmy nagranie z kamer monitoringu osiedla, na którym mieszkała Lynn. Podjechał bus przeprowadzkowy, a chwilę potem dwóch zamaskowanych facetów wciągnęło je do środka. Niestety, ślad urywał się za miastem.

W błyskawicznym tempie dojechaliśmy pod imponujący dom nad jeziorem w całkiem miłej okolicy. Zaparkowaliśmy, a MP5 pokazał, by chłopaki się pokręciły wokół i przeszukały teren.

– Idziemy – zarządził Prez, gdy zsiadł z motoru.

– Na ziemię! – syknął za mną Cash.

Pierwszy strzał padł nad naszymi głowami. Nie mając innego wyjścia, kazałem im się zatrzymać. Wychodząc zza filaru, ujrzałem znajome czerwone włosy, wystające spod kaptura ciemnej bluzy, i strzelbę wycelowaną w dół. Kątem oka widziałem, jak Cal, Dumbbell i Rich ruszyli w stronę drzwi frontowych.

– Kurwa, Lynn, to my! – krzyknąłem. – Nie strzelaj.

Ruszyłem do drzwi, ale rozległ się kolejny strzał, przepłaszając ptaki z pobliskich drzew.

– Uspokój ją – warknął na mnie wkurwiony MP5.

– Lynn! To my, do cholery.

– Widzę. – Nie podniosła głosu, ale strzelba wystarczająco wyraźnie podkreślała jej przekaz. – Tylko Dogs of Hell mogą wejść do środka.

Pokazałem członkom Krupierów, aby zrobili odwrót. Teodor Gonzales skinął nam głową, wycofując się z podjazdu. Spojrzałem w górę, gdy Lynn ładowała strzelbę, wiedząc, że chłopaki są już w środku. Odwróciła się zaalarmowana hałasem.

– Lynn! Nie strzelaj, do kurwy nędzy! – wrzasnąłem, rzucając się w kierunku chaty.

Wbiegłem na górę. Ruda była w jadalni, właśnie oddawała Richowi strzelbę i glocka, którego wyciągnęła zza paska spodni.

– Po co ten pokaz?! – ryknąłem na nią wściekły. – Chciałaś nas zabić?

- Przecież strzelałam w drzewa.
- Zamknij ryj, Ron. - Zza moich pleców dobiegł głos MP5. - Gdzie Lorraine, Lynn?
- Bezpieczna.
- Ale niebezpieczna z nami? - Prez tracił cierpliwość. - W co ty grasz? Co tu się kurwa, dzieje?
- Spokojnie. - Kojot stał za nim, ogarniając pomieszczenie wzrokiem. - Lynn powie nam, o co chodzi, w porządku?
Ojciec próbował przemówić przyjacielowi do rozsądku.
- Gdzie jest Lorraine?! - warknął MP5.
- W piwnicy.
Bracia już tam pobiegli razem z tatą.
Lynn zadrżała, ale się nie ugięła. Odsunęła sobie krzesło i usiadła przy stole.
- Mów, Lynn - poprosił Cal.
- Wyszliśmy z mojego mieszkania z Lorraine. Musieli nas śledzić. Mnie albo Lorraine. Stałyśmy na parkingu, gdy zajechał bus z firmy przeprowadzkowej. Dwóch facetów było w środku. Zamaskowani. Zanim zareagowałam, strzelono do nas z broni usypującej.
- Dlatego wciągnęli je do środka bez walki - mruknął Dumbbell, siadając przy wielkim stole.
Zgadzałem się z tym.
- Co było dalej? - zapytałem, ponaglając ją.
- Obudziłam się w jakiejś chacie pośrodku lasu. Było ciemno, słyszałam, jak dwóch mężczyzn się kłóciło. Lorri była ze mną.
- Nie ma tu Lorraine! - wrzasnął MP5.
Spojrzałem na Lynn. Złączyła dłonie, widocznie się denerwowała, obserwując nas uważnie.
- Jest - zapewniła spokojnie i wstała od stołu. - Podejrzałam ich przez dziurkę od klucza. Jeden z nich miał tatuaż Krupierów.
- Kurwa - zakląłem i poszedłem za nią do piwnicy.
Rich i reszta się odsunęli. MP5 szalał tam, przecinając wąskie pomieszczenie.
- Mówiłaś mi, że tu jest! Gdzie?!
- Nie wiedziałam, czy przyjdziecie sami - westchnęła Lynn, powoli przemierzając piwnicę. Uklęknęła przy stole, na którym były rozłożone częściami od motocykla, i sięgnęła pod niego. Uderzyła w coś z łoskotem. Zaskrzypiało stare drewno. - Jesteśmy już bezpieczne. Wyjdź, Lorri. Pomału, pomogę ci.
Cal mnie szturchnął, ledwo zachowując powagę, a Big Stev gapił się na jej tyłek.
Lorraine wysunęła się spod stołu w legginsach i grubej bluzie Texas State.
Po chwili z piskiem rzuciła się w ramiona ojca.
- Jezu... dziecko - wychrypiał MP5 w jej włosy, trzymając ją trzęsącymi się rękoma.
- Nie musiałaś jej ukrywać - powiedział cicho Rich.
- Nie miałam pojęcia, kto odnajdzie nas pierwszy. Gdy udało mi się uwolnić i ich podsłuchać, dowiedziałam się, że chcą nas wywieźć do Charlotte - opowiadała.
Lorraine w tym czasie rzuciła się na Kojota, Richa, Dumbbella, właściwie na każdego, kogo spotykała na swojej drodze. I w końcu na Charona, objęła go mocno.
Lynn zerknęła w ich kierunku, ale jej wzrok skupił się na mnie.
- Jeden z nich odjechał harleyem... ten z tatuażem Krupierów.

- Gdzie? Gdzie miał ten tatuaż? - zapytał Rich.
- Tutaj. - Pokazała przedramię. - Miał też inne.
- Ja ich nie widziałam - dodała Lorraine, wtulając się znów ojca. - Nic, dopóki Lynn nie uwolniła mi dłoni.
- Dobrze, kochanie. Chodzimy na górę. Charon zabierze cię do domu. Ma być pod ochroną! - zwrócił się do niego. - Zapłacą wszyscy ci, którzy ją porwali.
Lorraine wyrwała się ojcu i rzuciła na szyję Lynn. Ścisnęła ją mocno.
- Uratowałeś mi życie. I moje buty. Nigdy nie miałam starszej siostry, takiej jak ty. Dziękuję.
- Jedź do domu, Lorri - poprosiła ją, a łzy zaszklily się w jej oczach. - Jesteśmy umówione na zakupy w Paradise.
Wyszliśmy na górę. Pokazałem Lynn stół i odsunąłem jej krzesło, gdy wpatrywała się w strzelbę leżącą na środku blatu. Na dole było zamieszanie. Słyszałem Sugar i Thima, którzy chyba zdążyli jeszcze na powitanie z Lorraine.
- Co było dalej? - wyszeptał MP5, zajmując miejsce przy stole. - Znasz tego faceta?
- Nie. Nie znam dobrze Krupierów. Był młody, mógł mieć dwadzieścia kilka lat.
- Silk? - zapytał Cash. - Ciemnowłoso, miał wytatuowane całe ciało?
- Blondyn - ucięła Lynn, kręcąc głową. - Blondyn. Niewyraźnie go widziałam, ale... ja go poznam. Odjechał z miejsca, został tylko ten starszy facet. Jakiś rybak, nie miał cięć... William Ward urodzony w Arizonie.
- Skąd wiesz? - dociekał MP5, zapalając papierosa.
Uniosła wzrok, słysząc hałas w korytarzu.
Sugar wybiegła do środka w czarnej skórce, szukając rudej. Podbiegła do niej i niemal przewaliła ją na podłogę. Thim wszedł zaraz za nią.
- Lynn, Boże, tak się bałam - szeptała w jej objęciach. - Nic wam nie jest? Te sukiny nic wam nie zrobili?
- Nie - wydukała, obejmując jej dłonie i zdobywając się na ciepły uśmiech.
Skinąłem głową Thimowi, a następnie pokazałem Lee, aby powiedział mu, czego do tej pory dowiedzieliśmy się od Lynn.
- Nic mi nie jest. Ani Lorraine - zapewniła.
- Lorri widziałam. Jest tylko wystraszona. - Sugar usiadła przy stole obok przyjaciółki. - Kto to, kurwa, był?
- Próbujemy to ustalić. - MP5 postukał w stół zapalniczką. - Usiądź, proszę, Sugar. Posłuchajmy Lynn. Niech opowie nam, co było dalej. Skąd wiesz, że to William Ward?
Reese usiadła na krześle, które Storm jej odsunął. Ja zostałem za Lynn.
- Przeszukałam jego dokumenty. Szukałam komórki albo broni. Nie miał ani tego, ani tego.
- Brawo, dziewczyno. - Sugar ją szturchnęła.
- Jak się uwolniłaś?
Nie odpowiedziała. Kurwa. MP5 słyszał o jej powiązaniach z Ergo. Zerknął tylko na mnie, a ja pokręciłem głową, aby odpuścić.
- To chyba nieważne, jak się jej udało - warknęła Sugar do teścia. - Uwolniła się, bo jest sprytna.

- Postrzeliłam go z broni usypiającej, z tej samej, którą on zaatakował nas przed porwaniem. Nie było w domu innej broni ani żadnego samochodu. Ktoś miał po niego przyjechać i mieli nas wywieźć do Charlotte. Temu z Krupierów nie podobało się, że...

- Jak to z Krupierów?! - wrzasnęła Sugar.

- Kochanie - poprosił Thim. - Lynn widziała faceta z tatuażem Krupierów.

Przyjaciółki spojrzały na siebie. Reese westchnęła, ściskając jej dłoń leżącą na stole.

- Zabiję dupka osobiście.

- Najpierw go znajdziemy - zarządziłem. - Uciekłyście?

- Tak, ale nie główną drogą. Samochód mógłby nas łatwo wyśledzić. Trzymałyśmy się pobocza. Szłyśmy kilkanaście mil przez las. Po dwóch godzinach dostrzegłyśmy jezioro - wyjaśniła, nie spuszczać wzroku z MP5. - O mało nie wpadłyśmy do wody. Kierowałyśmy się brzegiem, a potem natrafiłyśmy na łódki.

Wskazała na łódkę przycumowaną do pomostu.

- Znalazłaś to miejsce? - nie dowierzała Sugar. - Ja nie mogę go znaleźć z GPS-em.

- Ja trafiłam - wymruczała cicho. - Nie wiedziałam, kto znajdzie nas pierwszy. Lorraine pamiętała numer do Jareda... na szczęście. To wszystko. Czekaliśmy na was.

- I schowałaś Lorraine w piwnicy? - dopytywał się MP5, wypuszczając kłęb dymu.

- Gdzie? W piwnicy? - nie dowierzała Sugar.

- Przetawiałam stół twojego ojca. Szafka, która jest pod nim, jest niemalże niewidoczna.

- Moja dziewczyna! - Sugar wstała, aby ją objąć. - Wiedziałam, że ten domek się na coś przyda. To dobra kryjówka.

- Ale twój mąż już zna tu drogę - mruknął Big Stev. - Nakryje cię z kochankiem.

Pokazała mu środkowy palec.

- Idziemy znaleźć Krupierów. Dzwon, Thim, mają się tu stawić. Znajdziemy go!

Wszyscy się zaśmiali.

Niechętnie, ale posłuchali stanowczego rozkazu Sugar. MP5 pokazał mi, abym zabrał Lynn i się nią zajął. Chwyciłem ją za rękę. Nie spięła się.

- Porozmawiamy sami - poprosiłem.

- Dlaczego chcesz z nią rozmawiać? - oburzyła się Sugar. - Zabieram ją do Paradise. Musi odpocząć.

- Kochanie. - Thim pokazał jej, aby była cicho. - Nie wtrącaj się w to.

Zabrałem ją do sypialni i posadziłem na łóżku, a sam oparłem się o drzwi. Lynn niepewnie spoglądała w moją stronę, bawiąc się palcami w geście zdenerwowania. Przynajmniej tak sądziłem, bo u niej wszystko mogło być tylko pozorne. Gdy schyliła głowę, dostrzegłem promienie słońca na jej pasmach. Na opuszkach miała czerwone ślady ran ciętych, które musiały powstać niedawno.

- Czym poraniłaś dłonie?

- Ostrzem, którym musiałam przeciąć plastikowe zaciski na nadgarstkach - odpowiedziała automatycznie.

- Lynn? - zwróciłem się do niej łagodnym głosem. - Nikt nie będzie pytał, jak się wydostałyście. Czy to Ergo was porwało?

- Ergo nie porywa dla okupu.

Spojrzała na mnie zimnym wzrokiem.

- Jesteś pewna?

- Mogli ich opłacić. Ale rzadko kiedy wysługują się złotodziobami – zapewniła.

Poruszyłem brwiami, zaplatając ramiona na piersi. Usłyszałem głosy z domku i ryki motocykli.

- Lynn. Dziękuję, za uratowania życie Lorraine. – Tym razem przybrałem bardziej stanowczy ton, aby przyciągnąć jej uwagę.

- Ona jest moją przyjaciółką. Nie chciałam, aby coś jej się stało.

- Wiem.

Podjąłem decyzję. Podeszedłem do niej i kucnąłem na dywanie między jej udami, dotykając dłoni opuszkami palców. Miała głębokie rany. Pragnąłem wziąć ją w ramiona. Nie chciałem tylko jej spłoszyć. Nie był to najlepszy krok.

- Nie spodziewali się, że im uciekniemy.

- I dzięki Bogu za twoje wyszkolenie. – Uśmiechnąłem się, obejmując ją lekko. – Odchodziliśmy od zmysłów. Ciara musiała dostać środki uspakajające, tak się martwiła. Ciągłe krzyczała, że nie powinna była pozwalać wam odjeżdżać bez niej.

- One dwie w ucieczce przez las? Sama bym się utopiła w Marq – mruknęła.

Roześmiałem się na całe gardło.

- Też tak myślę.

Nieoczekiwane rozbawienie Lynn złagodziło jej oblicze. Pogłaskałem ją po policzkach, z jej oczu znikł ten chłód.

- Poznasz go? – zapytałem miękko.

- Tak. Nie zapominam twarzy – odparła stanowczo.

Dziękowałem i za to, że Ergo dobrze szkoliło swoich ludzi.

- Chcę, abyś powiedziała tylko, który to. Będiesz bezpieczna – kontynuowałem, nadal głaszcząc ją po twarzy.

- Ron. – Jej głos zadrżał.

- Tak, dziecinko?

- Dziesięć minut.

- Po co?

- Z nim. Jeśli go znajdziesz, daj mi z nim dziesięć minut, abym mogła się upewnić, że nie został tu przysłany po mnie.

Zacząłem oddychać powoli. Jej twarz znów zmieniła się w maskę, ale nie przestałem jej łaskotać. To ja potrzebowałem tego dotyku.

- Dobrze. Przemyślę to.

Rozległo się walnie w drzwi, a ja podskoczyłem.

- Czego?! – ryknąłem.

Cash wsunął głowę między drzwi a futrynę.

- Nie uwierzysz, stary... To pierdolony Crow. Tatuaz się zgadza.

Niemal zaświeciły mi się oczy, gdy jej dłoń zacisnęła się na mojej, nie pozwalając mi wstać.

- Obiecałeś mi dziesięć minut – wyszczała.

- Jeden z chłopaków zabierze cię do domu. Masz się nie oddalać od nich, zrozumiałaś? – zapytałem, mając w pamięci krew na jej ubraniu, gdy znalazłem ją po walce z Mohadem.

Dostrzegłem otarcie na jej policzku. Pocałowałem ją tam delikatnie. Nie odepchnęła mnie, ale również nie oddała pocałunku.

- Słyszałaś, że Sugar urządziła wczoraj strzelaninę w kompleksie? - zmieniłem temat, pomagając jej wstać.

- A czy ja mam wpływ na wszystko, co robi Sugar?

Zaśmiałem się, przepuszczając ją w drzwiach.

- Mają z Thimem ciche dni.

- I spaliłam jej miejscówkę do ukrywania się przed nim.

Kiwnęła głową, nadal próbując złapać oddech, gdy weszliśmy do salonu. Trwała tam głośna dyskusja, chłopaki nie przejmowały się powrotem Lynn. Sugar kopała Thima, gdy ten trzymał ją nad ziemią w uścisku, bo próbowała dostać się do Big Steva.

- Spokojnie, Sugar, oddychaj powoli - rozkazał stanowczym głosem Lucas.

- Zabiję sukinsyna! Dawaj, pokaż jaja, a nie się tylko nimi chwalisz!

Nawet się nie wtrąciłem. MP5 wyglądał na rozluźnionego. Stał oparty o kominę i pokazał, abyśmy podeszli. Objąłem jej ramię i pokierowałem nas tam. Lynn drgnęła, jednak stopniowo się uspokajała. Prez zrobił krok do tyłu, aby dać jej trochę przestrzeni, i wyciągnął do niej dłoń.

- Mam u ciebie dług. A Dogs of Hell spłacają swoje długi, Lynn. Dziękuję za uratowanie życia mojej córki.

Bracia zaszczekali jak psy, którymi byliśmy, aby oddać jej część, i tylko ona mogła się uśmiechnąć na ten hałas, gdy Cash zawył donośnie.

- Jezu, jak banda debili! - krzyczała Sugar.

Thim wybrał ten moment, aby przerzucić ją sobie przez ramię.

- Nie waż się, Kazov! Nie pozwolę im przesłuchać Crowa beze mnie!



Rozdział 32

Ron

Czas zacząć imprezę.

Mieliśmy zakneblowanego Crowa, przywiązanego do krzesła na środku stodoły. Stary Thanaka trzymał w niej dwie łodzie i motorówkę. Chłopak Krupierów był zakneblowany, ale jego oczy pozostawały odsłonięte. Big Stev stał obok skrzynki z narzędziami tortur i kłócił się z Dumbbellem na temat tego, w jaki sposób wyciągniemy z Crowa to, co chcemy wiedzieć. Rich wyjął swoje noże i położył je na starym stole, na którym Doyle obrabiał niegdyś ryby. Paliłem nieśpiesznie papierosa, już trzeciego, odkąd przywieźli porywacza. Pokazałem Calowi, aby wybrał sobie rodzaj broni. Chłopaki zachowywały się jak dzieciaki w sklepie ze słodyczami. Na egzekutora wybrałem Big Steva. Krążył teraz wokół Crowa i bałem się, że zabije go, zanim cokolwiek z niego wyciągnie. Kojot i MP5 oglądali łodzie Thanaki. Dragon od niechcienia machał kijem bejsbolowym, gwizdząc niesamowicie starą melodię. Storm stał oparty o brzeg motorówki i bawił się kastetem. Crow, zakrwawiony i ledwo dychający, nie chciał zdradzić, dlaczego porwał Lorraine i Lynn. Pragnąłem wiedzieć, czy Fallon brał w tym udział. Porwanie córki Prezydenta było najpoważniejszym przestępstwem, jakiego w ostatnich latach dopuszczały się kluby. Ale żeby Krupierzy... Nie chciałem wojny. Gonzales sam go znalazł i tu przywiózł, ale nie pozwoliłem im zostać. Tim, Teodor i Rick czekali przed stodołą.

Dodajmy do tego próbę porwania, wywiezienia i sprzedania Lorraine. Lynn była tylko balastem, który zabrali. Niemal dziękowałem Bogu, że ona się tam znalazła. Nie byłem pewien, czy będę w stanie poradzić sobie z tym, co mu zaserwuję. Chciałem jedynie wiedzieć, kto jeszcze brał w tym udział. Crow nie był na tyle sprytny, aby wymyślić taki plan. Storm znalazł na jego koncie przelewy na spore sumy.

Cal i Big Stev wymienili spojrzenia, komunikując się w ciszy. Każdy z nich chciał to zakończyć, ale nie potrzebowaliśmy martwego informatora. Cash i chłopaki pojechali szukać dwóch pozostałych napastników.

Miałem dość. Pokazałem Big Stewowi, aby zaczął, a ten przyłożył metalowy gwóźdź do jego palców. Facet krzyczał z bólu, znów zwymiotował, po czym się pozbierał i wciągał ogromne hausty powietrza do płuc.

– Nie pracowałem dla nikogo! – skrzeczał. – Uwierzcie mi. Wasz informator się myli. To nie ja!

Lynn potwierdziła, że to Crowa widziała. Rozpoznała go na zdjęciu. Big Stev wyjął glocka, a chłopak zesztyniał. Jego twarz zrobiła się czerwona, a oddech podwójny.

- Nie! - ryknął.

- Wkurza mnie - warknął Big Stev, przykładając lufę do jego skroni. - Jęczy i jęczy. Niczego sensownego jeszcze nie usłyszałem.

- Masz gorącą randkę czy co? - spytał złośliwie Cal, opierając się o brzeg przyczepy na łodzie. - Co tym razem? Bliźniaczki Sutton grzeją ci łóżko?

- Nie, jedna złośliwa, ale gorąca mamuśka - zaczął w odpowiedzi.

Cal wyprostował się wkurwiony. Tylko na jedną damę mówiono *hot mama* i była to stara Cala. Chłopaki zachichotały, a ja pokręciłem głową, chyba odkąd pamiętam, zawsze się tak kłócili.

- I zdążę ją rozgrzać, zanim mąż wróci.

- Nie sądzę, aby na ciebie czekała. - Cal pokazał środkowy palec Big Stewowi, przyciągając sobie drugie krzesło koło Crowa. - Zaczynaj rozmawiać albo będziemy kontynuować tę nieprzyjemną część.

Facet znieruchomiał. Przypuszczałem, że rozważał swój następny ruch.

Niestety dla niego Big Stev nie był cierpliwym człowiekiem. Cal najwyraźniej również nie.

- Crow! Co ty, do cholery, robisz? Gadaj! Pomóż mi, zanim pozwolę im cię zajebać - zagroził Cal. - Ron robi to bez żalu, ja jeszcze chcę dać ci szansę.

Dumbbell zwrócił wzrok do Richa i uniósł brew. Wiedział, że Cal grał dobrego glinę.

- Nie wiem, dlaczego wybraliście mnie. Nie porwałem żadnych dziewczyn. Powiedziałbym ci, gdybym wiedział. Przysięgam! - zawołał Crow. - Może to Nick... Młody Byk.

- To wcale nie pomaga mi z moim problemem. Przykro mi... - Cal pokręcił głową.

- Och, czekaj, nie, nie jest ci przykro. Twoja żona czeka na mnie z ciasteczkami. - Big Stev podgrzewał atmosferę, ale przynajmniej schował broń. Zaczął macać kieszenie i znalazł zapalniczkę. - Podpalę go, a on w tym czasie trochę się ogarnie... Ja dzięki temu będę już rozgrzany, jadąc do Rose Anne...

Cal wyjął berettę. Bałem się, że postrzeli Big Steva dla żartu. Dwie sekundy później stojący obok mnie Rich szturchnął mnie, bym popatrzał w stronę wejścia.

Stała tam Lynn.

Poruszenie przy głównych drzwiach sprawiło, że spojrzenia wszystkich w klubie zwróciły się w tamtym kierunku. Nawet mnie zatkało na chwilę. Nigdy nie wiedziałem jej... tak niewinnej. Czerwone, rozpuszczone włosy opadły jej na ramiona. Była ubrana w sukienkę w drobne kwiatki, doskonale przylegającą do jej ciała. Do tego dżinsowa kurteczka i kowbojki. Dziewczyna z Kentucky.

Oparła się o drzwi i jej wzrok oderwał się od Crowa. Kiedy się odwróciła, natychmiast zorientowałem się, że teraz była kimś innym. Nigdy nie wiedziałem tego wyrazu jej twarzy.

Podeszła do mnie powoli, lekkim krokiem.

Czekałem.

- Obiecałeś mi dziesięć minut.

Rich uniósł brew, słysząc to.

- Później - zapewniłem cicho.

- Nie - warknęła, kładąc torebkę na stole obok noży. - Teraz, Ron.

- To rozkaz?

- Lynn? - zapytał ucieszony Big Stev, stojąc już obok niej.

Moje spojrzenie powędrowało do niego. A ten dureń wyglądał jak szczeniak, który miał dostać swoją pierwszą gumową kość. I to Lynn nią była.

- Przyszłaś zobaczyć, jak bawią się duzi chłopcy? Lynn skupiła na nim wzrok.

- Proszę, proszę, czyż to nie ten duży chłopiec MC, który spaprał sobie koszulkę krwią? - zadrwiła, wskazując na jego knykie i T-shirt poplamiony krwią. Pokręciła głową. - Moje dziesięć minut, Ron, i sobie pójdę, a ty dostaniesz to, czego chcesz.

- Dowiedzieliśmy się wszystkiego - skłamałem. - Rich zabierze cię do domu.

Zerknęła na mnie, opierając się o stół kilka cali ode mnie, i przyjrzała się Crowowi.

- Gdybyś dowiedział się tego, czego chcesz, nie byłoby was tu.

- Pozwól jej.

Wzdrygnąłem się, słysząc głos MP5 z okolicy łodzi. On, mój ojciec, Dragon i Storm mieli niezłe widowisko.

Rozłożyłem bezradnie ręce.

- Wybierz sobie, co chcesz - zwróciłem się do Lynn, wskazując na stół.

- Daj spokój, słodziutka. Co byłby ze mnie za dżentelmen, gdybym ci nie doradził. - Big Stev pokazał jej nóż z wielką rękojeścią. - Precyzyjny, jak chcesz pobawić się jego jajami.

Wkurzał mnie ton jego głosu.

On ją podrywał. Był pełen arogancji, pewności siebie i całkowitego braku szacunku do mnie.

- Nie potrzebuję tego. - Sięgnęła po butelkę wody mineralnej, którą Dumbbell przyniósł nam z domku Sugar i zostawił tu dla chłopaków. Odkręciła zakrętkę, nim odwróciła się do Crowa. - Wolałabym, abyście zostawili mnie z nim samą.

- Nie w tym życiu - warknął Rich, a ja się z nim zgodziłem.

Zawahała się, patrząc po nas wszystkich.

- W takim razie wszystko, co się tu wydarzy, zostaje między mną a wami.

Ledwo ją usłyszałem, ale skinąłem głową. Wątpiłem, by miało to znaczenie, skoro nam nic nie udało się z niego wydusić, ale pokazałem Big Stewowi i chłopakom, aby odpuścili. Lynn podeszła do Crowa, a Cal ustąpił jej miejsca, pokazując, aby się nie wahała i zajęła krzesło.

- Będzie moja, jeśli go złamię! - obwieścił głośno Big Stev.

Zerknąłem na niego, ale wzruszył ramionami. Sukinsyn!

Crow nawet na nią nie patrzył. Ona usiadła na krześle i powoli napiła się wody z butelki, wyglądając tak... niewinnie. Wysokie skrzeczenie Dumbbella i Richa zaczęło się, gdy obstawili zakłady. Facet jakby ocknął się z letargu i spojrzał na nią, opuszczając nisko głowę.

- Pomóż mi, proszę. Nic nie zrobiłem, a oni chcą mnie zabić.

- Kurwa, jebana cipka chce wziąć ją na litość - mruknął Big Stev, opadając ciałem na starą beczkę, która z trudem utrzymywała jego ciężar. - Lynn, nie daj mu się wycackać.

- Zamknij się - poprosiłem, nie spuszczać z niej oczu.

- Poznajesz mnie? - zapytała go słodko, po czym upiła kolejny łyk wody.

- Nie. Przyrzekam. Nie widziałem cię nigdy.

Skrzywiła się i otarła wargi. Czuję napięcie, które stworzyła. Chłopaki gapili się na nią uważnie.

– Są zasady bycia zakładnikiem, Crow... Nie masz na imię Crow, prawda? Jak masz na imię? – Odwróciła się do mnie.

– Matthew Bailey – odpowiedział za niego Cal.

– Matthew to ładne imię. Matthew... Komunikacja i bycie miłym przynosi pięćdziesiąt osiem procent korzyści dla obu stron. – Wstała z krzesła i podeszła do mężczyzny.

– Nic nie wiem... przysięgam. Nie wiem, kto porwał te dziewczyny. To nie ja! Proszę... pozwól mi porozmawiać z Rickiem.

– Nie mogę tego zrobić, ale... pewnie jesteś spragniony. Wody?

Patrzyłem, jak podała mu butelkę, przysuwając ją do jego warg.

– Szkoda wody dla takiego ścierwa. – Dumbbell oparł się o filar obok nas.

Crow pił łąpczywie, gdy trzymała butelkę i brzegiem mankietów otarła krew z jego twarzy.

– Dziękuję – wycharczał z trudem.

– Proszę bardzo. Biblia mówi, że wody nie odmawia się nikomu. Znasz Biblię, Matthew? – Usiadła i uśmiechnęła się, stawiając butelkę obok krzesła.

Krew ciekła mu z dłoni, stopy i twarzy, a ona patrzyła na niego.

– Historie o aniołach... demonach... piekle i niebie? – kontynuowała. – Bóg stworzył jasność z ciemności, ale to ciemność była pierwsza na świecie.

Zerknąłem na zegarek. Straciła już dwie minuty.

– Ja znam wiele przypowieści z Biblii. To ja cię widziałam. Konkretnie ten tatuaż. – Wskazała na dłoń, którą zakrwawiony Krupier miał pociętą przez Richa. – Ja byłam tą osobą, którą porwaliście z Lorraine Kazov.

– Nigdy cię nie widziałem. Są inni, którzy mają takie tatuaże. Pomyliłaś się. Ja cię nie porwałem. Przysięgam – powiedział Crow, oblizując krew z warg.

– Niezła próba oszczędzenia biednego chłopca? – Rich zachichotał jak szalony maniak. – To ciekawe, dlaczego uciekał z miasta.

Pokręciłem głową, a na jego twarz powrócił poważny wyraz.

Lynn patrzyła na Crowa, jakby miała czas na milczenie. Ja nie zamierzałem jej popędzać, ale dam jej tylko dwanaście minut. Dwie dla przewagi. Przełożyła nogę ostrożnie i podwinęła ją pod krzesło, kładąc dłonie na podołku sukienki.

– Matthew – powiedziała takim głosem, że niemal się wzdrygnąłem, a Big Stev wyprostował. – Chcesz posłuchać o Biblii?

– Po co? – mruknął ociężale.

– Dziesięć minut, aby opowiedzieć ci o Lilith. Wiesz, kim była? Zabawić cię miłą historią Lilith?

– Teraz siedem – dodałem ostro.

– Nie lubię kaznodziejskich prorocत्व... – wybełkotał, przymykając powieki. – Jeśli obiecasz mi, że przeżyję, posłucham...

– Tak... Marnowanie słów. – Machnęła dłonią. – Matthew... Dawno, dawno temu ludzie rodzili się, aby żyć zgodnie z zasadami nieba i ziemi. Dobro i zło. Ciemność i... istoty, które z tej ciemności się wyłaniały, ale mogły żyć na ziemi. Lilith im to zapewniła, pierwsza żona Adama. Pierwsza kobieta, która zdradziła mężczyznę z demonem. I stała się wiedźmą, przekłątą. Wierzysz w bajki, Matthew?

- Nie.

Chciałem zapytać, w co z nim pogrywa, ale trzymałem język za zębami.

- A ja tak. Wiesz, Matthew... Świat kiedyś wyglądał zupełnie inaczej. Było pięknie, kochałam zielone łąki i stare wzgórza Europy. - Jej dłonie poruszały się przed nią powolnie i ten ruch zwrócił uwagę Crowa. - Matthew... ja kochałam dzień bez samochodów, spalin i krzyków, głosy, które mnie otaczały, i ciemność.

- Co... co ty pieprzysz... Jaka ciemność?

Westchnęła. Wstała, aby przekręcić krzesło i usiąść z powrotem. Poruszyła zmysłowo włosami i opuściła ramiona.

- Jestem córką Lilith. Matthew... wierzysz mi? - Jej głos znowu stał się przeraźliwy.

Głowa Crowa opadła do tyłu.

- Przestań! Przestań... Demony nie istnieją. Nie ma wiedźm... to bajki. Co mi zrobiłaś?

Westchnęła i usiadła na krześle okrakiem.

- Nie ma wiedźm... Dla was ich nie ma. Ale ty wkurzyłeś jedną z nich. Wiesz, co Ergo ukrywa w swoich podziemiach?

Wszyscy milczeliśmy jak zakłęci.

- Długie na kilkanaście jardów więzienie pełne dzieci, którymi żywią Lilith. Każde z nich staje się jej własnością. A chcesz wiedzieć, co Ergo najbardziej ceni sobie w ludziach?

Crow wyglądał na nieprzytomnego, nie sądziłem, że w ogóle ją słyszał.

- Swoje demony. Porywają nas ze starych kontynentów jako dzieci i szkolą na najlepszych... egzekutorów. Nie. - Zaśmiała się nieprzyjemnie. - My nie mamy takiego słowa. Mamy piekło. Widziałeś kiedyś piekło, Matthew?

- Nie... Nie widziałem - wychrypiął i uniósł na nią spojrzenie.

- Ono płonie.

Wtedy jej dłonie zapłonęły. Dumbbell krzyknął, chcąc znaleźć gaśnicę. Big Stev rzucił się po wodę, ale powstrzymałem go. Crow wrzeszczał przeraźliwie i błagał, aby nic mu nie robiła. Jej dłonie spokojnie poruszały się przed jego twarzą. Pomarańczowo-niebieski ogień oblał tylko jej palce. Nie mogłem przestać gapić się na to przedstawienie. Matthew darł się wniebogłosy, a ona nawet go nie dotknęła.

- Kurwa... - wycharczał z trudem Big Stev. - Chyba spuściłem się w spodnie.

Lynn przekrzywiła głowę i odłożyła dłonie na kolanach, a ogień znikł. Przez chwilę myślałem, że to pierdolona iluzja. Ktoś obok odetchnął cicho. To był Rich.

- Matthew?! - zawołała zmienionym głosem przypominającym jazgot. - Miałeś mi powiedzieć, kto cię przysłał.

- Proszę... ja nie wiem. - Płakał jak dziecko. - Nie wiem kto.

- Matthew? - zapytała twardo. - Spójrz na mnie, jeśli chcesz żyć - poleciła.

- Nie. Nie mogę...

Wstała i nachyliła się nad nim, nie dotykając go.

Crow krzyczał wniebogłosy, jakbyśmy go zarzynali. Nie widziałem, co on dostrzegł w jej oczach, gdy w końcu na nią spojrział, ale Kojot zaklął, a MP5 się wzdrygnął, niemal sięgając po broń na pasku spodni. Big Stev się przechylił, chcąc wszystko dostrzec. Crow prawie przewalił krzesło, cofając się. Lynn się nawet nie poruszyła.

- Muszę zapytać. Co jest gorsze niż ja? Wysłannik piekła, którego porwałeś? Może przez przypadek...

- Miała być tylko córka Kazova. Ta mała - wyznał. - Tam powiedzieli, żeby porwać córkę ich Prezydenta, a nam zapłącą.

- Kto powiedział?

- Nie wiem. Oni dzwonili. Znali skądś mój numer... Nie widziałem nikogo z nich. Wydawali wyłącznie rozkazy. - Crow przerwał na chwilę, ciężko dysząc. Odczekał, by jego głos stał się mniej płaczący. Choć teraz z kolei bełkotał: - Nie chciałem, ale znali moje dane. Wiedzieli, że moja matka jest w Louisville, w domu spokojnej starości, i gdzie pracuje moja dziewczyna.

- I zadzwonili, abys porwał Lorraine Kazov?

- Tak. Przysięgam... Nie mieliśmy jej zabić, tylko sprawić, aby zniknęła.

- Nie chcieli jej?

- Chcieli, aby Psy były zajęte szukaniem jej. Tak pomyślałem. To jeden facet... jeden dzwonił. Zawsze z zastrzeżonego, ja nigdy do niego nie dzwoniłem. On wiedział, że wykonam zadanie. Musiał mieć kogoś w mieście.

Wyprostowałem się, słysząc to, i zerknąłem na MP5. Miał ten sam wzrok co ja. Był zaniepokojony. Lynn wstała i podeszła pod Crowa, a on ledwo oddychał, kuląc się przed nią.

- Spójrz w moje oczy i powiedz mi wszystko.

Crow chciał się odsunąć, piszcząc przeraźliwie.

- Nie wiem nic więcej! Przysięgam. Nie zabijaj mnie!

- Dlaczego ja?! - zapytała niskim wrzaskliwym głosem. - Dlaczego zabraliście mnie?

- Suka Rona... poznałem cię. Młody Byk by się ucieszył, gdybyś zniknęła. Nie miało cię być z córką Kazova.

Byłem wściekły, ale Cal i Rich nie pozwolili mi wystartować.

- Przeszkadzałaś - dodał szeptem Crow.

- Przeszkadzałam - powtórzyła melancholijnie. Jej czerwone włosy opadły, niemal zasłaniając twarz Crowa. - Czym ci zapłacili?

- Co? Ja nie wiem... nie wiem. - Płakał.

- Czym ci zapłacili za porwanie, Matthew? Skup się.

- Pieniądze... siedemdziesiąt tysięcy dolarów.

- Przelali ci je na konto bankowe po wykonanej pracy?

- Tak. Proszę... oszczędź mnie. Oddam ci wszystko - jęczał, bełkocząc. - Nic więcej nie wiem. Przysięgam.

Nagle Lynn schowała dłonie do kieszeni, odsuwając się od Crowa. Kurwa, wyciągnęła z niego więcej niż my przez godzinę. A nie minęło dziesięć minut.

- Wierzę ci, Matthew. Ktoś tylko wynajął cię do brudnej roboty.

Odwróciła się, a ja zakląłem, wzdrygając się. Dumbbell się przeżegnał. Big Stev spadł z beczki, na której się kołysał, a Rich sięgnął po nóż. Miała czerwone oczy. Jak pieprzony demon, a przecież nie wierzyłem w demony. Ale w połączeniu z kolorem jej włosów robiło to piorunujące wrażenie. Po białej skórze policzków spływały jej krwawe łzy. Niemal... niemal również się nie przeżegnałem, gdy Lynn sięgnęła po swoją butelkę wody. Crow cicho płakał, a ona resztę zwartości wylała na ziemię i dopiero podeszła pod nas.

Big Stev zaśmiał się, stając przed nią wyprostowany dumnie.

- Co to, kurwa, było? - zapytał niepewnie.

- Przedstawienie. - Wyjęła jedno szkło kontaktowe z oka.

- Kurwa, nie zdejmuj ich, chcę cię pieprzyć... moją piekielną wiedźmę.

Zerknąłem ostrzegawczo na Big Steva, a Lynn pokręciła głową, wyjmując drugie szkło.

- Mam dość chłopców w skórach. - Odwróciła się do mnie, sięgając po swoją torebkę. - Jeszcze przez kilka minut będzie mógł wam wszystko wyśpiewać, potem będzie nieprzytomny i skołowany. Jak się ocknie, dajcie mu dużo wody do picia. Musi wypłukać organizm z toksyny.

Cal i Rich ruszyli do Crowa. Widziałem też MP5, który szarpał nim, każąc mu się obudzić.

- Coś ty mu dała? - zapytał ciekawy Kojot. - I, kurwa, naucz mnie tego.

Uśmiechnęła się złośliwie. Wyjęła z torebki chusteczki nawilżane i starła krwawe ślady łez z policzka.

- *Primus in orbe deos fecit timor.*

- Skarbie, możesz mi tak mówić w łóżku, to mnie nakręca. - Big Stev dotknął jej czerwonego kosmyka. - To francuski?

- Łacina. - Odwróciła się do niego. Niewielkie ostrze wyskoczyło z jej rękawa i dotknęło szyi Big Steva. Lynn nacisnęła, a krew zrosiła jego skórę. - Jeśli wkurwisz mnie bardziej, ogień, który wypuszczę, z tą domieszką ziół, spali ci pół twarzy. Chyba ją lubisz?

- Dam ci sto dolców, jak go przypalisz - zadeklarował Cal, szczerząc zęby.

Dotknąłem jej ramienia.

- Puść go - poleciłem, odwracając się do Big Steva. - A ty się, kurwa, uspokój, bo działasz mi dziś na nerwy!

- Nie obchodzi mnie, co mówi. Chcę wiedzieć, kto kazał porwać moją córkę! - ryknął MP5.

Nawet Kojot nie reagował, gdy Prez zaczynał tracić cierpliwość.

- Zamknij się, Crow! - krzyknął Rich. - I przestań śpiewać religijne piosenki. Bo piekło dopiero nadchodzi.

Zerknąłem na Lynn, ale szybko potrząsnęła głową.

- Nic na to nie poradzę. Sądzę, że możecie sprawdzić, na kogo jest konto bankowe, z którego wykonano przelew.

- Storm się tym zajął - uciałem. - Dragon! Zabierz ją do domu. I nie spuszcza jej z oka.

Lynn wycelowała we mnie palcem, a on zapłonął. Przez cholerną sekundę nie mogłem przestać się gapić na to zjawisko. Jakby ogień unosił się nad skórą i nawet jej nie poparzył. Obejmował cały paznokieć. Chciałem wiedzieć, jak tego dokonała.

- Nie chcę żadnej niańki.

- Kurwa... - Big Stev pochylił się w jej kierunku i zrobił minę małego, zafascynowanego chłopca. - Widziałeś kiedyś coś podobnego? - Wyszczrzył się. - Wychowałaś się w cyrku?

Ogień zgasł, a ona zacisnęła zęby. To jej cholerne spojrzenie sprawiało, że byłem nią zafascynowany. Miała tak dużo tajemnic, tak dużo wszystkiego... czego potrzebowałem.

- Lynn, nie wiemy, kto kręci się po mieście ani kogo szukają. Ty i Sugar będziecie mieć ochronę klubu - zadecydowałem, pokazując Dragonowi, aby ją zabrał.

- Tak to będzie wyglądać, gdy wyciągnę twoje jelita przez usta - warknęła na mnie.

Nie przerywałem kontaktu wzrokowego z Big Stevem, który wciąż stał za nią, a to już mnie wkurwiało.

- Ja ją odwiozę, Prez.

Jego słowa mnie wkurzyły. Wiedziałem, że to mój limit, wyminąłem Lynn i dopadłem mężczyznę, który ze mnie drwił. Uderzyłem go w twarz, a chłopaki zaczęły nam kibicować.

- Wstawaj! - Kopnąłem go.

Mruknął, lecz się nie podniósł. Podciął mnie w kolanach, chory sukinsyn! Uderzyłem go mocno w twarz, a jego głowa poleciała w bok. Usłyszałem cichy śmiech dobiegający z ust Cala. Big Stev kopnął mnie w jaja, aż przetoczyłem się po ziemi.

- Z czego się, kurwa, śmiejesz? - warknął. - Twoją żonę też przelecę.

Uderzyłem go ponownie.

- Masz u mnie dług - ucieszył się Cal.

Kątem oka dostrzegłem, że Lynn wyszła z Dragonem ze stodoły. Opuściłem drugą pięść, ale Big Stev mnie odepchnął. Nie chcąc się poddać, rzuciłem się na niego, gdy poczułem stalowy uchwyt Dumbbella.

- Jesteście głupią bandą pierdolonych idiotów - powiedział MP5, wskazując na mnie i Big Steva. - Ogarnąć się, i to już, mamy inne gówno na głowie. To nie czas na zgrywanie małolatów z liceum.

Rich i Storm mocno trzymali go za ramiona, praktycznie wrywając mu kości ze stawów.

- Wściekasz się, bo twoja stara mnie lubi, Prez?

- Policzymy się. - Uniosłem nogę i kopnąłem go w zębra.

- Big Stev na zewnątrz, jak nie potrafisz się zamknąć! - ryknął MP5. - Teraz! Jesteście jak stado pieprzonych owiec, jedno wam w głowie, gdy mamy kłopoty.

Miał rację. Kurwa, dałem się sprowokować. I to dość łatwo. Zrobiłem, co do mnie należało.

Odwrociłem się do Dumbbella.

- Pilnujcie tych pierdolonych drzwi. Dragon i Big Stev, siedzicie razem z dziewczynami, macie cały czas mieć je na oku. Nikt nie wychodzi na zewnątrz. Zrozumiałeś?

- Jasne.

Crow śpiewał dalej. Chciałem go zabić. Zakończyć to wszystko. Ale teraz, kiedy okazało się, że to tylko najemnik, było gorzej. Musieliśmy się dowiedzieć, kto mu to zlecił. Cholera.

Spojrzałem na ojca, a on skinął głową.

- Synu, on nam tego nie powie. - Wyjął telefon z kieszeni. - Musimy chronić nasze rodziny, jeśli to ktoś z zewnątrz.

Skinąłem głową.

- Pójdę do Thima i Ricka - zadeklarował Cal. - Podzwonię i może uda mi się dowiedzieć, czy to, co powiedział ten dupek, jest prawdą.

- Ja pojedę do klubu i zacznę szukać. Mam tam lepszy dostęp do baz danych - zdecydował Storm.

- Idź. I dowiedz się, czy nie chodzi o Sugar. Jestem niemal pewien, że komuś nie podoba się to, że przejęła Paradise.

MP5 splunął, ale przytaknął, kiwając głową.

- Chcesz sam się tym zająć czy ja mam to zrobić? - zapytałem go.

- To moja córka. Kojot, weź taśmę. Rich, Ron, upewnijcie się, że facet się nie rusza i nie mówi. Jego łata zostanie usunięta, a wszelkie ślady Krupierów na jego ciele zostaną spalone. Przeszukamy jego dom i samochód, a potem podpalimy wszystko.



Rozdział 33

Sugar

Zapukałam cicho do drzwi, nim weszłam do Lynn. Zaoferowałam jej gościnną sypialnię. Chciałam mieć ją blisko siebie. Pozwoliłam jej odespać te kilka godzin, była bardzo zmęczona. Zapaliłam światło i zobaczyłam przyjaciółkę w koszulce Thima, którą jej wybrałam. Właśnie przekręcała się na łóżku.

– Zamówiłam kolację – powiedziałam, wchodząc do pokoju z kubkiem herbaty dla Lynn. Tym razem role się odwróciły i to ja troszczyłam się o nią. – Na pewno jesteś głodna.

– Która godzina? – wychrypiała, przekręcając się w moim kierunku.

– Szósta.

Ziewnęła, siadając w łóżku.

Przyjęła ode mnie kubek.

– Dziękuję za gościnę, ale muszę wracać do siebie.

– W następną sobotę masz imprezę?

– Tak, w ratuszu. Pani Lennox, żona burmistrza, mnie zaprosiła, a ja nie potrafiłam jej odmówić.

Usłyszałam głos i odwróciłam się do drzwi. Cash stał tam z komórką w dłoni i uśmiechał się do nas podstępnie.

– Nie, są tu obie. Chcesz pierdoloną fotkę?

Pokazałam mu środkowy palec.

– Powiedz Thimowi, że śpi na kanapie – warknęłam.

Cash tylko się zaśmiał przysmykając drzwi.

– Nadal się nie odzywacie? – Lynn upiła łyk herbaty.

– Wiesz, jak jest... ciche dni. Potem ostry seks i znowu będzie wszystko w porządku – powiedziałam radośnie. – Nie martw się o nas. Ani o Lorraine. Jestem pewna, że będzie z nią dobrze. Wysłała mi zdjęcie Charona śpiącego obok niej na kanapie, więc dziewczyna świetnie się bawi ze swoim księciem. Scena jak z komedii romantycznej. Jestem pewna, że jest w swoim niebie, a jej matka pilnuje serca córki, aby nie zostało zranione. Moi rodzice przylatują w sobotę, chyba z Liamem... Mniejsza z tym... Do tego czasu ja i Thim musimy się pogodzić. Ale mam dla ciebie inne wiadomości. Chodzi o Irowa Krolika.

– Kogo?

– Irow senior robił interesy z Dolye'em, i obaj podobno zginęli w tym samym czasie. – Obejrzałam się w kierunku drzwi, jakbym obawiała się, że Cash tam stoi i nas podsłuchuje.

- Ale to jest tajemnica. Jego rządy przejął Irow junior. Dzwoniłam do Saxtona. Irow Krolik to jest ta osoba, która wynajęła Crowa.

- Jesteś pewna?

Kiwnęłam głową.

- I to jest rosyjska mafia. Przekazałam to Ronowi. Rozmawiałam również Davidem... Irow Krolik nie wycofał żadnych udziałów z Paradise. A nawet ma zamiar przylecieć w następną środę na partyjkę pokera z dawnymi inwestorami ojca. Kurwa, wiesz, w jakim jestem gównie?

- Chce cię usunąć?

- Thim tak twierdzi i planuje z nim porozmawiać. David zaproponował spotkanie przy śniadaniu w środę rano. Czekamy na odpowiedź Irowa.

Próbowałam ukryć, że denerwuję się z tego powodu.

- Dobrze, będzie w porządku - pocieszyłam się. - Nie zamierzam też umierać na stole w wykwintej restauracji, więc trzymam się wersji, że dogadam się z Irowem. David również ma taką nadzieję, a temu facetowi ufam. Pokazał, że oprócz tej pięknej buźki, ma niezły mózg. Nie wiem, jak z interesem... - Wskazałam w okolice krocza. - Jego żona chyba nie narzeka.

- Sugar.

- Żartuję, złotko. - Poklepałam ją po kolanie. - Mam jeszcze inny kłopot. Wprawdzie to się nawet cieszę... Pokażę ci, co wyszperał jeden z hakerów Davida. Mówiłam, że facet zna ludzi... Będę mogła zagrać Thimowi na nosie, jak mnie wkurzy - mruzczałam zadowolona, szukając zdjęć w telefonie. - Lub zmuszę Dogs of Hell do pożałowania tego, że nie wykopali jej daleko stąd - paplałam, podając aparat Lynn. - Poznajesz te białe pasma?

Przyjaciółka zmarszczyła nos, zerkając na ekran.

- Niewyraźne - szepnęła, przyglądając się uważnie. - Zaraz to... Silk?

- Tak, to jest Silk, którego Ron sprzął. A to Penny. Cudownie słodka Penny z Silkiem przed sklepem w mieście. Monitoring uliczny ich wyłapał - świergotałam, gdy oddała mi telefon. - Oni się na coś zmagają. Dodaj do tego, że jestem żoną jej byłego faceta. Mam pewność, że ona i Silk coś mieszają. Nie mogę tego udowodnić. Ale suka zasługuje na nauczkę.

- Nie wiesz, o czym rozmawiali.

- I dlatego chcę się dowiedzieć. Ale potrzebuję ciebie, aby się stąd wyrwać.

Upiła łyk herbaty i wysunęła się spod narzuty.

- A Cash?

- Zgubimy go w sklepach - zapewniłam zadowolona z mojego szatańskiego planu. - Dragon przywiózł twoje ubrania, dziecinko. Wkładaj to i znajdziemy ją.

- Jak?

- Ten sam haker wgrał mi śledzenie GPS-a z jej telefonu - pochwaliłam się.

Lynn sięgnęła do torby, którą zostawiłam na fotelu, i zerknęła na mnie niepewnie.

- Wiesz, że jak Thim się o tym dowie, to do soboty jednak się nie pogodzicie.

- Nie mogę uwierzyć, że sam na to nie wpadł. Nie znoszę tej suki. Ona gra przed nimi taką świętą, nie do zdobycia. A jak coś idzie nie po jej myśli, to sięga tam, gdzie najwięcej namiesza - kontynuowałam, odwracając wzrok, gdy Lynn się ubierała.

Szukałam aplikacji z GPS, którą wgrał mi znajomy Davida.

- Może zna się dłużej z Silkiem... albo to jakaś rodzina.

- Sratatata... - mruknęłam zła.

Lynn westchnęła, wkładając spodnie.

- Dobrze, ale powinniśmy zadać najpierw odpowiednie pytania.

- Sądzę, że ja mogłabym łatwo pociągnąć za spust, biorąc pod uwagę to, co zrobiła Lorraine, mojej dziewczynce... I to, co planowały zrobić z Kimberly... czy tam Kelly. Laską Charona. Odebrałam tej suce listy miłosne Lorraine i są teraz bezpieczne w moim prywatnym sejfie. A z Charonem policzę się za to, że dał jej te koperty. Kutas. Przynajmniej nie musiałam wbić jej noża między oczy.

Lynn uśmiechała się, jakbym właśnie powiedziała najbardziej błyskotliwą rzecz na świecie.

- Boisz się, że Penny odbije ci męża.

- Na twoim miejscu bałabym się, czy nie wyciąga łap po jaja Rona - odgryzłam się, wstając z łóżka.

- To akurat zakończony temat.

- Skoro tak mówisz - mruknęłam, pokazując jej, że Penny była w swoim lokum w wynajętym mieszkaniu w mieście. - Weźmiemy samochód firmowy z parkingu. Musimy się tam dostać.

Podeszłam do drzwi na palcach.

- Masz plan?

- Powiemy Cashowi, że idziemy na zakupy po sukienkę dla ciebie na następną sobotę. Pojęczy trochę... pojęczy. A potem pójdziemy do spa i stamtąd mu się wywinimy.

- Wiesz, że Thim i Ron... będą wściekli?

- Nie obchodzi mnie to. - Machnęłam ręką, uchylając drzwi. Usłyszałam dźwięk telewizora dobiegający z salonu. - Chcę wiedzieć, co suka ma do powiedzenia. Bez nich, bo obaj wkładali w nią fiuty i teraz nimi myślą.

- A ty będziesz strzelać?

Obejrzałam się na nią, gdy wkładała kurtkę.

- Dobra, ty będziesz gadać - zapewniłam Lynn. - Ja tylko trzymać pistolet.

Parsknęła rozbawiona, po czym uśmiechnęłam się ironicznie, kiedy szłam w kierunku salonu.

- Daj mi pogadać z Cashem, to łatwiejsze - kontynuowałam, będąc odwrócona do Lynn plecami. - Wzięłaś torebkę?

- Mam.

- Wyłączysz telefon, jak dotrzemy do spa - szepnęłam cicho. - Storm nas nie namierzy.

Skinęła głową.

Nikt nie bawił się lepiej niż ja, oglądając widok z wieży wodnej Danville z tym honorującym miasto mottem: „Po rapsodu najładniejsze miasto”. Penelopa Jackson zwisiała z wieży, obwiązana sznurkiem i taśmą. Była łyśa i to nie ja ją ogoliłam, choć mogłam. Zrobiła to wściekła Lynn. Głośne uderzenie odezwało się, gdy Penny uderzyła o metalowy wspornik. Spojrzałam na jej bujające się ciało. Lynn zakleiła jej usta, aby nie mogła krzyczeć. Zerknęłam na przyjaciółkę niepewnie, gdy sprawdzała, czy lina wytrzyma ciężar dziewczyny, nie dusząc jej jednocześnie.

- OK, już rozumiem, dlaczego jest naga i łyśa... Lynn - sarknęłam. - I domyślałam się, czemu nie powiesiłaś jej do góry nogami, bo wtedy krew spłynęłaby jej do mózgu.

- Zgadza się. - Skinęła głową.
- Wiesz, że ona doniesie na nas glinom.

Lynn wpatrywała się w dół. Penny już nie była piękna. Wyglądała jak marionetka albo strach na wróble.

- Jeśli doniesie, będzie musiała wyznać również, dlaczego jej to zrobiliśmy - wychrypiała sucho moja przyjaciółka.

Upiłam łyk piwa, które zabrałam ze sobą na ten pokaz.

- Może skłamać - zasugerowałam.

- Nie, bo znajdują ją i Krupierzy, i Psy, gdy wyślemy im jej zdjęcie - odparła Lynn.

Zawahałam się.

Wymalowałyśmy jej na ciele symbole Psów Piekła i Krupierów, miało to być wizytówką, że była ich suką. Tak jak chciała. Nie wiedziałam, co tak naprawdę wywinęła. To Lynn ją przesłuchiwała i widocznie jej się to nie spodobało, bo zanim się obejrzałam, próbowała obić jej buźkę. Skończyło się na podpaleniu włosów, a to, co zostało, ogoliła jej depilatorem. Do zera. Nawet suki nie zadrapała. Do diabła, nie wiedziałam niczego o jej umiejętnościach z Ergo.

Lynn spojrzała w dół i wybuchnęła śmiechem. Podniosła głowę i zapatrzyła się na światła miasta migotające w półmroku. Gapiłam się na nią, pijąc piwo, i oparłam o barierkę. Penny szarpała się na linach.

- To było przeze mnie? - szepnęłam ochrypłym głosem. - Penny doniosła Rosjanom?

- Nie wiem o Rosjanach. - Lynn zapatrzyła się na miasto. - Ale Silk i Fallon mogli to zaplanować po tym, jak oddałaś naszywkę Rickowi. Mieli porwać Lorraine albo ciebie.

- Poczujesz się lepiej?

Lynn zaśmiała się trochę głośniej, ale pokręciła głową.

- Powiedziała, że to Silk znalazł ją przed tym sklepem, ale w łazience były zużyte gumki, więc albo ma nowego chłopaka... - Lynn zamilkła, dając mi czas, abym sama to rozgryzła.

- Albo sypia z Silkiem - domyśliłam się.

- Albo z Młodym Bykiem.

Pokazałam jej, abyśmy już zniknęły, zanim ktoś nas tu zauważy. Zeszłam ostrożnie po schodach, nie chcąc się poślizgnąć. Zwłaszcza że miałam nylonowe rękawiczki. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałyśmy, były odciski palców czy włosy zostawione na miejscu. A byłyśmy w jej mieszkaniu i tutaj. Gdy znalazłyśmy się na dole, zrobiłam kilka fotek larwie zwisającej z wieży wodnej, po czym pobiegłyśmy do samochodu ukrytego w bocznej uliczce.

- Swoją drogą ten Luster to brat Silka. Może faktycznie znała go ze szkoły - oznajmiłam.

Odpaliłam toyotę i ruszyłam przed siebie.

- Luster może opowiedzieć chłopakom ciekawą historię. Damy im namiar. Na Silka też. Ale Penny?

Przytaknęłam.

- Ron by jej nie ukarał. Thim również - domyśliłam się.

- Możliwe. - Lynn skinęła głową. - Nie wyczyściła historii na swoim laptopie. Szukała kontaktu do Ergo.

- Kurwa - zakląłam, zerkając na nią niepewnie. - Nie byłaby taka głupia.

- Byłaby. To moje ostrzeżenie. Ona wie, jak to się skończy, gdy mnie wyda.

- Skąd wie o Ergo?

- Silk.

- Mogę jedynie sobie wyobrazić, co Penny zamierzała zrobić z tą informacją. Cholera. Ja ją wygnałam z Hell, a ona chciała jeszcze pokręcić się przy Ronie.

- Miała kilka wiadomości od niego – potwierdziła Lynn, siedząc na miejscu pasażera.

- Czytałaś? – Zerknęłam na nią.

- Tak. I dlatego wiem, że mój związek z nim... nie jest tym... Nie jest w ogóle związkiem.

- Możesz podziękować mnie. To ja zamieszałam w twoim związku. Albo jego braku. Urwę mu kutasa.

- Nie. To jest już koniec, Sugar. Proszę, nie mieszaj się w to. Chcę mieć już tylko spokój. Niech Psy Piekła sobie posprzątają. Po tym, jak odwieziesz mnie do mieszkania, zadzwonię do Stroma.

- Mam numer – wykrztusiłam, przełknąwszy żółć. – Dziękuję.

- Nie ma za co – powiedziała dumnie, uśmiechając się promiennie.

Jak diabeł wcielony zabierałam nas z miejsca przestępstwa.

- Teraz możesz zrobić mi przysługę i nie wspominać Thimowi, że to ja narysowałam jej tego kutasa na czole, bo mnie poniosło – dodała.

- Cóż... kutasów to ty nie potrafisz rysować. – Zaśmiałam się. – Wyglądało to, jakby dzieciak nabazgrał. Powiesz mi wszystko o Silku, co ci Penny powiedziała.

Oparła głowę o zagłówek.

- Niewiele. Próbowała się zasłonić, że to Luster ich ze sobą umówił, a ona nigdy nie zdradziłaby nic, co zaszkodziłoby Dogs of Hell.

- Sądząc po tym, jak żałośnie płakała... ja bym uwierzyła – wyznałam.

- Nie zadawaj pytań w taki sposób. Szukaj odpowiedzi w gestach. Ona coś ukrywała.

- Dlatego przeszukałaś jej laptop i telefon? Dlaczego Dogs of Hell na to nie wpadli? – zaciekałam się.

- Drugi telefon, nowy numer. Nie mogli jej namierzyć, a ona w razie czego mogła się wyprzeć. SMS-ów jest niewiele i tylko do Luster. W sumie nie ma w nich niczego konkretnego – stwierdziła Lynn.

Byłyśmy już w dzielnicy, którą dobrze znałam.

- Może się wykręcić... nawet jak damy zdjęcia jej i Silka.

- Są niewyraźne.

- Cholera. – Uderzyłam dłonią w kierownicę. – A historia wyszukiwania?

- Wyczyściłam ją.

- Dlaczego? Mogłyśmy powiedzieć chłopakom...

- Nie.

Zamilkłam i pokiwałam jej głową, skręcając już w uliczkę, w której mieścił się nasz blok.

- Ponieważ miałaś pewność, że Penny jest winna, ja ci wierzę. Ale ty jej nie lubisz i ja... Chłopaki to przyjmą po swojemu.

- Przepraszam. To nie było do końca przemyślane, ale wiem, że teraz będzie się bała spotkania z cieniem Ergo.

Chciałam dowiedzieć się, co jeszcze ukryła Lynn. Zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że była dobrze wyszkolona. Zaparkowałam, pokazując jej motocykle stojące nieopodal.

- Break i Wrick – wyszeptęła.

Skinęłam głowę.

– Cholera, będziemy miały przerabane, kochana. Możemy udawać, że wracamy z zakupów. Nadal mam je w bagażniku.

– I tak to nie przejdzie, ale OK. Wejdiesz na górę?

– Oczywiście! Mam ochotę na tequilę.

Wysiadłyśmy z samochodu. Zaśmiałam się, gdy Lynn nie mogła znaleźć telefonu w torebce. Chwyciłam nasze torby z tylnego siedzenia, gdy słyszałam, jak jeden z Prospektów dzwoni, aby poinformować, że się znalazłyśmy. Mijając ich, pomachałam im serdecznie.

– Cześć. Nie nudziło wam się tu tak siedzieć?

– Prez chce z tobą rozmawiać – odparł Wrick.

– Przykro mi, ja i moja przyjaciółka mamy wieczór paniński. Mój! Spóźniony. – Śmiałam się, wchodząc do budynku tanecznym krokiem z Lynn u boku.

Usłyszałam jej rozmowę ze Stormem.

– Mój przyjaciel jest hakerem... Tak, jest najlepszy. Znalazł ukryte ślady, które łączyły Silka, jego brata Lusterę oraz Fallona z Penny Jackson.

Uszczypnęłam ją, gdy wchodziłyśmy do windy, a Wrick i Break wbiegli za nami do budynku. Nie zdążyłam wcisnąć guzika, gdy do nas dołączyli.

– Powiedz, że to ja to znalazłam.

Lynn pokręciła głową.

– Nie, Storm... Wyślę ci to. Nie znajdziesz niczego w jej telefonie, bo ma drugi numer.

Słuchałam ich rozmowy i wysłałam Stormowi zdjęcia Penny z Silkiem i Penny zwisającej z wieży wodnej. Mój telefon zaczął dzwonić. Wzdrygnęłam się, nie wiedząc, czy wiadomość dotarła do Storma. To Tim. Nic z tego. Rekruci byli dziwnie milczący. Wyglądali na wściekłych. Ja się cały czas uśmiechałam.

– Co tam, chłopaki? Trudny wieczór?

– Nic jej nie jest – powiedziała Lynn do telefonu. – Bo jesteśmy w windzie... zasięg jest słaby.

Odebrałam jej aparat. Trochę się ze mną szarpała, ale w końcu ustąpiła.

– Swoją drogą wiesz, jakim dupkiem jesteś – warknęłam na Storma. – Ciesz się, że ja jej nie zabiłam. Suka zasłużyła na to. Na kulkę w łeb! Była zdolna do ukrycia takiego gówna i upozorowania, że wyglądało to tak, jakby winni byli Krupierzy. A to mój klub!

– Sugar – jęczała Lynn, zabierając mi komórkę. – Lepiej zadzwoń do Ricka.

– Rick! – pisnęłam, gdy drzwi się otworzyły. – Masz rację. Muszę powiedzieć Rickowi.

Lynn otworzyła mieszkanie, a rekruci weszli z nami. Kazałam im znaleźć tequilę i kieliszki. Żaden z nich się nie ruszył. Byli mało rozrywkowi.

Rzuciłam zakupy przyjaciółki do sypialni.

– Będziesz wyglądać bosko w tej kiecce! – krzyczałam, gdy krzątała się w łazience.

Wybrałam numer do Ricka. Był zajęty... Cholera. Cóż, wróciłam do salonu, znalazłam tequilę w szafce w wyspie kuchennej. Zerknęłam na Prospektów. Wrick stał na balkonie, wyglądając na zewnątrz czujnym okiem. Break opierał się o ścianę, śledząc moje ruchy. Co jakiś czas wpatrywał się w drzwi wejściowe.

– Usiądź – zaproponowałam. – Nigdzie się nie wybieram.

Rozdzwoniła się jego komórka. Stary rockowy kawałek. Uniosłam brew, odkręcając tequilę.

– Tak... jest... Nie, wszystko z nią w porządku. Nie... Prez...

Zaśmiałam się, gdy zerknął na mnie.

- Zapytam... Twój teść chce z tobą rozmawiać.
- Timothy? - Ucieszyłam się, sięgając po telefon. - Halo.
- Sugar. - Brzmiał na wkurzonego. - Dlaczego dostaję informację, że uciekłaś naszym chłopcom razem ze swoją przyjaciółką? Oni przeszukają całe miasto, podczas gdy powinni zajmować się czymś innym.
- Och... Pracowałam nad sprawą... Jezus... to brzmi jak z jakiegoś serialu kryminalnego. Break, nalej mi lufkę.
- Sugar, skup się - poprosił MP5, ale mnie rozpieszczała radość.
- Och, racja. Przepraszam. To mnie fascynuje. Dziwnie, że sama na to nie wpadłam. Była dziewczyna twojego syna... mieszała z Krupierami i chciała wydać Lynn.
- Masz na to dowody?
- Wyślę ci zdjęcia.
- Wyślij Stormowi.
- Już wie. Poczekaj chwilę...
Lynn wróciła do kuchni. Była już przebrana i uśmiechała się słabo, rozczesując włosy.
- Co powiesz na tequilę? - zasugerowałam.
- *Dirty banana*? - Otworzyła zamrażalnik. - Mam wszystko.
- Lubię, gdy mówisz do mnie brzydko. Chcę tego drinka!
- Sugar... - Usłyszałam w telefonie.
- Mamy wieczór panieński z moją najlepszą przyjaciółką. - Zaśmiałam się, czułam już, jak wypita lufka tequili rozgrzewa mnie od środka. - Będą serwowane nieprzyzwoite drinki. Przyjedźcie z Molly.
- Nie dzisiaj. Dziękuję za zaproszenie. Molly musi zostać z Lorraine.
- Rozumiem. - Patrzyłam, jak Lynn kręci się po kuchni. Oparłam się łokciami o wyspę i wsunęłam na stołek. - Penny sypiała z jednym z nich. Albo z Lusterem, albo Silkiem.
Lynn pokręciła głową, abym nie wspominała o tym MP5.
- A ja ci mówię, że z jednym z nich. Jakbyśmy zabrały gumkę, tobyśmy mogły zbadać DNA - warknęłam rozbawiona i wróciłam do rozmowy z MP5. - Przepraszam.
- Rozumiem, że Lynn ją przesłuchała?
- Ta suka chciała ją wydać.
- Dlatego zwisa teraz z wizytówki Danville? Ogolona na łyso, naga i wymalowana czerwoną farbą? - Jego głos brzmiał spokojnie. Za spokojnie. Aż przełknęłam ślinę.
- Widziałeś? Ee... to szminka. Moja - wyznałam, starając się nie roześmiać, bo Break nie był zadowolony.
- Sugar... proszę, zmiłuj się nade mną.
- Twój klub jest bezpieczny i mój również. Nie pozwolę jej tam zamieszać. Rozumiesz?
- Rozumiem, ale wytrzeźwiej i porozmawiamy. Jutro śniadanie, Molly robi *hot brown hop*.
- Kocham cię, staruszkule! - ucieszyłam się, wiercąc na stołku, gdy Lynn wrzuciła banany mrożone do miksera. - Postaram się być rano. I przywiozę bourbon biscuit, bo wiem, że lubisz. Pozdrów Molly i Lorraine.
- Pozdrowię. I następnym razem, jak wyłączysz komórkę i nie odbierzesz mojego telefonu... skończy się to dla ciebie źle.
- Staruszkule... cóż za propozycja. Już za tobą tęsknię. - Zachichotałam.
Rozłączyłam się i rzuciłam komórkę Breakowi, a Lynn włączyła mikser.

- Lubię go, staruszek ma styl.

Byłam zbyt odurzona, żeby chociaż spróbować przeanalizować swoje uczucia. Cieszyłam się, mając znów Lynn przy sobie i mogąc korzystać z jej kosmicznych zdolności do przyrządzania drinków. Po *dirty banana* i *sex in the woods* przeniosłyśmy się do salonu, by po raz setny obejrzeć Venoma. Kultywowałyśmy naszą małą tradycję, rozmawiając o tym, co mogłyśmy zrobić lepiej albo co dopiero zamierzałyśmy zrobić. Lynn wyglądała na zmęczoną, ale nie zastanawiałam się nad tym zbyt długo. Było mi tak dobrze z nogami na stoliku i drinkiem w dłoni.

Drzwi do mieszkania się otworzyły i obie dobrze wiedzieliśmy, kto to. Moje serce zabiło nerwowo, ale się nie podniosłam.

- Jak przerobiłaś to wszystko? - zwróciła się do mnie Lynn, siedząc obok z jedną nogą podwinętą pod siebie i wyglądając beztrosko. - Ale musisz być tak samo zdenerwowana jak ja...

- Nie wiem, o co pytasz... Zaskakujące, ale naprawdę jestem dużo spokojniejsza - mamrotałam.

Kątem oka widziałam, jak Thim i Ron wchodzi do środka, ale żadna z nas na nich nie spojrziała. Skierowali się do kuchni, rozmawiając z Wrickiem i Breakiem.

- Dam ci znać, kiedy moje myśli nadrobią zaległości. - Śmiałam się. - Muszę zadzwonić do Ricka.

Okazało się, że telefon miałam na stoliku, gdzieś w okolicy shakera, i nie chciało mi się po niego sięgnąć. Drzwi znów trzasnęły. Rekruci wyszli. Uch, miałyśmy przechłapanie.

- Zresztą... zadzwonię jutro - oznajmiłam.

Miałam świadomość, że Thim nie był zadowolony, gdy wszedł do salonu i przysunął sobie krzesło z kuchni. Usiadł na nim okrakiem i ułożył łokcie na oparciu. Ron zaś oparł się plecami o wyspę kuchenną i splótł ramiona na piersi.

- Zabiłabyś jednego z nich? - zapytałam Lynn, zerkając na nich. - Ja teraz nie trafiłabym, nawet gdybym trzymała ósemkę w dłoni.

- Nie, chyba że spróbują zabić mnie pierwszą.

- Nie pozwolę nikomu cię zabić, Lynn. Jesteś moją dziewczynką. - Zachichotałam, po czym upiłam łyk gorącego seksu w lesie. - Tylko z tobą brudny seks w lesie.

- Sugar...

Moje serce przyśpieszyło na dźwięk mojego imienia. W głosie Thima pobrzmiwało ostrzeżenie. Nie musiałam podnosić głowy, żeby wiedzieć, że był na mnie wściekły. Słyszałam to. Subtelny uśmiech miał zamaskować moje zdenerwowanie i uniosłam twarz.

- Hej, Thim. Jak leci? - rzuciłam niewinnie.

- Gdy wypijesz swojego drinka, wstaniesz i wrócimy do hotelu.

- Co? - warknęłam na męża. - Chyba sobie żartujesz.

Zaczęłam się szaleńczo śmiać. Zerknęłam na Lynn, ale brakowało mi jej opanowania. Ona była w stanie gapić się tylko w swoją szklanekę.

- Znaleźliście swoją dziwkę? - zapytałam, zwalczywszy pragnienie stania się tak opanowaną jak ona.

- Sugar - rzekł znacząco Thim. - To nie jest temat, który chcesz teraz poruszać.

- Nie jest?

Ron miał groźny wyraz twarzy, a jego ramiona zacisnęły się mocno. Znałam ten gest.

- Dlaczego? - zapytałam. Ale tylko dlatego, że nie mogłam się powstrzymać.

Podniósł brew.

– Pomyśl, co czujesz do Thima, i to uszanuję. Ale nie to, co zrobiliście. Uciekając spod ochrony klubu i atakując Penny.

– Wiesz... – Przechyliłam głowę. – Pieprz się. Twoja suka mnie nie obchodzi. Możesz sobie pieprzyć, kogo chcesz, ale nie pozwolę nikomu krzywdzić mojej laski.

Dłoń Lynn opadła na moje ramię.

– Potrafię się bronić.

– A mu-sisz? – czknęłam.

– Sugar. Wstawaj, wychodzimy. Teraz.

Krzesło, na którym jeszcze przed chwilą siedział Tim, przewróciło się, gdy on wstał wściekły.

– Nie zmuszaj mnie, abym przerzucił cię przez ramię. Naprawdę mnie dziś wkurwiłaś i to jest mój limit.

– Tim? – zapytałam zdezorientowana.

– Wychodzimy!

Nie poruszyłam się. Lucas odetchnął głęboko, a jego spojrzenie zgasło.

– Idź, Sugar – poprosiła Lynn.

Wiedziałam, że spierdoliłam. Żałowałam, że nie powierzyłam mu swoich sekretów, ale... Zaufałam mu i byłam jego żoną. Nie głupią, naiwną laską, którą chciał odsunąć od wszystkiego. Tak czy owak to nie miało teraz znaczenia. Wiedziałam, jak się czuł w całej tej sytuacji, i to było kiepskie. Rozumiałam to. Bał się o moje bezpieczeństwo, a ja się wymknęłam. OK. Nie oznaczało to, że zawsze będę go słuchać i grać tak, jak on chciał.

Nachyliłam się tylko po to, by sięgnąć po shaker. Gdy to zrobiłam, on go wyszarpnął i rzucił nim o ścianę. Szkło się rozprysło, a mikstura zostawiła zieloną plamę. Kątem oka dostrzegłam, że Ron się poruszył. Lynn mnie szarpnęła, a ja nagle znalazłam się za jej plecami. Przyjaciel trzymał Thima w uścisku. Lucas nie krzyczał, nie wściekał się, ale ta maska na jego twarzy była o wiele gorsza. Mimo że nie słyszałam, co Ron mu tam mówił, to jednak... facet, który na mnie patrzył, to nie był mój Thimie, którego znałam.

– Będzie lepiej, jak już pójdziesz, Sugar. Jedźcie do hotelu. Chłopaki z wami pojadą. Jesteś teraz celem. Zdajesz sobie z tego sprawę? – Ton Rona był dziwnie grzeczny.

– Wiem.

Thim poszedł do kuchni po ręcznik i zaczął zbierać szkło. Ron zajął jego miejsce na krześle. Ułożył dłonie na swoich szerokich udach.

Musiałam przyznać, że robił wrażenie.

– Penny jest nieprzytomna, ale wraca do zdrowia w klubie. Tak dla waszej wiadomości – oznajmił, patrząc na mnie. – Storm zajmie się wszystkim, co mu przekazałyście. Mogłyście wcześniej nam o tym powiedzieć, to nie są wasze sprawy. I nie chcę, abyście się w to kiedykolwiek wtrącały. Rozumiecie? Nie jest tak, że nie krzywdzimy kobiet, gdy na to zasłużą, ale wy ośmieszacie nasz klub.

– Ośmieszamy? – parsknęłam. – Znalazłam kreta.

– Dowiemy się tego, jak Penny odzyska przytomność – zapewnił.

To mnie wkurwiło. Ze złości kopnęłam w stół.

– Rób, co chcesz. Uważam, że zasłużyła na karę. Chciała wydać Lynn, szukając informacji o Ergo. Skąd wiedziała o Ergo, kurwa?

- Chciałbym tylko usłyszeć od ciebie, dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? - zwrócił się do Lynn.

Moja przyjaciółka spojrzała na niego obojętnie.

- Bo to nie jest twoja sprawa.

- Co nie jest moją sprawą?

Och, nawet jego głos sprawił, że łożądek mi się zacisnął i wolałabym teraz być z Thimem w kuchni i sprzątać ten bałagan.

- Jeśli skontaktowałaby się z kimkolwiek, Ergo wysłałoby za nią swojego człowieka i teraz znalazłbyś jej ciało z roztrzaskaną twarzą. Bez możliwości identyfikacji.

- Cholera. - Wzdrygnęłam się, gapiąc na przyjaciółkę, ale ona nie spuszczała wzroku z Rona.

- Chcesz powiedzieć, że uratowałaś jej życie?

- Chcę powiedzieć, że jeśli zrobi to drugi raz, nie skończy się na ostrzeżeniu.

Ron skinął głową.

- Porozmawiam z nią, jak się ocknie. Od kogo dostałaś zdjęcia Penny i Silka?

- To moje zdjęcia - wyznałam. - Mam hakera. Trafił na nie, gdy kazałam mu szukać powiązań. I to ja poprosiłam Lynn, aby pomogła mi ją znaleźć. Nie muszę się tłumaczyć, ale tak było.

Ron odwrócił się do Thima, który trzymał dystans, ale wiedziałam, że ledwo nad sobą panował.

- Może mogłaś zadzwonić do Ricka wcześniej, sam przycisnęłoby Silka. A teraz musimy go jeszcze szukać po mieście - rzekł Lucas.

- Zniknął? Jaka szkoda - zadrwiłam.

Mój mąż uderzył pięścią w blat wyspy kuchennej, gapiąc się na mnie. Jego przyjaciel zmrużył oczy, posyłając mu nieme ostrzeżenie. Lynn tylko przyglądała się uważnie Ronowi.

- Pieprzyć ją - warknęłam, wstając i sięgając po telefon ze stolika. - Nie była waszym aniołem, którego chcieliście w niej widzieć. Ostrzegłam ją. Nie posłuchała. A ty... - Wskazałam na Rona. - Nie zasługujesz na moją przyjaciółkę. Jesteś za miękki na dziewczynę z Ergo.

- I to jest nasz problem. Pieprzyła się ze mną, zmuszając mnie, żebym uwierzył, że mogę jej ufać, a teraz wyglądam na durnia. Bo ona jest możliwym zagrożeniem dla klubu.

Złość rosła wewnątrz mnie i przechyliłam głowę w jego kierunku.

- Uratowała życie moje i Lorraine - wyjaśniłam spokojnie, powodując, że wściekłość na twarzy Rona trochę zmalęła. - Uratowała nawet więcej niż moje życie, Ron. Uratowała klub, bo gdyby Thim i Prez stracili Lorraine, rozpętałoby prawdziwe piekło.

- Sugar - poprosiła cicho Lynn. - Dziękuję. Nie broń mnie. Chodź, odprowadzę ciebie i Thima do drzwi.

- Nie chcę cię z nim zostawiać.

- Ron zaraz wyjdzie - zapewniła z uśmiechem, któremu nie wierzyłam.

- Nie przejmuję się, czy jej ufasz. Ja ufam - mówiłam, wychodząc zza stołu. Obserwowałam, jak Lynn szuka mojej torebki w kuchni. - Zabiła mężczyznę, który zagrażał jej i tobie. A ty? A ty co zrobiłeś, aby ją chronić?

- Nie pozwalacie nam tego robić - odezwał się Thim, a ja odwróciłam się w jego stronę. - Zostawiłem cię w hotelu, aby być pewnym, że jesteś bezpieczna. A ty co? Chciałaś zgrywać pieprzoną mścicielkę?

Wypuściłam powietrze. Popatrzyłam na Lynn, która podała mi torebkę. Przytuliłam ją, czując zapach słodkiego drinka i jej szamponu do włosów.

– A w cholere z nimi. Jesteś moją bohaterką. Robimy to dla nas. – Odsunęłam się, przyglądając uważnie jej twarzy. Znów była moją Lynn z tym nieśmiałym uśmiechem. – Zawsze będziesz częścią Krupierów, a ja zawsze będę cię chronić. Nikt tutaj nie ma prawa oczekiwać od mnie, że pozwolę ci zostać w to wciągniętą. Nikt, nawet oni.

– Dziękuję, Sugar. Za wszystko. Wracaj do domu.

– Hotelu – poprawiłam ją i się zaśmiałam. – Mieszkam w pierdolonym raj.

Skrzypiąc obcasami, ruszyłam do wyjścia dziarskim krokiem, podśpiewując piosenkę Taylor Swift o kłopotach. Chciałam ich rozbawić. Thim nie odezwał się nawet słowem. Na korytarzu stali Dragon i Cash.

– Przepraszam, skarbie, że się wymknęłam. – Posłałam buziaka Cashowi.

Nie odpowiedział. Och, chyba sobie zasłużyłam. Wkurzało mnie to, ale rozumiałam, dlaczego byli po stronie Rona i Thima. Moja przyjaźń z Lynn była krótsza, ale ufałam jej. Nasza relacja zawsze będzie ponad moją lojalnością w stosunku do Lucasa. Nie byłoby mnie tutaj bez niej.

Coś brzęczało za mną w windzie i ponownie się przestraszyłam. Gdy zerknęłam przez ramię, dostrzegłam, że Thim odpiął pasek od spodni i wyciągał go ze szlufek. Nie wzdrygnęłam się. Zabrało mi to sekundę, żeby zdać sobie sprawę z tego, co on zamierza.

– Zlejesz mnie w windzie? – zapytałam, podnosząc brew i czując dreszcz na plecach.

– Nie. Znam miejsce, w którym będę mógł to zrobić bez świadków.

Dopiero wtedy zadrżałam.



Rozdział 34

Lynn

Minął już prawie tydzień, odkąd Ron wyszedł z mojego mieszkania i sprawił, że chciałam zniknąć. Zwinąć się w pozycję embrionalną i zapomnieć, że gdzieś tam w głębi siebie chyba go kochałam. Potrafił być sukinsynem. Początkowo było to tak ujmujące, że mężczyzna, któremu zaufałam, zaopiekował się mną. Sypiał ze mną, więc miałam prawo sądzić, że coś do mnie czuł. Ale jednak się pomyliłam. To było absolutnie do przewidzenia. Był tak skupiony na klubie... zbyt skupiony. I twierdził, że ja nigdy nie będę jego częścią. Nawet nie chciałam. Wtedy mu to wykrzyczałam, a on wyszedł. Czułam się lepiej – o wiele lepiej, bo uchroniłam swoje serce. Tak naprawdę nie potrzebowałam klubu, ale jego, nie zrozumiał moich słów, a ja nie wyjaśniłam. Głowa już mnie nie bolała, a sińce pod oczami prawie znikły. Byłam osłem. Był dla mnie niesprawiedliwy, oskarżając mnie, że chciałam tylko zemścić się na Penny z zazdrości. A on musiał teraz sprzątać. Nie potrzebowałam dołowania ani tego, że sprawił, iż poczułam się mało ważna, bo zawsze sądziłam, że byłam ponad to. Nie byłam.

Chciałam tylko, żeby Ron zainteresował się mną jako kobietą, a on widział we mnie dziecko Ergo. Nie mogłam nawet się obronić przed jego oskarżeniami, gdy skarcił mnie za to, że nie pomyślałam o bezpieczeństwie Sugar i swoim. Przyparł mnie do tej cholernej ściany, a ja nie walczyłam. Jeśli on wierzył w te wszystkie bzdury, że będzie musiał po mnie zawsze sprzątać, to... Był niepoważny!

Na domiar złego miałam obsesję na punkcie tego faceta i seksu z nim. Ron był zdeterminowany, aby mnie zniszczyć, to było ekscytujące... na początku. Wiedziałam, że przyjdzie mi za to zapłacić i teraz miałam zranione uczucia. Po prostu chciałam być z nim, a wtedy nic więcej by się nie liczyło. On stwierdził, że egoistycznie myślałam tylko o sobie.

Ledwo odzyskałam spokój, a kłopoty znowu mnie dopadły. Naiwnie myślałam, że Dogs of Hell o mnie zapomną po tym, jak Ron zniknął z mojego życia. Cholera! Teraz miałam do czynienia z dwoma najbardziej przerażającymi ludźmi, jakich kiedykolwiek spotkałam. W drzwiach mojego mieszkania stał Big Stev. Był niezwykle przystojny, ale, do cholery, ten człowiek był olbrzymem i przerażał mnie ten jego obłąkańczy wzrok. Kiedy tkwił w korytarzu, moje oczy wędrowały po jego mięśniach, które napięły się pod jego ciasną, czarną koszulką z siekierą wbitą w pień drzewa i napisem: „Jestem gotowy rąbać”. Jego spojrzenie było trudne do zignorowania, gdy tak się we mnie wpatrywał.

Był z nim MP5. Wręczył mi kwadratowe pudełko, bez żadnego adresu ani uprzedzenia, czym był niespotykany prezent. Drobne kurze łapki wokół jego oczu zmarszczyły się, gdy zapytał:

- Jak się masz?
- Dobrze, dziękuję.

Skupiłam się na MP5, ignorując Big Steva, ale nie było to łatwe, ponieważ motocyklista był bardzo wysoki.

- Widzę - powiedział Prez, z uśmiechem wręczając mi pudełko. - Dla ciebie. To w ramach podziękowania, Lynn. Wiem, że nie chcesz mieć z nami nic wspólnego, ale mój klub spłaca długi.

- Dziękuję... to nie jest potrzebne.

- Potrzebne - zapewnił, nie pozwalając mi oddać podarunku. - Lorraine opowiedziała mi, jak się nią zajęłaś, oddając jej nawet ostatnią butelkę piwa. Jej terapeuta uważa, że dzięki tobie nie będzie miała trwałych uszkodzeń i szybko z tego wyjdzie. Jeszcze sprawa Penelopy Jackson, to również mogło się źle skończyć.

Rozbawienie MP5 znikło.

- Przepraszam za to.
- Nie, z nią jest dobrze. Zostanie wydalona z klubu. Zapewniła mnie, że nigdy nie wyda sekretu twojego ani klubu.

Chciałam zapytać, czy jej wierzył, ale milczałam.

- Właśnie dlatego ja tutaj jestem. W imieniu naszego klubu, jako Prezydent, pragnę wyrazić naszą wdzięczność w stosunku do ciebie i Sugar za to, co zdążyliście przechwycić. Cóż, mogłyście to inaczej rozegrać, ale stało się i doceniam, że klub mógł to sprzątnąć po cichu.

Odwróciłam wzrok od spojrzeń obu mężczyzn, nie chcąc, by zobaczyli, jak bardzo martwiłam się o to, że w mieszkaniu miałam gościa, i nie chciałam, aby to odkryli.

Shadow zjawiła się nocą, ranna i zakrwawiona, szukając pomocy. I znalazła mnie. Wszyscy, którzy ją znali, sądzili, że nie ma w niej żadnej słabości. Nienawidziła ludzi i świata, szczyliła się tym, że radziła sobie sama, bez względu na to, z czym się zmagала. Nie miała zamiaru się poddać, ale zanim stała się Shadow, była Anną, moją siostrą. Tylko ja rozumiałam, dlaczego nie mogła zrzucić maski osoby bez serca, aby przetrwać w Ergo. Nie chciałam, aby klub wiedział o jej istnieniu.

- To jest poważna sprawa - odezwał się znów MP5. - I tak Dogs of Hell traktują to, co zrobiłaś. Wszystko, czego sobie zażycysz, zostanie spełnione.

Podniosłam wzrok i spojrzałam w stronę Big Steva.

- Nie jesteście mi nic winni. Wy chroniliście mnie po tej sprawie w Podziemiu. Jesteśmy kwita. Poza tym twoja córka jest moją przyjaciółką, ona i Ciara przychodzą do mojego salonu. Nie zrobiłam tego dla klubu.

MP5 skinął głową, a potem odwrócił się w stronę Big Steva.

- Mówiłem, że niczego nie przyjmie. Masz jakiś pomysł?
- Może potrzebujesz samochód?
- Nie. Ten, który zostawiła mi Sugar, jest dobry.
- Warsztat i sklepy Dogs of Hell są dla ciebie otwarte.
- Dziękuję i doceniam to... Prezydencie - powiedziałam niepewnie. Zobaczywszy uśmiech na jego twarzy, wiedziałam, że okazałam mu szacunek. Spojrzałam na pudło w

moich dłoniach. – Cokolwiek to jest... wystarczy. Myślę, że to i tak niepotrzebne, ale rozumiem, że nie odpuścicie.

– Ratowanie życia naszych bliskich jest warte więcej niż to.

Nie mogąc się powstrzymać, odpowiedziałam:

– Dziękuję. Nie czuj się zobowiązany. Ratowałam także własne życie, od tego się wszystko zaczęło. Chciałabym, by wszyscy byli bezpieczni.

– Ja również mam takie marzenie – parsknął i podrapał się po wytatuowanej szyi.

– To nierealne marzenia, Prez – odparł Big Stev.

Zerknęłam na niego ukradkiem, gdy on gapił się na moje cycki.

W tamtym momencie żałowałam, że mam na sobie spodnie od dresu i bawełniany podkoszulek.

– Dziękuję, że się pofatygowaliście. Muszę już iść.

– Przydziesz jutro wieczorem na urodziny Kojota? – zapytał Big Stev.

Jego oczy powoli wędrowały po moim ciele, dostrzegł chyba nawet wypieki na moich policzkach. Poruszyłam się nerwowo, a on nadal stał i gapił się bezczelnie. Jego intensywne spojrzenie paliło moje ciało, sprawiając, że pociągnęłam za rąbek mojej długiej koszulki.

– Kojot się ucieszy, widząc cię na imprezie, która i tak jest nudna jak cholera – dodał MP5 rozbawiony. – Oczywiście dopóki Stella i Molly nie uraczą wszystkich swoimi drinkami.

– Przyjadę po ciebie o ósmej – zadeklarował Big Stev, oceniając wzrokiem, jaki mogę mieć rozmiar stanika.

– Bardzo wam dziękuję – westchnęłam. – Sugar mi wspominała o imprezie, ale mam obowiązki wobec swoich klientów. Jutro jest przyjęcie w ratuszu, na którym muszę się pojawić.

– Wolisz imprezę ze sztywniakami?

– Stev – warknął MP5.

– Przepraszam – wymamrotałam.

– Rozumiem, Lynn. I tak zawsze jesteś mile widziana w klubie. Masz wszystko, czego potrzebujesz? – zapytał MP5, sięgając do kieszeni po papierosy.

– Tak, dziękuję.

Nie zapalił, spojrzał na mnie i powiedział:

– Nie ma zbiegów okoliczności, Lynn. Storm znalazł urządzenie śledzące ukryte w podwoziu samochodu Penny.

Zimny dreszcz spłynął po moim kręgosłupie, kiedy o tym pomyślałam.

– Zatrzymamy ją na chwilę, żebyśmy mogli mieć ją na oku. Upewnimy się, kto ją śledzi.

I zostanie w klubie z Ronem – skwitowałam w duchu, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Rozumiem. Doceniam prezent, ale myślę, że wszystko będzie dobrze. To naprawdę nie jest konieczne, ale dziękuję.

Mężczyźni nie ruszyli się jednak z miejsca.

– Coś jeszcze? – zapytałam cicho.

– Big Stev, daj nam chwilę.

Mężczyzna tkwił w bezruchu, dopóki Prez się nie odwrócił, wtedy wyprostował się i odszedł. Nie spuszczałam wzroku z MP5, nie chcąc, by wyraz mojej twarzy mnie zdradził. Bałam się go. Straciłam pewność siebie i cofnęłam się do mieszkania.

- Dziękuję ci. Dziękuję Bogu, że byłaś tam, kiedy potrzebowała cię Lorraine, i nie pozwoliłaś skrzywdzić mojego dziecka. Możesz zawsze do mnie zadzwonić ze wszystkim, a spłacę to.

- Czuję się źle z powodu tego, że mogła być porwana przeze mnie – wyznałam.

- Wszyscy się tak czujemy. Winni. Żałuję tylko, że nie zapobiegłem temu. Ale teraz będziemy baczniej przyglądać się rozwojowi wypadków. Nigdy nie możemy czuć się pewnie.

- Martwisz się o Sugar – odgadłam.

- Moja synowa jest porywczą, ale przynajmniej pozwala Krupierom kręcić się koło niej. Będą mieć na nią oko. Jest pod ochroną, dlatego nie może się powtórzyć to, co ostatnio. Wasza samowolka.

Zrozumiałam. Obiecałam mu, że będę rozsądna i postaram się informować Stroma o takich akcjach. Postanowiłam zaczekać, żeby odpuścił.

Gdy odszedł, wróciłam do kuchni. Shadow w moich ubraniach i z lewą dłonią na temblaku jadła tosty z masłem i dżemem winogronowym przy stoliku. Położyłam pudło na wyspie kuchennej.

- Teraz tobą interesuje się cały klub, prawda?

Cholera, przecież to widać, że byłam w to wmieszana.

- Nie martw się – zapewniłam ją, otwierając pudełko. – Nie jestem dla nich ważna.

Podniosłam czarną kurtkę i poznałam szycia. Była to kurtka Dogs of Hell z Psem Piekła z wyszczerzonymi kłami i napisem „Własność Dogs of Hell”. Moje imię było na niewielkiej naszywce na piersi.

- Nie, nie jesteś. – Shadow przymknęła oczy rozbawiona.

Cholera, poczułam się jak gówno, a Shadow, potwierdzając to, wcale mi nie pomagała.

Odłożyłam kurtkę, zakrywając ją papierem. Badawcze spojrzenie dziewczyny sprawiło, że spróbowałam odwrócić od siebie jej uwagę.

- Oddam im ją, Shadow. Obiecuję.

- Dlaczego mi to obiecujesz? – Ugryzła kawałek tosta. – Nie myśl, że zapomniałam o tym, że nie uciekaś, kiedy ci kazałam. Teraz się z tym męcz. Tylko ja wiem, gdzie jesteś. Sięgnij po tego glocka w szufladzie i to skończ.

- Dawno temu zawarłyśmy umowę, że zawsze będziemy razem tam, gdzie będziemy siebie potrzebować.

- I dlatego tu, kurwa, jestem, nadal słaba i złąkniona.

- Nigdy słaba. – Odstawiłam pudło na parapet, patrząc na drzewa przy ulicy. – Nie nauczono nas być słabymi.

- Zabiłam go.

Powinam była się złąknąć, ale spojrzałam na Shadow. Dołożyła sobie dżemu łyżeczką na tosta.

- Zawsze szukał we mnie słabości. Adams sam powtarzał, że musimy eliminować słabości, które nie pozwalają nam oczyścić umysłu. Zabraniał nam zakładać rodziny i twierdził, że pochłonie nas ziemia. Ale ja mam rodzinę.

Skinęłam jej głowę.

- Masz mnie.

- A ty masz nową rodzinę, którą musisz chronić. Ci chłopcy o ciebie dbają. Widziałam to.

Uświadomiłam sobie, że zapomniałam o swojej kawie. Mój kubek stał na blacie, sięgnęłam po niego i dolałam śmietanki.

– Sugar jest ich częścią.

– Nie. Chodzi o ciebie – zaprzeczyła. – A ten wysoki facet? Aaron?

– Nie jestem z nim.

Odwróciłam się twarzą do niej i spojrzałam na nią znad brzegu kubka. Wiedziałam, co za chwilę powie.

– Ale chcesz być?

– Nie.

– Wow. Okłamałaś mnie.

Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– Wiesz, że to nie jest moja rzecz. – Przewróciłam oczami.

– Co nie jest twoją rzeczą? Zakochiwanie się? Moją też nie, a jednak to zrobiłam.

– Naprawdę?

Unikała mego wzroku, ale uśmiechała się.

– Klub nocny w Chicago, kilka drinków... byłam po zleceniu, a on był po pracy – zaczęła nieśpiesznie, sięgając po swój kubek kawy. – Szukałam zapomnienia, więc poszłam z nim do łóżka. Pijani nieznajomi, tak jest bezpiecznie. Zacierasz ślady swojej obecności i znikasz. Potem możemy wrócić do siebie i udawać, że to nic nie znaczyło.

– Ale znaczyło?

Chciałam to wiedzieć, choć nie miałam pojęcia dlaczego. Wszystko, co jej dotyczyło, było dla mnie nowe. Mała Anna, którą zapamiętałam, zniknęła już dawno. Shadow była pewna siebie. Piękna, czarnowłosa, emanowała tą niebywałą siłą. Chociaż spędzenie z nią tych chwil było dla mnie szczęściem, o którym podświadomie marzyłam, chcąc znów mieć siostrę. Nie będziemy kłócić się o ubrania, chodzić razem na zakupy... ale możemy dzielić się opowieściami o chłopakach. Och, pieprzyć to, chciałam znów ją poznać.

– Może nie znaczyło, był poszukiwanym zbiegiem i trąbiono o nim w telewizji. Mój Dominic Toretto.

– Jezu. Lubisz to?

– A ty nie? – zapytała, szykując sobie drugiego tosta.

– Średnio – wyznałam. – Ale Sugar zmusiła mnie do obejrzenia wszystkich części. Anno... Shadow... mam dla ciebie paszport i weź moją zapasową kartę kredytową.

Uśmiechnęła się słabo.

– Sądzisz, że możemy uciec?

– Musimy spróbować, ty zawsze mi tak powtarzałaś.

Milczała chwilę zapatrzona w okno, po czym cicho zapytała:

– Jak myślisz, jak jest teraz w Panamie?

– Gorąco.

Zaśmiała się, ukazując dołeczki w policzkach.

– I Max tam jest. Ja go tam wysłałam, chcąc, aby był bezpieczny.

– Widzisz. Chodź, spakujemy ci torbę, nie możesz się tam pojawić w moim starym dresie.

Idąc korytarzem, ponownie przypominałam sobie, że musiałam się ogarnąć. Nie mogłam pozwolić, żeby Ron znowu przebił się przez moje mury obronne. Musiałam chronić to, co ceniłam, a teraz najważniejsza była Shadow. Moja siostra. Słowa, którymi mnie zranił... miały w sobie ziarenko prawdy. Nie potrafiłam ufać ludziom, a na tym polegał związek.

Resztę popołudnia spędziłyśmy na rozpieszczaniu się. Pokłóciłyśmy się o niemal wszystko, o co mogłyśmy. Nie pozwoliła mi, bym zrobiła jej make-up ani ułożyła jej długie włosy. Shadow stwierdziła, że świetnym pomysłem będzie kamuflaż, ale wolała wykonać go sama.

I zniknęła. Bez pożegnania. Ale wiedziałam, że żyła, a to już wiele dla mnie znaczyło.

Kolejnego dnia miałam wiele pracy przy klientach szykujących się na imprezę w ratuszu. Pod wieczór byłam już wykończona, ale nie chciałam zawieść nowej pani burmistrz i poszłam do fryzjera na tej samej ulicy, na której mieściło się Magic Kingdom. Massy upięła mi włosy w coś delikatnego, twierdząc, że naturalność zawsze powinna być na pierwszym miejscu. Teraz loki spływały mi na plecy. Uwielbiałam ten styl, dodałam wyrazisty makijaż oczu i włożyłam suknię, którą wybrała mi Sugar.

Na przyjęciu nie czułam się kopciuszkiem, ten strój sprawił, że pasowałam do dam. Kreacja była czarna, na jednym ramieniu koronka, na drugim cienki pas migoczących cekinów. Koronka marszczyła się, podkreślając moją sylwetkę. W talii opięta, a poniżej opadała falą mieniącego się tiulu, który trzeszczał przy każdym ruchu. Ten jeden raz mogłam poczuć się piękna, i to było miłe. Pragnęłam zachować tę suknię.

Po wysłuchaniu czterdziestominutowego przemówienia burmistrza Lennox stałam w kolejce do bufetu. W końcu udało mi się przejść i spotkałam Hartley z banku, opiekowała się moimi finansami. Zapoznała mnie ze swoimi koleżankami: ciemnowłosą Everly Kamakura i Nadine Nellson.

Czekałyśmy na przekąski, żartując z barmanów, którzy ledwo nadażali z realizacją zamówień na drinki. By dostać się do baru, musiałyśmy precyzyjnie się przecisnąć przez tłum ludzi. Sceneria była totalnie w stylu wyższych klas. Zdecydowanie wolałam atmosferę barów, ale będąc dobrą znajomą pani Lennox, nie chciałam jej zawieść.

Trafiłam do stolika i usiadłam obok Hartley, Everly i Nadine. Nie było więc tak źle, obie były zabawne i potrafiły sprawić, że człowiek nie czuł się wyobcowany.

Nagle zadałam sobie pytanie: czy ja powinnam tu być?

Tak długo chroniałam swoją twarz, a teraz pojawiałam się publicznie, chcąc zedrzeć metkę Ergo ze swojego dzieciństwa. I pragnęłam, aby on mnie zobaczył. Właśnie taką. Piękną. Ron. Nawet jeśli przespanie się z nim było złym posunięciem, to cieszyłam się, że mogłam się na kogoś otworzyć. To było dość głębokie i prawdziwe. Oszukiwałam się, myśląc, że nie będę potrafiła dać sobie rady ze swoimi uczuciami. Wytknął mi moją obojętność, ale ja otworzyłam się przed nim bardziej niż przed kimkolwiek innym w ciągu ostatnich lat.

Patrzyłam, jak Nadine w zielonej kiecce od Diora i rudym koku spaceruje po placu przed ratuszem.

Kłóciła się z mężem przez telefon, gdy stałyśmy oparte o ścianę budynku. Everly paliła obok mnie, drząc z zimna w cienkiej sukience na ramiączkach. Wybrała klasyczną czerń podkreślającą jej ciemne włosy z brązowym *ombre*. Była wysoka i smukła, miała jasną skórę oraz pięknie zarysowane kości policzkowe. Stwierdziłam, że była absolutnie wspaniała. Jej piwne tęczówki przybrały odcień whisky, który ciągle się zmieniał. Wiedziała, jak podkreślić oko czarną kredką i brązowym cieniem. Jej spojrzenie spotkało się z moim i posłała mi ciepły, przyjazny uśmiech, który mnie zaskoczył.

– Oscar de la Renta. – Szczękała zębami, wypuszczając dym z ust. – O dziesiątej miałam już spotkać swojego księcia, będąc w tej kiece. A tak wysłuchuję Nadine wmawiającej mężowi, który został z ich dziećmi, że jest beznadziejny jako facet. Niech jej ktoś powie, że to szczęściara.

Zachichotałam, chuchając na zziębnięte dłonie.

– Kto ci powiedział, że spotkasz księcia o dziesiątej?

– Nie śmieję się... Żona mojego byłego męża. To jej kiecka. – Zaciągnęła się, wskazując na sukienkę. – Wysłała mi ją ekspresowo, gdy dwa dni temu dowiedziałam się, że wszyscy jesteśmy zaproszeni na to przyjęcie.

– Ja swoją kupiłam w Paradise. Mają tam dobrze zaopatrzone butik.

– Nie pomyślałam... – westchnęła, spoglądając na Nadine przecinającą plac przed ratuszem i krzyczącą do telefonu. – Mogłam tam coś znaleźć.

– Może księcia – dorzuciłam, chcąc ją rozbawić.

– Jezu... zamazam. Nie wiem, czy wytrzymam jeszcze godzinę, jak Lennox znów będzie przemawiał.

– Uważasz, że znów będzie przemawiać?

Skinęła głową, nie dmuchając dymem we mnie, co było miłe.

– Ludzie władzy lubią prezentować swoją siłę. On sądzi, że jego zapewnienia nas przekonają – powiedziała, wskazując na siebie i na mnie. – A my i tak na niego nie zagłosujemy w następnych wyborach.

– Będziemy udawać, że jest inaczej.

Everly zmierzyła mnie wzrokiem.

– Ja nie wytrzymam tej godziny.

Śmiejąc się, odchyliłam głowę.

– Jak myślisz, podadzą jeszcze ciepły posiłek?

Założyła włosy za ucho.

– Masz rację, poczekamy do ciepłego posiłku. Nadine! – warknęła na koleżankę, która potknęła się na wysokich obcasach. – Powiedz mu, że wracasz do domu, i nie kłam, że jesteś trzeźwa. Bo nie jesteś. Zamówię ci taksówkę.

– Ja jestem samochodem i jestem trzeźwa – wyznałam.

Nieświadomie zbliżyła się, by przyjrzeć mi się z bliska.

– Nadine! Wracasz do domu!

Odwiozłyśmy Nadine na Stanford Road. Dziewczyna już bełkotała, opowiadając nam, jak bardzo nie znosi siedzieć w domu, a mąż bał się wynająć niańkę do dzieci. Zmusiła nas również, abyśmy zajechały do sklepu nocnego, bo chciała kupić alkohol. Gdy Everly wróciła, zaprowadziwszy ją do domu, zauważyłam, że Nadine zapomniała reklamówki z butelką whisky.

– Zostawiła to – oznajmiłam, trzymając zakupy.

– Alkoholu już nie potrzebuje. – Wsunęła się do środka, biorąc ode mnie reklamówkę i wrzucając ją z powrotem do tyłu. Nagle zakłęta, po czym wyznała: – Przepraszam, to pudełko spadło... Czekać, zaraz je dostanę.

Kurtka, którą dostałam od MP5, nadal była w opakowaniu, a ja zbierałam się, by mu ją oddać.

– Rzuć tam.

Everly wróciła na siedzenie i zapięła pas, a ja odpaliłam silnik. W ciszy zerknęła na mnie uważnie.

– Przepraszam... kurtka się wysunęła i ujrzałam szycia. Należysz do Dogs of Hell?

Zmieszałam się, nie do końca wiedząc, jak to wytłumaczyć.

– Nie. To prezent, który mam zamiar zwrócić.

– Nie należysz do jednego z nich? To szycia przynależności.

Wiedziała o tym? Skupiłam się na drodze i GPS-ie, w który Everly wprowadziła swój adres.

– Nie, to długa historia. Dostałam ją... w zamian za coś, ale teraz mam zamiar ją zwrócić.

– To nie takie proste... zasłużyć na nią.

– Znasz Dogs of Hell?

– Nie. Oglądałam „Sons of Anarchy”.

Zachichotałam.

– Ja również. Ale klub to jednak coś innego. Rozczarowujące – powiedziałam, a Everly kiwała głową. – Moja przyjaciółka jest żoną jednego z nich.

– Naprawdę? – zapytała, kiedy dotarłam do dzielnicy małych domków.

– Tak. Tim odszedł z klubu i przeszedł do innego dla niej.

– I żyje? – nie dowierzała Everly, kiedy zaparkowałam przed uroczym domkiem wśród drzew. – Jestem na miejscu.

– Mieszkasz sama?

– Nie, z mamą. Niedawno się tu przeprowadziłyśmy. Miło było cię poznać, Lynn.

– Nie ma problemu. Wzajemnie. Pamiętaj o moim salonie.

Wysiadając, zaśmiała się i pomachała mi.

– Mam wizytówkę. – Postukała placem w torebkę. – Widziałam tego wieczora tak wiele twoich dzieł, że nie omieszkać skorzystać. Dobra reklama.

– Prawdopodobnie masz rację. – Śmiałam się. – Cieszę się, że was poznałam.

– A whisky w podzięcie, że nas odwiozłaś. Dobrej nocy, Lynn.

– Dzięki, ale nie potrzebuję tego.

Wzruszała ramionami, wiążąc włosy w luźny koński ogon, i ruszyła do domu.

Pomachała mi jeszcze, a ja poczekałam, aż dotrze do drzwi, i odjechałam. Zerknęłam do tyłu. Kurtka Dogs of Hell leżała na siedzeniu, była owinięta białym papierem, ale szycia były widoczne. Sięgnęłam do tyłu, wyjęłam ją i położyłam sobie na kolanach. Skóra była zimna.

Moje ciało powracało do życia, a umysł skupiał się na aktualnej sytuacji. Mieszkałam tu. Poznawałam ludzi i miałam przyjaciół. Sugar należała do Psów i Krupierów. Nie uniknę klubu. Molly, Stella, Lorraine, Ciara. O Boże. Ron. Chciałam, aby mnie zobaczył, gdy wyglądałam jak pieprzona księżniczka, którą nie byłam, będąc dzieckiem. Dorosłam do tego, aby marzyć. Samo zobaczenie go mogło sprawić, że znowu go zapragnę. Nie miałam pewności, czy byłam wystarczająco silna, aby się temu oprzeć. Wybrałam w GPS adres Hell. W końcu zostałam zaproszona i miałam whisky dla Kojota. Sugar ciągle wysyłała mi zdjęcia z imprezy i pytała, czy przyjadę. W głowie pojawiły mi się obrazy z naszego ostatniego spotkania z Ronem. Poczulałam żal. Zostawił mnie płaczącą i wtedy przypomniałam sobie, jakim dupkiem potrafi być.

Ten drań zasługiwał na karę.

Zajechałam przed Hell. Ledwie znalazłam miejsce do zaparkowania, samochody stały w każdym możliwym miejscu, więc swój upchnęłam dopiero za bramą prowadzącą na

złomisko. Nie chciałam, aby ktoś odholował ciężarówkę Sugar. Słyszałam śmiechy i muzykę z głównego budynku. Country, aż mnie to bawiło. Przerzuciłam sobie torebkę przez ramię, chwyciłam kurtkę i butelkę dobrej whisky. Stałam na piaszczystym podłożu i od razu zapadł mi się obcas. Dobra... te szpilki muszą jednak wylądować w śmietniku, były niewygodne. Zdjęłam je i zamieniłam na baletki. Musiałam unieść tren długiej sukni, aby się nie ubrudziła.

Wstałam, wzięłam głęboki oddech, wyprostowałam się i ruszyłam prosto do Piekła.

Kiedy weszłam do środka, impreza trwała w najlepsze. Tańczyły tu półnagie dziewczyny, piwo lało się strumieniami, a salwy śmiechu wypełniały przestrzeń. Były i damy motocyklistów, bawiące się przy country. Mężczyźni okupowali bar i stoły bilardowe. Cała rodzina Dogs of Hell tu była. Odznaczały się ich szycia. Skierowałam się w stronę baru. Jakaś ręka wystrzeliła i chwyciła mnie za ramiona. Nim się spostrzegłam, byłam w górze, próbując uratować whisky i kurtkę. Spojrzałam w dół, aby zobaczyć, że to Cash mnie podnosił.

- Znalazłem cię pierwszy, piękne marzenie.
- Puść mnie, Cash, zanim rozbiję tę butelkę na twojej głowie.

Popatrzył na mnie z ukosa.

- Lynn...

Brział na zaskoczonego, ale w jego głosie słychać też było trochę zabawnej kpiny. Jezu, ten facet doprowadzał mnie do szału, a na dodatek za jego ramieniem ujrzałam Big Steva i resztę, która mi się przyglądała. Nie czekając, aż Big Stev zrzuci półnagą blondynkę ze swoich kolan, pokazałam mu środkowy palec.

- Lynn! - krzyczała Molly Kazov zza baru. - Tutaj!

Znalazłam Sugar, która odepchnęła facetów i przytuliła się do mnie.

- Wiedziałaś, że przyjdiesz. Jezu... wyglądasz bosko.
- Gdzie Kojot? Przyniosłam mu prezent.

Sugar sięgnęła po whisky.

- Nie chcesz wiedzieć, dokąd zabrał Stellę. Ja również nie. Chodź. Molly robi nam swoje drinki z piekła rodem.

Nie skończyła zdania, bo znów zostałam oderwana od podłoża, a kurtka wypadła mi spod pachy. Byłam w górze i zaciskałam dłonie na czyichś wielkich ramionach. Facet przyciągnął mnie do siebie i pocałował z całą brutalnością, ale udało mi się od niego wykręcić. Popchnęłam go.

Big Stev szczyrzył do mnie zębami.

- Nie mogłaś beze mnie wytrzymać, przyznaj to, maleńka.
- Mam już dość was, bikerów, którzy myślą, że marzę o tym, by zdobyć wasze względy. - Szturchnęłam go palcem w pierś, tak, by zabołało. - Na całe moje życie. Czy się rozumiemy?

Złapał mnie za nadgarstki i przyciągnął bliżej. Usłyszałam gwizdy wokół nas. Większość mu kibicowała. Przysunął mnie do siebie, aż musiałam stanąć na palcach, a moja suknia owinęła jego nogi.

- To jest główniana odpowiedź, bo chcę cię jeszcze bardziej. Na moim kutasie, w moim łóżku.

- Och, ugryź mnie.
- Chętnie. - Uśmiechnął się.

Zanim zdążył się nachylić, kopnęłam go w piszczel, a potem pod kolanem tak, że upadł. Nienawidziłam ludzi, którzy mnie do czegoś zmuszali. Ten skurwysyn sprawiał, że mnie to wkurzało. Wykręciłam mu rękę i trzymając go na kolanach, nachyliłam się do jego ucha.

– Nie dotykaj tego, co nie należy do ciebie.

Puściłam, sięgając po kurtkę.

– Moja dziewczynka! – piszcziała Sugar, wyrzucając dłonie w górę. – Tequila! Molly, polewaj.

Poszłam za nią i wtedy dostrzegłam Rona stojącego przy barze z Thimem, Dragonem, Lee i Stormem. Jego spojrzenie było utkwione we mnie, takie groźne i zabójcze. Uśmiech opuścił moją twarz, kiedy podeszłam bliżej, chcąc uniknąć jego wzroku. Nie zamierzałam dać mu się zastraszyć. To jasne, że skończyliśmy ze sobą, a on mnie tu nie chciał. Molly mi gratulowała, polewając tequilę, ale odmówiłam. Poprosiłam tylko o piwo imbirowe. Nie chciałam być pijana. Nie, gdy musiałam się pilnować. Sugar była niezadowolona, krzycząc, że wysła mnie do Lorraine i Ciary do piwnicy, gdzie grały na konsoli z chłopakami.

Usłyszałam gwizdy i zobaczyłam, jak chłopaki cisną się do baru. Stałam przy kontuarze przyciśnięta do niego przez Sugar, obserwując Molly ze Sky i Dumbbellem. Słuchałam ich wszystkich naraz, próbując nadążyć za toastami, a stara MP5 uśmiechała się ponad moim ramieniem.

– Chciałaś rozmawiać z moim mężem. Już tu jest! – krzyknęła.

Odwrociłam się.

Chłopcy ustępowali mu miejsca, a ja patrzyłam z fascynacją, jak MP5 kierował się wprost do nas. Był przytłaczający i onieśmielający. Złapał kontakt wzrokowy ze mną i się uśmiechnął, a ja rzuciłam mu zdenerwowany uśmiech. Zauważyłam, że ma na sobie klubową kurtkę i emanuje władzą.

– Miło cię znów widzieć, Lynn. Wyglądasz... olśniewająco.

– Zważaj na słowa – fuknęła Molly.

– Spokojnie, ona ci tę kieckę pożyczy – zażegnała kryzys Sugar.

– Oczywiście. – Machnęłam jej dłonią. – Impreza w ratuszu. Urwałam się.

Nagle znalazłam się w centrum uwagi. Byłam najniższa w tym towarzystwie, a w dodatku w baletkach. Mogłam wyglądać dość dziwnie taka wystrojona.

– Chciałam z tobą porozmawiać – powiedziałam bezpośrednio do niego. Sięgnęłam po kurtkę, która leżała na stołku barowym. – Dziękuję, ale... nie wolno mi przyjmować niczego, za co sama nie zapłaciłam.

Usadowił się obok mnie, przyjmując butelkę piwa od Molly.

– To tylko prezent, dziecko...

– Nigdy nim nie byłam. Dzieckiem – rzuciłam ostro, unikając jego spojrzenia.

Prez pokazał wszystkim, aby nas zostawili. W sekundę zrobiło się luźniej, a ja poczułam przyjemną przestrzeń.

– Będę tu nieopodal – obiecała Sugar, wskazując na Thima i resztę. – Krzyknij, a przybiegnę.

– Dziękuję. Jest w porządku.

Sky i Dumbbell wyrwali się, aby zatańczyć. Molly wyszła zza baru do Rose Anne i kobiety u boku Richa. Oni wszyscy się tu znali, byli rodziną, przyjaciółmi, śledząc ich, mogłam dostrzec tą zażyłość. Storm i Lee stanęli za barem.

- Ale dziękuję - powiedziałam, wracając do niego wzrokiem, gdy MP5 odstawił butelkę. - To twój klub, twoje zasady. Nie mogę ci obiecać, że pewnego dnia nie obudzisz się, a cienie nie wejdą do klubu, chcąc tylko upewnić się, że zniknęłam.

- Kim są cienie? Mam się martwić?

- Nie. Ja nie uciekam. Zrozumiałam, że to nie ma sensu. - Spojrzałam na niego i na kurtkę, którą nadal trzymałam. Odłożyłam ją na bar. - Nie mogę nosić naszywek ani należeć do żadnych grup. Zwłaszcza tych wzbudzających zainteresowanie władz. Nie mogę zarabiać pieniędzy na tym, co potrafię robić - zawiesiłam głos. - Tym, co widziałeś nad jeziorem.

- Twoje zdjęcie nie może być nigdy udostępnione publicznie?

Zerknęłam z uśmiechem na Storma.

- To nie jest moja twarz - powiedziałam rozbawiona. - Ale coś w tym sensie.

- Nikt się o tobie nie dowie - obiecał MP5.

- Dziękuję. Ufam twojemu słowu, dlatego jesteśmy kwita. Ty strzeżesz mojej tajemnicy i twój dług jest spłacony.

Skinął głową.

- Chcesz słowa chłopaków?

- Nie. Twoje mi wystarczy - zapewniłam, dotykając naszywki na jego plecach. - Ufam ci.

- Przynajmniej tyle. Nie mogę obiecać... że mi się nie przydasz i nie wykorzystam tego, co widziałem. Byłabyś świetnym egzekutorem.

Storm przytknął.

Zaśmiałam się, po czym upiłam piwa.

- Pomyślimy.

- Lynn!

Poczułam ramiona owijające się wkoło mnie i słodkawy zapach perfum Lorraine. Obok niej stała złotowłosa Ciara uśmiechająca się do mnie nieśmiało.

- Wyglądasz ekstra. To kiecka, którą kupiłaś z Sugar? - zapytała cicho Ciara.

- Dziękuję. - Uściskałam je serdecznie. - I tak się czuję. Słyszałam, że wysłali was do piwnicy?

- Mamy zawody, kto przejdzie Call of Duty. Grasz? - Oczy Ciary błyszczały.

- Kiepsko - wyznałam.

MP5 uniósł butelkę piwa w toaście i oddalił się.

- Potańczmy, dziewczyny! - Sugar pojawiła się obok nas.

Popatrzyłam na nią. Jej oczy błyszczały.

- Nie jestem odpowiednio przygotowana.

- Żartujesz?! Wyglądasz bosko.

Lorraine chichotała uszczęśliwiona. Sugar spychała z parkietu laski w mini. Miałam ochotę dobrze się bawić. Reese zagwizdała w rytm muzyki, a dziewczyny zaczęły się ruszać nieśmiało. Od strony stołów bilardowych dobiegały okrzyki dopingu w jakimś turnieju, który zorganizowały sobie chłopaki. Naga laska paradowała tam jako nagroda dla zwycięzcy. Powoli kołysała biodrami. Ja starałam się bawić tylko w towarzystwie, które mnie otaczało. Motocykliści gwizdali i kibicowali zawodnikom przy stołach bilardowych. Ja się obróciłam i uśmiechnęłam do Ciary.

- Niezłe ruchy. - Usłyszeliśmy za sobą.

Charon obejmując Kelly, kołysał się, unosząc butelkę piwa w toaście. Zerknęłam na Lorraine, ale wbijała wzrok w drugą stronę.

- Moja runda. - Sugar uśmiechnęła się, obejmując Lorraine. - Charon, pamiętasz listy, które Lorraine do ciebie pisała?

Nie odpowiedział. Smukła blondynka przy nim pociągnęła go za rękę w innym kierunku.

- Chodźmy już.

- Zostań - warknęła Sugar do niej, wskazując na nią palcem.

- Sugar... proszę, nie mówmy o tym - poprosiła Lorraine. - Błagam, nie kompromituj mnie bardziej.

- Ależ ja cię nie kompromituję, skarbie. - Uśmiechnęła się szeroko, a ja zastąpiłam drogę uciekającej Kelly.

Uderzyła we mnie.

- Co jest?! - Jared się wykurzył.

Muzyka nagle przestała grać.

- Nic. - Sugar pokazała, aby nie przerywać zabawy. - Mam ci tylko do przekazania, że już ich nie odzyskasz. Są w bezpiecznym miejscu, konkretnie w moim sejfie.

- Masz je? - nie dowierzała Lorraine.

- Mam. Skarbie. Wszystkie. Suka oddała mi wszystkie.

- Dziękuję! - Lorraine rzuciła się jej na szyję uradowana. - Mogę je odzyskać?

Sugar jednak patrzyła rozwścieczona na Jareda.

- Nie, są bezpieczne. A ty jak jeszcze raz sprawisz, że moja dziewczynka będzie płakać, przestrzelę ci jaja.

On ją zignorował i odwrócił głowę w kierunku Kelly.

- Grzebałaś w moim pokoju?!

Ten głos. Nigdy go nie słyszałam, ale już wiedziałam, że był zły. Zeszłam im z drogi, gdy Kelly wybuchnęła płaczem, tłumacząc, że to Penny ją do tego zmusiła. Zerknęłam na Sugar, uśmiechała się zwycięsko i wyrzuciła dłonie w górę.

- Zatopiony! Dalej! Gdzie muzyka? Dziewczyny chcą się bawić! Chodź, Thimie, to nasza piosenka!



Rozdział 35

Ron

Stojąc przy barze i słuchając chłopaków, usłyszałem poruszenie przy drzwiach. Zerknąłem tam i dostrzegłem płonące włosy w górze i łaskę, którą całował Cash. A potem Lynn w kurewsko oszałamiającej sukni. Gdy szła przez bar pełen motocyklistów, wyglądała jak pierdolona księżniczka. Musiałem poświęcić minutę na uspokojenie się. Sugar zapiszczała, porzucając swoje towarzystwo i ściskając ją. Ta kobieta była chodzącym, mokrym marzeniem. Jej czerwone włosy, czyste piękno... Nagle Big Stev oderwał ją od ziemi. Zrobiłem krok, chcąc go usadzić, ale ona sama sobie poradziła. Po raz kolejny Lynn sprawiła, że w ciągu kilku minut mój kutas zrobił się twardy i zaczynała boleć mnie głowa. Przez tę kobietę cały czas byłem czujny, ale Boże, kurewsko to uwielbiałem. Ten uśmiech, który posłała MP5, gdy kazała im się uciszyć... Pokazała pazurki i była wtedy cholernie seksowna. Cóż, nie mogłem prosić o więcej. Zobaczyłem, jak Big Stev kładzie na niej swoje dłonie i musiałem znaleźć ujście dla mojej złości. Tymczasem stałem w miejscu i zaciskałem zęby za każdym razem, gdy posyłała uśmiech jakiemuś facetowi.

Pewnego dnia zaczęła pokazywać swój charakter, który swoją drogą zaczynałem lubić. Powiedziałem jej wtedy, że skończy sama. Wiem, że przesadziłem. Nie broniła się. Sugar zaś męczyła mnie, domagała się wyjaśnień. Pytała, dlaczego, do cholery, nie uwierzyłem Lynn.

Teraz odrzuciłem Steph, dobierając się do mojego rozporzeka przy stole bilardowym. Kątem oka widziałem, że Sugar, Molly, Stella, Sky i Rose Anne okupowały bar. Porzuciwszy kij bilardowy i grę, wyszedłem przed klub zapalić. Oparłem się o balustradę i usłyszałem donośny śmiech. Zerknąłem na lewo. Mój ojciec, Jack Bard i Dragon zakładali się, czyj motocykl ma lepsze zawieszenie. Było bardzo niewielu mężczyzn, których szanowałem tak jak ojca. Jack Bard był jednym z nich. Nie szanowałem go, bo tego wymagała jego pozycja w starszyźnie albo dlatego że był rozsądny i solidny we wszystkim, co robił. Szanowałem go za jego działania, słowa, a także za to, że wciągnął Cala do klubu. Przeniosłem się do nich, słuchając pomysłów, by poszerzyć działalność sklepu Dragona. Miałby sprzedawać koszulki, kubki i inne pierdoły.

- Dajcie mu spokój, on nie zawsze ma czas - powiedziałem.

Dragon się zaśmiał.

- I nerwy. Mogę wykonać kilka projektów albo poszukać czegoś ze starych czasów. Wolę większe płaszczyzny.

- Widzisz - mruknął do mnie ojciec. - Jednak coś tam ma. A my musimy wykorzystać jego talent.

- Znajdźcie mu dziewczynę, która z nim wytrzyma - dodałem złośliwie.

- A ty ze swoją wytrzymujesz? - odezwał się Jack, kiedy wstał z krzesła.

- Jack... A ja mam dziewczynę? - zapytałem, gdy zaczął iść w stronę drzwi do klubu.

- Ron. - Skinął głową Dragon, kiedy przechodził obok mnie. - Twoja stara obiecała nauczyć mnie tego numeru z krwawymi oczami. Muszę ją znaleźć.

Patrzyłem, jak obaj zaśmiali się ze świetnego żartu i ruszyli do baru przez kuchnię. Ojciec milczał, paląc jak ja - nieśpiesznie. Usiadłem obok niego na plastikowym krzeselku przy stoliku.

- Więc o co chodzi? - zapytał Kojot.

- Zastanawiałem się po prostu nad kilkoma rzeczami - powiedziałem wymijająco.

- Synu, gdy zacząłeś dorastać, dałem sobie spokój z czytaniem w twoich myślach. Będziesz musiał mnie oświecić - oznajmił, odchylając się w fotelu.

- Jestem wkurwiony.

- Bo Lynn tu przyjechała?

- Dlaczego wszyscy sądzą, że chodzi o Lynn? - warknąłem.

- A chodzi o coś innego?

- Dlaczego Prez dał jej kurtkę bez uzgodnienia tego ze mną? - zapytałem, zerkając na niego.

Wziął długi, powolny oddech nosem, a następnie wypuścił go ustami.

- Bo nie chciałeś wyciągnąć głowy z tyłka. Zajmujesz się pierdołami, synu. Klub jest już spokojny. Mówisz o Rosjanach, ale ta sprawa jest już ogarnięta. Zobaczmy, co będzie. Wyluzuj. Moje zdanie na temat Lynn jest całkiem jasne. Nie możesz tego schrzanić ani zaprzepaścić - powiedział. - Jesteś wkurzony, bo wiesz, że zdobyła poparcie klubu bez ciebie. Więc jakie masz jeszcze pytanie?

- Ona nie przyjęłaby tego ode mnie.

Ojciec wypuścił dym spomiędzy warg, gapiąc się w jeden punkt. Również podążyłem tam wzrokiem. Dostrzegłem cienie na ścianie garażów. Wielki facet posuwał kobietę, przypierając ją do ściany.

- Nie zapytałeś jej o to.

- Bo zawsze urządzi jakiś cyrk. Po prostu nie chcę jej zranić lub robić tego, czego ode mnie oczekuje. Wiesz, rzeczy, których nie mam ochoty jej dać - powiedziałem.

- Więc zaprzeczasz sobie, racja?

- Racja.

- I nie planujesz tego zmieniać?

- Nie, nie planuję. To by wszystko spieprzyło.

- Brzmi nudno - powiedział, odchylając się na krzesło. - Cóż, ty i ona bez wątplenia jeszcze namieszacie...

Przestał mówić, gdy para wyszła zza budynku. Ujrzałem Lindę, sekretarkę, która zaczynała mnie już wkurzać swoim bałaganem w biurze i IQ Freda Flinstona. Właśnie wciągała majtki pod dzinsową miniówkę.

- Jesteś złośliwy. Mówiłam: nie w tyłek - warknęła, nie dostrzegając nas.

Za nią wyszedł Cash, w pośpiechu zapinając spodnie.

- Mówiłaś, że bardzo chcesz... mi służyć.

- Abyś, kurwa, wstawił się za mną u Rona w sprawie mojej pracy.

- Possij Lee. - Cash rozłożył ręce z tym szatańskim uśmiechem na ustach. - On jest odpowiedzialny za twoje stanowisko.

- Lee? - zapytała, przystając.

Cash skinął jej głową, a ona z uśmiechem ruszyła do baru.

Westchnąłem.

- Uwierz mi, nie mówię tego wszystkim koleśiom tutaj - odezwał się mój ojciec. - Możesz skończyć jak Cash albo Big Stev, nadal tylko oblizując się na widok prawdziwej kobiety. Jeśli mówisz, że nie zamierzasz być głupi, to ja ci wierzę. Ale mogę powiedzieć ci jedną rzecz, której jestem, kurwa, pewien...

- Wiedziałem, że to wy. - Cash podszedł do bariery i oparł się o nią. - Co tam? Gadka ojca z synem? Uwielbiam ten szajs.

Potarł szczękę kciukiem i palcem wskazującym, następnie opuścił podbródek i utkwiał we mnie spojrzeniem.

- Ogarnij się, kurwa. Ona jest gorąca i zabójcza. Idealna na starą Prezydenta. Wszyscy tu sądzą, że nią jest, bo ślinisz się na jej widok. - Cash wskazał na mnie palcem. - Jak fiut. Nadejdzie taki dzień, w którym ona zapragnie się pieprzyć. I jeśli to nie będziesz ty, to ja i Big Stev będziemy próbować wypchać cię z jej cipki. Wówczas to ty będziesz musiał zdecydować.

- Obiecałeś Lindzie, że zachowa stanowisko sekretarki? - zapytałem stanowczo.

- Zrobiłem to - odparł, mrugając do mojego ojca. - To cholernie oczywiste.

- Więc zdajesz sobie sprawę, że nie zostanie tu długo? - drążyłem.

- Dzięki. Jeszcze skorzystają na tym Lee i kilku chłopaków. - Uśmiechnął się. - Linda jest słodka, bo wierzy, że obciążanie pomoże jej zostać przy nas odpowiednio długo.

- Jesteś jedynym, który może tak mówić - powiedziałem, wstając.

- Nie orientuje się dużo, to fakt. Ale to jej zaleta. Teraz tylko nie wychodź stąd wściekły.

Czy chcesz jeszcze porozmawiać o Lynn? - Posłał szeroki uśmiech Kojotowi.

- Nie jestem wściekły - skłamałem - ale ty zaczynasz mnie wkurwiać.

- A tak między nami, chcesz zacząć pieprzyć tę dziewczynę? - zapytał.

Wzruszyłem ramionami.

- Kurwa, nie wiem, dlaczego mam ci odpowiadać.

- Więc idź powiedzieć Lindzie, że zostawisz ją jeszcze na tydzień, jak da ci dupy, a ona to zrobi z przyjemnością.

- Pierdol się.

- Nie jestem pewny. Może, jak Lynn dostatecznie się upije, to będę miał to cholerne szczęście - urwał, opierając głowę na dłoniach. - Kurwa, nie wiem. Nigdy nie byłem w pobliżu tak fascynującej kobiety jak ona. Jest mądra. Dużo zarabia, robiąc na trzy etaty. Nie pieprzy o żadnym dziewczynskim gównie. Nie wciska żadnego kitu, bo go nie ma. I, kurwa, ma więcej odwagi niż my wszyscy. Siedzimy i gadamy o dorastaniu, samochodach, motorach, ludziach, polityce. O wszystkim. A ty z kim możesz o tym, kurwa, pogadać, oprócz własnej matki bądź innej starej?

Byłem zaskoczony jego pijacką gadką, ale słuchałem, kończąc palić.

- Sam wybierz. Może później to przedyskutujemy. Ta przeklęta kobieta jest kurewsko piękna, ale to nie jest to, co mi się w niej podoba. Lubię to, że twardo stąpa po ziemi. Nie ma z nią żadnych pieprzonych dramatów. Zostawiłeś ją, a ona nie płakała, nie ślęczała nam pod

drzwiami. Nic. Odchodzi. Żadnego głupiego gadania. Żadnego lamentowania, narzekania ani udawania małej dziewczynki.

- Uwierz mi, zgadzam się z tobą – powiedział Kojot do Casha. – Jest wyjątkowa.

Odwrociłem się do niego i westchnąłem.

- Ergo ją tak wychowało.

- I, kurwa, podziękuj im za to. Ta laska załatwiła człowieka gołymi rękami, a było nas tam trzech. Słuchaj, nigdy nie byłem w długim związku, ale z tą kobietą byłbym cholernie szczęśliwy. – Pokazał głową na klub. – One są dobre do jednej rzeczy... przyłożą tu, by włożyć im fiuta i byś obiecał, że będą mogły pojeździć na tylnym siedzeniu. Łykną wszystko, co im powiesz i dasz. Są głupie albo chcą być głupie. Na ziemi jest pełno facetów, którzy są szczęśliwi, mając takie cały czas w łóżku. Ale dlatego tak często trzeba je zmieniać. Czy taka dziewczyna jest dla ciebie?

- Myślę, że najebałeś się i mówisz od rzeczy – powiedziałem.

- Brzmi jak dobre przypuszczenie. Ty pierdolony szczęściarzu, każdy z nas mógł ją poznać przed tobą!

- Szczęście i fortuna zawsze przychodzą do tych, którzy najmniej na to zasługują – oznajmił Kojot, gasząc papierosa w popielniczce, kiedy ja zacisnąłem pięści.

Cash walnął dłonią w balustradę i uśmiechnął się szeroko.

- Cholernie tak jest. Ron, kurwa, ogarnij się, ta laska ufa tylko tobie. Żaden z nas nie ma u niej pierdolonej szansy.

Wszystko sprowadzało się do tego, czy byłem gotowy podjąć ryzyko, i dlatego byłem skołowany. Wypuściłem powoli dym, przyglądając się temu głupkowi. Cash wyjął zapalniczkę, zapalił fajkę i wpatrywał się we mnie, jakby czekał na odpowiedź. Kiedy pomarańczowy ogień żarzył się na końcówce, myślałem nad tym, co powiedział. Zaciągnąłem się i długo przytrzymałem dym w płucach. Odwróciłem głowę, by wypuścić chmurę.

- Jesteś pierdoloną dziwką – rzekłem ze śmiechem.

- I jestem z tego cholernie dumny – wymruczał Cash. – Czy ty sobie, kurwa, ze mnie żartujesz? Nie będę skautem, chcę kobiety, która potrafi przeliterować nazwę moich ulubionych ciasteczek.

Uważałem to za dziwnie satysfakcjonujące, że wszyscy faceci napalili się na Lynn. Oni przez większość czasu mieli kobiety na chwilę. Tak jak Cash, żaden z nich nie dążył do zbudowania trwałego związku. Siedziałem cicho, myśląc o Lynn, gdy Kojot i Cash wrócili do środka. Co, jeśli byłbym z nią szczęśliwy? I dlaczego się z nią nie zwiążę? Wziąłem wszystkie czynniki pod uwagę: byłem więcej niż indywidualistą, nigdy nie dostosowywałem się do wzorców społecznych, nie zważałem na opinię innych. To była moja decyzja. Siedziałem jeszcze chwilę, ale kiedy na tarasie pojawiło się więcej braci, postanowiłem wrócić do środka.

Obserwowałem, jak stała przy barze w towarzystwie, które się dobrze bawiło. Mocno wierzyłem, że bez wątpienia była najpiękniejszym stworzeniem, które kiedykolwiek weszło do Piekła. Stałem i podziwiałem ją, próbując nie zwracać uwagi na fakt, że to robię. Żartowała z Sugar i Thima przyklejonych do siebie. Stella obejmowała mojego ojca, śmiejąc się z jego żartów. Molly polewała im drinki, odpędzając Dumbbella i Sky, chcąc królować za barem. Podeszedłem bliżej. Stella zdążyła złapać mnie za ramię i uśmiechnąć się do mnie z czułością.

– Kocham cię – powiedziała, kiedy uniosłem brew na ojca, oplatającego ją ramieniem w pasie.

– Pięć mojito – wymruczał.

– Ale i tak go kocham, to mój synek – oznajmiła twardo.

Nie mogłem teraz pyskować swojej matce.

– Wiem, mammo, ale trzymaj fason przed chłopakami.

– Nie będę cię ośmieszać – zapewniła, kiwając głową.

Pocałowałem ją w policzek z czułością. Cała się rozpromieniła, upijając kolejne mojito.

– Jesteś gotowa, żeby się stąd wynieść? – zapytał tata, kiedy podnosił jej rude loki nad uchem.

– Tylko skończę drinka... Gdzie Ciara?

– Tug ją odwiózł. Pilnuje jej – zapewniłem.

Skinęła mi głowę, wracając do przytulania się do mojego ojca jak nastolatka.

Odwróciłem się od nich i wzruszyłem ramionami. Pora skończyć to, co zacząłem dawno temu. To nie było łatwe, bo otaczał ją mur, ale musiałem się przez niego przebić.

Moje życie wymagało wielu środków bezpieczeństwa, dużego poświęcenia od normalnej osoby, która ze mną będzie. Poświęcenia, z którego nigdy nie zdawałem sobie sprawy, ale potrzebowałem wsparcia.

Thim zrobił mi miejsce, a ona wyczuła mnie za sobą. Zaczęła się odwracać, a czerwień jej włosów mignęła w świetle nad barem. Spojrzenie miała utkwione we mnie. Zaczęła się wycofywać, by dać mi przestrzeń. Przez całe kilka sekund utrzymywała ze mną kontakt wzrokowy, z gracją unosząc szklankę z drinkiem. Zatrzymałem się zaledwie cal od niej, wciąż wpatrując się w jej oczy.

– Dobrze się bawisz?

– Tak. Dziękuję – odparła, oblizując wargi. – Chłopcy mają mnie odwieźć do domu, tak?

W chwili, w której mnie zignorowała, mój fiut zaczął napierać na materiał dżinsów.

– Zawsze, Lynn. – Usłyszałem zapewnienie Breaka.

– Co ty... Nocujemy dziś nad garażami. Obiecałaś mi to – piszczała Sugar. – Zapomniałaś?!

– Zapomniałam... – wyznała, wachlując sobie twarz dłonią. – Molly... Jezu, co ty dodajesz do tych drinków? To jakieś piekło dla naiwnych w ustach?

– Tak nazwę tego drinka! Powtórz, Lynn – ucieszyła się Molly zza baru.

Miałem dość. Chwyciłem ją za dłoń i przyciągnąłem do siebie. Drink wylał jej się na dłoń, a ona zachichotała. Wsunąłem rękę pod jej ramiona i ciasno przycisnąłem się do jej piersi. Cały czas patrzyłem jej w oczy. Każdy ruch jej dłoni na mojej był pewny i silny, ale nie gwałtowny. Po pięciu sekundach moje ciało przylegało do jej, a nasze usta trafiły na siebie, łącząc się w pocałunku. Smakowała alkoholem i sokiem owocowym. Usłyszałem gwizdy nad głowami. Ta pieśczoła była pełna zaskoczenia. Dziewczyna uwolniła moje wargi i odchyliła głowę. Jej oczy pozostawały czujne.

– Dawaj, Ron! Wygraj łaskę! – Usłyszałem krzyki ze strony stołów bilardowych.

– Chcesz być starą? – zaszydziłem, ściskając palce na jej nadgarstku i zjeżdżając wzrokiem na jej biust w tej przeklętej sukience. – Klęknij i obciągnij.

– Tutaj? – Oblizwała wargi. Okręciła się wokół własnej osi i odstawiła szklankę na bar. – Cóż, ja nie mam zamiaru ssać twojego fiuta.

– Och, tak? – zapytałem. – Słyszałem co innego.

Zacząłem rozpinać spodnie wolną dłonią, świadomy, że Sugar już klęła na mnie za plecami, a Thim kazał jej siedzieć cicho.

Lynn skinęła głową i poprawiła swoje włosy.

– Tak. Jestem tego pewna – powiedziała, kiedy opuściła rękę.

– Przecież już to robiłaś, skarbie. Mogę znaleźć laskę, która to zrobi i będzie całkiem zadowolona z ssania mojego fiuta.

– Przecenisz się – warknęła Sugar.

Ruda milczała, ale znałem ten cień w jej oczach.

– Zabiję cię, kurwa, ważniaku... – zagroziła mi Reese. – Kochanie, wychodzimy... – zwróciła się do przyjaciółki.

Kiedy wszystko idealnie pasowało, aby Lynn wyszła oburzona, a Sugar mnie poćwiartowała, Lynn uśmiechnęła się, zerkając na moją dłoń, którą trzymałem na fiucie. Zrobiła powolny krok i zatrzymała się, a ja poczułem jej dłoń na swojej.

– Chcesz mnie zatwierdzić, Prez? – zapiszczała słodko.

Byłem zaskoczony jej pytaniem i zastanawiałem się, jak na nie odpowiedzieć. Przytaknąłem, czując, jak jej palce mnie obejmowały. Może nie było to widoczne od strony ciekawskich, ale wiedziałem, że jeśli uklęknie, to wszyscy to zobaczą. Czy tego pragnąłem? Kurewsko. Wydawało mi się dziwne, że podjęła to wyzwanie. Nadal stała, masując mnie prawą dłonią. Nagle odwróciła głowę i spojrzała przez ramię na Molly. Kurwa, Molly miała mord w oczach i wiedziałem, kto znalazłby się na celowniku, gdyby miała teraz broń.

– Tak zostaje się starą szefa?

– To będzie tylko pomiędzy nami – obiecałem bez emocji.

Uśmiechnęła się i gorliwie skinęła głową. Nagle poczułem ból w kutasie. Nie zacisnęła tam dłoni. Czułem jej dotyk, lecz to było coś innego. Szarpałem się, ale ona nie puściła moich jaj. Spojrzałem w dół i zobaczyłem krew sączącą się spomiędzy jej palców. W lewej ręce, tej, której nie pilnowałem, miała nóż. Mój pierdolony nóż, który miałem przy pasku spodni. Teraz trzymała go na moich jajach. Wbijiała ostrze, ale tylko mnie skaleczyła i uwięziła w mocnym uścisku.

– Kurwa, suko! Puść!

Oczy miałem wywrócone chyba na tył głowy, ale bałem się szarpnąć. Pulsujący ból uderzał w moją czaszkę, a ja byłem oszołomiony.

Nawet w takiej chwili mogłem łatwo dostrzec, że była nadzwyczajnie piękną kobietą. Dzisiejszej nocy była jednak jeszcze piękniejsza, z tymi rozpuszczonymi włosami i skoncentrowanymi na mnie brązowymi oczami. Trudno było na nią nie patrzeć. Kiedy już nacieszyłem oczy, ponownie zacząłem wpatrywać się w jej dłoń.

– Puść go, Lynn – warknąłem. – Nie chcesz znać konsekwencji, jeśli jeszcze raz to zrobisz.

– Ale nie mów, skarbie, że nie było ci przyjemnie – wymruczała i puściła mnie.

Głosy szumiały wokół nas.

Sugar klęła, a Molly uciszała Dumbbella, który wygonił ją z baru. Lynn uniosła dłoń i ujrzałem, że trzymała ostrze, które wbiło się w jej skórę. Wyciągnęła je trzonkiem w moją stronę. Mój nóż, który straciłem przez nieuwagę. Ona za to nigdy nie traciła czujności.

– Udowodniłeś, co chciałeś, skurwielu. Teraz spadaj. – Sugar przepchnęła się przede mnie i chwyciła za jej dłoń. – Zraniłaś się, skarbie. Nie marnuj na niego swojej energii. Nie warto.

– W porządku – powiedziała obojętnie, patrząc na mnie z tym samym uśmiechem. – To nie ma znaczenia. Obląłam test, Prez? Mam wyjechać z twojego miasta?

– Ono nie jest jego! – krzyknęła wściekła Sugar. – I nigdy nie będzie, nawet jak będę musiała rozstawić Krupierów na każdym rogu.

Reese nie kłamała. Wyczułem to w jej głosie. Zerknąłem za siebie na Thima. Zrozumiał. Skinął mi głową, a ja go przepuściłem. Sugar została poderwana z podłogi, wrzeszcząc i wyrzucając z siebie obelgi. Ja poderwałem rudą i posadziłem ją na barze tak, aby wszyscy ją widzieli. Uniósłem jej zranioną dłoń i zaczęłam ocierać krew swoim podkoszulkiem, który szybko zabarwił się na czerwono.

– Mam mokre chusteczki. – Rose Anne podła mi paczkę. – Przy dzieciakach zawsze się przydają.

Chwyciłem ją i przyciągnąłem do siebie dłoń Lynn, chcąc zobaczyć ranę. Patrzyła na mnie zaniepokojona z przechyloną głową, nie mając odwagi spojrzeć na moich braci stojących za mną. Oni przyglądali się temu wszystkiemu zaciekawieni.

– Nic nie ma dla ciebie znaczenia. Że to mój klub, moi bracia i to dla nich będziesz teraz starą. Kobieta, która będzie nietykalna dla innych. Będziesz pieścić tylko moje jaja i nie będzie żadnych wyskoków ani samowolki. Czy to jasne?

– Jesteś hipokrytą.

– Zgadzasz się z tym. – Usłyszałem syk Molly.

– Może jestem. – Spojrzałem na nią z ukosa, gdy zabrała dłoń i przyłożyła ją do ust, tak po prostu zlizując krew.

Poczułem, jak Cal podał mi kurtkę, którą ofiarowano Lynn, ale jej nie przyjął. Mój klub potrzebował przedstawienia. Byłem gotowy im to dać.

– Posłuchaj uważnie, Lynn. Nie jestem hipokrytą. Praktykuję to, czego nauczyłem się tu przez lata. Temu klubowi się nie odmawia. Nigdy. A jeśli chcą przyjąć cię do siebie i chronić, bierzesz to. – Zrzuciłem jej kurtkę na ramiona, lecz ona nadal tylko mi się przyglądała. – Więc jeśli zamierzasz to odrzucić i nazwać obroną własną, to jak, kurwa, chcesz. Sądzę, że jesteśmy w stanie cię chronić.

Odetchnęła lekko i znów przyłożyła dłoń do ust. Krew popłynęła jej po brodzie, zabarwiając wargi. Dziewczyna wpatrywała się we mnie, jakby coś było ze mną nie tak.

– Na pewno wiesz, że jesteś upartym kutasem.

Wzruszyłem ramionami i przejechałem palcem po jej imieniu na szyciach.

– Teraz jestem upartym kutasem?

Pokręciła głową.

– Nie, zawsze jesteś upartym kutasem.

Większość się z tym zgodziła. Cal nawet dodał, że to tylko jedna z moich zalet.

– Zdajesz sobie chociaż sprawę z tego, że nie zapytałeś mnie o zdanie?

– Dam sobie z tym radę – zapewniłem z uśmiechem. – Nie musisz nosić cię, i tak tu należysz.

– Chcesz, abym była twoja? – Uśmiechnęła się, ocierając krew z brody, i spojrzała ponad moim ramieniem.

Ktoś parsknął za moimi plecami, ale ona opuściła głowę i nasz wzrok znowu się spotkał. Była rozbawiona. Wysunęła stopę i dotknęła mojego uda.

– Na kolana i obciągnij, Ron.

Kurwa. Śmiechy i gwizdy były niczym w porównaniu z tym, że Sugar biła jej brawo, jak większość lasek w klubie. Zrobiłem to. Ukłęknałem na jedno kolano tuż przed nią i chwyciłem jej stopę, podciągając czarny tiul. Pocałowałem jej łydkę, muskając skórę językiem i przesuając palce wyżej.

– Dawaj, Ron!

– Ron, obciągnij lasce!

Jechałem dalej, pociągając sukienkę aż ponad jej kolana. Dotarłem do jej ud, podnosząc się, a jej oszałamiające oczy skupione były na mnie.

Ta kurewska kobieta podniosła butelkę Jack Daniel's, którą podała jej Dumbbell, i połała sobie dłoń, a potem tylko wzdrygnęła się lekko i possała ranę.

– Mocne. – Odepchnęła mnie nogą z arogancją. – To kurewsko nudne, Ron. Daj na luz.

Skinąłem głową na potwierdzenie, ale się nie odezwałem. Co dla innych mogło być odrzuceniem, dla mnie było wyzwaniem. Jedną dłoń wsunąłem we włosy Lynn i ustawiłem jej głowę pod kątem, by mieć całkowity dostęp do jej warg. Drugą trzymałem szycia na jej ciele. Chciałem ich tam. Sekundę zabrało mi uświadomienie sobie, że zatwierdzałem ją na oczach wszystkich – tak jak tego chcieli.

Oddała pocałunek, smakując whisky i krwią, którą zlizalem z jej ust. Chwyciła mnie mocniej, gdy podniosłem ją, a ona oplotła mnie nogami w pasie. To był jedyny pocałunek, który kiedykolwiek miał znaczenie.

W końcu przerwałem, a ona łapała powietrze, jakby dopiero co przebiegła maraton. Moje czoło nacisnęło na jej.

– Dobrze. Zgaduję, że to oznacza, że cię nie zabiję – oznajmiała z ironią w głosie Sugar. – Ale należy ci się.

– Gratuluję, skurwysyny! – Usłyszałem okrzyk Big Steva.

Reszta Psów ujadała na jej cześć.

Nachyliłem się do jej ucha, aby wyszeptać:

– Daj mi pięć minut, będę cię miał pod sobą. I wjadę ostro w twój tyłek. A potem wycałuję każdy cal twojego ciała. Kiedy skończę, nigdy więcej nie będziesz chciała pyskować.

– Tak, wiesz, co lubię. – Zaśmiała się. Oderwała się ode mnie, aby odwrócić się przez ramię i pokazać Dumbbellowi, aby jej nalał szota. – Jednego, bo idziemy na górę.

– Wygrałeś, Ron!

– Pokaż jej, co znaczy mieć jazdę z Psem Piekła!

Nie przeszkadzały mi te śmiechy, gdy czułem pod palcami jej skórę i ciepło.

Wziąłem głęboki oddech, ignorując rozbawione, drwiące spojrzenia, i włożyłem jej kurtkę.

Zanim mogłem ją zabrać, ona wzniosła toast.

– Za suki... niech będzie gorąco jak w piekle!

Zdażyła wypić, a ja poderwałem ją z baru. Zaczepiła się na moich ramionach dłońmi, ciągle się śmiejąc. Niosłem ją w kierunku schodów prowadzących na górę.

– Co mi zrobisz? – wyszeptała do mojego ucha.

– Wypieprzę cię tak, że będzie ci gorąco jak w piekle – odpowiedziałem.

Złożyła ciepły pocałunek na mojej szyi. Odruchowo przekrzywiłem głowę, dając jej dostęp.

– Jesteś ubrana w cholerną skórę klubu i będziesz w niej, gdy będę miał cię na kolanach, a potem na tej kurtce znajdzie się moje imię. Będziesz własnością Rona.

- Ron! - krzyczał cały bar, ale nie odwróciłem się, wchodząc na pierwszy stopień.
- Wygraj, Ron!
- Za Psy Piekła! Niech ich suki znają swoje miejsce!

Muskałem ją wargami i przyciągnąłem do siebie, kiedy pozostali zaczęli gwizdać. Chciałem już tylko zostać z nią sam na sam. Ona była godna, by nosić cięcia starej Prezydenta klubu. Zdobyła to w chwili, gdy trzymała mój nóż na moich jajach. Wygrała to. Ostatnią rzeczą, której chciałem właśnie teraz, było zostawienie jej. Mimo to byłem pewny jak cholera, że nie mogłem liczyć na to, że nie będzie więcej kłótni. Czułem, że one dopiero nadchodziły.

- Teraz już jesteś moja - rzekłem łagodnie, wywołując u niej uśmiech.

Tu byliśmy sami, gdy niosłem ją do jednego z pustych pokojów.

- To brzmi dobrze - odpowiedziała wolno, a ja poprawiłem sobie jej tyłeczek, gdy naciskała cipką na mojego kutasa.

- Z tobą w porządku? - zapytałem, przerywając marsz i patrząc na drzwi do wolnego pokoju.

- Oczywiście. Jestem tylko zmęczona. Długi dzień. Może utnę sobie drzemkę.

- Kurwa, żartujesz? - Ścisnąłem jej pośladki. - Na pewno nie tej nocy i nie po piekle, które mi zgotowałaś, Lynn.

Zaśmiała się, a ja chwyciłem za klamkę, próbując kopnąć w drzwi, aby się otworzyły. Spowiła nas ciemność, a ciepły oddech Lynn owiał moje ucho, gdy uniosła się lekko w moich ramionach.

- Będę ci wierna, Ron.

Byłem całkiem pewny, że czułem się, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Przełknąłem wszystkie chaotyczne uczucia, które spłynęły na mnie po usłyszeniu tych zaskakujących słów. Wiedziałem, że były prawdziwe. Rzuciłem ją na łóżko, a ona roześmiała się na dobre.

- Bez takich - warknąłem, rozpinając drugi raz pasek od spodni. - Odwracaj się i na kolana. Tyłkiem do mnie!

Potem usłyszałem jej śmiech. Cholera, byłem wielkim szczęściarzem.

Table of Contents

[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)
[Rozdział 16](#)
[Rozdział 17](#)
[Rozdział 18](#)
[Rozdział 19](#)
[Rozdział 20](#)
[Rozdział 21](#)
[Rozdział 22](#)
[Rozdział 23](#)
[Rozdział 24](#)
[Rozdział 25](#)
[Rozdział 26](#)
[Rozdział 27](#)
[Rozdział 28](#)
[Rozdział 29](#)
[Rozdział 30](#)
[Rozdział 31](#)
[Rozdział 32](#)
[Rozdział 33](#)
[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)

